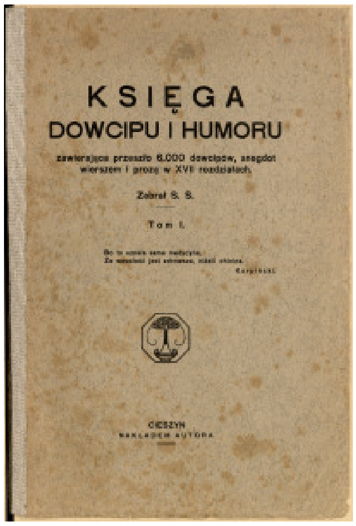

KSIĘGA
DOWCIPU I HUMORU

KSIĘGA
DOWCIPU I HUMORU

zawierająca przeszło 6.000 dowcipów, anegdot wierszem i prozą w XVII rozdziałach.

Zebrał S. S.

Tom I.

Bo to uznała sama medycyna,
Że wesołość jest zdrowsza, niżeli chinina.
Karpiński.

CIESZYN
NAKŁADEM AUTORA

KSIĘGA
DOWCIPU I HUMORU

zawierająca przeszło 6.000 dowcipów, anegdot wierszem i prozą w XVII rozdziałach.

Zebrał S. S.

Tom I.

Bo to uznała sama medycyna,
Że wesołość jest zdrowsza, niżeli chinina.

Karpiński.

CIESZYN
NAKŁADEM AUTORA

[1932]

Drukarnia Dziedzictwa bł. J. Sarkandra w Cieszynie.

I. O kobietach, małżeństwie.

1. Mądre rady małżonkom.

Jako ta mucha, co na oślep leci,
I łbem uwiąźnie gdzie w pajęczej sieci;
Tak gdy go w sidła pojmała podwika*),
Chłop w sieci bzyka.
Choćby Pamfiliey był statecznym królem,
Samsonem mocnym, czy krzepkim Herkulem,
Gdy umiłował, tedy nie pomoże
I „Święty Boże".
A gdy już siedzisz po uszy w tej matni,
Rzeknij: „nie pierwszym, ani nie ostatni".
Z fantazją zacną bierz się chłopie do niej,
Chociaż się broni.
Choćbyć' się głupio na sercu robiło,
Zawdy udawaj, iż ci bardzo miło.
Tak postępując, zakończysz tę chryję,
Salwując szyję.
Gdy zaś po ślubie już i po weselu
Doszliście wspólnych zapobiegań celu,
Gdy obejmiecie pod szczęśliwą gwiazdą
Własne swe gniazdo,
I gdy kochając gorąco a srodze,
Uczuciom waszym popuścicie wodze,
Tedy postępuj, jak przystoi mężom,
Nie chytrym wężom.
Niech ma pieszczotę, niech ma całowanie,
Niech wie co dobre w tym małżeńskim stanie;
Łganiem nie wskórasz, tedy świętej prawdy
Imaj się zawdy.

---

*) Podwika = kobieta. Staropolskie.

Po każdem lecie bywa zwykle jesień,
Przemija pora uciech i uniesień.
Jakby statecznie opatrzyć twe gniazdo,
Bacz-że mój gazdo.
Miał-ci łeb mądry mędrzec bogobojny,
Który małżeństwo porównał do wojny;
I tu i ówdzie masz dawać z ochotą
Miedź, srebro, złoto.
Bo Pan Bóg zrządził mądrości ogromem,
Żona niech w domu, a ty orz za domem;
Ale się kieruj stateczności głosem,
Gdy trzęsiesz trzosem.
Daj co potrzeba dla twojej niebogi,
Ale nie pozwól, by jej rosły rogi.
Miej zawsze dla niej wolę nieomylną
I rękę silną.
Skoro te rady spełnisz co do joty,
Nie doznasz, co to małżeńskie kłopoty —
I żywot spędzisz, gdy masz żonę zacną,
Prędko i łacno.
Bywa to zwykle w małżeńskim staniku:
Raz krzynkę fuku, a raz znowu krzyku.
Gdyć' białogłowa nadto głowę suszy,
Zatykaj uszy.
Chociażbyś nawet miał Heroda-babę,
Nie płacz, boć' jęki nie pomogą słabe;
Jeno mów sobie: „cierp-że teraz ciało,
Kiedyć' się chciało".
Te ci mój mężu w rymach pełnych swady,
W roztropność zdobne ofiaruję rady.
Wdzięczny mi zawdy będziesz nieskończenie,
Mając je w cenie.

2. Djalog między gospodarzem a jego parobkiem.

M a c i e k: O mój miły Boże! źle mi wszystko idzie;
Cóż ja temu winien, żem się zrodził w biedzie?
Ja wam wiernie służył, bom sobie tak wróżył,
Że mi dacie onę Dorotkę za żonę.

Gazda: Pierwszy raz ja słyszę, co ty bajesz plotka;
Nie dla ciebie moja wyrosła Dorotka.
Ma wiano gotowe, ubiory i krowę,
Złotych sta półtrzecia — wydam ją za kmiecia.
Maciek: O mój gospodarzu, wy se źle myślicie;
Będziecie żałować, jak sprawę pokpicie.
Nie powiem nikomu, co jest w waszym domu,
Za parę miesięcy będzie nas tu więcej.
Gazda: I ty i Dorotka wielkieście niecnoty,
Żeście zakazanej jęli się roboty.
Nie będę się łudził; gdyś ją opaskudził,
To za twoją psotę weź sobie Dorotę.

3. Mądre rady dla chłopów.

Ej Mateus! ej Mateus! cudzej baby nigdy nie rus,
Bo chłop porwie za kłonicę i rozbije ci — kapelus.
Ej Jacenty! ej Jacenty! nie puszczaj się na wykręty,
Bo jak się twa baba dowie, to będziesz miał pysk spuchnięty.
Ej Marcinie! ej Marcinie! lepiej ustąp kobiecinie,
Bo jak ci trajkotać zacznie, będzie hałas jak we młynie.
Ej mój Janie! ej mój Janie! nie zabawiaj się w kochanie,
Bo wyleci ojciec Magdy i sprawi ci — tęgie lanie.
Dobrze to chłopy miarkujcie i z babami nie wojujcie,
I ty Maćku i ty Wojtku i ty nawet panie wójcie.

4. Narzekania starszej panny w ciągu roku.

Nie odrzucaj Panie moich skromnych życzeń,
Daj męża w karnawał, boć to miesiąc styczeń.
O Boże mój miły! dręczą mnie wyrzuty;
Nie mam jeszcze męża, choć już przyszedł luty.
Czy młody, czy średni, choćby nawet starzec,
Byle był mym mężem, nim upłynie marzec.
Dosyć już sznurówek i warkocza splecień;
Daj mi Panie męża, boć już miesiąc kwiecień.
Jako jaskółeczce w tym zielonym gaju,
Daj mi Panie męża, choć w miesiącu maju.
Dajże Boże męża stęsknionemu sercu,
Jeżeli nie w maju, to przynajmniej w czerwcu.
Skwarny lipiec przyszedł, zlituj się, daj Panie
Mnie męża i okaż Twoje zlitowanie.

Dosyć już o Panie mych sercowych cierpień,
Daj mi Panie męża, boć już miesiąc sierpień.
O Boże mój miły! już za pasem jesień,
Zlituj się, daj męża, bo się kończy wrzesień.
Niechaj będzie krawiec, drukarz lub lakiernik,
Byleby mnie wybrał, boć to już październik.
Już zima nadchodzi, liść z drzewa już opadł,
Nie mam jeszcze męża, choć już jest listopad.
Jeśli mi odebrać nie chcesz reszty złudzeń,
Daj męża choć teraz, boć to zimny grudzień.
A że tych miesięcy już więcej nie stanie,
Wymyśl-że trzynasty, lecz męża daj Panie!

5. Recepta na wzorowego męża.

Chcesz mężów być wzorem, siedź w domu wieczorem,
Gadaj dzieciom bajki, nie ćmij cygar, fajki,
Nie wąchaj tabaki i kołysz dzieciaki,
Nie walaj obrusów, strzeż się spirytusów,
Noś chętnie starzyznę, nie nudź o bieliznę,
Nie wyzywaj czarty, nie graj nigdy w karty,
Nie grymaś w jedzeniu, bądź mistrzem w milczeniu.
Gdy zaś twa cierpliwość, dobroć, pobłażliwość
Już przebierze miarkę, to — wybij kucharkę!
W żony rączkę białą kładź pensję całą
Każdego pierwszego do centa jednego.
Co rok połowicy pozwól być w Krynicy.
Wtedy opuszczony nie pożądaj żony
Bliźniego twojego w myśl prawa Bożego.
Zato z żoną w parze chodź wszędzie, gdzie każe;
Ciesz się z jej urody, strój ją wedle mody.
Wiedz że mąż zazdrosny bardzo jest nieznośny,
A choćby los srogi ubrał ciebie w rogi,
Wzdychaj bogobojnie, lecz je noś spokojnie.

6. Wyjątek z „Jocoseria“ o małżeństwie.

Odrzekłbyś się i majętności, gdy spróbujesz różnych złości,
Bo i twe z rąk pobierze, jeszcze kijem wypierze;
Frasunek w zysku.
Najlepiej się nie żenić zgoła, bo bez baby lżej do koła;
Niźli potem narzekać, od frasunku się wściekać,
Mieć piekło w domu.

Bo czy panną, czy wdową będzie, dość kłopotu z obiema wszędzie,
Wdowa ma swe wolności, panna głupstwo i złości;
Wszystko to dyabeł.
Szpetna kłopot, piękna frasunek; to żółć, tamto niedobry trunek.
Bo nadobnej strzedz musisz, z szpetnej się sam usmucisz,
Wszystko nie dobrze.

7. Przed ślubem i po ślubie.

Przed ślubem:

Moja miła kochaneczko, moje słonko i gwiazdeczko,
Mój aniele, moje życie, mój kwiateczku, moje dziecię!
Moje szczęście, moje krocie, moje wszystko, mój klejnocie.
Moja pieszczoto, rybeczko, moja najmilsza dzieweczko.

Po ślubie:

O ty moje udręczenie, mego życia umęczenie,
Mojego życia zgryzoto, ty trucizno, ty niecnoto!
O ty babo rodem z piekła, tyś się dzisiaj chyba wściekła.
Zawrzyjże już pysk przeklęty i daj mi raz spokój święty.
Dość chorobo! bądź-że cicho! żeby cię już wzięło licho!
Czarownico niegodziwa! ach! ma dola nieszczęśliwa!

8. Życzenia panu młodemu.

Niechaj zawsze do twej chatki płyną obfite dostatki!
Niech ci obok twej żoneczki płynie życie jak miód z beczki,
Takie słodkie jak karmelek; niech ci nigdy pantofelek
Ukochanej twej żoneńki nie zaciąży, choć maleńki.
Miej przyjaciół i sąsiady do gawędy i porady,
A i bocian długonogi niech odwiedza twoje progi!

9. Pieśń wzgardzonego kawalera wiejskiego.

Ej! zobàcys ty dziewucho, ze cie Bóg skàrze,
Kiedy ty ze mną psià jucho niekces zyć w pàrze.
Cy jà chłopàk nie młody? cy jà nie màm urody?
Cegóz więcej kces psià jucho? cegóż więcej kces?
Màm pas z jednym guzickiem bity ćwiekami,
Buty sadłem smarowane z podkóweckami;
Dobrzem je słomą wypchàł, zebym ci się spodobàł,
Cegóz więcej kces psià jucho? cegóz więcej kces?
Màm càpeckę graniatą, płasc drelichowy,
Gros na wódkę w kieseni zawse gotowy;

A cy jà to kalika, cy to nie màm wąsika?
Cegóz więcej kces psià jucho? cegóz więcej kces?

10. Kaprysy kobiet.

Gdy ci kobieta z uśmiechem powie, że kocha innego,
To machnij ręką z ironią i nie rób sobie nic z tego.
Gdy która prawić ci zacznie, że się w niej aż czterech kocha,
To kiwaj głową pobożnie, ale się nie martw ni trocha.
Nawet gdy klasztor wspomina, by zdala żyć od ludzkości,
Ty milcz, bo ona chce w tobie obudzić — iskrę zazdrości.
Lecz gdy z litością ci powie: „jaki pan jesteś poczciwy“!
Uciekaj wtedy, bo pewnie grozi ci — kosz nieszczęśliwy!

11. Rozpaczliwa historya.

Tak ją kochał nieboraczek, że się na jej widok mienił,
Aż nareszcie włożył fraczek, oświadczył się i — ożenił.
Co za rozkosz! rajska chwila! będzie obok swej gołąbki,
Co tak pięknie się przymila, tak perłowe szczerzy ząbki.
Co ma włosów falę złotą, jak snop pszenny świeżo ścięty,
„Umarłbym dla niej z ochotą“ — mówił biedak uśmiechnięty.
Ślub się odbył, mama córkę wiedzie w apartament nowy,
Żonkoś ciekawy przez dziurkę zamku patrzy do alkowy.
Lecz wtem blednie, znów się mieni, chce zawołać: rety! gwałtu!
Mama zdjęła snop promieni z głowy córki, z biustu kształtu
Gdy odpięła strojny stanik, coś się stało, że aż zgroza;
Włosy znikły i biust zniknął — okropna metamorfoza!
Wtem mamunia dłonią wprawną pragnie szczękę wyjąć córce,
Widząc akcję niezabawną, nie wytrzymał już przy dziurce;
Odsunąwszy rygiel gładko wpadł w alkowę rozjątrzony
I w rozpaczy ryknął: „matko! zostaw choć kawałek żony“!

12. Z dzieła „Mięsopust wieśniacki“.

Mięsopusty, Zapusty, nie chcą panie kapusty,
Wolą sarny, jelenie i z niedźwiedzia pieczenie.
Mięsopusty, Zapusty, nie chcą panie kapusty,
Za stołem pięknie siędą, kuropatwy jeść będą.
Mięsopusty, Zapusty, niechcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę, niźli prostą jarzynę.
Jadłyby i kiełbasy w te mięsopustne czasy,
Jadłyby i marcypan, by im go dał jaki pan.

Wdowie za wszystko stanie, kiedy się jej dostanie
Do rozmowy młodzieniec — gotów jemu jej wieniec.

13. Historja, jakich wiele.

W pannie się kochał piękny młodzieniec,
Rycerski, dzielny z sercem i głową;
Już iść za niego dała mu słowo,
Już obiecała oddać mu wieniec.
Już „o kochana ma białogłowo“
Na klęczkach szeptał jej oblubieniec.
„Kocham jak warjat cię, jak szaleniec
O moja (szeptał) życia połowo“!
Wtem jakiś wicher, cyklon zdradziecki
Wdarł się ich życia ocean pieniąc;
Młodzian choć piękny, jak posąg grecki,
Choć żył prawd i cnót ideał ceniąc,
Lecz był jak goły święty turecki,
A ona? ona — ceniła pieniądz! Lemański.

14. Wierny wdowiec i wierna wdowa.

Nic na świecie nie trwa wiecznie, ani smutek, ni żałoba,
Po dniach płaczu, po dniach smutku niesie uśmiech nowa doba.
Ot! pan Adolf, wierny żonkoś po utracie wiernej żony
Chodził jak bóbr zapłakany, wiecznie smutny i strapiony.
Na grobowiec swojej żony składał wieńce, nosił kwiaty,
Wielu ludzi było świadkiem jego wielkiej, ciężkiej straty.
Przy mogile jego żony był grobowiec murowany,
A w nim leżał jakiś żonkoś przez swą żonę pochowany.
Wierność wdowy z czytelników nikt zaprzeczyć nie ośmieli,
Bo ta wdowa na grób męża niosła kwiaty co niedzieli.
Tam spotkali się oboje w pośród mogił i krzyżyków,
Niosąc wspólny hołd pamięci dla swych drogich nieboszczyków.
Najpierw niemi, nastrojeni w ton żałobny, minorowy,
Ledwie witać się ważyli cichym, skromnym ruchem głowy.
Po miesiącu takich spotkań — wszak się w życiu to wydarza —
Powracając zetknęli się tuż u samych wrót cmentarza.
I tak droga im wypadła, jako wyznał pełen sromu,
Że nie wiedząc jak i kiedy, odprowadził ją do domu.
Z odprowadzin tych niechcący wnet urosła nowa zbrodnia,
Odtąd chodził na grób żony, by ją spotkać co tygodnia.

I wzajemnie opłakując straty swoje przy opłatku,
Wierny wdowiec wiernej wdowie swoje serce oddał w datku.
Nic na świecie nie trwa wiecznie, kwitną kwiaty z wiosną nową,
A zaś w życiu wchodzą w śluby wierny wdowiec z wierną wdową.

15. Nazajutrz po ślubie.

Ach! nie wiedziałem, że mnie ten los spotka,
Że mnie zawiedzie ma nadzieja słodka,
I że ten posag była tylko plotka.
Lecz poco mamy wyprzedzać wypadki?
Wszak to na świecie teraz fakt nie rzadki,
Że oszukują i mamy i tatki.
Ja byłem goły jak turecki święty,
Komornik zabrał wszystkie moje sprzęty,
Żydom płaciłem lichwiarskie procenty.
Więc gdy mi takie życie całkiem zbrzydło,
Gdy brakło groszy na sznaps i na mydło,
Postanowiłem (o złudne mamidło!)
Pannę, któraby miała trzos bogaty,
Do mej ubogiej zaprowadzić chaty,
I jej posagiem zakryć własne łaty.
Przywdziawszy na się piękny strój kraciasty,
Chadzałem różne oglądać niewiasty
Z mieszczańskiej, oraz ze szlacheckiej kasty.
Aż ją ujrzałem... choć to była gapa...
Lecz o posagu dużo gadał papa.
(Któż mógł przewidzieć, że to będzie klapa?)
Wkrótce jej serca otwarła się brama,
Czułe łzy lali i papa i mama,
(O jak haniebna dusz ludzkich Panama!)
Choć w mej kieszeni było wielkie manco,
Umeblowałem cokolwiek mieszkanko,
I w nie po ślubie wstąpiłem z bogdanką.
Żoneczka moja niby kwiat mimozy,
Słodkie sam-na-sam skończyła bez zgrozy
I prędzej niż ja wróciła do prozy.
Rzekła więc do mnie w słów wytwornych przędzy:
„Daj drogi mężu na obiad pieniędzy,
Bo nie mam drobnych — wszak nie jesteś w nędzy“.

— „Lecz ty sto rubli rozmień lepiej nieco,
Służące obiad jako-tako sklecą,
Bo gdy ja zmienię, grosze się rozlecą.“
I wtedy rzecz się stała niepojęta,
Bo ona rzekła wielkim żalem zdjęta:
„Wyznam ci szczerze, że nie mam ni centa“!
Na to ja rzekłem również zdjęty wstydem:
— „Wyznam ci szczerze i ja żonko idem*),
Licząc na posag nie gadałem z żydem.
Więc jakiż żywot teraz będziem wiedli?
Więc nie będziemy dziś obiadu jedli?
Ani rosołu, ani dobrych knedli“? —
A ona rzekła z miną wiejskiej Basi:
„Niech ci to mężu humoru nie kwasi...
Obiad nam muszą dać rodzice nasi.“

16. Dwie nieszczęśliwe kumoszki.

„Zmiłujcie się kumosiu! takiego mam męża,
Żebym już i wolała smoka albo węża;
Nijakiego z nim rzędu nie dojdę ni końca,
Choć cały dzień wojuję do zachodu słońca,
To on jakby nie słyszał, ni okiem nie zmruga,
Jeno milcząc cały dzień deski sobie struga.“
— „E! to nic! kumosicko droga, ulubiona...
Jakiego ja mam zbója, łotra, faraona!...
Kiedy zacznę z nim kłótnię, jak zaklnie siarczyście,
To w tej chwili ze strachu — milknę uroczyście.“ —
Gdyby te dwie kumoszki mężów pomieniały,
Prawdziwegoby szczęścia w małżeństwie doznały.

17. Parobecek wiejski.

Świeci słonko jasno, jakby zapłacone.
Albo jà to nie parobek? weznę sobie zonę;
Weznę sobie zonę śwarną jak sie patrzy,
Bedę lezàł za piecem dobrze sie najadszy.
A jak sie obudzę, bedę rozkazowàł,
Jakby dziedzic lub okonom albo i konowàł.

---

*) Idem = tak samo.

Ani w lecie, ani w zimie nie zdejmę kozucha,
A somsiedzi bedą gàdać: „to ci pàn psiojucha“!

18. Kiepskie ożenienie.

„Ożeńże się mój synu“ — tak mówił do mnie tata,
„Niech będzie panna brzydka, byle była bogata.
„Czy słyszysz? żeń się synu, ale żeń się bogato,
Chociażby z chromą, ślepą, a nawet i garbatą“.
O garb nie trudno w świecie, więc ja co byłem goły,
Z garbatąm się ożenił, co miała trzy stodoły.
Aż wkrótce po mym ślubie wybuchnął pożar w gumnie;
Stodoły — djabli wzięli, a garb — pozostał u mnie.

19. Lekkomyślna Jagusia.

Mówiła matusia, mówiła Jagusi:
„Siedź dziewucho w domu! ki djasek cie kusi?
Latasz za tym Antkiem, a szelma Antoni
Ciebie ino zwodzi, za innemi goni.
Jak mi nie przestaniesz takich breweryi,
To na kwaśne jabłko kiedy ciebie zbiję.“
Matusia gadała, Jaga nie słuchała,
Jeno jak najęta za Jantkiem latała;
A matki nie słuchać ciężki grzech na świecie,
To się też Jagusia doigrała przecie.
Coś tam zwojowała, że ją w samej rzeczy
Matka tak wytłukła, aż jej spuchły plecy.
Żeby tylko plecy... pół biedy-by było,
Żeby się to tylko na plecach skończyło...

20. Przestroga pannie.

Ty lube dziewczę masz duszę tkliwą,
Co się pięknością wszelką zachwyca,
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą,
To za mąż idź za szlachcica.
Poetycznego nie bierz kochanka!
Poezja w życiu — to ból i troski,
Ty przedewszystkiem jesteś szlachcianka,
Trzeba ci z mężem i wioski.
Bardzo rozsądnie czyni twa matka,
Łamiąc kaprysik twój idealny;

Miłość — to jakaś ciemna zagadka,
Majątek — ten jest widzialny.
Przeminie pora rozkosznych wrażeń
I sny przeminą, któremi żyjesz;
Ty śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz;
I będziesz wdzięczną twej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie. Asnyk.

21. Stała miłość.

Szumi w gaju brzezina, bo inaczej nie może,
Wiatr gałązki jej zgina — musi szumieć nieboże!
Wzdycha w gaju dziewczyna, a z oczu jej łzy cieką,
Bo miłego wspomina, co jest od niej daleko.
Gdy nadejdzie już zima, brzoza liści pozbędzie,
Wszystkie wichry wytrzyma i już szumieć nie będzie.
Gdy nadejdzie już zima, dziewczę wspomni miłego
I smutnemi oczyma — zacznie szukać drugiego!

22. Piękna Marysia.

Naokoło na ulicy obskoczyli mnie chłopczęta,
Jeden mi „dzień dobry“ mówi, drugi chwali me oczęta,
Jeden mówi „moja duszko“, drugi daje mi jabłuszko,
Bo ja sobie Marysieńka jak jagódka ślieczniusieńka.
Trzeci mówi „daj mi rączkę“, czwarty mówi „daj buziaka“;
Ten chce mieć moją obrączkę, ów chce ze mną krakowiaka,
A ja jak dziewczę ochocze z tym pomówię, z tym podskoczę,
Bo ja sobie Marysieńka jak jagódka ślieczniusieńka.
Gdy mnie złapią, to im gadam: „z każdym pójdę krakowiaka,
Moją rękę temu oddam, dam obrączkę i buziaka,
Kto na wojnie nie uciekał, kto Moskali mężnie siekał.“

23. Mądra dziewczyna.

Żem dziewczyna jak malina, każdy mówi mi chłopczyna,
Ale ja się przyznam szczerze, że żadnemu już nie wierzę;
Rzec mu tylko: „o mój drogi! żeń się ze mną“, a on — w nogi!
Teraz taki świat mój panie... biedna męża nie dostanie,
Więc i nam się może godzić także chłopców za nos wodzić.
Wołam: „chodź-że! chodź mój drogi“! a jak przyjdzie, to ja w nogi.

Dawniej żenili się z cnotą, pzenosili wdzięk nad złoto;
Dzisiaj każdy chłopiec czuły wzdycha tylko do szkatuły.

24. Druciarz i dziewczyna.

„Ej! dziewczyna kochana, czemuś taka spłakana?
Co się stało? rozbiłaś dzban może?
Dawaj! chwacko się sprawię, ładnie dzbanek naprawię,
Tylko nie płacz, nie wzdychaj nieboże".
— „Ja nie wzdycham za dzbankiem, ino za moim Jankiem,
Co odjechał i długo się bawi;
Mnie zgryzota wciąż nęka, serce z bólu aż pęka,
Głowa ciężuy, a oko się łzawi." —
Druciarz smutnie spogląda, niczego już nie żąda,
Ani wspomni naprawy dzbanuszka;
Jeno zaczął żałować, że nie może zdrutować
Pękniętego dziewczyny serduszka.

25. Oświadczyny dentysty.

„Oto przysięga moja uroczysta
— Tak do kochanki mówił raz dentysta —
O pani gwiazdom podobna i kwiatom,
Gdyby za każdy tej miłości atom,
Która rozsadza serca mego głębie,
Po jednym tylko miano rwać mi zębie,
Ja ci przysięgam mój promieniu słońca,
Że nie starczyłoby mi szczęk tysiąca,
I zęby rwanoby mi lat czterysta"
— Tak do kochanki mówił raz dentysta. — Lange.

26. Śpiewka Krakowianki.

Jedna jestem u matusi, a kto mnie zna, kochać musi;
Chatę mam i krówek dwie, tom bogata co się zwie.
Chusta krasna aż się pali, w skrzyni trzy sznury korali;
W kasie złotych całe sto, czy zna taką drugą kto?
Ładna wstęga u warkoczy, białe lica, modre oczy;
Całą postać jak na schwał Krakowiance Pan Bóg dał.
Razem ze mną weźmiesz w wianie i uczciwość i kochanie;
I ten wianek, który — wiedz, że go matuś każą strzedz.
Przyświadczał mi z dwora panic i pochlebiał — na nic! na nic!
Mnie od dwora milsza wieś, od panica milszy Grześ.

27. Oświadczyny masarza.

Pierwszym raz cię widział, gdyś krajało sadło,
Odtąd serce moje jak pies w wodę wpadło,
I odtąd w rozpaczy i strasznej zgryzocie
Tarzam się dniem, nocą niby prosię w błocie.
Ryczę jak wół w szlachtuzie, gdy go na rzeź wiodą,
I wybladłem jak flaki wypłukane wodą.
Ty jak owca obojętnie patrzysz na me znoje;
Zlituj się Anielciu! zlituj serce moje!
Wyrznij mnie w łeb obuchem, lub dostanę bzika,
Lub pokochaj nawzajem Kubę kiełbaśnika.

28. Oświadczyny szewskiego czeladnika.

O panno! jesteś piękna, jak but na kopycie,
Usta twe, jako safian turecki, różowy,
Oczy twe jakby szydłem przeszyły me życie,
I nałożyły na mnie pocięgla okowy;
A chociaż mnie nieraz tęgo nabił majster,
Ja tak lgnę do ciebie, jak smoła lub klajster,
A tyś panno miła twarda i surowa,
Jak niewymoczona podeszwa wołowa.

29. Pieśń starego kawalera.

Złe bogactwo bez przymiotów, lichy zaszczyt urodzenie,
Mały posag dla kłopotów i dlatego się nie żenię.
Piękność towar bardzo rzadki, każdy jest na jej skinienie,
Z piękną trzeba nosić rogi i dlatego się nie żenię.
Piękna często się nadyma, wierność u niej w małej cenie,
Bez wierności szczęścia niema i dlatego się nie żenię.
Wy co dobre macie żony, dajcie światu ogłoszenie,
Waszem szczęściem zachęcony może i ja się ożenię.

30. Dyalog kochanków.

„Siądźmy sobie mój Stasieńku przy tej dolinie,
Niechaj nas to gorące słońce ominie.
Powiem ja ci coś nowego, będziesz Stasiu kontent z tego
Słóweczka mego.
Byłam-ci ja mój Stasieńku wczoraj we dworze,
Gadają tam o nas ludzie bardzo niedobrze.
Żem po kątach ja siadała i tobie gęby dawała,
Tobie nieboże.“

— Tyś ta przecie moja Julciu na to nie dbała,
Tylkoś mi bardzo chętnie gęby dawała.
Senatorskie córki dają, chociaż na nie matki łają,
Na to nie dbają. —
Toć my we dnie razem wiązać pójdziemy snopy,
Albo też układać z nich w polu kopy.
A jak mi się kwiat nawinie, to go zaniosę dziewczynie,
Mojej Julinie.
„A kryłać-ja się mój Stasiu na strych przed tobą,
I wciągałam na górę drabinkę z sobą.
A tyś-ci do mnie wyłaził i nieraz Boga obraził,
A mnie naraził.
Pamiętajże teraz Stasiu, co z tego będzie?...
Ja teraz będę na ciebie narzekać wszędzie.
Za to ludzkie zalecanie spotka cię Boskie karanie
I za kochanie.“
— Moja ty luba dziewczyno, nie żądaj kary;
Pójdziemy oboje do Mińska na ślub do fary.
Sprawimy szumne wesele, a po weselu w niedzielę
Zaraz i chrzciny. —

31. Młodzieniec do panny.

Nie broń-że mi się dziewczyno, nie wzdrygaj się, nie!
Przecie ja cię nie porzucę — albo nam to źle
Ze sobą? albo nam to źle?
Pobierzewa się niedługo, na zapowiedź dam;
Wódki kupię i w chałupie ojcom wyznam sam
Jak było, wszycko wyznam sam.
Będziesz moja i po krzyku! nie spadnie ci włos;
A dyć pedam, że cię nie dam, że mój i twój los
To jedno, że nam wspólny los.
Nie bójże się moja Kasiu! nie bądź głupia, nie!
Toć nas w nocy nikt nie zocy*), nie będzie nam źle
We dwoje, nie będzie nam źle.

32. Córka do matki. (Sterlyng.)

O cóżeś się pani matko na mnie rozgniewała?
Żem się swego najmilszego rozmiłowała.

---

*) Zocy = zoczy, zobaczy.

A jakoż go nie miłować, gdy się umie zasługować
Krasny pachołek?
Czyć myślała, że ja miała w wiecznej niewoli
Mieszkać z tobą? głód z chudobą — ciężko to boli.
Karałaś mnie bez przyczyny; teraz mi się trafił inny
Opiekun miły.
Odpuść matko! wszakżeś gładko chodzić kazała,
I mnieć' było skusić*) miło rozkoszy ciała.
Toć mnie było co i tobie, miałam i ja iskry w sobie
Cielesnej żądze.
Ani wierzę, by w tej mierze wstyd miał być jaki:
To sromota, gdy ma cnota szwank ladajaki.
Lecz to sam Bóg w raju kazał, aby człek ludzkie rozmnażał
Na świecie plemię.
Na to godzi, kto się rodzi, by zażył świata,
W późnym wieku zysk człowieku są młode lata.
Gdy bez pociechy upłyną, wszystkie nam korzyści giną;
Niemasz nad miłość.
Każdej radzę a nie zdradzę, niech się nie droży,
Kto całuje i miłuje, ten nasz a Boży.
Bądźcież powolne dzieweczki i miłujcie parobeczki;
Wasze to żniwo było jak żywo.

33. Śpiew nieszczęśliwego konkurenta.

Z tamtej strony młyna wysoka leszczyna,
Trzebaby ją wycinać;
Jest tam młynarecka kieby wiewiórecka,
Zeby mi ją kcieli dać.
— Dadząć Jasiu, dadzą, sami przyprowadzą,
Jeno trzeba częstować. —
Na pierwse zaloty straciłem juz złoty,
I tak mi jej niekcą dać.
Straciłem i drugi, to niewielkie długi,
I tak mi jej niekcą dać.
Straciłem i trzeci — to niewielkie rzecy,
I tak mi jej niekcą dać.
Straciłem i pługi i zabrnąłem w długi,
I tak mi jej niekcą dać.

*) skusić = ukąsić, skosztować.

Straciłem i woły, zboże ze stodoły,
I tak mi jej niekcą dać;
Straciłem i trzodę na tę jej urodę,
I tak mi jej niekcą dać.
Podarłem i buty, podarłem sukmanę,
I tak mi jej niekcą dać;
Juzem sobie myśloł, ze ją juz dostanę,
A oni jej niekcą dać.
A na święty Jacek w Koninie jarmacek,
Prowadzi ją ociec, mać;
A jà jej juz niekcę, koło innej depcę:
Trzeba było pierwej dać.

34. Trzech Budrysów (A. Mickiewicz).

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki
A wyostrzcie i groty i miecze.
Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie
Trzy wyprawy na świata trzy strony;
Olgierd ruskie posady, Skirgiełł Lachy sąsiady,
A ksiądz*) Kiejstut napadnie Teutony.
Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,
Niech litewskie prowadzą was bogi!
Ja już z wami nie jadę, lecz jadącym dam radę,
Trzej jesteście i macie trzy drogi.
Jeden z was pobiedz musi za Olgierdem ku Rusi
Ponad Ilmen, pod mur Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,
A u kupców tam dziengów**) jak lodu.
Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,
Niechaj tępi Krzyżaki psubraty!
Tam bursztynu jak piasku, sukna cudnego blasku,
I kapłańskie w brylantach ornaty.
Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen poleci,
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe;
Ale zato wybierze dobre szable, puklerze
I mnie stamtąd przywiezie synowę.

*) Ksiądz = książę. Staropolskie.
**) Dziengi (ros. diengi) = pieniądze.

Bo nad wszystkich ziem branki milsze Laszki kochanki,
Wesolutkie jak młode koteczki;
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.
Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym człowiekiem,
Laszkę sobie przywiózłem za żonę;
A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę.
Taką dawszy przestrogę, błogosławił na drogę;
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli —
Idzie jesień i zima, synów niema i niema;
Budrys myślał, że w boju polegli.
Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
„Ej! to kubeł, w tym kuble Nowogrodzkie są ruble"
— „Nie, mój ojcze! to Laszka synowa". —
Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
„Pewnie z Niemiec mój synu wieziesz kubeł bursztynu"?
— „Nie, mój ojcze! to Laszka synowa". —
Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,
Burka pełna, zdobyczy tam wiele;
Lecz nim zdobycz pokazał, stary Budrys już kazał
Prosić gości na trzecie wesele. Mickiewicz.

35. Branki Litwinów (Do Luci, Tereni i Mani).

Lucia, Terenia, Mania łzami ubolewania
Płaczą losu tych żon „trzech Budrysów",
Co to Laszki, baranki, niewiniątka a branki
U Litwinów, niedźwiedzi, tygrysów!
Skąd-że takie współczucie? O! dość spojrzeć na Lucię,
Na Terenię — wesołe koteczki;
Dość się wpatrzeć w te czarne Mani oczka figlarne,
Które błyszczą jak z chmur dwie gwiazdeczki,
By dojść, że się w tym razie same czując w obrazie,
Tak drżą przed nim ze wstrętem i trwogą.
Ach! a gorsza przyczyna, że snadź ze mnie Litwina
O Litwinach zdań zmienić nie mogą.
Lecz nie płaczcie, albowiem ja wiem i wam opowiem
Dalszy koniec tej całej przygody:

Wieszcz ją przerwał na chwili, gdy synowie wrócili,
A dziad posłał zapraszać na gody.
A tymczasem trzy one rozżalone, strwożone
Nuż w płacz głośny, pokląkłszy na ziemi!
Stary w głowę zachodził, cieszył, koił, łagodził,
Aż nareszcie nuż płakać wraz z niemi!
Bo w myśl przyszła mu ona ukochana, stracona:
Taką była, gdy wiózł ją do domu;
Taką nieraz bywała, gdy go z płaczem błagała,
Aby krzywdy nie czynił nikomu.
Zrozumiały filutki łez i modłów swych skutki,
Więc do dziada z błagalnem wejrzeniem!
Nuż go chwytać za dłonie, nuż się tulić na łonie...
Dziad roztopniał jak wosk przed płomieniem.
„Dzieci“! — krzyknął nareszcie — gośćmi memi jesteście,
Stary Budrys nie Krzyżak, nie zbójca;
Przez Znicza i Perkuna, ja wam za opiekuna,
Ja wam stanę za stróża i ojca.
„Hola! słuchajcie chłopcy! to me córki, wy obcy,
Chcę was z niemi poswatać — lecz próba!
Nie dam żadnej żadnemu, aż się skłoni ku niemu,
Aż go sama bez musu spodoba.“
Luci, Mani, Tereni z oczek radość promieni
„O! z tych Laszek nie będzie Litwinek“!
Poczekajcie, bo przecie z historyi to wiecie,
Jak to było z porwaniem Sabinek.
Rzecz nie moja powody ich miłości i zgody,
Lecz jak prawdę największą rzekł Adam*)
Że nad wszystkie ziemianki, milsze Laszki kochanki,
Tak ja prawdę nie mniejszą powiadam,
Że na całym tym świecie niema i nie znajdziecie
Mężów lepszych, jak męże Litwini!
Każdy z nich na głos żony jest jak niedźwiedź uczony,
A cierpliwy, jak wielbłąd pustyni.
Ja pytam pannę Lucię: „nie miłeż to uczucie
Czuć się w domu królową i panią“?
Pytam pannę Terenię: „źle to na swe skinienie
Mieć to wszystko, co zechce“? A Manio,

*) Adam = Mickiewicz.

Nieraz ci, (jestem pewny) śnią się wschodnie królewny,
Słoń za konia i tron w palankinie.
Otóż wszystko to prawie znaleźć możesz na jawie
W wsi litewskiej i w mężu Litwinie."
A cóż mówić o lidze? o Jadwidze? lecz widzę,
Że dość tego, co rzekłem już wprzódy.
Mani, Tereni, Luci nie dziwi już, nie smuci,
Że bez musu odbyły się gody. Odyniec.

36. Trzy Budryski.

Dobra mama z Zaścianka tak pewnego poranka
Zagaduje nadobne swe córy:
„Jedźcie razem do Lwowa; suknia zda się wam nowa,
Z nudnej, błotnej wyfruńcie w świat dziury!
Ty Helenko masz lata, czas ci w progi iść świata,
Dawnoś przeszła podlotków już mostek;
Tobie suknia przystoi jak nadobnej dziewoi
Okazała i długa — do kostek.
Twej Maryniu figury mocne widne kontury,
Strój dla takich, to nie bagatele!
Co się zbytnio wyłania, on przytłumia, osłania;
Sprytu winna krawcowa mieć wiele.
Tobie Jadziu kochana długa suknia nieznana,
Żyjesz jeszcze w szczęśliwej tej erze,
Gdy nas bawi motylek, promyk, kwiatu badylek,
A nie zdrożna myśl o kawalerze.
Jedźcie lube pociechy! ja z rodzinnej tej strzechy
W ślad wasz poszlę spojrzenia stęsknione:
Stamtąd (czasy to dawne) miałem suknie wyprawne,
W których stary mój wziął mnie za żonę.
Były drogie i liczne, materjalne, prześliczne!
Nigdzie takich nie dostanie ninie.
W kąt dzisiejsze żurnale — wyglądały wspaniale
Na „derierze" i na krynolinie.
Powóz wjechał do bramy, ledwie słyszą głos mamy,
Każda myślą o strojach zajęta;
Wojciech cmoknął na konie i pomknęły przez błonie,
Wyfrunęły w świat z gniazda pisklęta.
Podróż długa, daleka... mama czeka i czeka,
Co tam ciocia o dzieciach napisze.

Z jedną kłopot, a z trzema? listu niema i niema,
Słodzi myślą o córkach tę ciszę.
Jest telegram! Wojciechu! jedź w największym pośpiechu.
Matka rada, że córki uściska...
Z drugą parą też koni za powozem wóz goni
Po ogromne z sukniami pudliska.
Przyjeżdżają — wóz próżny, jeden kufer podróżny,
Gdzież te liczne krawczyni roboty?
Hela pierwsza wyskoczy i przed matki swej oczy
Śmiało staje strojna w — żup — kiloty*).
Matka patrzy wzburzona; wtem jej wpada w ramiona
I Marynia, co kształt ma toczony...
Cofa się jak przed zmorą — o Sodomo! Gomoro!
Druga córka wdziała pantalony!
A choć Jadzia szczęśliwa długą suknię dobywa,
Matka w gniewie straciła wzrok wszelki;
Jeno z garścią pieniędzy pacholika coprędzej
Do sklepiku wysyła po szelki.

37. Trzy Budryski.

Pani Klara trzy córki jak sarenki, wiewiórki
Do salonu przyzywa i rzecze:
„Hej! walizy i kufry niech spakuje Onufry,
A z lamusa kocz niech Jan wywlecze!
Bo musicie me dziatki z tej rodzinnej precz chatki
W świat wyruszyć dziś jeszcze z wieczora;
Wam szesnastej już wiosny minął dzionek radosny,
O przyszłości pomyśleć więc pora.
Dziś — jak wiecie — na świecie los się śmieje kobiecie,
A jej droga różami wysłana;
Sama istnieć już może nie zakuta w obroże
Przez mężczyznę, drapieżcę, tyrana.
Nowym świat dziś mknie torem, zerwał z szychem, pozorem,
Jedno prawo ma mąż i niewiasta.
Więc w zapasy i boje was pieszczotki ślę moje —
Sił udzieli wam wiosna szesnasta.
O! w tej walce ze światem kwiat opadnie za kwiatem
Snów niesionych za chatki tej progi,

*) jupe-culotte = suknia damska w kształcie spodni.

W fałsz jedziecie i zdradę, więc jadącym dam radę:
Trzy jesteście i macie trzy drogi.
Jednej szlak drogi łzawy, lecz dostatków i sławy
Na nim stoją podwoje otworem;
Pierwsza pomknie z was zatem owym szlakiem w bój
Niech się uczy — zostanie doktorem. [z światem,
Niech zaciągnie się druga w ciężkie jarzmo u pługa,
Co siew nauk na serc szczepi grzędzie —
Siejba żmudna — wiem o tem — lecz zakwitnie siew złotem,
Profesorką więc druga z was będzie.
Tobie Zosiu me dziecię inne śmieje się życie,
Wiem, twa cząstka nie z tego jest świata —
Od kolebki do Boga życia wiedzie cię droga,
Tobie szczęście klasztorna da krata.
Wszystkim trzem zaś na drogę jednę dać chcę przestrogę,
By was ustrzedz od łez i zawodu;
Więc pomnijcie me dziatki (klnę na miłość was matki)
Jaszczurczego się mężczyzn strzedź rodu.
Bo nad węże i żmije zdradniej czołga się, wije
Najzjadliwsza ta ludzka gadzina;
Słodki, gładki, pieszczony, lecz gdy chwyci w swe szpony,
Już zgubiona nieszczęsna dziewczyna".
Takie dawszy wskazówki, błogosławi im główki
I o listy ze łzami ich prosi.
Jan zajechał, Onufry wziął walizy i kufry —
Kocz wyruszył i w świat je unosi.
Idzie jesień i zima, listów niema i niema,
Matka ręce zaciera radośnie;
„To wzorowe dziewczęta! jak z nich każda zajęta"!
A z nadziei aż serce jej rośnie.
Po śnieżystej zamieci poseł do wsi w cwał leci,
Z telegramem on pędzi do domu.
Matka patrzy zdaleka, drży z radości i czeka
Doktorskiego Anielci dyplomu.
Czyta... jękła, upadła, posiniała, pobladła,
A pierś szarpie rozpaczy jej zmora;
Bo Anielcia niestety nie doktorskie birety,
Lecz całego znalazła — doktora!

Po śnieżystej zamieci poseł do wsi w cwał leci,
Z telegramem on pędzi do dworu!
Pewnie Zosia cnotliwa rady matki już wzywa,
Chcąc na wieki w mur wstąpić klasztoru.
Matka czyta... upadła, posiniała, pobladła,
Tonie w smutków bezbrzeżnym rozłogu;
Zosia, to święte dziecię chce poświęcić swe życie,
Lecz poświęcić — Jasiowi, nie Bogu.
Matka rwie się, szamoce, płacze dzionki i noce,
Aż wtem myślą natchniona szczęśliwą,
Pędzi w lot do stolicy i dla trzeciej dziewicy
Pedagoga znajduje co żywo. Fr. Konarski.

38. Utoniona.

Raz pewna jejmość ze złości swej znana,
Babą sekutem lub Herodem zwana,
Po długiej i ostrej z mężem swoim sprzeczce
Kąpiąc się w bliskiej utonęła rzeczce.
Mąż jej, co w wiecznej z nią się ścierał wojnie,
Lecz jak człek dobry zawsze ustępował,
Pragnął ją chociaż pochować przystojnie,
I choć zła była jak dyabeł, żałował.
Długo więc całe obchodził wybrzeże,
Patrząc, czyli gdzie żony nie spostrzeże;
Dwóch przechodniów spotkanych i pytał i badał,
Ale żaden jej nie zoczył.
„Idź niżej z wodą“ — jeden mu powiadał —
Może prąd ją na dół stoczył“;
„Nie! nie“ — rzekł drugi — idź raczej pod górę,
Gdyż pewnie w swojej nieszczęsnej przygodzie
Przez upór, ślepą naturę popłynęła przeciw wodzie“.
Żart-to był tylko, lecz mówiąc otwarcie,
Była i prawda głęboka w tym żarcie.
Bo kiedy licho taką jędzę nada,
Już się z maleńka kłóci i ujada,
Kłóci się zawsze i wszędzie, do śmierci kłócić się będzie,
I gdyby jeszcze możność była, po śmierciby się kłóciła.

Fr. Morawski.

39. Baba.

Choć od wieków się zowie płeć nadobna płcią słabą,
Lecz Herkule, Samsony kark zginali przed babą.
Niech chłop będzie jakby dąb; rzekłbyś: sama moc w drabie,
Gdy przyjdzie co do czego, stuli uszy przy babie.
Najmądrzejszy zgłupieje, najsilniejszy osłabi,
Najzuchwalszy zamilknie, niech się tylko obabi;
I zaledwie czasami mina wraca mu chrobra,
Gdy spostrzeże, że baba — wyjątkowo jest dobra.
Gdy Wielkanoc nadejdzie, a małżonka zaśpiewa,
Że się teraz zajmuje przyrządzaniem pieczywa,
Choćbyś nerwy miał grube, jak stalowe antaby,
To je w końcu zrujnujesz, mając babę i baby.
Wobec tego — przypuszczam — uratuję ród męski,
Gdy odkryję sposoby, jak umniejszyć cios klęski;
Jak rozpoznać napewne, w jakim baba jest stanie,
Czy jest w dobrym humorze, czy też będzie wnet „lanie".
Ale środkiem najlepszym, gdy zakalec jest w babie,
Wziąć na kredyt kapelusz, nowy żakiet, jedwabie;
Niech się stroi babinka, niech się bawi, niech bywa,
Wtedy słodka jak cukier... aż się w ustach rozpływa. El.

40. Śpiew Marcinka (Z „Chłopów arystokratów").

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle,
Dyć ty wies Maryś, jako jà myślę.
By mi kto sypàł na miarki cwancygiery*) i talarki,
Nie porzucę cię, boś ty jedynà.
Barz pieknie dzwonią krośnieńskie dzwony;
Nie chcę jà Maryś mieć innej żony.
By mi kto dàł dwór wspaniały, wszyćkie pola, cyrkuł cały,
Nie porzucę cię, boś ty jedynà.
Nad wszyćkie zboża lepszà pszenicka;
Choćby tu przyszła sama księżnicka,
By mi dawała pierścienie, biały chlebuś i piecenie,
Nie porzucę cię, boś ty jedynà. Anczyc.

41. Śpiew Salusi (Z „Błażka Opętanego").

Nie pójdę jà za dziedzica, bo jà mego Błazka wolę,
Dyć-to chłopàk jakby świeca, jak wyjedzie orać w pole.

*) Cwancygier = dawna austrjacka moneta srebrna, mająca 20 cent.

Gdy ubierze się w niedzielę, gdy mu càpka kipi z ucha,
Cy to w karcmie cy w kościele, gdziez takiego sukać zucha?
Niechajze ta miejskie dziewcę nosi saty ze ślachecka,
Mnie się państwa wcale niechce, wolę mego parobecka,
Bo mi wiejska sata miła, a nieznane miejskie śtuki;
Babka w sukmanie chodziła i w sukmanie chodzą wnuki.

42. Śpiew Walka (Z „Błażka Opętanego").

Hejze ino! hejze ino! càpka na bok! hej dziewcyno
Nie róbze mi juz mitręgi, poźryj ino, jakim tęgi!
Poźryj ino, jakim chwacki do roboty, do zeniacki,
I do tańca i do pługa; nie zechces mnie, zechce druga.
Hejze ino podkówecki! dàjcie ognia do dziewecki!
Nie rób-ze mi turbacyje, bo bez ciebie ledwo zyję.
Kochàs Błazka, lec to fracha; nie dlà Błazka teràz Salka;
Błazek wysed na ciaracha — porzuć Blazka, chytàj Walka!
Błazek teràz udà hrabię, w jaksamity się ustroi,
Djabliz mu po takiej babie, co w oborze krowy doi?
Poźry na cię bez śkło z góry, krzyknie: „idź prec głupià Salka!
Djabeł chycił go w pazury; porzuć Błazka, a bierz Walka!

43. Śpiew Salusi (W odpowiedzi Walkowi).

Choćbyś ty miàł seść koni w karycie,
Choćbyś chodził cały w jaksamicie,
Tobyś mi sie i tak nie spodobàł,
Tobyś mi nie przypàdł do smaku ty głupi cudaku.
Choćbyś ty spàł na złocistem łózku,
I wciąz do mnie gàdàł po frajcuzku,
Tobyś mi sie i tak nie spodobàł;
Choćbyś ty mi pieceń z cukrem dawàł,
I co rano przyniós synki kawàł,
Tobyś mi sie i tak nie spodobàł;
Choćbyś mnie ty kąpàł w słodkiem winie,
I piątkami palił na kominie,
Tobyś mi sie i tak nie spodobàł;
Choćbyś ty miàł na głowie koronę,
Złote saty perłami sadzone,
Tobyś mi się i tak nie spodobàł.
Tobyś mi nie przypàdł do smaku ty głupi cudaku.

W. Anczyc.

44. Terkotka.

Biedaż moja z tą ciotką! przezwała mnie terkotką;
Jeszcze mi zawiąże świat, a mam już szesnaście lat!
Taka plotka z poddasza kawalerów wystrasza,
A kawaler śliska rzecz, zaglądnie i — pójdzie precz.
Otóż to pora i niezła pobudka,
Wstanę od krosienek, zajrzę do ogródka,
Niech kukułka powie, czy przy tym narowie
Prędko pójdę za mąż — tak! tak!
Ile więc razy kukułeczka kuknie,
To za tyle wiosen wezmę ślubną suknię;
Lecz nim zacznie kukać, trzeba ją wyszukać;
O Jezu najsłodszy! jest ptak!
Gadajże mi — kuku! króciusieńko — kuku!
Kukułeczko — kuku! już mam dosyć — kuku!
To ptaszysko — kuku! w uszach wierci — kuku!
Krzycz-że sobie — kuku! aż do śmierci — kuku!
Otóż im na złość pójdę za mąż prędko,
Złapię sobie chłopca siatką albo wędką.
Na ptaka konfuzję wezmę dużą fuzję,
I wymierzę w ptaka — tak! tak!
A zaś moja ciotka na wstyd i za karę
Na ptaka konfuzję wezmę dużą fuzję,
Toż będę chichotać, toż będę terkotać,
Żem już swoją panią — na znak. K. Ujejski.

45. Umarła babka w Skawinie.

Żegnaj mi kraju kochany i wy ojczyste łany,
I wy śpiewacy leśni i ty skowrończa pieśni,
I ty ojczysta mowo, bo długo twoje słowo
Nie przemówi do duszy... Niedługo pociąg ruszy,
W obcych rzuci mnie tłumy — wtem budzi mnie z zadumy
Głos pasażera o dużej łysinie: umarła babka w Skawinie...
Chciwie chwytam ostatnie z kraju wiadomości,
I słyszę ciągle od przejezdnych gości,
Ledwo która stacja minie: umarła babka w Skawinie.
Przez piaski brandenburskie i różne stacje pruskie
Dojeżdżam do Berlina: ist's wahr, daß in Skawina
Die „babka" sei gestorben?

„Jawohl“ odrzekłem man muß sich fügen Verordnungen von Oben.
W „Kaiser-Wilhelm“ hotelu wnet po słowach niewielu
Jakiś portjer zaczyna von „babka“ in Skawina.
W Panopticum Castana bilety zaraz zrana
W lot rozchwytano, bo przedstawiano
Die „babka“ in Skawina... Rzecz to w świecie jedyna,
Cesarz Wilhelm ułożył, i jak Bülow zapewnia,
Historycznie odtworzył dramat: die „babka“ in Skawina.
W Hawrze majestatycznie okręt się kołysze,
Tu już żadnego echa z kraju nie dosłyszę,
Tylko mew morskich gonitwy przypominają rybitwy.
Wsiadam i mówię sobie na pokładzie zcicha:
„Żegnaj Europo“! a tu do licha: vous etes le Polonais?
Zagaduje dama — muszę to wyznać otwarcie sama,
My Francuzki taką już naturę mamy,
Że obce cierpienia żywo odczuwamy;
Czytając wasze dzieje, nieraz z oczu łza płynie:
Umarła babka w Skawinie.

Skłaniam głowę szarmancko, wymieniam nazwisko
I spostrzegam, że dama nie sama, bo blisko
Stoi śliczna panienka — „Moja siostrzenica“!
Panienka zwraca ku mnie swoje cudne lica,
Drobną mi rączkę podaje, a ciotka dodaje:
„Dwie są w dziejach tragedje: śmierć Napoleona,
A druga jedynie: umarła babka w Skawinie.
„Cioteczko! w Londynie“. — Nie Marjetko, w Skawinie,
Tam, gdzie jest wielki browar i gdzie rzeka płynie.
W Nowym Jorku na Broadway-Street olbrzymi
Afisz ogłasza: Hope! Miss N. N. znakomitość nasza
Śpiewa dzisiaj w operze o tej a o tej godzinie:
„Umarła babka w Skawinie“.

To samo w Chicago, to samo we Frisco*)
Tak, że prędzej nazwisko zapomniałbym własne,
Lecz nie zapomnę o żadnej godzinie: umarła babka w Skawinie.
Gdy w Tokio Oyamie**) zwycięstwa winszuję,

*) Frisco = San Francisco.

**) Oyama, naczelny wódz Japończyków w wojnie z Rosyą w r. 1904.

Marszałek dziękuje i mówi: to podnieść się godzi,
Że od was nasz dzielny Kuroki*) pochodzi;
Kurowski się pisał, zapomniał już mowy,
Lecz kiedy mu przyjdzie fantazja do głowy,
„Marszałku“ — mówi — „to jeszcze pamiętam jedynie
Umarła babka w Skawinie“.
Wie każdy uczony w Szangaju, w Pekinie:
Umarła babka w Skawinie.
W Taszkiendzie, Bucharze, w Tyflisie, Samarze
Mówią z uznaniem liczni Rosyjanie:
„Wy bratcy awstryjcy macie wspaniałe podanie:
Polsza propała, ale to nie zginie:
Umarła dawno babka w Skawinie.
Pytam zdumiony, gdzie się tylko nadarzy
Uczonych i mądrych dziejopisarzy:
„Łaskawy Panie, co znaczy zdanie,
Które na lądzie i oceanie wciąż słyszeć muszę“?
Odpowiadają: fakt to bardzo dawno znany,
Ustną tradycją wciąż przekazywany,
Matka w kołysce śpiewa dziecinie: umarła babka w Skawinie.
Mistrz w szkole wpaja w swych uczniów głowy
Fakt ten choć dawny, jednak wciąż nowy,
I tylko jedno jest w tem niepojęte:
W Skawinie słowa te są tak święte,
Czy może straszne tajemną grozą,
Że ani wierszem, ani też prozą
Nikt się tam o tem mówić nie waży.
Tylem pochwycił od kronikarzy —
To jednak wzbudza we mnie ochotę,
Zajrzeć w głąb rzeczy, w faktu istotę.
Jadę na miejsce do kanonika,
Tam się od niego dowiem pewnika.
Gestem uprzejmym kanonik mnie przyjął,
Usiadłem — księgę mortuorum wyjął,
Szuka i czyta, iż roku Pańskiego
Tysiąc czterysta i sześćdziesiątego,
Zatem pięć wieków już temu jest ninie,
Umarła babka w Skawinie.

*) Kuroki, jenerał japoński w wojnie 1904.

„Patrz sam i czytaj! dowód oczywisty!
Tu ksiądz kanonik stał się uroczysty
I tak rzekł do mnie: wiem ja dobrze, komu
Tajniki mego zwierzyłem tu domu;
Parafia dom mój... nie czyńże nam sromu,
I nigdy o tem nie mów nic nikomu!
Podziękowałem i na kolej walę,
Lecz ledwo sobie usiadłem w przedziale,
Słyszę: daleko to miasteczko słynie:
Umarła babka w Skawinie*).

46. Piosenka o kumotrze i kumosce.

„A którędyz to kumosiu droga do ciebie"?
— Przyjdź-że kumie bez ten ogród; naumyśnie nie zamknę wrót,
Ale pewnie przyjdź! —
„A jak wrota bedą skrzypieć kumosiu moja"?
— Faskę mazi odzałuję i te wrota nasmaruję,
Jeno pewnie przyjdź! —
„A jak bedzie brytàn scekàł kumosiu moja"?
— Jà psu rzucę kromkę chleba, niek nie scekà, kiej nie trzeba;
Jeno pewnie przyjdź! —
„A jak tatuś bedą słyseć kumosiu moja"?
— Flaskę wódki odzałuję i tatusia pocestuję,
Zeby twardo spàł. —
„A jak matuś bedą słyseć kumosiu moja"?
— Matusi tez dàm kapinę, niek śpi twardziej odrobinę;
Jeno pewnie przyjdź!
„A jak bedą mysy słyseć kumosiu moja"?
— Słuchàjcie-no ludzie moi! ten się nawet mysy boi...
Całuj-ze mnie w nos kumotrze; całuj-ze mnie w nos.

47. O owiesku.

Zasiàłek se owiesek, ale mi tyz nie zesed...
Zasiàłek se wcas rano, twoja buzia cacanà...
Zasiàłek se gęściutko, twoja buzia słodziutkà...
Niema jej ta co chować; dàjze gęby sprógować...
Baba chłopa odesła, bo nie umiàł rzemiesła.

---

*) Skawina = miasteczko niedaleko Krakowa.

48. Poco się złościć?..

Poco się złościć, poco irytować,
Że się kobiety pragną dekoltować?
Że w coraz krótszej chcą chodzić sukience,
Że odsłaniają piersi, nogi, ręce?
Wszak każdy człowiek chciałby mieć znaczenie,
I jak największe w świecie powodzenie,
I czem kto może, chce zaimponować,
Chce się odznaczyć, chce się sprezentować.
Jeden swój rozum ludziom pokazuje,
Inny skromnością swą drugich ujmuje;
Inny dowcipem zabłyszczeć się stara,
Innego zdobi bogobojność, wiara.
Dzisiaj tych skarbów wśród kobiet jest mało,
Tylko na pokaz zostało im ciało.
Więc gdy się duszą popisać nie mogą,
Niech się popiszą szyją, ręką, nogą...
Może się kiedyś kobiety odmienią,
I z mód dzisiejszych bardzo zarumienią.
Dziś dać im spokój, bo w dzisiejszej porze,
Czem innem błyszczeć kobieta nie może! J. E.

49. Historja jakich wiele.

J a ś: Cemu mnie ty Maryś nie kochàs, nie lubis?
Bedzies ty płakała, jak mnie nie poślubis.
Jà jest zuch parobek, prościutki jak świecka,
A ty pono wolis garbatego Wicka.
Jak Maryś ślub weznies z Wickiem przed ołtàrzem,
Za moje kochanie Pàn Jezus cię skàrze.
M a r y s i a: Jà Wicka nie kochàm, bo brzydki, garbaty,
Chcą mnie dać za niego, bo bardzo bogaty.
J a ś: Nie kochàs mnie Maryś, zem biedny sierota?
M a r y s i a: kochàm! dyć dlà ciebie me serce, ochota.

*

Matusia nie dali, tatuś zakàzali
I biedną Marysię za Wicka wydali.
Ustawicnie teràz Marysia tyz becy,
Ile razy spoźry Wickowi na plecy.
Becy miłà Maryś i za Jasiem wzdychà
Jak kwiàtek złàmany więdnieje, usychà.

Dzwonią wszystkie dzwony, niosą trumnę z chaty;
Sprawił-ci jej Wicek pogrzeb przebogaty.
Dzwonią dzwony głośno, śpiewa ksiądz w żałobie,
Płace Jasiek gorzko na Marysi grobie. Jantek z Bugaja.

50. Para małżeńska staruszków przy kominku.

Hej panienko moja! owo w sercu spokój, w głowie statek...
Przeżyło się razem zdrowo ot pięćdziesiąt z górą latek,
Byłem tobie wiernym służką, wszakże prawda Basiu? cóż?
Dołóż drzewa moja duszko, bo w kominku gaśnie już.

Miły Boże! gdy człek wspomni — moja Basia jak królewna...
A i ludzie z tego drewna co ja, wcale nie ułomni.
Jam ci słówka szeptał w uszko, aż na licach płonął róż...
Dołóż drzewa moja duszko, bo w kominku gaśnie już.

Miał twój ojciec dziesięć córek — na jednego huk zaiste;
Ale co tam... Jezu Chryste! zakochałem się jak Turek.
Dukacików pod poduszką było tysiąc — nie zły kusz!
Dołóż drzewa moja duszko, bo w kominku gaśnie już.

To co cieszy, to co boli; życia troski, życia znoje...
Chwile doli i niedoli łacniej płyną, gdy we dwoje...
A tyś była wierną drużką wśród pogodnych dni i burz...
Dołóż drzewa moja duszko, bo w kominku gaśnie już.

Oj Basieczko! panno miła, myśmy dzielną byli parą!
Tyś mi życie ozdobiła uczciwością, czcią i wiarą...
Zacnie biło twe serduszko; szukać takich wszerz i wzdłuż;
Dołóż drzewa moja duszko, bo w kominku gaśnie już.

Życie przeszło jakby chwila, toć to nasze, a nie czyje...
Szczęścia w życiu tylko tyla, co w spokoju człek przeżyje.
Ano! teraz czas już w łóżko, boć i twardsze łoże tuż!
Spać pójdziemy moja duszko, niech w kominku zgaśnie już!

W. Szymański.

51. Straszny sen mężczyzny.

Straszny sen miałem — cóż chcecie? dziś nad ranem mi się śniło,
Że na całym Bożym świecie żadnej kobiety nie było.
Znikło gdzieś niewieście plemię, lecz zrobiło się tak miło,
Taki spokój objął ziemię, odkąd kobiet już nie było,
Że tracili wszyscy głowy z zbytku szczęścia i radości,
Bo wraz znikły i obmowy, plotki, spory i zazdrości,

Kokieterja i niewiara, zdrada, flirtu skutki złe,
Odkąd znikła ta poczwara, co kobietą zwała się.
Szczęściem świat był przepełniony, w raj zmieniło nam się życie,
Odkąd znikły nasze żony i teściowe — przyznam skrycie.
To też była ludzkość cała rada tej kobiet zatracie,
Szczęście bowiem swe widziała odtąd tylko — w celibacie!

*

Lecz jednakże... chociaż przecie były uczty i hulanki,
Nudno było na tym świecie — każdy wzdychał do kochanki.
I splecen zaczął szerzyć klęski; od północy do poranku,
Wzdychał cały rodzaj męski, wzdychał ciągle, bez ustanku.
Bliskim był już koniec świata z epidemii poziewania,
Gdy radosna wieść przylata, że się dziwny cud odsłania;
Gdyż ujrzano przez lunety coś (i wszystkim krew zawrzała)
Podobnego do kobiety, co na ziemię zstępowała.
Każdy poczuł, że mu nowe w piersi rodzi się znów życie,
Każdy znowu podniósł głowę i powracał ku kobiecie.
Odmłodniało męskie plemię, wszystkim krzyk się wyrwał z łona:
I napełnił całą ziemię: „witajże nam upragniona“!
Zapanował znów raj dawny, gdyż już pewnik był to jawny,
Że choć z niemi wielka bieda, lecz bez kobiet żyć się nie da.

52. Straszny sen kobiety.

Straszny miałam sen — cóż chcecie? — dziś nad ranem mi się śniło,
Że na całym Bożym świecie mężczyzn ani krzty nie było.
Skutkiem jakiejś dziwnej klęski zniknął cały rodzaj męski,
I wąsate znikło plemię, jakby z mężczyzn wymiótł ziemię.
Chłopca ani odrobiny, na lekarstwo nigdzie męża,
Raj był — Boże mój jedyny! istny raj i raj bez węża!
Żadnych pokus, zdrad, niewiary; spokojniutko było w świecie,
Odkąd znikły te poczwary, co wiązały świat kobiecie,
Co nam tyle łez wylały, męki powód nieustanny,
Odtąd światem rządzić miały same panny, panny, panny!
No! i radość głośna była w tem panieńskiem społeczeństwie,
Bo się ludzkość zniewieściła, mając ideał w panieństwie.
Tylko każda — ukryć trudno — powiadała sobie cicho,
Że na świecie jakoś nudno, bardzo nudno... co za licho?
Nie bawiły stroje, mody, fatałaszki, tańce, plotki,
Smutno było jak w klasztorze, świat był cały nie w humorze.

Do północy od poranku świat poziewał bez ustanku.
Więc stuliwszy każda uszy powiadała sobie w duszy:
„Z mężczyznami wielka bieda, ale bez nich żyć się nie da“.
I w tej nudzie nieustannej wciąż wzdychały wszystkie panny,
I przez sen szeptały skrycie: „przyjdź mój luby! moje życie“!
Już był bliski koniec świata z epidemii poziewania,
Wtem jak piorun wieść przylata, że się dziwny cud odsłania,
Bo daleko przez lunety obaczono gdzieś wąsiki
Schodzącego z nieb komety, co w mężczyzny szedł postaci.
Gwałtu! rwetes! piski! krzyki! świat niewieści głowę traci,
I ze wszystkich stron niewieście głosy brzmiały tak: „nareszcie“!
Przyznać muszę zawstydzona, że i mnie się wyrwał z łona
Taki krzyk i żem zbudzona po cichutku powtórzyła:
„Z mężczyznami wielka bieda, ale bez nich żyć się nie da“!

53. Nieszczęśliwe mężatki.

Trzy młode mężatki, przyjaciółki stare,
Tak sobie gwarzyły po ślubie w lat parę:
„Zosieńko, Maryniu! moje wy poczciwe,
Powiedzcie mi szczerze, czyście wy szczęśliwe?
Jaki twój mąż Zosiu? jaki twój Marylko?
Czy uczuciem wyżsi, czy tak sobie tylko
Ludzie?... bo co do mnie, to rzecz niewątpliwa,
Że ja jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa.
Bo moje marzenia, te nasze marzenia
Miłości bez granic, szału, poświęcenia
I jak chciał poeta, życia uściskami
Zlaniem dwóch oddechów, pocałowaniami,
Bez żadnej różnicy jesieni od lata,
Dalej jak za koniec, bo po końcu świata
— Znikły jak sen piękny, bo Jaś mnie całuje,
Kiedy siedzi w domu i jak nie poluje.“
— „Toż samo i ze mną. Pamiętasz bywało?
Nie śpimy na pensji i niekiedy noc całą.
Nowe Beatricze, Maryla i Laura,
Marząc w przyszłym mężu Korsarza*) lub Giaura**).

---

*) Korsarz = tytuł jednego poematu lorda Byrona.
**) Giaur = tak samo.

Mój Michał niestety od tego daleki,
Zostać bohaterem wyrzekł się na wieki,
I raz tylko w życiu miał postać korsarza,
Gdy wyrzucał za drzwi żyda arendarza.“ —
„Te wasze zawody słowo w słowo moje;
I jam też marzyła, że kiedyś we dwoje
Z pięknym jakim Alfem i jak świat ten wielki,
Na morskiem wybrzeżu dwie rosy kropelki,
Schowani w zaciszu żyć będziem dla siebie,
Przez niebo wybrani, szczęśliwi jak w niebie.
Mój Marek tymczasem — taka dola nasza! —
Nad wszystkie rozkosze woli gerylasza.“
A któryż z nich wierny? — Żaden! Ach! drżę cała.
O! znam ja z tej strony mojego Michała!
— Jan byle twarzyczka, jak na śrubach cały! —
— Marka aż trzy razem sobie wyrywały! —
— Wietrznicy! O zdrajcy! Zmienni! Samoluby!
Nie pomni na święte przed ołtarzem śluby.
Istoty bez serca! plemię niegodziwe!
O my nieszczęśliwe! ach! my nieszczęśliwe!
I tutaj trzech naszych pięknych Beatricze
Boleści się łzami zalało oblicze,
Trzy główki wymowne rozpaczy wyrazem
Jak kwiecie podcięte schyliły się razem —
I możeby dotąd we łzach je widziano,
Gdyby lokaj nie wszedł, że do stołu dano.
Wstały zatem, poszły, smacznie obiad zjadły
I usta otarłszy znów narzekać siadły. A. Bartels.

54. Pieśń chłopaka.

Jestem sobie chłopak młody, młody, dy,
Nie mam wąsów ani brody, brody, dy.
Jak ja na konika siędę, szabelki ostrej dobędę,
Będą mnie panny kochały, chały, ły.
Ja se pokochał Petrysię, trysię, się,
Bardzo ładną widzimisię, misię, się;
I z gęby i z „twàrzy“ istny anioł Boży;
Przecudowny karafijoł, fijoł, joł.
Ileż ja się nauwijoł, wijoł, joł!
Nimem dostoł ten specyjoł, cyjoł, joł.

Nie jadłem, nie spałem, całą noc myślałem,
Czy ty Petryś będziesz moją, moją, ją?

55. Młoda do starego.

„Mówię ci grzecznie i skromnie, z twej dzikiej nie chełp się cnoty,
Posłuchaj dziewczę! chodź do mnie, to pierścień kupię ci złoty."
— „Ja panie złota nie noszę — nie kupuj pierścienia proszę". —
„Ach! twoje oczy nad złoto! ja tylko dla ciebie żyję;
Pozwól mi — proszę cię o to — kupić ci perły na szyję."
— „Ja panie pereł nie noszę — nie kupuj mi pereł proszę". —
„Moje ty szczęście jedyne! czemu me serce zasmucasz?
Powiedz mi, powiedz przyczynę, czemu me dary odrzucasz"?
— „Nie miłe mi twoje dary, boś panie — brzydki i stary".

Witwicki.

56. Spowiedź poety.

Kiedym był młody i bardzo młody,
Kochałem pannę cudnej urody;
By ją wciąż widzieć — ptaszkiem być chciałem,
Gdy ją bolała główka — płakałem.
Wieczór paciorkim odmawiał za nią,
Aż raz szepnąłem: „ja kocham panią"!
A ona rzekła: jeszcześ za młody!
I jabłko dała mi dla ochłody.

Gdym trochę podrósł, kochałem drugą,
Ale zdaleka i to nie długo.
Raz ją w kościele w ławce ujrzałem,
Odtąd marzyłem o niej — wzdychałem,
I jak cień ciągle chodziłem za nią,
Aż napisałem jej: „kocham panią"!
Lecz odpisała: „nie znam cię panie"!
I tak skończyło się to kochanie.

Niedługo potem kochałem inną;
Była młodziutką, wesołą, zwinną,
Oczka turkusy, włosy złociste,
Dołki na twarzy i ząbki szkliste.
Ja byłem pewny, że mnie kochała,
Bo nieraz oczkiem na mnie rzucała;
Aż raz zwierzyła mi się tajemnie,
Że zakochana — ale nie we mnie.

A potem jeszcze kochałem jednę,
Przylgnęło do niej me serce biedne,
Bo była piękna, bo mnie kochała —
Gdym do niej przyszedł, słodko witała,
A smutną była w chwili rozstania...
I tak rok było tego kochania,
Aż za mąż poszła — a na ostatek
Łzy na pamiątkę dała i kwiatek.
Odtąd już rzadko myślą się pieszczę,
Aby mnie która kochała jeszcze;
A jednak ciągle za niemi łażę,
Na ich nadobne patrzę się twarze.
Patrzę, czy która przez zapomnienie
Rzuci mi jakie czułe spojrzenie,
I ich wesoły szczebiot rad słyszę,
A potem o nich — piosenki piszę. M. Bałucki.

57. Sielanka.

Na grządce kwiatów kilka, gwiazdki jasne nad głową,
Kochania jedna chwilka w króciutką noc majową.
Sam-na-sam z nią we dwoje — „aniołku! buzi daj!
Ach! to marzenie moje! sielanka, to mi raj!"
Na ganku w wieczór letni z żoneczką siadłszy młodą,
Pastuszej słuchać fletni, skrzeczenia żab nad wodą,
Nektarów spijać zdroje „herbaty duszko daj!
Ach! to marzenie moje! sielanka, to mi raj!"
U kolan wnucząt para: bajeczkę dziadzio powie!
A przy mnie siedzi stara i pyta wciąż o zdrowie.
„Ha! śmierci się nie boję, jednak rumianku daj!
Ach! to marzenie moje! sielanka, to mi raj!" Jankowski.

58. Wybór żony.

Sławetny Bartosz gdzieś tam w małem mieście
W średnim już wieku i na pół siwawy,
Lecz jeszcze czerstwy i żwawy, chciał się ożenić nareszcie.
Miał on swój domek na rynku, kawał roli, sklep przy szynku,
A przytem grosz dość obfity, więc na męża wyśmienity.
Szukał małżonki, a że — jak to bywa —
Nigdy na takim towarze nie zbywa,
W bliskości siebie bez łamania głowy
Wynalazł sobie dwie wdowy.

Jedna z nich była młoda, czuła, rzewna,
Druga dojrzalsza, lecz na żonę pewna:
Trudny więc wybór i wielkie kłopoty...
Tymczasem wdówki z przymiloną minką
Ciągle się niby z żartu i pustoty bawiły jego czuprynką.
Młodsza go chciała mieć młodszym, nadobnym,
A starsza więcej do siebie podobnym,
Wciąż mu więc z głowy włos po włosie rwały
Jedna czarny, druga biały.
Aż go nakoniec ten żart tak zeszpecił,
Że głupią głową jakby dynią świecił.
„Ho! ho"! — tak z gniewnym raz krzyknął zapałem —
Jeszczem bez żony, a już wyłysiałem.
A cóż to będzie, kiedy się ożenię?
No! nie bądź dudkiem mój miły Bartoszu!
Bądźcie mi zdrowe! kłaniam uniżenie"!
I obie baby zostawił na koszu. Fr. Morawski.

59. Rusałki.

Gdy nocą o brzegi nurt pluskał wezbrany,
I w górze lśnił księżyc promienny,
Na brzegu nad rzeką legł rycerz schwytany
W sieć złotą zadumy półsennej.
A z głębi Rusałki wybiegłszy wesoło,
By pląsać i śpiewać w gwiazd blasku,
Zamknęły go szybko w powiewne swe koło,
Mniemając, że zasnął na piasku.
Wnet jedna z tych bogiń poczęła rachować,
I igrać z biretu piórami,
A druga niebieską się szarfą sznurować
I stroić od szpady paskami.
Znów trzecia z oczyma pełnemi światłości
Odpięła i szarfę i szpadę;
I wsparłszy się o nią, szalona z radości
Patrzyła na lica mu blade.
Najmłodsza z nich czwarta znów tańcząc śpiewała:
„O gdybym rycerzu uroczy
Kochanką jedyną twej duszy została,
Tańczyłabym z tobą wciąż w nocy."

A piąta na szyi zawisła mu pusta
I ręce pieściła ponętnie;
Ostatnia z boginek poczęła go w usta
Całować gorąco, namiętnie.
Lecz rycerz był mądry, odganiał pokusy
Radzące, by oczy otworzył;
I długo z ust pięknych ssał słodkie całusy,
I sen go zupełnie nie morzył. Miron.

60. Po latach wielu.

Siedziałem przy table d'hôte; wokoło gwarna drużyna,
Służba zwijała się w lot, nie brakło potraw ni wina.
Poczciwy, boży to lud, a rajem życia — kobiety!
Zwłaszcza gdy minął już głód i wino dadzą na wety.
Przede mną prawie twarz w twarz siadło ich dwoje — mąż, żona.
On stary, że Boże skarz; ona zaś... ona, to ona...
Stał dąb, u jego zaś stóp zieloną pomnę murawę,
I jej przysięgi na grób i łzy gorące i krwawe.
Przysięgi pomnę i łzy, zaklęcia pomnę i skargi,
A w kilka potem już dni ze starym skończono targi.
Stary miał gościec i wsie, i lat sześdziesiąt i czwórki,
A mama szczęściem to zwie i szczęściem zowią to córki.
Dziś siedzi przy mężu tam, nawet utyła dość znacznie...
Rumieniec wiecznie ten sam, a jadła smacznie, tak smacznie!
Spojrzy... zaśmiała się w głos: ach! mój konkurent z przed laty!
Przysuń-no mężu tu sos i podaj panu sałaty! A. Urbański.

61. Trzy spotkania.

Młodziutki chłopczyk, młodziuchna dzieweczka
Raz się spotkali w wiosny swojej świcie;
Trwało to chwilę, lecz taka chwileczka,
Blaskiem wspomnienia lśni przez całe życie.
Dzieweczka oczka spuściła nieśmiało,
Stojąc jak piękny posąg zawstydzenia,
A w chłopcu serce niewinne zadrżało,
I cicho od niej zażądał — spojrzenia.
Od owej chwili czasu błyskawicą
Przemkło lat parę, jak tchnienie po stali,
On już młodzieńcem, ona już dziewicą —
Wtem po raz drugi z sobą się spotkali.

Wtedy jak róża zapłonęła ona
Od namiętnego ócz jego połysku;
On drżące ku niej wyciągnął ramiona
Gestem i słowem błagając — uścisku.
I znów lat kilka minęło w przeszłości,
Jak giną liście uwiędłe w zamieci;
Gdy kaprys losu w życia dojrzałości
Tych dwoje zbliżył znowu po raz trzeci.
Lecz on już przed nią stał zimny jak skała,
I milczał, niby głaz na sarkofagu,
Bo cóż miał mówić? wiedział, że nie miała
Tego, co szukał obecnie — posagu. Hajota.

62. Oświadczyny poety.

Wziął frak na siebie, rękawiczki nowe,
Stanął przed lustrem przyjrzeć się krawatce,
Z dumą nałożył kapelusz na głowę,
I rzekł: „dziś trzeba oświadczyć się matce;
Matka mój talent umie sobie cenić,
Panna mi sprzyja — trzeba się ożenić.“
„Nie mogę żywić najmniejszej obawy —
Mile widziany byłem od początku,
Mam przecie dużo, bardzo dużo sławy
I wiele zalet... wprawdzie nic majątku,
Lecz czyliż kruszec ma stać na przeszkodzie
Sercom, co biją w idealnej zgodzie?
„O ojca nawet troszczyć się nie warto;
Stracił on biedak w domu władzę wszelką;
Matka rzecz główna, a ta jest zażartą,
Stałą talentu mego wielbicielką.
Wszak rzekła prac mych doczytawszy tomu:
„Jakież to szczęście miewać pana w domu“!
Skończył monolog i pobiegł ulicą
Pełen otuchy, nucąc jakąś śpiewkę,
I już przed znaną stanął kamienicą,
Gdy nagle dostrzegł rozdartą podszewkę.
Lecz nie chciał czasu tracić — a więc tylko
Rozdarte miejsce zręcznie zapiął szpilką.
Zastał jak pragnął i córkę i matkę,
Siedzące obie w swoim saloniku;

Panna robiła właśnie jakąś siatkę,
Matka bębniła palcem po stoliku
Tonąc w zadumie, lecz choć zadumana,
Spostrzegłszy gościa, rzekła: „witam pana“!

Usiadł na krześle i zaczął rozmowę,
Lecz się zająknął zaraz na początku,
I chociaż piękną przygotował mowę,
Nie mógł odnaleźć swoich myśli wątku,
I coraz bardziej jąkał się rumieniąc,
Jakby przeczuwał, co to znaczy pieniądz.

Pani na niego patrzała z zdziwieniem,
I coraz większą przybierała godność,
Panna go także mierzyła spojrzeniem,
A choć w jej oku mógł dojrzeć łagodność,
Nic nie pomogło; matki dostojeństwo
Ciążyło nad nim ciągle, jak przekleństwo.

Czuł, jak pod owym wzrokiem przenikliwym
Całą swą wielkość traci poetyczną,
Czuł, jak jest małym, nędznym, nieszczęśliwym,
A ona wielką i majestatyczną;
Więc opuściwszy wstępy i prologi,
Na oślep matce rzucił się pod nogi.

„Ja pannę Julię“ — szepnął — kocham dawno
I chciałem właśnie prosić o jej rękę...
Mówiąc to, minę miał wielce zabawną —
Znać na nim było, jaką cierpiał mękę.
Pani z litością odrzekła: „ach! szkoda!
Lecz moja Julcia jeszcze taka młoda“.

Tu panna chustkę podniosła do nosa
Na łzy czekając, co popłynąć miały,
Lecz matka na nią spojrzała z ukosa
Mówiąc: „Juleczko! gdzieś mi się podziały
Moje robótki — poszukaj w sypialni;
Pewnie gdzie leżą w mojej gotowalni“!

Tak wyprawiwszy córkę, do poety
Znów się odezwie: „niechaj mi pan wierzy,
Że umiem pańskie ocenić zalety,
I że go zawsze szanuję najszczerzej;

Ale Bóg widzi, pańskiej propozycji
Odmówić muszę — pan nie masz pozycji"!

„Jakto? — zawołał poeta z zapałem —
Wszak moje imię w świecie dużo znaczy;
Na stanowisko ciężko pracowałem,
Lecz je mam wreszcie..." — „Niech mi pan wybaczy
— Przerwała matka — takie stanowisko
Świat nasz dzisiejszy ceni bardzo nisko".

„Sam mi pan przyznasz, że ci literaci
Jest to zazwyczaj najgorsza hałastra,
Wszak z nimi ludzie nie żyją bogaci."
Poeta westchnął: „sic itur ad astra"!
A pani trochę łaciną zmieszana
Rzekła: „ja tego nie mówię do pana".

„Pan kochasz Julcię... Jako człek szlachetny
Musisz ofiarę zrobić z swej miłości,
Mam właśnie dla niej marjaż bardzo świetny,
Co jej zapewni świetny los w przyszłości.
Chociaż jesteśmy panu z mężem radzi,
Przez wzgląd na Julcię chciej pan bywać rzadziej."

Wziął za kapelusz patetycznie, wzniośle,
Skłonił się milcząc i wyszedł czemprędzej,
Aż na ulicy zawołał: „o ośle!
Pisujesz wiersze i niemasz pieniędzy;
A te śmiertelne nosząc grzechu plamy
Chciałeś otrzymać zezwolenie mamy?

„Dobrze ci teraz! Szkoda tylko panny!
Jeszcze mi w oczach stoi ten jej smutek
I ten wzrok tęskny, łzawy, jakby szklanny...
Byłaż to miłość, czy kataru skutek?
To wieczną dla mnie zostanie zagadką...
Katar rzecz zwykła, a miłość jest rzadką.

„Gdybym był dawno serca nie roztrwonił,
Musiałbym teraz z rozpaczy umierać,
Lecz teraz będę smutkowi się bronił;
Trzeba się jeszcze w świecie poniewierać...
Życie poety — to korona z cierni"!
Westchnął i poszedł — na poncz do cukierni.

Asnyk.

63. Przygoda męża.

Opowiem ci bracie wszystko wiarogodnie,
Nazajutrz po ślubie zginęły mi spodnie.
Nigdziem ich nie zgubił, przy łóżku leżały,
Nazajutrz sam nie wiem, gdzie mi się podziały.
A wtem jadą goście... ja na żonę krzyczę —
Ta się zrywa ze snu, daje mi spodnicę.
I tak sobie chodzę po tej życia drodze:
Jejmość wzięła spodnie, ja w spodnicy chodzę.

64. Pobór na dziewczęta.

Hej panienki posłuchajcie i gazety przeczytajcie,
Przeczytajcie te nowiny, będzie pobór na dziewczyny.
Bo takie przyszły nowinki: będzie pobór na panienki,
Chude pójdą do ułanów, tęgie pójdą do draganów;
A gdzie będą miejsca puste, to tam pójdą same tłuste.
Najpiękniejsze z okolicy przeznaczone do konnicy,
A która niema ochoty, to ją wezmą do piechoty.
Pułk najpierwszy z Warszawianek, ten się nazwie pułk ułanek,
Stare panny do furgonów, duże pójdą do dragonów,
Do sztandarów zakonnice, a do szturmu baletnice.
Szwaczki będą zaś w rezerwie, gdy się której mundur zerwie.
Do krankfotrów*) i grabarzy, gdy się która brzydka zdarzy,
Aby chorym łóżka słały, a potem ich pochowały.
Te co dużo wykrzykują, do doboszy ich zwerbują.
Która panna urodziwa, ta będzie w wojsku szczęśliwa,
Wygadana porucznikiem, wykształcona pułkownikiem;
Gdy będzie chłopców kochała, dojdzie stopnia jenerała.
Która na koń siędzie żwawo i zatoczy w lewo, w prawo,
Potem ostrogami brzęknie, jakże też to będzie pięknie!
Ksiądz kapucyn gdy usłyszał, tak pośpieszał, aż się zdyszał,
Mocno boli i żałuje, że się z panien pułk formuje.
Gdy Bernardyn się dowiedział, już w klasztorze nie wysiedział,
Ale podał się z swym planem, by mógł zostać kapelanem.

65. Djalog kochanków.

„A witajże! jak się miewasz Kasiu jedyna?
Czy ty sobie przypominasz twego Marcina?
Co z tobą nieraz w karczmie ostro wywijał,
I od rana do wieczora twe zdrowie spijał.“

---

*) Krankfoter (z niem. Krankenwärter) = dozorca chorych.

— „I ja ciebie także witam miły Marcinie,
I o twoje zdrowie pytam tylko jedynie.
Bo jakem się z tobą luby rozstawać miała,
Tom od rana do wieczora gorzko płakała.
Bo matusia mnie swatali z starym borowym,
A tatuś mnie też łajali słowem surowem.
A ja biedna, nieszczęśliwa, nie moja wina,
Że nie mogę kochać Stacha, jeno Marcina.“ —
„Jeno mi nie becz dziewucho, jeno mi nie becz;
Utrzyj oczka, uspokój się, rzuć frasunek precz,
Bo w niedzielę w ojców chacie rzucim się śmiele
Do nóg ojcu, potem matce i już wesele.
Już ja nigdy nie zapomnę twych pięknych słówek,
Chociaż nie wiem, co to papier ani ołówek.
Ale sobie zanotuję w sercu o tobie,
I codziennie czytać będę po cichu sobie.“

66. Kogo tu wybrać?

Sama nie wiem zamyślona, którego ja mam być żona;
Konkurentów bardzo wiele, każdy się pod nogi ściele.
Pierwszy grzeczny, urodziwy, ale dla mnie nieszczęśliwy;
Sama nie wiem co takiego, że nie mam serca do niego.
Drugi grzeczny i bogaty, ma fortunę i intraty;
Nadyma się, pyszny, hardy, do kochania bardzo twardy.
Trzeci wielki szaławiła — gdy się spije, rzecz niemiła.
Gdy się spije, bardzo głupi; kto go zechce, to go kupi.

67. Kłopoty Adama.

Rozpoczynam od Adama i opowiem wam,
Że gdy jest kobieta sama i mężczyzna sam,
Rodzic Adam głowę suszy, mówi: „kłopot mam!
Ludzkość stworzyć radbym z duszy, lecz czy mogę sam“?
Usłyszała piękna Ewa, bierze jabłko, rwie,
Rodzic Adam się nie gniewa i to jabłko je.
Pośród szczęścia w lubym szale, w upojenia śnie
Mówi: „teraz doskonale, gdy nas istót dwie“!

68. List żony ze wsi (letniska) do męża w mieście.

Drogi mężu! wciąż tu słota; za tobą mnie żre tęsknota.
Miłość moja nie przeminie, pamiętaj o naftalinie.

Dzisiaj jedliśmy pierogi, buhaj Władka wziął na rogi.
Dużo w biurze masz harówki? Andzia wpadła do gnojówki.
Franek miał boleści w brzuszku; kto tam sypia w mojem łóżku?
Piękna powieść ta „Rozwódka"; znalazła się od drzwi kłódka?
Chwyta ona tak za serce... wciąż mnie teraz strzyka w nerce.
Tak przejęłam się jej losem — na kolacją knydle z sosem.
Czynsz za pokój znów podrożał; teraz tutaj kwitną zboża.
Kończę wreszcie to pisanie, z dziećmi mam boskie skaranie.
Ściskam ciebie dużo razy, czy u Wencla jadasz zrazy?
Twoja wierna żona Róża — tam do dyabła! znowu burza!

69. Dwie Marysie.

Dwie Marysie spotkały się w jednym lasku obie.
„Albo mi ty Jasia odstąp, albo ja go tobie".
Dwie Marysie spotkały się i mówiły o tem:
„Czem będziemy Jasia wabić, urodą czy złotem"?
Piękna rzekła: „zobaczymy, kto Jasia otrzyma:
Ty go będziesz wabić złotem, a ja go oczyma".
Dwie Marysie spytały się razem Jasia obie:
„Czy dla złota, czy piękności bierze żonę sobie"?
Wziął bogatą, teraz płacze i narzeka na to;
Ma żonę której nie kocha, chociaż jest bogatą;
Niechaj z babą dziadek stary łączy się dla chleba,
A dla szczęścia młodej pary miłości potrzeba.

70.

„Dla dziewczyny dwa są piękne, wzniosłe powołania:
Być żoną lub zakonnicą" myśli w kuchni Frania.
„Żona męża uszczęśliwia zdrowych dziatek rzeszą,
Zakonnica znów się modli za tych, którzy grzeszą".
Długo Frania się wahała, którą obrać drogę,
Tymczasem zaś gotowała i myła podłogę.
Lecz cóż? los zawzięty zamknął przyszłość Frani klamką,
Wybrała coś pośredniego i została — mamką.

71.

Nie chodź Marysiu kochana do lasu,
Bo w nim młody leśniczy na ludzi krzyczy.
Nie chodź Marysiu kochana do fary,
Bo wiesz, że u fary mieszka ksiądz stary.

Nie chodź Marysiu kochana do dwora,
Bo tam we dworze Sodoma, Gomora.
Nie chodź Marysiu kochana tą miedzą,
Bo pod tą miedzą młodzi strzelcy siedzą.
Nie chodź Marysiu kochana po sianie,
Bo na tem sianie jest żołnierskie spanie.

72. Medznum i Leila.

Nikt szaleństw takich — powiem państwu szczerze —
Ani nie spełnił ich tyle,
Co Medznum, który w dziwnie srogiej mierze
Kochał swą boską Leilę.
O niej sam z sobą gadał w głos na jawie,
I przez sen także w namiocie,
O niej lecące brzmiały mu żórawie,
W nią z nim patrzały gwiazd krocie.
Jej imię zdrój mu szeptał w drżącej ciemni
Palm, które w słońcu drzemały;
Wiatr mu niósł od niej woń, lecz najprzyjemniej
O niej gwarzyły z nim skały.
Bo tam usłużne echo miał i ono
Wciąż potakując mu kwili:
„Ach! ze wszystkiego, co gdzieś kiedyś czczono,
Cóż zrówna boskiej Leili“?
Gdy wspomniał wreszcie, jak jest mdła i słaba,
Choć nikt jej krzywdy nie czyni —
Skoczywszy na grzbiet czystej krwi Araba*)
Poleciał w piaski pustyni,
I tam gwiżdżące płosząc huragany,
Pędził na karku złamanie,
Aż go i skręcił; młodzian ów narwany
Waleczny był niesłychanie.
Więc gdy się kalif że on zginął, dowie
Pomstą zatrząsłszy się wilczą,
Zwołał naradę; zeszli się szejkowie,
Brodami trzęsą i milczą.
A on złorzeczy krwawej serca nędzy,
Lecz przytem nie bity w ciemię,

*) Araba = konia arabskiego.

Boską Leilę widzieć chce czemprędzej,
By mieć ją w swoim haremie.
Skoro zaś ona przed nim się stawiła,
Ten gdy jej wdzięki rozglądnie,
Rzekł niezbyt grzecznie: moja panno miła,
Przecieś ty brzydka porządnie!
I tyś się (słyszę) zwała „niezrównaną“?
— Jam się tak sama nie zwała —
„Aleś cierpiała, by cię boską zwano;
Znam was — w tem moc wasza cała,
Że buzie macie jak pytlowe sito,
U rąk pazurki zaś gryfie“;
A ona na to, nie chcąc być pobitą:
„O! niezbyt grzeczny kalifie!
Dopuść że krótkich słów ci treść wypalę
W twarz, a twe oczy sokole
Nie paznogciami słabych rąk mych, ale
Niezbitą prawdą wykolę.
Medznum bogaczem był, bo swe kochanie
Dał jednej z myślą o niebie;
Ty zaś nędzarzem jesteś, gdyż mój panie
W każdej z nas kochasz sam siebie.
On wierzył we mnie, jak w nadziemskie życie,
Ty mnie zaś sprawdzasz ciekawie;
On mnie oglądał w marzeń swych zachwycie,
A ty mnie widzisz na jawie.
Więc mi też oto nie jest dziwnem wcale,
Że gardzisz memi ponęty;
Boś ty nie Medznum w swej miłości szale
Ślepotą błogą dotknięty.

73. Baby wielkanocne (nasze jejmości).

Hałas, tartas, rwetes, wrzawa, łoskot, łomot jak w młocarni,
W kuchni parno, ścisk, kurzawa, drzwi wciąż skrzypią u spiżarni,
Znoszą masła, jaja, sery, mąki, cukry i korzenie;
Jak jest w domu dziewek cztery, jedna się za drugą żenie.
Skrobią, myją, w piecach palą, wiercą, tłuką, szyją, wrzeszczą,
Ledwie domu nie rozwalą, aż w piekarni belki trzeszczą.
Wszystko kłębi się jak w garnku, ledwie na głowach nie chodzą;
Co to jest? czy wir jarmarku? — o nie! to święta nadchodzą.

Jejmość to jak Marek w piekle wzorem czcigodnej prababy
Żwawo, ogniście, zaciekle bije na Wielkanoc baby.
Bije placki, jajeczniki, torty, mazurki, kołacze;
I dlatego takie krzyki, dlatego jejmość tak gdacze.
Tak grzmi, trąca, łaje, bredzi, djabłami sadzi aż miło,
Że pies w domu nie usiedzi — żeby się ciasto ruszyło...
I musi się gwałtem ruszyć, gdy jejmość tak gębą rusza,
O wzroście bab można tuszyć, jejmość jest to — babia dusza!
Nikt sobie tak nie poradzi, jak nasza jejmość przy cieście;
Gdy „baba" w górę się sadzi, wnet w nią buchnie djabłów dwieście.
Jak ci panicze znienacka pochwycą ją na paznogcie,
Nie pomoże i krzyk Jacka, rośnie baba na dwa łokcie.
Lecz trzeba dwieście*) koniecznie; jak dasz mniej, doza za słaba,
Jak dasz więcej — niebezpiecznie; może się rozsadzić baba,
Bo jak babie niewygodnie, wnet jej na nos siądzie chmura,
To się krzywi, to opadnie, to zakalec albo dziura.
Na tem też to właśnie sztuka, miarę zachować w ilości;
O! trudna to jest nauka, zapytajcie się jejmości.
I jejmość jak młodszą była, także nieraz przesadzała;
Raz jak tysiąc djabłów wbiła, baba mazią się rozlała.
Lecz dzisiaj tak źle nie będzie: sławna czynem, sławna wprawą
Sto bab z pieca wydobędzie, a za każdą woła: „brawo"!
A każda w swym charakterze pulchna, rosła, lekka, sztywna,
A jak ją jejmość ubierze w czepek z cukru, to — przedziwna!
Zostawmy więc gospodynię przy jej ważnem zatrudnieniu,
Przy mące, drożdżach, rozczynie, formach, jajach i korzeniu.
Niech grzmi, trąca, łaje, bredzi, wstrząsa piekieł fundamenta;
Jutro pójdzie do spowiedzi... da Bóg że się upamięta.
Tymczasem też jejmość nasza uwieńczy swe szczere chęci,
Bo ksiądz djabłów poodstrasza, pieczywo, mięsa poświęci.

*

Już lud z kościoła powraca i jejmość już wraca nasza,
Musiała się udać praca, bo nas z uśmiechem zaprasza.
Co za baby! jakie ciasta! jaka lekkość! i smak jaki!
Jejmość coraz bardziej wzrasta, a że skromna, piecze raki.

Z literatury humorystycznej.

---

*) dwieście = scil: djabłów.

74. Różne kobiety.

Gdy dziewczyną była młodą, zachwycała swą urodą,
I ze szwaczki była panią, rujnował się każdy na nią;
Piękne perły i brylanty posprawiały jej amanty,
Prysł jak bańka czar młodości, dziś zbiera po śmieciach — kości.

W starym piecu djabeł pali, stary z młodą się pobrali;
On w nią patrzył jakby w tęczę, lecz co do niej, to nie ręczę.
Prosi, żeby go kochała; wkrótce matką też została.
U ojca mało radości, bo syn podobny do — gości.

Smoking jego był jak ulał, bawił się w nim, pił i hulał,
I furorę robił w Płocku, kiedy trzymał monokl w oku...
Któż zapłaci długi jego i weksle? bo dużo tego...
Wykupił gdy wszczęto krzyki, weksle? — bilet do Ameryki.

W jednej wziąłby ją koszuli, tak zakochał się w Urszuli,
Jego serca nic nie zmieni, stanowczo się z nią ożeni.
A Urszula mu wierzyła, była słodka, wdzięczna, miła...
Aż (co zdarza się nierzadko) została... mężatką? nie — matką.

Krzewiński.

75. Rozumowanie dzieci.

Raz zeszło się w ogrodzie troje małych dzieci,
Maniusia, Anusia i Adaś był trzeci.
Wtem powiada Mania do małej Anusi:
„Powiedz nam, czy ciebie bocian dał mamusi"?
Mnie — mówi Andzia — tatuś kupił w sklepie...
Byłam mała laleczka, włożył ją mamie do łóżeczka;
Mama przykryła mnie pierzynką, terazem dużą dziewczynką.
A ciebie Maniu — pyta Anusia — czy bocian przyniósł [od Boziusia?
Nie! mówi Mania kładąc w nos paluszek;
Tatuś raz kupił taki mały kwiatuszek;
Babcia ten kwiatuszek mamusi zaniosła,
A potem z niego ja duża wyrosła.
A ciebie Adasiu — pytają dziewczęta —
Cy też tatuś kupił? cy Adaś pamięta"?
A Adaś się kręci, grymasem się zdobi:
„Mój ojciec jest biedny — wszystko se sam robi"!

Dąbrowski.

76. Jakie są kobietki.

Kasia miłość przysięgła mi, gdym szedł w świat, co się zmieści;
Wracam w rok i parę dni — już Kasię inny pieści.
Józia gdym się do niej miał, rzucała wciąż oczkami;
Dziś kiedy Józia już mnie ma, rzuca nieraz talerzami.
Ach! te kobiety sprytne są; gdy każą — musisz niańczyć;
Ach! te kobiety jeśli chcą, jak grają — musim tańczyć.
Przez kobietę (to znana rzecz) pozbyliśmy się raju;
I wygnał archanioła miecz nas do ziemskiego kraju.
Oj! bo kobiety rozum mają, lecz również słyną z tego,
Że wielkie dzieła rzadko dają; najczęściej coś małego.

Rapacki.

77. Omyłki — niespodzianki.

Jest bobo! tak nie lubię; zawcześnie bocian wpadł...
W czternaście dni po ślubie już malec ujrzał świat...
„Ależ nie! nie zawcześnie, przeczy żonka co ma sił...
Tylko wszystkiemu to winno, że nasz ślub za późno był.
Moja piękna narzeczona ma swój dom, majątki dwa,
Swój fortepian, swoje meble, nawet dzieci dwoje ma.
Hejże ha! hejże ha! człek wszystko gotowe tam ma!

Rapacki.

78.

Bałamuci panicz Kasię i robi z nią różne zbytki;
Że to niby tęga w pasie, że ma niby grube łydki.
Odwracała ciągle oczy; broniła się, ale na nic...
Nie ugryzie choć uszczypnie — choć uszczypnie, to jest panicz!
Bałamuci panicz Kasię; to ją skubnie, to połechta;
Ona darmo woła „zasię“! myśli zresztą: „ano! niechta“!
Bałamuci panicz Kasię, bałamuci — jego wola!
To też Kasia dobrze ma się, ma chałupę, morgę pola;
Panicz o niej wciąż pamięta, nowiuteńka na niej kiecka...
Ma dwie krowy, troje prosiąt, nie brak nawet niby — dziecka.

79.

Jakem masierował, muzyka grała,
A moja kochanka z okna patrzała.
Z okna patrzała, do mnie się śmiała,
Bo nockę ostatnią se wspominała.
„O mój Jasieńku! co będzie dalej?
Kiedy my ze sobą dwie nocki spali.“

— Dwie nocki było — toć to niewiele...
Lepiejby nam było cztery niedziele.
Cztery niedziele, albo i więcej...
Lepiejby nam było kilka miesięcy.
Kilka miesięcy, albo i więcej,
I wnet mały chłopczyk szabelką brzęczy.
Szabelką brzęczy i woła: tata!
I gra na trąbce: trata! trata! ta!

80. Janek.

Gdy ślub weźmiesz z twoim Stachem, bywaj zdrowa Bronciu miła,
Coś mnie strzegła i leczyła i pod swym dachem tuliła.
Ha! nie dla mnie te rozkosze, na wesele cię zaproszę...
Dam ci perły i dukaty, sznur korali dam na szyję,
I ubiorę w strój bogaty, złotem całą cię okryję...
Gdybyś ty mnie Bronko miła tak, jako dawniej lubiła.

Żeleński.

81. Obawa.

Dziewczę lube, dziewczę moje, zakryj proszę oczka twoje,
Bo twe oczy mnie czarują, spokój duszy odejmują.
Dziewczę lube, dziewczę moje, ja się twoich oczek boję.
Dziewczę lube, dziewczę moje, zakryj proszę usta twoje,
Bo czarują mnie uśmiechem; takie usta mieć jest grzechem!
Twe usteczka takie ładne, tak ponętne, może zdradne?
Dziewczę lube, dziewczę moje, ja się twoich ustek boję.
Dziewczę lube, dziewczę moje, zakryj oczka, usta twoje,
Ale otwórz choć raz serce, niechaj ujrzę choć w iskierce,
Czyś pokrzywka, czy fijołek, czyś szatanek, czy aniołek?
Dziewczę lube, dziewczę moje, ja się twego serca boję.

Roguski.

82. Ojra Polka.

Felka! stawaj! niech cię kolka! podnoś giry, idzie polka!
Rznij harmonia jak organy! to dopiero taniec cwany!
Niechno panna nic nie mruga, zaraz będzie ojra druga;
Taniec fest, że lizać palce; tańczy panna w bluzce, w halce.
Kamienicznik gruby w pasie, ten na pannie też pozna się,
I ubawi się tak pięknie, że ze śmiechu się rozpęknie.
I uczony jak sam rabin huknie śmiechem jak karabin,
I jak orzech się roztrzaśnie, z czego frajda będzie właśnie.

Raz, dwa! cwano! w tył — do siebie, Felka nogą cięto grzebie;
Antek wciąż na Felkę kwiczy, o! bo z niego samiec byczy.
R a p a c k i.

83.

Koło mego ogródeczka kwitła sobie jabłoneczka,
Biało sobie kwitła cała, czerwone jabłuszka miała.
A któż mi je będzie zrywał? kiej się Jaś na mnie pogniewał.
Pogniewał się niewiem o co, chodził do mnie dniem i nocą.
Nie wiem na co, nie wiem po co, chodził do mnie całą jesień,
Puszczałam go do dom przez sień.
Chodził do mnie całe lato, dawałam mu gęby za to.
Chodził do mnie całą zimę, puszczałam go pod pierzynę.
K r z e w i ń s k i.

84.

— Oj Jasiu mój, Jasiu, oj Jasiu nieboże,
Musisz się ożenić, nic ci nie pomoże.
Oj Jasiu, sam powiedz, czy ci żyć nie nudno?
Żyć bez baby jest źle, a z babą żyć trudno. —
„Jakże się ożenię, kiej jestem nieboże?
Jak sam nie dam rady, któż mi dopomoże“?
— Oj Jasiu, nie bój się, Kasia do pomocy
Znajdzie sobie chłopców i we dnie i w nocy —
„Pójdę ja do Kasi, fajeczkę zakurzę,
Dam jej sznur korali i suknię jak różę.
Zamówię muzykę, żeby mi zagrała,
Żeby mnie Kasieńka rzetelnie kochała.“
— Żeń się Jasiu! żeń się, daj ci Boże szczęście!
A jak się ożenisz, może się odmienisz. K r z e w i ń s k i.

85. O teściowej.

Żonka wyjechała już, ja w mieście został sam,
Lecz że nie jestem tchórz, znajdę sobie parę dusz,
I radę sobie dam.
Pierścionek mam w kieszonce mej, żem jest kawaler, powiem jej;
W gabinet z nią co tchu, zabawim się aż hej!
Gdy żonka odjeżdżała mi, żegnała mnie ze łzą;
Tylko teściowa marszcząc brwi, wraz odjechała z nią.
Z teściową żyć to ciężki tryb, lecz z żonką jest u wód;
Może tam przyjdzie wieloryb i połknie ten stary grzyb.
K l i m o w i c z.

86. Księżniczka i graf.

Wielka skała dumnie stała, na niej zamek aż do chmur;
Księżna piękna w nim mieszkała, przy niej panie, wojsko, dwór.
Księżna dziwny zwyczaj miała, że się tylko ciągle śmiała.
Bywał u niej hrabia stale, kochał księżnę, bo miał gust;
Raz w miłosnym był zapale i dotknął jej cudnych ust.
Księżna buzię nadstawiała i ze śmiechu aż pękała.
Poszli sobie raz do lasu i zbłądzili w nocny czas;
Hrabia dla zabicia czasu ściskał księżnę raz po raz.
Już zimowa przeszła pora, już wiosenna płynie mgła;
Hrabia zniknął jak kamfora, a księżniczka synka ma;
Rozjaśniona szczęściem minka i wciąż śmieje się do synka.

Rapacki.

87. Jaś i Kasia.

W małej wiosce Jasio żył, kochał Kasię z całych sił...
Jasio z Kasią wzięli ślub, Kasia Jasia wali w czub...
Przyszedł na świat mały Jaś, mały Jaś i kilka Kaś...
Mały Jasio wyrósł zdrów, swoją Kasię znalazł znów.
Dziś gdzie tylko zwrócisz twarz, Jasia z Kasią wszędzie masz.
Dawniej byli Kasia, Jaś, dziś sto Jasiów i sto Kaś...
Chodzą Jasie do swych Kaś, każdą Kasię kocha Jaś. Rapacki.

88. Najpiękniejsze piosnki.

Najpiękniejszych moich piosnek nauczyła mnie dzieweczka,
Mistrzem bowiem były dla mnie harmonijne jej usteczka.
Te usteczka brzmiały zawsze jakąś piosnką świeżą, nową,
Każdy uśmiech był melodją, śpiewem było każde słowo.
Wszystko o czem serce śniło, wszystko o czem nawet nie śni,
Odbijało się w jej oczach i płynęło w słodkiej pieśni.
Czegom uchem nie dosłyszał, czegom wzrokiem nie doczytał,
Tom u ustek koralowych sam ustami swemi chwytał.

Karłowicz.

89. Mów do mnie jeszcze.

Mów do mnie jeszcze! za taką rozmową
Czekałem lata, każde twoje słowo
Słodkie w mej duszy wywołuje dreszcze;
Mów do mnie jeszcze, mów do mnie jeszcze!

*

Mów do mnie jeszcze! ludzie nas nie słyszą;
Słowa twe dziwnie poją i kołyszą...

Jak kwiatem każdem twem słowem się pieszczę...
Mów do mnie jeszcze! mów do mnie jeszcze. Rutkowski.

90. Skrzypki swatem.

Było we wsi dziewczę hoże, rosło niby polny kwiat;
Chowało się jak ptaszyna, śmiał się do niej cały świat.
Więc chłopaki się zbiegali i z pobliska i z oddali,
Z ofiarami i z darami, z gościńcami przez dzień cały...
Jak przed świętą tak klękali: „dziewczę! nie bądźże ze stali;
Wybierz sobie kogo z nas"!
Lecz dziewczyna odrzucała wszystkich chłopców serca dar,
O! bo jeszcze nie doznała, co to jest miłości żar.
Raz do wioski w czasy owe przybył chłopiec z obcych stron,
Za skarb skrzypki miał lipowe, w sercu czułych piosnek ton;
A gdy ujrzał cud-dzieweczkę, stanął, ujął za skrzypeczkę,
I grał jakby niebo grało, dziewczę stało i słuchało...
Serce mocniej jej zabiło, zapłakała pierwszy raz;
I już odtąd był jej miłym ten, co przyszedł z obcych stron,
Skrzypki mu swatami były, serce zdobył piosnki ton.
Kratzer.

91.

Za szczęściem gonimy po świecie, tęsknimy do chimery,
I każdy znaleźć chce kwiecie miłości wiecznej i szczerej;
Dla serc, co miłością drżą, są niczem skarby ziemi,
Z bogactw i sławy drwią; ja też drwię, gardzę niemi.
Cóż może z serca wydrzeć mi twój obraz wiecznie miły?
Tam szczęścia mego lśnią zdroje, tam życie moje gdzieś ty...
Jarkowska.

92. Dwaj starzy kawalerowie.

Zamiast nieczynnie służyć w żołnierce,
Wracamy z bratem w domowy próg.
Bo już do domu ciągnie nas serce,
Cnotliwej pracy pomoże Bóg.
Lecz pod niewieście już panowanie
Głów nie poddamy — to trudna rzecz!
Zostaniem obaj w bezżennym stanie;
Niewiasta w domu — gorzej niż miecz!
Niech nam swoboda jak w wojsku świeci...
Niech jej nie burzy piskliwy ton,

Nie dla nas bracie kwilenie dzieci,
Swary krewniaków, ni lament żon.
„Dobrze mówisz panie bracie! to mi głowa! to mi plan!
Niema niewiast w naszej chacie! wiwat semper wolny stan“!
By wasze pić zdrowie szczęśliwi mężowie, dajcie wina dzban.

93. Rozwódka.

Na balu tam w dominie mknie maseczka;
Choć jej rysunek w fałdach znikł,
Lecz zaraz znać, że istna to laleczka,
Że ona ma i wielki wdzięk i szyk.
Na masek tłum spoglądał człowiek smutny.
Maseczka doń zwraca się i pyta: znasz ty mnie?
— O! ja cię znam i wiem, żeś ty okrutny... rozwodzisz się...
Odpowiedz: tak, czy nie? On: „tak! bo los tak chce“.
I w tan zaprosił maskę tę.
Gdy pozwolisz, powiem to, co w tańcu mówił z nią.
„Ach! pani tańczy jak żona ma, masz kibić wiotką jak żona ma;
Śmiejesz się słodko jak żona ma i jesteś miłą, jak żona ma“.
Znużeni tańcem odpoczywali w pokoju sam na sam;
I czułe słówka szeptali; szampan rozgrzewa, ja to znam!
Serdecznie on przytulił ją do siebie i szeptał słowa te:
Ach droga! zdejmże maskę, bo ja z miłości drżę“!
A ona: „puść mnie pan! brzmi walc, więc chodźmy w tan“!
Gdy pozwolisz, powiem to, co w tańcu mówiła mu:
„Ach panie! tańczysz tak, jak mój mąż, ty mnie prowadzisz tak jak mój mąż;
Rytm walca czujesz tak jak mój mąż, tulisz mnie tak, jak i [mój mąż!
Już tracę siły, takiś mi miły jak i mój mąż.

Wojnowska.

94. Parodja z „Rozwódki“.

Tak tańczysz złotko jak żonka ma, tak jesteś słodką, jak żona ma;
Krzyczysz na sługi jak żona ma, zaciągasz długi jak żona ma;
Hulasz bez granic jak żona ma, a mnie masz za nic jak żonka ma.
Jesteś uparty tak jak mój mąż, grywasz też w karty tak jak mój mąż;
Jesteś tyranem tak jak mój mąż, wracasz nad ranem tak jak mój [mąż,
Latasz, flirtujesz, mnie oszukujesz tak jak mój mąż.
Ty jesteś szelma jak żonka ma, masz mnie za głupca jak żonka ma;

Czerpiesz z mej kasy jak żonka ma, lubisz grymasy jak żonka ma;
Wymyślasz stale jak żonka ma, robisz skandale jak żonka ma;
Szczypiesz i drapiesz, a w nocy chrapiesz jak żonka ma.
Gderasz dzień cały tak jak mój mąż, robisz kawały tak, jak mój mąż;
Do knajpy chodzisz tak jak mój mąż, i tam rej wodzisz tak jak mój mąż.
Ciągle polujesz tak jak mój mąż, mnie zaniedbujesz tak jak mój [mąż.
A więc mój drogi przypnij se rogi tak, jak mój mąż.

Rapacki.

95. Oj Jenta, Jenta.

Jestem chłopiec wszędzie znany i przez damy wciąż kochany,
Tylko jedna Jenta mała nie wiem, czemu mnie nie chciała.
Oj Jenta, Jenta, choć nie masz centa, czemuś tak nadęta?
Ta Jenta mnie popamięta, że ze mnie nie kontenta.
Gdym to pedział mej Jencie, płakała tak zawzięcie,
Że czerwoną miała gębę, jako burak lub otręby.
O Jenta, Jenta, nie bądź zawzięta, co beczysz jak cielęta?
O Jenta, Jenta, bądźże kontenta, bo tak pachniesz jak mięta.
Gdym jej rzekł ten komplement, zmiękła zaraz jak cement.
I mówi: „kocham cię“ wśród śmiechów, „ale kup mi orzechów“.
Oj Jenta, Jenta, jesteś jak święta, gdy patrzę w twe oczęta.
Oj Jenta, Jenta chce gryźć orzeszęta, a ja niemam ni centa.
Gdy to Jenta usłyszała, zaraz mi trzy złote dała.
Ja kupił orzechy, placki i poszliśmy na przechadzki.
Oj Jenta, Jenta! płacze, lamenta, że capnęła konkurenta;
Sukienka zmięta i poplamięta, a ona z orzechów spuchnięta.

Domosławski.

96. Ewa.

Była sobie piękna Ewa, znał ją cały świat,
Kochał się w niej młody hrabia, złotych chłopców kwiat.
Nie szczędził on kosztowności dla wybranki swej,
I zadłużył swoje włości, by dogodzić jej.
Szedł więc bukiet po bukiecie i brylantów moc,
Nieraz Ewci w gabinecie śpiewał całą noc.
A że Ewa była piękna i nie głupia jest,
Więc hrabiego jako mogła, naciągała fest.
Do Wenecyi z sobą jadą w czułem tête á tête;

Gdy z Wenecyi wrócił, hrabia już spłukany był,
Jednak swoją Ewcię kochał i wciąż o niej śnił.
„Ewo kochana, już mało gotówki mam;
A ty ciągle chcesz pieniędzy, więc ci weksel dam“.
I podpisał gruby weksel... cóż dziwnego w tem?
Że gdy przyszło do zapłaty, płacić niema czem.
Ewcia z wekslem rznie do sądu mówiąc: „co chcesz, trać!
Sprzedaj wioski twojej żony, a mnie weksel płać“!
Zmartwił się okrutnie hrabia, aże opadł z sił...
Taką piosnkę w głębi serca dla Ewy nucił:
„Ewo, podła Ewo, jam cię kochał tak!
Ty masz pieniądze, ja mam proces i floty mi brak.“

Aleksandrowicz.

97. Podróż poślubna.

Rozkoszne dni — podróż w karecie; w rosie poranku błyszczy kwiecie.
Odpocząć raczcie państwo młodzi w gospodzie mej pod złotym lwem,
Wierzcie mi, że wam nie zaszkodzi ni pieczeń z rożna ni mój krem.
Rozsuniesz sypialni firankę, już oczu kilka śledzi cię;
Chcą widzieć ciebie i twą żonkę, czy dobrze spaliście czy źle?
Brzmi głośno trąbka pocztyliona, rzucacie już oberży próg;
A oberżysta, jego żona kłaniają się wam aż do nóg.
A gdy już ruszyć ma kolaska, z kościoła słychać dzwonu głos;
Gdy słudze dacie ot! co łaska, z radości płoni mu się nos.
Gałązki szepcą wam: żegnajcie! i zawsze się jak dziś kochajcie.

Broński.

98. Panna kapryśna.

On: Już od dawna (wyznam szczerze) coś mnie dręczy, coś mnie bierze;
Coś mnie trapi, coś mnie chwyta... ach! to miłość jest i kwita.
Ona: Opamiętaj się człowieku! taka miłość w twoim wieku?
To emocje, to kongestje; wyrzuć z serca głupią bestję.
On: Im cię więcej obserwuję, tem ci większą miłość czuję...
Nie wiem, co się ze mną dzieje... wszystko we mnie potężnieje.
Ona: Twój temperament sztuczny jest; to tylko komedjancki gest;
Mnie nie porwie ton fałszywy, ja miłości chcę prawdziwej.
Ja miłości chcę gorącej, a tyś panie sztucznie wrzący.

On: Ach kobieto! co za męki! czemże wzruszę twoje wdzięki?
Czy aż wtedy cię rozczulę, gdy w łeb sobie wsadzę kulę?
Krzewiński.

99. Andzia.

Andziu! jeszcze szklaneczkę! choć trochę, choć troszeczkę!
Andziu! za nasze zdrowie! nikt nie wie, nikt nie powie...
Andziu! moje kochanie! pij, nic ci się nie stanie.
Widzisz? oczka się śmieją, radością promienieją.
Andziu! pozwól mi jeszcze, niech z tobą się popieszczę...
Andziu! nie bądźże taka, jednego daj buziaka!
Andziu! pocóż się chować? no! daj się pocałować...
No widzisz? coć się stało? Andziuniu! to za mało...
Andziu! na Boga! ciszej! Andziu! mama usłyszy...
Andziu! co ci się dzieje? któż się tak głośno śmieje?
Andziu! stół się przewraca, Andziu, ach! spadnie taca;
Andziu! co za dziewczyna? ach! już ci nie dam wina.
Andziu! coś taka blada? ach Andziu! trudna rada;
Płaczesz? co ci też w głowie? nikt niewie, nikt nie powie.
Andziu! proszę daremnie; zbrodniarza robisz ze mnie?
Ach trudno! już się stało... Rapacki.

100. Ewa.

Ewa była pierwszą damą, którą Adam znał,
Kibić zgrabna, biust tak samo w nim niecił szał.
Ni gorsetu, ni tiurniury, tylko listek sam;
Z frontu, z tyłu prócz natury nic nie było tam.
Nie zważała co świat powie, tylko chciała za mąż iść,
I w posagu Adamowi dała tylko jeden liść.
Niejedna Ewy córa ponętna swych pragnień niechce kryć,
Już ona ze swym mężem się nudzi i woli w trójkę żyć.
Stroje tylko piękne, świetne i dyskretne i sekretne...
O tem tylko śni.

Pewnej nocy już nad ranem, kiedy Adam wszedł,
Zastał Ewę z jakimś panem w czułem tête á tête.
Jedli jabłka on i Ewa, a z zakazanego drzewa
Został tylko pień.

„Ja mu kości tu połamię“ krzyczał Adam co miał sił...
Na to Ewa: „mój Adamie! to żart tylko był“. Rapacki.

101.

„Czy pamiętasz Janku, w stodole na sianku
Coś ty tam wyprawiał do samego ranku“?
— Ja nic nie pamiętam, bo byłem pijany;
Trza się było zwrócić gębusią do ściany. —
„Do lasku chodziłam, boróweczki jadłam;
Chciałam być rumianą, ale bardziej zbladłam. Plewicka.

102. Dziewczę moje.

„Luba ma, ty na mnie patrz“! — patrzę już... no i cóż?
„Że mam szyk, przyznać racz“! — przyznać, to ani rusz!
„Pokój daj żartom tym; w tańcu ja wiodę prym.
— Mamy więc tańczyć wraz? czekam więc — no i cóż?
Przecie nic nie łączy nas... „związek dusz przyjdzie już.
Gdy w objęciu masz mnie, dusze już łączą się“...
Dziewczę me, spełń me sny, bo moje serce o tem śni,
Że kiedyś żonką będziesz mi.
— A więc ty kochasz mnie? „To się wie, to się wie“!
— Może więc kiedyś tam rączkę mą tobie dam. —
Będę wiernym ci wciąż, wiernym jak każdy mąż.
„Gdy moją być chcesz, wierzę ci; ty mi wzajem wierz!
— Chłopcze ty! spełń me sny, bo me serce o tem śni,
Że kiedyś mężem będziesz mi. Pop.

103. Trzy damulki.

Gdy w mieście ja hulałem dzień cały, całą noc,
Ach! tam się nasłuchałem kapeli damskich moc.
Tam muzykantki były w kostjumach barwnych swych,
Lecz w pamięć mi się wbiły trzy najpiękniejsze z nich.
Jak one mnie kochały, opisać słów mi brak,
Co miałem, wszystko brały na mej pamięci znak.
Pierścienie i łańcuszki, sakiewkę, szpilki dwie
Zabrały mi dziewuszki, bo tak kochały mnie.
I ta co smyczkiem tnie i ta, co w puzon dmie,
I ta z wielkiem bum-bum, co w sercu robią szum.
Strumieniem lał się szampan, Veuve-Cliquot, Silleri;
Wesołość była taka, że w nogi weszła mi.
Lecz gdyśmy już wracali nad ranem w późny czas,
Do kozy nas zabrali, do kozy wszystkich wraz. Silvini.

104. Figle Amora.

Doktora woła mąż i korne prośby szle:
Ach! konsyliarzu! ratuj mnie, bo ze mną bardzo źle!
Reumatyzm w kościach drze, skąd przyszedł? nie wiem sam,
A właśnie młodą i przylepną żonkę mam.
Lekarz bada ze wszech stron i głową kręci on...
„Staruszku! z tobą źle! tu rady niema, nie!
Gdy żona młoda, stary mąż, to kolki dręczyć będą wciąż;
Tak zwykle miłość męczy nas w nieodpowiedni czas.

*

Helenka piękny kwiat, dziewica skromnych lic;
O miłości ona jeszcze niewie nic a nic...
Wtem nagle zjawił się oficer, dzielny chwat,
I rozkochał dziewczę mimo jej szesnastu lat.
Ale po kilku miesiącach zbladła Helusia aż strach.
Porucznik drapnął precz, a z Helą zwykła rzecz.
Małe bobo bocian dał za miłości płochy szał;
Tak zwykle miłość zwodzi nas w nieodpowiedni czas.

Rapacki.

105. Wróbelki.

A wstańże rano, raniuśko moja ty miła Maniuśko!
I popatrz na dnia świtanie, moje ty, moje kochanie.
Słyszysz jak wróble świergocą? świergocą głośno wróbelki...
Pytasz: harmider ten poco? a to miłości dzień wielki.
Maniusiu moja jedyna, moja kochana Maniuśko,
Pójdźmy na łąkę na chwilę, tam się zabawim maluśko.

Krupiński.

106. Ładny szpas.

Panne Ruchle to jest cnota, nie poskrobie nawet kota;
Zawsze oczki spuszcza w dół, żeby ja tak zdrowy buł!
Raz jej sze zrobiało mdło... mama pyta: a to co?
— „To kuzynek zrobiał szpas; a bodaj go piorun trzasł“!
Jedne wdowe bardzo płoche chczała przejść sze za mąż troche;
Huk brylantów nosi wcząż, więc sze wkrótce znalazł mąż.
A po ślubie wrzaski są: „te brylanty to jest szkło“!
A bodajto piorun trzasł! to szajn gescheft! ładny szpas!
Brunet czarny z dużym nosem pojął żonę z czarnym włosem,
Żyli sobie jak w ten raj, aż bachorek krzyknął: aj!

„Aj waj mir! czy to jest sen? synek włosy ma jak len!
A bodaj to piorun trzasł! to szajn gescheft! ładny szpas!

Sztern.

107. Zaloty Kuby.

Tańcował Kuba i jego baba, tak wywijali od ucha!
Kuba niebogi miał krzywe nogi, a Magda była głucha...
Oj! dobrana była para! ona głucha, on niezdara.
Kuba ciągle w karczmie bywał i gorzałkę ciągle spijał.
„Oj ty Magdusiu! oj ty jedyna, tyś mi z dzieuch najmilsza!
Cy ty me lubisz? — cy me poślubisz? mnie i mojego wieprza“?
— „Ja cie lubię mój Bartosie, dam na wiano tłuste prosię;
A jak bedę gospodynią, bedziesz miał w domu i świnię.
Jako mówili, tak i zrobili; bo się ta para dobrała:
On-ci miał w domu wieprza tęgiego, a ona świnię miała.
Kuba ciągiem w karczmie bywał i gorzałkę jeno spijał,
A zaś Magda (niech Bóg broni) za chłopami jeno goni.
Tak się kochali, tak się ściskali, tak miłowali zawzięcie;
On-ci ją codzień walił po pysku, a ona go przy święcie.
Chciała kuma raz rozbroić... jak zaczęli kumę łoić...
Srogie jej sprawili wnyki! „nie bierz się do polityki“!
Kuba psiajucha i Magda głucha przeżyli kwartał z niedzielą,
Aż-ci jednego dzionka pięknego Magda drapnęła z Grzelą.
Kuba wziął garbatą wdowę, przedał już krasiatą krowę;
Parę koni, wóz, prosiaka i zakrapia wciąż robaka. Sztern.

108.

Gdym cię prosił o paluszek, toś mi dała rączkę całą;
Miękką jak łabędzi puszek i jak alabaster białą.
Taką łaską ośmielony wnet o rączkę poprosiłem,
Tyś mi dała obie dłonie, a ja się zarumieniłem.
Bo mi w głowie myśl utkwiła i nabawia mnie gorączki,
Cobyś pani uczyniła, gdybym prosił o dwie rączki?

Bogucki.

109. Piosenka żony.

Chcesz bym piosnkę ci wysnuła, jako nitkę z motka?
Daj pieniędzy safanduło! to jest pierwsza zwrotka.
Wszakżem ja jest twoja żona, a nie żadna sługa;
Więc muszę być wystrojona — to jest zwrotka druga.
Aby z złości pękły jutro Hela, Zosia, Miecia,
Ty fokowe kup mi futro — to jest zwrotka trzecia.

Szykiem od stóp aż do głowy błyszczeć przeciem warta;
Więc daj na nowy kapelusz, — to jest zwrotka czwarta.
Trza pieniądze mieć dla żony, kto się w marjaż wpląta;
Ty mi spraw z pereł butony — to jest zwrotka piąta.
Wszak jedwabne dziś koszulki nawet prosty lud ma;
Więc spraw takie jak mąż Julki, oto zwrotka siódma.
Że niewieście rozwesela życie dusza bratnia,
Znajdę sobie przyjaciela — to zwrotka ostatnia.

110. List kochającego Felka do kochanej Agnieszki.

Ja kawaler a panna ty, możemy być szczęśliwi my.
Żenić ochotę mam się ja; ja będę twoim, ty moja.
A gdy będziemy blisko siebie, to całuj ty mnie, a ja ciebie.
Gdybym cię mógł mieć w swej chałupie, toby nam dobrze było w kupie.
Karmelków często kupił ci bym, z tobą się nigdy nie kłóciłbym.
Pocałuj ty mnie a ja ciebie, a tak nam będzie jakby w niebie.
Jak ze mną nie chcesz wziąć ty ślub, to weź innego chłopca, lub
Na starość zostań panną starą za to, że mnie zrobisz fujarą.
Twój drogi Felek.

111. Oj kobietki.

„Z kobietami postępować powiedz mi kolego jak“?
— Z jedną tak, inaczej z drugą, bo reguły tutaj brak. —
„By kobiety wierne były, powiedz bracie, począć co“?
— Niema rady, niema siły, lecz różne sposoby są. —
— Jednę się komplementuje tak i tak, tak i tak.
Ciągle się jej nadskakuje tak i tak, tak i tak.
Drugiej trzeba imponować, czasem ostro potraktować;
Z trzecią musisz i zatańczyć, z czwartą nawet dzieci niańczyć.
Piąta lubi znów pieszczotę i na miłość ma ochotę;
Studjum kobiet ciężki trud; wiele w nich wad, mało cnót.
Nikt nie zgadnie, co jest na dnie tam u dam...
Tuli cię, pieści, głaszcze twarz, a wnet bracie rogi masz.

112. Jak mężczyzn ujmować.

„Męski ród znam dokładnie... kto w siatkę mą wpadnie,
Zostanie już tam.
Jak poznać ich słabe strony, sposobów miliony
Dać mogę dziś wam.“

Jedni na takie damy lecą, co postrach niecą i burzą krew.
Do takich ciągle strzelać okiem, potrącać łokciem, marszczyć brew
Jak tygrysica, pantera, lwica, a później tralala...
Jest także typ mężczyzny, co skład bielizny uwielbia w nas.
A więc jedwabie, tiule, obsłonki, hafty, koronki, zbiór różnych gaz.
Takiemu troszkę pokaż pończoszkę, on zaraz tralala!...

113. Ja i ona.

Ona się przechadzała, i ja się przechadzałem,
Ona mnie nie znała, i ja jej też nie znałem.
Ona się uśmiechnęła i ja się uśmiechnąłem,
Ona okiem mrugnęła i ja także mrugnąłem.
Ona sobie usiadła, ja sobie też usiadłem,
Ona me myśli zgadła, ja też jej myśl odgadłem.
Ona się przysunęła i ja się przysunąłem,
Rączką mnie tak szturknęła, i ja ją też szturknąłem.
Ona pierwsza powstała, i ja także powstałem,
I w drogę się udała, ja za nią się udałem;
Ona tam zadzwoniła, i ja też zadzwoniłem,
Ona się popatrzyła, i ja się popatrzyłem.
Ona drzwi otworzyła, i ja drzwi otworzyłem,
Ona się zawstydziła, i ja się zawstydziłem,
Ona gaz przykręciła, ja też nie głupi byłem.
Ona swe palto zdjęła, ja także palto zdjąłem,
Ona mnie uścisnęła, ja ją też uścisnąłem,
Ona się ubawiła i ja się ubawiłem,
Ona nie zapłaciła, ja też nie zapłaciłem.
Ona dziś u Jacka była, ja też u Jacka byłem,
Ona nic nie mówiła, ja też nic nie mówiłem.
Ona się nie kłaniała i ja się nie kłaniałem,
Ona mnie już nie znała, i ja jej też nie znałem.

B. Bronowski.

114. Monolog „Jąkały“.

To ja! poznajecie mnie państwo? Któżby mnie nie znał? A jednak znacie mnie tylko powierzchownie. A kobietki, które mnie znają więcej niż powierzchownie, wiedzą że mam jeden feler; taki feler, że jak tylko ujrzę ładną kobietę, zaraz ze wzruszenia zaczynam się jąkać. Zwyczajnie zaś mówię, jak każdy człowiek... Niech się tylko zjawi kobieta... oho... idzie jakaś... aaale jaakaa ładna beeestyjka... ach! to p. Zofia... juuuż mnie

złaaapała... przepraaaszam panią, ale kto ma taką ładną buzię, a chce ze mną gadać, niech się obróci do mnie tyłem. Oho! obraziła się, odchodzi, ale i mnie zaraz minęło; znów mówię porządnie. Proszę słuchać: czemu płaczesz? starego pyta czyżyk młody, Ojciec rózgi nie znalazł i — napił się wody... A co? nie pysznie? A niech się tylko zjawi kobieta, zaraz mnie łapie. Dałem więc sobie słowo unikać kobiet. Oho! leci ta tęga p. Józia, ale leci — na żeniaczkę. Uciekam, a gdyby mnie dogoniła, powiem jej: proszę pani! ja się nie ożenię bo się boję, żeby mi się dzieci nie jąkały.

Morowicz.

115.

Chcesz zdrów być przyjacielu, rób tak jak robi wielu,
I nigdy nie żeń się;
Bo każdy człek żonaty ma zwykle grzbiet garbaty,
I z żoną koty drze.
To dzieci wrzeszczą, to teściowa, to meble trzeszczą, pęka głowa;
To znów kucharka cukier skradła, to znowu mała mydło zjadła.
Poznałem raz dziewczynkę; skromniutką miała minkę,
A buzię jak malinkę, figurkę comme il faut...
Pasjami sport lubiła, na skauting też chodziła,
Furorę tam robiła, jak może mało kto.
I ja na sali stałem, dzieweczkę podziwiałem...
Lecz raz gruchnęła, przyczem jękła, aż kiecka i podłoga pękła.
Przeważnie u kobiety są same złe zalety...
Bo każda dziś niestety zadziwić pragnie świat...
Przytem ma wciąż kłopoty i różne jupe-kilotty,
Turbany, loki, sploty gromadzi w wielki skład.
Ja nie wiem, czy to jest wygodnie, jeżeli dama włoży spodnie.

116.

Małgosia na posługę stając do kapłana
Żąda, by jej potrójna pensya była dana.
Ksiądz mówi: „ale cóż to za nadmierna płaca!
Czy przynajmniej potrójna będzie za to praca"?
Małgosia na to: „w pracy nie bardzom ćwiczona,
Ale w spaniu, jedzeniu i piciu wprawiona,
Choć nie bardzo do ręcznej roboty pohopna."
— Więc zła i wydatkowna, leń i nieroztropna;
Za cóż żądasz potrójnej zapłaty niegodna? —
„Skończmy księże proboszczu, bo jestem urodna. Piron.

117. Jabłko w raju.

Gdy ojciec Adam raz zmęczony pod wiadomości drzewem spał,
Myślała nad tem mama Ewa, na co jej Pan Bóg męża dał?
Gdy tak myślała dosyć długo, do wniosku zaś nie mogąc przyjść,
Kobiecą ciekawością zdjęta zajrzała pod figowy liść.
Z radością męża obudziła i jabłko co jej wskazał wąż,
Do skosztowania wnet mu dała — odtąd już się nie nudził mąż.
Ja szcząc tradycją szedłem ścieżką, którą mi ojców wskazał ślad,
I jabłkam zawsze bardzo lubił od najwcześniejszych moich lat.
Odtąd gdy spotkam piękną Ewę, wnet przypominam sobie raj,
I wołam: „moja panno miła! daj mi jabłuszko proszę, daj“!

118. Ciocia Hermenegilda.

Do mojej kochanej ciotki Hermenegildy dewotki
Rzekłem raz: ciociu kochana! dzisiaj od samego rana
Pałam myślą uroczystą, pragnę zostać komunistą!
Słysząc to ostatnie słowo, ciotka spojrzała surowo,
Twarz jej oblał kolor trupi, wreszcie wrzasła: „jesteś głupi“!
    Naprożno kochanej ciotce, Hermenegildzie dewotce
    Gadałem i przedstawiałem walkę pracy z kapitałem,
    Łzy ludu przez długie lata, grzechy możnych tego świata,
    Przesądy wielowiekowe... ciotka wzięła się za głowę,
    Przeżegnała się i wściekła: „czyś ty zwaryował“? rzekła.
Kiedy tak kochana ciotka Hermenegilda dewotka
Zgorszona wywraca oczy, rzecz o małżeństwie się toczy,
Jak komunizm je roztrąca, jak co każdego miesiąca
Nowy mąż i nowa żona... Tu ciotka wstała wzburzona
I rzekła słodko: „Koteczku Guciu! w którem to miasteczku“?

Rodoć.

119. Troskliwy mąż.

Słuchajno moja Magduś! oj! biednaś ty chudzino,
Bo ja w skrzyni w komorze mam jeden kożuch ino.
Lecz się nim podzieliwa, podzieliwa się, juści!
Przecieśwa jesce młodzi, to nas Bóg nie opuści.
Jak ty pójdziesz na pole, kożucha nie odziejesz,
Bo jak bedziesz prędko lecieć, to i tak się zagrzejesz.
A jak ja bedę szedł w pole, to kożuch wdzieję na się,
Bo przecie tobie bedzie dość ciepło siedzieć w chacie.
Widzis Magduś kochana, jageś mi bardzo miłą;
Jeno ciągiem myślę o tem, żeby tobie ciepło było.

120. Ucieszna historja o jednej szewcowej.

Był szewc z nazwy Jacenty, nie żałował se mięty,
Ani „czystej“ ni araku, bo mu w domu jak w tartaku
Żona ślubna wciąż huczy.
Baba niczem dwa piece, z tłuszczu ledwo się wlece;
Ale mimo tej tłustości zachciało się złej jejmości
Letniego pomieszkania.
„Wyślij-że mnie do lasa, gdzie wiatr z gałęźmi hasa,
Gdzie ptak śpiewa, krowa rycy — tam-ci mi się jechać życy,
Bom od tego majstrowa“.
Łyknął Jacek kimmelu i przyzwolił po chmielu*)
Ale takie dał zaklęcie: za krzywdę (mówię ci święcie)
Będziesz babo skarana.
U mnie bieda aż piszczy, niechcą płacić dziś wszyscy;
Tobie lasu się zachciewa, w łeb zalazły zielska, drzewa —
Bodajś spuchła kiej balon“!
W złą to wyrzekł godzinę, czart dopomógł też krzynę;
Bo słuchajcie co się stało (jeśli łżę choćby mało,
Niech mnie wozem przejedzie).
Mija tydzień i drugi, w lesie chłodne już strugi,
Więc majstrowa do dom wraca, chce wleźć we drzwi — trudna [praca;
Roztyła się we czworo.
Zawołali kowala, wbił ją młotem z pół cala,
Ale dalej ani sposób; zeszło się ze dwieście osób —
Więcej gapiów już nie trza!
Ani tudy, ani siudy! chciało ci się tej obłudy,
Chciałaś wiejskie pić powietrze za to, że jest krzynkę letsze,
Sypiaj teraz na bruku“!
Na ulicy siedząca, nie jedząca ni śpiąca
Dwa tygodnie się mitręża, aż raz ozwie się do męża:
„Daruj! nigdy nie będę“!
Odeklnij mnie od sadła, chleb suchy będę jadła,
I już na wieś nie pojadę, bo w tem wielką widzę wadę:
Kiep, kto zdrowy się leczy“.
Zmiłował się Jacenty, odjął urok przeklęty;
Odtąd baba nauczona jak najlepsza już jest żona,
Sama wódkę mu nosi.

---

*) Po chmielu = podchmielony.

121. List Jantka do Hanki.

Zeby ciebie Hanka wszyscy djàbli wzieni
Za to, coś ty z Jackiem wyràbiała w sieni!
Bo jà stàł za drzwiami i wszyściutkom słysàł,
Jako ci do ucha Jacek septàł, dysàł.
Ty, coś mi zawsze takà była scyrà,
Hanka! zeby cie wszyscy! ty cholero!
Tak mnie na ciebie Hanka serce boli,
Żebym wbił w ciebie pół kopy ufnoli.*)
Odpis mi Hanka, mnie wolis cy Jacka?
Inacej z nami już amen — tabacka!
Odpis mi Hanka świętą pràwdę scyrze
Na dole na tym samuśkim papierze.

122. Odpowiedź Hanki.

Ej Antek! Antek! cegoś taki marny?
Zawdyś był chłopàk gospodarny, śwarny,
Takie se rzeczy przybieràs do głowy,
Kiej tak nie było, o tem ani mowy!
Jacek stàł w sieni malutką chwileckę,
Trochę poseptàł, uscypnął troseckę,
Ale matusia z izby przez sień prześli,
Tak my sie z Jackiem wnet potem roześli.
Nie bądź tak nagły i do gniewu skory,
Przyjdź na maliniàk do mnie do komory,
Bo jà cie Antku kochàm zawse scyrze
I z tobą jeno pójdę na pàcierze.

123. Do damy, która się lubi stroić.

Jeżeli damo urodę masz daną z natury,
        Na co się pstrzyć temi pióry?
Jeśliś zaś szpetna, wierz mi, że nie wiele
        Przyczynią'ć krasy manele.
Maluj się, piżmuj się, posyp się i putrem**),
        A przecieś ty świńskiem futrem.
Myj się, szuruj się mydłem i wodą,
Djabła zjesz babo, nie będziesz już młodą.

Kochowski.

---

*) Ufnol (z niem. Hufnagel) = duży gwóźdź.

**) Puter = puder, proszek biały.

124. Kłótnia małżonków.

Kłóciła się Małgorzata z Janem,
Wybiła mu cztery zęby dzbanem.
Janek znawca równouprawnienia
Porwał zaraz z pod płotu kamienia,
A gdy walki chwyciła go febra,
Przetrącił jej zato cztery żebra.

125. Para kochanków.

Stała sobie Maryjanna przy studni
I stał Jędrek, co szewiectwem się trudni.
I tak rzekła Maryjanna do Jędrka:
„Nie udawaj jeno waćpan mi mędrka!
Ale scyrze muszę pedzieć waćpanu,
Byś mi przyniósł kubeł wody z pod kranu"!
A on na to rzecze dziewce: „owa ci!
To mi panna za mą miłość tak płaci?
Jeden ciężar cięgiem serce już pcha mi,
Bym ja drugi memi dźwigał ręcami."

126. Powinszowanie koleżance (Autentyczne).

Z dalekiego kraju spieszę ci winszować,
I bardzo cię proszę, żeby się nie gniewać.
Bo nie mogę winem, ani dobrym miodem,
Chociaj dzisiaj wstałam daleko przed wschodem.
Winszuję ci Maryś szczęścia, zdrowia, siły,
Żeby ci się ładne chłopaki wciąż śniły.
Pozdrawiam cię Maryś bez gałąź lilije,
Boś jest najładniejsza z całej parafije.
Pozdrawiam cię Maryś bez wysokie dęby,
Żebyś nie dawała chłopakowi gęby.
Pozdrawiam cię Maryś bez główkę kapusty,
Żebyś się wydała w drugie Mięsopusty.
Pozdrawiam cię Maryś przez butelkę wina,
Żeby cię pokochał szykowny chłopczyna.

127. Oświadczyny szewca.

Niech moja miłość nigdy nie wygasa!
Jestem bez ciebie jak but bez obcasa;
Żebym mógł to do siebie przyszyłbym cię dratwą,
Bo z mą miłością walczyć nie jest łatwo.

Klajstrembym cię przylepił albo przybił ćwiekiem,
Bo ty jesteś dla mnie wszelakich cnót stekiem.

128.

Wiózł chłop pełny wóz słomy na jarmark do miasta;
Napotkała go w drodze znajoma niewiasta
I pyta go ciekawie: co wieziecie Janie?
A on odrzekł: sąg drzewa wiozę na sprzedanie.
— Dyć to słoma, nie drzewo; czy wy ze mnie kpicie? —
„Dlaczego się pytacie, gdy dobrze widzicie"?

129.

Pannie X. po śmierci ta myśl w głowie wierci:
„Nie chcę nieba! chcę być w piekle, bo tam ponoś tańczą wściekle".
Gdy ją djabli ujrzeli, to jej przyjąć nie chcieli,
Mówią: droga królowo! wyglądasz zbyt morowo...
Trzebaby słuchać ciebie — siedź-że se lepiej w niebie.

130.

Bił często żonę swoją zazdrosny mąż młody,
Ona nic, w biciu widząc miłości dowody.
A gdy przestał, dziś ona łamie na nim kije;
A czemu? temu właśnie, że on jej nie bije.

131.

Powiadała baba babie przy studni,
Że raz pierwszy chłopa za łeb wziąść najtrudniej.
Ale gdy się chłopa za łeb już złapie,
Można na nim jeździć kieby na szkapie.

132.

Jam gazdyni Małgorzata, wiem co marchew, co sałata;
Ja zamożna gospodyni, pełno u mnie dusiów w skrzyni.
Mam ja sadek, mam i dworek, mam ja łąkę, mam i borek;
Jestem sobie wielka pani — któż mym dobrom co przygani?

133. **Rada na babę.**

Pewien prostak, gdy miał się z grzechów swych spowiadać,
Miał zwyczaj żonę swoją pięściami okładać.
Spytany o przyczynę przez przyjaciół swoich,
„Mam" — rzecze — „słabą pamięć i przypomnieć moich
Grzechów sobie nie mogę; ta gdy pięść poczuje,
Jak z rejestru me wszystkie występki rachuje."

134. Konkury wdowca do wdowy.

On: Niekże sie kuma nie stawià štorcem,
Pràwda, że baba z was setnà!
Toć i mnie chłopa nie mierzyć korcem,
Będziecie ze mnie kontetnà.
Ona: Ledwie póst minął, a u Wojciecha
Jamory świtają w głowie;
Chleb gdowi, choć się ludziom uśmiecha,
Może im nie wyjść na zdrowie.

135. Kobiety.

...Bo kobiety gorsze są od biesów,
A najbardziej te młode mężatki, co starych
Mężów mają, takie wej lubią straśnie chłopców jarych.
I choć się człowiek broni, one wej tak musą
Onacyć i onacyć, az chłopàka skusą. Kamiński.

136. Dyalog.

Ona: Cy miłujes ty mnie Jonek? weźnies mnie za żonę?
Przeciem młodà, przeciem ładnà, licka màm cyrwone.
On: O! miłuję jà cie Maryś i twe licka zdrowe,
Ale kochàm jesce więcej twą cyrwoną krowę.

137.

Magda skrobie rzepę, Walek drzewo rąbie.
„Doj gęby dziewucho“! — Idź prec głupi głąbie!
„Bez cóześ tak harna jak ekonomowa“?
— Bo mi się dziś rano ocieliła krowa. —

138.

Dla niejbym rzucił wszystko, gdy trzeba,
Poszedłbym za nią prosto do nieba,
Nawetbym za nią poszedł do piekła,
Gdyby nie była — z drugim uciekła. Asnyk.

139.

Żaba w błocie skrzeczy, kotka se pysk myje,
A tam za stodołą Bartek Magdę bije.
Leje deszcz jak z cebra, płynie rzeka wartka,
A w karczmie u Mośka wali Magda Bartka.

140.

Przeleciały, zagęgały gęsi w cztery rzędy;
„Moja Maryś, jà cie kochàm, to mi tyz dàj gęby“.

Choć te gęsi przeleciały — mówisz — w cztery rzędy,
Jà ci przecie gęby nie dàm — chwàliłbyś się wszędy.

141.

„W moją żonę wlazł djabeł, o mili sąsiedzi,
Na wieki już stracona“ tak się pan Piotr biedzi.
„Do potępienia — rzekł jeden — to jeszcze za mało;
Wszak w jednej pokutnicy aż siedmiu siedziało.“

142.

Szatan (jak nam powiada świętej Księgi wątek)
Zabrał Jobowi zdrowie, dzieci i majątek,
Lecz by głębiej pogrążyć człeczysko zgnębione,
Wiecie co mu uczynił? zostawił mu żonę. P. de Scudery.

143.

Żona grała, mąż milczał, a goście słuchali,
A kiedy każdy u niej wprawę palców chwali,
Ozwie się mąż hamując zbytnią grzeczność chwalców:
„Ma ona język jeszcze wprawniejszy od palców“.

144.

Pewna panna za pannę służyła we dworze,
Nie mogąc dwojga panieństw znieść, rzecze: „o Boże!
Być pанną i za pannę — panieństwa za wiele!
Muszę się z jednem rozstać, nim będzie wesele“.

145.

Ludziom zawsze jest mało, tak jak kurom na grzędzie.
Jeść co miałem, więc myślę: „opierunek też będzie“!
Ożeniłem się z praczką (a niech djabeł ją bierze!)
Dawniej prała bieliznę, teraz ciągle — mnie pierze!

146.

Maryś moja! Maryś droga dziewucho!
Kocham ciebie, że aż w gardle mi sucho.
Moje słowa są prawdziwe i szczere;
Chodź do księdza, bo jak nie chcesz, toć' spierę!

147.

Dam ci dowód, jak chwile bieg miewają prędki:
Dwie baby w jednej celi siedząc w kryminale
Sześć lat, tak mało czasu miały do gawędki,
Że gdy je raz o ósmej z wieczora wspaniale

Wypuszczono na wolność, te dzielne niewiasty
W bramie jeszcze gadały z sobą — do dwunastej.

148.

Nie przebieraj Maryś, żebyś nie przebrała;
Wojewoda cię nie weźmie, choćbyś go i chciała.
Wojewoda cię nie weźmie, szlachcic cię ominie,
Chyba cię będzie chciał taki, który pasie świnie.

149.

Umierał stary, na księdza wołał:
„Żebyś mnie księże z żoną pochował"!
— Oj człecze! człecze! co ci się plecie?
Co ci po żonie na tamtym świecie? —

150.

Miłość się zaczyna piosenką i graniem,
A kończy się płaczem i zakłopotaniem.
Miłość się zaczyna graniem i piosenką,
A kończy się płaczem i serdeczną męką.

151.

Dzisiejszej nocy stała mi się szkoda,
Wszystkie mi róże ktoś zerwał z ogroda.
Gdybym wiedziała, że to zrobił Szymek,
Tobym mu dała serce na przyczynek.

152.

Kobieta jest podobna do żywej wici:
Broni się, wzdycha, płacze, aż ognia chwyci.
Tak robi ona z początku, a potem dalej
Nie broni się i nie płacze, tylko się pali.

153.

Głupiś ty chłopcze w nocy i głupi we dnie,
Takiś głupi wieczorem, jak i w połednie.
To ci mówię otwarcie, a gdy kto spyta,
Dodam jeszcze żeś głupi, kiedy dzień świta.

154.

„Cóż to? przed rokiem byłeś chłop jak trzcina,
Dziś idziesz zwolna, ciężki, pochylony..."
— Jarzmo małżeńskie tak mi kark ugina,
Bo już od roku jestem ożeniony. —

155.

Mąż, który w jakimś wyczytał autorze,
Że człowiek wszystko co chce, zrobić może,
Gdyż wolną wolą został obdarzony,
Rzekł: „kto to pisał, nie miał chyba żony“.

156.

„U wdowy chleb gotowy“ mówili Piotrowi;
Ożenił się więc z babą, licząc na stan wdowi.
Dziś wdowa z pasierbami wytłukła go strasznie —
„Taki to chleb“ — rzekł biedak — „niech was piorun trzaśnie“!

157.

Miłość jest podobna do wina z muszkatu,
Co rano jest smaczne, wieczór daj je katu!
Miłość jest jak wino w niezatkanej flaszy,
Co rano jest słodkie, pod wieczór się kwasi.

158.

„Cemuześ sie nie ozenił Bartosu,
Kiedy była kwàrta piwa po grosu“?
— Temu jà sie nie ozenił bajtała,
Bo mnie zàdnà ładnà panna nie kciała.
Nie kciało mi sie ozenić z młodych làt,
A teràz mnie panny niekcą, bom juz dziàd. —

159.

Byś nie był trapion biedą nieustanną, nie żeń się z panną;
Byś nie był trapion wciąż wojną domową, nie żeń się z wdową;
A iżbyś spokój miał w twem życiu stale, nie żeń się wcale!

160.

Jeśli kto pokocha pannę, a ona nań patrzy srodze,
To tak samo, jakby łysy znalazł grzebień gdzie na drodze.
Cóż tamtemu z takiej panny, a łysemu grzebień na co?

161.

Gdy chłopiec pannę wykradnie, karzą go za to przykładnie,
Lecz ją też karać należy, boby nie było kradzieży,
Jeśliby sama panienka nie otworzyła okienka.

162.

Babie na stare lata czas poprzestać świata;
Bo ładniej będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za stołem babie przy młodzieńcu.

163.

Lat czterdzieści Zosia miała, gdy się o tem dowiedziała,
Że jest cnota nad cnotami trzymać język za zębami.
Przebóg! czemuż dziś nie trzyma? trudno, bo już zębów niema.

164.

Że kobieta z kości początek swój bierze, mocno temu wierzę.
Bo i moja swoją złością stanęła mi w gardle kością.

165.

O głupim starcu, który się z młodą ożenił, napisano:
„O rogaczu! koźle miły, rozumy cię omyliły,
Których w swej brodzie mało masz, chociaż się w niej bardzo kochasz.

166.

O pewnej niezbyt cnotliwej aktorce, która zwykle grała rolę „naiwnej“, napisał ktoś: ars longa, virtus brevis.

Sie spielt die Unschuldsvolle, doch länger als die Rolle
Währt ihre Tugend nie; der Vorhang fällt und — sie!

167.

O innej aktorce imieniem Lais, napisał ktoś:
„Vorsicht kann zu Vielem nützen, spricht Lais und ich seh's an ihr;
Um ihre Tugend zu beschützen, hält sie sich — einen Grenadier.

168.

Gdym miłował damy młode, miałem w zysku ich urodę;
Dziś miłuję baby stare i mam w zysku — wiosek parę.

169.

Stawiaj mężu jak chcesz warty, staw na wszystkie domu strony
Nawet tygrysy, lamparty, nie ustrzeżesz młodej żony.

170.

Mąż na swej starej żony niewierność się żali;
Nie wie, że w starym piecu nieraz dyabeł pali.

171.

Stale się od pokus broni owa niewiasta przykładna;
Grzech przystępu niema do niej, czemu? bo strasznie szkaradna.

172. O pannie lekkich obyczajów.

„Dziś, jutro idzie za mąż“ — sześć lat tego było;
Prawda, szła codzień za mąż, lecz — ślubu nie było.

173.

Kochać się w starej babie jest to ciężko zgrzeszyć,
Bo i Boga obrazić i dyabła rozśmieszyć.

174.

Śmiały się raz dziewki szelmy, że ten gruby Maciek cielny;
A Maciek sie sumientowàł, że się jeszce nie latowàł!

175. Do dewotki.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czemuż się miła tak często spowiadasz?

176.

Pismo święte powiedziało „mąż i żona jedno ciało“,
Jednakowoż mąż nie czuje, jak mu kto żonę całuje.

177.

Spytano czemu nie miał psa pewnego człeka;
„Na co mi pies? — odrzecze — mam żonę, ta szczeka“.

178.

Piotr, który niegdyś gwiazdy liczył na miliony,
Dziś trzech zliczyć nie umie wobec swojej żony.

179. Do astronoma.

Jakoż ty możesz wiedzieć, co się dzieje w niebie?
Kiedy nie wiesz, że w domu masz k... u siebie.

180. O próżnej kobiecie.

Cóż dziwnego, że w pióra stroi się nieboże?
Wszakże gęś bez piór obejść się nie może.

181. Mąż po śmierci złej żony.

Odetchnąłem po pogrzebie piersiami całemi,
Bo ona ma spokój w niebie, a ja tu na ziemi.

182.

Spytano się raz doktora, na co pewna żona chora?
A ten odpowie z naciskiem: „z starym musi żyć mężyskiem“!

183.

Jan nim żonę odziedziczył, do nierogatych się liczył;
Dziś gdy jest w rzędzie żonatych, już należy do rogatych.

184.

Przed ślubem — aż wspomnieć miło — serce jego ku mnie biło;
Po ślubie ku mej udręce nie serce bije, lecz — ręce.

185.

Gdy nie chciała wyjść za niego, groził że se łeb rozbije;
Gdy została jego żoną, zastrzelił się i — nie żyje.

186.

Ożenił się ogień z wodą, stary głupiec z młodą;
Żyli tydzień w zgodzie, myślą o rozwodzie.

187.

A któżby niebo zaludnił Świętymi,
Gdyby nie było małżeństwa na ziemi?

188.

Z Marjackiej wieży wieje chorągiewka;
Lepsza młoda wdowa, niźli stara dziewka.

189.

Do lat siedmiu córkę czesz, do czternastu to ją strzeż;
Po czternastu zapłać komu, by ją zabrał z twego domu.

190.

„Bo na wszystko co jest święte, luby że cię kocham — wierz“;
— A masz posag? — „Trzy tysiące“! — Luba! ja cię kocham też.

191.

Kocha mnie Szymek, kocham i ja jego;
A drwi on ze mnie, to drwię i ja z niego.

192.

Miłość bracie, a miłość — to wielka różnica;
Co innego jaja w occie, insza jajecznica.

193.

Młoda może znaleźć chłopców sto tysięcy,
Ale stara baba nie znajdzie ich więcej.

194.

Nie znam takiej drugiej dziewczyny przykładnej,
Nie chodzi z chłopcami, bo jej niechce żadny.

195.

Znałam ja chłopaka, kochał mnie nad życie;
Dostał się do nieba, ale wprzód wziął bicie.

196.

Dlatego żem raz spojrzała, myślisz że cię kocham głupi?
Iluż to idzie na jarmark, popatrzy i nic nie kupi!

197.

Nie wychodź ty za starego dlatego, że ma talary;
Bo talary się rozejdą, a zostanie wstrętny stary.

198.

Bo u dziewcząt naszych serca są jak dzwony na kościele,
Bo jednemu dzwonią na śmierć, a drugiemu na wesele.

199.

Gdyby mur ten był z sera, zamiast zwykłej gliny,
Tobym się przez niego przegryzł do mojej dziewczyny.

200.

„Cemu Kaśka scyrzys zęby? lepiej jucho dawàj gęby!
Jak jà poznàm ze màs smacną, to cie zaràz kochać zacnę".

201.

Hej! na babie jà nie stracę, bo ją przedàm, kupię klacę;
A z tej klacy skórę złupię, za skórę se dziewkę kupię.

202.

O n a: czy mnie jegomość kochasz? O n: proszę jejmości,
Wolę butelkę wina, niż wszystkie miłości.

203.

Gdy mąż zrzędzi, żona łaje, wysłać ich dla zgody
Jego w południowe kraje, ją gdzie wieczne lody.

204.

Już mi się kończy dwadzieścia latek,
Czas się zapisać w rejestr mężatek.

205.

Wiedzcie że kochać to czyściec, a być kochanym — to niebo;
Nie kochać nigdy — przedpiekle, a nie być kochanym — piekło.

206.

Zaszedłem raz aż do czyśca, oglądałem wszystkie kary;
Widziałem, że za kochanie nikogo nie kładą w żary.
P o e t a h i s z p a ń s k i.

207. Życzenia pannom i wdowom.

Znając wasze skryte chęci, życzę wam z całych sił,
Niech do każdej mąż się znęci jaki taki, byle był.

208. Zrozpaczony kawaler.

Jam nieprzytomny w rozpaczy po tobie,
Legnę po śmierci w grobie jakby w żłobie.

209. Jak łatwo o bębna.

Mija roczek na kwaterze — choć doboszem nie był żołnierz,
Bęben nagle skądś się bierze.

210. Z dyalogu.

O n: dam ci tłuste prosię, a nie miej much w nosie.
O n a: choćbyś dał i cielę, to nie wskórasz wiele.

211. Z ludowych motywów.

Jak kosy nie naklepiesz, a baby nie wytrzepiesz,
To nie chce kosić kosa, a baba zła jak osa.

212.

Tyś pan Jan, kawaler a ja panna Anna;
Tyś bogaty młodzieniec, a ja biedna panna.

213.

Marna rzecz całowanie, ale w tej marności
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości. Szymonowicz.

214.

Zalecàł się Bartek Marynie, jak miała spyrkę w kominie;
A jak zezar spyrkę i kiski, poleciàł do gdowy Jagnieski.

215.

(Niejedna panna) w swej naiwności pytanie wywodzi,
Czy dziecko na świat przez ucho przychodzi.

216.

U susida chatka była, u susida żinka myła;
A u meni ni chatynki, ani szczastja, ani żinki.

217.

Któraż jest i gdzie taka skromna żeńska dusza,
Żeby modnego nie chciała zawsze kapelusza?

218.

Dziewki jakby lelije — jeno chycić za szyję...
Spojrzysz — zaraz pokusa ukraść takiej całusa.

219.

Powiedziała Klara, że z nas będzie para;
A powiedział Fryc, że nie będzie nic.

220.

Niechaj się stara baba jako chce, ubierze;
Najprzystojniejszy jej ubiór — pacierze. Grochowski.

221.

Pójdę spytać księdza, pójdę spytać sędzię,
Kochać miłe dziewczę czy grzech wielki będzie?

222.

Jam wierne, stałe kochanie obracał Maryś do ciebie;
Gdybym je zwrócił do Boga, jużbym zyskał miejsce w niebie.

223.

Pójdę za mąż, pójdę chętnie, ale broń mnie wielki Boże
Dostać Moskala lub Niemca, lub innego cudzoziemca.

224.

„Gdzie ty jedziesz opalony“? — Idę sobie szukać żony. —
„Ej! dostaniesz sute wiano — jednę skibę nie zoraną“.

225.

Ta jest miła, dobra, słodka, pieszczotliwa niby kotka;
Zachwyt w tobie wciąż obudza — czemu? bo to żona cudza.

226.

Pani wielkich miłości spoczęła pod drzewami temi,
Która dla wszelkiej pewności odbyła raj swój na ziemi.
Napis na nagrobku pani de Bouflers.

227.

Iść do kościoła, gdzie nabożnie grają,
Nie bardzo damy na to się zgadzają;
Ale do tańca są chętnego ducha,
— Urwałaby się niejedna z łańcucha.

228.

Grzej się Ewka, póki się palą drewka.

229.

Nie pomoże blansz i róż, kiedy panna stara już.

230.

Piszę krótko, węzłowato: „kocham ciebie; cóż ty na to“?

231.

Co kto lubi, różne gusta — jeden serce, drugi usta.

1.

A: Stacha za pocałowanie panny skazali na miesiąc aresztu. B: mnie za to samo skazano na dożywotnie więzienie i karę — w małżeństwie.

2.

Młodzieniec widząc przechodzącą ulicą pannę, o której rękę dawno się starał, wyszedł na framugę okna i zapytał ją, czy wreszcie pójdzie za niego, bo... Na to ona prędko: ależ pójdę, tylko zaraz zleź pan z okna, bo spadniesz i zabijesz się, a ja nie będę miała męża.

3.

Strażak do kucharki: czy serce panny wolne? — A ona: pytasz o serce, a myślisz o kotletach które smażę — kurz szwajnogo!

4.

Dama przyszła do malarza i prosi o namalowanie swego portetu. A on: chętnie, ale niech pani zdejmie ten ogromny kapelusz z kwiatami. — Ona: ja właśnie chcę mieć mój portret w tym kapeluszu. — Malarz: to proszę się udać do pejzażysty, bo ja ogrodów nie maluję.

5.

A: to pańska żona i gotować i powieści pisać umie? — B: tak, tylko to co ugotuje — przesoli; a co napisze — przepieprzy.

6.

Z notatek starego kawalera: chcesz żyć spokojnie, to: 1. nie żeń się, 2. nie kładź szyi w jarzmo małżeńskie, 3. nie stawaj z ukochaną przed ołtarzem, 4. nazwiska małżonka unikaj jak ognia.

7.

Przed sądem stanęła raz starsza panna, jako oskarżycielka swej młodej służącej. Gdy zaczęła zeznawać, krzyknęła służąca: niech pan sędzia tej starej sekutnicy nie wierzy, bo to taki faryzeusz, że z jednej strony pana sędziego pocałuje, a z drugiej zdradzi.

8.

Jakże się bawiłaś Zosiu w tym karnawale? — Świetnie! tańczyłam ze dwadzieścia razy, a byłam zaręczona z pięć razy.

9.

Ojciec: każda z moich córek dostanie 10.000, którą więc pan chcesz? — Konkurent: skoro każda dostanie jednaki posag, to biorę pierwszą lepszą.

10.

Baba do wdowy: moja kumosiu! po wczorajszym pogrzebie waszego męża zostało tyle jadła i trunku, że ja na waszem miejscu zarazbym o nowem weselu pomyślała.

11.

On: śniło mi się tej nocy, żeśmy się pobrali i żeśmy żyli szczęśliwie. — Ona: nie wierzę w sny, ale wartałoby spróbować.

12.

Zuchwały facet do panienki na ulicy: czy mogę pani towarzyszyć? — Ona: owszem, bo idę do spowiedzi, a sądzę, że spowiedź panu bardzo potrzebna.

13.

Żona ekonoma w kłótni z żoną karbowego: „ja urodzona szlachcianka, a tyś z chamskiego rodu. Mnie sam dziedzic zna, a

tobie ledwo się pastuch ukłoni; twój syn wedle trzody chodzi, a mojego ja własnemi rękami przygotowałam do gimnazjum. Jak egzamin zdawał, to profesory gęby otwierały." Karbowa: „a czemu syn pani nie chodzi do szkoły"? — Ekonomowa: „nie moja wina; z harytmetyki był mocny, z frajcuskiego także; dopiero jak go wzięli na spytki z przykazań Boskich, nie wytrzymał.

14.

Słuchajno Jadwisiu — rzekł opiekun do ośmnastoletniej panienki — ja wychodzę i wrócę około północy. Jak ten p. Kazimierz dziś wieczór tu przyjdzie, to najprędzej się go pozbędziesz, gdy na wszystkie jego pytania będziesz odpowiadała „nie". Przyrzekasz mi to? — Przyrzekam. — Wnet po odejściu opiekuna przychodzi p. Kazimierz i tak zaczyna rozmowę: „jak się masz kochana Jadwisiu? czy opiekuna niema w domu? — Nie. — Nie gniewasz się, że przyszedłem? — Nie. — Nie rozgniewasz się, gdy cię uściskam? — Nie. — Nie nudno ci ze mną? — Nie. Nie będziesz nikogo kochała oprócz mnie? — Nie. — Taka rozmowa przeciągła się aż do powrotu opiekuna, który jej za drzwiami trochę podsłuchał.

15.

„Cicho bębnie"! woła matka w złości bijąc dziecko. Ojciec: „jakże możesz wymagać, żeby bęben był cicho, jak w niego bijesz"?

16.

Piękna, a biedna panienka miała bogatą ciotkę zakochaną w swoim Azorku, a nie cierpiącą mężczyzn. Tę panienkę pokochał rozumny młodzian, który wziął się na taki sposób, żeby zjednać sobie życzliwość ciotki. Ukradł jej Azorka, pozyskał jego przywiązanie, a potem oświadczył strapionej ciotce że wszystko uczyni, żeby odnaleźć jej ulubieńca. Ciocia znów oświadczyła, że wszystko zato dla niego zrobi. Odniósł Azorka, a ciocia widząc, jak jej piesek do niego się garnie, polubiła go, dała mu panienkę za żonę i bardzo znaczny posag.

17.

Pewien pan na balu niechcący przydeptał damie ogon od sukni. Ta z gniewem rzekła: „wół"! — A pan: „przepraszam, ale ja nie winien, że krowa ma taki długi ogon".

18.

A: czy pani wydałaś córkę za mąż? — B: wydałam, ale tylko — pieniądze, bo córkę wnet mi zięć odesłał.

19.

Matka: jakże mogłaś pozwolić, żeby cię ten Francuz całował? — Córka: przecie nie umiem po francusku, to jakże mogłam się bronić?

20.

On: dałbym milion, żeby zdobyć serce pani. — Ona: czy pan płaci gotówką?

21.

Interes na pół ubity: ksiądz i panna jest, tylko kawalera niema.

22. Przysłowie.

Chłop: żono! pójdźmy do kościoła. — Baba: nie mam co obuć. — To pójdźmy do karczmy na muzykę. — Dziewka! daj mi stare buty z pod ławy — woła baba ochotnie.

23.

Tkacz do żony: przecie za godzinę skończę to płótno. — Żona: jak Bóg pozwoli. — On: musi pozwolić... Wtem cewka wypadła mu z ręki, on się schylił żeby ją podnieść, ale upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę i miesiąc w łóżku leżeć musiał. Nie dał więc Bóg skończyć i nie skończył za godzinę.

24.

Mąż: kocham cię żono, ale bardziej będę kochał po śmierci twego ojca, gdy dostaniemy spadek.

25.

Kobieta w sądzie zapytana ile ma lat, odrzekła: dwadzieścia ośm. — Sędzia: to samo pani mówiła tu przed ośmiu laty. — Ona: czy p. sędzia chce, żebym zdanie zmieniała codzień?

26.

Mąż chcąc raz swą starą a złą żonę ułagodzić, rzekł do niej: „mój skarbie"! — A ona wrzasła: „ty dyable"! — Wtedy mąż rzekł spokojnie: „masz słuszność, bo o dyable mówią ludzie, że musi starych skarbów pilnować".

27.

Żona do męża udającego się w podróż: będziesz mi wiernym? — On (w roztargnieniu): o ile mi czas pozwoli.

28.

Uwiódłeś pan moją córkę — to jest łotrostwo. Musisz się teraz z nią ożenić! — A nie boi się pani dać córki takiemu łotrowi, jak ja?

29.

Żona przed wystawą damskich kapeluszy do męża: mój drogi, który z tych kapeluszy najbardziej ci się podoba? — A mąż odrzekł: ten, który — masz na głowie.

30.

Ona: pójdę za ciebie, choćbym miała żyć chlebem i wodą. On: dobrze, ale ty się będziesz starała o chleb, a ja o wodę.

31.

Służąca odchodząc: niech się pani nie trapi; ja dam pani dobre świadectwo, to pani wnet dostanie inną służącą.

32.

Pewien ograniczony młodzian rzekł raz do panny: kobieta jest na to stworzona, żeby mężczyzn robić głupcami. — Ona: w tem często wyręcza kobietę — matka natura.

33.

Pewna pani obchodziła dwudziestopięcioletnią rocznicę swych urodzin. Wśród rozmowy wymknęło się jej westchnienie: „ach Boże! przed tygodniem minęło 36 lat od śmierci mego ojca"!

34.

Nawet anioł bał się wchodzić w dyskurs z kobietami, tylko się ich pozbył słowami: idźcie i powiedzcie uczniom Jego, że zmartwychwstał.

35.

Pewien mający szpetną żonę zastał ją raz na schadzce z drugim i zawołał wesoło: „no! myślałem, że pan masz lepszy smak estetyczny"!

36.

Mąż: dziwię się, jak możesz nosić włosy innej kobiety. — Żona: a ty nie nosisz włosów zwierząt, niedźwiedzia, owcy, lisa?

37.

Pewien mężczyzna zły, że kobieta raz wpatrywała się w niego, rzekł: byłoby lepiej, żebyś pani była skromniejszą i oczy do ziemi spuściła. — A ona: to wy mężczyźni winniście patrzeć do ziemi, bo mężczyzna z ziemi jest uczyniony. Kobieta z boku mężczyzny wzięta może patrzeć na niego.

38.

Pani A: bardzo mnie zęby bolą. — Mąż: przecie własnych nie masz. — A jednak bolą, bo — źle wprawione.

39.

Mąż: więc ty pisujesz listy do mężczyzn? — Ona: mógłeś się ożenić z taką, coby pisać nie umiała, toby nie pisywała.

40.

Mąż: co się dziś z kawą stało? — Żona: ja jej nie gotowałam. Teściowa: ja też nie. — Kucharka: ja ją dziś gotowałam — jakaż jest? — Tak dobra jak nigdy — odrzekł pan.

41.

Pan w restauracji do ładnej kelnerki: dlaczego dziś nie chcesz mówić do mnie? — Bom zła, odrzekła. — Pan: wszystko tu dobre, wino, jadło, muzyka, więc i ty powinnaś być dobra.

42.

A: wiesz, że moje małżeństwo zerwane? — B: a to dlaczego? — A: zapytałem panny X, czy chce iść za mnie, a ona stanowczo odrzekła: „nigdy"!

43.

Panna: mój narzeczony ma przyjść dzisiaj — pozwól mamo, że ja ugotuję obiad. — Matka: nie pozwolę, bo jak pozna, że tak źle gotujesz, zaraz z tobą zerwie.

44.

A: Co to za hałasy były u pani w nocy? — B: miałam pranie. — Jakto? w nocy pani prała? — Tak jest! prałam męża kijem, że późno wrócił.

45.

Matka do córki: wszyscy mężczyźni nic nie warci; najlepiej wstąp do klasztoru. — Córka: a czemu mama nie wstąpiła, tylko wyszła za mąż? — Matka: uczyniłam to z miłości ku tobie, moje dziecko.

46.

Pewna wdowa wygrała znaczną sumę. Jej chciwy sąsiad znając jej bojaźliwość i łatwowierność, postanowił od niej te pieniądze wydobyć. Przebrał się za djabła i udał się do niej w nocy żądając pieniędzy, inaczej porwie ją do piekła. Przerażona babina oświadczyła że pieniędzy niema, bo je włożyła do kasy oszczędności. Djabeł rozkazał jej pieniądze z kasy odebrać i zapowiedział, że przyjdzie po nie za tydzień wieczorem. Na drugi dzień udała się baba do kasy i żąda zwrotu gotówki. Zapytana przez urzędnika, dlaczego tak prędko pieniądze chce odebrać, opowiedziała mu wszystko. Ten posłał w oznaczonym czasie dwóch policjantów, którzy się ukryli w szafie i czekali przybycia djabła. Ten przybył wieczorem i zapytał kobietę, gdzie są pieniądze? Ona wskazała mu szafę, djabeł ją otworzył i znalazł się w rękach dwóch zbrojnych sług prawa, którzy zaraz przerażonego oszusta zdemaskowali i skuli. Był to sąsiad tej kobiety.

47.

Dwie stare i brzydkie panny przechodząc przez wieś spotkały pastuszka i jedna z nich rzekła żartobliwie: „powiedz nam, która z nas ładniejsza"? — Chłopak: niech mi panna da dwadzieścia centów, to powiem. — Ta mu dała żądaną kwotę, a on rzekł: żadna z was nie jest ładniejsza; obie-ście brzydkie i — w nogi.

48.

Baba w wagonie: żeby też dziś Bóg zachował od zderzenia pociągów! — Czemu dziś tak zderzenia się boicie? zapytał jeden. — Bo wiozę kosz jaj, była odpowiedź.

49.

Młodzian w kantorze stręczeń: chętniebym wziął tę pannę, gdybyś mi pan zaręczył, że pochodzi z uczciwej familii. — Agent: z bardzo uczciwej, choć o jej ojcu mówią, że zdefraudował pół miliona. — Młodzieniec prędko: a ileż ona z tego dostanie?

50.

Żona: prawda, że mam m a ł ą rączkę? Mąż: prawda, ale nią d u ż o pieniędzy wydajesz.

51.

Pewnej kobiecie umarł mąż. Jej chytry parobek chcąc skorzystać z łatwowierności niewiasty, zaczął udawać stracha i hałasował w nocy po strychu. Na zapytanie przelęknionej wdowy, kim jest i czego żąda, odrzekł z jękiem: jestem duszą twojego męża i potrzebuję pieniędzy do nieba — postaraj się o nie! — Rano kobieta poszła do sąsiada pożyczyć pieniędzy. Rozumny sąsiad, dowiedziawszy się, na co pieniędzy potrzebuje, wziął gruby kij i ukrył się wieczorem na strychu. Gdy strach zaczął jęczeć i wołać o pieniądze, on go chwycił i srodze kijem wymłócił. Straszyć przestało, ale parobek tydzień zbite plecy musiał smarować.

52.

Pani: Maryś! rzuć wszystko i chodź tu zaraz! Marysia przybiegając: jestem proszę pani! — Dlaczego dziecko tak krzyczy? — Bom je rzuciła, jak pani kazała.

53.

Ojciec do trzech dorastających córek: co wam tego roku dać na gwiazdkę? — Pierwsza: jabym tatkę prosiła o posag. — Druga: ja także. — Trzecia: i ja też. — Ojciec: na cóż wam posag, kiedy nie macie konkurentów? — Daj tylko tato posag, a konkurenci się znajdą, rzekła jedna.

54.

Wydałam moją córkę bardzo dobrze za mąż. — Za kogo? — Za starego suchotnika, który jej wszystko zapisał; on wnet umrze, a córka będzie wolną.

55.

Na dworze Ludwika XIV sprzeczały się raz dwie damy i prosiły króla, aby je rozsądził. Król rzekł: która młodsza, niech pierwsza ustąpi! Zaraz sprzeczka ustała, bo każda za młodszą chciała uchodzić.

56.

Ograniczony młodzian do panny: chętniebym się z panią ożenił, gdybyś miała posag. — Na co ona: i jabym chętnie poszła za pana, gdybyś miał — rozum.

57.

Matka: Anglicy posłali do Afryki 3.000 żołnierzy, ale czy to wystarczy? — Jej trzydziestoletnia córka: ach mamo! dla mnieby jeden wystarczył.

58.

A: nie kłóć się z mężem przy dzieciach, bo się gorszą. Ja gdy mam się kłócić z mężem, wyganiam dzieci na ulicę. — B: to chyba ciągle się kłócicie, bo wasze dzieci zawsze widzę na ulicy.

59.

Córka: do kogo należą te lasy? — Ojciec: do fiskusa. — Córka: czy on kawaler?

60.

Bogata panna: czy mnie pan naprawdę kochasz? przecie nie jestem piękną. — On: to nie szkodzi; mnie nie chodzi o piękność. — Ona: tak? tylko o posag? bądź pan zdrów! nie chcę cię znać.

61.

Leniwa służąca do swojej koleżanki: matka mi mówiła, że nigdzie służby nie znajdę, a ja w ciągu dwóch miesięcy miałam służbę w sześciu domach.

62.

Pan do gościa: jak zdrowe są pokarmy roślinne, dowodem moja obecna tu ciotka; nie jada mięsa, a dożyła zdrowo do ośmdziesiątego roku. — Ciotka: przepraszam, bo mam dopiero 78 lat.

63.

On: jeśli mi pani oddasz twą rękę, to przez całe życie będę cię na rękach nosił. — Ona: skąd pan tyle siły weźmiesz? zresztą czy nie myślisz nic innego robić?

64.

A: mój mąż jest bardzo porządny, wypija dwie bomby piwa i wraca do domu o dziesiątej. — B: mój robi odwrotnie: wypija dziesięć bomb i wraca o drugiej po północy.

65.

Pani do przyjaciółki: ja umiem sobie radzić z mężem. Gdy pragnę sukni, żądam żeby mi kupił brylanty. On zaczyna mi robić przedstawienia, wreszcie sam proponuje suknię. Ja po długim targu przystaję, a on jest rad, że się na sukni skończyło.

66.

Żona do męża: wiesz, że nasza pokojówka jest w stanie odmiennym? — Mąż: to jest jej rzecz. — Żona z gniewem: ale gdym ją karciła, odrzekła zuchwale, że z tobą miała stosunek. — Mąż: to moja rzecz. — Żona w pasji: ja tę szelmę wypędzę bez litości. — Mąż: to twoja rzecz.

67.

Ona: kiedy mi pan dasz pierścień na zaręczyny? — On: gdy go od poprzedniej narzeczonej odbiorę.

68.

Co ci cyganka wróżyła? — Że poniosę wielką stratę. — I cóż? zgadła? — Zgadła, bo mi — ukradła kosztowności.

69.

Matka: Ewciu! nie jedz gruszek. — Córka: przecie tylko jabłka są nam zakazane.

70.

Żona do męża będącego pod pantoflem: biada ci, gdy jutro na moje imieniny nie będzie pogody.

71.

Żona: cobyś zrobił, gdybym umarła? — On: chybabym zwarjował. — A żeniłbyś się drugi raz? — Takiego głupstwabym nie zrobił.

72.

A: czy to prawda, że twój mąż chce się z tobą rozwieść? B (heród-baba): chciał, alem mu ostro zabroniła — musi być cicho.

73.

Pani: jakżeś się pan w naszem kobiecem towarzystwie rozruszał! — On: przecie pani zna przysłowie: „kiedy wleziesz między wrony"...

74.

A: mój mąż ma codzień wielki dochód, ale wieczór wydaje wszystko co do grosza. — B: czy tak hula? — Nie, ale jest konduktorem przy tramwaju, to cały dzienny dochód musi wieczór oddać do kasy.

75.

Maryś! czemu nie idziesz za mąż? — Głupiabym była, kiedy mnie — nikt nie chce!

76.

Mąż: ta potrawa jest do niczego. — Żona: przecie w książce kucharskiej czytałam, że jest bardzo smaczna.

77.

Dlaczego się Wanda utopiła? — Bo nie chciała iść za Niemca, a Polak się jej nie trafiał.

78.

Lokatorka: dlaczego te drzwi nie mają zamku? — Gospodarz: proszę pani! ja stary, sąsiad pani także, mieszkający naprzeciwko stary — któżby panią niepokoił? — Pani: ale kto może wejść z ulicy... On: wara! albo nas to niema trzech dzielnych wiarusów do obrony?

79.

Pani w kuchni: zakazałam ci tu przyjmować obcych mężczyzn. — Kucharka: przecie ci, co do mnie przychodzą, nie są dla mnie obcy, ale znajomi.

80.

Żona: nie powinszowałeś mi, jak było mojej patronki Zofii wdowy. — Mąż: boś ty nie wdowa, jeno mężatka.

81.

Pierwsza wdowa: z pierwszym mężem byłam szczęśliwa, to chcę wyjść za mąż drugi raz. — Druga: z pierwszym mężem byłam nieszczęśliwa, to chcę wyjść za mąż drugi raz; może z drugim będę szczęśliwszą. — Trzecia (wdowa po dwóch mężach): z pierwszym byłam szczęśliwa, z drugim nie bardzo; chciałabym wyjść za mąż trzeci raz, bom ciekawa, jak też trafię.

82.

Podlotek po przeczytaniu brzydkiego romansu: gdybym była wiedziała, że ta powieść jest tak nieprzyzwoita, tobym jej była nie czytała.

83.

Córka: nie wiem, co tato ma przeciw temu konkurentowi? — Ojciec: jest głupi, a przytem chodzi mu tylko o posag. — Córka: nie, bo powiedział, że mnie i bez wiana weźmie. — Ojciec: tak?... to jeszcze jest głupszy, niż myślałem.

84.

Ojciec do syna: twoja narzeczona musi być tak piękna, żebyś ją wziął, choćby nic nie miała; a musi być tak bogata, żebyś ją wziął, choćby była najbrzydsza.

85.

A: co to za hałasy były u was tej nocy? myślałem, że się dom zawali. B: to moja żona — dziwiła się, żem tak późno do domu wrócił.

86.

Pewna panna, o której rękę starał się dzielny młodzieniec, zaczęła pilnie chodzić do kościoła. Gdy wyszły jej pierwsze zapowiedzi, znajoma spotkawszy ją po nabożeństwie, rzekła do niej: widząc że naraz stałaś się tak pobożną, myślałam że chcesz wstą-

pić do zakonu, a ty idziesz za mąż... Na to panna: małżeństwo też jest zakonem — świętego Adama, a że ma wiele trudnych obowiązków, proszę Boga, żeby mi łaski do ich dobrego spełniania udzielił.

87.

Raz para oblubieńców przystąpiła do przedślubnej spowiedzi. On wyspowiadał się wnet, a spowiedź panny młodej trwała blisko godzinę. Gdy skończyła spowiedź, rzekł do niej narzeczony: panna, która tak długo wyznaje swe grzechy, jest albo wielką grzesznicą, albo wielką dewotką. Ja zaś ani grzesznicy, ani dewotki nie chcę i dlatego zrywam z panią. — To rzekłszy wyszedł z kościoła. O tem zajściu dowiedział się z gazet pewien zamożny kupiec. Zainteresowała go ta panna, zaczął zbierać o niej informacje, a przekonawszy się, że jest sumienna i tylko dlatego tak długo się spowiadała, ożenił się z nią i nie żałował tego.

88.

Pewna dziewczyna zakochała się w parobku, który był przystojny, ale lubił pić. Rodzice nie chcieli jej pozwolić iść za niego; prosili i proboszcza, żeby ją od tego małżeństwa odwiódł. Ksiądz zaczął jej perswadować, że będzie nieszczęśliwa z pijakiem... Ale uparta dziewczyna odrzekła: już ja go oduczę picia, a zresztą choćby i pił, jest chłopcem najładniejszym we wsi, a oczy chcą mieć także swoją uciechę. — Dwa miesiące po ślubie spotkał ksiądz tę mężatkę zapłakaną z podbitemi oczyma i zapytał ją, kto ją tak zbił? Wtedy ona odrzekła, że jej mąż po pijanemu często ją bije; że właśnie znów ją poturbował. — Proboszcz ją pocieszał, a wreszcie powtórzył jej dawne słowa: „oczy chcą mieć także swoją uciechę“ i dodał: mają ją choć taką, jak sińce.

89.

Młodą dziewczynę namawiano za mąż za starego, który jej zastąpi miejsce ojca. — A ona: ja mam ojca, a chcę mieć męża.

90.

W teatrze występował raz biegły aktor. Podczas jego popisu rzekła jedna dama do swej sąsiadki: nie wiem, czemu ludzie tak go wielbią; mnie się on wcale nie podoba. — Na to sąsiadka: ale mnie się podoba, bo to — mój mąż.

91.

Dwóch panów rozmawiało podczas koncertu. Wtem jeden wskazuje na panią niedaleko siedzącą i pyta sąsiada: nie znasz pan tej czarownicy? — Zapytany odrzekł: znam — to moja siostra. —

Zmieszany pan rzekł: ja nie o tę pytałem, tylko o tę starszą, co obok niej siedzi. — Znam i tę — to moja żona, była odpowiedź. — Można sobie wyobrazić zawstydzenie tamtego.

92.

Rodzina siedziała właśnie przy obiedzie. Wniesiono pieczoną gęś, gdy nagle zapukał gość do drzwi. Pani półmisek z gęsią prędko postawiła pod stołem i wyraziła żal, że nie może „tak miłego gościa“ zaprosić do stołu, bo niema nic porządnego do jedzenia. Wtem pies domowy wywlekł gęś pieczoną na środek pokoju.

93.

Baba: mówią ludzie, że ja lubię gadać, a wczoraj szłam trzy mile do miasta i słowa nie przemówiłam. — Mąż: nie może być. — Ona: może być, bom szła sama i w drodze żywej duszy nie spotkałam.

94.

On: pani mnie posądza, że się z nią chcę żenić dla pieniędzy, ale niesłusznie, bo ożeniłbym się z panią, gdybyś zamiast 100.000 miała 80.000; nawet poprzestałbym na 50 tysiącach.

95.

Mąż na widok cudacznego kostjumu żony: ty zawsze wybierasz co najbrzydsze i najgorsze. — Ona: prawda; początek zrobiłam na tobie.

96.

Pokojówka: smutny jest los służącej. Jak chcę podobać się pani, to nie mogę podobać się panu; a jak się panu podobam, to znów nie podobam się pani.

97.

Pani godząc służącą: czemuś tak krótko u tych państwa służyła? — Służąca: czemu pani taka ciekawa? przecie ja pani nie pytam, czemu moja poprzedniczka u pani wytrzymać nie mogła.

98.

Umarł mąż, który lubił wieczory przepędzać w knajpie. Żona płakała na pogrzebie, wreszcie rzekła do sąsiadki: jednę mam pociechę, że wiem, gdzie ten łobuz noce spędzać będzie.

99.

A: dziwię się, jak mógłeś się ożenić z pierwszą lepszą. B: przecie moja żona nie jest ani pierwszą, ani lepszą.

100.

Mąż: ale ty dużo wydajesz na stroje; w rachunku stoi 300 kor. — Żona: przecie to nasze wspólne wydatki. — On: prawda, bo figuruje tam i moja krawatka za 2 kor.

101.

Mąż rozgniewawszy się przy obiedzie rzucił pieczeń na ziemię. Żona płacząc rzekła: jak się rozgniewasz, niema dla ciebie nic świętego.

102.

Pan do baby: ileście dali za tego wieprzka? — Baba: a niekze mi pàn dadzą spokój! Kogo tylko spotkàm, kużdy sie pytà: ileście dali za tego wieprzka? Juzem ze sto razy pedziała, ze tyla i tyla. Jaz człowieka od tego gàdanià gęba boli.

103.

Matka: nie kłócisz się z mężem? — Córka: nigdy, ale on często się kłóci ze mną.

104.

Pewna wolnomyślna pani tak raz powiedziała do swej pobożnej służącej: już ci nie pozwolę iść do kościoła, bo tam śmierdzą chłopi i zawsze ten smród do domu przynosisz. — Na to służąca: proszę pani! bezbożność i pycha śmierdzą jeszcze bardziej niż chłopi. — Dziękuję pani za służbę!

105.

Pokojówka do pana, który jej się oświadczył z afektami: czy mam to powiedzieć pani, com teraz od pana usłyszała? — Pan: ależ Maryś! ja sam jej to setki razy mówiłem przed ślubem.

106.

Narzeczona: już dawno chciałam ci powiedzieć... Narzeczony (przerywając): co najdroższa? Że nie mam żadnego posagu. — On z oburzeniem: tak? i ty, niegodziwa mogłaś tak długo igrać z memi najświętszemi uczuciami?! Żegnam cię.

107.

Młoda żona bankiera wróciwszy z kąpieli pyta swego męża: Maks, czy ty był mi wierny? — On: naturalnie! a tyś mnie też była wierna? — Ona: tak samo wierna, jak ty mnie. — Mąż ze złością: ty Salciu już nie pojedziesz sama do kąpiel; na to ci daję słowo h o n o r o w e!

108.

Stary bogacz długo się starał o rękę młodej panny; wreszcie żąda ostatecznej odpowiedzi. — Panna: mój ojciec nie chce mi pozwolić iść za pana. — Dlaczego? czego chce ojciec pani? — Wnuków, była odpowiedź.

109.

Żona jakiś ty n i e d o b r y! teraz są modne futra z małp, a ty mi żałujesz paręset koron na takie futro. — Mąż: jakaś ty n i e-

mądra! mogłaś się urodzić w tych czasach, o których pisze Darwin, tobyś była przyszła na świat z gotowem małpiem futrem.

110.

Kabalarka do starej panny: choć pani niema szczęścia do mężczyzn, to przyjdzie dzień, że każdy mężczyzna zdejmie przed panią kapelusz. — Kiedyż to będzie? — Nie mogę powiedzieć. — Dodam jeszce 10 kor., tylko pani powiedz (daje). — Wtedy, gdy będzie pogrzeb pani.

111.

Sędzia do panny stającej jako świadek: ile pani ma lat? — Ta milczy. — Sędzia: ile lat miała matka pani, gdyś się urodziła? — Dwadzieścia. — A ile lat ma dzisiaj matka pani? — Sześdziesiąt dwa. — Dobrze! pisz pan (mówi sędzia do pisarza) świadek panna N. 42 lat.

112.

Dwóch lekarzy przybyło do chorej hrabiny. Jeden radził, żeby na ranę przyłożyć plaster tak wielki, jak jej ręka; drugi zaś radził przyłożyć plaster tak mały, jak jej rączka. Ten drugi został lekarzem domowym.

113.

Żonkoś do przyjaciela: przed ślubem prosiłem nieraz mojej bogdanki o jeden włos, a teraz mam ich dosyć w rosole, barszczu, sosie, bo moja żona niechlujna.

114.

Pewien kawaler lubił strasznie kląć. Gdy raz rozmawiał z panną, o której rękę się starał, rzekł: niech mnie djabli wezmą, jeżeli pani nie kocham. — Ona: fe! oducz się pan tego! — On: przepraszam! niech jasny piorun... Ona: ależ panie! — On: do stu djabłów! nie mogę się oduczyć; daruj pani psia krew!

115.

A: Jak się pani ma? — B: przecie ja pani nie znam. A: jakto? nie pamięta pani, jak my się na weselu u państwa N. upiły i pobiły?

116.

O pewnej starej, a gadatliwej babie powiedział dowcipniś: ona nie może utrzymać języka za zębami, bo już — zębów niema.

117.

Ona: nie wstydzisz się pan mnie zaczepiać? przecie jesteś przyjacielem mego męża: — On: właśnie wystawiam panią na próbę i chcę się przekonać, czy go pani nie zdradzi.

118.

Pani: skądeś wzięła taką samą suknię, jak ja mam? czemże się pani ma różnić od swej kucharki? — Kucharka: gotowaniem, bo umiem lepiej gotować niż pani.

119.

Stanęły przed sądem dwie straszne kłótnice. Sędzia skazał je na siedm dni aresztu. Kazał je zamknąć w jednej celi i podawać im jedzenie w jednem naczyniu, żeby razem jadły i nauczyły się zgody. Zajadłe baby trzy dni jadła nie tknęły; wreszcie głód je pogodził.

120.

Przysłowie włoskie mówi, że kobieta jest zmienna (la donna e mobile), a moja jak z początku była zła, tak jest złą dotąd i nic się nie zmieniła.

121.

Żona w złości: byłam głupia żem wyszła za ciebie. — Mąż: a teraześ zmądrzała? — Tak jest. — Toś mi powinna być wdzięczna za to.

122.

Pani: znalazłaś te szpilki do włosów? — Służąca: znalazłam, ale znów włosy gdzieś się podziały.

123.

Sędzia (przesłuchując dziewkę): czyś panna? — Ona: tak jest. — A ileś dzieci miała? — Tylko dwoje.

124.

Pan X. pyta na stacyi samotną damę: pani zapewne czeka na męża? — Ona: tak, czekam już — dziesięć lat.

125.

Żona podczas kłótni: tylko dlatego wyszłam za ciebie, żeby dokuczyć Karolowi. — Mąż: szkoda żeś nie wyszła za niego, żeby mnie dokuczyć.

126.

Mąż w sprzeczce z żoną: ależ uspokój się! przecie masz rozum. — Ona z pasją: nieprawda! kłamiesz!

127.

A: co ci powiedziała żona, gdyś wrócił tak późno? B: jakże ci to powtórzyć, co ta jędza naszczekała przez godzinę?

128.

Sędzia: nie żałuje pani, że rozbiła wazę na głowie męża? — Ona: żałuję, bo — waza była droga i piękna.

129.

Pani: patrz, ile kurzu na fortepianie! — Służąca: pewnie został po tamtej, co odeszła przed miesiącem.

130.

Dama do malarza: pochlebca z pana; zrobiłeś mnie na portrecie o dziesięć lat młodszą. — Artysta: proszę pani! kilkoma pociągnięciami pędzla mogę portret uczynić wiernym. — Ona: nigdy nie pozwolę, abyś pan psuł swoje arcydzieło.

131.

Przekupka: wie pani? moja sąsiadka dobrze córkę za mąż wydaje — szlachcic, ślusarz, majster. — Jakto? to aż za trzech ją wydaje?

132.

A: cóż za piękna panna! istne uosobienie pogody. — B: ożeń się z nią a przekonasz się, że po pogodzie nastaje burza i słota.

133.

Na sygnał alarmowy wpada konduktor do przedziału, gdzie siedziała młoda para. — Dlaczego państwo daliście sygnał zatrzymania pociągu? — Bo mojej żonie wypadł kapelusz przez okno, odrzekł pan. — I dla takiej drobnostki zatrzymujecie pociąg? — Gdybyś pan wiedział, ile ten kapelusz kosztuje, tobyś nie nazywał tego drobnostką.

134.

A: więc to pańska żona? nie mogę jej poznać, bo inna twarz, inne włosy... — B: i żona też inna; wszak tamta mi umarła.

135.

Mąż: chciałem mieć jaja na miękko, a twarde jak kamień. — Młoda żona: niewiem co to jest; gotowałam je godzinę, a jeszcze nie miękkie?

136.

Pan: to jest sekret, alebym go pani udzielił, gdybyś mi uroczyście przyrzekła, że go zachowasz. — Ona: kiedy tak, to mi go nie udzielaj, bo cóż mi po sekrecie, gdy go nie mogę drugim rozpowiedzieć?

137.

Kawaler do panny: panna jesteś a n i e l s k o dobra. — Ona: tylko pan nie drwij. — On: przecie nie mogę powiedzieć, żeś panna d j a b e l s k o dobra.

138.

Pewien mąż, mający bardzo gadatliwą żonę, zawołał raz: o Boże! przemień ją w słup soli, jak żonę Lota, to moje uszy odpoczną.

139.

Żona pijaka do sąsiadki: co mam robić? mój mąż mało siedzi w domu, tylko w szynku. — Sąsiadka: załóżcie u siebie szynk, to będzie siedział i pił w domu.

140.

Pani do służącej: napiszę ci w świadectwie, żeś umiała tylko znakomicie łatać! — Służąca: wielka rzecz! przecie teraz za znakomite latanie dają nagrody.

141.

Mąż: ta pieczeń twarda jak kamień. — Żona: a tyś nie twardy, gdy cię proszę o sprawienie nowej sukni?

142.

Pani zastawszy u kucharki żołnierza: któż to jest? Kucharka: to mój narzeczony. — Znów masz innego? — Proszę pani! przecie nasza panienka ma też trzeciego.

143.

Służąca do swej koleżanki: nasza panienka nie wyjdzie za mąż. — Dlaczego? — Bo brzydka i stara. — To nic nie szkodzi, byle była bogata. — Właśnie że goła. — O! to szkodzi.

144.

Matka: przecie ci lepiej siedzieć w izbie, niż tu przy studni. — Córka: prawda, ale w izbie chłopcy koni nie poją.

145.

Panna: mam zmartwienie, bo mój narzeczony Stach mnie porzucił. — Masz przecie Władka. — Prawda, ale Władek ma tylko jednę kamienicę, a Stach ma dwie.

146.

Starsza panna: cobym ja dała, gdybym dziś miała dwadzieścia pięć lat. — Jej przyjaciółka: przecie od piętnastu lat ciągle gadasz, że masz 25 lat.

147.

Gdzie pani doktorowa tak spieszy? — Bułek kupić. — A co robi służąca pani? — Poszła na zgromadzenie, gdzie będzie wykład o równouprawnieniu kobiet. Do widzenia, bo muszę jeszcze po powrocie umyć podłogę.

148.

Pani do służącej: widziałam dziś, jak piekarczyk całował cię w kuchni. Od dziś dnia ja będę od niego pieczywo odbierała. — Służąca: jak pani chce, ale on mi przyrzekł, że żadnej oprócz mnie całował nie będzie.

149.

Żona do męża: mówisz, żeś się z miłości dla mnie zrujnował. To jeszcze nie dowód, że mnie kochasz, tylko żeś — głupi.

150.

Maciejowa: nieraz myślę, że dziewiąte przykazanie Boskie jest dziwne. — Wojciechowa: dlaczego? — Bo mówi „nie pożądaj żony bliźniego twego, ani wołu, ani osła“, a nie mówi „nie pożądaj męża“. — Toć przecie mówi „ani wołu, ani osła“; czegóż więcej trzeba?

151.

A: skończyłam dwadzieścia lat. — B: a ja ośmnaście. — A: co ty mówisz? masz przecie 33 lat, boś tylko o rok młodsza odemnie.

152.

A: czy córka pani wyszła za tego, co ją... wie pani? — B: cóż to pani myśli, że córka moja wyszłaby za pierwszego lepszego gałgana, który ją uwiódł?

153.

Stara i brzydka panna: kobiety się skarżą, że je mężczyźni zaczepiają... Nie wierzę, bo mnie nikt nie zaczepia.

154.

Pani domu do barytona po kolacyi: zaśpiewaj nam pan jeszcze. — On: chętnie, ale może zbudzę sąsiadów. — Pani: nie zasługują oni na żadne względy, bo ich pies często w nocy wyje i nam spać nie daje.

155.

A: chciałabym się poznać z tym młodym doktorem. — B: to łatwo; udaj chorą i zaproś go do siebie.

156.

Mężatka: czy nie widziałaś pani mego męża? szukam go od dwóch godzin. — Stara panna: ja męża szukam od dwudziestu lat, a znaleźć go nie mogę.

157.

Baba: o ja nieszczęśliwa! mój znów pijany wrócił ze szynku. Sąsiadka: przecie tam nie może wiecznie siedzieć.

158.

Czemu beczysz Magda? czy ci kochanka do wojska wzięli? — Wzięli wszystkich trzech, odrzekła dziewka.

159.

Stara i chuda panna: zawołaj pan swego psa, żeby mnie nie ugryzł. — Pan: proszę się nie bać; on nie lubi gryźć — kości.

160.

A: ja każdą służącą, zanim ją przyjmę, przedstawiam mężowi. — B: a to na co? — A: bo jak się mój mąż uśmiechnie, to jej nie biorę; a jak się skrzywi, to ją przyjmuję.

161.

Gdy stary Nestor zapytał Telemacha, czy jest synem Odysseusza, ten odrzekł:

Że on jest moim ojcem, tak matka powiada;
Ja nie wiem, tej pewności nikt z nas nie posiada.

162.

A: pan pewnie nigdy się nie sprzeciwiasz swej żonie? — B: (mający bardzo złą żonę): owszem, często się jej sprzeciwiam, gdy — wyjdzie z pokoju.

163.

Przy zderzeniu się pociągów jeden pasażer zginął, a drugi stracił nogę. Wdowie po pierwszym dano jako odszkodowanie 20.000, a drugiemu za straconą nogę 10.000. Gdy się wdowa żaliła że jej mało dano, odrzekł jej dyrektor kolei: pani za 20.000 łatwo drugiego męża znajdziesz, a on drugiej nogi nie dostanie i za milion.

164.

Pani: wstydź się Kasiu! dopieroś u mnie drugi tydzień, a już w twej szafie znalazłam żołnierza. — Kasia: ja nic nie wiem; może on został po tamtej, co przedemną służyła.

165.

Wojciech: nie wiecie, na co Barbara co tydzień nową miotłę kupuje? — Jan: wiem — łamie je na swoim mężu; widziałem nieraz, jak go waliła.

166.

A: tego roku zrobiłem mojej żonie na imieniny wielką niespodziankę: B: jakąż? — A: bom jej nic nie dał.

167.

Panna na balu w małem miasteczku do swego tancerza: bez co pan Ignacy przy polce ciągiem mi po nogach depce? — On: proszę panny, mam buty podkute, a gospodarz się gniewa, jak mu podłogę dziurawię. Ja zaś nikomu nie lubię robić przykrości i szkody.

168.

Pani: dlaczego nie przychodzisz zaraz, jak zadzwonię? Służąca: bom pierwszego i drugiego dzwonienia nie słyszała, dopiero trzecie.

169.

A: idziesz na bal do państwa X? — B: nie, bo mi się towarzystwo nie podoba, a zresztą — nie jestem zaproszona.

170.

Sędzia: ile pani ma lat? — Milczenie. — Ile pani miała lat przed dziesięciu laty? — Dwadzieścia cztery.

171.

Pewna pani często powtarzała, że ma 26 lat. Raz jedna jej znajoma tak jej odpaliła: jeżeli masz tyle, toś jeszcze przed urodzeniem chodziła ze mną na pensją.

172.

Ciocia: o jakże cudna ta wiosna! — Siostrzenica: a ile już ciocia wiosen widziała? — Ciocia: trzydzieści. — To chyba dwadzieścia wiosen ciocia była ślepa...

173.

Mąż: ten rosół czuć mydłem. — Żona skosztowawszy: jak ty wymyślasz! to przecie nie mydło czuć, tylko — naftę.

174.

Konfucjusz powiedział, że kobieta zwyczajna ma tyle rozumu, co jedna kura, a nadzwyczajna tyle, co — dwie kury.

175.

A: masz tak ładną żonę, że gdy na nią spojrzę, to sobie mówię „nie wwodź nas na pokuszenie“. — B: gdybyś ją lepiej znał, tobyś też mówił „ale nas zbaw ode złego“.

176.

A: czemu mówisz, że Władek ożenił się tylko dla pieniędzy? — B: bom widział jego żonę.

177.

A: nie wiesz, ile lat ma pani X? — B: niewiem, ale mogę zapytać którego z antykwarzy.

178.

A przy uczcie ślubnej do sąsiada: uważasz? pan młody milczy jak ryba. — B: nie dziw się; przecie każda wielka boleść jest niema.

179.

Mąż: to zawsze tak! gdy ja chcę iść na przechadzkę, ty chcesz siedzieć w domu. — Żona: to zawsze tak! gdy ja chcę siedzieć w domu, ty chcesz iść na przechadzkę.

180.

Mąż: kocham cię nad życie. — Żona: a nie tęsknisz za wolnością kawalerską? — Mąż: nie, i gdybyś umarła, zarazbym się żenił z drugą.

181.

Sędzia do niewiasty: czy panna? — Ona: tak jest; miałam wprawdzie dziecko, ale dawno zmarło.

182.

Mąż aktorki ocierając pot z czoła: ciężko jest być mężem aktorki. — Ona ironicznie: tak! tem ciężej, im bardziej lekką jest żona.

183.

Zosia chce zerwać z narzeczonym. Matka: cóż masz przeciw niemu? przecie bogaty i kocha cię. — Zosia: ja nie chcę maszynowej miłości. — Co to znaczy? — Bom się dowiedziała, że on listy do mnie pisze na maszynie do pisania.

184.

Młodzieniec, mający tylko wielkie pretensje, prosi ojca bogatej panny o jej rękę. Ten go znał i tak mu odpowiedział: człowiek młody, zdrów i silny jak pan może jeszcze — pracować.

185.

Pewna baba tak swoję sąsiadkę przepraszała: darujcie mi, żem was tak brzydko przezwała, ale z was przecie — wielka świnia!

186.

Panna z dąsem do swego towarzysza: nienawidzę mężczyzn. — On: ja także. — Ona: jakto? — On: bo wolę towarzystwo jednej miłej kobiety, niż dziesięciu mężczyzn.

187.

Żona: czy się nie wstydzisz iść na spacer z żoną mającą niemodny kapelusz? — Mąż: istotnie! wstyd mnie; dlatego zostań w domu, a ja sam pójdę.

188.

A: aleś mi pani piękną służącą poleciła! powiedziałaś, że szpilki nie weźmie, a ona mi ukradła sześć srebrnych łyżek. — B: ale szpilek nie brała?

189.

Mąż będący pod pantoflem: do djabła z tem babskiem panowaniem! żona tyranizuje mnie, córki żonę, a kucharka nas wszystkich.

190.

Pewien młodzian prosił o rękę bogatej panny, a ona mu oświadczyła, że nie pójdzie za mąż. — Tak? to cóż pani zrobi z tak wielkim majątkiem?

191.

Matka: ileś już pończoch zrobiła? — Córka: kończę już drugą. — A pokaż-że pierwszą! — Kiedy ja mamo od drugiej zaczęłam.

192.

Cóż to pani Janowa tak zmartwiona? — Bo dopiero drugi rok z mężem żyję, a już mi cztery zęby wybił. — Mój lepiej zrobił, bo mi zaraz w pierwszym roku wszystkie zęby powybijał i teraz mam spokój.

193.

Żona robi wyrzuty mężowi, że tak późno wrócił. Mąż: przecie dopiero po północy. — Żona: patrz na zegar! już trzecia. — Mąż: to ty głupiemu zegarowi bardziej wierzysz niż mnie?!

194.

Gość wchodząc: czy pańska żona jest w domu? — Gospodarz: niema jej, bo przed dwoma godzinami wyszła na pięć minut do sąsiadki.

195.

Żona: są chwile, kiedybym pragnęła być mężczyzną. Mąż: kiedyż to? — Kiedy przechodzimy koło magazynu strojów. Jakaż to musi być przyjemność dla męża, gdy kupi żonie co pięknego!

196.

Matka: daję mej córce 20.000 posagu. — Konkurent: to mało proszę pani. — Po mej śmierci dostanie wszystko. — A kiedyż to nastąpi? bo długo czekać nie mogę.

197.

Gadatliwa żona do męża: dlaczego mi się tak przypatrujesz? — Mąż: bo bardzo ci ładnie, gdy masz — usta zamknięte.

198.

Pantoflarz do przyjaciela: szedłbym z tobą na piwo, ale nie wiem, czy mi żona pozwoli. — A ten: już jej pytałem; pozwoliła.

199.

Sędzia do chłopa: więc przyznajesz żeś bił żonę? — Chłop: nie biłem, tylkom ją zeprał, a za pranie przecie nie karzą.

200.

Żona: znowuś tak późno przyszedł? — Mąż: wszystkie szynki pozamykali i nie miałem gdzie siedzieć do rana.

201.

Narzeczony: czy poszłabyś za mnie, gdybym stracił majątek? — Ona: poszłabym, bo o pieniądze nie dbam. — On: tak? to żegnam panią, bo niechcę żony, która lekceważy pieniądze.

202.

A: czemuś się pan nie ożenił? — B: nie miałem szczęścia, bo te panny z któremi chciałem się żenić z miłości, miały mało pieniędzy.

203.

Mąż wrócił do domu i zastał żonę czytającą romans. „Moja droga — rzekł — przyszyj mi guzik do kamizelki, bo idę na sesją“. — Ona: a któryż ci przyszyć? bo tu dwóch brakuje.

204.

Mąż: dlaczego odsyłasz ten kapelusz? przecie go twoja przyjaciółka chwaliła. — Żona: właśnie dlatego, że ona go chwaliła. Kiedy ona powiedziała, że mi w nim ładnie, to pewnie muszę w nim wyglądać jak straszydło.

205.

Zięć telegrafując do teściowej: „dziś w nocy Zosia bliźnięta — jutro więcej".

206.

Po oświadczeniu się młodzieńca rzekła mu matka panny: poczekaj pan! moja córka jeszcze taka młoda. — A on: ja mogę poczekać, ale moi wierzyciele czekać nie chcą.

207.

Młoda żona: patrzno mój drogi, jak te pszczoły koło nas się kręcą? — Mąż: pewnie wiedzą, żeśmy w miodowym miesiącu.

208.

Mąż idący z żoną: przejdźmy na drugą stronę ulicy. Ona: a to dlaczego? — Bo wnet z tej strony będzie sklep jubilera, a lekarz zabronił ci wszelkich wzruszeń.

209.

Sędzia: ile pani ma lat? — Ona: nie liczyłam ich; zresztą to niegrzecznie pytać kobietę o lata.

210.

Pani z miasta do baby: można u was dostać maślanki? — Baba: można. — Pani: tylko żeby była świeżo dojona!

211.

A: pan mnie nie poznaje? byłem przecie na pańskim ślubie. — B: poznaję, ale na co mi pan przypomina najcięższą chwilę mego życia?

212.

Pan X. przychodzi do biura ze spuchniętą twarzą. „Cóż to? — pytają koledzy — czy cię zęby bolą"? — Nie, tylkom się uderzył o rączkę. — O jaką rączkę? — O rączkę — mojej żony.

213.

Przychodzi kwestarz do damy i prosi o datek dla biednych. Ta rzekła z gniewem: wczoraj byłam na balu dla biednych, namęczyłam się w tańcu i wydałam przeszło 800 marek na stroje; masz tu pan 20 fenigów i idź z Bogiem!

214.

Pani do kucharki przy ugodzie: czy umiesz dobrze gotować? — A ta: niech pani spyta — mego kaprala.

215.

Pastor do hrabiny: łaskawa pani dziś nie byłaś w kościele. — Ona: ależ byłam; przeciem oddała kartę wizytową w zakrystji.

216.

Zeszły się raz dwie bogate dewotki i jedna mówi: jakby się tu porządnie umartwić? A druga: najlepiej będzie, gdy naszym lokajom każemy ściśle pościć.

217.

A: to ci mąż kupił tę suknię? — B: tak, ale ile ona mnie kosztuje! Dwa razy miałam spazmy, raz zemdlałam, potem zachorowałam i powiedziałam mu że nie wstanę, aż mi ją kupi. Zaraz kupił.

218.

Chłop: winszuję ci Magda przy Nowym Roku, żeby ci się gęsi wiedły, krowy doiły i żeby się wieprzek upasł. — A mnie to zdrowia nie życys? — pyta baba. — Żeby tylko dobytek był zdrów, to reszta bajki moja kobieto.

219.

Chłop: idź babo z kurą na jarmark, ale jak nie dadzą za nią 60 centów, przynieś do domu. Baba poszła i wróciła z kurą. — Czemuś jej nie sprzedała? — Bo mi dawali 70 i 80 centów, a tyś powiedział, żeby przynieść do domu, jak nie dadzą 60 centów.

220.

Złośnica złajawszy srodze służącą krzyknęła: jak długo jeszcze djabłu służyć będziesz? — A ta: tylko 14 dni, bom przecie pani służbę wypowiedziała.

221.

A: toś jeszcze nie zamężna? — B: jeszcze nie. Wielu się starało o moją rękę, ale moja mama taka jest gadatliwa, że żadnemu nie dała przyjść do słowa.

222.

Żona: jak możesz myć się w tak brudnej wodzie? — Mąż: przecie Pismo święte mówi, że czystemu wszystko czyste.

223.

Żona do męża: tak cię kocham, że po twojej śmierci nie pójdę za mąż. — Mąż: owszem idź, to choć drugi twój mąż śmierć moją opłakiwać będzie.

224.

Dwie panie sprzeczały się raz, która ma ładniejszą rączkę. Pan wezwany do rozstrzygnięcia sporu rzekł: nie mnie pytajcie ale biednych, to powiedzą, że ta ręka piękniejsza która daje.

225.

Młodzian prosił bankiera o posadę kasyera. — A ten: tylko kobietę mogę uczynić kasyerem, bo jest niedyskretna i nic dla siebie zatrzymać nie potrafi, a to jest główną zaletą kasyera.

226.

A: cóżeś taki wesoły? — B: bo moja żona dostała chrypki; choć kilka dni będę miał spokój.

227.

A: słyszałem, że ci żona umarła, nie żal ci jej? — B: żony mi nie żal, ale żal P. Boga. Dobrze zrobił że ją zabrał, ale nie wiem, jak sobie z nią da radę.

228.

Sędzia: nie rozumiem, jak mógłeś rzucić garnek na twoją żonę. — Chłop: czy p. sędzia zna moją żonę? — Nie znam. — To niech p. sędzia nic nie gada.

229.

A: ty radzisz żonie zawrzeć znajomość z tą podejrzaną kobietą? — B: wiem co robię; ile razy jej co radzę, robi wprost odwrotnie — na przekorę.

230.

Żona do męża, który po północy wrócił z knajpy: niemasz litości nademną! ani oka nie zmrużyłam. — Mąż: a czy ty myślisz, że ja spałem?

231.

A: ciekawym, czemu tyle matek z córkami wyjeżdża do kąpiel? B: to od czasów Abrahama, bo Rebeka też przy studni znalazła sobie bogatego męża.

232.

„Młody uczony" Lessinga tak rozumował: gdy cię namawiać będą do żeniaczki, to do czterdziestu lat mów, żeś jeszcze za młody; a po czterdziestu latach, żeś już za stary. Albo mów: nie chcę się żenić, bo ciągle myślę wstąpić do zakonu; a nie wstępuję do zakonu, bo ciągle myślę się żenić.

233.

Pani domu do męża: rozmowa nie idzie; jakby tu gości rozruszać? — Mąż: wyjdźmy na chwilę, a przekonasz się, jak żywo zaczną — nas obmawiać.

234.

Pan dyktuje pisarzowi list do swej narzeczonej: „moja kochana Marysiu"! i mówi: przeczytaj coś napisał. — Ten czyta: moja kochana Marysiu! a pan go palnął pięścią i krzyknął: nie twoja, tylko moja!

235.

Wieczorem siedziała Kasia z Jasiem na ławie i szeptali, a matka Kasi gotowała wieczerzę. Wtem Kasia woła: mamo! bo mnie

szturka Jaś! — Matka: Jasiu! nie ruszaj mi Kasi. — Jaś posłuszny odsunął się od Kasi, która za chwilę szepce do niego: Jasiu! ruszajże mnie zaś!

236.

Raz mąż bił żonę. Sąsiedzi chcieli jej bronić, ale on zawołał: ja robię to, co Apostół nakazał — karzę ciało moje... — Przecie nie twoje ciało bijesz, tylko ciało żony. — Mąż: przecie ten Apostół powiedział, że mąż i żona to jedno ciało.

237.

Raz mąż bił żonę. Przechodzący obcy oderwał go od niej. Ale ona zamiast wdzięczności krzyknęła: co się wtrącacie i szarpiecie mego męża? Jemu wolno mnie bić, bo on mój mąż; choć wybije, to kocha.

238.

Zła żona bardzo raz dokuczyła mężowi. On rzekł: nie wartaś, żeby cię dyabli wzięli! — Ona wniosła skargę i sędzia mu nakazał odwołać, co powiedział. On rzekł: odwołuję! wartaś, żeby cię dyabli wzięli.

239.

Pewien chłop miał złą żonę i często ją bił. Raz gdy znów ją okładał, zaczęła baba wrzeszczeć: bij łotrze! zbóju! wypędzisz jednego djabła, a wpędzisz dziesięciu. — Ale gdy jej porządnie dogrzał, zawołała baba: przestań już kochany mężu, bo już we mnie niema żadnego djabła — już się poprawię.

240.

Mąż okazywał radość przy pogrzebie swej żony. Spytany o przyczynę, odrzekł: z radością schodziliśmy się przy ślubie, z radością też żegnać się nam trzeba przy pogrzebie. Zresztą któryż mąż się nie cieszy, gdy mu złą żonę śmierć zabierze?

241.

Chłop bił raz bardzo swą złą żonę. Ta chcąc go nastraszyć, zaczęła udawać że jest zabita. Chłop ją znał, porwał nóż i krzyknął: kiedy już jędza zabita, to choć z niej muszę zdjąć skórę! — I zaczął rznąć nogę, ale baba zaraz się zerwała i uciekła.

242.

Zła żona ciężko zachorowała. Widząc zadowoloną twarz męża, rzekła: ty się widać cieszysz, że ja umrę. — A on: jakżebym się nie cieszył, gdy się dostaniesz do nieba?

243.

Czemu płaczesz? pyta mąż żonę. — Płaczę, bo X. kupił swej żonie futro za 300 fl. — To niech on płacze, ale nie ty. — A ona: płaczę, bo mi żal ciebie, że musisz zrobić to samo.

244.

A: czemuś się nie ożenił z tą bogatą wdową? — B: bo stara i brzydka; zresztą mnie — nie chciała.

245.

Żona do męża: ty ciągle we śnie gadasz. — Mąż: ty mielesz językiem cały dzień, a ja milczę; to przynajmniej we śnie muszę się wygadać.

246.

Pani A: modlisz się nieraz, a nie szanujesz dziewiątego przykazania Boskiego i bałamucisz mi męża. — Pani B: mylisz się, bo w dziewiątem przykazaniu nic niema o mężu; ono tylko cudzej żony pożądać zakazuje. — A: ale zato dziesiąte przykazanie mówi: „nie pożądaj ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy jego", a zatem ani męża.

247.

Doktor: mąż pani potrzebuje spokoju, dlatego zapisałem proszki na sen. — Żona: a kiedy ma je zażywać? — Doktor: ale to pani masz te proszki zażywać, to on będzie miał trochę spokoju.

248.

A: któż cię tak potłukł? — B: to moja żona obrzuciła mnie kwiatami. — A: kwiatami? — B: tak, ale te kwiaty były we — wazonikach.

249.

A: jakże piękne włosy ma ta pani! nie wiesz, czy to jej własne? — B: własne, bo je już fryzjerowi zapłaciła.

250.

Obcy wchodząc: pozwoli pani przedstawić się. — Pani: mój panie! najprzód nie jestem ubrana; powtóre nie mam czasu; po trzecie nie ciekawam pana poznać — a zresztą kto pan jesteś i czego chcesz?

251.

Bankier X. padł na giełdzie rażony apopleksją. Uradzono, żeby o jego śmierci ostrożnie uwiadomić żonę. Jeden udał się do niej i zapytał, czy tu mieszka wdowa po bankierze X? Ona: tu, ale ja jeszcze nie wdowa. — Poseł: założę się z panią, żeś wdowa. — I opowiedział jej, co się stało.

252.

Stary kawaler: nie chcę się żenić, bo kobiety są złe; znałem tylko jednę dobrą. — A czemuś się z nią nie ożenił? — Bo mnie nie chciała.

253.

A: moja żona ma najlepsze serce. — B: może, ale język ma najgorszy.

254.

Stara panna do znajomego: ja tak samo jak pan mam 32 lat. On: rad jestem że pani ignorujesz lata, któreś przed mem urodzeniem przeżyła.

255.

Umarła mężowi bardzo zła żona. Przyjaciel pocieszając go powiedział: ona już szczęśliwa na łonie Abrahama. — Mąż: żal mi Abrahama, bo przy pierwszej sprzeczce oczy mu wydrapie — ja ją znam.

256.

Maciejowa: czy panią zęby bolą, że twarz tak spuchła? — Janowa: nie, ale mój mąż — wczoraj się upił.

257.

Gadatliwa żona do męża: jakżem ci się podobała w żywych obrazach? — Mąż: podziwiałem cię, żeś potrafiła milczeć przez dwie godziny; boję się, czy ci to nie zaszkodzi?

258.

Mąż: jak nie wrócę do domu o 10 wieczór, to na mnie nie czekaj. Żona (heród-baba): jak o 10 nie przyjdziesz, to ja przyjdę do szynku z kijem po ciebie.

259.

Pani: coś pan zrobił dla Boga? siadłeś na moim kapeluszu. Gość: najmocniej przepraszam! ja myślałem, że to mój.

260.

Kawaler w małem miasteczku na balu: chodź panna do tańca. — Ona: kiedy niemam chęci. — On: chodź panna, bo psiakrew jak nie, to... — Ona: na takie grzeczne zaproszenie pójdę.

261.

A: człowieku! kto ci tak twarz podrapał? — B: to ręczna robota mojej żony.

262.

Posażna panna do swego wielbiciela: pan się starasz o mnie, a ja przecie nie ładna. — On: tobyś pani przy takim majątku jeszcze piękną być chciała? — przecie to zbyteczne.

263.

Mąż: kupiłem ci na imieniny trzy butelki dobrego wina. — Ona: przecie wiesz, że wina nie lubię. — Mąż: ale ja lubię i wypiję za twoje zdrowie!

264.

Starej pannie wróżył cygan między innemi, że w dwudziestym piątym roku życia będzie ciężko chorowała i za to, że ją uczynił tak młodą, dostał trzy talary!

265.

Kłótliwej kobiecie, którą mąż często bijał, poradził pustelnik, żeby wtedy gdy się mąż rozgniewa, brała do ust wody i trzymała tak długo, aż się mąż uspokoi. Zaczęła tak robić i odtąd mąż choć bardzo popędliwy, nie miał przyczyny jej bić.

266.

Żona do męża palacza: zawsze w pokoju nadymisz. Oby kto wynalazł bezdymne cygara, jak wynaleziono proch bezdymny!

267.

A: patrz! to są młodzi małżonkowie. — B: skąd to wiesz? czy ich znasz? — A: nie znam, ale widzę że jej depcę po sukni. Później ani ona deptaćby mu nie dała, aniby sam nie deptał, gdy się przekona, ile suknia kosztuje.

268.

A: te ciągłe wrzaski twej żony muszą ci być przykre. — B: ależ nie! nie śpiewa, nie gra, nic nie robi, to się choć niech wykrzyczy — będzie zdrowsza.

269.

Pan do starej kokietki: ile sobie pani liczy latek? — Ona z gniewem: bardzo niegrzecznie pytać o to młodą kobietę. — On: ja też młodej kobiety nie pytam.

270.

A: żeby moją żonę ułagodzić gdy dużo trajkoce, potrzebuję tylko jedno słowo wymówić. — B: a robisz to kiedy? — A: nigdy, bo mi żona nie da przyjść do słowa.

271.

Kawaler: ach pani! u twych nóg złożyłbym cały majątek, gdybym... Ona: gdyby co? — On: gdybym — go miał.

272.

Znajomy pan pyta dwudziestoletniego młodzieńca: ile lat ma twoja starsza siostra? — A ten: niewiem, bo dawniej miała 32 lat, później 26, teraz ma 24, a gdy tak dalej pójdzie, to wnet będziemy bliźniętami.

273.

Mąż: toś aż trzy suknie wzięła? strach, ile ty pieniędzy wydajesz! — Żona: wydaję? przecie ani centa nie dałam, bo wzięte na kredyt.

274.

Mąż: byłem głupi, żem się z tobą ożenił. — Żona: czyś i teraz głupi? — Terazem uleczony z głupoty. — Toś mi powinien być wdzięcznym, żem cię z głupoty wyleczyła.

275.

Żona: musisz mi pokazać ten list — to pismo kobiece. Widziałam jak czytając byłeś wzruszony. — Mąż: masz! czytaj — sążnisty rachunek twej krawcowej.

276.

Chłop przyszedł do spowiedzi, a ksiądz mu mówi: właśnie dopiero spowiadała się twoja żona. — Chłop: to ja już spowiadać się nie potrzebuję, bo ona pewnie wszystkie moje grzechy wygadała.

277.

Panna w towarzystwie: jakem była mała, wpadłam raz do wody. Jeden z obecnych: a wyratowano panią?

278.

Pewien chłop miał bardzo złą żonę, która przed nim umarła. Gdy i on zmarł, puścił go św. Piotr do nieba mówiąc: idźże! usiądź przy twojej żonie. — A chłop ze strachem: to ona tutaj? puśćcie mnie stąd! nie chcę być i w niebie z moją żoną, bom na ziemi dość od niej wycierpiał.

279.

Głupi szlachcic miał piękną, ale bardzo złą żonę, w której się pewien kawaler zakochał. Ale szlachcic choć głupi, dobrze jej pilnował i amant nic nie mógł wskórać. Pewnego razu, gdy mąż z domu wyjechał, wpadł do dworu ten facet przebrany za djabła, porwał na koń panią, z którą przedtem się umówił i ruszył z kopyta, aż się iskry sypały. Gdy szlachcic wrócił, opowiedziała mu przerażona służba, jak djabeł panią porwał.

280.

Córka bogatego bankiera zakochała się w buchalterze swego ojca, bardzo zacnym młodzieńcu. Ten także ją pokochał i prosił ojca o jej rękę. Ale dumny bogacz odrzekł ironicznie: dam panu moją córkę za żonę, gdy będziesz miał tyle złota, ile ona waży. — Ten wziął rzecz dosłownie i udał się na poszukiwanie złota; panna jadła bardzo mało, żeby schudnąć i mniej ważyć. Wreszcie po dwóch latach zebrał wytrwały kochanek 40.000 dolarów — a właśnie tyle ważyła panna. Bankier rad nie rad musiał słowa dotrzymać.

281.

Pewien rozumny, ale garbaty młodzieniec starał się o rękę panny. Ta zapytała go raz ironicznie: czy pan myślisz, że małżeństwa zawierają się w niebie? — A on: tak jest! gdy ma się urodzić chłopiec, to mu pokazują w niebie jego przyszłą towarzyszkę. Mnie też przed urodzeniem pokazano panią, aleś miała szpetny garb na

plecach. Wtedy zawołałem: dobry Boże! taka piękna dziewczyna z brzydkim garbem? odbierz jej go, a daj mnie; ja go prędzej zniosę. — Panna wzruszona podała mu rękę i została jego żoną.

282.

Żona oberżysty złapała raz męża, jak całował kelnerkę. — A to co znowu? zawołała z gniewem. — A mąż: nic żonko! chciałem się tylko przekonać, czy Kasia nie piła wina w piwnicy.

283.

Żona: chciałbyś być ze mną razem w przyszłem życiu? — On: szczerze ci powiem, że choć po śmierci chciałbym mieć spokój.

284.

Wchodzi szeryf do domu pewnego kwakra, aby go aresztować. Ale kwakier widział go przez okno, posłał więc swą żonę, żeby przyjęła i zabawiła go. Urzędnik zapytał ją, czy jej mąż jest w domu? — Ona: jest i wnet cię zobaczy (to znaczy: wnet się tu pokaże). — Sędzia rozmawia z miłą gosposią, wreszcie po godzinie pyta: a gdzież mąż pani? mówiłaś że mnie wnet zobaczy. — Na to ona: już cię widział przez okno, ale żeś mu się nie spodobał, oddalił się przed godziną tylnemi drzwiami i już go nie złapiesz.

285.

Pewną kobietę oskarżył farmer, że gdy przechodził późno wieczorem popod okna jej domu, ona garnek wrzącej wody na niego wylała. Zapytana w sądzie, dlaczego to uczyniła, odrzekła: to była pomyłka. Myślałam, że to mój mąż wraca pijany do domu i chciałam go ukarać za pijaństwo.

286.

Pewien podróżnik wróciwszy z Afryki chwalił się, że ma cały kostjum królowej dzikich. Jego siostra prosiła go, żeby jej podarował ten kostjum. On daje jej — naszyjnik. — A gdzież reszta ubioru? pyta siostra. — On z uśmiechem: ona więcej nie miała na sobie.

287.

Raz kalif Harun-al-Raszyd kazał swemu wezyrowi szukać szczęśliwej kobiety. Ten szuka cały rok napróżno, wreszcie gdy wracał do stolicy, spotkał chłopa bijącego swą żonę. Obronił ją i zaczął chłopa karcić, ale baba zawołała: „co tobie do nas? ja z moim mężem jestem szczęśliwa, bo jest dobry; a choć czasem wybije, to kocha". — Wezyr ucieszony, że wreszcie znalazł szczęśliwą kobietę, prowadzi ją przed sułtana. Gdy przed nim stanęli, zaczęła baba zawodzić: „o ja nieszczęśliwa"! — Dlaczego

tak biadasz? pyta ją kalif. Bo mnie oderwano od dzieci i męża, z którym byłam tak szczęśliwa. — Wezyr odetchnął, bo ocalił głowę, a kalif obrócił się do niego i rzekł: ja też w stolicy szukałem szczęśliwej kobiety i znalazłem... — Któraż to? pyta wezyr ciekawie. A kalif: twoja młoda żona, która była szczęśliwa, dopóki ciebie w domu nie było.

288.

Żona do męża: wstydź się! wczoraj wieczór cię widziano, jak szedłeś pod rękę z jakąś nieznajomą kobietą. — Mąż: jakto nieznajomą? przecie ją znam już dziesięć lat.

289.

Pewna pani często pielgrzymowała do Częstochowy. Raz będąc chorą posłała za siebie służącą. Gdy ta wróciła, pyta ją pani, co tam słychać? — A ta: nic nowego; Matka Boska kazała się pani pięknie kłaniać i rączki całować.

290.

Pewien oskarżony o trygamię tak się bronił: prawda, żem się trzy razy ożenił, ale że pierwsze moje małżeństwo było ważne, przeto drugie nieważne. A znów trzecie jest ważne, bo mi tymczasem pierwsza żona umarła. Nie żyję więc w trygamii, tylko mam jednę żonę.

291.

Mąż do żony: ten gałgan X. nazwał mnie kłamcą. — Żona: czemuś nie żądał dowodów? — Mąż: to też że mi udowodnił, ale to grubijanin.

292.

Pewien rozumny człowiek, chcąc znaleźć gospodarną żonę, taką zrobił próbę. (Powiedział sobie, że licha to jest gospodyni, która się potknie na miotle, a nie uprzątnie jej z drogi.) Zaprosił do swego domu rodziców z córkami, które mu się podobały, położył miotłę na środku sieni i patrzał. Jedna panna potknęła się na miotle, druga ją przekroczyła, inne potrącały ją nogą; tylko jedna panna podniosła miotłę i postawiła w kącie. Tę wziął za żonę i nie żałował tego.

293.

Pewna pani, wielka złośnica, porodziła dziecko. Znajoma spotkawszy jej służącą zapytała ją, czy jej pani urodziła dziewczynę, czy chłopca? Służąca: chłopca, bo dziewczyna nie wytrzymałaby u takiej złośnicy przez dziewięć miesięcy.

294.

Żona pewnego pana bardzo Ewę potępiała, że zjadła owoc zakazany i tyle nieszczęść na rodzaj ludzki sprowadziła. Jej mąż, człowiek rozumny i ludzi znający, założył się z nią że zrobi to,

co on jej zakaże, choć to będzie rzecz łatwa i drobna. Zakazał jej, żeby nie wstępowała do kałuży na podwórzu, gdy będzie wracała z kąpieli. Ona przez jakiś czas omijała tę kałużę, ale ciągle ją korciło, żeby wleźć do niej. Raz sądząc że jej mąż nie widzi, weszła do — błota, a mąż, który ją skrycie obserwował, zawołał: przegrałaś zakład! nie potępiaj Ewy!

295.

Raz dziewczyna żywego usposobienia siedziała obok flegmatycznego młodzieńca. Nagle zawołała: zanadtoś zuchwały! idź precz! — Ja zuchwały? — odrzekł młodzian — anim cię nie dotknął. — Alebyś mógł, gdybyś chciał, była prowokująca odpowiedź.

296.

Pan: serdecznie z panią współczuję, żeś straciła takiego męża. — Wdowa: wielkie to nieszczęście, bo człowiek wie co traci, a nie wie co na to miejsce dostanie.

297.

Chory chłop do żony: jak umrę, to idź za Jana; to dobry gospodarz. — Żona płacząc: ja już z nim o tem gadała.

298.

Do pastora przychodzi raz krawiec i prosi, żeby mu dał ślub. Ale ten odrzekł: prędzej trzeba wywołać zapowiedzi, żeby ludzie wiedzieli, kto się żeni. — Na to krawiec: przed trzema dniami powiedziałem o mej żeniaczce pod sekretem mej ciotce, a dziś o tem wszyscy wiedzą. Na cóż ogłaszać to, co już wiedzą?

299.

Wróciwszy z balu zastała dama list donoszący jej o śmierci ojca. Rzuciła się na łóżko mówiąc: dziś jestem zmęczona — jutro będę płakała.

300.

Sędzia: pani zamężna od sześciu lat, a nie masz świadectwa ślubu? — Ona: ależ mam trzy świadectwa — dwóch synów i córkę.

301.

Pani: dlaczego ciągle kupujesz rogaliki, a nie bułki? — Służąca: bo nasza panienka bardzo cienka w pasie, to bułka przez nią nie przejdzie.

302.

Pewna panna miała figurę św. Mikołaja i często przed nią modliła się — o męża. Ale gdy mąż długo się nie zjawiał, raz rozgniewana porwała tę figurę i wyrzuciła oknem. Figura trafiła

w głowę przechodzącego młodzieńca. Ten pannę zaskarżył o uszkodzenie głowy. Gdy stanęli w sądzie, panna opowiedziała, jak było. Młodzian poznawszy pannę, przebaczył jej że go zraniła i pojął ją za żonę. Tak św. Mikołaj, choć z jego wizerunkiem tak niegrzecznie się obeszła, dopomógł jej znaleźć męża.

303.

Pewna dama długo nie chciała zapłacić dentyście za wprawione zęby. Wreszcie napisał do niej: ogłoszę w gazetach taki anons „tanio do sprzedania jest prawie nowa szczęka, którą można obejrzeć w ustach pani N.“ — Za godzinę miał pieniądze.

304.

Mąż w łóżku: patrz doktorze, jak mnie żona urządziła. — Doktor: mąż jest głową żony — jak mówi apostoł — a pani tak go podrapałaś! — Żona złośnica: kiedy on moją głową, to mi przecie wolno moją głowę podrapać.

305.

Pewna panna się trapiła, że ojciec konkurentów o jej rękę odrzuca, a on jej powiedział: bądź spokojna, bo jak mówią Niemcy „kommt Zeit, kommt Rat“. Na to córka: jak tak dalej pójdzie, kommt weder Hochzeit, noch Heirat.

306.

Mąż pewnej pani często wieczory przepędzał za domem. Gdy raz późno wrócił, pyta go żona cicho przez dziurkę od klucza: czy to ty Adolfie? — Jemu było na imię Jan, a że był zazdrosny i podejrzliwy, odtąd zawsze wieczory spędzał w domu. Tak żona chytrością niewieścią uczyniła go porządnym człowiekiem.

307.

Pani będąca w odmiennym stanie zauważyła, że jej służąca jest w takimże stanie i zaczęła ją łajać: czy nie wstydzisz się? tyś w ciąży! — A ta: pani też jest w ciąży. — Ale ja jestem w ciąży od mego męża. — Ja też od niego, rzekła służąca.

308.

Sędzia: pani ma 30 lat? — Ona: nie, tylko 25. — Ależ urodziłem się w jednym roku z panią. — No, to p. sędzia chyba musiał żyć prędzej.

309.

Pewien wisus przyszedł do ładnej przekupki i zażądał kopy jaj, ale chciał je sam wybrać. Wybrane kładł przekupce do fartuszka, kazał jej trzymać, potem ucałował ją i — w nogi. Przekupka nie mogła się bronić, bo się bała, żeby się jaja nie potłukły.

310.

Pewna złośnica ciężko zachorowała. Jej mąż chcąc jej dokuczyć, zapytał ją: z którą mi się radzisz żenić w razie twej śmierci? — A ona ze złością: żeń się i z matką dyabła! — On: na to nie pozwoli mi prawo kościelne, bo teraz mam jego siostrę za żonę.

311.

Stara kokietka ciężko zachorowała i wezwała kapłana, który jej radził myśleć o miłości Bożej. — Ona: jakże w tak późnym wieku mogę myśleć o nowej miłości?

312.

Parobek: przysedem tez do p. dziedzica prosić, żeby mi pozwolił się żenić. — Dziedzic: a z którą chcesz się żenić? — Mnie wszyćko jedno, bo to ino wedle opierunku.

313.

Sędzia: wiek pani? — Ona: jaki p. sędzia sobie życzy. — On: a więc 45 lat. — Ona: p. sędzia omylił się o 10 lat. — Sędzia: a więc 55 lat... mieszkanie pani? — Ona: przysięgam, że mam tylko 35 lat.

314.

Dama: doktorze! chcę tego roku wyjechać do kąpiel — poradź mi jaką dobrą słabość!

315.

Brzydka dama u fotografa: tylko proszę, żeby fotografia nie była bardzo podobna.

316.

Walku! żona się skarży na ciebie, że domu nie pilnujesz. — Walek: e! plecie proszę jaśnie pani, bo głupia jak kużda kobita.

317.

Mąż: pamiętasz, jakie serenady urządzałem ci wieczorami, gdym się o ciebie starał? — Ona: pamiętam, a teraz tylko wieczór przyjdzie, ty chrapiesz.

318.

Córka: nigdybym nie poszła za takiego, któregobym nie kochała. — Matka: a gdyby ci się oświadczył bogacz? — Córka: tobym go zaraz pokochała.

319.

Miłość jest jak elektryczność dodatnia i ujemna. Moja żona ujęła mnie wdziękami, a ja jej muszę — dodawać monety.

320.

Pani do służącej: że też ty nic porządnie zrobić nie umiesz... gdzieżeś ty służyła? — U kawalira za kużynkę proszę pani.

321.

Ojciec: ciesz się Zosiu, bom ci znalazł męża. — Córka: młody? przystojny? — Ojciec: nie, ale ma wielki majątek i 70 lat.

322.

Kawaler: cóż to pannie Katarzynie? — Ona: chora jestem. — On: niech panna nie choruje, bo to niezdrowo.

323.

Dziewka: Maciek! ożeń się ze mną. — On: kiedy ja jeszcze nie umiem tak bić, jak mój tatuś. — Ona: to się nauczysz po ślubie.

324.

Gdy się trafi konkurent, pyta młoda panna: jaki jest? (czy młody? przystojny?); starsza: czem on jest? (jakie ma stanowisko?); a stara panna pyta: gdzie on jest?

325.

Skąpa gospodyni widząc wchodzącego gościa, skryła się przed nim za kupę drzewa w kuchni, tylko jej nogi widać było. — Gdzież pani? pyta gość sługi. — Wyjechała z domu, była odpowiedź. — Gość: ale nogi zostawiła w domu. — Pani chciała nogi schować i z całą kupą drzewa zjechała na dół. Wtedy gość zawołał ze śmiechem: twoja pani już przyjechała — i odszedł.

326.

Żona: Moryc! jaki ty grzeczny mąż jesteś. — Moryc: jak ty tak ładnie mówisz, to ja muszę szukać pieniędzy — czekaj do pierwszego. — Ona: Moryc! ty bardzo paskidny mąż jesteś.

327.

Wuj: Zosiu! czemuś jeszcze nie poszła za mąż? — Zosia: bo tato mówi, żem jeszcze głupia. — On: przecie głupota nie stanowi przeszkody do małżeństwa.

328.

Chory dyktując testament: mej żonie przeznaczam tylko dożywocie; a gdyby jeszcze za mąż poszła, to 10.000. — Notaryusz: to duża suma. — Chory: kto tę weźmie za żonę, ten krwawo zarobi 10.000.

329.

Pan spotyka znajomego w starym kapeluszu i pyta: czemu pan sobie nie kupisz nowego? — A ten: bo mi żona powiedziała, że tak długo nie pokaże się ze mną na ulicy, jak długo w tym kapeluszu chodzić będę. Jeszcze mi długo posłuży.

330.

Stara baba chciała iść za mąż i często się modliła przed figurą M. Boskiej z Dzieciątkiem Jezus pytając: mam iść za mąż czy nie? Kościelny urządził głowę Dzieciątka Jezus tak, że się obracać mogła, a sam się ukrył za figurą, gdy baba przyjść miała. Ta przybyła i pyta jak zawsze: mam iść za mąż czy nie? A Dzieciątko Jezus kręci głową przecząco. Baba widząc to zdumiała się, wreszcie krzyknęła ze złością: co tobie do tego smarkaczu? jak tylko twoja Matka pozwoli, to dobrze.

331.

A: moja żona porodziła — zgadnij kogo? — B: syna. — A: nie. — B: no, to córkę. — A: ty skąd wiesz o tem?

332.

Szły razem trzy panie i spotkały pastuszka. Jedna daje mu jabłko, mówiąc: daj to jabłko tej z nas, która najpiękniejsza. Chłopak popatrzył chwilę na panie i — zaczął gryźć jabłko.

333.

Raz mąż wybił złą żonę. Ta pobiegła na skargę do ojca. Ale ojciec znał ją i rzekł: wracaj do męża i powiedz mu, że jak jeszcze raz wybije moją córkę, to ja wybiję — jego żonę.

334.

Pewna niezbyt cnotliwa dama narzekała raz w towarzystwie, że dawna cnota zaginęła. Jeden z obecnych rzekł półgłosem do sąsiada: jak ona może żałować tego, czego nigdy nie posiadała?

335.

W Anglji umrła raz stara panna i poleciła w testamencie, żeby jej ciało niosło do grobu sześć panien, które za to znaczną nagrodę otrzymać miały, ale wprzód musiała każda złożyć przysięgę, że jest panną. Pięć przysięgło, ale szósta oświadczyła, że sumienie nie pozwala jej przysięgać na taką — drobnostkę!

336.

Dama w towarzystwie pyta drugiej: czyje to brzydkie dziecko, co stoi przy stole? — Moje, odrzekła zapytana. — Cóż to za piękna dziecina! rzekła dama prędko.

337.

Mąż skarżył się raz przed drugim na niewierność swej żony, a ten odrzekł: nie wielkie to nieszczęście, bo nikt z tego nie umiera, a wielu żyje.

338.

Chłop przychodzi do księdza na skargę, że go żona chce opuścić. — Ksiądz: a nie próbowałeś się z nią pojednać? — Chłop: próbowałem wszystkiego; nie dawałem jej jeść, biłem ją często, ale nic nie pomaga. Ciągle mówi, że sobie pójdzie.

339.

Żonaty żydek chciał jechać do Ameryki, ale się bał zostawić żonę samą, a chciał też mieć dzieci. Wtedy żona mu rzekła: jedź spokojnie, bo jak nam P. Bóg będzie chciał dać dzieci, to je da i bez ciebie.

340.

Ach wuju! usycham z miłości do Wandzi. — Ożeń się z nią, to się ta wielka miłość wnet skończy.

341.

Dziadek? Józiu! ponoś się kochasz w artystce X? — Wnuk: tak jest i proszę dziadka nic na nią nie mówić. — Dziadek: cobym miał mówić? przecie i ja się w niej kochałem, jak byłem młody.

342.

A: jakże tam twoja narzeczona? — B: oczy brylanty, zęby perły... A: jeśli tak, to posag w gotówce niepotrzebny.

343.

Głupi Janek płakał, gdy go chciano ożenić. — Czego się boisz? pyta go ojciec — przecie i ja ożeniłem się z twoją matką. — A Jaś: tak, tatuś się żenił z matusią, a ja mam się żenić z obcą dziewuchą.

344.

Sędzia do oskarżonego: czyś zaręczony? — Niby tak, niby nie, bo moja narzeczona powiedziała, że poczeka na mnie, jak mnie nie zasądzą na długo.

345.

Kasiu! czy twój kochanek był wczoraj u ciebie? — Nie był, ale przysłał zastępcę.

346.

Dziewka do drugiej: jakże ty mówisz twemu kochankowi? Jak jest jeden, mówię mu „ty"; a jak ich więcej, mówię im „wy".

347.

Matka: nie chcesz się uczyć ani pracować; cóż ty potem zrobisz? — Córka: pójdę za mąż.

348.

Głupiego parobka pyta ksiądz przy ślubie: czy masz wolę wziąć te N. za żonę? — A ten: niewiem jegomość, bom się jeszcze

nie żenił. — Więc ksiądz pyta: chcesz się z tą dziewuchą żenić czy nie? — Juści chcę, bom tu po to przyszedł.

349.

Pan: miałeś mi rano przynieść ubranie, a dopiero teraz odnosisz. — Krawiec: bom miał paskudną przeszkodę. — Jaką? — Ożeniłem się.

350.

Ksiądz: przed dwoma tygodniami pochowałeś żonę, a już się chcesz żenić? Chłop: bo się mi urodziło dużo kartofli, a niema kto jeść.

351.

Ojciec: tydzień po ślubie i już skargi na męża? — Córka: bo się ze mną kłóci. — Ojciec: głupstwo! ja z twoją matką już 30 lat się kłócę, a jednak żyjemy w zgodzie.

352.

Żona: za tydzień będziemy obchodzić 25-letni jubileusz naszego ślubu. — Mąż: poczekajmy pięć lat, to będziemy obchodzić i jubileusz — trzydziestoletniej wojny.

353.

Mężatka bezdzietna: dobrze jest bez dzieci, bo niema z niemi kłopotu. — A druga: dobrze i z dziećmi, bo jak ich nie miałam, mąż bił mnie; teraz bije dzieci.

354.

O mój biedny mąż; — woła baba, której chłopa zamknięto w areszcie. — A cóż mu? czy leży chory? — Nie leży, ale — siedzi, była odpowiedź.

355.

Baba upadła i woła: o moje zęby! — Ludzie się zbiegają, a jej mąż rzekł: nie wierzcie tej jędzy, bo ja jej dawno zęby powybijałem.

356.

Pewien zapytał raz znanego zawadyakę, mającego kłótliwą żonę: jakże żyjesz z żoną? pewnie się ciągle kłócicie? A ten: skądże? raz mnie zamykają w kozie, to znów moją żonę. Już my się kilka lat nie widzieli, jakżebyśmy się więc kłócić mogli?

357.

Żona: mój złoty, kochany... — Mąż: no! no! lepiej powiedz, ile chcesz pieniędzy?

358.

Mąż wróciwszy z długiej podróży daje służącej talara, żeby mu powiedziała, co się w domu działo podczas jego nieobecności. A służąca: nie mogę tego panu powiedzieć, bo pani dała mi dziesięć talarów, żebym milczała.

359.

Sędzia czytając wyrok: skazuję cię na pięć lat więzienia... — To wszystko za mało — odzywa się głos kobiecy. — Sędzia z gniewem: kto śmie mi tu przerywać? — Niech się p. sędzia nie gniewa; ja wiem co on wart, bo to mój mąż — odrzekł ten sam głos.

360.

Żona: czemu Jasia nie żenisz? przecie już dorosły. — Mąż: bo nie chcę czynić drugiemu, co mnie nie miło.

361.

A: wszystko w życiu szło mi dobrze, tylko w miłości byłem nieszczęśliwy. — B: jakto? — A: pierwsza moja narzeczona wstąpiła do klasztoru, druga umarła, trzecia uciekła z drugim, a czwarta niestety — została moją żoną.

362.

Mąż: dajmy wymalować nasze portrety. — Żona: e! tyś i tak jak malowany. — Mąż: jak mojego nie, to i twojego nie trzeba malować. — Żona: a to dlaczego? — Mąż: bo się sama codzień malujesz.

363.

A: co mówisz do żony, gdy późno wrócisz z piwiarni? — B: mówię tylko: „dobry wieczór żonko", a potem ona — zaczyna gadać!

364.

Ksiądz godząc małżonków: powinniście unikać kłótni i bitki, bo mąż i żona to jedno ciało. — Chłop: jegomość! to nieprawda, bo jak mnie w karczmie zbiją, to ona nie czuje; a jak ja ją stłukę, to mnie nie boli.

365.

Syn: czy tatuś znał mamę przed ślubem? — Ojciec: znałem ją trochę, ale poznałem dobrze dopiero — po ślubie.

366.

Sędzia: czemuś pan żonie włosy wyrywał? — Mąż: wyrywałem, ale — fałszywe.

367.

A: będzie dziś burza. — B: przecie niebo jasne. — A: będzie burza u mnie w domu, bom obiecał żonie kupić płótna, a ja pieniądze przepił i mam płótno, ale — w kieszeni.

368.

Mąż w kłótni ze swą złą żoną odezwał się: dajno Zosiu pokój! ja wiem, że mam dobrą żonę. — Dyabła masz, nie dobrą żonę, wrzasła.

369.

Żona wniosła skargę na męża, że ją w łóżku bije. Gdy go sędzia zapytał, dlaczego tak brutalnie postępuje, odrzekł: gdybym ją bił we dnie, tobym na niej więcej sukni otłukł, niż ona warta; dlatego ją biję, gdy się rozbierze.

370.

Pewien ujrzawszy obraz, na którym był namalowany djabeł trzymający babę, zawołał: gdyby to była moja „stara“, toby mu dawno oczy wydrapała.

371.

A: dawnobym się z mężem rozwiodła, ale mamy troje dzieci i trudno się równo podzielić. — B: to poczekaj na czwarte — podział będzie łatwy.

372.

Pewien żenił się piąty raz, a zapytany, dlaczego żony tak mu umierają, odparł: może ze zmartwienia, że im się nigdy nie sprzeciwiam.

373.

Stara baba oskarżyła swego młodego męża, że ją chciał struć. — Mąż: to kłamstwo! świetny sąd może się łatwo o tem przekonać. — A jak? pyta sędzia. — Kazać ją sekcjonować.

374.

A: winszuję panu, że żona wróciła z kąpiel zrestaurowana. B: ale co mnie ta restauracja żony kosztuje! jużbym za to miał inną.

375.

Mąż późno wrócił do domu, a żona z wyrzutem: patrz! już druga po północy. — On: cóż z tego? przecieby teraz była druga, choćbym był wcale z domu nie wychodził.

376.

Pan widząc kobietę rąbiącą drzewo zapytał jej, czy niema męża? — A ona: owszem! mam dobrego męża, który cały dzień siedzi za piecem i płacze, że ja tak ciężko muszę pracować.

377.

Mąż do żony: czy wychodzisz? — Ona: nie, zostaję w domu. — Mąż: to ja wyjdę. — Żona: a ja z tobą. — Mąż no! to ja — zostaję w domu.

378.

Żona: znowum dziś ząb straciła. — Mąż: ten ząb jest szczęśliwy, że z twym ostrym językiem nie potrzebuje mieszkać razem.

379.

Gdy podczas burzy kazano z okrętu wyrzucać największe ciężary, pewien swą żonę wrzucił do morza. Srodze przez drugich

karcony rzekł: kazano wyrzucać w morze największe ciężary, a moja żona największym była dla mnie.

380.

Widowcowi przyniesiono za pogrzeb żony słony rachunek. Przejrzawszy go rzekł: taki drogi pogrzeb! tobym już wolał, żeby nie była umarła.

381.

Sędzia: czemuś zabił żonę? Chłop: bo bestja była bardzo zła. — Toś ją mógł porzucić, ale nie zabijać. — Nie mogłem jej porzucić, bom przy ślubie przysiągł, że jej nie opuszczę aż do śmierci.

382.

Mąż żonie umarł, a ona narzeka i woła: co ja biedna teraz mam robić? — Daj go pochować, rzekła sąsiadka.

383.

Żona: zakupmy wspólny grób, to będziemy razem spoczywać. — Mąż: nigdy! ja choć w grobie chcę mieć spokój.

384.

Lekarz do męża po zbadaniu jego chorej żony: pańska żona mi się nie podoba (to znaczy: źle z nią). — Mąż: ona i mnie dawno się nie podoba.

385.

A: czy wiesz, że biedna pani X. straciła męża? — B: nie biedna ona, bo jej duży majątek zapisał.

386.

A: mnie żona ciągle prosi o pieniądze. — B: a cóż z niemi robi? — A: nic, bo jej nie daję.

387.

Pewien Niemiec po ślubie wyjechał do Ameryki. Stamtąd pisał do żony dużo serdecznych listów, a gdy wrócił po czterech latach, zastał w domu — troje dzieci. Wtedy rzekł: nie myślałem, żeby moje gorące listy aż taką siłę miały.

388.

Pewien majtek zaraz po ślubie udał się na morze. Gdy wrócił po kilku latach, zastał żonę w pięknym domu, ładnie ubraną. — Skąd to wszystko? zapytał, a żona: to wszystko z Boskiej Opatrzności. Widząc troje dzieci pyta majtek, czyje to dzieci? A żona: moje! to też z Boskiej Opatrzności. — Wtedy mąż zawołał z gniewem: ta Boska Opatrzność w moim domu za wiele sobie pozwalała.

389.

Ksiądz dawał ślub młodemu ze starą i gdy przyszedł do słów: „rośnijcie i mnóżcie się“! tak zmienił: rośnij i mnóż się mężu, a twoja żona niech wnet napełni ziemię.

390.

A: wiesz, że Janowi umarła żona? — B: ach! ten cymbał ma zawsze szczęście.

391.

Dzień dobry pani! — Dzień dobry panu. — Czy mąż pani zdrów? — Dzięki Boga dwa lata, jak umarł. — A cóż mu się stało? przecie nie był stary. — Doktor powiedział, że dwie godziny przed śmiercią życie na apopleksją zakończył.

392.

Pewien miał bardzo złą żonę. Gdy z nim zaczynała zwadę, on brał piszczałkę i wesoło na niej piskał. Tem żonę doprowadził do takiej pasji, że dostała żółtaczki i umarła.

393.

Dwie dziewki przyszły do cyrulika krew puszczać. Ten z żartu pyta: jakiem puszczadłem wam puścić, dziewiczem czy niewieściem? Bo jakbym wam puścił panieńskiem, a wyście nie panny, to ręka może uschnąć. Tedy one: toć lepiej weźcie puszczadło niewieście.

394.

Gdy żona poszła do spowiedzi, ukrył się jej mąż za słuchalnicą i podsłuchał jak wyznawała, że mu jest niewierną. Ksiądz po skończeniu spowiedzi chciał jej zadać pokutę, ale chłop wyskoczył z kryjówki i zawołał: dajcie jegomość pokój! ja jej sam w domu kijem pokutę zrobię.

395.

Mąż umierając kazał sprzedać wołu i pieniądze rozdać ubogim, co mu żona święcie przyrzekła zrobić. Po pogrzebie wzięła na jarmark wołu i kota. Gdy kupujący zapytał, ile za wołu, odrzekła: tylko dziesięć groszy, a za tego kota dziesięć złotych, ale obu razem musicie kupić. Kupiec się zgodził, a ona 10 groszy za wołu rozdała biednym, a dziesięć złotych zostawiła sobie. Chytra była baba.

396.

Pewna baba mając dużo roboty, wezwała djabła i obiecała dać mu swą duszę, jeżeli jej spełni trzy rzeczy. Pierwsza: zbierzesz mi wszystko z pola; druga: narąbiesz mi drzewa na zimę, a trzecią rzecz — potem ci powiem. Gdy djabeł dwie pierwsze roboty skończył, baba tęgo trzasła i rzekła do dyabła: łap i ukręć z tego

powrósło, bo jak tego nie zrobisz, wszystko za nic. — Baba i dyabła oszuka.

397.

Baba przyszła do cyrulika, żeby jej wyjął ciernia z nogi. Gdy go wyjmował, ona trzasła, a cyrulik zawołał: wylazło! — Baba myśląc że cierń wylazł, rzekła: pogryź, zżuj i przyłóż na ranę. — A on ze złością: djabeł będzie gryzł twoje smrody!

398.

Żona: ej Wojtek! ciągiem làtàs do karcmy i drzes buty. — Mąż: ty zaś ciągiem trajkoces, jakbyś gębę na loterji wygrała.

399.

Jeden mający złą żonę często chodził z krzyżem. Pytany dlaczego to czyni, odrzekł: to znak męki, tylko że P. Jezusa męczyli żydzi, a mnie męczy żona.

400.

Raz bił się bardzo mąż z żoną, a jeden z przechodzących odezwał się: trzeba tę bitkę skończyć i bijących się rozłączyć. — A drugi mu rzekł: nie mieszaj się między nich, bo co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza.

401.

Pewien gość opowiadał, że wiele rzeczy już widział, ale djabła jeszcze nie widział. — A gospodarz: zaraz tu przyjdzie moja żona, to go ujrzysz.

402.

Pewien miał bardzo gadatliwą żonę. Gdy raz usłyszał Ewangelią, jak niemy szatan opętał człowieka, rzekł: daj Boże, żeby ten niemy szatan opętał moją żonę i na zawsze w niej został!

403.

Rodzice mający złą i szpetną córkę wysłali w swaty cygana, żeby wszystkie jej przymioty powiększał. Zaczął więc mówić przed parobkiem, że dziewka ładna, bogata, dobra. — Ale ponoć trochę ślepa na jedno oko? — Ona na oba nie dowidzi, rzecze cygan. — Ponoś trochę nie dosłyszy? — Zupełnie głucha, rzecze swat. — Na to parobek: kiedy tak, to wynoś się swacie, bo ja takiej żony nie chcę.

404.

Pewien miał bardzo złą żonę, która mu życie zatruwała. Raz w lesie jego sąsiedzi złapali żywcem wilka i naradzali się, jakby go zamęczyć. Na to ów biedak rzekł: ożeńcie go, to będzie największa męka dla niego.

405.

Służąca przy ubieraniu ukłuła swą panią, a ostro łajana rzekła: ukłucie przy ubieraniu to znak, że się pani podobać będzie. — Na to dama: moja Kasiu, ukłuj jeszcze!

406.

Starzec upominał raz wnuka, żeby się strzegł kobiet. Ten przyrzekł słuchać, a za chwilę zaczyna flirt z pokojówką. Dziadek zobaczywszy to rzekł: tak dotrzymujesz obietnicy? — A wnuk: przecie to nie kobieta, ale dziewczyna.

407.

W pewnej wsi była straszna złośnica. Raz spotkała się z nią prosta, cicha, ale mądra sąsiadka i gdy sekutnica swar z nią zaczęła, ta rzekła spokojnie: daj pokój! boś taka, jak i twoja matka. — A jakaż to moja matka? — Taka, jak i ty. — A jakaż to ja? — Taka jak i twoja matka. — Tak długo się przekomarzały, aż złośnica pękła z jankoru!

408.

A: to nieznośne, że moja żona i służąca jedno mają imię; jak zawołam „Zosiu"! obie przychodzą. — B: to weź inną służącą. — A: niechcę, bo ta bardzo dobra. — B żartobliwie: to weź inną żonę. — O gdybym tylko mógł!

409.

Raz żona wniosła skargę na męża, że ją zbił. Gdy stanęli w sądzie, rzekł sędzia: jak się nie wstydzisz bić słabe stworzenie? — Mąż: p. sędzio! to słabe stworzenie rzuciło na mnie ciężki garnek i o mało mi głowy nie rozbiło.

410.

Pewna żona często kłóciła się z mężem i wołała, że będzie tańcowała na jego grobie. Człowiek ten umierając polecił ciało swoje wrzucić do morza, żeby żona na jego grobie tańcować nie mogła.

411.

Starsza panna do starszego mężczyzny: czemu się pan nie żenisz? — On: małżeństwo jedni nazywają rajem, drudzy piekłem. Ja czuję żem nie godzien iść do raju, do piekła iść też nie mam ochoty — wolę tedy żyć swobodnie.

412.

Pewien stary miał młodą żonę i bardzo ją pilnował. Jednak chytra kobieta przyprawiła mu rogi, a gdy się skarżył przed sąsiadem, ten mu rzekł na pociechę: wszak domowe progi ślimak ciągle strzeże, a ma na głowie rogi.

413.

Raz w towarzystwie rozmawiano o tem, jak to żony mężów oszukują. Jeden mąż mający znaną z lekkomyślności żonę zawołał: jabym wszystkich mężów, co żon nie pilnują i dają się im oszu-

kiwać, kazał wrzucić do Wisły. — Na to jego żona ironicznie: dajno pokój, bo przecie pływać nie umiesz.

414.

Pewien mający lekkomyślną żonę śmiał się raz z sąsiada, że prostaczkę za żonę pojął. A ten odpalił: wolę mieć prostą, niż krzywą po łacinie*), jak ty masz.

415.

Pewną lekkich obyczajów kobietę nazwał raz ktoś nie prostą. Wniosła na niego skargę i sąd skazał go na odwołanie tego, co powiedział. On tak odwołał:

Nazwałem cię nie prostą, to prawda, uznaję;
Jesteś uczciwą, żem skłamał, przyznaję.

416.

Żona po kłótni z mężem: wy mężowie jesteście przed ślubem dobrzy jak anioły, a po ślubie źli jak djabły. — Mąż: to dlatego, że przed ślubem jesteśmy w niebie, a po ślubie dostajemy się do piekła.

417.

Sędzia: dlaczegoś wieczór bił twą sąsiadkę? — Chłop: było ciemno, a ja myślał, że to moja żona.

418.

Ulicznik widząc starą pannę z pączkiem róży na piersiach, zawołał: oj! oj! taki stary krzak ma jeszcze pączki.

419.

Teść: z ręką mej córki dostaniesz pan 10.000. — Narzeczony: zgoda! ale że ona ma dwie ręce, to dostanę dwa razy tyle.

420.

A: dziś obchodzę złote wesele. — B: przecie dopiero po ślubie. — A: złote, bo mi żona wniosła 5.000 dukatów w złocie.

421.

Zofia Kossakowska zupełnie na starość ogłuchła. Zjechawszy się raz ze swą ślepą siostrą, rzekła: dwie nas zostało i ja cię nie słyszę, a ty mnie nie widzisz.

422.

Raz się dziwili przyjaciele Sokratesa, że tak cierpliwie znosi swą złośliwą żonę. Na to mędrzec: czemuż wy kwokę w domu cierpicie, choć nieraz gdacze? Bo wam jaja znosi i kurczęta wysiaduje. Tak i mnie żona choć zła, miłych synów porodziła.

---

*) Krzywa = curva.

423.

Pewna lekkomyślna niewiasta spowiadała się raz, że często grzeszy z drugimi. Gdy jej ksiądz przedstawiał, że za te śmiertelne grzechy czeka piekło, odrzekła: nie wierzę, żeby tak miłe grzechy były ciężkie i żeby Bóg za nie tak ciężko karał.

424.

Starsza panna wyszła za młodego, a gdy jej ktoś wytknął nierówny wiek, rzekła: ależ ja mam dopiero 49 lat, a mój mąż już ma 24 lat.

425.

Stara panna: jestem córką urzędnika kolejowego. — Dowcipniś: a czy koleje już istniały, gdy pani się rodziła?

426.

Dziedzic: Jasiek! czemu się z Magdą nie żenisz? — Bo nic niema. — Jak się z nią ożenisz, to będzie miała ciebie. — Prawda, to się chyba ożenię.

427.

On: tak panią kocham, że trudno mi mą miłość wyrazić słowami. — Ona: to ją pan wyraź — cyframi.

428.

Pewna żona taki list napisała do męża: piszę do ciebie, bo nie mam nic do roboty i kończę to pisanie, bo nie mam więcej co pisać.

429.

Po zerwaniu stosunków napisał młodzian do panny: proszę bardzo o zwrot mych listów, które dawniej do pani pisałem. — Ona: niestety nie mam ich, bom je dawno dała przekupce do zawijania śledzi.

430.

A: co to za wrzaski były u was tej nocy? — B: e! wróciłem późno, a żona mnie pytała, gdziem był?

431.

Mąż: co to za hałasy wyprawiasz? — Żona: spadłam z okna. — On: mogłaś to przecie ciszej zrobić.

432.

Mąż: trzeba nam się koniecznie ograniczyć w wydatkach; musisz mniej strojów sprawiać. — Żona: a ty musisz mniej palić i mniej pić piwa.

433.

Pani A: w tym kapeluszu wyglądasz jak papuga. — Pani B: a ty w twoim jak małpa, a nic ci nie mówię.

434.

Stara panna do starego kawalera: toś się pan nie ożenił? — On: Bóg mnie zachował; a pani też nie wyszła za mąż? — Ona:

Bóg mnie strzegł. — On: to może się teraz pobierzemy? — Ona: jak pan sobie życzy — najchętniej.

435.

Młodzian: chcesz zostać pani moją żoną? — Ona: nie mogę, ale będę pańską — macochą, bo ojciec pana wczoraj mi się oświadczył.

436.

Żona: mój mężu! dostałam anonim, w którym mnie nazwano zalotną i złośnicą; cóż ty na to? — Mąż: to napisał człowiek, który cię dobrze zna.

437.

Kucharka do koleżanki: „nam zawsze źle. Jak gotujemy dobrze, to nam mało zostaje, bo państwo zjedzą; jak gotujemy źle, to nas odprawiają ze służby. Jak my młode i ładne, to nas pani znieść nie może; jak my brzydkie, to pan na nas patrzeć nie może".

438.

Panna do młodzieńca: odejdź pan, bo mój ojciec idzie. — Czy z mamą? — Nie, ale z — kijem.

439.

Bankier do konkurenta: najmłodsza moja córka będzie miała posagu 200.000, starsza 400.000. — Konkurent: a niema pan najstarszej?

440.

Ona: jaki mi pan dasz dowód miłości? — On: niech pani skoczy do tej głębokiej rzeki, a wyratuję panią.

441.

Pewna pani w teatrze zasłaniała swym wielkim kapeluszem widok siedzącemu za nią panu. Ten zwraca się do męża tej pani i rzecze: proszę kazać swej żonie, żeby zdjęła kapelusz. — A ten: kiedyś pan taki śmiały, powiedz jej to sam.

442.

Maciejowa: co wasz powiedział, gdy się dowiedział o waszym romansie z panem X? — Janowa: ani słowa nie rzekł, jeno zaczął — walić!

443.

Pan pisze do aptekarza: już miesiąc moja żona cierpiała na chrypkę; po zażyciu pańskiego eliksiru nie może wcale mówić. Proszę jeszcze przysłać dwie flaszki. Wdzięczny N.

444.

Starsza panna patetycznie: już 28 wiosen widziałam, ale tak pięknej jeszcze nie. — Jej znajomy: a ile wiosen pani była ślepą?

445.

Sędzia: prawdziwy wiek pani — pod karą — musi być w aktach zapisany; ile tedy pani ma lat? — Stara panna po cichu: 45, ale proszę to zapisać niewyraźnie.

446.

Biedny młodzian prosi o rękę zamożnej panny. Jej ojciec pyta go, co ma, a on odrzekł: nadzieję; pańska córka mnie kocha i ufam, że będziemy szczęśliwi. — Na to ojciec; nie możecie się pobrać, bo stanowicie bliskie rodzeństwo. Wy macie nadzieję, a nadzieja jest — matką głupich.

447.

Pewien mąż dał swej żonie na imieniny paczkę dobrych cygar. — A ona rzekła: cóż mi po nich? przecie nie palę. — Mąż: ale ja palę, to będziesz miała mnie czem częstować.

448.

Pani: Maryś! coś zrobiła z twemi włosami? — Marysia: rozdałam na pamiątkę moim kochankom.

449.

Służąca: dziękuję pani za służbę. — Pani: dlaczego chcesz odchodzić? — Bo państwo ciągle się całują i kochają, a jak ja mego kuzynka wieczór zaproszę, to pani robi sądny dzień. Przecie ja tylko patrzeć na wasze ściskanie nie mogę.

450.

Baba: jak to te plotki prędko się rozchodzą! mój sąsiad przedwczoraj wybił żonę; tylko ja to widziała, a dziś cała wieś wie o tem.

451.

Pani godząc służącą: dlaczegoś u państwa X. tak krótko była? — Służąca: bo mnie odegnali.

452.

Pani w księgarni: czy pan niema co odpowiedniego dla mej ośmnastoletniej córki? — Księgarz: owszem, mam — dwudziestoletniego syna.

453.

Kawaler do wdowy: wiecznie panią kochał będę. — Ona: moi dwaj zmarli mężowie tak samo mówili, a już ich niema.

454.

Matka: dlaczego chcesz wyjść tylko za wojskowego? — Córka: bo wojskowy nauczył się słuchać i będzie mi posłuszny.

455.

Młodzian do ojca panny: córka pana jest aniołem. — Ojciec: cóż z tego, kiedy jej ani djabeł nie chce.

456.

Pewna panna wniosła skargę na młodzieńca, że ją na ulicy pocałował. Sędzia: nic dziwnego, że na widok takiej urody się zapomniał; trzeba mu to wybaczyć. — Wybaczam, rzekła panna.

457.

Przy wjeździe pewnej księżniczki do stolicy bardzo się panie cisnęły, aby ją zobaczyć. Napróżno żołnierz stojący na warcie prosił, żeby się nie pchały. Gdy słowa nie pomagały, chwycił pierwszą z brzegu i porządnie wycałował. Dama podniosła lament, inne zaraz się cofnęły, a żołnierz rzekł oficerowi, który przybiegł i zaczął go karcić: wer nicht hören will, muß fühlen!

458.

Pewien uczynił fundacją, z której przeznaczono znaczną sumę małżonkom, jeżeli ani raz w ciągu roku się nie pokłócili. W ciągu stu lat tylko jednej parze można było premię wypłacić — nie kłócili się, bo on był ślepy, a ona niema.

459.

Mąż w sprzeczce z żoną: nie wartasz, żeby cię djabli wzięli. — A ona ze złością: prędzej jestem warta, niż ty.

460.

Pewna pani chcąca uchodzić za młodą, odwiedziła raz z synem pana, który lubił figle. W toku rozmowy nagle panią zapytał: ile też lat pani sobie liczy? — Trzydzieści, była odpowiedź. Wtedy pan zwraca się do jej syna i pyta go, ile ma lat? — A ten: ja tylko o pięć lat jestem młodszy od mamy, bo mam 25 lat.

461.

Pewna żona rok po ślubie prosiła męża, żeby przyjął na domowego nauczyciela jakiego akademika. — A mąż: przecie nie masz dzieci; cóż ci po nauczycielu? — Żona: potem się dzieci znajdą.

462.

Pewien bardzo się gniewał, gdy który z jego krewnych umarł, a nic mu nie zapisał. Raz umarł jego kuzyn, od którego spodziewał się znacznego zapisu, ale gdy nic nie dostał, krzyknął ze złością: jakby wszyscy djabli wymarli, tobym ani pary rogów nie odziedziczył! — A jego młoda żona: ależ mężu! bądź z tego kontent, co masz.

463.

Pewna panienka wiele o książkach rozprawiała. Jeden z obecnych zapytał ją, czy wiele czyta? — A ona: tyle mam zajęcia we dnie, to tylko wtedy mam czas czytać, gdy śpię.

464.

Pewien ojciec taką naukę z Pisma św. dał swej córce: „dziecko moje! gdy cię źli chłopcy wabią, nie idź za nimi". — Córka: a co mam robić, jak mnie będą wabić dobrzy chłopcy?

465.

Gonelle spłatał raz figla żonie markiza X. Ta postanowiła się zemścić. W tym celu zebrała całą swą żeńską służbę, dała każdej kij i wydała rozkaz bić Gonellego, gdy tylko wejdzie do pokoju. Równocześnie kazała go zaprosić do siebie. Nie wiedząc o niczem wchodzi aktor do pokoju i widzi oddział amazonek w kije uzbrojonych. Domyślił się biedak co to znaczy, ale nie tracąc przytomności umysłu rzekł: chętnie się poddaję chłoście, na jaką zasłużyłem, ale proszę o jednę łaskę: niech ta pierwsza bić mnie zacznie, którąm najwięcej całował. — Panny zmieszane, patrzą jedna na drugą, a tymczasem figlarz umknął szczęśliwie.

466.

W salonie księżnej Burgundzkiej rozprawiano raz o tem, dlaczego w Anglji królowe lepiej rządziły niż królowie? — Księżna rzekła: może dlatego, że pod panowaniem kobiet rządzą mężczyźni, a pod panowaniem mężczyzn kobiety.

467.

Służąca do pani: kiedy już odchodzę ze służby, to pani powiem, że klucz od kuchni pasuje i do spiżarni.

468.

Raz wzięto do wojska matce jedynego syna. Ta napróżno starała się o jego uwolnienie; wreszcie zaczęła chodzić do kościoła i prosić Matkę Boską o pomoc. Gdy i to nie pomogło, wzięła raz figurę Dzieciątka Jezus Matce Boskiej z rąk i rzekła: „przekonaj się sama, jak to przykro, gdy matce jedynego syna zabiorą". — Gdy się o tym jej postępku dowiedział cesarz, kazał zaraz puścić jej syna. Tak Matka Boska pomogła.

469.

Baba wchodzi do oberży i prosi gości o datek dla swego ślepego męża. — Jeden z obecnych: a gdzież ten ślepy mąż? — Baba: stoi za drzwiami i patrzy, czy policjant nie idzie.

470.

Pocieszając młodą wdowę rzekła jej sąsiadka: żałuję, że mąż pani tak wcześnie poszedł do nieba.

471.

Raz Mahomet chcąc dokuczyć staruszce, która mu się naprzykrzała, rzekł: żadna stara baba nie pójdzie do raju. — Babinka zaczęła srodze narzekać, aż prorok chcąc ją pocieszyć i uspokoić, rzekł: tak jest, żadna stara nie pójdzie do raju, bo po śmierci stare staną się młodemi, pięknemi i wtedy pójdą do raju. — Gdy to babulka usłyszała, radość jej nie miała granic.

472.

Raz żona zeszła się w ciemnej sieni ze swoim mężem i sądząc, że to jej przyjaciółka, zaczęła mu opowiadać swe sprawki i sposoby, jakiemi męża oszukuje. Gdy wreszcie zmiarkowała, że ma męża przed sobą, zawołała: ale wiesz kochana przyjaciółko? o tem wszystkiem tylko mi się śniło!

473.

Pewien rabin na widok pięknej niewiasty okazał radość, a potem zaczął płakać. Zapytany o przyczynę, odrzekł: ucieszyłem się gdym ujrzał tak piękne stworzenie Boże, ale płaczę gdy pomyślę, że ta piękność kiedyś zniszczeje.

474.

Pewien radził się mądrego, czy się ma żenić czy nie? — Ten mu dał taką odpowiedź: czy się ożenisz czy nie, zawsze będziesz żałował. Gdy się ożenisz, będzie ci żal swobody; gdy zostaniesz kawalerem, będzie ci żal wygód małżeńskich.

475.

Na dworze Karola V. sprzeczały się raz dwie damy o pierwszeństwo. Cesarz rzekł: pierwszeństwo należy się starszej. — Odtąd sporu o pierwszeństwo nie było.

476.

Pewnej pani zabił sąsiad kota. Ona kazała nałapać dużo żywych myszy, zapakowała je do pudła i posłała sąsiadce. Ta z ciekawością otwarła pudło, myszy z niego hurmem wypadły i rozbiegły się po domu. W pudle została kartka, a na niej słowa: „mąż pani zabił mi kota, dlatego posyłam pani moje myszy — niech je pani łapie“!

477.

Baba przed sądem: że mnie przezwała czarownicą, burą suką i jędzą, to jej daruję, ale nie daruję, że mnie nazwała gubernantką i sufraganem.

478.

Pani do służącej: dlaczego nie chcesz u mnie służby przyjąć? Bo moja poprzedniczka mi powiedziała, że pani jest uparta i nieposłuszna.

479.

Ona: czy mnie kochasz? — On (oficer): do trzystu dyabłów kocham — czy mam ciągle przysięgać?

480.

Pewien złośliwy mężczyzna chcąc raz starej pannie dokuczyć, zapytał jej dlaczego panny w późniejszym wieku stają się tak pobożne? — A ona: aby okazać wdzięczność P. Bogu, że je zachował od djabła w postaci mężczyzny złego.

481.

Elżbieta Drużbacka opisawszy (w „Żywocie Dawida“) jak widok kąpiącej się Betsabei tego króla do grzechu przywiódł, takiem upomnieniem kończy:

Strzeżcie się bardzo kąpać w sadzawkach mężatki,
Czem wielu mężom na grzech dajecie zadatki.
Wam wszystkim, co się w rzekach pluszczecie, nie w wannie,
Szpetnie z tem czy mężatce, czy wdowie, czy pannie.

482.

Pewien mąż będąc chorym tak się modlił: P. Boże! nie czyń mej żony wdową; lepiej mnie uczyń wdowcem.

483.

On: czy mogę rodziców pani prosić o jej rękę? — Ona: naturalnie! na cóż są rodzice?

484.

Pan do starej panny: jak się pani ten bal podobał? — Ona: bardzo, ale tylko młodzi tam byli. — On: przecie i pani była niegdyś młodą.

485.

Żona w nocy: mężu! wstań i pokołysz Jasia — przecie to nasze wspólne dziecko. — On: kołysz duszko twoję połowę; moja niech krzyczy!

486.

Raz biły się zajadle dwie baby. Przechodził właśnie parobek z konewką zimnej wody, wylał ją na czubiące się baby i zaraz się puściły. Dobry sposób.

487.

Szewczyk liczy coś po cichu. Spytany od majstra co rachuje, odrzekł: liczę, ile u nas w domu złych bab. — A ileś naliczył? — Z panią majstrową siedm. — Majster chwyta pocięgiel, a chłopak w strachu woła: bez pani majstrowej tylko sześć.

488.

Chłopu umarła żona i zdechła krowa, a że się miał dobrze, dużo kobiet raili mu ludzie do żeniaczki. Wtedy chłop zawołał: lepiej stracić żonę niż krowę. Gdy mi umarła żona, tuzin innych mi stręczą; jak zdechła krowa, nikt innej nie daje.

489.

Widząc z okna, jak jej synka bił jakiś ulicznik, zawołała matka z gniewem: czekaj! ja ci pomogę. — A ulicznik: nie trzeba! ja sam z tym bębnem dam sobie radę.

490.

Sędzia: czyś już był karany? — Chłop: skusiło mnie, żem się ożenił i teraz mam ciągłą karę od baby.

491.

Kuba: cegóz ta twoja baba tak becy? — Jonek: bom jej powiedziáł ze jej tatulo umarł, a to nam jałówka padła; alem jej nie kciáł tak odrazu martwić.

492.

Kucharz pyta pani, która właśnie sprzeczkę z mężem skończyła: co mam ugotować na kolacyą? — A ta wrzasła: zgotuj sto djabłów. — Kucharz: to dla państwa, ale co mam zgotować dla służby?

493.

Pani A: jakże ci się podoba wystawa obrazów? — Pani B: zawstydziłam się bardzo, bom tam widziała obraz bosego mężczyzny. — A: cóż w tem złego? — B: ależ on bosy — po samą szyję!

494.

Pewna panna wyszła za budowniczego. Gdy ją ktoś zapytał, czemu nie poszła za urzędnika, który się w niej kochał, odrzekła: tak mi ludzie reputacją zrujnowali, żem musiała szukać takiego, któryby ją zrestaurował.

495.

Ona: nie oszukasz mnie; tobie trzeba było głupszej żony niż ja. — On: kiedym głupszej nie mógł znaleźć.

496.

A: panny ranią najczulszą część ciała, to jest serce mężczyzn bezkarnie. Depcą też często uczucia mężczyzn, a nic im za to;

zaś malców za deptanie głupiej trawy walą w skórę. Często zwodzą mężczyzn bezkarnie, a jak jaki handlowiec kogo zwiedzie, to go pakują do ula. — B: prawda.

497.

Żona: słusznie się kobiety domagają prawa głosu w sejmach... Mąż: w domu tyle gadacie, że trudno wytrzymać; cóż będzie, jak zaczniecie gadać publicznie?!

498.

Młodzian do malarza: jakże cudne kolory twarzy ma ta pani! Malarz: panie! ja farby w tym samym handlu kupuję, co ona.

499.

Pewien mający złą żonę tak w testamencie napisał: zapisuję moje ciało ziemi, duszę Bogu, długi mym wierzycielom, a moją żonę — dyabłu!

500.

Ktoś zapytał kobietę, dlaczego poszła za tak szpetnego męża? — Ona odrzekła: kochankowie muszą być przystojni, ale mężowie — aby tylko mogli podobać się Bogu!

501.

Sędzia do chłopa: czyś żonaty? — Chłop: przecie p. sędzia widzą, ze màm ocy podbite i gębę podràpaną.

502.

A: czy się żenisz z miłości? — B: tak, z miłości ku mym wierzycielom, bo chciałbym ich spłacić posagiem mej żony.

503.

A: moja przyszła żona musi być ładna i bogata, bo ja nic nie mam. — B: musi być i głupia, żeby chciała iść za ciebie.

504.

A: czy wiesz, że N. się ożenił? — B: to głupiec. — A: ale dostał 50.000 posagu. — B: o! to mądry chłop!

505.

Raz ukąsił pies złą babę. Na jej krzyk zbiegli się sąsiedzi i jeden mówi: może ten pies wściekły? — A drugi: choćby nie był wściekły, ale teraz pewnie się wścieknie, gdy tę złośnicę ukąsił.

506.

Pewien figlarz udał się do dziedzica i prosi o kilka talarów, bo mu żona umarła. Równocześnie wysłał swą żonę do dziedziczki, żeby powiedziała, że on umarł i żeby co od niej na jego pogrzeb wyprosiła. Oboje coś dostali i wróciwszy do domu, położyli się na ziemi udając umarłych. Tymczasem we dworze dziedzic

z żoną mocno sprzeczać się zaczął — on twierdził, że żona figlarza zmarła, a dziedziczka, że figlarz. Wreszcie chcąc się przekonać jak rzeczy stoją, pan z żoną udał się do mieszkania figlarza. Przybywszy przed dom patrzą przez okno i widzą — dwoje zmarłych. — Które też z nich prędzej umarło? mówi pan — pewnie ona. — Nie, bo on, rzekła pani i znów zaczęli się sprzeczać. Nagle wstają oboje umarli i wołają: żadne z nas nie umarło. — Tak figlarz wygrał zakład (bo się założył, że doprowadzi do sprzeczki pana z jego żoną).

507.

Stryj do synowicy: chcesz zostać moją żoną? — Ona: nie, bo nie chcę zostać własną ciotką.

508.

Pewnego człowieka oskarżono o bigamię. Sędzia go pyta: dlaczegoś wziął drugą żonę, kiedy to zbrodnia? — On odrzekł: dla spokoju. Pókim miał jednę żonę, kłóciła się ze mną; teraz gdy mam dwie, kłócą się ze sobą, a ja mam spokój.

509.

Przystojna służąca pewnej pani miała pierścień z pięknym djamentem. Raz gość podziwiał ten piękny „kamień czeski", ale pani rzekła: to nie czeski kamień, ale prawdziwy drogi kamień (brylant). Na to pan: jeżeli ten kamień jest prawdziwy, to ta panna — nie jest prawdziwa.

510.

Na koncercie chciała pewna pani usiąść na krześle; wtem ją uprzedza jakiś pan i zajmuje to miejsce. — Ona oburzona pyta go: czy pan wie, jak się nazywa takie postępowanie wobec kobiety? — Uprzedzające, była odpowiedź.

511.

A: czy to prawda, że ci P. Bóg już trzecią żonę zabrał? — B: prawda, ale ja pojąłem już czwartą. Bierze P. Bóg, to biorę i ja — kobiet na świecie dosyć.

512.

Ojciec: kośmy ostro, to dostaniemy na obiad klusek, jak Bóg da. — Syn: choćby Bóg dał, to nie będziemy jeść klusek, jak matusia nie ugotuje.

513.

Lekarz do chorej: pokaż pani język! — Mąż: widzisz żono? p. doktor zaraz poznał, że u ciebie przyczyna złego jest w języku.

514.

Pewna wdowa pragnęła wyjść za adwokata, ale on jej nie chciał, bo przypuszczał, że ma niewielki majątek. Wzięła się tedy

chytra niewiasta na taki sposób: udała ciężko chorą, wezwała tego adwokata i podyktowała mu testament, w którym przeznaczyła na cele dobroczynne 80.000. Gdy po pewnym czasie z łóżka wstała, adwokat skwapliwie jej się oświadczył i został przyjęty. Dopiero po ślubie przekonał się, jak go ładnie oszukała.

515.

A: jak się pańska żona ma? — B: dobrze; już poszła do nieba.

516.

Pani A: jakżem się bała, gdym pierwszy raz zdradziła męża! sumienie nie dało mi spokoju. — Pani B: a teraz? — A teraz się już nie boję; do wszystkiego można się przyzwyczaić.

517.

On: wszystko dla pani gotów jestem uczynić. — Ona: kup mi pan suknię jedwabną. — On: właśniem chciał powiedzieć „z wyjątkiem sukni“, bo nie mam monety.

518.

Narzeczony: czyś pani powiedziała twemu ojcu o moich długach? — Ona: gdym mu wymieniła połowę pańskich długów, to zemdlał... — On: szczęście, żeś mu pani nie powiedziała o wszystkich, boby panią był osierocił.

519.

A: jakże się pani chowa mój chrzestniak? — B: dobrze! już sprytny bąk wódki przynieść potrafi.

520.

Sędzia: panna czy mężatka? — Ona: panna. — Sędzia: a ile dzieci? — Ona po cichu: dwoje.

521.

Stary mąż do młodej żony: będziesz mnie żałowała, jak umrę? — Ona: będę, tylko umrzyj.

522.

Pewna zarozumiała dama wyzwała doktora Ecka na dysputę. Ten w odpowiedzi przysłał jej — kądziel.

523.

Pewien Anglik skazany na śmierć za bigamię prędko poślubił trzecią żonę i tak uszedł kary, bo prawo naznaczyło karę na mającego dwie żony. O mającym trzy nic paragraf nie mówi.

524.

Obdartemu dziadkowi kazała pani dać koszulę. Służąca wyszukała najgorszą i daje biednemu, co ujrzawszy pani rzekła: daj

mu zaraz dobrą i całą koszulę, bo jakby na sądzie Boskim stanął w takiej lichej i powiedział, że ją dostał odemnie, byłby wstyd wielki dla mnie.

525.

Pewien gwałtowny mąż w kłótni ze swą dobrą i cichą żoną zawołał: kobieta powinna męża słuchać, bo poeta powiedział „posłuszeństwo jest obowiązkiem kobiety". — A ona: tak, poeta to powiedział w poemacie „Walka ze smokiem". Prawda?

526.

Pewien mąż, który lubił długo się wylegiwać w łóżku, raz leżąc rzekł do żony: radbym był, żeby mnie kto wyleczył z tego leżenia. — A żona: dobrze! spróbuję Knejpowskiej kuracyi i — wylała na niego garnek zimnej wody.

527.

Pewna pani straciła raz podczas uczty sztuczny ząb i nie mogła go znaleźć. Na drugi dzień przysłał jej jeden z współbiesiadników pudełko z karteczką, że znalazł jej ząb i odsyła go niniejszem. W pudełku był ząb wołu. — Pani odpisała: znam pańską dla mnie życzliwość, alem nie przypuszczała, żeby pan aż własny ząb dla mnie wyrywał.

528.

Pewna panna przechodziła raz koło dwóch młodych ludzi. Jeden z nich rzekł głośno: to jest najpiękniejsza panna, jakąm widział. — Ona odpaliła: szkoda, że nie mogę o panu tego samego powiedzieć. — On: łatwo to pani może zrobić, jeżeli tak samo zechcesz skłamać jak ja.

529.

Pewien przekorny pan w sprzeczce z kobietą rzekł: pani kłujesz jak oset, a ja lubię oset. — Na to ona: ale ja nie lubię zwierzęcia, które jada oset (osła).

530.

Gdy mąż mający bardzo złą żonę usłyszał, jak służąca wypowiada jej służbę, zawołał: tyś szczęśliwa! jakżebym ja chciał odejść, a nie mogę.

531.

Gdy raz młoda panna jechała do ślubu ze starym, powożący fiakier kilka razy głośno się odezwał: moje nazwisko jest Romel! — Gdy go później pytała, dlaczego swe nazwisko z takim naciskiem wymawiał, odrzekł: dlatego, żeby pani moje nazwisko zapamiętała i nie powiedziała kiedyś: chyba mnie djabeł wiózł do tego ślubu.

532.

Wyjątek z pisma „Proporzec flirtamentu": gdy wżdy znajdziesz białogłowę, co do amorów ma chęci, daj brachu baczenie,

żeby jej rodzic kijem cię nie zmacał. Gdy z nią wieczorem schadzkę miewasz, weź hajdawery z grubej skóry, żeby psi napadłszy cię nie poszarpali ci łydek. Dobrą też jest rzeczą wdziać flanelową koszulę, iżbyś nie przemókł, gdy z okna pomyje lub inna nieczystość na łeb ci będzie wylana.

533.

Hrabia pokazuje swemu lokajowi portret swej brzydkiej narzeczonej i pyta go: jakże ci się podoba? — A ten: oj p. hrabio! ta musi być bogata!

534.

Żebrak prosi o jałmużnę panią, która się ubiera na bal dla biednych. — A ona: cóż ty chcesz? przecie całą noc dla ciebie będę tańcowała.

535.

Nauczycielka: jak się nazywa to skrzydlate stworzenie, które codziennie przylatuje do waszego okna? — Panienka: pan flügeladjutant. — Nauczycielka: no, ja myślałam o gołębiu.

536.

Mąż: w tych ciężkich czasach chcesz nowej sukni? Żona: właśnie, żeby biedni krawcy zarobili.

537.

Swarliwa żona do męża: ty pewnie pragniesz, żebym już raz oczy zamknęła. — On: oczy nie, ale — gębę!

538.

A: znów przyszywasz guziki do płaszcza? myślałby kto, że niemasz żony. — B: czy ty myślisz, że jak człowiek ma żonę, to mu się guziki nie urywają?

539.

A: czy wiesz, że pannę N. uwiódł X? — B: to bajka. — A: ładna bajka, do której wchodzi doktor, akuszerka i dziecko.

540.

Nie wiecie kumosiu, jak się ma Janowa? — Zdrowa! przedwczoraj my się biły.

541.

Mąż: co zrobisz gdy ja umrę? — Żona: pójdę za drugiego.

542.

Synek: proszę taty iść zaraz do mamy. — Ojciec: po co? — Nie wiem, ale ja już dostałem kijem.

543.

A: wspaniałą masz laskę! — B: to pamiątka; tą laską jeszcze mój dziadek babkę walił.

544.

Mąż kazał żonie zrobić zasmażkę, a żona mówi: nie chcę! bobym potem musiała myć ryneczkę. — Mąż: ja też ryneczki myć nie myślę. — Wreszcie się zgodzili, że jutro rano to z nich musi wymyć ryneczkę, które pierwsze przemówi. Na drugi dzień rano oboje długo leżą. Zeszli się sąsiedzi, przyszedł i wójt. Patrzą przez okno i mówią: trzeba ich pilnować, bo może pomarli. — Jeden chłop: a kto nam zapłaci za pilnowanie? — Wójt: widzisz tam spodnicę na kołku? tę sprzedamy i zapłacimy ci. — Jak to usłyszała baba, nie mogła już wytrzymać i wrzasnęła: co? moję spodnicę sprzedawać? — A jej mąż zrywając się: babo! przegrałaś; myj ryneczkę!

545.

Pan: czytała co pani z Pola lub Pługa? — Pani: ja z polem i pługiem się nie wdaję; to rzecz chłopów.

546.

Biedny prosił starą pannę o jałmużnę, ale na próżno. Wtedy rzekł: taka panna młoda i ładna, a taka twarda! Dała mu guldena.

547.

Żona: jesteś osłem, a dowodem tego... Mąż: jest i to, żem się z tobą ożenił.

548.

Służąca do swego pana, który ją bardzo łajał: proszę pana, jak się panu co w mej robocie nie podoba, niech mi pan powie bez wrzasku. Niech pan pamięta, że nie jestem pańską żoną.

549.

A: moja żona od tygodnia się gniewa i nic nie mówi. — B: o szczęśliwy człowieku!

550.

A: jakże się twej żonie udał popis kucharski? — B: przypaliła nietylko pieczeń, ale i książkę kucharską.

551.

Żona: czytałam, że ośmnastoletnia panienka wyszła za ośmdziesięcioletniego starca. — Mąż: to łatwo zgadnąć, że on był bogaty.

552.

Mąż: powinnaś naśladować kurę i pilnować dzieci. — Żona: a ty koguta i nie biegać za innemi. — Mąż: przecie kogut biega za innemi kurami. — Żona: aleś ty nie kogut.

553.

Mąż: rychło dasz kolacją? bo mi się spać chce. — Żona: to ci poduszka potrzebna, nie kolacja.

554.

Mąż: przysięgnij mi, że nie wyjdziesz za innego, jak ja umrę. — Żona: a jak nie umrzesz, to co?

555.

Przed figurą św. Jana Nepomucena lubiła się modlić pewna dewotka i prosiła o różne rzeczy. Figlarz kościelny ukrył się raz za ołtarzem, na którym ta figura stała i przerwał jej modły słowami: nie dam ci nic, boś taka owaka. — Dewotka myśląc, że to Święty przemówił, krzyknęła: a tyś lepszy odemnie? jakbyś był porządnym księdzem, toby cię z mostu do wody nie wrzucili.

556.

Lekarz do damy: radzę pani kąpać się, sypiać przy otwartem oknie i trochę lżej się ubierać. — Gdy wróciła do domu, pyta ją mąż, co jej doktor poradził? — A ona: kazał mi jechać do kąpiel, potem na świeże powietrze i zaopatrzyć się w nowe letnie toalety.

557.

A: jednak ta pani N. po zgonie męża musi być bardzo strapiona... — B: czemu tak myślisz? — A: przecie widzisz, ilu ma pocieszycieli.

558.

Narzeczony: czy moja pensja dla ciebie wystarczy? — Ona: dla mnie może, ale z czego ty żyć będziesz?

559.

Służąca wchodząc do pani X: całuję rączki pani! proszę pani, moja pani prosi pani, żeby pani mojej pani pożyczyła rądla.

560.

Pewna dziewczyna opuściła swą wioskę i udała się na służbę do miasta, żeby lepszego życia zakosztować. W drodze spotkał ją djabeł w postaci wędrowca i zapytał, dokąd idzie? — Do miasta na służbę, odrzekła. — A wędrowiec: nie chodź tam, bo będziesz żałować. — Ale nie usłuchała, poszła i wnet uwiódł ją jakiś pan. Ciężarną wypędzono ze służby i musiała z płaczem wracać do domu. W drodze spotkał ją ten sam wędrowny i pyta: skąd idziesz? — A ona: z miasta! djabeł mi chyba poradził tę służbę w mieście, gdziem znalazła hańbę. — Wtedy podróżny dał jej silny policzek i krzyknął: kłamiesz szelmo! Ja jestem djabeł i mówiłem ci niedawno, żebyś do miasta nie chodziła, bo będziesz żałować. Nie usłuchałaś, a teraz winę na mnie zwalasz. — Ludzie dużo złego robią, a potem zwalają winę na złego ducha.

561.

Pani odwiedziła ciężko chorą przyjaciółkę i rzekła do niej: jakżeś szczęśliwa, że wnet pójdziesz do nieba i Boga widzieć będziesz. — Na to chora: jak tylko dostanę się do nieba, poproszę Pana Boga, żeby i ciebie tam wnet zabrał — będziesz i ty szczęśliwa. — A zdrowa z gniewem: proszę się o mnie nie troszczyć i zrządzenia Boskiego nie przyśpieszać.

562.

A: moja żona tak jest dobra, że nawet robaczkowi na złość nie zrobi. — B: przecie wczoraj widziałem, jak cię z miotłą ścigała. — A: prawda, ale ja nie jestem robaczkiem.

563.

Gość: ile lat ma córka pani, która tak pięknie gra na fortepianie? — Matka: ośmnaście. — Gość: w tak młodym wieku taka wprawa? nie może być. — Matka: przecie ona już od dwudziestu lat w tem się ćwiczy.

564.

Pewna panna zapytała młodzieńca, w kim się kocha? On ją poprosił, żeby popatrzyła do zwierciadła, to się dowie.

565.

Pewna złośnica odwiedziła umierającego sąsiada i pyta go, czy ją jeszcze poznaje? — Chory: poznaję: tyś stara czarownica. — Baba: gdy się umiera, to nie trzeba żartować. — Chory: ale trzeba prawdę mówić.

566.

Chłop do sąsiada: byłem do spowiedzi i wyznałem księdzu, żem wybił żonę, a on mi powiedział, żebym nie gadał moich dobrych uczynków, tylko grzechy.

567.

Pewna kobiecina przyszła w niedzielę do kościoła i właśnie tak trafiła, że przy dwóch bocznych naprzeciwko siebie stojących ołtarzach odprawiały się msze święte i było podniesienie. Słysząc dzwonienie od obu ołtarzy, uklękła zakłopotana na środku kościoła, obróciła się twarzą do jednego ołtarza i zaczęła się bić jedną ręką w piersi, a drugą w plecy, mówiąc: Boże! bądź mi miłościw z przodu i z tyłu!

568.

Pewna bardzo gadatliwa pani zapytała doktora, jaka może być przyczyna, że jej zęby wypadają? Doktor ją znał i rzekł: bo je pani zanadto często uderzasz językiem, przez co się ochwieją i wypadają.

569.

Chłop na jarmarku sprzedawał małego koziełka. Przechodząca pani pogłaskała go i rzekła: ładny koziełek, ale dlaczego jeszcze niema rogów? — A chłop: bo jeszcze nie ożeniony.

570.

Ksiądz pocieszał chłopa po śmierci żony bardzo kłótliwej temi słowy: ty masz spokój i ona już spokoju zażywa. — Chłop: jegomość! ona tam wnet spokój zamąci i zacznie się wadzić — ja ją znam!

571.

Sąsiad pyta pana X, za co żonę bije? — A ten: bo nie chce być panią domu. — A czemże chce być? — Chce być p a n e m domu, więc ją chcę przekonać, że panem domu ja jestem.

572.

Raz kłótliwą parę małżonków upominał ksiądz do zgody, bo są przecie jednem ciałem. — A mąż: jednem ciałem? jakby jegomość kiedy wieczorem podsłuchał u nas pode drzwiami, toby pomyślał, że nas jest dziesięcioro.

573.

Stara a zła baba skarżyła się raz przed doktorem, że traci wzrok, a on rzekł: to lepiej dla ciebie, bo nie ujrzysz przy śmierci djabła, jak cię przyjdzie porwać.

574.

Pewna dewotka często ludzi obmawiała i ubolewała nad ich grzechami. Sąsiad o niej powiedział: ona jest jak krokodyl, który pożera człowieka, a przy tem płacze.

575.

Pewna królowa polska miała nadworną damę, na imię Ewa, którą często odwiedzał dworzanin Wężyk. Królowa prosiła kaznodzieję, żeby tę damę upomniał na kazaniu. On raz tak zawołał: ej Ewo! Ewo! ostrożnie z wężem.

576.

Pewien nazwał starą pannę aniołem, a ona odrzekła: zanadto mi pan pochlebia. — On: przecie aniołowie to najstarsze stworzenia Boskie.

577.

Raz rozprawiano, skąd to pochodzi, że więcej mężczyzn niż kobiet napełnia więzienia. Pewien tak rzekł: może dlatego, że więcej kobiet niż mężczyzn napełnia kościoły. — Słusznie.

578.

Sędzia: czy przyznajesz, żeś żonie kamieniem głowę zranił? — Chłop: p. sędzio! jestem bez grzechu. — Jakto? kamieniem w głowę uderzyć to nie grzech? — Przecie Pismo święte mówi: kto jest bez grzechu, niech na nią pierwszy kamień rzuci; ja też tak zrobił.

579.

Pani do służącej: jakaś ty niedbała! patrz, ile tu wszędzie kurzu. — Służąca: to moja poprzedniczka nie ścierała; ja tu dopiero trzeci miesiąc służę.

580.

Leniwa dziewka chciała wyjść za mąż, a ojciec ją pyta: kto ci będzie gotował? — Ona: sąsiadka. — Kto ci będzie pracował? — Sąsiadka. — Kto ci będzie z chłopem spał? — Ja sama! krzyknęła ochotnie dziewka.

581.

Pani do nowej służącej: powiedz mi prawdę, czemuś odeszła z tej służby? — Służąca: czemu pani taka ciekawa? przecie ja pani nie pytam, dlaczego moja poprzedniczka u pani wytrzymać nie mogła.

582.

Żona: dopiero wracasz? patrz! już druga po północy. — Mąż: nie chciałem ci przerywać pierwszego snu.

583.

Kucharka: proszę też pani garnków na chwilę przypilnować, bo magażynierka przynieszła mi kosztjum do przymierzenia.

584.

Pewien dowcipniś tak się raz odezwał: ciekawym, czy Ewa w raju zjadła jabłko dla smaku, czy dlatego, żeby się mogła w figowe liście ustroić.

585.

Czy to prawda kumo, że was wczoraj mąż wybił i ugryzł w ucho? — Nie prawda! to ja sama przypadkiem się ugryzłam.

586.

Raz cztery panie założyły się, że przegrają dziesięć partji wista, a nie przemówią ani słowa. I rzeczywiście dały dowód, jak kobieta jest wytrwałą, gdy silnie chce. Gra trwała trzy godziny, a żadna słówka nie pisnęła, ale po ukończeniu gry trzy zemdlały, a wszystkie to natężenie odchorowały.

587.

W Nubii jest prawo, że gdy się mężczyzna ożeni, to jego teściowa nie śmie więcej z nim gadać. Jakżeby to prawo u nas było zięciom miłe!

588.

Po śmierci pewnego bogacza w Glasgowie zgłosiła się jakaś kobieta do spadku na tej podstawie, że jej dziadek i dziadek nieboszczyka byli obaj — dziadkami.

589.

Pewna stara kokietka, na której twarzy ząb czasu wiele brózd poczynił, rzekła patrząc w zwierciadło: dawniej wszystko było lepsze, i zwierciadła piękność lepiej pokazywały.

590.

Pewien ograniczony młodzian tak się raz odezwał w towarzystwie: nie lubię uczonych kobiet! moja żona musi być głupsza odemnie. — Na to jedna panna odrzekła: trudno będzie panu znaleźć głupszą od siebie.

591.

Młodzieniec: dziś tak pięknie na świecie, że tylko zakochać się i oświadczyć... Starsza panna: a któż panu broni? — On: właściwie... widzi pani, jaka chmura na zachodzie?

592.

Pewna baba powierzywszy swej sąsiadce sekret rzekła: ale was proszę na wszystko, milczcie jak grób! — A ta odrzekła: nie bójcie się, będę milczała jak wy.

593.

Pewnemu zła żona zachorowała ciężko. On rzekł do sąsiada: przecie ją raz djabeł porwie. — Na to sąsiad: w Magdalenie aż siedmiu siedziało, a nic jej nie zrobili; twojej zaś ani dziesięciu djabłów nie da rady.

594.

A: co to za włosy masz w tej szkatułce? — B: to pamiątka po mojej żonie. — A: przecie te włosy jasne, a ona miała czarne. — B: to są moje włosy, które ona mi — wytargała.

595.

A: czy to prawda: żeś pod pantoflem? — B: ciekawym, cobyś ty zrobił, gdyby cię twoja żona wpędziła pod łóżko i stała z miotłą, żeby cię walić jak łeb wychylisz.

596.

Chłop pyta dziewki: poszłabyś ty za mąż? — Ona: toćby się polazło. — A masz ty co? — Możeby się znalazło. — A umiesz ty robić? — Co wam do głowy wlazło?

597.

Ze starszą kobietą ożenił się młody człowiek i ciągle wołał: babo, daj pieniędzy! — Gdy mu czyniła wyrzuty i wspomniała,

że przed ślubem grzecznie ją nazywał „mościa pani“, on odparł: ja tylko pytał, czy „masz co pani“?

598.

Pewien skarżył się, że pojął żonę majętną, ale brzydką. Na to mu drugi rzekł: trzeba się kontentować albo dużym majątkiem, albo piękną twarzą; razem te dwie rzeczy są rzadko.

599.

Pani do służącej: przed naszemi oknami spaceruje od godziny jakiś żołnierz. — A ta: rety! i pani mi to dopiero mówi? to mój — brat.

600.

Pewien wolnomyślny zapytał raz kobietę, dokąd idzie? — O ona: do kościoła. — On: po co? przecie pani i w domu tak samo może się pomodlić, jak w kościele. — Na to ona: a pan dokąd idzie? — Do gospody. — Po co? przecie pan w domu tak samo może pić, jak w gospodzie. — Prawda, ale w gospodzie mam miłe towarzystwo znajomych kolegów. — Tak samo mnie milej w kościele się modlić, bo tam mam miłe towarzystwo pobożnych ludzi i Pana Jezusa, zakończyła pani.

601.

Wdowa: pan zamówiłeś moją córkę do walca, a potem się nie pokazałeś i skompromitowałeś nas. Teraz pan wybieraj: albo się z moją córką ożeń, albo ze mną.

602.

Pewien chłop miał bardzo leniwą żonę, którą często na próżno do pracy napędzał. Raz wrócił wieczorem do domu i nie zastał wieczerzy. Wziął torbę, zawiesił ją na plecach żony i tak przemówił: pamiętaj torbo, że ostatni raz ci daruję. Jak na drugi raz wrócę, a wieczerzy nie będzie, srodze cię zbiję! — Na drugi dzień wróciwszy z pola znów nie zastał wieczerzy. Zawiesił znów torbę na plecach żony, wziął tęgi kij i srodze zaczął walić, wołając przy tem: a słuchaj torbo! a pracuj torbo! a nie leń się torbo! — Torba bicia nie czuła, ale czuły plecy żony, która wreszcie zrozumiała i poprawiła się.

603.

A: ale pan masz pracowitą żonę. — B: prawda, jak niema nic do roboty, to rano odrzyna mi guziki od spodni, a wieczór nazad je przyszywa.

604.

Raz w sądzie roztrząsano sprawę przeciw moralności publicznej. Między publicznością było bardzo wiele kobiet. Prezes sądu przed rozpoczęciem rozprawy odezwał się: proszę teraz, aby

wszystkie uczciwe kobiety wyszły z sali! — Żadna się nie ruszyła. Widząc to prezes rzekł: teraz gdy wszystkie uczciwe kobiety salę opuściły, niech woźny wszystkie pozostałe wydali.

605.

Raz baba trzasła głośno w kościele, a chcąc odwrócić od siebie uwagę, obróciła się do sąsiadek i pyta: a któraż to? — Na to jej rezolutna sąsiadka: dyć nie macie dwóch pukawek.

606.

Dama posłała raz służącą do kościoła. Ta wróciwszy rzekła: dziś ksiądz na kazaniu mówił, że po śmierci wszyscy będą równi; że w niebie służąca tyle będzie znaczyła, co pani. — Na to dumna pani rzekła: co? ten ksiądz myśli, że szlachta na to pozwoli, żeby sługa był równy panu? Nigdy!

607.

Pewna dama zapytała księdza Bourdalou, czy jest grzechem chodzić na balet i czytać romanse? — On odrzekł: pani może na to pytanie lepiej odpowiedzieć, niż ja.

608.

Żona do męża, który się wieczór wybiera do miasta: idź! a nie siedź tam długo, bo o 10 każę stróżowi bramę zamknąć. — Mąż: nie szkodzi, tylko mu każ otworzyć ją o czwartej rano.

609.

Mąż wchodzi do pokoju żony, która się właśnie rozbierała i widząc na stoliku jej szczękę, na krześle warkocz, a inne części na ziemi, rzekł: ty leżysz dziś we wszystkich kątach.

610.

Córka: pan Karol mnie kocha. — Matka: czy ci się oświadczył? — Córka: nie, ale mnie pytał, w którym banku ma tato pieniądze i ile?

611.

Mąż: pigułki, które były w tem pudełku, bardzo mi pomogły. — Żona: toś te zażywał? przecie to były guziki do moich białych pantofli.

612.

Bogata wdowa do starającego się o jej rękę: ludzie mówią, że pan chcesz się ze mną żenić tylko dla pieniędzy. — On: podli! ja się zemszczę za to oszczerstwo. — Wdowa: daj pan pokój! to już lepiej ja rozdam majątek krewnym i weźmiesz mnie pan z miłości. Wtedy nikt nie będzie gadał, że się żenisz dla pieniędzy. — On: nie rozdaj pani majątku — ktoby tam dbał na ludzkie gadanie!

613.

A: wiesz czem się różni żonaty od kawalera? — B: wiem; żonaty nie może się ożenić, a kawaler może.

614.

Do pewnej baby przyszedł raz w nocy wędrowny, przebrany za djabła, w masce, z ogonem i rogami i zażądał od niej pieniędzy na djabelskiego sznapsa. Energiczna i silna baba nie przelękła się, tylko go trzasła w pysk, aż mu maska spadła i krzyknęła: coś ty za djabeł, że chcesz pieniędzy na djabelskiego sznapsa? czy go mało masz w piekle? — Skonfundowany uciekł djabeł kontent, że go większa klęska od mężnej niewiasty nie spotkała.

615.

Mąż: śniło mi się tej nocy, że umarłem. — Żona: i gdzież się dostała twoja dusza? do czyśca? — On: ależ nie. Jak tylko św. Piotr mnie zobaczył, zawołał: a pójdź-że do nieba, boś dość za życia od twej żony ucierpiał!

616.

Kominiarz do dziewczyny: czy chciałabyś iść ze mną przez życie? — Ona: co? iść z tobą codzień przez tyle kominów? Nigdy.

617.

Maciek do sąsiada, który właśnie wybił żonę: codzień babę bijecie, to dziś przy świętej niedzieli moglibyście dać pokój. — A ten: jej się dziś należy podwójna porcja, bo jutro o świcie jadę na jarmark, a wrócę bardzo późno.

618.

Pani A: proszę pani pożyczyć mi oliwy. — Pani B: nie mogę, bo oliwy nie mam. — A: to z pani porządna gospodyni! nigdy pani tego niema, czego chcę pożyczyć.

619.

Pewna panna dwojga imion — Katarzyna Małgorzata taki wiersz umieściła w liście do swego amanta:

Ile razy ujrzysz grabie lub łopatę,
Tyle razy wspomnij twoją Małgorzatę;
A ile ci razy przyjdzie do ust ślina,
Niech ci się przypomni twoja Katarzyna.

620.

Pani wchodząc do kuchni: zmiłuj się! jakże tu śmierdzi! — Kucharka: to po co tu pani przychodzi?

621.

Gość: to pańska połowica jeszcze w łóżku? — Gospodarz: ładna połowica! ¾ z tej połowicy leżą na umywalni i porozkładane są po krzesłach.

622.

Pewną panią zapytał raz ktoś, czemu P. Bóg stworzywszy Ewę nie stworzył dla niej służącej? — Ta odrzekła: Adam nie wracał do domu w podartym surducie, nie trzeba było prać mu koszul, nie siedział w piwiarni i nie wracał pijany do domu. Nie grał w karty, nie palił i nie robił wielu rzeczy, które jego zwyrodniali potomkowie robią, dlatego Ewa bez służącej obejść się mogła.

623.

Mąż: jakoś twój ojciec nie daje nam reszty obiecanego posagu. — Żona: pewnie myśli, że w miodowych miesiącach o tem zapomnisz.

624.

Matka pokazuje swemu dwudziestoletniemu synowi swą panieńską fotografią i mówi: patrz! tak wyglądałam, gdy się tatuś ze mną żenił, — Syn spojrzał i rzekł: otwarcie mamie powiem, że na miejscu taty jabym cię był nie chciał.

625.

Guwernantka państwa N. znanych z tego, że żyli na kredyt, dostała raz spazmów. Posłano po lekarza domowego, który zaraz poznał, że symuluje. — Ona po cichu do lekarza: zmiłuj się pan! nic nie mów. Mam dziś odejść z obowiązku, a pani niechce mi dać pensji za rok. Będę tak długo udawała spazmy, póki mi nie zapłacą. — Lekarz: ależ miej pani rozum i wstań! — Ona: nie wstanę! tak długo będę tu leżała, póki nie dostanę pensji. — Lekarz: w takim razie posuń się pani ku ścianie, to i ja się położę, bo i mnie za dwa lata winni honorarjum.

626.

Jak jedna baba stanęła między wiatrakiem, a wodnym młynem i zaczęła gadać, to wiatr przestał wiać, woda przestała płynąć, młyn przestał turkotać, a baba — jeszcze gadała. *Przysłowie.*

627.

Pewien skąpy mąż nie chciał swej żonie sprawić nowej sukni. Wtedy ona rzekła: jak mi tej sukni nie sprawisz, będę zmuszona chodzić nago, a wtedy może w niejednem sercu litość wzbudzę!

628.

Pewna matka tak się modliła: o Boże! daj mej Stefci zamężnej za Darzyńskim synka, a mej Basi zamężnej za Piwockim có-

reczkę, ale się nie omyl, jak ostatnim razem. Pamiętaj proszę Cię Boże: Stefci synka, a Basi córkę. Będę Ci Boże bardzo wdzięczna.

629.

W kantorze stręczeń: postaramy się o dobrą partją dla pana, tylko zechce pan złożyć na koszta 50 kor. zaliczki. — Pan: gdybym miał 50 koron, tobym się o żonę nie starał.

630.

Pani A: moja córka niema szczęścia; nie trafia się żaden konkurent. — Pani B: nie bój się o nią. Kiedyś ty znalazła głupca, który się z tobą ożenił, to i ona go znajdzie.

631.

A: jak możesz rozwodzić się z żoną, z którą żyłeś 20 lat? — B: czy to nie dość długo?

632.

Uczennica trzeciej klasy pisze do towarzyszki: kochana Józiu! proszę cię żebyś mi dała jednę rzecz, ale nie darmo, to i ja ci też jednę rzecz dam. Ty nie wiesz, co ci chcę dać. Nie mam co więcej pisać, tylko cię pozdrawiam. Odpisz mi z tyłu. Twoja Stefa.

Odpowiedź: Kochana Stefciu!

Ja nie wiem czy mogę ci dać, bo nie wiem co. Powiedz co, to ci dam, i ty mi także daj. Jak ty mi dasz, to i ja ci dam. Odpisz co ci mam dać, bo nie wiem, co mi ty dasz. Twoja Józia.

633.

Narzeczony do ojca panny: jestem zamożny i posagu się zrzekam. — A ten: pan chcesz moją córkę wziąć darmo? na to nie pozwolę.

634.

Pani do kucharki krająć gęś: tak się pulchną i młodą wydawała ta gąska, a twarda jak... — Kucharka: tak to pozory łudzą... pani też młodziej wygląda niż jest.

635.

A: czy wiesz, że małżeństwo pana N. z telefonistką wnet się rozeszło? — B: wiem — ot połączenie było fałszywe.

636.

Pani: ten strażak co do ciebie chodzi, nie podoba mi się. — Kucharka: to nic, ale mnie się podoba.

637.

Pewien w towarzystwie opowiadał o malarzu, który namalował na suficie pajęczynę tak podobną do prawdziwej, że służąca kilka razy trudziła się, żeby ją zmieść. — Na to jedna z obecnych pań: że malarz mógł namalować pajęczynę tak dokładnie —

wierzę, ale nigdy nie uwierzę, żeby się znalazła służąca, którąby pajęczynę kilka razy zmiatała.

638.

Konkurent do ojca panny: dochody moje nie są wielkie, ale wystarczą na konieczne potrzeby, a nawet na niektóre zbytkowne wydatki. — Ojciec: pan znasz moją córkę, toś winien wiedzieć, że u niej zbytkowne wydatki są o wiele większe, niż konieczne potrzeby.

639.

Pani A: żal mi Józi, że ją takie nieszczęście spotkało. Narzeczony jej zapowiedział, że musi albo się rozstać ze swym ulubionym mopsem, albo się jego wyrzec. — Pani B: i cóż? wyrzuciła mopsa? — Pani A: gdzietam? zerwała z narzeczonym, a mops zdechł jej po tygodniu.

640.

A: słyszała pani, że stary radca X. umarł? — B: biedak! wiedziałam, że taki będzie koniec.

641.

Właściciel menażerji wraca późno podpity do domu i wchodząc do wozu, gdzie miał klatki z dzikiemi zwierzętami, ujrzał tam tygrysa, który się jakoś ze swego zamknięcia wydostał. Prędko zatrzasnął drzwi wozu i rzekł: alem się przeląkł! myślałem, że to — moja stara.

642.

Pani do gościa: mój mąż wyrzekł się zupełnie gry w karty. — Gość: trzeba mieć silną wolę, żeby wytrwać, a wątpię, czy ją ma mąż pani. — Ona: ale ja ją mam.

643.

Plotkarka złapana na gorącym uczynku obmawiania sąsiadki rzekła: przykro mi, że pani słyszała, com o niej mówiła — byłam może zanadto surową. — Sąsiadka: byłabyś pani daleko surowszą, gdybyś wiedziała, co ja o pani myślę.

644.

Dowódca straży do więźnia w Afryce: król kazał ci uciąć głowę za obrazę królowej. — Więzień: ja jej przecie nie obraził, tylko chciała, żebym ją wykradł, a ja odmówiłem. — Oficer: właśnie za to, żeś odmówił.

645.

Mąż: Nachalskich też zaprosić musimy. — Żona: nigdy! on żre jak smok, a ona ciągleby śpiewała. — Mąż: nie bój się; oboje mają ból zębów, bom widział ich spuchnięte facyaty. On nie będzie mógł jeść, a ona śpiewać.

646.

Raz królowa wyszedłszy na przechadzkę spotkała dziewczynkę i zapytała ją, czem się zajmuje? — Robieniem pończoch, była odpowiedź. Wtedy królowa rzekła: przyślij mi kilka par twych pończoch, a ja ci wynagrodzę — jestem królowa. — Dziewczyna posłała królowej pończochy, a ta nawzajem przysłała jej parę jedwabnych pończoch — jedna była napełniona cukierkami, a druga srebrnemi pieniądzmi. Za kilka dni królowa taki list od dziewczynki dostała: dobra królowo! twój dar sprawił mi — wielki smutek. Cukierki zabrali gwałtem moi bracia, pieniądze zabrał i przepija mój ojciec, a piękne pończochy zabrała mi — macocha.

647.

Żona która uciekła z drugim, wróciła wnet do domu i rzekła ze skruchą do męża: bardzom źle zrobiła! czy mi przebaczysz? — Mąż: żeś uciekła, to ci przebaczam; ale żeś wróciła, tego nie daruję ci nigdy.

648.

Żona: za te pieniądze, coś wczoraj przegrał, miałabym piękną suknię. — Mąż: jeszcze mnie stać na sprawienie ci jej. — Żona: wiem że mi sprawisz, alebym miała — dwie.

649.

Pani: prawda, że moja suknia piękna? — Gość: prawda! nawet małpa w tej sukni wyglądałaby zachwycająco.

650.

Mąż: znów rachunek za nową suknię? To strach! — Żona: nie można ci dogodzić. Przed tygodniem mówiłeś mi, że nie trzeba sprawiać tak drogich sukni — teraz sprawiłam sobie skromniejszą, a ty znów gadasz.

651.

Pani godząc służącą: wymagam od ciebie dwóch rzeczy: posłuszeństwa i prawdomówności. — Służąca: dobrze, ale co będzie, gdy kto przyjdzie i pani każe mi powiedzieć mu, że pani niema w domu?

652.

Mąż do żony: nie pal tyle! wszak karmisz. — Żona: to cóż z tego? — Mąż: zanadto dziecku pokarm przydymisz.

653.

Pani X do przyjaciółki: nieraz mi się zdaje, że mój mąż to uosobiona łagodność i cierpliwość, a nieraz znów myślę, że to skończony ciemięga i niedołęga.

654.

A: ja zawsze pytam żony, czego sobie życzy na imieniny. — B: czegóż najbardziej pragnie? — A: od piętnastu lat zawsze mnie prosi o — fortepian.

655.

Pani do dziewczyny spotkanej: dlaczego taka wesoła? — A ta: bom otrzymała zaproszenie na wesele. — I z tego się tak cieszysz? — Tak, bo to będzie moje wesele.

656.

A: znam pannę jakby stworzoną dla ciebie — ma głos srebrny, włosy złote, ząbki perłowe, a oczy jak brylanty. — B: a monety ma dużo? — A: cóż jeszcze chcesz? przecie w niej są całe skarby.

657.

Pani do przyjaciółki: strach, co my musimy znosić od naszych służących! moja pokojówka wzięła niedawno na wieczór tańcujący moją suknię. — A ta: to jeszcze nic! moja wzięła — mego męża.

658.

Wróżka do panny: ciebie panienko czeka wielkie szczęście, jeżeli — nic nie przeszkodzi.

659.

Kupiec do konkurenta (chcąc go doświadczyć): czy pan naprawdę chcesz się żenić z moją córką z miłości? — A ten: przysięgam, że tak. — To dobrze, bo właśnie dziś muszę ogłosić konkurs. — Konkurent wnet się wymknął i więcej nie wrócił.

660.

A: czy twoja żona zawsze taka wesoła? — B: zawsze — ale co ja gadam? umarła już rok temu.

661.

Pani A: to masz aż dwóch konkurentów, lotnika i chemika? możesz wybierać. — Panna B: obaj niepewni, bo jeden może spaść z powietrza, drugi wylecieć w powietrze.

662.

Pani A: jakże dawno my się nie widziały... Jakże córki pani? — Pani B: pierwsza jest już wdową, druga rozwódką, trzecia zamężną, czwarta zaręczoną, a piąta zakochaną.

663.

Zięć: muszę się rozwieść z żoną. — Teściowa będąca wdową (ostro) dlaczego? — Zięć: z powodu pani. — Teściowa słodko: ach mój drogi!

664.

Lokaj do państwa, którzy wrócili z przechadzki: hrabia X. był tu z bukietem. — Pan: ach! jaka szkoda że nas nic było;

chciał prosić o twą rękę Zosiu. — Lokaj: pan hrabia też był zmartwiony, że państwa nie zastał; dopiero się pocieszył, jakem mu powiedział, że państwo i takby mu córki nie dali. — Pan: jak ty łotrze śmiałeś tak powiedzieć? — Lokaj: przeciem nieraz słyszał jak państwo mówili: „nasza Zosia warta królewicza“, tom myślał, że jej za hrabiego nie dacie.

665.

Panna wróciwszy do domu: jacy ci mężczyźni natrętni! — Matka: dlaczego tak mówisz? — Bo jeden długo szedł za mną, alem ani nie popatrzyła na niego. Byłto młody człowiek z pięknym wąsem i niebieskiemi oczyma.

666.

Pani wychodząc wieczorem mówi do męża: uważaj na dzieci, żeby nie dokazywały; a wy dzieci uważajcie na tatę, żeby nie poszedł do knajpy.

667.

Mąż: gulasz dziś strasznie przepieprzony — jeść go nie można. Żona: ale ci po nim piwo będzie lepiej smakowało. — Mąż: prawda, jak mi poślesz po nie — gulasz jest bardzo dobry.

668.

Pani do gościa: prawda, że moja córeczka do mnie podobna? Gość: prawda. Wnet nie będzie można jej odróżnić od pani, bo ona codzień starsza, a pani codzień młodsza.

669.

Sędzia: dziwię się, jak mogłeś tak zbić twoją żonę. — Chłop: gdyby ją p. sędzia znał, toby się nie dziwił.

670.

Pan A na raucie: kim jest ta strasznie brzydka baba? — Pan B: to moja żona. — Ale skąd pan wiesz, kiedyś tam nie popatrzył? — Przecie wiem, że tu niema brzydszej kobiety, jak moja żona.

671.

On: najdroższa! czy jestem pierwszym, który cię całuje? — Ona: w każdym razie pierwszym, który o to pyta.

672.

Dwudziestoletni młodzian ożenił się ze czterdziestoletnią bezposażną panną. Gdy ktoś przed jego wujem wyraził zdziwienie z powodu tego małżeństwa, rzekł wuj: to nie małżeństwo, ale antykwarjat. — Jakto? — Ano ona jest a n t y k, a on w a r j a t.

673.

Ojciec: Zosiu! idź! pożegnaj ciocię! — Zosia idzie i całuje ciocię w rękę. Ojciec: a jak się mówi, gdy ciocia odchodzi? — Zosia:

Bogu dzięki. — Ojciec: co ty mówisz? — Zosia: przecie jak ciocia odejdzie, to tato zawsze mówi: Bogu dzięki, że już raz poszła.

674.

Pan do kolegów: moja żona wypiła wczoraj ośm szklanek kawy, zjadła dwadzieścia ciastek, przez trzy godziny mełła językiem, pięć godzin tańczyła, a gdyśmy wrócili z balu do domu, trzy kwadranse mówiła mi kazanie, żem się trochę napił. A liczy się do płci słabej!

675.

Goły konkurent: proszę pana o rękę jego córki; zaręczam, że będziemy żyli jak w raju. — Ojciec panny: pewnie! przecie w raju chodzili ludzie bez butów i odzieży.

676.

Stara i brzydka pani zastała raz swoję przystojną służącą, jak włożyła na głowę jej piękny kapelusz i przeglądała się w lustrze. — Jak ty śmiesz — wrzasła — wdziewać mój kapelusz? — A ta odrzekła: przepraszam Wiel. panią, chciałam zobaczyć, jak ten strojny kapelusz pasuje do ładnej twarzy.

677.

Pani do służącej, którą godzi do służby: to nie jest świadectwo! to jakiś list. — Służąca: to najlipsze świadyctwo o mojem usposobieniu, bo to list od mego narzuconego, a on mnie najlepiej zna.

678.

Pani A: czemu nie chcesz iść za mąż, kiedy ci się porządni ludzie trafiają? — Panna B: bo mój mąż musi być młody, piękny i bogaty. — A: i głupi. — B: dlaczego głupi? — A: bo mądry z tobą się nie ożeni.

679.

Pan do baby: prosiłem was, byście trzymali język za zębami, a wyście wypaplali. — Baba: jakżem mogła trzymać język za zębami, kiedy zębów nie mam?

680.

Pan: czemu płaczesz Kasiu? — Służąca: bo mnie pani posądziła, żem ukradła trzy koszule, a ja przysięgam, żem wzięła tylko — dwie.

681.

Widzicie kumo tę damę, co jedzie z tym panem w karecie? — Widzę. — To moja córka. — Winszuję! a dawno z nim ślub wzięła? — E! nie brała ślubu, bo on — żonaty!

682.

Zła baba do męża: bardzom dziś chora. — Mąż: to może ci posłać po księdza? — Ona: aha! chciałbyś żebym umarła? nic z tego; chociem słaba, jeszcze ja ci dogryźć potrafię.

683.

A: moja żona bała się, gdy słyszała hałas na dole, alem ją uspokoił, bom jej powiedział, że złodzieje nie robią hałasu. — B: i cóż? — A: teraz się boi, gdy nie słyszy hałasu.

684.

Majstrowa uderzyła męża garnkiem w głowę i rzekła: rozejdźmy się w spokoju, kiedy razem żyć nie możemy.

685.

Stara panna do siebie, gdy siódmy konkurent z nią zerwał: biada temu, który się ze mną ożeni! zemszczę się na nim za tych siedmiu łotrów.

686.

Dwie panie jechały w wagonie, w którym było ciasno i gorąco. Jedna woła do konduktora: jak pan zaraz okna nie otworzy, dostanę apopleksji. — Druga woła: nie otwieraj pan, bo jak pan otworzy, ja padnę trupem. — Konduktor był w kłopocie co zrobić, wtem jeden z obecnych odezwał się: otwórz pan okno, to jedna padnie trupem, a potem je zamknij, to drugą zabije apopleksja, a my będziemy mieć spokój.

687.

Lokaj do pokojówki: chcesz panna iść za mnie? — Ona: nie chcę. — On ponuro: dobrze! odchodzę, ale jutro rano zastaniesz na progu przed twym pokoikiem trupa — i odszedł. — Dziewczyna która dość się nasłuchała, jak wielu z miłości życie sobie odbiera, całą noc bezsennie spędziła nadsłuchując, co się w sieni działo. Ale usłyszała tylko ciche stąpania, żadnego jęku ani strzału. — Rano wstawszy wyjrzała do sieni i zobaczyła trupa — szczura, którego wzgardzony kochanek tam w nocy położył.

688.

— Zosiu! oddaj twej pani parasol, podziękuj i kłaniaj się odemnie. — Parasol oddam, ale dziękować i kłaniać się nie myślę, bo się z moją panią gniewam.

689.

Baba do sąsiadki: czemu cały dzień trzymacie kury zamknięte? A ta: niech nie latają, jeno niech siedzą i niosą jaja.

690.

On: gdybym panią pocałował, czy nie zawołałaby pani mamy? — Ona: na co? czy pan chce i moją matkę całować?

691.

A: twoja żona wygląda na bardzo uczoną. — B: i jest nią. Jak zacznie prawić, gdy wrócę późno do domu, to cały słownik wyczerpnie.

692.

Żona w kłótni z mężem zawołała: o! gdybym cię nigdy nie była poznała. — Mąż: teraz współczujesz ze mną, gdy już zapóźno.

693.

Panna X. do starszej panny: za kogo wolisz iść, za blondyna czy za szatyna? — Ta odparła: w tych ciężkich czasach nie pogardzę i łysym.

694.

Pani do kucharki: tak dziś smaczny obiad ugotowałaś, jak rzadko; starajże się zawsze tak gotować. — Kucharka: dziś są imieniny mego kaprala, tom się musiała popisać.

695.

Pani na wsi wieczorem: niech nam gosposia zrobi jajecznicy. — Baba: kiedy niema jaj. — Przecie macie kury. — Mam, ale poszły spać. — To je obudźcie i każcie, żeby jaj naniosły.

696.

Pani A: to już ten młodzieniec nie stara się o rękę córki pani? Pani B: to grubijanin! moja córka umie malować, grać na fortepianie i pisać wiersze, a on śmiał ją pytać, czy umie szyć i gotować?

697.

Żona: więc nie chcesz mi dawać miesięcznie tych 30 kor. na szpilki? — Mąż: niechcę! wolę ci je sam kupować, to mi taniej wypadnie.

698.

Dwie baby siedziały w areszcie pół roku, a nie przykrzyło im się, bo ciągle gadały. Gdy je wypuszczono na wolność, jeszcze pół dnia gadały na ulicy!

699.

Przy spisie ludności na wsi pyta pisarz jednej: panna? — Nie. — Mężatka? — Nie. — A więc jak mam zapisać? — Jestem dziewucha.

700.

Czy mąż wasz pisuje z Ameryki? — Od trzech lat jak umarł, nie dostałam od niego żadnego listu.

701.

Pewien student, wielki wisus, zakradł się raz wieczorem pod okno pensjonatu, gdzie młode panienki odmawiały litanią do N. Panny. Zaczął nucić półgłosem: Maniu Kowalska! kochaj mnie! Maniu Kowalska! wysłuchaj mnie! Maniu Kowalska! zmiłuj się nademną! — Podsłuchał go kapelan zakładu, który się przechadzał w ogrodzie i za nabożeństwo do — Mani Kowalskiej tęgo laską przemierzył.

702.

Parobek zalecał się do dziewki, z którą razem służył, ale ona nim wzgardziła. Z zemsty nalał jej raz rano do butów roztopionej smoły i krzyknął: wciągaj prędko buty, bo się pali! — Dziewka prędko buty wciągła na nogi, ale ściągnąć ich nie mogła, gdy smoła stwardła.

703.

A do przyjaciela: żona mi wniosła znaczny posag, ale wierzyciele moi zaraz go zabrali, a żonę niestety — zostawili.

704.

Czy córka pana wyszła za mąż? — Jeszcze nie, ale czeka. — Na co? — Na męża.

705.

Pani do kucharki: dość dużo zostaje od obiadu, ty tyle nie zjesz; gdzie się to podziewa? — Kucharka: pani chyba nigdy nie kochała żołnierza, że mnie o to pyta.

706.

Żyd do agenta: szukaj pan mojej córce męża. Nie poczebuje bicz mądry, bo una doszcz mądra; ani bogaty, bo una doszcz bogata; ani ładny, bo una doszcz ładna. Ale niech un będzie porżądny.

707.

Żona w podróży poślubnej: mój drogi! ale mi weźmiesz dwie służące, gdy wrócimy do domu? — On: wezmę ci i dwadzieścia, ale nie naraz, tylko jednę po drugiej.

708.

A: państwo X. żyją jak w raju. — B: co to znaczy? — A: bo nie mają się czem odziać.

709.

Chłop do pani, którą z kolei ma wieźć do wsi: niech się pani nie pogniewają, gdy się zapytàm, cy mają fàłsywe zęby? — Pani: co ci głupcze do tego? — Chłop: bo droga do wsi straśnie złà, pełno kamieni, wozem trzepie bardzo, to się zęby wytracą, jak są śtucne. Lepiej je teraz wyjąć i schować.

710.

A: wie pan, że ja uratowałem dziś pańską teściową, gdy tonęła? — B: niech pana djabli wezmą! na coś tę jędzę ratował?

711.

Pewien kawaler tak się raz odezwał: my mężczyźni bylibyśmy szczęśliwi, gdyby ani nas, ani kobiet na świecie nie było.

712.

Mężatka do drugiej: jestem nieszczęśliwa, bo nie mam dzieci. — A matka pani też nie miała dzieci? — Nie pamiętam, ale zdaje

mi się, że nie miała. — To zapewne niepłodność w rodzinie pani jest dziedziczna.

713.

Stawiono raz przed sądem oskarżonego o bigamię. W czasie rozprawy stawiła się w sądzie jeszcze trzecia jego żona. Sędzia: dokądże myślisz brać żony? — A on: dopóki sobie dobrej żony nie dobiorę. — Według prawa muszę cię skazać na ciężką karę. — Tego p. sędzio nie możesz uczynić, bo prawo wyznacza karę za bigamię, a o tym kto ma trzy żony, niema w ustawie mowy.

714.

Pan młody przed ślubem się wyspowiadał. Gdy odszedł od słuchalnicy, przypomniał sobie, że mu ksiądz nie zadał pokuty. Wraca tedy do księdza i prosi o pokutę. — A ksiądz: na cóż ci mam zadawać pokutę? przecie się żenisz, to będziesz miał pokutę do śmierci.

715.

Pewien młodzian zawołał raz z gniewem: niech djabli wezmą małżeństwo! wolę iść za przykładem mego ojca i zostać kawalerem.

716.

W pewnem towarzystwie był ślepy, który wśród wesołej konwersacji odezwał się, wskazując palcem na pewną pannę: ta panienka ma piękne zęby! — Jego sąsiad: rzeczywiście! ale skąd pan to wiesz, kiedy nic nie widzisz? — Stąd wiem, że od godziny ciągle je w śmiechu wyszczerza.

717.

Na galowy obiad przybyło wielu panów i kilka pań. Obok pewnego pana, mającego na piersiach krzyż legii honorowej, zajęła miejsce poważna pani, która przed jedzeniem się przeżegnała. Jej wolnomyślny sąsiad widząc to, rzekł szyderczo: cóż to? pani się żegna? — A ona: czy pan wstydzi się krzyża, który pan nosi na piersiach? — Ależ skąd? wszak to odznaka bardzo zaszczytna. — To powiedz mi pan, dlaczego ja miałabym się wstydzić krzyża Chrystusowego?

718.

Pewna pani swej służącej takie świadectwo wystawiła: Zofia Sroka rekomendowana mi do wszystkiego, jest do niczego. Była u mnie dwa tygodnie, ale dłużej nie mogłam z nią wytrzymać. Miałam już wiele służących, ale takiego tłumoka jeszcze nie. Od powietrza, głodu, ognia, wojny i takich sług, jak Zofia Sroka, zachowaj mnie Panie! Amelia X.

719.

W bramie pewnego domu w Wiedniu wisiał połeć słoniny, a pod nim napis:

Befindet sich hier irgend ein Mann,
Der mit der Wahrheit sagen kann,
Daß er sich nicht fürcht' vor seiner Frauen,
Der mag diesen Backen herunterhauen.

(To znaczy: kto może udowodnić, że jest panem w domu i swej żony się nie boi, ten może sobie zabrać ten połeć.) — Kilkaset lat minęło i kilka tysięcy połci zmieniono, a nikt się po słoninę nie zgłaszał. Wreszcie raz pewien żonkoś zażądał połcia jako nieustraszony mąż i pan domu. Pozwolono mu zabrać słoninę, nawet przystawiono drabinę, ale on prosił, żeby mu kto inny zdjął ten połeć, bo (powiada) mógłbym surdut powalać, a żonaby się na mnie gniewała. — Wtedy właściciel połcia zawołał: pan chcesz wziąć ten połeć, a boisz się gniewu żony? — Obejdź się smakiem, kiedy nie jesteś panem w domu.

720.

Chłopczyk do swej brzydkiej ciotki: chciałem ciocię o coś zapytać, ale nie śmiem. — Ciocia: pytaj śmiało. — On: do płci pięknej należą wszystkie kobiety — prawda? Czy i ty ciociu należysz?

721.

Matka do dzieci: nie kłóćcie się ciągle, bo i ja z ojcem nie zawsze się kłócę.

722.

Ojciec panny ujrzawszy, jak pewien jego córkę całował, zawołał: ja cię nauczę całować moją córkę. — A ten: nie trzeba; ja to już umiem.

723.

A: już nie mogę wytrzymać, tak mi baba nad uszami trajkoce. — B: ja mam sposób na gadatliwość mojej. Mówię jej że jest ładna, jak ma usta zamknięte, to choć co trzeba powiedzieć, nie bardzo usta otwiera, tylko półgębkiem bąka i niewiele gada.

724.

Poetka do bibliotekarza: co ja widzę? moja najnowsza epopeja, którąm bibliotece darowała przed dwoma laty, jeszcze nie rozcięta? — Bibljotekarz: tak, a pięć razy ją wypożyczałem.

725.

Wójt do baby: sąsiadka na cię skarży, żeś pożyczyła od niej garnek i niechcesz oddać. — Baba: najprzód ja od niej garnka nie pożyczała, potem ten garnek był pęknięty, a zresztą zaraz jej go odniosę.

726.

A: aleś pan umiał wkraść się w łaski cioci, pieszcząc jej ulubionego mopsa; zapewne panu dobry zapis zrobiła? — B: za-

pisała mi czarownica — mopsa, żem go tak lubił, a cały majątek klasztorom.

727.

A: twoja żona bardzo dziś zachrypnięta; pewnie się zaziębiła? — B: nie, tylko ja wczoraj późno wróciłem do domu, a ona mi długo głośne kazanie prawiła.

728.

Żona przy Święconem: czemuś taki wesoły? — Mąż: cieszę się, żeś już nie zazdrosna, bo mnie sama namawiasz, żebym się zabrał do tej baby!

729.

A: takie Święta na nic. Niema w domu ani jednej baby. — B: a gdzież są panie? — A: panie w domu, tylko niema — baby z ciasta.

730.

Pan do baby: nie dajcie dziecku tyle kapusty, bo sobie żołądek zepsuje i nie będzie chciało nic jeść. — Baba: ono już ma zepsuty, bo — niechce nic jeść.

731.

Pani do sąsiadki: mój mąż jest bardzo roztargniony. Wczoraj byliśmy oboje w restauracji. Kelner przyniósł mu bifsztyk, on powąchał, krzyknął „znowu z cebulą"? i rzucił mi talerz z bifsztykiem na głowę. Myślał, że jest w domu.

732.

Pani: dlaczegoś dała rosół przesolony i pieczeń przydymioną? chyba smaku nie masz? — Kucharka: smak mam, ale nie lubię próbować potraw, bo mi się przez to apetyt psuje.

733.

Egzaminowano dwie kandydatki, jednę przystojną, a drugą brzydką; obie niewiele umiały. Jeden egzaminator szepnął do drugiego: tę ładną dziewczynę musimy puścić. Drugi: a to straszydło? — Tę tem bardziej puścimy, bobyśmy ją musieli drugi raz pytać.

734.

A: ponoś się żenisz? — B: nie mogę, bo panna zbyt bogata. A: przecie to dla ciebie nie jest przeszkodą. — B: dla mnie nie, ale dla jej rodziców jest, bo mi jej dać nie chcą.

735.

A: słyszałem, żeś się pan ożenił dla posagu. — B: cóż miałem robić, kiedy posagu bez żony nie dają?

736.

A: znasz pannę X? podobno ładna? — B: jeszcze nie jest ładna, ale dopiero będzie, gdy odziedziczy spadek po bogatej ciotce.

737.

Do aktorki przychodzi pan z arkuszem składkowym na dobroczynny cel. — Ona: ja na takie rzeczy nic nie daję. — Pan: to niech pani przynajmniej napisze tu: 20 marek, to koleżanki pani dadzą po dwa razy tyle — z zazdrości.

738.

Baba dając kumoszce barszczu mówi: jedzcie kumo! dobry barszcz. Dzieci jadły, nie zjadły; pies jadł, nie zjadł — trzy dni pod ławą stał. Jedzcie kumo! dobry barszcz!

739.

Baba: zgadnijcie kumo, jak mojej Kasi na imię? — Kasia. — A skądże to wiecie?

740.

Pani złapała raz służącą na kradzieży w spiżarni i rzekła: masz takie dobre świadectwa od państwa N., a tu kradniesz? A ta: tam kraść nie mogłam, bo wszystko było zamknięte.

741.

A: jak cię żona przyjmuje, gdy późno do domu wrócisz? B: już w kuchni wiem, jak mnie przyjmie. Gdy miotła stoi w kącie, idę śmiało do sypialni; gdy miotły niema, to już wiem że ją stara wzięła, żeby mnie walić i wtedy idę ostrożnie.

742.

Dwie Rusinki zażarte na się wezwał ksiądz, aby je pogodzić. Łagodniejsza oświadcza gotowość do zgody, a druga mówi: wystaw susidko jazyk, to pociłuju (mają zwyczaj w język całować). Ta wystawiła język, a druga całuje i — odkąsiła jej koniec języka. Dowód mściwości kobiecej.

743.

Pan do służącej: pędź po doktora, bo pani wpadła w spazmy. — Służąca u doktora: proszę pana zaraz iść do nas, bo pani wpadła, alem zapomniała w co?

744.

Syn: proszę taty, czy czarownica i czarodziejka to wszystko jedno? — Ojciec: tak jest, tylko że czarodziejką nazywamy kobietę od 18 do 35 lat, a czarownicą od 40 do 70 lat.

745.

Pani do baby: cóż to kobieto myślisz, żeś zamiast mleka pół blaszanki wody przyniosła? — Baba: niech pani darują, alem się śpieszyła i na śmierć zapomniałam dolać — mleka do blaszanki.

746.

Nowa służąca do pani: ja umiem trzymać język za zębami. U ostatnich moich państwa stłukłam tuzin talerzy i ani słówka o tem nie pisnęłam.

747.

Pani posłała służącą, żeby gościa na obiad zaprosiła. Ta weszła do niego właśnie, gdy sobie zęby szczoteczką czyścił. Nic mu nie mówiąc wraca do domu i mówi do pani: ten pan wiedział, że czas do stołu, bo sobie zęby ostrzył.

748.

Pani przy ugodzie do kucharki: umiesz dobrze gotować? — A ta: miałam kochanka strażaka chudego jak trzaska, a po roku umarł na stłuszczenie.

749.

Dziewka: co ja pocznę? ksiądz kazał mi odmówić za pokutę pięć „Ojcze nasz", a ja umiem tylko jedno.

750.

Pewna staruszka prosiła przed śmiercią, żeby jej nie chowano na cmentarzu, bo — mówi — całe życie bałam się nieboszczyków, to i po śmierci między nimi leżeć niechcę.

751.

Pewien panicz obiecał pięknej a biednej panience 100 talarów, jeśli się pozwoli trzy razy pocałować. Ona przystała. Panicz pocałował ją dwa razy, a potem nie chciał ani trzeci raz pocałować, ani dać pieniędzy. Panna zaskarżyła go do sądu. Sędzia, człowiek starszy i mądry, wysłuchawszy sprawy, odezwał się do panny: pozwól dziecko, że ja po ojcowsku cię ucałuję. — Ucałował ją i rzekł do oskarżonego: teraz jej zapłać 100 talarów, bo się pozwoliła trzy razy pocałować, a tyś sobie nie wymówił, że sam to zrobisz. — I panicz musiał zapłacić.

752.

Pewien chytry masarz umieścił w jatce duże zwierciadło, żeby kucharki przy ważeniu mięsa nie patrzały tak ściśle na wagę, jeno do lustra.

753.

Pani: czyś pewna, żeś nie zgubiła listu, którym ci przed tygodniem kazała odnieść na pocztę? — Służąca: jakżem go miała zgubić, kiedy go mam jeszcze w kieszeni?

754.

Pani takie świadectwo swej służącej wystawiła: N. służyła u mnie dwa miesiące. Przez ten czas pilnie — biegała po ulicach, była wstrzemięźliwą w pracy, skorą — do zwady, staranną — o

siebie, wierną — dla swych kochanków i uczciwą, gdy — wszystko było pozamykane.

755.

Pani do sługi: obmyj rybę. — A ta: na co ją myć, kiedy całe życie w wodzie siedziała?

756.

Pani: co to za żołnierz siedzi w kuchni? — Kasia: to mój... brat. — Pani: jak to być może? Zosia co przed tobą służyła, także mówiła, że to jej brat. — Kasia: to ona może była moją siostrą.

757.

Kucharka odchodząc otrzymała dwanaście talarów zasługi. Jeden rzuciła psu i rzekła: masz! boś mi trzy miesiące lizał talerze i ja ich myć nie potrzebowałam.

758.

Pani po stracie najmłodszej córki: zabierz mi Boże wszystkie dzieci, a tę mi wróć. — Na to odezwał się mąż jej średniej córki: mama wybaczy, ale ja nie chcę, żeby moją żonę zabrał.

759.

Raz pani zgubiła rubla. Służąca go znalazła i oddaje pani, a ta mówi: zatrzymaj go sobie za twoją poczciwość. — W jakiś czas potem znów pani zgubiła pięć rubli i pyta służącej, czy ich nie znalazła? — A ona: znalazłam, alem je sobie zatrzymała — za moją poczciwość.

760.

Matka: nie pozwolę ci ożenić się z tą panną, bo niema pojęcia o kuchni. — Syn: jak się na kuchni nie zna, to się nauczy po ślubie. Przecie mama mówiła nieraz, że przed ślubem nie umiała gotować i dopiero później się nauczyła. — Matka: to prawda, ale twój biedny ojciec zmarł trzy lata po ślubie — na niestrawność.

761.

Kucharka: to skaranie Boskie! pół godziny stałam przy kuchni, a mleko nie chciało się zagotować, a ledwom na pięć minut wyszła za bramę, to wykipiało.

762.

Pewną kobietę bardzo zęby bolały. Wtem przyszła do niej cyganka i rzekła: co mi dacie, a poradzę wam taki środek, że zaraz boleć ustaną? — Baba obiecała jej talara, a cyganka rzekła: musicie się rozebrać, położyć pod korytem i cicho leżeć przez kwadrans, a ja będę zażegnywała chorobę. — Głupia kobieta usłuchała, pozwoliła się przykryć korytem i leżała cicho, a tymczasem cyganka mrucząc zabierała z odzienia i słoniny, co się dało i wreszcie umknęła. Po kwadransie zrzuciła kobieta koryto i pa-

trzy: niema jej sukni, niema cyganki, a skrzynia wypróżniona. Gdzie tu ścigać cygankę, kiedy niedaleko domu był gęsty las? Zęby nie ustały boleć, a zaczęły boleć plecy od pięści męża, gdy się o szkodzie dowiedział.

763.

Pan pyta kucharkę czytającą romans, kto go napisał? — A ona: to nie napisane, jeno drukowane.

764.

A: jak się masz? — B: źle, bo mi żona chora i obojeśmy w strachu. Jak się boję, żeby nie ozdrowiała, a ona boi się umrzeć.

765.

Pewna baba pokazała panu swego ośmioletniego synka i rzekła: ten wisus umie już w karty grać, pić i kląć jak Turek. — Pan: a pacierz umie? — Ona: na to jeszcze za młody.

766.

Pani: to mleko jest rzadkie! — Baba: nie może być! przeciem sama wsypała do niego dwie garści mąki.

767.

A: ja mojej żonie życzyłem, żeby doczekała starości i rozgniewała się. B: ja znów mojej życzyłem, żeby jak najprędzej dostała się do nieba i także się rozgniewała. Kobiecie trudno dogodzić.

768.

Pan do służącej: gdzie moja żona? — Poszła do miasta. — To ty daj mi tymczasem — całusa!

769.

W towarzystwie opowiadał jeden, że poprzedniego dnia nagle umarła stara, a bogata panna. Jeden z obecnych: szkoda, bo przed tygodniem była to znakomita partja.

770.

Zaręczyli się Srul Katze i Ryfka Maus — jakże ci wyżyją ze sobą?

771.

Brzydki i zły mężczyzna ożenił się z również brzydką i złą kobietą. Na ich weselu jeden wniósł taki toast: kochajcie się oboje, bo pewnie nikt inny kochać was nie będzie.

772.

Pewnej wdowie naprzykrzało się trzech młokosów, z których każdy pragnął jej ręki, a jeszcze bardziej — majątku. Chcąc się ich natręctwa pozbyć, albo ich odwagę wystawić na próbę, zażądała od jednego, żeby umarłego udawał. Drugiemu kazała tego umarłego całą noc pilnować, a trzeci przebrany za djabła miał o

północy wpaść do pokoju, w którym mniemany zmarły leżał. Naturalnie żaden z nich nie wiedział, że odgrywa komedją, bo każdemu zosobna pod sekretem powierzyła jego rolę. O północy wszedł przebrany za djabła do pokoju i widzi jednego leżącego w trumnie, a drugiego siedzącego. Siedzący myślał, że to prawdziwy djabeł przyszedł brać nieboszczyka i krzyknął straszliwie. Nieboszczyk zerwał się z trumny i widząc djabła rzucił się z krzykiem do ucieczki. Djabeł nawzajem przeląkł się tego zmartwychwstałego i tak wszyscy trzej śmiertelnie przerażeni, na łeb na szyję uciekali. Więcej się do niej nie pokazali.

773.

Do jednego tak się odezwał przyjaciel: tyś szczęśliwy, bo masz stare pieniądze i stare wino. — A on odrzekł: tak, ale z temi rzeczami musiałem wziąć — starą żonę.

774.

Pewien muzyk pokłócił się ostro ze swoją żoną i w nocy kładąc się do łóżka, kładł skrzypce między siebie a swoją połowicę. Tak trwało kilka nocy i jedno do drugiego słówka nie przemówiło. Wreszcie raz w nocy kichnął mąż, a żona rzekła: na zdrowie! — Czy mi z serca życzysz? — Tak jest mój drogi! — Wtedy zawołał: precz ze skrzypcami! i wyrzucił tę przegrodę małżeńskiej pary.

775.

Pewna kobieta była tak skąpa, że gdy jej zmarłego męża miano włożyć do trumny, kazała z jego pośmiertnej sukni cały tył wykroić. Jej sąsiadka widząc to, zawołała: zlituj się! jakże on na sądzie Boskim z gołym zadkiem i gołemi plecami stanie? — A wdowa: co tam! stanie plecami do ściany, to nie będzie widać.

776.

Chłop do żony: patrzno babo, jaka to piękna panna na tem pudełku jest namalowana! żebyś to ty była taka ładna! — Baba: ty głuptaku! żebym była taka ładna, tobym se znalazła lepszego chłopa jak ty.

777.

Pan: czegóż tak płaczesz kobieto? czy wam dziecko umarło? — Baba: co tam dziecko! jedno umrze, drugie będzie, ale mi wieprzek zdechł. O moje śliczności! mój wieprzusiu! czemuś mnie sierotą zostawił, kiej mi już za ciebie 30 rubli dawali?

778.

Baba do męża: dziedzicka mówiła, że chłop już tera nie może bić kobity, bo my się wymancypowały i mamy równe

z a p r a w i e n i e. Chłop: głupiaś ty Magda! jak pójdę do dziedzica i poradzę mu, żeby dziedzickę tak samo wytłukł jak ja ciebie, to się jej odechce równego zaprawienia.

779.

Żona: czy jest w polskim języku przysłowie, odpowiadające francuskiemu: ce que la femme veut, Dieu le veut (co chce kobieta, chce Bóg)? Mąż: jest przysłowie, tylko brzmi w wolnym przekładzie: gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.

780.

Pewna kobieta mawiała: za mało znam Boga, żebym go mogła kochać nadewszystko, a ludzi znam zanadto dobrze, żebym ich mogła kochać jak samą siebie.

781.

Pewien pan spotkał w kąpielach znajomą damę, która miała znakomitą tuszę i winszował jej zdrowia i pięknego wyglądu. — Ona: ależ gruba jestem jak wieloryb. — A prostak: jakżebym pragnął być Jonaszem u pani! 782.

Raz w towarzystwie arystokratycznem rozprawiano o tem, jak św. Paweł nakazał kobietom milczeć w kościele. Pewna dama rzekła: choć św. Paweł był apostołem, ale był prostakiem bez wychowania, kiedy tak kobiety obrażał.

783.

W pewnym aktorze zakochała się hrabina i często go u siebie przyjmowała. Dowiedział się o tem jej mąż i zagroził aktorowi, że mu każe dać sto kijów, gdy go złapie u żony. Bał się i długo tam nie szedł. Wreszcie otrzymał od hrabiny bilecik, że mu każe dać dwieście kijów, jeśli do niej nie przyjdzie. Gdy się namyślał co ma zrobić, rzekł mu przyjaciel: toć już lepiej iść do hrabiny, bo dostaniesz o sto kijów mniej i przyjemnie się zabawisz.

784.

Mąż: już raz połóż koniec tym hałasom i odpraw Kasię, która — jak słyszę — zawsze wszystkiemu jest winna. — Żona: właśnie nie mogę jej odprawić, bobym nie miała na kogo krzyczeć i winy zwalać. 785.

Żona: będzie ze mną źle, bo mi zając drogę przebiegł. — Mąż: prędzej zająca spotka nieszczęście, bo mu baba drogę przeszła.

786.

Pewna kobieta pokłóciła się mocno z mężem i cały tydzień do niego nie przemówiła. Przyszła niedziela, w którą miał być

odpust w sąsiedniej wiosce. Rano rzekł gospodarz do parobka: zaprzęgnij konia do wózka, bo pojadę na odpust! — Żona słysząc to poznała, że gdy będzie trwała w uporze, to ją odpust minie. Nawiązując tedy stosunki rzekła do męża: Jasiu! prawda, żeś ty w piątek kichnął? — On: może być, ale dlaczego pytasz? — Bom zapomniała ci powiedzieć „daj Boże zdrowie"! — Bóg zapłać Maryś! odrzekł mąż, a do parobka: zaprzęgnij dwa konie, bo i gospodyni z nami pojedzie.

787.

Mąż: ja też mam swą wolę i nie jestem obowiązany zawsze cię słuchać. — Żona: aleś powinien dzieciom dać przykład posłuszeństwa.

788.

Młodzian: daruj, ale nie pojmuję, skąd się bierze tyle błędów w listach, jakie do mnie piszesz. — Ona: boję się, żeby mama nie zobaczyła co robię i dlatego listy do ciebie piszę — po ciemku.

789.

Pewna dama twierdziła, że kobieta jako stworzona na ostatku jest koroną stworzenia. Na to pewien pan: P. Bóg był jako architekt, który po ukończeniu pałacu zatyka na dachu chorągiewkę, a ta za wiatrem na wszystkie strony się kręci.

790.

A: czy pani już zamężna? Ona: Bogu dzięki! niestety jeszcze nie.

791.

Pewien starszy pan rzekł raz do młodej panienki: o aniołku! czemuż cię nie poznałem przed ośmnastu laty? — Ona: proszę pana, ja wtedy byłam jeszcze — w pieluszkach.

792.

Stara baba do męża: słyszysz jak bociek klekoce? może nam co przyniesie? — Mąż: przyniesie ci chyba — żabę, ale nie dziecko.

793.

Baba opowiada swej sąsiadce, że wielki grzech popełniła i boi się go księdzu wyznać. — Cóżeście zrobili? pyta sąsiadka. — Zesmrodziłam się w kościele. — No! to dajcie na kadzidło 20 centów i dobrze będzie.

794.

Pewien głupi szlachcic dowiedziawszy się, że w koranie napisano „kobieta niema duszy i stworzona jest tylko dla przyjemności mężczyzny", często żonie mówił, że ona niema duszy. — Na to żona: kiedy tak, to cię oskarżę że z bestyą spółkujesz, a będziesz ukarany śmiercią. — Przestał jej dokuczać.

795.

Stary gazda miał młodą żonę i parobka. Pewnego razu gdy trzeba było jechać do lasu, rzekł tenże do gazdy: albo wy jedźcie do lasu, a ja z gospodynią zostanę w domu, albo ja z gospodynią pojadę, a wy zostańcie pilnować domu.

796.

A: jak się masz? ponoś się zaręczył? — B: tak: ale teraz moja narzeczona jest już zamężna. — A z kim? — Ano ze mną.

797.

A: jeszcześ się nie ożenił? — B: nie, bo narzeczona żąda, żebym przed ślubem spłacił wszystkie długi, a ja mogę je spłacić dopiero po ślubie z posagu żony.

798.

A: pan dawniej tak wielbiłeś kobiety, a teraz je nienawidzisz? — B: nienawidzę dlatego, bom się ożenił.

799.

Mąż: kiedy ta pokojówka była — jak mówisz — w trzech porządnych domach, to możesz ją spokojnie przyjąć. — Żona: tak, ale na tych służbach była w ciągu — dwóch miesięcy.

800.

A do przyjaciela po cichu: ależ twoja żona brzydka! — B: możesz mówić głośno, bo ona dzięki Bogu i głucha.

801.

Matka: weź tę ścierkę i powieś na słońcu! Córka wychodzi na pole, za chwilę wraca i mówi: nie mogę do słońca dostać; zawiesiłam ją na płocie.

802.

Pan wystawił swej służącej takie świadectwo: skromna — przy pracy; uprzejma — dla żołnierzy; dyskretna, bo nigdy nie mówi, gdzie co schowa; milcząca, bo nigdy nie powie, gdy szkodę zrobi.

803.

Pani do mleczarki: nie będę u was brała mleka, bo wam sądownie dowiedli, że w waszem mleku jest 40 proc. wody. A mleczarka: to na całe wiadro! a na małą szklankę ile to tam wypadnie!

804.

A: czemu waszej córki nie wydajecie za mąż? — B: jużbyśmy ją dawno wydali, gdyby ją — kto chciał.

805.

Kasia do księdza: proszę też jegomości, żeby nam dał ślub. — Ksiądz: przecie pan młody zupełnie pijany. — Ona: to lepiej, bo jak on trzeźwy, to się niechce ze mną żenić.

806.

A: żona mi kupiła laskę. B: na ciebie czy dla ciebie?

807.

Baba: głupie są te kury, że wtedy najmniej jaj niosą, gdy jaja najdroższe.

808.

Energiczna baba do sąsiadki łagodnej: jak się mój chłop upije, to na drugi dzień jest strasznie zbity. — A ta: a mój jak się upije, to na drugi dzień ja jestem strasznie zbita.

809.

Pani ujrzawszy pająka: co to ma znaczyć? to pewnie wróżba. — Pan: to znaczy, że służąca dawno pajęczyny nie omiatała.

810.

Pewna młoda kobieta żaliła się raz przed znajomymi, że jej mąż to istny djabeł. — To pewnie ma i rogi? zapytał jeden, a ona: jeszcze niema, ale i te wnet dostanie.

811.

Matka panny złapawszy ją, jak się z guwernerem całowała, rzekła: to się tak po francusku uczycie? — A on: przerabiamy właśnie — ustne ćwiczenia.

812.

Panna do fiakra: czy wolny? — On: niestety! od roku żonaty.

813.

Ona: czemu się pan nie żeni? przecieby pan mógł wyżywić żonę. — On: wyżywić mógłbym i pięć, ale ubrać ani jednej — pani wie, jak damskie suknie są drogie.

814.

On: czy mogę pani ofiarować moje serce? — Ona: wolałabym piękną suknię lub kapelusz.

815.

Pani do znajomego: mówią, że sądy to instytucja rozumna, a to nieprawda. — On: a to dlaczego? — Ona: bo w procesie rozwodowym z mym mężem wszystkie dzieci przysądzono jemu, a żadne nie jest jego.

816.

A: jak waszej żonie na imię? — Chłop: zapomniałem. — A jakże do niej mówicie? — Mówię jej zawsze „babo“!

817.

Odkąd pani jest wdową? — Od śmierci mego męża.

818.

Urzędnik do żonatego: czyś kiedy przysięgał? — A ten: jakem się kochał w jednej dziewczynie, tom jej nieraz przysięgał, że się z nią ożenię.

820.

A: kiedyś się ożenił drugi raz? — B: po śmierci pierwszej żony.

821.

Chłop z żoną prowadził krowę na jarmark i zapytał jej: ilebyś dała za naszą krowę? — A ona: co mam gadać? przecie naszej krowy nie kupuję. — Chłop: powiedz, że dajesz pięć stówek, to będę przysięgał, że mi tyle dawali, a duszy nie zatracę.

822.

Lokaj do kolegi: czemu się nie żenisz z tą pokojówką? — A ten: bom raz widział, jak trzepała dywany. Miałem dość, bo jakby tak kiedy mnie zaczęła walić, to — oddaj się Bogu!

823.

Księżna u malarza: mam duże usta i takie pan na portrecie zrobiłeś — możeby je zmniejszyć? — Artysta: owszem; jak księżna sobie życzy, mogę je zupełnie zamalować.

824.

Starsza dama u modniarki: bardzo dużo pani żądasz za to pióro do kapelusza. — Modniarka: tak, ale to pióro odmładza panią o dziesięć lat. — Jeśli tak, to daj mi pani jeszcze dwa pióra.

825.

Ktoś pewną kobietę której nie znał, nazwał panną. A znający ją mruknął: piękna panna, co ma troje nieślubnych dzieci.

826.

Czemu płaczesz Zosiu? — Bo mego narzeczonego wzięli do wojska na trzy lata. — Nie bój się, on wróci. — Tak, ale zanim wróci, ja się wydam za innego.

827.

Panna, której narzeczonego wzięto na wojnę, tak się modliła: zachowaj go Panie przy życiu, żebym gdy on zginie, nie musiała szukać innego.

828.

Żona zirytowana: przed ślubem mi mówiłeś, że z oczu będziesz mi czytał każde moje życzenie, a teraz jakoś ich nie widzisz. — Mąż: toś ty winna, bo miłość uczyniła mnie ślepym.

829.

Baba do córki, która ma nieść mleko do miasta: najpierw wlej do dzbanka wody, potem mleka, bo jakby padło przed sądem stanąć, możesz śmiało przysięgnąć, żeś wody do mleka nie dolewała.

830.

Na pogrzebie swego starego męża wdowa bardzo narzekała. Gdy ją sąsiad pocieszał, że może się wydać za młodszego, że mąż zostawił jej znaczny majątek, rzekła: muszę się wypłakać! niech ludzie słyszą, jak nieboszczyka żałuję.

831.

A: dlaczego starasz się o rozwód? — B: bo nie mogę z moją żoną wytrzymać. — A: jabym zaś wytrzymał. — B: to się z nią ożeń.

832.

Żona bankiera: ten twój kasyer to łajdak. — On: bój się Boga! dlaczego? — Bo mi wczoraj zrobił wyznanie miłosne. — Bogu dzięki! ja myślałem, że drapnął z moją kasą.

833.

Młodzian do ojca swej ukochanej: pan może mnie uczynić szczęśliwym. Ojciec: a to jak? — Dając mi swą córkę za żonę. — Ja tak samo mówiłem przed ślubem do ojca mej żony, a dziś jestem — nieszczęśliwy.

834.

A: nie wiesz, czy pani X. tęskni za zmarłym mężem? — B: czy za zmarłym tęskni, nie wiem; ale wiem, że bardzo tęskni za żyjącym, żeby ją wziął który.

835.

Dewotka do swej przyjaciółki: gdy widzę ile złego dzieje się na świecie, to myślę, że tylko my obie pójdziemy do nieba.

836. Dziesięć przykazań dla gaździn.

1. Kie baba rano wstanie, niek pomyśli, jakie chłopu śniadanie ugotować.

2. Niek nie okazuje złości przez tłuczenie garnków, bo one nic nie winne, a gazdowstwo przez to ponosi szkodę.

3. Niek nie chodzi rano do kościoła, gdy garki ustawiła przy ogniu, bo zamiast o Bogu, będzie tam myślała o garkach.

4. Niek nie najmuje innych do takiej roboty, jaką sama może zrobić.

5. Niek nie wydaje pieniędzy prędzej, zanim je ma i niek nie kupuje tego, co nie koniecnie potrzebne.

6. Niek długo z kumoską na drodze nie gàdà, jak ma omastę lub mleko przy ogniu.

7. Niek nie chowa dwudziestu kur, jak dla ośmiu musi ziarno kupować.

8. Niek nie tłuce ziemniàków do jedzenia tym samym tłuckiem, którym dopiero tłukła wieprzka po ogonie.

9. Niek nie pomstuje na swego męża „żeby cię cholera wzięła“, bo ona najprędzej dostałaby cholery od niego.

10. Jak ma dzieci, niek ich nie oddaje codziennie dyabłom, jeno niech chowà ućciwie i oddaje — Bogu, żeby rosły Jemu na kwàłę, a ludziom na pozytek.

837. List kawalera do panny, która go porzuciła.

Najukochańszà panno Jagato!

Donoszę pannie, co jezdem zdróf i wesoły, bo choć mnie panna puściła w trombe, ale ja nie stoję o to. Tera mi znóf insza kucharka sie trafia, ona służy u państwa, co trzy razy na dzień jedzą goronce, wienc widzi panna że ja robię kariere, i dam sobie radę, a nijakich fohów od panny słuchać nie muszę. Teraz donoszę pannie, że koniecznie rządam zwrotu fotografi tej baletnicy, co jom od jednego lokaja dostałem, czego mi nikt nie zapsze że tera pszy zerwaniu jest mojom własnościom. A jak mi panna fotografi nie zwruci, to ja sie zemszczę przez litości i bendę ciągiem całemu światu na pannę różne brzydkie żeczy opowiadoł, jako na ten pszykład, rze byłem głópi osioł, bo z bele kim się wdawałem. Z szacunkiem i uszanowaniem M. T.

838. List służącej do amanta, który ją chce porzucić:

Teraz prawdziwie cie moge nazwać rze jesteś podłym dla mnie, masz takie szerce z muru rze cie nic nie wzruszy na takie prośby, jak ja ciebie błagałam, wcale rześ nie pszyszed trudno nie każda ma to szczenście do ciebie. Teraz dopiero na wylot sie pszekonałam jakeś mnie kochał rze teraz nie masz czułości dla mnie ino mi zmartwienie robisz po całych nocach ani spać ani jeść nie mogę a nie długo to mnie do grobu wpędzisz więc błagam cie po raz ostatni pszyjć do mnie zaraz czekam, bo mam jedne prośbe do ciebie. Zafsze cie kochająca Magdolana.

839. List miłosny rzeźnika do kochanki:

Od czasu jak pannę poznałem ani we śnie nie mogę sypiać, a jak pędzę wiepsze do szlachtuza, ciągiem o pannie myślę. Jak który zakwiczy, to mi się zdaje, że panny głos słyszę. Z tego kochania zmizerniałem i straciłem kilkanaście funtów wagi, a że funt wiepszowiny kosztuje teraz 50 centów, to niech panna obliczy, jaką mam stratę. Niech mi panna odpisze, czy co bedzie czy nie;

bo jak nie, to nie; a jak tak, to tak. Raz kozie śmierć. Wczoraj przez zamyślenie tom salceson napchał tłuczonym szkłem, a mięso zamiast szkła wyrzuciłem do śmieci. Miasto papierosa włożyłem sobie do gęby ogonek prosiaka. Czekam odpowiedzi w szlachtuzie i skrobię wiepsza z niecierpliwością kochający Jan Gnat.

840.

Panna pożegnawszy wieczór narzeczonego wchodzi do kuchni i widząc, jak pokojówka się czesze, pyta ją ironicznie: komuż się teraz chcesz spodobać, że przed spaniem fryzurę poprawiasz? — A pokojówka: proszę panny, narzeczony panienki zawsze odchodząc całuje mnie i fryzurę mi zburzy — niech jego panienka upomni.

841.

A: tę pamiątkę zostawisz pani swoim dzieciom. — B: ja nie mam dzieci. — A: to zostawisz wnukom.

842.

Mąż: czemuś narzekała na ból zębów, kiedy masz sztuczne? Żona: właśnie dlatego, żeby kto nie domyślił się, że sztuczne.

843.

Wróżka do odwiedzającej ją nieznanej kobiety: pani wnet wyjdziesz za mąż. — A ta rzekła: przecie ja zamężna jestem.

844.

A: czemu nie słuchasz żony, kiedy ci każe iść do roboty? — B: bo wiesz, jak mówi przysłowie, że żonę tylko dwa razy trzeba słuchać: raz jak woła: chodź jeść! a drugi raz: chodź spać! A Rusini też mówią: żinku potreba dwa razy słuchaty — raz jak kłycze*) isty, a druhy raz spaty.

845.

Pani do baby: dawnoście wyszli za mąż? — A ta: przed rokiem. — A mąż was kocha? — Nie bardzo, bo mnie dopiero pięć razy wybił.

846.

A: czy twoja żona umie gotować? B: umie, ale ja nie potrafię tego zjeść, co ugotuje.

847.

Ona: czemu pan nie tańczy? — On: niema głupich. — Ona: głupi są, tylko tańczyć niechcą.

848.

Poeta: każda kobieta pragnie przedewszystkiem miłości. Więc te gadaniny, że kobiety pragną się stroić i rządzić, są chyba potwarzą.

---

*) Kłycze = woła. Kłykaty = wołać.

849.

W towarzystwie pań był pewien mężczyzna, który w konwersacyi brał żywy udział. Gospodyni domu chcąc z niego zażartować, odezwała się: winszuję! pan zwykle małomowny tak się dziś rozgadałeś. — Na to on: przecie pani zna przysłowie „kiedy wleziesz między wrony, musisz krakać jak i ony“.

850.

Panna: ja za mąż pójdę tylko za bogatego, ładnego i młodego. — Jej brat: i za głupiego, bo mądry cię nie weźmie.

851.

A do kolegi: ja mam wielkie szczęście, bo przed dwoma laty byłbym się ożenił z bogatą panną, ale — mnie nie chciała.

852.

A: chciałbym moją siostrę wydać za mąż; ale już stara, brzydka i zła. — B: a posag dasz duży? — A: nie mam z czego. — B: to nie spodziewaj się znaleźć szwagra.

853.

Facet do spotkanej panny: czy mogę pani służyć mem ramieniem? — Ona: dziękuję; mam dwa własne.

854.

A: gdzie panna młoda? — B: poprawia sobie fryzurę. — A pan młody co robi? — Robi sobie zimne okłady na twarz.

855.

A: pono żona chowa ci buty, jak chcesz iść do knajpy. — B: tak, ale ja biorę jej duże trzewiki i wychodzę.

856.

Sąsiad do swej złej sąsiadki w sprzeczce: ależ kochana, dobra pani... Ona przerywając: ja nie jestem ani kochana, ani dobra pani...

857.

On: czy serce pani wolne? — Ona: serce nie, ale ręka wolna.

858.

Żona: ty łotrze! pijaku! jak się nie poprawisz, pewnie pójdziesz do piekła. — On: to się muszę poprawić, bo choć po śmierci nie chciałbym być z tobą.

859.

A: jak się to stało, że twoja żona się spaliła? — B: gdym wpadł do jej pokoju, spała bardzo mocno. Nie chciałem jej budzić i uciekłem sam.

860.

Swat: radzę ci ożenić się z Maryną. — Parobek: nie chcę jej, bo czarna na gębie. — Swat: jak się umyje, to będzie biała.

861.

Zięć otrzymuje depeszę: „teściowa umarła; co zrobić? czy ją spalić, czy pogrzebać“? — Odpisał: „spalić, a potem pochować; będę miał pewność, że nie wstanie.“

862.

Raz dwie sąsiadki pokłóciły się o swoich mężów. Między innemi jedna zawołała: „nie wartasz, żebyś mego męża w z.... pocałowała“! A druga ze złością: „wartam! wartam! ale ty nie wartasz“.

863.

Raz chłop umierający dyktował testament: mojemu synowi zapisuję gotówkę, a mojej córce grunt i dom. — Żona jego mówi: przecie nie tak trzeba, jeno synowi grunt, a córce pieniądze. Na to chłop z gniewem zawołał: stul pysk babo, bo nie ty umieràs, jeno jà.

864.

Gdy Firlejówna wyszła trzeci raz za Ossolińskiego, a po jego śmierci czwarty raz za Opalińskiego, pewien dowcipniś rzekł: trzeci mąż ją o s o l i ł, miasto pocukrować; czwarty o p a l i ł — toć już chyba żadnego smaku w niej niema.

865.

Dwóch młodzieńców zeszło się raz i jeden rzekł: kocham pannę piękną i dobrą, ale biedną. Znam też i wdowę niezłą, niebrzydką i nie biedną, którąby chętnie za mnie poszła. Poradź mi przyjacielu, z którą się żenić? — A ten rzekł: żeń się z panną, a adres wdowy daj mnie!

866.

Chłop do żony wróciwszy z wojny: ciesz się Maryś, bom został kawalerem orderu „Virtuti Militari“. Żona: ty zbereźniku kawalerem zostałeś i wierciałeś się między temi? Toś ty hyclu pewnie na wojnie udawał kawalera, żebyś łatwiej mógł się dziewkom zalecać.

867.

Bystry, a brzydki chłop ożenił się z głupią, ale ładną dziewką, bo sądził że dzieci będą mądre jak on, a ładne jak matka. Ale się oszukał, bo dzieci były brzydkie jak on, a głupie jak matka.

868.

O praktycznych kawalerach powiedział Sienkiewicz:
Nikt go obiecankami nie wywiedzie w pole,
Ale trzeba zaraz posag położyć do stole.

869.

Żona po silnej sprzeczce z mężem: jutro opuszczę cię na zawsze. — Mąż: dobrze! masz tu pieniądze na drogę. — Ona prze-

liczywszy: dałeś mi tylko na podróż w jedną stronę, a skąd wezmę na powrót? — On: przecieś powiedziała, że mnie opuścisz na zawsze, to ci na powrót pieniędzy nie trzeba.

870.

Konkurent do ojca panny, o którą się starał: ile pan dasz wiana każdej z córek? — Ojciec: po sto tysięcy. — To się z nią żenić nie mogę, bo jakbym chciał moje długi popłacić, tobym musiał wziąć wszystkie sześć pańskich córek, a u nas wielożeństwo wzbronione.

871.

Teściowa z zięciem u stóp Wezuwiusza: chciałabym widzieć wulkan zbliska. — On: ja mamę zaprowadzę do krateru, ale jak mama wpadnie (do siebie: sambym cię popchnął jędzo).

872.

Córka: jechałam w towarzystwie pana X, który... Matka przerywając: nareszcie ci się oświadczył? Córka: tak! oświadczył mi, że jedzie na swój ślub.

873.

A: kocham trzy bogate i piękne panny. — B: to się ożeń z jedną. — A: chętniebym to zrobił, ale mnie żadna nie chce.

874.

Matka: pan X. tańczył z tobą cały wieczór; chyba ci się oświadczył? — Córka: oświadczył mi, że się nigdy żenić nie będzie.

875.

A: czy ciężko panu było rozstać się z córką? — B: nie, ale z — posagiem, jaki jej musiałem dać.

876.

Pan wchodząc do mieszkania kobiety: pani mąż bardzo nisko upadł? — Ona: jakto? — Ano spadł ze schodów na dół i zabił się.

877.

A: kiedy się ożenisz? — B: jak będę miał tyle, żeby żonę utrzymać. — A: kiedyż będziesz miał tyle?

878.

A: dlaczego nie chcesz się żenić drugi raz? — B: bo nie chcę dostać drugiej teściowej — dość od pierwszej ucierpiałem.

879.

A: dlaczegoś taki smutny? — B: bo mi żona uciekła. — Powinieneś się cieszyć, żeś się złej baby pozbył. — Ja się też cieszyłem, ale mi pisze, że wkrótce wróci i to mnie smuci.

880.

Chłop: przed 20 laty wziąłem z kościoła krzyż, który mi teraz coraz bardziej cięży. — Sąsiad: to go odnieście i oddajcie. — Komuż go oddam, kiedy to jest — moja żona? o! żebym ją jak najprędzej mógł widzieć w kościele — na marach.

881.

Redaktor spotkał nową kucharkę w swem biurze. Ta bez ceremonii brała papiery z rękopisu do podpałki. Gdy na nią krzyknął: co ty robisz? odrzekła: niech się pan nie boi, bo ja biorę do palenia tylko papier zapisany; czystego nie ruszam.

882.

A: czemuś taki zły? — B: bo mi żona rozbiła garnek. — E! mała strata! chyba że był kosztowny. — Ależ zwykły; ale go rozbiła — na mojej głowie.

883.

Pani: jak ci się podoba narzeczona mego syna? Służąca: ładna, tylko trochę jednooka i podzióbana.

884.

Solenizantka cierpiąca straszny ból głowy czyta list otrzymany, w którym stały słowa: obyś dużo godzin i dni tak wesoło przeżyła, jak w chwili, gdy czytasz te życzenia.

885.

Pani A: teraz bardzo trudno dostać kucharkę. Pani B: jakto? trudno? ja ich miałam w tym roku już ze dwadzieścia!

886.

W wagonie jechała jakaś starsza panna i rodzice z małem dzieckiem. Zaczęło ono płakać, a panna ze złością: ach! trudno wytrzymać. — Ojciec dziecka: pani też płakała nieraz, jak była dzieckiem. — Ona: płakałam, ale nie na kolei. — On: czy wtedy kolei jeszcze nie było? 887.

Pani: ty z mamki chcesz zostać kucharką? Służąca: tak; wykarmiłam małego, to potrafię wykarmić i dużych.

888.

A: czy pani czytała dramat „żywy trup"? — B: nie czytałam; to musi być coś strasznego.

889.

Żona do męża, który wrócił dobrze podcięty: jak ty wyglądasz?! czy ci co brakuje? — On: ależ nie... mam nawet trochę za wiele.

890.

Pani do pokojówki, która jej gorset sznuruje: ale mnie dobrze ściśnij. A ta: lepiej panią ścisnę jak pan.

891.

Matka do chłopca: czemuś mi nie powiedział, żeś w szkole dostał karę? — Chłopiec: bo tato mówi, że kobiety nie potrzebują o wszystkiem wiedzieć.

892.

Teść: mój zięciu! albo szanuj moją córkę, albo oddaj posag. — Zięć: odwrotnie zrobię mój teściu! córkę ci oddam, a posag będę szanował.

893.

Mąż: kobiety są daleko gorsze niż mężczyźni. W Piśmie świętem nigdzie nie stoi, żeby siedmiu dyabłów wygnano z mężczyzny. — Żona: to najlepszy dowód, że jeszcze w nim siedzą.

894.

Pani X. do sąsiadki: powiem pani, jaki nowy sposób robienia limoniady p. Zygmunt z Zosią wymyślił... Pani N: jakiż? — Pani X: ano, Zosia ściska cytrynę, a Zygmunt Zosię.

895.

Mąż: co chcesz żebym ci kupił w Paryżu? Żona: nie wiem jeszcze... On: namyśl się; jak wrócę, to mi powiesz.

896.

A: czemuś nie wyszła za Julka? nie podobał ci się? — B: podobał mi się, ale — o moją rękę nie prosił.

897.

Pani: brakuje mi kilka par pończoch; czyś mi ty nie wzięła? Służąca oburzona: proszę pani, nie potrzebuję pończoch, bo jeszcze z poprzedniej służby mam 8 par.

898.

Przed sędzią stanęła raz para małżeńska. Sędzia pyta ich: czego sobie państwo życzą? Mąż: ja chcę separacji. — A pani? — Ja także. — Sędzia: jeśli między małżonkami taka panuje zgoda, to niema powodu do separacji.

899.

Kumo! co to jest pożyczka odrodzenia? — Nie wiecie? Każda baba od rodzenia dzieci dostanie pożyczkę.

900.

Służąca: proszę pani! zgubiłam w parku dziecko. — Pani:

trzeba było zaraz pomówić z dozorcą. — Przecie ja cały czas z nim rozmawiałam.

901.

Żonaty do swego kolegi: przed 20 laty ksiądz za 10 minut połączył mnie z moją żoną, a teraz trzech adwokatów przez pół roku rozłączyć nas nie może.

902.

On: bez pani żyć nie mogę. — Ona: chyba bez mego posagu. — On: przecie posag zabiorą moi wierzyciele.

903.

A: wielbiłeś dawniej kobiety, a teraz je nienawidzisz — dlaczego? — B: dlatego, żem się — ożenił.

904.

A: ile razy twą żonę ujrzę, cieszę się. — B: dlaczego? — A: że nie jest moją.

905.

Matka: cnota to skarb; trzeba go zamykać na siedm zamków. — Córka: ale do nich łatwo klucza dobrać.

906.

A: jak się nazywa twój narzeczony? — B: zaraz sobie przypomnę... chodzi mi na języku. — A: pokaż-że język, to go zobaczę.

907.

A: to ci żona uciekła? — B: uciekła do dyabła. — A: no! ten będzie miał od niej za swoje!

908.

Raz wdowa mająca dzieci wyszła za wdowca mającego także dzieci po nieboszczce. Po kilku latach dał im Bóg dziecko. Raz tak do swego męża powiedziała: t w o j e dzieci i m o j e dzieci pobiły n a s z e dziecko.

909.

A: ja mam kobietę-anioła. — B: jakto? chyba umarła i jest w niebie...

910.

Baba do sąsiadki: o la Boga! mój chłop się obiesił. — Sąsiadka: gdyby mój to zrobił, tobym mu garnek ukropu na łeb wylała.

911.

Sędzia do kobiety: za kradzież węgla dam wam 10 dolarów kary. — Ona: dziękuję panu! węglem będę w zimie paliła, a 10 dolarów będę miała na opłacenie mieszkania.

912.

Karbowy do Kasi: bądź jak róża, która wszystkich zachwyca; ale nie bądź jak róża, w którą każdy kto chce, nos wtyka.

Bądź jak kura, która znosi jaja, ale nie bądź jak kura, która z każdym kogutem romansuje. Bądź jak strumyk rzeźwa, ale nie bądź jak strumyk, do którego każdy włazi, kto się chce kąpać.

913.

Baba: powiedzcie kumosiu, jak to było? Ona: nie, bom pięciom już przysięgła, że nic nie powiem.

914.

A: Halo! czy to pani p. Zofio przy telefonie? — Ja. — Chcę panią o coś zapytać. — Słucham. — Chce pani zostać moją żoną? — Chętnie, ale kto mówi do telefonu?

915.

A: ożeniłeś się więc, ale mi powiedz, czy z miłości, czy z rozsądku? — B: i jedno i drugie, bo ja żonę kocham, a jej ojciec jest rozsądny, bo mi dał wiana 50.000 zł.

916.

Żona siedząca na tylnem siedzeniu do męża powożącego: pędzisz tak, jakbyś miał dyabła za sobą.

917.

Żona do lotnika wychodzącego: tylko się znów nie spóźnij na obiad. — On: nie bój się! objadę świat ze trzy razy i na czas wrócę.

918.

Pani do gościa: ta koronka jest z 15 wieku. — Gość: ach! jaka śliczna! pani ją sama robiła?

919.

Wdowiec do dorosłej córki: wiesz, że nasza kucharka wychodzi za mąż? — Córka: dzięki Bogu, że się tej jędzy i złośnicy z domu pozbędziemy. A za kogo wychodzi? — Za mnie, odrzekł ojciec.

920.

Urzędnik w biurze wsparć do przybyłej z prośbą: czyś pani wdowa? — Ona: nie, jestem panna. Urzędnik: niechże panna znajdzie sobie męża, ten mąż niech umrze i zostawi panią z kilkorgiem dzieci w wielkiej nędzy, potem niech pani przyjdzie do naszego biura, to wtedy udzielimy wsparcia.

921.

Panna do młodzieńca, który się jej oświadczył: „oświadczyny pańskie przyjmuję, ale otwarcie panu oświadczam, że nie mam żadnego majątku". — On: „wiedziałem dobrze, że pani da mi kosza — żegnam panią". I czmychnął.

922.

Poeta kupuje owoce u żydówki. Ta mu je zawija w kartkę z jego rękopisu, który sprzedał żydowi na makulaturę. Widząc swe wiersze rzekł wieszcz: cieszę się, że moje wiersze pożytek przynoszą choć taki i między ludzi idą.

923.

Mąż do przyjaciela: moja żona zjadła dziś na podwieczorek 10 ciastek, wypiła 4 filiżanki kawy, kłóciła się ze służącą godzinę, mnie wieczorem mówiła karcące kazanie trzy kwadranse, gdym wrócił późno — i ona się liczy do płci słabej!

924.

Pensjonarka do baby: czy to krowa czy jałówka? — Jałówka, była odpowiedź. — A dużo mleka daje?

925.

Mąż rano wstawszy rzekł do swej żony: miałem dziwny sen; śniło mi się, żem umarł. Gdym stanął przed fórtą niebieską, otworzył ją św. Piotr i rzekł: chodź synu do nieba! znam twoją żonę i wiem, coś od niej ucierpiał.

926.

Pani do służącej, która się zgłasza: masz jakie świadectwa? Ta odpaliła: proszę pani! ja się pani nie pytam, czy pani ma jakie?

927.

Młodzian: gdyby pani wiedziała, jak cierpi me serce, gdy pani tańczy z innym! — Ona: gdyby pan wiedział, jak cierpią moje stopy, gdy ja tańczę z panem. — Jakto? — Ano ciągle mi pan przy tańcu depce po nogach.

928.

Raz góral wiózł panią koniem. Gdy ich mijało auto, koń się przeląkł i zaczął się szarpać; z trudem chłop go utrzymał. — To wasz koń boi się auta? pyta pani. — A pani bałaby się, gdybym ja seł? — Nie. — Ale jakby pani widziała, że same moje portki idą, toby się pewnie bardzo przelękła.

929.

Pani A: ja i mój mąż urodziliśmy się jednego dnia. — Pani B: a ja i mój mąż pobraliśmy się jednego dnia.

930.

Pan: pokaż mi dziewczyno, czy idę dobrze do miasta N? — Ona opryskliwie: nic niemam do pokazowania! idź pan sobie!

931.

Pani do rzeźnika: za taką wagę pójdziesz pewnie do piekła. — On: a pani za takie życie także. Do widzenia tamże.

932.

Baba do sąsiadki: to wasa Jaga idzie za mąż? A ta: idzie, i żal mi bardzo... A czego? — Ano świni, którą jej muszę dać na wiano.

933.

Umarł mąż babie, która go niebardzo kochała. Na jego pogrzebie ryczała strasznie. Jej sąsiadka rzecze: na co tak beczycie? przecie go nie kochaliście i radziście, że umarł. A ona: to prawda! ale coby ludzie powiedzieli, jakbym nie płakała?

934.

Gdy pewnego żonkosia żałowano, że się nieszczęśliwie ożenił, rzekł: ano stało się; uwiódł mnie próżny zapał; muszę trzymać, com złapał.

935.

Baba wiozła mleko osłem do stolicy. Wózek w błocie ugrzązł i osiełek słaby nie mógł go wyciągnąć, baba zaś tylko narzekała. Wtem przechodzi drogą król Fryderyk Wilh. skromnie ubrany. Baba nie poznała króla i zaczęła wołać o pomoc. Król miał dobre serce; wziął się ostro do dźwigania i wnet wózek ruszył. — Gdy król wrócił do zamku, opowiedział królowej tę przygodę ze śmiechem. Królowa była oburzona i zawołała: jak mógłeś tak się pospolitować i osłowi pomagać do ciągnienia? — Na to król: iluż osłom ja już w życiu pomógłem!

936.

Ogłoszono raz konkurs na pytanie, jak zyskać najsnadniej serce męża. Różne odpowiedzi dawały różne mężatki, jedna napisała: „man muß die Bestie gut füttern"! Ta zyskała nagrodę.

937.

Raz rozprawiano w towarzystwie, jaki order najstarszy? Jeden z obecnych mający bardzo złą żonę rzekł: zapewne krzyż domowy ze złośliwą niewiastą.

938.

Pani do swej służby: gdy zadzwonię raz, ma przyjść pokojówka; gdy zadzwonię dwa razy, ma przyjść lokaj; gdy nie zadzwonię — kucharka!

939.

Pewien pan pokłócił się ostro ze swą żoną. Ta zacięła się i milczała, nie odpowiadając na żadne z pytań, jakie mąż zadawał. To milczenie trwało już kilka dni. Mąż zagadywał o różnych

sprawach, ale ona nic. Wreszcie chytry żonkoś wpadł na taki pomysł. Gdy wrócił wieczorem z miasta, zaczął tak: „a to ci dopiero heca! będzie skandal jak rzadko. Ale dobrze jej tak! igrała, aż się doigrała“. Tu urwał i klęknął do pacierza. Po modlitwie kładzie się milcząc do łóżka. Kobietę paliła ciekawość straszna, co to było? Wreszcie nie mogła wytrzymać i przymilając się mężowi rzekła: jaka heca? jaki skandal? kto igrał? powiedz, bo oka przez całą noc nie zmrużę, aż się dowiem.

940.

Raz rubaszny kawaler chciał przyciąć pewnej pannie i rzekł jej: panna powinnaś iść za stolarza, żeby ci trochę język zheblował. — Ona: a pan powinieneś ożenić się z córką bednarza, żeby ci tenże wprawił do głowy piątą klepkę, której ci brakuje.

941.

Baba do drugiej: nie gadajta tak głośno, bo dziedzicka usłyszy. — A ta: przecie dwór dość daleko. — Ale ona ma takie druty na dachu, że może usłyszeć, co w Hameryce gadają.

942.

Mąż zmuszony dwa dni dłużej zatrzymać się w stolicy, zatelegrafował do żony. Gdy wrócił, ona woła: umieram z niepokoju. Telegram przyszedł, ale bałam się go otworzyć.

943.

A: ja nie żyję z żoną, bom się rozwiódł. — B: ja też nie żyję z żoną. — A: czyś się pan rozwiódł? B: nie, ale nie mam żony.

944.

Ślepy dziad prosząc starą pannę o wsparcie: piękna panno! — Ona: skąd wiesz, że ja piękna, kiedy nie widzisz? — On: mówię na chybił trafił.

945.

Żona: do urny pójdziem razem i będziemy głosować. — Mąż: dzięki Bogu, że choć tam będę miał głos...

946.

A: czemu boginią zwycięstwa (Victorię) malują w kobiecej postaci? B: ożeń się, to się dowiesz.

947.

Pani A: wróżka mi wróżyła, że nie dożyję 40 lat. — Pani B: i to się sprawdza, bo od kilku lat masz stale 25 lat.

948.

Pani: cukier taki drogi, a ty go psu dajesz? — Służąca: ja mu daję tylko polizać.

949.

Mąż wraca do domu podcięty późno w nocy. Żona zaczyna mu czynić wyrzuty, a on: dobrze ci gadać, bo wygodnie leżysz w ciepłem łóżku, a ja muszę tak długo chlać zimne piwsko i marznąć w drodze do domu.

950.

A: wczoraj kłócąc się z żoną rzekłem jej takie słowo, że osłupiała i do dziś dnia ust nie otwarła. — B: zlituj się i powiedz, co to za słowo?

951.

Mąż zirytowany do żony: jak tak ciągle będziesz się ze mną kłóciła, to sobie gardło poderznę. — Ona: owszem. Maryś, daj z kuchni ten ostry nóż panu.

952.

Matka do malca: ty umiesz tylko krzyczeć i pić. — Ojciec: to pierwsze ma po tobie, a to drugie po mnie.

953.

Mąż: tym krzykiem dziecko szalenie mnie irytuje; starajże się je jako uspokoić. — Żona: dobrze! zaśpiewam mu co. Mąż: na miły Bóg nie; lepiej już ono niech wyje.

954.

Pani jadąc w łódce przez głęboką rzekę pyta przewoźnika: czy wam nikt nie zginął? — On: nigdy! bo choć niejeden z łódki wypadł i utonął, tośmy go zawsze znaleźli, choć kilka dni szukać przyszło.

955.

Żona: tak to mnie kochasz? inni mężowie nie wiedzą, co żonie kupić ładnego... — Mąż: ja też nie wiem i dlatego nic ci nie kupuję.

956.

Mąż wróciwszy późno w nocy do domu zastaje drzwi zamknięte. Puka długo na darmo, wreszcie myśląc że żonie co się stało, wzywa najbliższego ślusarza i każe zamek wyłamać. W środku niema nikogo, tylko kartka na stole, a na niej słowa: „poszłam do kina; klucz od domu pod rogóżką przed drzwiami"!

957.

Wróżka do młodej niewiasty, która przybyła do niej po radę: będziesz pani miała męża przystojnego, bogatego i dobrego... A ta mówi: dziękuję za wróżbę, ale powiedz mi, jak się mam pozbyć złego, którego mam teraz?

958.

Na ogłoszeniu pośmiertnem kazał pewien mąż napisać:

„umarła moja droga żona, matka, córka, siostra, synowa i bratowa“.

959.

Służąca do pani: niech się pani nie gniewa na mnie: rozbiłam pokrywę od wazy. Pani: aj! jakaś ty niezgrabna! i cóż teraz będzie z wazą? — Wazę także rozbiłam.

960.

Ona: gdym wyszła za ciebie, uważałam cię za bohatera. — On: gdym się z tobą żenił, ludzie uważali mnie za bohatera i — przyszłego męczennika.

961.

Mąż do doktora: moja żona złamała nogę. — Doktor: w którem miejscu? — Na rynku upadła.

962.

Mąż u doktora: powiedz mi p. doktorze, co jest mojej żonie, ale po łacinie, żebym nie zrozumiał, bo ją bardzo kocham.

963.

Żona do męża: wczoraj zginęła srebrna łyżka; pewnie ją wziął ten twój przyjaciel, któregoś na wieczerzą zaprosił. — On: ależ co mówisz?! — Ona: przecie powiedział, że zabiera ze sobą miłe wspomnienie spędzonego z nami wieczoru...

964.

A: wiesz? ten X niema pracy od roku, a ożenił się. — B: sprawdza się na nim, że próżnowanie prowadzi do wszystkiego złego.

965.

A: moja żona jest tak oszczędna, że zrobiła mi krawatkę ze swej sukni. — B: a moja uszyła sobie suknię z mojej krawatki. — A: toćto musiała być ogromna krawatka.

966.

Służąca: słyszałam, że pani potrzebuje sługi. — Pani: już służącą przyjęłam, ale proszę tu przyjść za kilka dni!

967.

Panna A: postanowiłam sobie nie wychodzić za mąż, dopóki nie będę miała 30 lat. — Panna B: ja zaś powiedziałam sobie, że nie będę miała 30 lat, póki nie wyjdę z mąż.

968.

A: co wasz syn porabia? — B: jest maszynistą przy kolei. Żebyście wiedzieli jak on umie maszyną kierować. A: to nie sztuka, ale nie mogę pojąć, jak potrafi — tak głośno gwizdać.

970.

Policyant aresztując babę na targu: to wolno chore kury przynosić na targ? chodźcie ze mną do policyi. — Baba: to na policyi chore kury kupują? Dobrze, że o tem wiem.

971.

Żona: w Afryce dobrą żonę dostanie za 50 zł. To oburzające! — Mąż: czemu? za dobrą żonę można dać i więcej; jabym za dobrą dał parę tysięcy.

972.

Panna do koleżanki: mam duży kłopot. Karol mi przyrzekł że przestanie pić, gdy pójdę za niego, a Jan przysiągł, że się rozpije, jak nie pójdę za niego. Co robić?

973.

Parobek: będę się żenił z Kasią, ale musi mi kupić harmonię. — Kolega: a to na co? — Bo ksiądz mi powiedział, że w małżeństwie harmonia koniecznie potrzebna.

974.

Pani: czy niema w tem mleku wody? Baba: moje krowy zupełnie wody nie piją; skądby się w mleku wzięła?

975.

O pewnej złośliwej pannie wyrzekł raz poeta dwuwiersz:

Cóż po posagu, cóż po urodzie?
Gdy panna kąsa, kopie i bodzie.

976.

Stara i brzydka ciocia opowiadała raz, jak wieczorem szło za nią długo jakichś dwóch facetów. — Na to jej siostrzenica: mogła się tylko ciocia obejrzyć, a byliby zaraz uciekli.

977.

Pani do swej kucharki: wstydź się! co chwilę masz innego kochanka. — Kucharka: proszę pani! temu winien zły wikt u nas; żaden długo nie wytrzyma.

978.

A: mąż pani jeździ samochodem po kraju? czy pisze często? Żona: nie; raz mi pisał z aresztu, drugi raz ze szpitala.

979.

Pan do kucharki: daj kotlet, bom głodny. — Ona: kiedy dopiero z jednej strony upieczony. — To daj tę jednę stronę.

980.

Pan do służącej: ta woda, którą mi dałaś do wymycia ust, była mętna. — Proszę pana, to była nie woda, jeno — kawa.

981.

Ojciec do swych córek: już czas, abyście poszukały sobie mężów. — A do synów rzekł: sądzę, że żaden z was głupstwa nie palnie i nie ożeni się.

982. **Amerykańska miłość.**

Córka milionera do swego narzeczonego: mówią, że bierzesz mnie nie z miłości, tylko dla pieniędzy. — On: niech gadają; nie dbam na to. — Ona: dam cały mój majątek na misje. — On odchodzi. — Gdzie idziesz? pyta go. — Chcę zostać misjonarzem.

983.

Narzeczona: gdy się pobierzemy, będę z tobą dzieliła wszystkie twe troski. On: nie mam na razie żadnych trosk. — Ona: gdy się pobierzemy, znajdą się.

984.

Narzeczona maszynisty kolejowego: czy też o mnie myślisz podczas długich tur koleją? — On: tak często i głęboko myślę, że już ze trzy razy z tego powodu o mało pociąg się nie wykoleił. — Ona: o mój złoty!

985.

A: teraz gdym się ożenił, kosztuje mnie życie połowę tego, com wydawał jako kawaler. — B: szkoda, że nie możesz mieć dwóch żon, bo żyłbyś sobie za darmo.

986.

Komitetowy: pani będzie na naszym balu maskowym? — Ona: nie, bo niemam co włożyć. — To pani choć włoży coś z kostjumu i maskę — wystarczy.

987.

Farmerowi żyjącemu zdala od świata pokazał raz wędrowny handlarz lusterko. Gdy się farmer w niem przejrzał, zawołał: skąd masz obraz mego ojca? (bo lustra nigdy nie widział ani znał). Wędrowny zacenił za ten rzekomy portret ojca jego znaczną kwotę i otrzymał ją. Farmer ten portret troskliwie nawet przed żoną ukrywał. Pewnego razu gdzieś wyjechał, a żona ciekawa bardzo (jak każda kobieta) tak długo szukała, aż lustro znalazła. Popatrzywszy do niego, zobaczyła swe niezbyt piękne odbicie. A że i ona lustra nie znała ani widziała, zawołała: „a! to on niegodziwiec tę małpę brzydką przedemną ukrywa"! Myślała, że to portret kochanki męża.

988.

A: moja narzeczona wychowała się w klasztorze — to chodząca cnota. — B: mój drogi! chwalić cnotę tej, co się wychowała

w klasztorze, to znaczy chwalić głuchego, że nie podsłuchuje pod drzwiami.

989.

Pani do chłopca: zawołaj tego psa, bo szczerzy na mnie zęby. — Chłopak: żeby pani miała takie jak nasz burek, toby je też szczerzyła.

990.

Leśny złapawszy dziewczynę na zbieraniu drzewa w lesie: za karę dasz mi buziaka. Ona: przyznam się panu, żem tu już szósty raz.

991.

On: ale nikomu nie mów o naszych zaręczynach. — Ona: tylko Zosi powiedzieć muszę, bo raz rzekła, że nie znajdzie się głupiec, któryby mnie wziął.

992.

Żona do męża: to przy gościach śmiałeś mnie łajać? — On: gdyśmy sami, boję się.

993.

Dziadek do wnuczka: kto tu rządzi? ty czy ja? — A ten: ani dziadzio, ani ja, jeno rządzi babcia.

994.

A: tej nocy był u nas złodziej. — B: i wziął co? — A: więcej niż pragnął. Moja żona myślała, że to ja wróciłem i strasznie go miotłą sprała.

995.

A: moja narzeczona to ósmy cud świata. — B: poznasz i cud dziewiąty: twoję teściową.

996.

Dyrektor wypuszczając aresztanta: jesteś pan wolny! żona czeka na pana przed bramą. — A ten: i to p. dyrektor zowie wolnością?

997.

Pani: ten żołnierz jest twoim bratem? nic mi nie mówiłaś że masz brata. — Bo go znam dopiero dwa tygodnie.

998.

Pewien pantoflarz rzekł raz do swego kolegi: chciałbym być posłem z jednej przyczyny. — A ten: z jakiej? — Bobym jako poseł był nietykalny i żonie jużby mnie walić nie było wolno.

999.

A: co lepsze, kapitał bez żony, czy żona bez niego? — B: i to złe i to nie dobre. Kapitał bez żony to światło bez cienia; żona bez kapitału, to cień bez światła.

1000.

Pewien młodzian w Ameryce jadąc przez tunel pocałował jakąś damę. Ta wniosła skargę do sądu. Sędzia skazał go za tę —

niemoralność na zapłacenie 10.000 dol. — Tyle nie dam, rzekł inkulpat; całus tej pani nie wart tyle, bo ma już dużo zmarszczek. — Sędzia: ja wiem, ile wart całus jej, bo to moja żona — zapłacisz pan 1.000 dolarów.

1001.

Żonaty: śniło mi się, żem umarł. Sąsiad: a na długo cię skazano do czyśca? — Ani na godzinę; św. Piotr mi powiedział: „znam twoją żonę; miałeś czyściec na ziemi — chodź do nieba".

1002.

Małżonek po ślubie: a co zrobisz z twą ślubną suknią? sprzedasz czy darujesz? — Ona: zatrzymam ją; może się jeszcze przydać.

1003.

Małżonkowie z dwoma dorosłemi córkami idą na spacer. Za niemi sunie jak cień jakiś facet. — Matka do męża: może mu się podoba która z naszych córek, a nie śmie się zbliżyć? Ojciec: ależ nie! za mną się snuje, bom mu winien 100 zł.

1004.

Panna: tato! pan X. mi powiedział, żem najpiękniejsza i najmądrzejsza; ja chcę wyjść za niego. — Ojciec: ty chcesz wyjść za tego, który już przed ślubem tak bezczelnie kłamie?

1005.

Matka do córki: czemu nie chcesz iść za Walka? — Córka: bo bezbożnik! powiedział, że nie wierzy w piekło. Matka: to nic. Jak z tobą pożyje kilka lat, uwierzy w piekło.

1006.

Żona: dopiero o świcie wracasz? — Mąż: gdybym był w domu, teżby teraz był świt.

1007.

Młodzian: co zrobisz, gdy cię pocałuję? — Panna: zawołam mamy. — I co będzie? — Nic, bo mamy niema w domu.

1008.

Żonaty: ten policyant gałgan. Gdym sobie podpity wracał, to on zamiast do aresztu, zaprowadził mnie do żony.

1009.

Mąż mając wyjechać: gdybym się miał zatrzymać dłużej, zatelegrafuję do ciebie. Żona: nie trudź się! telegram gotowy w twej kieszeni znalazłam i przeczytałam.

1010.

A: masz pan majątek? — B: nie! żenię się z miłości.

1011.

Ksiądz: mąż i żona nie powinni się kłócić, ale do jednego celu dążyć. — Żona: właśnie dlatego się kłócimy, że do jednego celu dążymy — mąż chce rządzić w domu, a ja tak samo.

1012.

Mąż do żony: jutro jest post, tedy zamiast 30 pierogów ugotuj tylko 20, ale niech będą większe jak zwykle.

1013.

Żona, która bardzo źle gotowała: czemu chcesz wziąć tę grubą kucharkę? — Mąż: bo ty się już przy niej w kuchni nie zmieścisz i nie będziesz psuć potraw.

1014.

Zadłużony facet do ojca panny: ja pańską córkę nosiłbym na rękach. — Ojciec: ale prędzej ja musiałbym pana na nogi postawić.

1015.

Żonaty do przyjaciela: gdyby nie moja żona, byłby mnie obrabował bandyta. — A cóż? obroniła cię? — Nie, tylko przedtem wszystkie pieniądze mi zabrała.

1016.

Pewien Włoch miał bardzo złą żonę. Raz dostał od mafii list tej treści: jeśli nie wręczysz naszemu posłańcowi tam a tam 5000 lirów, porwiemy ci żonę. — Włoch odpisał: porywajcie, nie dam ani jednego lira.

1017.

Ona: przedstawiam panu moją babcię. — On: pani ma już babcię?

1018.

Ojciec panny do młodzieńca: żeń się pan z moją córką, dostaniesz tyle tysięcy, ile ma lat. — Młodzian: ileż więc dostanę? Czterdzieści ośm tysięcy. — To za duży posag.

1019.

Matka do córki: jak mogłaś mu zawierzyć i dopuścić do tego? — Córka: mamo daruj! przysięgał że się ze mną ożeni. — Matka: oni wszyscy przysięgają — i twój ojciec tak samo przed ślubem mi przysięgał.

1020.

Żona: za tydzień 25 lat będzie, jak my się pobrali; możebyśmy zabili prosiaka i wyprawili bal, żeby uczcić tę rocznicę?! Mąż: daj mi spokój z balami! Cóż mój biedny prosiak winien, że ja przed dwudziestu pięciu laty głupstwo palnąłem żeniąc się z tobą?

1021.

Ona w miodowym miesiącu: sprzedałbyś mnie? — On: za żadne skarby. — Ona: ani za milion? — On: gdzie jest taki głupiec, któryby tyle dał?

1022.

Ona do męża czytającego dziennik: czy są jakie mody w dzisiejszej gazecie? — On: są, ale przestarzałe, bo czytam gazetę — wczorajszą.

1023.

Sędzia do oskarżonego: trzy tygodnie po ślubie i już eś bił żonę? — Dwa tygodnie aresztu! — A ten: p. sędzio! to srogo tak nam miodowy miesiąc przerywać.

1024.

A: wiesz Zosiu? Antek się żeni. — Zosia z gniewem: pewnie sobie wyszukał jaką małpę. — A: przecież z tobą ma się żenić — wiem pewnie.

1025.

Ona: gdybym umarła, cobyś robił? — On: ano, musiałbym się znów ożenić.

1026.

On: Kasiu! pocałujwa się jeszcze... Po ślubie zaczniewa się bić. — Ona: dobrze.

1027.

Sędzia: czemuście swego męża tak zbili? Baba: czy p. sędziemu jeszcze się to nie zdarzyło?

1028.

W pogoni za modną „linią" pewna aktorka schudła straszliwie. Raz gdy na nią rzucił się pies, rzekł jeden z obecnych: co się dziwicie? pies nigdy nie widział tyle kości naraz.

1029.

Młoda mężatka nie umie nic gotować. Pieczeń podana mężowi była twarda i zła. Gdy mąż coś powiedział, odrzekła z gniewem: nie zapominaj, że nie ożeniłeś się z kucharką. — W nocy budzi panią jakiś hałas. Ona budzi męża i szepce trzęsąc się ze strachu: Jasiu! wstań! bo może to złodziej. — On na to: daj mi pokój! nie wyszłaś za mąż za policjanta.

1030.

Ona: tato mój powiedział, że ty się nie znasz na wartości pieniędzy. — On: ja się nie znam? A mało to pieniędzy przez moje ręce przeszło?

1031.

On: dostanę majątek, tylko się ożenię. — Ona: ale gdzie znajdziesz taką, któraby za ciebie poszła, zanim otrzymasz majątek?

1032.

Dyrektor: chcesz pan u nas dostać posadę?... czy pan żonaty? — Petent: kawaler. — To nie mogę pana przyjąć; nam trzeba ludzi nawykłych do posłuszeństwa.

1033.

Pani A: jakoś naszej Zosi nie trafia się konkurent. — Pani B: nie trap się. Jeśliś ty znalazła głupca, który się z tobą ożenił, to i ona go znajdzie.

1034.

A: jakże ty, taki jarosz, mógłeś się ożenić z tą gęsią? — B: no, przecie jej jeść nie będę.

1035.

A: tego młodziana polecam panu — wyborny materyał na męża — trzeźwy, moralny, wzorowy. — B: panie! ja go widziałem przed tygodniem pijanego z trzema dziewczętami. — A: to nie może być, bo on przed tygodniem jeszcze był w areszcie, gdzie odsiadywał kilkomiesięczną karę za kradzież.

1036.

A: czy pan wie, jaka jest najmodniejsza toaleta balowa? B: wiem: wachlarz i pantofelki. A czy pan wie, o ile będą skrócone spodnice pań? — A: nie wiem. B: skrócą je do tego stopnia, że kończyć się będą, nim się zaczną. A wnet najmodniejszą toaletą balową pań będzie taka, jak u Ewy w raju — figowy liść. — A: to możliwe.

1037.

Kobieta traktowana brutalnie przez swego męża pijaka radziła się życzliwego sąsiada, jak ma się bronić? — A ten: gdy będzie bardzo pijany, spraw mu pani porządne lanie (to znaczy: obij go kijem). Kobieta zrozumiała to inaczej i gdy raz znów pijany mąż chciał ją bić, sprawiła mu lanie — wrzącą wodą.

1038. **Najmodniejsza służąca** (mówi):

Szukam poszady. Przyszłam do jednej pani, godzę się z nią i mówię: od pierwszej do trzeciej po południu muszę mieć wolne. — A pani: przecie wtedy jemy obiad. Ja mówię: co mi do tego? ja od 1 do 3 mam lekczyją charlesztona i dla głupiego obiadu pani opuszczać lekczyi nie myślę. — Inna godząc mnie mówi: mam troje dzieci, ale zajmuje się niemi bona. — A ja: niech se pani szuka innej, bo ja bachorów znieść nie mogę. I poszłam. U innej możebym była została, bom się zgodziła bez prania, bez gotowania, bez sprzątania i wymówiłam sobie wolne przed południem i po południu i cały wieczór i w święto i w powszedni dzień.

Obiecali mi dodatek drożyźniany na kino i dancing, ale pani zapowiedziała, żebym chodziła w czarnej sukience i białym fartuszku. — A ja: żeby każdy gość zaraz poznał, że ja służąca? — Nie przystaję. — Poszłam i ciągle szukam poszady.

1039.

Służąca do pani: odchodzę, bo mi pan powiedział: ty idjotko! — Pani: dlatego chcesz odchodzić po trzech dniach służby? To jabym musiała odchodzić pięć razy na dzień.

1040.

Pani do sąsiadki: miałam bardzo dobrą służącą. Raz mówi mi, że musi wyjechać na wieś do rodziców. Dałam jej urlop na 3 dni, a ona siedziała dwa miesiące. Gdy wróciła blada i mizerna, mówię jej: chcesz zostać na dawnych warunkach? A ona: Nie proszę pani, muszę żądać — dodatku na dziecko.

1041.

A wiesz jakie Iksa spotkało nieszczęście? — B: no? — A: żona mu uciekła. — B: i ty to nazywasz nieszczęściem? baba stara, brzydka jak nieszczęście i zła, jak szatan. — A: tak, nieszczęście, bo wróciła do niego po kilku dniach.

1042.

A: wiesz, dlaczego kobiecie trudno dźwignąć się z upadku? B: nie wiem. — A: bo upada — na wznak.

1043.

Pani: Maryś, znasz dobrze twego narzeczonego? Marysia: znam, ale nie wiem, jak się nazywa i gdzie mieszka?

1044.

Chinka: gdzieś był mężu? On: mądra kobieta nie powinna tak męża pytać. — Ona: a mąż może? On: mąż jak jest mądry, nie powinien się żenić.

1045.

Dama do lekarza: czemu mi pan zapisujesz kąpiele błotne? — On: żeby pani schudła. — Ona: przecie świnia tem bardziej tyje, im dłużej w błocie leży.

1046.

Pan: do jakiej partji pani należy? Panna: do najlepszej, bo mam 200.000 posagu.

1047.

Kasjer do pani: córka pani chce jechać za dziecinnym biletem? przecie dość duża z niej panna. — Matka: ależ to dziecko! jeszcze za mąż nie wyszła.

1048.

Raz stało w gazecie takie ogłoszenie: młodzieniec przystojny lat około 22, chcący spełnić dobry uczynek, niech się zgłosi pod Nr.... ulica... Jeden udał się pod wskazanym adresem. Przyjęła go starsza, tęga niewiasta. Ten ją pyta, o jaki dobry uczynek chodzi, a ona odrzekła: ożeń się pan ze mną, a spełnisz dobry uczynek.

1049.

Dziewka: nalałam wody do jednego dzbana z mlekiem, a nie wiem, do którego? Gospodyni: nalej do obydwóch; że jedno mleko będzie trochę rzadsze, nie szkodzi.

1050.

Starsza panna łapiąc młodego: wybieram cię za męża. — On: ale ja pani nie chcę. — Ona: musisz; teraz kobiety mają prawo wyborcze.

1051.

Ona: nie wolno na ulicy zaczepiać porządnej kobiety. — On: ale pani na porządną nie wygląda.

1052.

Pewna dama skarży się przed znajomym panem: mówią o mnie, że mam dwóch kochanków. — On: pani wie, że światu można wierzyć tylko przez pół.

1053.

Baba: wiecie kumosiu? ślubu nie było, a chrzciny wnet będą. — Kumosia: niech się ta ludzie mnożą na kwałę Bożą.

1054.

A: jestem zajęty wyborami. — B: przecie ich teraz niema. — Ale chcę sobie wybrać pannę na żonę.

1055.

A: nie mogę jeść najlepszej części z gęsi. — B: dlaczego? — A: bo zawsze mi ją zjada żona.

1056.

A: czemuś się ożenił z tak brzydką kobietą? B: bom jej nie widział za dnia, tylko zawsze w nocy.

1057.

A: teraz i pańska żona ma głos przy wyborach. B: tak, dotąd zawsze go miała w domu, a ja nigdy nie miałem głosu.

1058.

Mąż prostoduszny tak się modlił: ustrzeż mnie Boże od czarta i jego chytrości. — Jego mądra żona: raczej proś, żeby cię ustrzegł od chytrości kobiecej.

1059.

Żona u modystki: poradź mi mężu, jaki mam obrać kapelusz? głowęm straciła na widok tylu piękności. — Mąż: jakeś głowę straciła, to ci żadnego kapelusza nie trzeba.

1060.

Ogłoszenie z r. 1922: do odstąpienia 40-letni tokaj butelka po 10.000 m. i 40-letnia panna — gratis.

1061.

A w r. 1922: wiesz? nasze urzędniczki już zaczynają dorównywać swym kolegom. — B: jakto? A: zaczynają już tak kraść jak oni.

1062.

A: czemu ta pani taka wesoła? — B: bo się o swojej najlepszej przyjaciółce nasłuchała dużo złego.

1063.

Matka: najprzód nalej do dzbanów wody, a potem mleka. W razie czego śmiało możesz przysięgać, żeś wody do mleka nie dolewała.

1064.

Mąż: patrz, to auto stanęło przed restauracją. Żona: podobne do ciebie, bo ty też przed każdą knajpą stajesz.

1065.

A: idź zaraz do Kolosseum! ujrzysz dwie zrośnięte siostry. — B: pójdę za kilka dni. — A: już ich nie ujrzysz, bo jedna jutro wyjeżdża.

1066.

On: pani bogata, piękna nie wyszła dotąd za mąż? Ona: co mi po mężu? pies mój szczeka, papuga wrzeszczy, kot po nocy amory wyprawia — dobrze funkcję męża spełniają.

1067.

A: daj mi radę, co mam zrobić? Kochają się we mnie trzy; którą brać? — B: najbogatszą. — A: gdybym wiedział, która najbogatsza, tobym cię o radę nie pytał.

1068.

A: kasjerzy nieraz uciekają z kasą szefa, a kasjerki gorzej robią. — B: no? — A: bo zabierają i pieniądze i szefa.

1069.

Baba do sąsiadki: zginął mi chłopak. — A ta: znajdzie się; przecie go ludzie znają. — Baba: nikt go nie pozna, bom go wczoraj dobrze umyła.

1070.

A: raz widziałem kobietę, która nie pragnęła nowej sukni. — B: nie wierzę. — A: prawdę mówię — leżała w trumnie.

1071.

Pani A: Ewa była bardzo biedna. — Pani B: dlaczego? Pani A: bo nie miała toalety na zmianę.

1072.

Mąż: kochałem, kocham, będę kochał. — Żona: wierzę. — O cóż więc robisz awantury? — O służącą, bo zanadto do niej się umizgasz.

1073.

Kobieta żąda rozwodu ze swym mężem. Sędzia: dlaczego? — Bo mój mąż garbarz ciągle garbuje — moją skórę.

1074.

Dyrektor szpitala wojskowego: żołnierze spacerują z pielęgniarkami. Z siostrami nie spacerować, tylko w łóżku leżeć.

1075.

Anons z r. 1919: żonę starą wymieniam za dwie młode; dopłacam prowiantami.

1076.

A: dopieroś się ożenił, i już w podróż? — B: tak, podróż poślubną. — A: a żona. — B: zostać musi w domu — do roboty.

1077.

A: pański pies pokąsał moją teściową. — B: każę go zastrzelić. — A: na Boga! nie czyń tego; ja go kupię i zapłacę dobrze. Zaraz moja teściowa wyjedzie.

1078.

Mąż: jeszcześ nie ubrana? — Żona: przecie od godziny ci mówię, że za pięć minut będę gotowa.

1079.

On: wykradnę cię... Tylko spakuj co cenniejsze rzeczy. — Ona: dobrze! mama mi pomoże.

1080.

Mąż: mój przyjaciel jutro przyjeżdża — on chce mieć wszystko, co tylko ujrzy. — Żona: to dobrze! damy mu najstarszą córkę.

1081.

Mąż: czemuś kupiła ten kapelusz za 50 zł? mnie się bardziej podobał ten za 30 zł. — Żona ależ i ten kupiłam, kiedy ci się podobał.

1082.

Pośrednik małżeństwa na obiedzie u rodziców panny do kandydata szeptem: niechże pan tyle nie żre! to zrobi złe wrażenie. — Kandydat również szeptem: niech sobie choć podjem; z tą się żenić nie myślę.

1083.

Służąca wchodząc do pani: posłano mnie tu z biura pośrednictwa pracy — ponoś pani potrzebuje służącej? Pani: ja sama wszystko robię. — Służąca: to jedyne u pani dla mnie miejsce, bo ja robić nie lubię.

1084.

Mąż do żony: nie rozumiem tego — zawarliśmy małżeństwo z rozsądku, a nasz syn — skończony idjota!

1085.

Mąż: czemu płaczesz? — Żona: bo mi żal kurczęcia, którem zabić musiała, a do tego się przypaliło.

1086.

Wyjątek z powieści: X. został ojcem 6 dzieci; wszystkie matki zdrowe.

1087.

Ona: nie wyjdę za człowieka, któregobym nie kochała. — Matka: a jak to będzie bogacz? — To się w nim zakocham.

1088.

Szef do sekretarza: panie! już czas wybrać sobie żonę. — Sekretarz: p. szefie, wybrałem niedawno, ale jej mąż nas przyłapał razem i zbił mnie strasznie.

1089.

Chłopiec: tato, nam nauczyciel mówił, że każde zwierzę na zimę ma nowe futro. — Ojciec: mów cicho, bo mama w bocznym pokoju siedzi i może to usłyszeć.

1090.

A: jadę do Krakowa. B: czy z żoną? A: nie, tylko dla przyjemności.

1091.

Pewna baba miała męża pijaka. Często się modliła przed figurą św. Antoniego, żeby jej męża albo nawrócił, albo skarał. Raz jej mąż ukrył się w krzakach za figurą i podsłuchał tę modlitwę. Rzekł jej tedy zmienionym głosem, jakby Święty przemawiał: pobożna kobieto! idź do domu, ugotuj chłopu twemu koguta, przynieś flaszkę wódki — daj mu to, a wnet zachoruje i umrze. — Baba w mig rozkaz Świętego spełniła; chłop sobie pojadł, popił i położył się do łóżka, mówiąc, że się czuje chorym. Ale gdy ujrzał radość baby, wstał i srodze ją zbił, wołając: to ty szelmo mojej śmierci pragniesz? a masz! a masz! — Baba w gniewie pobiegła do figury Świętego i krzyknęła: a ty kłamco! oszuście! to mi obiecujesz że ten pijak umrze? a on mnie zbił tak strasznie. Masz za moją krzywdę. — I zaczęła figurę Świętego okładać kijem.

1092.

Żona: powiedz mi mężu, jaka jest różnica między pedanterją, a pedagogią? Mąż nie był zbyt silny w filologii, ale chciał dać jaką taką odpowiedź i tak odrzekł: pedanterja to jest pielęgnacja nóg, a pedagogia to jest nieczysta miłość do chłopców.

1093.

Ksiądz pana młodego wysłuchał i rozgrzeszył. — Penitent: ale mi jegomość nie zadał pokuty. — Ksiądz: przecie się żenisz.... będziesz miał dość pokuty z babą.

1094.

Sędzia: może cię kto uwiódł do tej zbrodni? Żonaty: moja żona, bo mi zagroziła, że się zemną rozwiedzie jak tego nie zrobię.

1095.

Mąż: sto zł. za kapelusz dawać, to ciężki grzech. Żona: niech ten grzech spadnie na moją głowę.

1096.

A: pan miał trzy żony, a dzieci żadnych? coś pan robił? — B: co mnie pan nabierasz? Jak mógłem mieć dzieci, kiedy wszystkie trzy były stare, brzydkie i złe jak dyabeł?

1097.

Starsza brzydka panna tańcząc z 25-letnim młodzieńcem: nie myślał pan kiedy o małżeństwie? — On: często... i wtedy mi pani przychodziła na myśl. Ona: i co? — On: i dlategom się nie ożenił.

1098.

W jednym pokoju było 5 kobiet i siedmioletni malec. Niewiasty prowadzą żywą dyskusją. Wtem wchodzi do pokoju wuj chłopca, który zawołał: dobrze żeś wujciu przybył, bo ja z temi babami nie mogę wytrzymać.

1099.

Mąż: obiad nie gotowy? idę do restauracji. Żona: czekaj 5 minut. — Czy będzie gotowy? — Nie, ja się ubiorę i idę z tobą.

1100.

Pan do kucharki: moja teściowa zjechała tu na dwa miesiące — oto spis potraw, które lubi. — Kucharka: mam je często gotować? Pan: nigdy; jak raz którą ugotujesz, precz pójdziesz.

1101.

A: spotkało mnie nieszczęście. Gdym odbywał długą podróż, moja narzeczona poszła za innego. B: ten za kogo poszła, jest

nieszczęśliwszy od ciebie. — A: skąd wiesz? — B: bo ja się z nią ożeniłem.

1102.

Malec do sąsiadki: dziś mama moja urodziła braciszka. — Sąsiadka: jak to może być, kiedy twój tatuś już 5 lat w Ameryce bawi? — Mały: ale często pisze.

1103.

A: gdzie mieszka dr. X? bo mi teściowa ciężko zapadła. — B: tego nie wzywaj; on trzy razy uleczył moją świekrę.

1104.

Doktor do żony ciężko chorego: wczoraj powiedziałem, że mąż pani nie przeżyje dnia; dziś nastąpił kryzys — mąż pani uratowany. Ona: co teraz będzie? ja jego garderobę wczoraj sprzedałam...

1105.

Uczony do przyjaciela: umiem ośm języków, a żona w domu dwóch słów nie da mi wymówić.

1106.

Mowca w ciągu swej mowy: kto ustępuje gdy niema słuszności, jest mądry; a kto ustępuje choć ma racją, jest... Głos z tłumu: żonaty.

1107.

Gdy panience obcięto włosy à la garsonne, rzekła: dobrze się stało, bo nie będę musiała się długo czesać.

1108.

Nowa służąca w naszych czasach: nie wiem który mój pan i która pani, bo oboje nie mają zarostu, włosy mają krótkie i w jednakowo obcisłem ubraniu chodzą.

1109.

A: pańska żona była niemową, a teraz mówi, i pan nie wierzy w cuda? — B: uwierzyłbym, gdyby znowu mowę straciła, czego mocno pragnę.

1110.

Pani: wszystkobym dała za tę wazę. — Mąż jej: to ją kup. — Ona: nie mogę, bo chce za nią aż 40 zł.

1111.

Pani Stael była brzydka, pani Recamier ładna. Raz w towarzystwie astronom Lalande usiadł między niemi i rzekł: siedzę między pięknością a dowcipem. — Pani Stael: a nie mam ani tego, ani tego. — Lalande: jakto? i dowcipu pani nie masz? przecie świat za wzór dowcipu cię uważa.

1112.

Pani do służącej: gdy zbierasz talerze po zupie, pytaj gości,

czy chcą zupy? — Służąca tedy pyta raz gościa: chce pan jeszcze zupy? — Proszę. — Kiedy już zupy niema...

1113.

Stara bogata ciotka do siostrzeńca: tak? to ty czekasz mojej śmierci? — On: co ciocia mówi? — Ano słyszałam, żeś miał powiedzieć krawcowi: „zapłacę panu, jak ciocią zamknie oczy". — Tak, ale proszę Boga, żeby ten krawiec jak najdłużej na zapłatę czekał.

1114.

Profesor do swego kolegi: pokaż mi zbiór twoich antyków. — A ten: dobrze! zacznę od mej żony i córki.

1115.

A: jakże twa nowa sekretarka? — B: poprzewracała mi wszystko tak, że teraz bez jej pomocy nie dałbym sobie rady.

1116.

A: czy to prawda, że się żenisz z panną X? — B: ożeniłbym się, ale mnie nie chce. — A: powiedziałeś jej, że masz bogatego stryja? — Tak, ale mi odrzekła: będę pańską stryjenką, bo stryj pański prosił mnie o rękę.

1117.

Do dorobkiewiczów przybył monter, żeby założyć przewody elektryczne. Pani przy nim woła do pokojówki: weź stąd Kasiu kasetkę z kosztownościami i zanieś do mej sypialni. Monter oburzony tą niedelikatnością dobywa swój zegarek i mówi: proszę tam schować i mój zegarek, bo tu — widzę — dom niepewny.

1118.

Sędzia: toś żonę z drugiego piętra wyrzucił? — Tak, bo nie było wyższego; w N. Yorku mógłbym ją wyrzucić z 45-tego.

1119.

Modniarka do panny młodej: ten welon ślubny wystarczy pani na kilka razy, tak jest trwały.

1120.

A: najmilej przepędzam wieczór w towarzystwie pięknej kobiety. — B: to się ożeń. — Nie, bo wtedy bałbym się, że się moja żona o mojej kochance dowie.

1121.

Mąż: zabraniam ci obcinać włosy. — Żona: a ja ci broniłam tracić włosy, gdyś łysiał?

1122.

A spotkawszy wieczorem przyjaciela: to z latarką idziesz

do narzeczonej? ja bez latarki chodziłem. — B: toś też wybrał brzydką.

1123.

Słynna śpiewaczka Catalani z początkiem 19 wieku występowała w Warszawie i kazała sobie za występy śpiewackie drogo płacić. A Żółkowski taki wierszyk z tej okazyi ułożył:

Moja pani Catalani! nie możnaby trochę taniej?
Za te włoskie tra la la la, dosyć byłoby talara.

1124.

Doktor: czy proszki uspokoiły męża pani? Ona: nie, owszem wpadł w furję gdy się dowiedział, jak są drogie.

1125.

Pewna dama chwaliła się podbojami u mężczyzn. Opowiadała między innemi, jak jeden oficer raz groził, że ją zrani, gdy go nie wysłucha. Jeden z obecnych ironicznie: dobrze, że nie widzim u pani rany ani blizny.

1126.

Ciekawe ogłoszenia: 1. młody szuka żony nie niżej 30.000 i nie wyżej 30 lat. 2. Po ślubie młody mąż z młodą boną wyjechali zagranicę. 3. Adam i Ewa mieszkali w jaju.

1127.

Ciekawa definicja kawalera: kawaler to mężczyzna, który na szczęście niema żony.

1128.

A: czy twoja kuzynka nie wyszła za mąż? B: nie. — A: jak się ma? — B: codzień jest starsza i co rok młodsza.

1129.

Kawaler: dlaczego ta panna nie chciała mnie pocałować? czy wie, żem goły? czym taki wstrętny? czy też jadła czosnek i wstydzi się?

1130.

Kawaler urządził ze swą narzeczoną wycieczkę w góry i bawią się bardzo swobodnie. Obcy zbliża się do nich i pyta kawalera: czy ta kobieta jest pańską żoną czy nie? A ten odrzekł: dla mnie nie jest, dla pana jest.

1131.

Ojciec do Szmula: mam dla ciebie bogatą partją. A ten: tate! ja kocham Reginke choć biedna i będę z nią szczęśliwy. — Ojciec: ny! i co ty z tego mieć będziesz?

1132.

Anglik raz wziął cichy ślub, za który pastor zażądał dwie gwineje. Anglik był skąpy i rzekł do pastora: mój znajomy X. zapłacił tu za ślub 1½ gwinei. — Pastor: panie! ten brał ślub już

pięć razy, jest stałym klientem, ma prawo do niższej ceny. A pan tu pierwszy raz.

1133.

Dama do praczki: pani mi koszulę zgubiła i liczy za jej wypranie? — Praczka: tak, bo zginęła dopiero po wypraniu.

1134.

Mąż do żony pyskatej: nie gadaj już! przestań na Boga! — Ona: będę gadała, będę do sądnego dnia.

1135.

Szef: pani ciotka umarła? Zwalniam panią na wtorek — dzień pogrzebu. — Urzędniczka: jabym wolała na sobotę.

1136.

Maksowi Halbe skradziono w hotelu trzewiki. Jego przyjaciel zatelegrafował do jego żony: Maks z powodu skradzionych trzewików przybyć nie może. Ona myślała, że jej Maks trzewiki komu buchnął i odtelegrafowała: wziąć najlepszego adwokata, żeby go obronił.

1137.

Starszą pannę spotkał po długiem niewidzeniu znajomy pan i chcąc jej przyciąć rzekł: la beaute passe (piękność minęła). Jak z bicza trzasł. — Ona mu na to: et la betise reste (głupota została). Kto był głupi, to i jest.

1138.

Panna: wolałabym urodzić się chłopcem. — Jej ojciec: mogłaś o tem powiedzieć przed urodzeniem.

1139.

Stara panna dając fiakrowi 30 groszy napiwku: wypij kieliszek wódki za moje zdrowie. — A on: pani tak licho wygląda, że jeden kieliszek niewiele jej pomoże.

1140.

Raz małżonkowie bardzo się ostro i długo kłócili. Gdy wreszcie przestali, siedmioletni ich synek przystępuje do ojca i pyta: tato! czy ja będę musiał się ożenić, gdy urosnę?

1141.

Doktor do damy: pani zupełnie wyczerpana. — Ona: tak! dziesięć balów, trzy koncerty, wenta, do tego odpowiednie toalety — można paść trupem.

1142.

A: zna pan moją żonę? — B: nie mam przyjemności. — A: skąd pan wie, że to przyjemność?

1143.

Ona do kochanka w r. 1917: o mój słodki. — On: ja wracam z frontu, cukru dawno nie widziałem; jak mogę być słodkim?

1144.

Lokaj: p. hrabina dziś nie przyjmuje. — Petent: ja też nie chcę jej nic dawać, tylko prosić o jaki datek.

1145.

Facet: p. Zofio! przez ciebie filozofów mało, a Zofiofilów dużo.

1146.

O pani, która się lubiła malować: pan X. całuje jej fotografię, jej mąż całuje samą; obaj całują — malowanie.

1147.

Starsza i brzydka dama, do której słynny Talleyrand miał słabość, rzekła raz w towarzystwie: ponoś pan się raz chełpiłeś, żeś zyskał moje względy. — A on dowcipnie: o nie, lecz oskarżałem się.

1148.

Dama wybierając rękawiczki: chyba wezmę czarne, bo mój mąż ciężko chory.

1149.

A: mnie urodziły się dwojaczki. — B: a mnie czworaczki, ale każde miało — inną matkę.

1150.

A: ten krótkowzroczny młodzian ożenił się z tą brzydką panną. — B: miała szczęście że nie dowidział, bo innyby jej nie wziął.

1151.

Stara panna do swej przyjaciółki: mój sąsiad co dopiero ożeniony nie daje mi spokoju. — A ta: jakto? czy cię zaczepia? czy tak hałasuje? — E, nie! ale ja całą noc trzymam ucho przy ścianie, żeby usłyszeć, co oni tam robią.

1152.

Policjant wróciwszy ze służby zasnął twardo. W nocy budzi go żona i szepce: wstań, bo złodziej w mieszkaniu. — On: to idź i zawołaj policjanta, a mnie daj spokój, bom wolny od służby.

1153.

Pani w Paryżu miała służącą z plemienia ludożerców z głębi Afryki. Raz zapytała jej, czy lubi dzieci? a czarna odrzekła: lubię, ale dobrze upieczone.

1154.

Pani: był pan we Włoszech? — Pan: byłem. — Pani: czy Włochy mają kształt buta?

1155.

Umierający mąż do żony: zdradziłem cię dwa razy w życiu; wybacz. — Ona: wybaczam, ale gdy wyzdrowiejesz, biada ci!

1156.

Profesor do narzeczonej: nasze małżeństwo będzie uroczym snem. Już ułożyłem podział godzin.

1157.

On: chce pani być moją? — Ona: tak; a będzie pan posłuszny? — Będę. — Nie będzie pan grał w karty, pił wódki, wracał późno w nocy do domu? — Nigdy; przysięgam. — Daruj pan, ale nie chcę takiego safanduły za męża.

1158.

Mąż wracając z polowania: ubiłem pięknego zająca. — Żona: dobrze, bo już zaczął śmierdzieć.

1159.

Pewien muzyk dawał żonie restauratora lekcje na fortepianie za obiady. — Raz go zapytano, czy ta pani ma talent (rozumie się do gry), a on odrzekł: znakomicie gotuje.

1162.

A: co ze spadkiem po twej cioci? — B: tyle mam kłopotu! wolałbym żeby żyła.

1163.

A: jakie było ostatnie słowo twego umierającego ojca? — B: nic nie rzekł; matka go do słowa nie dopuściła.

1164.

Sąsiadka: oddaj twej pani parasol, kłaniaj się i podziękuj odemnie. — Służąca: parasol oddam, ale kłaniać się i dziękować nie myślę, bo się na moję panią gniewam.

1165.

Nauczyciel: Józiu! gdy twój ojciec jaką pracę załatwi za pół godziny, a matka też pół godziny do jej zrobienia użyć musi, w jakim czasie zrobią ją oboje? — Józio: za godzinę. — Ależ nie, tylko za ¼ godziny. — Tak, ale trzy kwadranse użyją — na kłótnię.

1166.

Panna: chciał mnie całować, a ja mu rzekłam: nie chcę cię widzieć. — Matka: a on co zrobił? — Zgasił lampę.

1167.

Pani A: co masz w tym medalionie? — Pani B: włosy mego męża. — Ależ on żyje. — Tak, ale już niema ani jednego włosa.

1168.

A: niema pańskiej żony w domu? — B: niema; wyszła przed 4 laty i jeszcze — dzięki Bogu — nie wróciła.

1169.

Raz przemawiał L. George na publicznem zebraniu. Mowa jego wielom się nie podobała. Jedna stara i brzydka baba wrzasła: gdyby pan był mym mężem, zadałabym panu trucizny. — On: a jabym tę truciznę chętnie zażył, bo wolałbym umrzeć, niż żyć z taką złośliwą jak pani babą.

1170.

A: ile lat liczy teraz (w r. 1925) osoba, urodzona w roku 1900? — B: to zależy, czy to kobieta, czy mężczyzna. Jak mężczyzna, to 25 lat; jak kobieta, to znacznie mniej.

1171.

Pewien znany rogacz chwalił się raz w towarzystwie, że jego dwuletni synek już woła na niego „tato". — Jeden z obecnych znający dobrze stosunki rzekł: czy takie dziecko wie co mówi?

1172.

Narzeczony mający się udać w daleką podróż przyniósł swej ukochanej trzy bukiety róż: czerwony oznaczał miłość, żółty zazdrość, biały niewinność i cnotę. — Gdy wrócił z podróży, pyta ją o znaczenie tych kolorów. — A ona: co znaczy czerwony i żółty — wiem; co znaczy biały — zapomniałam.

1173.

Pani: co ja pocznę? deszcz zaczyna padać, a ja mam nową parasolkę.

1174.

Pani G. Sand zbierała w r. 1832 na polskich emigrantów. Przechodził baron Rotszyld, do którego rzekła znana z dowcipu pani Sand: p. baron zechce co kupić, bo umie kupować. On: chyba pani autograf kupiłbym. — Zgoda! zawołała p. Sand, wzięła ćwiartkę papieru i napisała na niej: poświadczam, że od bar. Rotszylda dostałam na rzecz biednych emigrantów kwotę 5000 fr. G. Sand. Baron zaśmiał się trochę kwaśno, ale autograf wziął i pieniądze dał.

1175.

A: ktoś mi dał wczoraj fałszywy banknot na 5 zł. — B: i coś z nim zrobił? — Dałem żonie; ona każdy grosz wyda.

1176.

Panna, której fotografię z narzeczonym co dopiero zdjęto, pyta fotografa: czy nasza fotografia dobrze wypadła? — A ten:

niech pani zapyta narzeczonego — on się tu już nieraz z narzeczonemi fotografował.

1177.

Coś taka smutna Kasiu? — Bo mi pani wypowiedziała służbę, żem jakąś głupią porcelanę stłukła. — Czy to był cały serwis? — Ależ nie; jakaś stara „szewska“ (może sewrska) waza.

1178.

Panna w tramwaju do swego kuzyna: już dawno stoję, a żaden z tych panów nie ustępuje mi miejsca — mało dziś kurtuazji dla dam. — Kuzyn: a wiesz dlaczego? oto wszyscy jadą z żonami, a ty jesteś zanadto piękna — mieliby od żon w domu za swoje!

1179.

On: pani piękna jak róża — ofiaruję jej tę różę. Ona: wolałabym, żeby pan powiedział, żem droga jak złoto i ofiarował mi coś ze złota.

1180.

Panna: mój narzeczony bardzo nieczytelnie pisze i nie wiem, czy mi posyła 10, czy 100 całusów.

1181.

A: wiesz? niema dla mnie większej przykrości, jak wtedy, gdy wrócę późno do domu, a żona zaczyna mi kazanie prawić. — B: ja mam na to sposób znakomity: gdy moja zacznie zrzędzić, ja sobie w najlepsze zaczynam — gwizdać i gwizdam tak długo, aż baba we wściekłym gniewie pysk stuli i ucieknie.

1182.

A: czy wiesz, jaka różnica między kobietą a mężczyzną? — B: no! — A: kobieta się nie przyzna: 1. że się maluje, 2. że jest zmęczona tańcem, 3. że ma za dużo sukni, 4. że niema słuszności, 5. że swoją najlepszą przyjaciółkę przystojniejszą od siebie radaby w łyżce wody utopić, 6. że już skończyła 40 lat.

Mężczyzna zaś przyzna się zawsze: 1. że dostał kosza, 2. że nie może tańcować, bo za stary, 3. że ma farbowane włosy, 4. że sam jest winien, że mu się nie powodzi, 5. że żona jego ma rację, 6. że nie lubi innym mężczyznom przyznać dużo siły i inteligencyi.

1183.

Wróżka do pani, która do niej przyszła po radę: za rok najdalej wyjdzie pani za mąż (myślała, że przybyła jest panną). A ta odrzekła: ejże! a co mój młody mąż na to powie? Chyba że wnet umrze.

1184.

Myśl o kobietach: mężczyzna zwykle goni za kobietą, a ona wreszcie go — złapie.

1185.

Przysłowie słowackie: u dobrego muża żona jest jak róża, a u złego draba po trzech latach baba.

1186.

Pewna kobieta straciwszy męża tak się pocieszała: niema tak złego położenia, żeby go nie można było złagodzić.

1187.

Niemka była w teatrze. Podczas przedstawienia zapowiedziano pauzę pięciominutową, która się przeciągła bardzo. Wtedy Niemka rzekła głośno: pięć minut w Berlinie jest pięć minut, we Wiedniu pół godziny, a tu nie wiem ile.

1188.

O wielu małżonkach można powiedzieć: ożenił się z nią, bo ją kochał; pokochała go, bo się z nią ożenił.

1189.

Sąsiadka do kobiety, której mąż co dopiero skonał: schowajta gromnicę, bo się wam jeszcze nieraz przyda.

1191.

Ojciec starszej panny: o szlachetny mężu! czy wiedziałeś, na co się narażasz ratując z głębi moją córkę? — Pan: nie narażałem się na nic, bo umiem dobrze pływać i jestem żonaty.

1192.

A: czy mąż pani dawno na morzu? Pani: przed rokiem utonął i nie znaleźli go.

1193.

Ona: czy pamięta pan, jak przed 20 laty odrzuciłam pańską rękę? On: bardzo dobrze! to najmilsze dla mnie wspomnienie.

1194.

A: czy to prawda, że pan żenisz się ze swą kucharką? — B: prawda, bo w inny sposób pozbyć się jej nie mógłem. — A: a jakże się teraz pozbędziesz? — B: wezmę z nią rozwód sądowy i musi iść precz.

1195.

Raz mąż jedząc porwał talerz z pieczenią przypaloną i wyrzucił przez okno do ogrodu. Żona jego związała całe nakrycie w obrus i wyrzuciła oknem. — Co ty robisz warjatko? krzyknął wściekły z gniewu. — Wyrzuciłam nakrycie, bom myślała, że chcesz jeść w ogrodzie.

1196.

Słynny malarz Poussin namalował 7 sakramentów. Krytyk pewien bardzo ostro ocenił ten obraz — zwłaszcza jak twierdził

— małżeństwo zupełnie się nie udało. Wtedy malarz rzekł: tak! małżeństwo nawet malowane nie udaje się.

1197.

Gdy mąż swej żonie kupił suknię, która jej się nie podobała, rzekła ze złością: ty zawsze wybierasz, co najgorsze i najbrzydsze. — On: prawda! od ciebie zacząłem.

1198.

A: jaki masz powód do rozwodu? — B: taki, że mam bardzo złą żonę.

1199.

A: czy wiesz, że państwoN. mają małe? — B: wiem! od małego zaczynają.

1200.

Raz robotnik w N. Yorku wrócił wieczorem do domu zły jak nieszczęście. Żona pyta go, co mu jest? Przecie — mówi — dobrze zarabiasz, jesteśmy szczęśliwi, mamy czworo miłych dziatek, a piąte wkrótce Bóg da. — On: to mnie też martwi. Patrz i czytaj, co tu w gazecie piszą: co piąte dziecko w N. Yorku — to żyd.

1201.

Przysłowia o małżeństwie: 1. mąż swą żonę całuje, póki się kapusta na blasze gotuje. 2. Często myśl przed weselem, jak nie zostać danielem. 3. Małżeństwo — męczeństwo. 4. Co mąż zwiezie wozem, to żona wyniesie w fartuchu.

1202.

Słynny Edison był wielkim wynalazcą, ale w mówieniu komplementów damom nie był biegły. Raz był z Rooseweltem u słynnej Adeliny Patti i między innemi rzekł jej: ach! jakież pani masz małe, piękne oczy. Gdy wreszcie od niej wyszli, rzekł mu Roosewelt: aleś głupstwo powiedział. Kobiecie wyższej nigdy się nie mówi, że ma małe oczy; to ją przykro dotyka. — Wtedy Edison wraca zaraz do śpiewaczki i mówi: daruj mi pani, żem jej oczy nazwał małemi. U pani wszystko wielkie: oczy, usta, ręce, nogi... Wpadł z deszczu pod rynnę.

1203.

Panna A do przyjaciółki: wiesz? aż czterech mi się oświadczyło. — A ta rzekła: aha! to ci wuj zapisał majątek?

1204.

Matka: nie będzie już p. X. udzielał ci lekcji muzyki, bo tylko czas tracicie, a ja muszę płacić. — Jakto mamo? przecie dużo gramy. — Widziałam, jak cię podczas lekcji całował. — Ależ mamo! to było podczas pauzy.

1205.

Zna pani tego pana? — Całował mnie nieraz, ale mi się nie przedstawił.

1206.

Ona: niewiem, czy mnie pan kochasz prawdziwie? — On: ojciec pani ma pięć kamienic, pani jest jedynaczką i jeszcze wątpi w moją miłość?

1207.

Pewien urządzał składki na wdowy po nieznanym żołnierzu lub na dziewczęta wstydzące się pracować.

1208.

Ona: wiesz, że tej nocy szalała burza? — On: czemuś mnie nie zbudziła? wiesz przecie, że podczas burzy spać nie mogę.

1209.

Dama: p. doktorze! prawda żem bardzo blada? — Doktor: tak. — A jaka na to rada? — Zetrzeć puder z twarzy!

1210.

Żona: dziś moje imieniny; daj mi tyle złotych, ile mam lat. — Mąż: masz 50 zł, wydaj mi, ile uważasz.

1211.

Pani: ani słowa więcej nie chcę słyszeć — jestem i chcę zostać wierną mężowi. — Pan: proszę pani! ostrożny kapitalista nie umieszcza całego swego kapitału w jednem przedsiębiorstwie.

1212.

A: i jakżeś sobie poradził z babą, żeś na bibę przyszedł? — B: ano jak mi baba zamknęła moje buty, porwałem jej trzewiki dość duże (bo ma tęgie łopaty), wdziałem i czmychnąłem cichcem. Ta będzie wyła!

1213.

Starsza panna do młodzieńca: mój ojciec co rok na imieniny daje mi w prezencie piękną książkę. — Młodzian: ach! to pani musi już mieć dużą bibliotekę.

1214.

Raz panna jechała tramwajem i trzymała pieska na kolanach. Jeden z obecnych panów rzekł: chciałbym być tym pieskiem na kolanach pani. — Ona ze śmiechem: toby pan na tem źle wyszedł, bo tego pieska wiozę na psią klinikę, gdzie mu utną uszy i ogon.

1215.

A: wiesz, czem się różni kandydat prawniczy od kandydata do małżeństwa? — B: czemże? — A: ano pierwszy zdał egzamin i jest prawnikiem, a drugi zacznie go zdawać, gdy obejmie urząd małżonka.

1216.

A: skąd masz gębę tak podrapaną? — B: gdym w nocy wrócił do domu, skoczyła mi kotka do twarzy i podrapała mnie. — A: aha! rozumiem: wróciłeś bardzo późno nachylony, a kotka była — dwunożna.

1217.

Raz królowa holenderska zwiedzała zakład dobroczynny, w którym wychowywało się kilkadziesiąt dzieci. Zwiedziwszy sale do nauki, sypialnie, przechodziła królowa korytarzem do kuchni. Na drzwiach jednej ubikacji był napis „spiżarnia". Królowa objawiła chęć zobaczyć jej zawartość, jeden z dworzan otworzył, a tam siedzi skulony mężczyzna młody z ołówkiem i kartą papieru. Myślano, że to złodziej albo kochanek kucharki przez nią tam naprędce ukryty. Kucharka srodze się zawstydziła, ale młodzian wyskoczył ze spiżarki trochę zwalany, pokłonił się królowej i rzekł: Najj. Pani mi daruje! jestem reporter i tu się ukryłem, żeby zapisać, co W. Kr. Mość mówić będzie. — Królowa uśmiała się co nie miara, wreszcie rzekła: no! dobrze; umiem ocenić pańską ciekawość i poświęcenie. Aleś pan zbłądził tem, że na tę tu kucharkę spadło podejrzenie, żeś pan jej kochankiem — jak naprawisz jej sławę? A ten: Najj. Pani! gdy rozkażesz i ona mną nie wzgardzi, gotówem się z nią zaraz ożenić. Kucharka, kobieta nieszpetna i nie biedna, chętnie się zgodziła, a królowa hojnym datkiem młodą parę obdarzyła. A ile było pisania o tem w gazetach, łatwo pojąć.

1218.

Niemiec do drugiego: meine Frau hat einen Sinn mehr, als die andern Leute. — A ten: welchen? — Den Eigensinn.

1219.

Pewien tak opowiadał o utonięciu swej teściowej:

Zwei Schwiegermütter über Bord schwemmte eine Welle fort;
Ich rettete die eine, die andere war — meine.

1220.

Wuj na przechadzce w nocy: patrz siostrzenico, jak piękne jest niebo i jak powabnie błyszczą te miliony gwiazd. — Ona: tak wuju! miliony zawsze są powabne.

1221.

Na operze w cesarskim Burgu miano raz dawać przedstawienie, na które był zaproszony i radca dworu X. Ale on był trochę słaby, dał więc swój bilet pannie Mizzi, bardzo bliskiej jego osoby. Gdy na operę przybyła, marszałek dworu nie chciał jej

puścić twierdząc, że miejsce to jest tylko dla osoby p. radcy X. — A p. Mizzi z grymaśną minką: przecie rzecz znana, że ja jestem osobą p. radcy.

1222.

W r. 1595 wyszła z druku książka nieznanego autora, pod tytułem: „nova disputatio contra mulieres, in qua probatur, eas homines non esse“. — Tę tezę starał się autor udowodnić 50 cytatami z Pisma św. Ale wydział teologiczny w Wittenberdze w tymże roku wydał książkę, w której zwalczano powyższą tezę i starano się udowodnić, że jednak kobieta jest człowiekiem. Rozumie się, że te 50 cytatów były silnie naciągane...

1223.

A: moja żona ujrzała niedawno nowy kapelusz i odtąd nie mam spokoju. B: czemu jej go nie kupisz? — Jakże to zrobić mogę, kiedy on jest na głowie innej kobiety?

1224.

Matka do synka, chcąc w nim wyrobić silną wolę: kto silnie chce, wszystko może. — A ten: mamo! ja silnie chcę zjeść ciastko, a nie mogę, jak mi go mama nie da.

1225.

Panna rozmawia ze swym narzeczonym. W pokoju siedzi jej ośmioletni braciszek i czyta. Chcąc się go pozbyć, rzekła do niego: Jasiu! idź otwórz lufcik w drugim pokoju. — Jaś: przecie otwarty. — To go idź zamknij.

1226.

A: żona mi uciekła i nie wiem co robić? B: czy chcesz, żeby wróciła, czy żeby nie wróciła?

1227.

Mąż: kołnierz lisi nosisz trzy lata i już stary? — Żona: przecie i lis kilka lat go musiał nosić. 1228.

A: czy wiesz, dlaczego dyabeł nie mógł się ożenić, choć tego bardzo pragnął? B: no? dlaczego? — A: to było tak: przyszedł do młodej panny, z którą właśnie rozmawiał dorodny młodzian i często jej mówił: „mój aniele“! Kusy niewidzialny jako duch myśli sobie: „o anioła starać się nie mogę, bo mi go nie dadzą“ i udał się do starej panny. Ta była złośliwa jak wiele starych panien. Gdy się uniosła gniewem, jej dobra matka chcąc ją ułagodzić, rzekła: „ależ mój aniołku! nie gniewaj się“. Dyabeł słysząc to rzekł do siebie: co? i ta jest aniołem? i o tę starać się nie mogę?

Udał się do mężatki, strasznej jędzy, o której był pewien, że będzie „jego“. Ta właśnie srodze kłóciła się z mężem, człowiekiem dobrym, który spokojnie znosił jej gniew i chcąc ją ułagodzić, powtarzał ciągle: „mój aniele! miejże rozum“. — Djabeł ryknął w swej duszy; i ta jest aniołem?! toć widzę między żyjącemi niewiastami nie znajdę godnej mnie połowicy... Ano! to się ożenię z ciotką lucypera.

1228.

A: jak ci się podoba moja żona? — B: ładna nie jest... — A: ale wnętrze, dusza piękna. — B: kiedy wnętrze piękne, daj ją wywrócić na nice.

1229.

Bogata, ale brzydka i mająca krótki wzrok dama weszła raz do pierwszorzędnego sklepu na zakupy i zobaczyła obraz bardzo szpetnej kobiety. Ach! jak pan może trzymać tu tak wstrętny portret? — A właściciel sklepu: łaskawa pani daruje, ale to przecie lustro i w niem pani widzi tylko odbicie swej osoby.

1230.

Raz żyd natrętny chcąc od kobiety taniej jaja kupić, gwałtem jej koszyk wydzierał. Ta nie mogąc się oprzeć bezczelnemu żydziakowi porwała jedno jajo z kosza i z całej siły trzasła w pysk napastnika. Zawartość jaja zalała mu oczy i musiał uciec, a widzący tę scenę wybuchnęli ogromnym śmiechem.

1231.

A: czyś pan żonaty? — B: ani żonaty, ani nie żonaty. — A: jakto? — B: ano! poznałem jednę facetkę, ożeniłem się z nią, a teraz się jej pozbyłem...

1232.

Służąca, którą pani zastała w kuchni z sierżantem: proszę pani! to jest mój narzeczony. — Pani: oj! to szalenie prędko awansował. Przed miesiącem twój narzeczony był prostym żołnierzem, przed dwoma tygodniami kapralem, a dziś już sierżantem? winszuję? Służąca: proszę pani! Kiedy to jest — inny narzeczony!

1233.

Dwóch nieznajomych panów jechało raz koleją. Jeden zaczął rozmowę o pewnej damie i rzekł: wie pan? nie chciałbym być jej mężem. — A drugi: jabym też nie chciał, ale na nieszczęście przed dziesięciu laty z nią się ożeniłem.

1234.

A do kolegi: jakże się masz? słyszałem, żeś miał dostać dobrą posadę. — A ten: prawda, ale ta babska konkurencja wszystko zepsuła — capnęła tę posadę moja narzeczona.

1235.

A: wiesz, co najchętniej chce niejedna radio-amatorka złapać? — B: pewnie falę radja. — Ależ nie — chce złapać męża. — A wiesz, co niejeden kawaler najbardziej chce złapać? — Zapewne żonę z posagiem? — Tak, ale najchętniej, gdyby to można było, wziąłby sam posag — bez żony.

1236.

Pewna pani wystawiła swej odchodzącej służącej takie świadectwo: Zofia N. służyła u mnie rok bez jedynastu miesięcy i była: zdolną do wszystkiego, tylko nie do pracy; umiarkowaną w robocie, uprzejmą dla mego męża i różnych żołnierzy, chętną do tłuczenia naczyń, energiczną w pyskowaniu, pilną w braniu koszykowego i wystawaniu przed bramą. Od morowego powietrza, ognia, wojny i takiej służącej zachowaj mnie Panie. Kunegunda X.

1237.

Raz Bykowski, słynny z olbrzymiej tuszy wyglądał oknem z kamienicy, w której mieszkał. Dwie panny przechodziły popod okno i widząc go zawołały: uciekajmy! bo nas p. Bykowski zje. A on tubalnym głosem: nie bójcie się! ja cielęciny ani gęsiny nie lubię.

1238.

Pewna dama raz nudziła Rossiniego pytaniami, jak się ma odżywiać, żeby nabyć inteligencji. Między innemi mówi: doktor radził mi jeść ryby morskie, bo w nich dużo fosforu; jakie mi pan radzi? — A Rossini złośliwie: wieloryby!

1239.

Raz na balu dworskim w Dreźnie piękna śpiewaczka — żona kompozytora Hasse wybierała ciągle do tańca szpetnego i głupiego szambelana X. — Ten czuł się niezmiernie uszczęśliwiony tem odznaczeniem i gorąco jej dziękował. A ona odrzekła zimno: czyniłam to tylko dla mego męża. Tańczę z takimi, którzy nie budzą w nim zazdrości.

1240.

Zosia: Kazia mi mówiła, żeś jej zdradziła moją tajemnicę, a ja cię prosiłam, byś jej nic nie mówiła. — Józia: szkaradna ta Kazia! przecie ją prosiłam, żeby ci nic nie mówiła, żem jej twojego sekretu udzieliła. — Zosia: powiedziałam jej, że ci nie powiem, że mi to mówiła, więc jej nic nie mów, żem się wygadała.

1241.

Dziewka do parobka: kiej dås na zapowiedzi? A on: wtedy, jaz ziemniåki dobrze obrodzą.

1242.

Żona: oszukałeś mnie, boś mówił, że pójdziesz do przyjaciela, a poszedłeś do knajpy. Mąż: no tak, bo on był w knajpie.

1243.

A: czy wiesz, jaki będzie koniec strojów damskich? B: jakiż? A: oto taki: stroje damskie zaczęły się od figowego liścia i — skończą się na nim.

1244.

Lekarz do męża starej, a głuchej żony: powiedz pan twej żonie, że jej głuchota z wieku późnego pochodzi i niema na nią leku. — Mąż: kochany doktorze! proszę cię, sam jej to powiedz, bo ja — się boję.

1245.

Panna do młodzieńca: czy pan mnie pierwszą kocha? — On: ręczę pani honorem. — A nie spóźni się pan na schadzkę? — Miałem ich wiele z różnemi kobietami, ale na żadną się nie spóźniłem.

1246.

Mąż: takaś dziś miła... cóż to znaczy? Przecie już twój gruby rachunek krawcowej zapłaciłem przed kilku dniami. Żona: otóż właśnie chcę ci dobrocią wyjątkową okazać wdzięczność i zapewnić sobie wstęp do twej kieszeni wkrótce.

1247.

Panna do przybyłego narzeczonego: ach! żebyś wiedział! mój drogi... On (przerywając): za to słowo tak memu sercu miłe wszystkom ci gotów zrobić. Ona: owszem, aleś mi przerwał. Mój drogi zegarek straciłam i wiem, że mi drugi taki kupisz.

1248.

A: czemuś tak gniewny? — B: bo moja żona rozbiła dziś garnek. A: czy był taki drogi? — B: to nie, ale go rozbiła — na mojej głowie.

1249.

Mąż wraca pijany o 3 po północy. Żona mu mówi: patrz! trzecia. — On: jeszcze niema trzeciej. — To ty niegodziwcze włóczysz się tak długo, pijesz i jeszcze kłamiesz?! — A ty temu nędznemu klekotowi bardziej wierzysz niż twemu ślubnemu mężowi? wstydź się!

1250.

A: czy wiesz pan, jakie nieszczęście spotkało pana X? — B: no? — A: żona mu uciekła i po tygodniu znów wróciła.

1251.

A: czyś znał Romana? B: to mój najlepszy przyjaciel. A: wiesz co on zrobił? — B: cóż takiego? — A: uciekł z twą żoną przed dwoma godzinami — przyjm wyrazy współczucia. B: dzię-

kuję ci, ale zbyteczne, bom bardzo rad z tego, ale mi Romana bardzo żal.

1252.

A: to pannę X. tak często głowa boli? — B: tak. A: znam na to sposób: niech idzie za mąż, a męża o wszystko będzie bolała głowa.

1253.

A: ależ twój narzeczony brzydki! — B (stara panna): jaki jest taki jest, ale jest.

1254.

Teściowa do zięcia: ty niegodziwcze! przed ślubem mówiłeś, że córka moja będzie dla ciebie całym światem, a dziś z damami z półświatka się wdajesz? — On: ależ mamo! jest całym światem dla mnie, a tamta była tylko z półświatka.

1255.

Pan wypadłszy po kłótni z żoną na kurytarz, zastał pod drzwiami lokaja i wrzasnął: to ty łotrze będziesz podsłuchiwał? A ten: W. panie! stałem za drzwiami na wypadek, gdyby które z państwa potrzebowało pomocy.

1256.

Pan do nowej służącej: czemuś odeszła z tamtej służby? — Ona: bo pani raz ujrzała, jak mnie pan całował i oddaliła mnie. — Pan: u nas cię nie ujrzy, bo bardzo krótkowidząca.

1257.

Parobek pasł konie, a dziewka krowy. Raz gospodarz dopadł ich, jak flirtowali ze sobą gorliwie i srodze dziewkę i pachołka zaczął walić. Sąsiad jego widząc to zawołał: ładnie że karcicie zbytki i pilnujecie cnoty swej służby. Na to gospodarz: e! co mi cnota! ale konie i krowy wlazły do szkody i to mnie gniewa.

1258.

Pan do żebraczki: taka młoda kobieta! nie wstydzisz się żebrać? — Ona: o panie! mąż mi umarł pięć miesięcy po ślubie i zostawił mnie z pięciorgiem dzieci!

1259.

Mąż do swej żony po ślubie: tyś moje skarby, miliony. A za kilka lat nieraz wołał: ta baba nie warta nic, tylko żeby ją djabli wzięli.

1260.

Pani do służącej, która wróciła nad ranem: nie pozwolę ci spędzać nocy za domem. — A ta: dobrze pani gadać, bo pani ma męża.

1261.

Majstrowa do terminatora: idź! przynieś dwie butelki piwa, ale mnie je oddasz. — On: to samo zawsze mówi mi p. majster.

1262.

Teść do konkurenta: córkę kochaną dam panu zaraz, a na ten głupi posag możesz poczekać. — A ten: o nie! na ukochaną córkę chętnie zaczekam, ale ten głupi posag wypłać mi pan zaraz.

1263.

Pan do sługi: idź na kolej, bo ma przyjechać moja teściowa — dostaniesz rubla. — Sługa: a gdy nie przyjedzie, to co? — To dostaniesz trzy ruble.

1264.

Przy spisie ludności pyta urzędnik jednę: pani ma męża? — Ona: czemu nie? A gdzie jest? Niema go. — A czyje te dzieci? — Nasze. — A więc jest mąż? Niema go, bo jest w areszcie.

1265.

Matka: moja córka to chodząca doskonałość — piękna, uczona, pracowita... Pan: no! szczęśliwym będzie mąż gdy się z nią — rozwiedzie.

1266.

Wielka dama do lekarza: co mi pan radzi wziąć na zaziębienie? — On: wziąć na poty kwiatu lipowego. — Ona: nie chcę takiego pospolitego lekarstwa — chcę jakie arystokratyczne.

1266.

Panna do przyjaciółki: po kim nosisz żałobę? — A ta: po moim ostatnim narzeczonym. — Czy umarł? Ależ nie, tylko ożenił się z inną.

1267.

A: poradź mi, co kupić żonie na „Gwiazdkę“! B: kup kilka butelek dobrego wina. Ależ ona wina nie pija. — To my wypijemy za jej zdrowie.

1268.

A: moja żona to prawdziwy brylant. B: gdybym miał taki p r a w d z i w y brylant, tobym go zaraz zastawił.

1269.

A: jakże ty możesz żenić się z kobietą starszą od ciebie o 25 lat? — B: będę ją kochał jak babkę, a pieniądze ma — to grunt.

1270.

Facet do swego rywala: ty kochasz pannę Zofię i ja też; Dobrze! ja się z nią ożenię, a ty mi nie przeszkadzaj.

1271.

On: kocham cię. Ona: i ja ciebie — weź moją rękę. — On wiedząc że ona biedna, zaraz dał n o g ę.

1272.

A: kiedy wesele panny Józi? Ona: nie wiem, bo mój narzeczony o wszystkiem pamięta, tylko nie o weselu.

1273.

Chłop: niech p. aptykarz da mi ziela skutecznego za 30 groszy, dla mojej baby, żeby ciągle nie trajkotała. — Aptekarz: gdyby takie ziele było, tobym przedewszystkiem sam je jak najdrożej zapłacił dla mojej żony.

1274.

Pani do swej kucharki: co to znaczy? widziałam wczoraj wieczorem u ciebie żołnierza. — Kucharka: to chyba pani podglądała przez dziurkę od klucza, a to nieładnie. Do pani też różni mężczyźni chodzą, a ja nie podglądam.

1275.

A: czy wiesz, co można powiedzieć o ubieraniu się kobiet? B: cóż? — Ano każda kobieta długo się ubiera, choć ma krótkie suknie i choć ich ma mało.

1276.

Panna do swego kochanka: dziś dzień najlepszy, abyś się o mnie oświadczył. — On: czy twój papa w dobrym humorze? — Ona: ależ nie! szalenie zły, bo otrzymał słony rachunek od mej krawcowej, to będzie rad pozbyć się mnie z domu.

1277.

Służąca wpada do pokoju pana strasznie zła i woła: ta wstrętna jędza uderzyła mnie; odchodzę zaraz... Idziesz pan ze mną? Pan: jaka jędza? — Ano pańska żona. Pan: ach ona? co się dziwisz? gdybym tak mógł, odszedłbym i ja z tobą.

1278.

Służąca wchodząc wieczorem do pokoju swego pana: czy tu jesteś? — Pani dumająca na kanapie: jak ty szelmo możesz mi mówić per t y? Służąca: przepraszam panią; ja myślała, że to pan siedzi.

1279.

Jednemu rajono 50-letnią pannę za żonę. On rzekł: jabym wolał dwie panny po 25 lat.

1280.

A: co tu u ciebie tak gorąco? Panna: spaliłam właśnie całą paczkę listów mych wielbicieli — a były bardzo gorące.

1281.

Strażak do kucharki: masz bardzo piękną rączkę. — Ona: pani mi też często mówi, że musi mi „patrzeć na palce“, widać się jej podobają.

1282.

Pan całując przystojną pokojówkę: bardzo cię kocham Zosiu... Ona: to samo mówią mi często pańscy przyjaciele...

1283.

Kucharka do siebie: to wstrętna służba! Pani ciągle wpada do kuchni, a pan już nie może.

1284.

Lokaj do pokojówki; coby panna powiedziała, gdybym ją pocałował? Ona; jeszcześ nie pocałował, a już chcesz wiedzieć, cobym powiedziała? Nicbym nie powiedziała.

1285.

Mąż do żony: idę do teatru, toś zazdrosna o aktorki i śpiewaczki; idę do cyrku, toś zazdrosna o cyrkówki — chyba zacznę chodzić do ogrodu zoologicznego patrzeć — na małpy.

1286.

Mąż: patrz na kurę! jak ona dba o swe kurczęta. Żona: a czemu ty nie patrzysz na koguta? — On: no! widzisz, kogut ma wiele kur, a ja tylko ciebie jednę.

1287.

Mąż w oberży o 10 godz. wieczór: muszę już iść, bo żona czeka na mnie z tęsknotą. Drugi: a moja czeka na mnie z miotłą.

1288.

Pani do nowej służącej godząc ją: tyle masz świadectw! chyba w żadnej służbie nie byłaś dłużej jak miesiąc. — A ta: cóż ja winna, że się tak państwo o mnie dobijali?

1289.

Sędzia do starszej kobiety: czy zamężna? Ona: po dwakroć. — Wiek? — 25 lat. — Czy także po dwakroć? boby to wyniosło 50 lat.

1290.

Mąż do żony: czy pamiętasz, jak twoja matka schwytała mnie, gdym cię pierwszy raz całował? Żona: pamiętam; mama wtedy dwie godziny czatowała, nim się zdecydowałeś na pierwszy całus.

1291.

Żona do męża: jak wygrasz proces, kupisz mi tę niebieską suknię; dobrze? — On: dobrze! a jak przegram? — To mi kupisz czarną — na znak żałoby.

1292.

A: patrz! to fotografia mojej teściowej. — B: nie trafna. — A: jakto? — B: ano, bo na fotografii ma zamknięte usta, a w rzeczywistości nigdy ich nie zamyka, tylko dzień noc trajkoce.

1293.

A: a więc w tym karnawale twoja żona i córki dość się wy-

tańcowały? — B: prawda! ale teraz ja z żydami wierzycielami muszę tańcować.

1294.

A: czy pan X. naprawdę żeni się z twoją teściową? chyba jej nie zna. B: juści jej nie zna i dlatego się żeni; gdyby ją dobrze znał, toby się wolał utopić, niż z nią żenić.

1295.

Panna X. płacze, że jej nie pozwolą iść za tego młodziana. Jej ciotka pocieszając ją mówi: nie trap się! taki ładny chłopak wnet sobie inną znajdzie.

1296.

A: ożeń się z panną X. choć biedna, ale dobra jak anioł. — B: jabym wolał dyabła i czarownicę, byle bogatą.

1297.

Pan: czy chcesz pani być moją drugą żoną? — Pani: a czy pan wdowiec? — On: nie! ale moja żona wyjechała.

1298.

Młoda panna, która zbłądziła, pyta raz swej matki: mamo! nie pogniewasz się, gdy wnet zostaniesz babcią?

1299.

Panna z podejrzaną reputacją: dziwni ci ludzie! dziesięć razy na dzień się myję, a wątpią o mej czystości.

1300.

Pan X. do swej znajomej: pani tak młodo wygląda, że łatwo można ją wziąć za jej córkę!

1301.

Facet do bankiera: prosiłbym o chwilę rozmowy. — Bankier: potrzebujesz pan pieniędzy? — Ależ nie, tylko proszę o rękę pańskiej córki. — A więc zgadłem, że potrzebujesz pieniędzy.

1302.

Gość do hotelarza: daj mi pan inny pokój, bo w tym mało co spałem. W sąsiednim pokoju nocowało młode małżeństwo — całą noc szeptali i ściskali się. — Hotelarz: pan nie spał, ale zapewne i oni mało spali.

1303.

A: twoja narzeczona ma złote serce. B; prawda, ale tego serca spieniężyć nie można, a posagu w gotówce niema.

1304.

A: czy w tem mieszkaniu straszy? B: tak, bo tu mieszka — moja teściowa.

1305.

Stara baba do panienki: nie figluj p. Anno, bo będziesz żałować. — A ta: paniś nie figlowała przed 40 laty? dużo o pani słyszałam. — Stara: tak, ale teraz ani spojrzyć nie chcę na młodego.

1306.

A: obaj nie możemy się żenić z panną X., niech pojedynek rozstrzygnie. — B: na co pojedynek? skończmy zgodnie — ty weź pannę, a ja posag.

1307.

50-letnia pani przychodzi do doktora i mówi: poradź mi pan co — od pięciu lat niemam dzieci. — A ile lat ma pani? — 50. — Miałaś pani dzieci? — Dziesięcioro.

1308.

Kawaler: córka pani tak piękna, że pogratulować. — Matka: e! co z tego? wszyscy gratulują, a nikt jej nie bierze.

1309.

Żona z gniewem: bez nowej sukni krokiem z domu się nie ruszę. Mąż: bardzo dobrze! nie zedrzesz trzewików. — Ona: na złość tobie cały dzień będę chodziła po mieście. — On: rad z tego będę, bo będę miał w domu spokój.

1310.

Pewna przełożona klasztoru we Francji pragnęła zobaczyć księżnę P. przełożoną klasztoru w M., ale chciała się upewnić, czy otrzyma „prawą stronę". Na to księżna P: odkąd jestem zakonnicą, odróżniam prawicę od lewicy tylko przy żegnaniu się znakiem † świętego.

1311.

Pewna stara księżna usłyszawszy, że damy teraz przyjmują u siebie mieszczan, z wielkiem oburzeniem powiedziała: za moich czasów przyjmowano tych ludzi w łóżku lub w przedpokoju, ale nigdy u siebie.

1312.

Raz córka króla francuskiego, bawiąc się ze swą boną rzekła: to ty masz tak samo pięć palców u ręki jak ja?

1313.

Ninon oddała swego syna na wychowanie do Jezuitów, przyczem rzekła do przełożonego: natchnij go Ojcze najprzód religijnością, bo nie będzie na tyle bogaty, żeby się mógł obejść bez religii.

1314.

Raz pewna dewotka długo modliła się w kościele. Kościelny czekał, wreszcie zbliżył się do niej, brząknął kluczami i rzekł: już dosyć! trzeba iść do domu! A ona: jeszcze jedną Zdrowaśkę odmówię i już idę... gdzieś.

1315.

Królowa angielska Karolina bardzo ceniła uczonych i chętnie z nimi rozmawiała. Lubiła zwłaszcza astronoma Whistona, który był wielkim pedantem i weredykiem. Raz zobaczył, jak króло-

wa podczas nabożeństwa w kaplicy królewskiej rozmawiała z damami swemi. Gdy później z nią się spotkał, grzecznie zwrócił jej uwagę, że nie przystoi jej wysokiej godności w domu Bożym rozmawiać i dawać zły przykład poddanym. Królowa wysłuchała reprymendy starego mędrca spokojnie i zapytała go żartobliwie, czyby jej nie wskazał i innych błędów. Ten odrzekł śmiało: gdy W. Kr. Mość poprawi się z tej wady, którą dziś wytknąłem, to potem i inne Jej wymienię.

1316. Djalog małżeński.

Ona: mój drogi! chciałabym iść do parku. — On: czemu ptaszyno nie chcesz zostać ze mną? przecie najmilej z tobą aniele czas mi schodzi. — Ona: moje serce! pozwól. On: nie mogę. — Dlaczego? — Bo będziesz chciała na stroje dużo pieniędzy, moja żono. — Rób co chcesz, a ja pójdę mój panie. — Jak pójdziesz psia krew, to ani grosza na gałgany ci nie dam.

1317.

O znakomitej śpiewaczce Alboni, która była okazałej tuszy, powiedziała pani Girardin: to jest słoń, który połknął słowika.

1318.

Pani de V. miała bardzo pięknego charta, którego bardzo lubiła. Raz jej mąż wziął go na polowanie i dzik go zabił. Nikt nie chciał jej o tem nieszczęściu powiedzieć; wreszcie mąż jej zdecydował się na to i tak jej powiedział: moja duszo! twój ulubiony chart został zabity, ale pociesz się tem, że Cezar i nasz Henryk Wielki też został zabity.

1319.

Pan de B. kochał się długo w pani de S. Raz przyszedł do niej i zawołał: ach! co pani ma w oku? A ona: pan mnie widać już nie kocha, bo tę wadę w oku mam od młodości, a pan ją dopiero dziś zobaczył.

1320.

Raz hrabina de Soissons zapytała księżnę Palatynatu, która była brzydką: dlaczego księżna przechodząc koło lustra, nigdy do niego nie spojrzysz? przecie wszystkie kobiety tak czynią. — Na to księżna: bo mam za wiele miłości własnej, aby patrzeć na moją brzydotę.

1321.

Raz panna Autier grała rolę porzuconej kochanki bardzo zimno. Autor sztuki widząc to zawołał zmartwiony: coby pani zrobiła, gdyby panią porzucił kochanek? czy rozpaczałaby pani tak zimno? — A ona: cobym zrobiła? zarazbym poszukała innego.

1322.

Gdy pewną kobietę zaczepiał raz młody człowiek, ta zawołała: albo szanuj mój honor i cześć kobiecą, albo drżyj o życie. Gdy napastnik zaraz się cofnął, ona rzekła: wstydź się pan! Tchórzem jest, kto się lęka śmierci.

1323.

Pewna dama kazała sobie zrobić bardzo eleganckie trzewiki. Gdy były gotowe, wzuła je, ale już w pierwszym dniu obuwie pękło. Kazała zawołać szewca i pokazała mu trzewiki. On obejrzał je, wreszcie rzekł: przyczyna pęknięcia jest taka, że pani w nich chodziła.

1324.

Pewna dama przybyła do modniarki w r. 1800 ze wsi i zażądała, żeby ją modnie ubrała. Ta rzekła: za dwie minuty będzie pani najmodniej ubraną. Niech pani zdejmie spodniczkę. — Jest. — Teraz staniczek. — Jest. — Teraz gorset i spodnią część ubrania. — Jest. — No! teraz pani jest w najmodniejszym stroju. Dzisiejsza moda na tem polega, żeby się nie ubierać, ale rozbierać.

1325.

Mąż: przysięgam ci na tę świecę, że całą noc myślałem tylko o tobie. Podejrzywam, żeś mnie zdradziła. Żona: niech się tym chlebem struję, jeśli to prawda. Mąż: zjedz ten chleb zaraz. — Żona: zjedz ty prędzej tę świecę! tyś pierwszy przysięgał.

1326.

Pewna pani porzuciła przyjaciół i przyjemności w mieście i wyszła za mąż na wieś za ukochanego człowieka. Pani Dadley powiedziała o niej, że zmieniła 21 szylingów na jednę gwineję.

1327.

Gdy raz hrabina N. wydała na świat — Murzynka, rzekła z płaczem do męża: a mówiłam ci, żeby nie gasić lampy!

1328.

Pan do nowej służącej: gdzieś była przedtem? — Ona: u państwa Łypkiewiczów. — Czemuś odeszła? — To było tak: była u nas papuga; ta zachorowała. Specyalny lekarz powiedział, że nie wyżyje i rzeczywiście zdechła. Pani kazała ją ugotować, ale mięso papugi bardzo niedobre... Potem kupiła p. Łypkiewicz małpkę. Ta też zachorowała; doktor powiedział, że nie wyżyje — rzeczywiście wkrótce zdechła. Pani kazała ją znów ugotować. Jedliśmy, ale bardzo było niesmaczne. Potem przyjechała do nas stara ciocia pana i zachorowała. Doktor powiedział, że nie wyżyje... Ja

się bałam że gdy stara kiwnie, znów ją każą ugotować i zjeść. Uciekłam.

1329.

Pewna stara handlarka garnkami taki napis ułożyła sobie na nagrobek: „Tu leży Katarzyna Gray, która z gliny żyła, I jak z gliny powstała, znów w glinę wróciła. Ale kiedyś znowu w jej sklepiku własnym może się pokaże w postaci dzbana, garnka lub miski.

1330.

Pewna licha poetka dała raz dr. Johnsonowi wiersz do przeczytania i rzekła przytem: jak się panu podoba ten wiersz? mam jeszcze inne żelazka w ogniu (to znaczy inne wiersze). Na to Johnson: tak? to rzuć pani ten wiersz tam, gdzie są te żelazka.

1331.

Raz ciotka złapała siostrzeńca, jak w dniu śmierci swej żony całował służącą i woła oburzona: w taki dzień? ach! A on: ciociu! w boleści człowiek nie wie, co robi.

1332.

Pani Pompadour na łożu śmierci rzekła do księdza, który ją wyspowiadał i zabierał się do odejścia: niech ksiądz poczeka! wyjdziemy razem.

1333.

W dzień pogrzebu pani Pompadour padał deszcz. Król rzekł patrząc przez okno: p. markiza będzie miała brzydką pogodę na swoją podróż.

1334.

Mąż umierając rzekł do młodej żony: wiem, że wyjdziesz za mąż po mym zgonie. Ale przyrzeknij mi, że nie wyjdziesz za tego młodego X. Ona: bądź spokojny! już dałam słowo innemu.

1335.

Pani de Champré bawiąc raz u swej przyjaciółki podczas strasznej burzy, zajrzała do drugiego pokoju przez dziurkę od klucza i zobaczyła tam dwoje ludzi, którzy się ze sobą zabawiali. „Ach! — rzekła — „na taką straszną niepogodę“!

1336.

Raz pani de Maintenon, morganatyczna małżonka Ludwika XIV, skarżyła się przed bratem na ciężkie życie i powiedziała, że chciałaby już umrzeć. Na to on: chcesz więc poślubić P. Boga?

1337.

Pewien pan mówił pani Denis komplementa za cudowne wykonanie roli „Zairy“. A ona: „panie! na tę rolę trzeba być młodą i piękną“. Na to naiwny chwalca: ach! pani świadczy o czemś przeciwnem.

1338.

Raz powozy pana L. i pani de Barentin spotkały się w wąskiej uliczce, a żaden woźnica nie chciał ustąpić drugiemu. Wtedy pani de B. bardzo brzydka, wychyla się z karety i zaczyna czynić wymówki panu L. A on: czemuż pani prędzej się nie pokazała? moje konie zarazby się cofnęły.

1339.

Krewny pani de Sablière raz chciał ją upomnieć i rzekł: ach! wciąż amory! przecie zwierzęta nawet na te rzeczy mają tylko jednę porę w roku. — Na to ona: prawda, ale są tylko zwierzętami.

1340.

Pani Deffant powiedziano, że jej piesek ugryzł panią X. a ona: ach! gdyby tylko od tego nie zachorował!

1341.

Raz ktoś powiedział pannie Arnould: pani dają 50 lat. — A ona: dają? może, ale ja ich nie przyjmuję.

1342.

Raz w towarzystwie rzekł pewien ksiądz: i sprawiedliwy grzeszy siedm razy na dzień, jak mówi Pismo. Na to pewna dama: Ojcze drogi! mało już teraz takich sprawiedliwych.

1343.

On: ach! jabym w wodę skoczył za panią. — Ona: ale ja się nigdy nie topię, a zawsze się nudzę przy panu.

1344.

Pani de B. miała kochanka pana de R. Gdy z nim zerwała dla księcia de Ch. powstała między nimi gwałtowna sprzeczka, wśród której pani de B. zawołała: każę pana wyrzucić przez okno. — Na co pan de R: owszem! mogę raz wyjść tą drogą, którą tak często wchodziłem.

1345.

Pewna pani tak odpowiedziała temu, który ją zapytał, czy się w kim kochała? moim pierwszym kochankiem byli studenci, potem jeden doktor, a przedtem jeszcze jeden, ale nie pamiętam kto?

1346.

Pewien ożenił się z dziewczyną i dopiero po ślubie dowiedział się, że już miała dziecko. Zrobił straszną awanturę. A jego teściowa obecna przy tem rzekła: ach zięciu drogi! to dziecko było takie malutkie, że niema o czem mówić.

1347.

Raz kobiety prowadziły rozmowę o przyjaźni i miłości. Jedna rzekła: przyjaźń to na dzień, a miłość na noc.

1348.

Pewien pan powiedział pani X., że tak dobrze wygląda. — A ona: ach! pan widzi, że tyję jak wieloryb. — On: chciałbym być pani Jonaszem, który trzy dni i trzy noce był w brzuchu wieloryba. — Ach panie! trzy dni i trzy noce — to trochę za dużo.

1349.

Pewien zerwawszy ze swą kochanką zagroził jej, że opublikuje jej listy miłosne, jakie do niego pisała. — Na to ona: będę się wstydziła nie listów, tylko adresu na nich — pańskiego nazwiska.

1350.

Pewna kurtyzana wmówiła w naiwnego młodzieńca, że jest dziewicą i wziął ją za żonę. W pierwszą noc młody żonkoś ledwie zrzucił ubranie, skoczył do łóżka. Na to obecna przytem służąca pani: pan nie wziął świeżej koszuli? — Moja pani lubi czystość i zawsze wymaga, aby ci co z nią sypiają, wkładali świeżą bieliznę.

1351.

Pani de Sévigné oddając posag swemu zięciowi, panu de G., rzekła: ach! czy aż tyle pieniędzy dać trzeba, żebyś pan przespał się z moją córką?! Ale prawda! spędzisz z nią tę noc, następną i wiele innych... to nie za wiele pieniędzy.

1352.

Książę de Conti bardzo brzydki, miał bardzo sprytną żonę. Raz mając wyjechać w daleką drogę rzekł do niej: proszę pani, żebyś mi nie przyprawiła rogów. — Na to ona: jedź pan spokojnie! Jeśli mam ochotę to uczynić, to najbardziej wtedy, gdy pana widzę.

1353.

Markiza de S., która miała szpetnego męża i syna pięknego jak anioł, nieraz mówiła: ile razy popatrzę na mego syna, tom prawie pewna, żem raz musiała zasnąć — w przedpokoju.

1354.

Kochanek księżnej d'O. widząc raz, jak kokietowała swego męża, zawołał: psia krew! tego już zanadto!

1355.

Marszałek R. ujrzał raz przez niedomknięte drzwi swoją żonę i swego masztalerza w dwuznacznej sytuacji. Przymknął drzwi czemprędzej i woła: „cóż to? niema nikogo, żeby mnie

zaanonsować“? a po kilku minutach wchodzi do pokoju żony, która już była sama i — naturalnie — bardzo zakłopotana. „Ach! co za lekkomyślność! — rzekł — bez lokaja przed drzwiami! Szczęście, że to tylko ja wszedłem“!

1356.

Pewna lekkomyślna żona rzekła raz: nie kocham już mego męża! mam wstręt do rogaczy!

1357.

Para narzeczonych przychodzi do mera wziąć ślub. Narzeczony był pijany i mer kazał przyjść kiedyindziej... Na drugi raz gdy przybyli — ta sama historja! Wtedy mer rzekł: czemu pani nie przyprowadzi go tu, gdy jest trzeźwy? — A ona: bardzobym chciała, ale on niechce tu iść, gdy jest trzeźwy.

1358.

Pewna dama mając proces udała się do sędziego, o którym jej powiedziano, że będzie rozstrzygał w jej sprawie. Przedstawiając mu stan rzeczy pieściła jego kota. Sędzia dowiedziawszy się, o co chodzi, rzekł: ależ ja w tej sprawie nie decyduję; nie mogę pani nic pomódz. — Ona: tak? a za cóż ja pieściłam pańskiego kota?

1359.

Pani de N. uparła się, żeby mieć karetę i parę koni. Konie stały w stajni, która była niedaleko sypialni. Zaraz pierwszej nocy zbudziwszy się pyta męża: co to z hałas w stajni? — A mąż: to konie jedzą! — Co? zawołała — trzymać konie, które jedzą nawet w nocy? Nigdy! I kazała je na drugi dzień sprzedać.

1360.

Raz zapytał ktoś księżnę de Rohan, kiedy będzie odbywała połóg? A ona: pochlebiam sobie, że będę miała ten zaszczyt za dwa miesiące.

1361.

Panna X. do swej przyjaciółki: dwóch się mi oświadczyło; poradź mi, którego wybrać za pierwszego męża?

1362.

Gość do służącej: a gdzie pani? Wyszła na trzy minuty do sąsiadki. — A dawno wyszła? — Przed trzema godzinami.

1363.

Ona do narzeczonego: ile pan zarabiasz rocznie? — On: 4 tysiące zł. — Ona: to mi wystarczy, bo modniarka orzekła, że mi na ubranie trzeba rocznie około 4.000 zł. On: a na chleb i mieszkanie skąd wezmę? — Ona: to twoja rzecz.

1364.

Żona w wagonie do męża: straszny tu przeciąg! siadaj ty tutaj, bo i tak już masz reumatyzm.

1365.

Pewien mąż mawiał: trudno o zgodniejsze małżeństwo, jak ja i moja żona. Ja zawsze chcę być górą, a moja żona tak samo.

1366.

Raz księżna Yorku podróżowała po Francji i zatrzymała się w oberży pod „Złotą Gęsią“. Kazała dać skromną kolacją dla siebie i trzech swych towarzyszek. Za tę kolacją policzył oberżysta kilkanaście dukatów. Księżna zapłaciła, ale gdy hotelarz prosił pokornie, by wstąpiła do niego wracając, ona odrzekła: nie panie, bo mnie pan uważasz za swoją „Złotą Gęś“, którą chcesz skubać bez litości.

1367.

Raz kobieta przywiodła krowę do byka. Właścicielka byka rzekła jej: proszę przyjść jutro, bo byk daleko na pastwisku; wróci późnym wieczorem. — Dobrze wam gadać, rzekła wieśniaczka, ale krowa nie może tak długo czekać. Krowa to nie to, co my biedne chrześcijanki.

1368.

Pewna ładna aktorka żaliła się przed panem na surowość straży celnej przy osobistej rewizji. A on rzekł z uśmiechem: celnikom nie chodziło ani o koronki, ani o jedwabie pani. Ale nie mogli się wstrzymać od rozebrania pani, gdy im na to pozwalało prawo.

1369.

Raz księżna Yorku poszukiwała uczciwej praczki. Przybyła uczciwie wyglądająca niewiasta, ale kucharka powiedziała księżnej, żeby jej nie przyjmować, bo to żołnierka, a takie kobiety mają złą sławę. Był przy tem i książę, który zawołał: ona żołnierką? A czemże jest moja żona? czy także nie żołnierką? (żoną żołnierza). Zaraz przyjąć tę kobietę!

1370.

A: miałem ci wczoraj ciekawą przygodę. Żona moja wyjechała na miesiąc; ja poszedłem do knajpy. W nocy wracam pijany i widzę w lustrze, że jakiś mężczyzna całuje moją żonę. — B: a to ci historja! — A: patrzę lepiej i widzę, że to nie obcy mężczyzna, tylko ja, a oprócz tego widzę, że to wcale nie moja żona.

1371.

A: prawda, że panna X. bardzo sympatyczna? — B: prawda, ale tak zyzuje, że gdy płacze, to jej łzy zza uszu ściekają.

1372.

Raz roztargniony dyrektor banku pocałował swą żonę i rzekł: „a teraz proszę pani, piszmy dalej“. Sądził, że jest w biurze ze swą sekretarką.

1373.

A: jak się masz Jasiu? co tu robisz? B: jestem w podróży poślubnej. — A gdzie twoja żona? — Została z dziećmi w domu.

1374.

Mąż na balu do mocno wydekoltowanej żony: ależ przeziębisz się! idź do domu, u b i e r z s i ę i połóż się do łóżka.

1375.

Pewien czytał raz z żoną Pismo święte. Między innemi było tam, że Salomon miał 300 żon i 700 nałożnic. — Żona jego: to nieprawda! — On: czytaj sama. — Wtedy żona wzięła go pod brodę i rzekła: ach! jakimże marnym byłbyś ty Salomonem.

1376.

Pewnemu panu doniesiono raz, że jego żona pokłóciła się z jego siostrą, starą panną. — A czy się przezywały tak „ty stare straszydło“; „ty brzydka małpo“! lub coś podobnego? — Nie! takiego zwrotu mowy żadna nie użyła. — Jeśli tak, to mam nadzieję, że się pogodzą.

1377.

Sara, żona księcia Marlborough, była bardzo namiętną i popędliwą. Raz gdy był ciężko chory, chcąc go znaglić do zażycia przykrego lekarstwa, zawołała: umrę, jak to lekarstwo ci nie pomoże. — Dr. Garth obecny przy tem, rzekł: zażyj książę śmiało! albo w ten, albo w ten sposób ono panu pomoże.

1378.

Księżna Bolton często zabawiała króla Jerzego I udawaną naiwnością. Raz zjawiła się na dworze strasznie zmieszana. — Co się stało? pyta król. — A ona: dopierom była u astronoma Whistona, który mi powiedział, że kula ziemska spali się za rok. Wobec tego zaraz wyjeżdżam do Chin.

1379.

Ktoś raz powiedział kobiecie w Lancashire, że wosk zdrożał z powodu wojny. A ona: to wojsko bije się przy świecach woskowych?

1380.

Raz przechodnie śmiali się z nieprzystojnych słów papugi. Pewna dewotka przechodząca zawołała oburzona: ach niegodziwcy! lepiejby ją wyuczyli pacierza.

1381.

Do wielkiego hotelu zajeżdża pewna dama i prosi o mały pokoik. Portjer wyznacza pokój, posługacz bierze jej bagaż i prowadzi ją — do windy. Ona: to za mały pokój; ja chcę większy. Na to posługacz: to przecie nie pokój, tylko winda. Zaraz w pani pokoju będziemy.

1382.

W Psiej Wólce produkował się raz magik. Jeden z chłopów wpadł w zachwyt, gdy magik zamienił kobietę w papugę. — Zwraca się do cudotwórcy i woła: zamieńcie mi moją babę w papugę, dam wam 500 zł. — Czy chcecie się pozbyć baby? Nie, ale chcę mieć papugę.

1383.

Mamy nową służącą Zosię. Dobra dziewczyna, ale dziwaczka. Codzień podczas sprzątania chowa za parawan gipsowy posąg Wenus milońskiej; potem ciągle pod szafą, łóżkami, po kątach czegoś szuka. Raz zapytałem ją, czego tak ciągle szuka? A ona zarumieniła się i odrzekła: zaraz pierwszego dnia stłukłam tę nagą dziewczynę, która stoi za parawanem. Pozbierałam kawałki i zlepiłam. Tylko rąk znaleźć nie mogę, choć ciągle szukam. (Jak wiadomo, posąg Wenus Milońskiej niema rąk.)

1384.

A: czemu panny młode ubierają się do ślubu biało? B: pokaż mi fotografię. — Czy panny? — Nie, ale fabryki.

1385.

A? czemu panny młode ubierają się do ślubu biało? B: bo to największa dla nich uroczystość — dzień najpiękniejszy w życiu. — A czemu panowie młodzi do ślubu ubierają się czarno? czy to znak żałoby? — Zapewne.

1386.

Parobek do dziewki: żebyś wiedziała, jak cię kocham, toby cię szlak trafił.

1387.

A: gdybym miał w młodym wieku taki rozum, jaki teraz mam, tobym mógł odbyć podróż naokoło świata. — B: a cóżby bez pana robiła pańska żona? A: żona? nie miałbym żony.

1388.

Pewna dama otyła oddawała się kuracji odtłuszczającej, gdy do jej mieszkania zapukał żebrak i rzekł: proszę o jałmużnę, bom już trzy dni nie jadł. — Na to dama: to ciekawe! a ile was ubyło od trzech dni?

1389.

Pani Jehanne Wielopolska, która tyle brudnych i głupich rzeczy napisała, stworzyła między innemi i utwór p. t. Hanka Ordonówna". Tam o rękach Hanki umieściła takie słowa: ręce nieładne, karygodne, leniwe, mądre, wszechwiedzące, cudne. Jak ręce mogą być równocześnie nieładne i cudne? Jak mogą być wszechwiedzące? mądre? leniwe? Ot plecie pani Wielopolska, jak gdyby się lulku objadła.

1390.

W pewnem towarzystwie rozmawiano o książkach. Jeden powiedział, że bardzo źle ci czynią, którzy wypożyczone książki oddają podarte lub poplamione. Pani domu: do mnie żaden z tych zarzutów się nie odnosi, bo ja pożyczam wprawdzie książki od innych, ale ich nigdy — nie oddaję.

1391.

Mąż do żony wchodzącej do pokoju: gdzie nasz synek? czy spi? bo już dość dawno go nie słyszałem. A ona: ach! możem go zamknęła razem z pościelą w nowej patentowanej szafie... żeby się tylko nie udusił. Biegnę.

1392.

A: moja żona, gdy wrócę późno do domu, staje się historyczką. — B: może histeryczką? — Ależ nie, tylko historyczką, bo wszystkie historje z mojej przeszłości porusza.

1393.

Słynny malarz francuski Vernet codziennie jeździł kolejką miejską do Paryża. Raz do przedziału w którym siedział, weszły dwie panie, które półgłosem zaczęły robić uwagi o ubraniu i wieku artysty. Za taki brak taktu postanowił je ukarać. Gdy pociąg przejeżdżał przez tunel St. Cloud, on głośno pocałował — swoją własną rękę. Gdy pociąg wynurzył się z tunelu, panie te nawzajem zaczęły sobie czynić wyrzuty, że to wstyd pozwalać się pocałować mężczyźnie nieznajomemu. Zarzuty te godziły i w artystę, bo „bardzo to nieładnie, gdy nieznany mężczyzna korzystając z tunelu całuje nieznaną kobietę". Vernet uśmiechnął się, wreszcie gdy miał wysiadać, rzekł spokojnie: „wieczną to będzie tajemnicą, która z was szanowne panie mnie w tunelu pocałowała. Do widzenia"! Ale im dojechał!

1394.

Pewien zapytał raz żonę malarza X. jak z mężem żyje? — A ona: ja gotuję, a on maluje. A po obiedzie ja staram się poznać,

co on namalował, a on stara się zgadnąć, co ja ugotowałam i co jadł na obiad.

1395.

Sędzia do szewca: czemuś uciekł od żony? — A ten: bo bardzo chrapała; nie mógłem spać w nocy. — Sędzia: to nie jest przyczyna, żeby żonę opuszczać. — Szewc: to niech p. sędzia spróbuje przy niej spać, czy wytrzyma i nie ucieknie od niej.

1396.

Żona: nie bądź zbyt surowym dla konkurenta naszej córki; i tyś nie był rozsądniejszy, gdyś się o mnie starał. — Mąż: nie chcę mieć drugiego idjoty w rodzinie.

1397.

Matka do córki: latasz ciągle, a coraz jesteś starszą. A ona: ależ mamo! choćbym nie latała, tobym też była starsza.

1398.

On: pani wie, że od całusa zarazić się można, jeśli osoba całowana ma jaką szpetną chorobę? — Ona: wiem i podziwiam odwagę wielu mężczyzn, którzy się nie boją zarażenia.

1399.

Pewna para małżeńska często się kłóciła. Raz udali się do sędziego, żeby ich jako pogodził. Sędzia taki wydał wyrok: w poniedziałki, środy i piątki ma głos mąż; żona musi zachować zupełne milczenie. We wtorki, czwartki i soboty ma głos żona — mąż musi milczeć. W niedziele muszą milczeć oboje. Małżonkowie musieli uroczyście przyrzec, że do tego wyroku się zastosują i odeszli. Można sobie wyobrazić, jak każde z nich docinało drugiemu w te dni, kiedy miało prawo gadać.

1400.

Niejedna kobieta powie o mężczyznach, jak ta w „Ślubach panieńskich“ Fredry: O wy mężczyźni! piekło was zrodziło,
Bo niema kraju, gdzieby was nie było.

Ale choć ich rzekomo „piekło zrodziło“, myśli o nich i pragnie, żeby ją wziął który.

1401.

Pewna takie ogłoszenie umieściła w gazecie: młoda panna, mająca 30.000 widokówek, pragnie wyjść za mąż za młodzieńca mającego odpowiedni majątek.

1402.

Mąż śmiertelnie chory do żony: czy byłaś mi zawsze wierna? Nie bój się! powiedz śmiało prawdę, bo widzisz że umieram. — Ona: a jak nie umrzesz? wolę milczeć.

1403.

A: twoja żona umie dobrze gotować? — B: umie, ale co ona ugotuje, tego ja nie potrafię zjeść.

1404.

Ona: cobyś pan zrobił, gdybym wpadła do głębokiej wody? On: bardzobym się przestraszył.

1405.

Pani do doktora: miałam w nocy straszny atak kaszlu (do pokojówki): zakaszlaj p. doktorowi tak, jak ja w nocy kaszlałam.

1406.

Żona: wczoraj wieczór zaczepiono mnie na ulicy. — Mąż: a dużoś miała przy sobie pieniędzy? — Ona: ależ tu nie chodziło o pieniądze.

1407.

Konkurent: pani jest zachwycająca! Jak ja dotąd mógłem żyć bez pani?

1408.

Starsza panna do młodziana: co masz mi pan do zarzucenia? — On: przeszłość... — Ona: ależ moja przeszłość jest czysta. — Nie przeczę, ale — za długa.

1409.

Mąż po ślubie: to ty gotować nie umiesz? a ja miałem cię za anioła. — Żona: czyś ty widział, żeby anioł gotował?

1411.

Żona: widzisz jak ci ze mną dobrze. Masz pieniądze, mieszkanie, dzieci. A coś miał, gdyś był kawalerem? — Mąż: miałem — święty spokój, a teraz go nie mam.

1412.

Mąż: co ci sprawić na imieniny? — Żona: poczekaj aż się namyślę. — On: daję ci rok czasu do namysłu.

1413.

A: prosiłem twą żonę do pokoju, ale powiedziała, że niema ani minuty czasu. — B: a już z godzinę rozmawia z twoją żoną w sieni.

1414.

Pani A: spotkałam twego męża, ale on mnie nie widział. — Pani B: wiem... mówił mi o tem.

1415.

Żona po silnej sprzeczce z mężem: szkoda, żem nie poznała twych licznych wad przed ślubem; nie byłabym wyszła za ciebie. — Mąż: przecie te wady ja nabyłem dopiero po ślubie — przy tobie.

1416.

Służąca: mam dobrą służbę. W niedzielę o 3 po południu mogę wyjść, a wrócić kiedy chcę. — Służąca B: ja mam lepszą, bo wczoraj moja pani powiedziała mi, że mogę wyjść, a nie potrzebuję już wracać.

1417.

A: wiesz, jaką niespodziankę sprawił X. swojej żonie na imieniny? B: jakąż? — Ano, zastawił jej futro zimowe i srodze się upił.

1418.

Żona do męża, który późno wrócił karcąc go: ach ty niegodziwcze! byłam bardzo niespokojna... On: o mnie? to się ciesz, że mi się nic złego nie stało.

1419.

Pewna wdowa na nagrobku swego męża kazała wyryć napis: spoczywaj w pokoju, póki się nie zobaczymy...

1420.

A: czy to prawda, że wczoraj w nocy włamano się do twego domu? — B: prawda! ale włamywacz źle trafił. Moja żona myślała, że ja tak późno oknem lezę i tak go przywitała kijem, że go zaraz musiano zabrać do szpitala.

1421.

Żona wracając wieczorem z mężem: ach! jakież to oświecenie ulic jest marne! — Mąż: teraz się na nie żalisz, a przed ślubem bardzoś rada była, że takie marne.

1422.

A: po kim nosisz żałobę? B: po moim narzeczonym. — Czy umarł? — Nie, ale się z inną ożenił.

1423.

Ona: pan mnie nie kochasz. — On: ja pani nie kocham? niech mnie piorun trzaśnie, jak łżę. — Ależ panie! jesteś niedelikatny... Proszę pani! gdy chodzi o posag, nie można się bawić w delikatność.

1424.

A: dlaczego się żenisz z taką starą? przecie jej kochać nie możesz. — B: ma piękny posag; będę ją kochał tak, jak kocham babkę.

1425.

A: pan prosisz o rękę mej córki tak, jakbyś prosił o szklankę wody. — B: a pan się drożysz z twoją córką, jakby Bóg wie z czem.

1426.

A: powinszować panu tak pięknej i mądrej córki. — Ojciec: e! co mi z tego? wszyscy mi winszują, a żenić się nikt nie chce.

1427.

A: kiedy imieniny twego męża? — B: nie wiem. — Jakto być może? — Ano, w kalendarzu niema ani św. Safanduły, ani św. Pantofla.

1428.

Malarz prosi rodziców o rękę panny, a ojciec: ona nie potrzebuje męża malarza, bo sama się maluje.

1429.

A: moja żona to prawdziwy brylant. — B: o szczęśliwy człowieku! toć ją możesz w lombardzie zastawić i dostać kupę pieniędzy.

1430.

Gospodarz: kto stoi pod numerem 7? — Posługacz: jakaś para — pewnie mąż i żona, bo się często kłócą i biją.

1431.

A: ożeniłbyś się z bogatą żydówką? — B: za nic w świecie. — A dlaczego? — Bo żaden bogaty żyd córkiby mi nie dał.

1432.

A: dość się natańczyły córki pana podczas karnawału. — B: tak, a teraz w poście ja zacząłem taniec z żydami lichwiarzami.

1433.

Pani przynosząc kupione rzeczy: ten serwis ma już 200 lat. — Służąca: proszę pani, u nas on tak długo nie wytrzyma.

1434.

Żona: mężu! jak wygrasz proces, kupisz mi tę niebieską suknię — dobrze? — On: a jak przegram? — To mi kupisz czarną, — na znak żałoby.

1435.

Pewien kawaler kupił piękny bukiet i posłał go pannie X. przez swego służącego. Po jakimś czasie wraca służący z bukietem. Pan go pyta: czemuś go pannie X. nie oddał? — On: oddałem go jej. — A ona co? — Ano! zaczęła go wąchać, pocałowała i rzekła: bardzo on dla mnie drogi. Wtedy ja rzekłem: kosztuje 10 zł, pan mój ani grosza puścić nie może. — Odebrałem jej bukiet i odszedłem. — Pan: o ty głupcze i niezdaro.

1436.

Panna X. oddaje swemu narzeczonemu pierścionek. On pyta ostro: kogo kochasz? powiedz. — Ona: nie powiem, bobyś go może wyzwał na pojedynek. — Ona: ależ nie! chcę mu sprzedać ten pierścionek.

1437.

Jakób wrócił z Ameryki po 4 latach i zastał w domu żonę w ciąży. Zaczął ją bić, a ona: „ja niewinna! Węgier podczas woj-

ny mnie zgwałcił". Ale on wygnał ją z domu. Dowiedział się o tem proboszcz, wezwał go do siebie i nakłaniał, by żonę przyjął, bo ona niewinna. Na to Jakób: dobrze! przyjmę ją, ale jak się dziecko urodzi, jakże ja z niem będę gadał, kiedy ono od Węgra, a ja po węgiersku nie umiem?

1438.

A: co było przyczyną zerwania z twą narzeczoną? B: jej przeszłość. — Czy tak brzydka? Nie, ale zbyt długa.

1439.

A: czemu panna X. nie chciała iść za ciebie? — B: bom jej śmierdział wódką, a perfum przecie pić nie mogę.

1440.

Ona z gniewem: ożeniłeś się ze mną, bom miała majątek. — On: ależ nie, tylkom się ożenił, bo ja nie miałem majątku. — To na jedno wychodzi. — Nie, bo gdybym był majętny, tobym się nie żenił.

1441.

Doktor: włóż pan żonie ten termometer pod język i niech gębę zamknie. Mąż: a ile dni ma go w ustach trzymać?

1442.

Ona: takiego głupca nie widziałam jak ty. — On: wierzę! żaden mądry z tobą się żenić nie chciał; trzeba było takiego głupca jak ja.

1443.

A: twoja żona się jąka; czemu jej nie dasz do zakładu dla jąkałów? tamby ją wyleczyli. B: nigdy! dziękuję Bogu, że się jąka, bo mniej mówi.

1444.

Pani A: Zosia mi powiedziała, żeś jej powiedziała sekret, a ja ją prosiła, żeby ci nie mówiła. — Pani B: głupia Zośka! prosiłam jej, żeby ci nie mówiła. — Pani A: przyrzekłam jej, że ci nie powiem, jak mi to powie; proszę cię, nie mów jej, żem ci powiedziała.

1445.

A: moja teściowa straszna baba; ciągle się ze mną kłóci. — B: ja z moją nigdy się nie kłócę... A: czy być może? B: tak, bo nie mieszkamy razem — ona w Wilnie.

1446.

A mający dobrą, nie gadatliwą żonę: muszę już iść, bo jak późno wrócę, to nie mówi do mnie przez trzy dni. B mający złą i pyskatą żonę: o szczęśliwcze! gdyby moja żona karała mnie za każde spóźnienie trzydniowem milczeniem, tobym co trzy dni

się spaźniał. Ale ona gdy późno wrócę, trzy dni — trajkoce i szczeka.

1446.

A: czemu ten X. tak wzdycha? — B: bo jest albo n i e d a w n o zakochany, albo d a w n o ożeniony.

1447.

Pewna pani pragnęła bardzo nowego kapelusza i zaczęła molestować męża o nowy — kostjum. — Mąż: bój się Boga! czasy tak ciężkie; na nowy kapelusz mógłbym ci dać, ale na kostjum stanowczo nie. — Ona: zgoda i na kapelusz. Widzisz jak ja mało wymagająca? Taką sztuką głupich mężów chytre żony biorą.

1448.

Ona: myślę, że się ze mną żenisz tylko dla pieniędzy. — On: moja droga! pieniądze wezmą wierzyciele, a ja tylko ciebie.

1449.

Pewna kobieta do sąsiadki: mój syn ma w cyrku łatwe a dobrze płatne zajęcie. Trzy razy na dzień kładzie głowę w paszczę lwa. — Sąsiadka: oj! a jak kiedy lew paszczą kłapnie wtedy, co będzie?

1450.

Bankier do konkurenta o rękę swej córki: ile pan masz posagu? — A ten: 30.000 zł. — Bankier: moja córka dostaje tyle na chustki do nosa. — Tak? to niechcę takiej smarkatej żony.

1451.

Pani na targu do baby: pewnie ta kura chora, że taka smutna. — Baba: smutna dlatego, że pani tak mało za nią daje.

1452.

A: moja ciocia ma fałszywe zęby i włosy. B: moja oprócz tego ma fałszywy język.

1453. Legenda o kobiecie.

Legenda hindostańska opowiada, jak Brahma stworzył kobietę. Że mu brakło materyału, zaczął zbierać po świecie to, co było mu niezbędne do stworzenia kobiety. Wziął gibkość węża, wiotkość bluszczu, drżenie trawy. Trzcina dała kobiecie swą smukłość, kwiaty barwę, od sarny dostała oczy tęskne. Potem dal jej wesołość słonecznego promienia, niestałość wiatru, łzy chmury deszczowej, gadatliwość sroki, tchórzliwość zająca, twardość brylantu, pychę pawia, żar ognia, chłód lodu i srogość tygrysa.

Dziś stworzono nową o kobiecie legendę:

Fryzjer, krawiec, modniarka, kosmetyka i kalotechnika — przyozdobili kobietę w nowe kształty... „Z najbrzydszych robimy

ładne" — oto hasło związku fryzjerów. Sztuka fryzjerska czyni cuda: brwi czerni, rzęsy piękne nakleja; cerę powleka różem i blanszem, w oczy zapuszcza atropinę, watą wypełnia kształty biustu i z brzydkiej lub niepokaźnej niewiasty robi wytworną piękność. Szkoda tylko, że fałszywą.

1454.

Nauczycielka do dziewczyny: gdym była w twoim wieku, umiałam wszystko o wiele lepiej. — Bo pewnie pani miała lepszą nauczycielkę jak ja.

1455.

Pani do służącej: na coś kołyskę z dzieckiem postawiła na stole? — A ta: żebym słyszała, jak ono z niej wypadnie na ziemię.

1456.

A: co dajesz twemu mężowi, jak mu obiad nie smakuje? — B: kapelusz i laskę, żeby sobie poszedł do jadłodajni.

1457. Gdzie pójść na Sylwestra?

Żona: musimy wieczór ten spędzić wesoło w miłem towarzystwie; muszę się porozumieć z sąsiadkami. — Poszła do telefonu i ze dwie godziny rozprawiała, wreszcie zmęczona weszła do pokoju męża i rzekła: ach! tak trudno się porozumieć. Słuchaj: Felusiowie nie idą nigdzie, bo teściowa ma grypę. Zosia pójdzie tam gdzie my, albo gdzie Felusiowie. Mania jeszcze się nie zdecydowała. Dziuniowie poszliby do „Oazy", o ile Pitułkowie nie pójdą do „Polonii". Heniowie wybierają się do „Polonii", aleby chętnie poszli do „Oazy", gdyby jej krawcowa jutro suknie skończyła. Najtrudniej z Kaziami, bo on chciał iść na redutę, ona do „Oazy", a Pawełek namawia ją na prywatną zabawę. Przyszło między nimi do awantury i musiałam ich godzić przez telefon. Oboje idą do „Polonii", a Pawełek do „Bristolu". — Mąż: a my gdzie idziemy? — Ach! bądź cierpliwy! czekaj! Zadzwonię do nich i ostatecznie się porozumiemy... Poszła do telefonu, a mąż do łóżka i spał do rana, a ona przy telefonie tkwiła.

1458. Małżonkowie i przysłowia.

Żona: chcę z tobą pogadać, ale ty nigdy nie masz czasu. — Mąż: czas to pieniądz. — Właśnie mi potrzebne pieniądze, bo chcę sprawić sobie letnią suknię. — Nie suknia zdobi człowieka. — Chciałbyś, żebym teraz chodziła w zimowej sukni? — Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha. — Potrzebny mi też letni kapelusz. — Potrzebny jak dziura w moście. — Rękawiczka z lewej ręki mi się zdarła. — Niech nie wie lewica, co daje prawica.

— Buciki mam złe, ledwie cholewy się trzymają. Poznać pana po cholewach. — Inne żony mają lepszych mężów. — Cudze chwalicie, swego nie znacie. — Patrz jak się stroją moje przyjaciółki. — Prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie. — Będą mnie pokazywały palcami. — Na pochyłe drzewo i kozy skaczą. — A co im powiem? — Mowa jest srebrem, milczenie złotem. — Co to? żartujesz ze mnie? — Dobry żart tynfa wart. — Żałujesz żonie na konieczne wydatki. — Z próżnego i Salomon nie naleje. — Jak nie masz, to pożycz u kogo. — Nie pożyczaj — zły obyczaj. — Byłam zawsze dla ciebie dobra... — Każda liszka swój ogon chwali. — Jesteś sknerą. — Kto grosza nie szanuje, nie będzie miał złotego. — Ty samolubie. — Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził. — To nie dasz mi pieniędzy? — Słowo się rzekło... — Pamiętaj, że pójdę od ciebie. — Baba z wozu, koniom lżej.

1459.

Żona w kłótni z mężem: gdy umrę, nie dam ci spokoju. — On: do tego nie musisz umierać; przecie i za życia spokoju mi nie dajesz.

1460.

Służąca: moja pani prosi o oddanie parasola, który pani pożyczyła przed miesiącem. Sąsiadka: masz; byłabym go dawno oddała, ale cały miesiąc deszcz padał; był mi potrzebny.

II. O dzieciach (Enfants terribles).

1.

Matka: Maniu! przeproś tatę! — Nie psieplosę. — Jej ośmioletni braciszek: przeproś! mądry głupiemu powinien ustąpić.

2.

Chłopczyk: ciociu! tyś dawniej musiała być piękną. — Ciocia: czemu to mówisz? — Bo jakbyś była tak brzydką jak teraz jesteś, toby się wuj był z tobą nie ożenił.

3.

Malec: ciociu! ile lat żył Matuzal? — Ciocia: 969 lat. — A ile lat ma ciocia? — 30 lat. — To tato omylił się o 939 lat, bo wczoraj powiedział, że ciocia stara jak Matuzal.

4.

Matka do córeczki: pocałuj mnie, jak mnie kochasz. — Mała: czy tego trzeba całować, kogo się kocha? — Tak. — To pewnie

tato kocha naszą pokojówkę, bo ją często całuje, jak mamy niema w domu.

5.

Wdowiec mający kilkoro dzieci postanowił się drugi raz ożenić. Próżno starsze dzieci chciały go odwieść od tego; zapowiedział, że za dwa tygodnie weźmie ślub. Wtedy odezwał się jego ośmioletni synek: masz tato szczęście, że mama nie żyje, boby cię za to wesele okrutnie zbiła.

6.

Córeczka: jak urosnę i będę się wydawała, to mamy nie zaproszę na moje wesele. — Matka: a dlaczego? — Bo i mama mnie na swoje nie zaprosiła.

7.

Mała do ciotki, która przyszła w odwiedziny: czemu ciocia tak długo siedzi? — Ciocia: fe! niegrzecznaś Zosiu! — Ale ciocia też niegrzeczna, bo siedzi na mojej lalce.

8.

Mała: jak się nazywa ten mały braciszek, którego wczoraj bocia przyniósł? — Matka: jeszcze nie wiem. — A skądże bocian wiedział, że go do nas przyniósł?

9.

Gość do gospodyni domu: pani masz tak bystry sąd o malarstwie; jestem pewien, że pani sama malujesz. — Córeczka: o tak! mama codzień rano maluje sobie policzki.

10.

Zosia: czemu ciocia tak długo u nas nie była? — Matka: bo wyjechała na miesiąc do kąpiel. — To taka jest brudna, że aż miesiąc kąpać się musi?

11.

Mała Józia patrzy na ciocię, która sobie brwi poczerniła i pyta: ciociu! kiedy tobie wyrosły wąsy nad oczami?

12.

Pani skarżyła się przed gośćmi, że traci włosy, a mała jej córeczka mówi: przecie mama swe włosy co wieczór chowa do szuflady.

13.

Synek: mamo! czemu tata niema włosów na głowie? — Matka: bo tata... dużo myśli. — A czemu mama ma tak dużo włosów na głowie? czy mama mało myśli? — No, nie bądź taki ciekawy.

14.

Matka do synka, który dostał od ojca w skórę: nie trap się dziecko, że cię ojciec nieraz wybije; on to robi z miłości. — Synek: ale mamo! dlaczego ciebie nie bije, choć cię także kocha?

15.

Matka pokazując córeczce jabłko pyta: co wolisz? mamę czy jabłko? — Zosia: wolę mamę, bo mi da jabłko.

16.

Ojciec: co robisz Maniu? — Mania: maluję policzki lalki na czerwono? — Co? wódką na czerwono? — Tak, bo mama mówiła, że tato od wódki ma taki czerwony nos.

17.

Pewna baba często biła swego potulnego męża. Raz coś jej kupił i w zgodzie kładą się wieczór do łóżka. Wtedy odzywa się mały synek: mama idzie spać, a jeszcze dziś taty nie wybiła. — Za to sam dostał w skórę.

18.

Pani do gości: bardzo mnie dziś zęby bolą. — Mały synek: a które mamę bolą? czy te wplawiane?

19.

Pan do ośmioletniej dziewczynki: Zosiu! daj mi buzi. — Zosia: nie mogę, bo mama mówiła, że to można dopiero po ślubie.

20.

Dziecko: tato! czy mogę sobie wziąć ciastko? — Ojciec: mamy się zapytaj. — A tato nie może pozwolić?

21.

Kazio: mamo! co to jest aniołek? — Matka: to takie małe ładne dziecko ze skrzydełkami. — Chłopczyk: to nie rozumiem, dlaczego tatko nieraz naszą pokojówkę nazywa aniołkiem, kiedy ona nie mała, niema skrzydełek i latać nie może. — Matka: a jednak zobaczysz, jak ona wnet z naszego domu wyleci.

22.

Zosia: tato się dziś tak porządnie ubrał. — Ojciec: bo dziś niedziela, a twój tato jest porządny człowiek. — Zosia: a w tygodniu tato nie może być porządnym człowiekiem?

23.

Matka: Maniu! umyj się, bo babcia przyjdzie. — Mała: a jak nie przyjdzie, to na darmo się będę myła?

24.

Matka do synka: bocian ci przyniósł braciszka; chcesz go widzieć? — A on: chcę widzieć, ale — bociana. Braciszek brzydki, bo wrzeszczy.

25.

Matka do synka: pocałuj guwernantkę i idź spać. — A on:

nie pocałuję, bo się boję. Tato wczoraj chciał ją pocałować, to go uderzyła w twarz.

26.

Guwernantka zapytała dziewczynkę, za co Adam został z raju wypędzony? — Mała: bo lomansował z Ewą.

27.

Dziewczynka nie mogąc rozplątać tasiemki od trzewika: ach! żeby Bozia mi pomógł! przecie On siedzi w niebie i nic nie robi.

28.

Pani opowiada przed gośćmi, że lekarz kazał się jej kąpać. Jej córeczka odzywa się: mama nie może się kąpać, bo pan Adolf powiedział że mama cukierek, toby się mama roztopiła we wodzie.

29.

Matka: co wolisz? jabłko czy ciastko? — Synek: niech mi mama da teraz jabłko, a potem ciastko.

30.

Matka do malca: co wolisz? braciszka czy siostrzyczkę? A on: ja wolę konika.

31.

Państwu N. urodził się synek i głośno wrzeszczy. Ośmioletnia córeczka pyta matki, skąd się wziął ten krzykała? — A matka: z nieba przybył. — Na to mała: pewnie go stamtąd wyrzucili, jak tak wrzeszczał.

32.

Matka pyta chłopca wrzeszczącego: chcesz jeść? — Nie. — Chcesz pić lub spać? — Nie. — Cóż więc chcesz? — Krzyczeć.

33.

Pan: jak się masz kochane dziecko? — Dziesięcioletnia panienka: ja już nie jestem dzieckiem.

34.

Matka w gniewie do synka: ty ośle! — A on: tego mi jeszcze żadna kobieta nie powiedziała.

35.

Matka: Józiu! daj mamie buzi. — Józio: aha! mama się chce przekonać, czym jadł miętowe cukierki? nie głupim dawać buzi.

36.

Mała Zosia: czy ciocia już nie wróci z kąpiel i zostanie w piekle? — Ciotka: co ty pleciesz? — Zosia: bo jak ciocia powiedziała że jest chora, to tato potem powiedział, że ciocię przecie raz djabli wezmą.

37.

Matka: Jasiu! dostałeś braciszka. — Jaś: ja chcę siostrzyczkę; braciszek niech wróci, skąd przyszedł.

38.

Jaś: mamo! ja się będę z Zosią bawił w tatę i mamę. — Matka: dobrze, tylko nie rzucajcie na siebie talerzami.

39.

Zosia: tato! czem mama jest? — Ojciec: kobietą. — A przedtem była dziewczyną? — Była. — A gdzież się ta dziewczyna podziała.

40.

Matka: nie ciągnij kota za ogon. — Córeczka: ja tylko trzymam, a on sam ciągnie.

41.

Mała: mamo! to mnie w grudniu bocian przyniósł? — Matka: tak. — Przecie w grudniu bocianów niema.

42.

Matka: Zosiu! nie rób takich wrzasków; patrz, jak twój młodszy braciszek cicho siedzi. — Zosia: musi cicho siedzieć, bo my się bawimy w tatę i mamę.

43.

Babcia: Józiu! nie widziałeś gdzie moich okularów? — Wnuk: czy te, co zawsze babcia nosi? — Tak. — Czy te, które dziadzio dał babci na gwiazdkę? — Te. — To babcia przez te okulary chce czytać? — Nie, chcę szyć. — A co babcia będzie szyła? — Chusteczki. — Czy dla mnie? — Nie, dla twego ojca. — A czy babcia potrafi szyć bez okularów? — Nie potrafię. — A ja myślał, że babcia będzie szyła na maszynie. — Ty nieznośny chłopcze! powiedz mi raz, gdzie te okulary? — Ja nie wiem.

44.

Matka: czemu tak patrzysz do góry? — Malec: bo ksiądz mówił w szkole, że św. Piotr ma klucze do nieba, więc patrzę, gdzie dziurka od klucza, ale jej zobaczyć nie mogę.

45.

Ojciec: czekaj gałganie! ja cię nauczę palić papierosy. — Synek: ja już umiem proszę taty.

46.

Ojciec pokazuje synkowi słonia, a ten mówi: namby się przydała taka gruba skóra, jak ma ten słoń. Mnie, jak nauczyciel bije; a tatowi, jak wali mama.

47.

Ojciec pokazując dziewczynce szkielet człowieka mówi: tyle z człowieka zostaje. — A mała pyta naiwnie: więc tylko mięso idzie do nieba?

48.

Dentysta do chłopca: nie bój się! wyjmę ci ząb bez bólu. — Malec: nie boję się, bo moja mama co wieczór wyjmuje sobie wszystkie zęby, a nie boi się.

49.

Synek: wczoraj w wagonie jakiś Niemiec zasnął i położył nogi na moich kolanach. — Matka: czemuś go nie zbudził? — Bo nie umiem po niemiecku.

50.

Matka: obrałeś jabłko z łupiny? — Synek: tak. — A coś zrobił z łupiną? — Zjadłem ją.

51.

Matka do synka: czy to ładnie wejść rano do mamy, a nie powitać jej? — Synek: ależ na co? my się przecie dawno znamy.

52.

Chłopiec z płaczem: pies sąsiada mnie ugryzł. — Ojciec: chybaś go uderzył lub rozdrażnił, bo on nikogo nie kąsa. — A ten: ja go tylko podniósłem za ogon.

53.

Malec: ja ciocię bardzo kocham. — Ciocia: a za co? — Bo ile razy ciocia przyjdzie, przyniesie mi pomarańcz.

54.

Synek: tato! na co pocztylion ma trąbę? — Ojciec: żeby mógł na niej trąbić. — A na co on trąbi? — Głupie pytanie! a tybyś nie trąbił, jakbyś miał trąbę?

55.

Synek lekarza zajrzawszy do ula: tato! tu tyle pszczół się ciśnie! to przecie bardzo niehygienicznie.

56.

Matka: wczoraj położyłam na szafie dwa jabłka, a dziś widzę tylko jedno — co to znaczy? — Synek: ja... ja nie ujrzałem tego drugiego jabłka, bo było ciemno.

57.

Jeden chłopczyk: do nas często przychodzą goście, aha! — Drugi: a do nas często przychodzi egzekutor, aha!

58.

Synek leśniczego przyniósł rządcy zwierzynę. Ten oglądając rzekł: ejże! kuropatwy, bekas, zając... to za wiele! — Chłopczyk: proszę pana, mama też mówiła że to za wiele, ale tato powiedział: rządca jest taki łakomy, że mu nigdy nie jest za dużo.

59.

Synek: mamo! czemu ludzie polują na wilki? — Matka: bo zabijają owce i bydło. — A czemu nie polują na rzeźników, kiedy ci tak samo robią?

60.

Zosia: w co się będziemy bawić? w „kotka i pieska“ czy w „tatę i mamę“? — Jaś: to przecie wszystko jedno.

61.

Wujaszek po obiedzie rozciągnął się na kanapie, co widząc mała Zosia zawołała: teraz będziemy bogaci. — Co ty mówisz? rzekł wujaszek, a ta odrzekła: bo mama nieraz mówiła, że jak wujaszek nogi wyciągnie, to dostaniemy po nim majątek i będziemy bogaci.

62.

Matka: głowa mnie boli. — Synek: to niech mama przyłoży przybytek, bo tato zawsze mówi, że od przybytku głowa nie boli.

63.

Matka: to brzydko żeś sam wszystko zjadł, a nie pomyślałeś o siostrze. — Malec: owszem, ja myślałem, żeby nie nadeszła aż zjem.

64.

Mały Jaś dorwał się noża i zaczął gorliwie stół krajać. Wtem skaleczył się w palec i zaczął płakać. Na to nadeszła matka i widząc szkodę zawołała: coś ty zrobił? — A Jaś szlochając: ja... ja chciałem skaleczyć się w palec, a nóż skoczył do stołu.

65.

Chłopczyk: tato! czy zawsze na złodzieju czapka gore? — Ojciec: zawsze. — A jak złodziej niema czapki?

66.

Dwie panienki z miasta bawiły na wsi. Jedna wychwalała świeże powietrze i inne wiejskie rozkosze, a druga rzekła: kiedy tak, toby najlepiej było miasta na wsi stawiać.

67.

Chłopiec: mój tatuś jest wójtem, a twój nie. — Drugi: mój tatuś ma trzy krowy, a twój nie. — Pierwszy: moja babka umarła, a twoja nie.

68.

Dwaj chłopcy aż do wieczora bawili za domem, wreszcie poszli się kąpać. Po kąpieli rzekł starszy: chodźmy już do domu. — A młodszy: jak teraz przyjdziemy do domu, dostaniemy bicie. Ale jak przyjdziemy aż o dziewiątej, dostaniemy ciastek, bo się rodzice ucieszą, żeśmy się nie potopili.

69.

Matka: którego z twych kolegów najbardziej lubisz? — Synek: Antka N. — Jakto? tego hycla? przecie to najgorszy chłopak z całej wsi. — Prawda, ale jakby jego nie było, to ja byłbym najgorszy.

70.

Synek: tato! kiedy człowiek umiera? — Ojciec: gdy się zestarzeje. — Synek: to ja będę prosił Boga, żebym się nie zestarzał.

71.

Chłopczyk, który często dostawał rózgą, był raz z ojcem w zaroślach i zawołał: jakże tu niemiło! — Ojciec: dlaczego? — Bo tu rózgi rosną.

72.

Ojciec: czemuś podbił oko jednemu z tych chłopców? — Synek: bo to są bliźniaki podobni do siebie; podbiłem jednemu oko, żeby go prędzej poznać.

73.

Żeby pani wiedziała, jaki mój Józio mądry! Ma 4 lata, a już dobrze mówi. Niech pani słucha: Józiu! powiedz co na ojca! — Józio: tata jest glupi! — Sąsiadka: istotnie! cudowne dziecko!

74.

Matka do malca: popatrz do nieba! tam mieszka twój braciszek. Aniołowie go tam wzięli, bo mnie nigdy nie zmartwił. — Synek: mamo! powiedz mi jak cię mam martwić, żeby mnie aniołek od ciebie nie zabrał.

75.

Szedł Maciej do sąsiada i spotkał przed domem jego synka. — Co tatuś robi? zapytał. — A ten: właśnie mieliśmy jeść, ale jak was mama ujrzała przez okno, schowała gęś za piec, kiełbasę do szafy, a piwo do skrzyni. — Maciej wszedł do izby i zaczął opowiadać, że dopiero zabił zwierzę takie, jak gęś za piecem i kiełbasa w szafie, a krew miało taką, jak to piwo w skrzyni. Zawstydziła się skąpa gospodyni i wydobyła przysmaki.

76.

Pastuszek nie mogąc wyjść na gładkie drzewo, na którem były ptaszki, przyrzekł P. Jezusowi, że jak mu pomoże dostać te ptaszki, to pięć piątków będzie pościł. Po wielkich trudach wreszcie się wydrapał do ptaszków, ale gdy je już brał, rzekł: „nie ciesz się Panie Jezusie, że Ci choć jeden piątek pościł będę“. Wtem gałąź się złamała, chłopiec runął na ziemię, a ptaszki uciekły.

77.

Pan do chłopca: jak ci na imię? — Chłopiec: nie wiem, bo

w domu siostra nazywa mnie zbójem, matka cyganem, a babka złodziejem.

78.

Mała Zosia dostała piękne jabłko, a starszy jej brat rzekł: chodź Zosiu! będziemy się bawić w Adama i Ewę; ty mnie będziesz kusiła jabłkiem, a ja je zjem.

79.

Matka: nie baw się z dziećmi sąsiada, bo są złe. — Synek: ale bić je mogę, prawda?

80.

Pani: czy z tego domu jesteś moje dziecko? — Malec: z tego, ale ja nie pani dziecko.

81.

Wnuczek do dziadka po złożeniu życzeń: czy się już dziadzio umył? — Dziadzio: dlaczego o to pytasz? — Bo mama powiedziała że nam co dasz, jak nie będziesz brudny.

82.

Ojciec wybił synka i chcąc przy okazji dać mu moralną naukę, pyta: teraz powiedz mi, za co cię wybiłem? — Jaś becząc: otóż to tak — tatuś mnie wybił i sam niewie za co?

83.

Chłopiec dostał w szkole złą notę. Ojciec rozgniewany porwał kij i rzekł: ja ci tu napędzę rozumu do głowy! a niżej pleców walił. — Syn z płaczem: przecie nie tam moja głowa, gdzie tatuś bije.

84.

Chłopiec: jak moja mama odepnie warkocz, to jej spada aż do pasa. — Drugi: a moja mama jak odepnie warkocz, to jej spada aż na ziemię .

85.

Córeczka: czy mama mnie kocha? — Kocham moje dziecko. — Czy tak, jak ja mamę? — Dlaczego tak pytasz? — Bo mama ma nas troje do kochania, a ja tylko jednę mamę.

86.

Józia: mamo! czy aniołki latają bez koszulki? — Tak jest moje dziecko. — A gdzież one chowają chusteczkę do nosa?

87.

Matka: przeproś Jasiu braciszka, żeś go nazwał głupim; powiedz że żałujesz. — Jaś: żałuję Józiu, żeś głupi.

88.

Zosia: ciociu! Jaś mnie bije. — Ciocia do Jasia: dlaczego ją bijesz? — Jaś: bo my się bawimy w tatę i mamę.

89.

Chłopcy skrycie zjedli jabłka, a skłamali że ich nie zjedli.

Ojciec ich położył deskę na ziemi i powiedział: będziecie skakać przez tę deskę, ale wiedzcie że kto skłamał, musi na tej desce nogę złamać. — Chłopcy przeskoczyli jeden po drugim i wołają: teraz ty tato skakaj!

90.

Gdy się świnia oprosiła, pyta Antoś matki: mamo! czy te świnki bocian odrazu przyniósł?

91.

Mała Zosia bawiła się na krześle, a za stołem siedziała głucha babcia. Wtem mała spadła z krzesła, a gdy po kwadransie matka jej weszła do pokoju, Zosia w płacz. — Matka: o co płaczesz? — A ona: bom spadła z krzesła i bardzo mnie bolało. — A czemużeś wtedy nie płakała, jak cię bolało? — Bo babcia i tak nie słyszy.

92.

Gdy matka czesała synkowi bujną czupryne, ten zaczął krzyczeć. Matka: czy ja tak krzyczę, gdy mnie Marysia czesze? — Malec: ale też moje włosy na głowie rosną, a mamusine w pudełku.

93.

„Mój klejnocie! moje złoto"! mówiła matka do synka pieszcząc go. Wtem za chwilę synek coś zbroił i matka wyrzuciła go za drzwi. Malec zawołał z sieni: ty mamo nigdy nie będziesz bogatą, kiedy tak łatwo wyrzucasz klejnoty i złoto.

94.

Matka do leniwego Kazia: czem ty będziesz? — A on: kominiarzem, bo nie będę potrzebował się myć.

95.

Raz jechali rodzice koleją z małym synkiem, który ciągle wyglądał oknem. Ojciec mu rzekł: nie wychylaj się, bo ci wiatr porwie kapelusik! — Gdy chłopiec dalej wyglądał, zerwał mu ojciec kapelusz z głowy, schował za plecy i rzekł: widzisz? wiatr ci kapelusik porwał! — Chłopiec w płacz, a ojciec chcąc go pocieszyć, rzekł: tylko gwizdnę, to kapelusz będziesz miał na głowie! — Gwizdnął i wsadził chłopcu kapelusz na głowę. Ten figiel tak się chłopcu spodobał, że za chwilę wyrzucił kapelusz oknem i rzekł do ojca: tato! gwizdnij jeszcze raz.

96.

Matka łaje synka, że spadając z drzewa rozdarł surducik. — A malec: ależ mamo! przecie lecąc na dół nie miałem czasu go zdjąć.

97.

Baba dała chłopcu klusek i mówi: jedz-że! jedz z P. Jezu-

sem! — A on: ja niechcę jeść z P. Jezusem, bo jak mi P. Jezus zje, to będę miał mało.

98.

Matka kołysząc dziecko śpiewa: śpij aniołku! śpij! — A starszy jej synek, który przed chwilą dostał w skórę, rzekł: aha! aniołku! a jak podrośniesz, to dostaniesz kijem.

99.

Wnuczka: niech babcia opowiada o dawnych dobrych czasach, gdy kilo mięsa można było dostać za 4 grosze.

100.

Malec: mamo! czy jadasz twarde rzeczy? — Matka: nie mogę, bo mnie zęby bolą. — To mi schowaj orzechy i cukierki.

101.

Mała: czyś mnie mamo widziała przedtem, nim mnie bocian przyniósł? — Matko: nie, moje dziecko. — To jakżeś wiedziała,, że to ja jestem?

102.

Ojciec do malca przy stole: czego płaczesz? — A ten: bo nie mogę już jeść. — To schowaj do kieszeni. — Kiedy już pełna.

103.

Malec do gościa: proszę pana, co znaczy szczekać? — Pan: szczeka np. pies, bo nie umie mówić. — To pan nie umie mówić? bo ile razy pan od nas wyjdzie, mówi mama do taty: a to dzisiaj znowu naszczekał!

104.

Matka zapomniała dać synowi mięsa. Ten czeka, wreszcie prosi o sól. — Matka: a cóż ci po soli? — A on: chcę posolić to mięso, które mi dacie.

105.

Matka: ależ Jasiu! brzydki z ciebie śpioch! wstań i wstydź się! — On: jeszcze poleżę, bo przecie i w łóżku wstydzić się mogę.

106.

Malec: niech mama zamknie oczy. — Matka: a to na co? — Bo chciałbym wziąć sobie cukru, a mama mówiła, że nigdy nie chciałaby mnie widzieć biorącego cukier.

107.

Malec: tato! dziś wielki mróz. Niech tato każe napalić w klatce, bo czyżyk zmarznie.

108.

Zosia: wiesz Józiu? lew w menażerji ma młode. — Józio: nie wierzę. — Ależ pewnie, widziałam je. — Jak mi dasz ten piernik co masz, to uwierzę.

109.

Ciotka: niegrzecznyś Jasiu, że dokuczasz siostrze. Zato św. Mikołaj przyniesie ci rózgę. — On: to dobrze, bo będę ją miał czem bić. 110.

Malec do matki piekącej pączki: jak mi mama nie da pączka, to idę na pole i zaziębię się.

111.

Matka: czy stulisz raz gębę? — Synek kiwa głową. Matka: przyrzeknij mi to. A on: jakże mogę przyrzec, kiedy mi mama każe stulić gębę? 112.

Matka do dzieci w ogrodzie: a gdzie mały Jaś? — Siedmioletnia córeczka: pływa w koszu po stawie, bo my się bawimy w „Znalezienie Mojżesza". 113.

Matka do córeczki: nie trzeba na ludzi palcem pokazywać. — Mała: a czemże? 114.

Synek: mamo! jabym chciał być chorym. — Matka: dlaczego? — A on: bo można bezkarnie język pokazywać.

115.

Chłopiec: Adam musiał być w raju nieszczęśliwym. — Matka: a to dlaczego? — Bo mu nie wolno było jeść jabłek.

116.

Bawili się dwaj chłopcy; wtem jeden zaczyna płakać. — O co płaczesz? pyta matka. — Bo mnie Józio w twarz uderzył. — A czemużeś mu nie oddał? — Ja mu już przedtem oddał.

117.

Wdowiec ożenił się drugi raz ze starszą panną i rzekł do swych dzieci: chodźcie! ucałujcie waszę nową mamę! — Jeden chłopiec: ależ tato! ta mama już nie nowa.

118.

Matka do synka: chcę ci na imieniny co kupić, ale prędzej muszę zapytać nauczyciela, jak się sprawujesz. — Jaś: jak mi mama chce co sprawić, to niech mama lepiej nauczyciela nie pyta.

119.

Malec: te wiśnie są takie drogie, a złe. — Przekupka: jakto złe? — Bom dopiero widział, jak ten pan zaczął jeść i potem wypluwał na ziemię. 120.

Matka do synków: co tam obaj robicie na gruszce? — Jaś: bo Józio chciał gruszki targać. — Matka: a tyś tam po co wylazł? — Jaś: chciałem mu powiedzieć, żeby nie rwał.

121.

Matka do synka: módl się tak „zrób mnie Boże dobrym, żebym poszedł do nieba“. — A on: ależ mamo! przecie niedawno stamtąd przyszedłem.

122.

Synek: tato! chwalili cię dziś w gospodzie. — Ojciec: cóż mówili? — Synek: że są jeszcze większe łajdaki jak ty.

123.

Ciocia: czemu płaczesz Józiu? — A ten: bo ciocia siedzi na mojej czapce.

124.

Matka: powiedz mi Jasiu, u kogo wolisz jeść obiad? u mamy, czy u babki? — Jaś: niech mama zgadnie! — Ano! to u mamy. — Jaś: zgadnij mamo jeszcze raz.

125.

Ojciec: jak smarkaczu jeszcze raz siostrę uderzysz, to dostaniesz kijem. — Synek: to własnej siostry bić mi nie wolno?

126.

Ciocia: nie cieszysz się zabawkami, któreś dostał na imieniny? Chłopiec: nie mogę się cieszyć gdy pomyślę, ile razy dostanę w skórę, jak je popsuję.

127.

Matka: brzydko jeść palcami; weź widelec! — On: przecie palce prędzej były na świecie, jak widelce. — Matka: były prędzej palce, ale nie twoje.

128.

Raz malec długo beczał, wreszcie wstał, a ojciec mówi: przestałeś przecie? — A mały: ja nie przestał, tylkom odpoczął i — zaczyna muzykę na nowo.

129.

Matka ułożyła dwóch synków do łóżka i odchodzi. Wtem jeden zaczyna płakać. — Co ci jest? pyta matka. — A ten: bo Julek zajmuje połowę łóżka. — To ty zajmij drugą. — Kiedy on swoję połowę chce mieć w środku, a ja żebym leżał po jego bokach.

130.

Matka: Maniu! idź spać, bo i pisklęta poszły. — Mała: ale i kwoka z niemi poszła, a mama idzie na bal.

131.

Matka smażyła pączki, a mały synek odzywa się: mamo! czemu do mnie nic nie mówisz? — Matka: nie mam czasu; zresztą cóż mam mówić? — On: mogłaby mnie mama zapytać, czy nie chcę pączka?

132.

Pan: jak ci na imię? — Chłopiec: Franio. — A twój ojciec? — Umarł. — A czem był nim umarł? — Żywym.

133.

Ciotka: ty hultaju mówisz, że ciocia głupia? powiedz, że tego żałujesz. — Malec: oklopnie zialuję, zie ciocia glupia.

134.

Dziadek: kochasz ty mnie malcze? — Wnuk: bardzo kocham. — A jak umrę, będziesz mnie kochał? — Będę, bo dostanę pudełko, w którem dziadzio chowa guldeny.

135.

Chłopcy oglądali obraz, przedstawiający „Sen Jakóba“ i jeden z nich mówi: czemu te aniołki chodzą po drabinie, kiedy mają skrzydła? A drugi: pewnie dlatego, bo się pierzą, to latać nie mogą.

136.

Wuj do dziewczynki: kiedy wy jecie obiad? — Ona: mama powiedziała, że wtedy będziemy jeść, jak wujcio odejdzie.

137.

Matka: kiedyś grzeczny, to ci wnet podaruję braciszka lub siostrzyczkę. — Malec: to dobrze! a czy tato już wie o tem?

138.

Józio: czy ciocia lubi pierniki? — Ciocia: lubię. — To moje dam do schowania wujciowi.

139.

Chłopiec ucierał nos palcami, a ojciec mu mówi: któż widział ucierać nos ręką? — Przecie nogą nosa utrzeć nie można.

140.

Ciocia przybywszy w odwiedziny, rzekła do małego siostrzeńca: zamknij oczy, a otwórz usta! — On: nie chcę, bo tak samo mówił ten straszny pan, co mi ząb wyrywał.

141.

Ojciec: teraz nie mam czasu, ale za chwilę dostaniesz w skórę. — Synek: nie śpiesz się tato! ja mogę i dłużej poczekać.

142.

Wnuk składając życzenia: życzę dziadziowi, żeby jeszcze w tym roku długo żył.

143.

Matka do synka: dlaczego Zosię szczypiesz? — Bo płacze. — Dlaczego Zosiu płaczesz? — Bo mnie Jaś szczypie.

144.

Malec do gościa: gdzie pan podział ogon i długie uszy? — Gość: co to znaczy? — Bo mama powiedziała, że pan jest prawdziwy osieł.

145.

Mała: patrz mamo, jak tym kurom zimno! Każ je upiec, to się zagrzeją.

146.

Mała: tato! jabym chciała mieć braciszka. — Ojciec: skądże ci go wezmę?

147.

Matka dała Maćkowi miskę klusek, a ten w płacz. — Czemu płaczesz? — pyta go. — Boście mi dużo dali i nie potrafię zjeść. — To zostaw. — Jak zostawię, to mi potem tak dużo nie dacie.

148.

Matka do synka: co możesz dziś zrobić, nie odkładaj do jutra. A on: dobrze mamo! to daj mi resztę pierników — zjem je dzisiaj.

149.

Ojciec: dziś dostaniesz małego braciszka i konika z czekolady. — Synek: tato! ja chcę, żeby i braciszek był z czekolady.

150.

Chłopczyk leżąc na trawniku: tato! mnie deszcz w gębę pada. — Ojciec: to ją zamknij. — Albo to pomoże? — Naturalnie. — Prawda — rzekł malec i zamknął usta.

151.

Matka do synka: o co beczysz? — A ten: bo tato powiedział, że jak będzie wojna, to się schowa w mysią dziurę, a ja się tam już nie zmieszczę.

152.

Stryj: coście dzieci widziały w polu? — Jaś: widzieliśmy dwa osły: jeden był taki mały jak ja, a drugi taki wielki jak stryjcio. — Zosia: ależ Jasiu! takiego wielkiego osła jak stryjcio niema na świecie.

153.

Malec widząc odlatujące bociany, rzekł: mamo! kto będzie dzieci przynosił, jak bocianów nie będzie?

154.

Ojciec do synka: wilk zjadł jagniątko, bo było niegrzeczne. Synek: gdyby było grzeczne, to mybyśmy je byli zjedli, nie wilk.

155.

Mały chłopiec ujrzawszy statuę Wenery z Milos, której (jak wiadomo) rąk brakuje, rzekł do ojca: tato! tej pewnie ręce ucięli, bo palce kładła do gęby.

156.

Ojciec: zobaczysz hultaju, co ci sprawię, jak nie będziesz słuchał. — Synek: powiedz tato otwarcie, że mi sprawisz — lanie!

157.

Ojciec: Jasiu! daj Józiowi żołnierzy; starszy młodszemu powinien ustąpić. — Jaś: tak? a mnie tato nigdy ustąpić nie chce.

158.

Wuj do malca: tato w domu? — Malec: w domu, ale nam powiedział „jak ten nudny wujcio przyjdzie, powiedzcie mu, że mnie w domu niema".

159.

Subjekt: co chcesz mały? — Miodu do garnuszka za 10 centów! Subjekt nalał miodu i pyta: gdzie są pieniądze? — W garnuszku na dnie!

160.

Matka: jak będziesz dokazywał, zamknę cię do kurnika. Malec: niech mama zamknie, ale jaja i tak nie zniosę.

161.

Matka do synka, który o swym towarzyszu coś złego mówił: nie ładnie obmawiać! mógłeś mu to w oczy powiedzieć. — Malec: ja nie głupi, boby mnie wybił.

162.

Chłopiec: tato! mnie nauczyciel nazwał osłem. Ojciec: i cóż z tego? — Synek: przecie osieł z osłów się rodzi, a tato nie jest osłem, ani mama oślicą. — Ojciec: głupiś. — Syn: no! głupim mogę być, tata i mama także, ale osłem nigdy.

163.

Matka: toś zjadł pełną tutkę cukierków? — Synek: przecie próżnej zjeść nie mogłem.

164.

Gość do małej dziewczynki wchodząc: czy tata w domu? Ona: w domu, ale mi kazał powiedzieć panu, że go niema.

165.

Gość wchodzi do pokoju, a malec woła do matki: mamo, przyszedł ten pan, co ma taki czerwony nos.

166.

Malec: mamo! prawda, że to nieładnie komu mówić „nie zawracaj mi głowy"? A nasza bona powiedziała tak tatowi, gdy mamy nie było.

167.

U państwa N. był na obiedzie ubogi kuzyn, z którym nie robili sobie ceremonii. Gdy podano kurczę, rzekł mały synek: mamo! czy to jest to zdechłe kurczę, o któremeś mówiła, że prawie będzie dla niego?

168.

Dwóch przyjaciół szło na przechadzkę z żonami i dziećmi. Jeden z panów żonę drugiego nazwał „panią Ludwikową". Jej ma-

ły synek słysząc to rzekł: czemu pan do mamy nie mówi „drogi aniołku"? przecie ją pan tak nazywa, jak taty w domu niema.

169.

Malec widząc bociana pyta, co to za ptak? — Matka: to bocian, co małe dzieci w nocy do domu przynosi. — A którędy on wchodzi, kiedy drzwi zamknięte? — Przez otwarte okno. — Aha! to pewnie dla bociana nasza bona w nocy okno otwiera.

170.

Matka: Zosiu! czemu tak pędzisz? czyś mnie widziała kiedy tak biegnącą? — Mała: ja przecie nie znała mamy, jak była mała.

171.

Ktoś raz zapytał małego chłopca, czy wie, co to jest narzeczona? — On odrzekł: to pewnie kobieta, która niema męża, ale go sobie upatrzyła.

172.

Ośmioletni chłopczyk prosił dziewięcioletnią dziewczynkę o piłkę, ręcząc słowem honoru że wnet odda. — Ona odrzekła: trzeba nie znać mężczyzn, żeby im wierzyć.

173.

Piastunka opowiadała raz dzieciom, że P. Bóg wszystko widzi, bo przez okienko w niebie na ziemię patrzy. — Na to mały chłopczyk: mógłby P. Bóg co innego robić, jak całemi dniami przez okno patrzeć.

174.

Malec: mamo! skąd się wzięła siostrzyczka, kiedy teraz zima i bocianów niema? — Matka: bocian ją przysłał pocztą.

175.

Mała: mamo! zabaw się ze mną i lalką w gości. — Matka: nie mogę, bo czytam romans. — Mała: to takie teraz matki! woli czytać jakiś głupi romans, niż się z własnem dzieckiem pobawić.

176.

Mała dziewczynka miała się kąpać w pokoju, którego okna wychodziły na podwórze, gdzie było pełno kur. — Rzekła: mamo! jakże się będę kąpała, kiedy tu kury patrzą? — Matka: przecie kur nie potrzebujesz się wstydzić. — Mała: to niech mama choć koguta odpędzi.

177.

Mała dziewczynka ujrzawszy młode słoniątko w ogrodzie zoologicznym, pyta matki: czy i małego słonia bocian w dzióbie przynosi? jakże go udźwignie?

178.

Mały wisus często odbierał laską cięgi od ojca. Raz znów oj-

ciec chcąc go ukarać porwał laskę i mówi: cóż mam z tą laską zrobić? — A malec: niech tato idzie z nią na spacer.

179.

Ojciec opowiadał raz dzieciom, jak Tell strzelał do jabłka, które było na głowie jego syna. A córeczka go pyta: czy potem ojciec dał chłopcu to jabłko?

180.

Matka miała wieczorem jechać na zabawę i kilka razy wezwała małą córeczkę do pacierza, ale dziecku nie chciało się jeszcze porzucać zabawek. Wreszcie gdy znów matka ostro kazała klęknąć do modlitwy, rzekła mała: niech mi mama powie, dlaczego dziś P. Bogu tak pilno wysłuchać mojego paciorka?

181.

Wuj do malca: przyniosłem ci cukierków, ale dam ci je dopiero wtedy, jak będę odchodził. — A ten z przymileniem: a czy wujcio wnet już pójdzie?

182.

Dwie ośmioletnie dziewczynki żywo rozprawiały. Jedna mówi do matki: mamo! weź stąd małą Józię, bo my właśnie mówimy o małżeństwie.

183.

Synek: mamo! o której godzinie mnie bocian przyniósł? Matka: o drugiej w nocy. — Kiedy wtedy drzwi zamknięte. — To też on dzwonił. — E! mama zawraca głowę.

184.

Synek: prawda mamo, że odkąd uczyć się zacząłem, jestem grzeczniejszy? — Matka: prawda. — To dlaczegóż mama zamyka przedemną cukier i konfitury?

185.

Ojciec: powiedz mi, co najprzód trzeba zrobić, żeby otrzymać odpuszczenie grzechów? — Synek: najprzód trzeba — zgrzeszyć.

186.

Ojciec do syna wisusa: powiedz mi, co z ciebie będzie? — A ten: mama zawsze mówi, że będzie taki urwisz jak ty tato.

187.

Gdy w zimie zapalił się dom pewnego chłopa, przybiegł chłopiec sąsiada, który zmarzł nosząc wodę i chciał się ogrzać przy tlących się krokwiach. Syn właściciela domu krzyknął na niego: idź precz! nie grzej się, bo to mojego tatusia chałupa. — Na to odrzekł tamten: poczkaj! jak się będzie paliła chałupa mojego tatusia, to i ja ci zagrzać się przy ogniu nie pozwolę.

188.

Mały synek bankiera: tato! zabawmy się w giełdę. Niech tato stoi spokojnie, a ja będę z taty zdzierał odzienie.

189.

Chłopiec: mamo! czy mogę wziąć gruszkę, która leżała na stole? pytam się dlatego, bo.... — Matka: bo co? — Bom ją — już zjadł.

190.

Sześcioletni Józio składa dziadkowi życzenia. Gdy skończył, pyta go dziadek: co ci jeszcze mama powiedziała? Józio: powiedziała, żebym dobrze schował i nie zgubił talara, jak mi go dziadzio da.

191.

Pan do malca: jak się nazywasz? — Tak, jak mój tatulo. — A twój tatulo jak? — Tak, jak ja. — Ale jakże cię wołają naprzykład do jadła? — Mnie do jadła wołać nie trzeba, bom zawsze pierwszy.

192.

Malec chwycił pszczołę, wsadził do szklanki, przykrył i rzekł: nie wypuszczę cię, dopóki mi nie narobisz pełnej szklanki miodu.

193.

Ojciec: gdzieś się tak zwalał? — Synek: wpadłem do kanału. — W nowym surducie? — Wpadłem nagle, tom nie miał czasu go zdjąć.

194.

Pewien skąpy bogacz wybrał się z żoną i synkiem na odczyt misjonarza. Ten wiele prawił o nędzy murzyńskich dzieci, wreszcie zaczął zbierać na nie składkę. Gdy bogacz wracał do domu, pyta chłopiec: mamo! czy te dzikie dzieci chodzą nago, jak misjonarz mówił? — Tak synku. — Malec: to na cóż tato przy składce rzucił do puszki guzik od spodni, kiedy tam spodni nie noszą?

195.

Mały Adaś zgubił raz rękawiczkę, a matka mu mówi: gdybyś był słuchał i zwijał rękawiczki jednę do drugiej, nie byłoby tego. — Adaś: aleby było gorzej, bobym był zgubił obie.

196.

Konkurent do malca? czybyś chciał, żebym się z twoją siostrą ożenił? — A ten: chciałbym, bo i tato wczoraj mamie powiedział „czemu się ten dureń raz Zosi nie oświadczy“?

197.

Matka: wdajesz się z tymi złymi chłopcami, a masz przecie w katechiźmie „z jakim się wdajesz, takim się stajesz“. — Synek: tego niema w katechiźmie. — Ale jest „czcij ojca i matkę twoję“.

— To było mamo, ale teraz niema, bo mi siostra tę kartkę z katechizmu wyrwała.

198.

Ojciec: czemu płaczesz Jasiu? — Jaś: bom powinszował siostrze, że szczęśliwie dożyła trzydziestego piątego roku w panieństwie, a ona mnie — trzasła w gębę.

199.

Pan: czy dostajesz co od mamy, jak jesteś grzeczny? — Malec: dostaję tylko wtedy, jak jestem niegrzeczny — w skórę.

200.

Malec: tato! kup mi taką trąbkę. — Ojciec: nie kupię, bobyś mi przeszkadzał przy pracy. — A ten: to ja będę trąbił tylko wtedy, gdy tato uśnie.

201.

Matka karcąc synka: ilem ci razy mówiła, żebyś na drzewa nie wyłazil? — A on: już z dziesięć razy.

202.

Ojciec ukarawszy synka: wiesz dlaczego cię wybiłem? — A ten: bo tato silniejszy odemnie.

203.

Lekarz do chorego chłopca: pokaż język! — A ten: nie pokażę, bom nieraz dostał w skórę, jakem guwernantce język pokazał.

204.

Matka: Józiu! jak ty siedzisz? Siedź prosto. — Józio: to tylko gości prosi się siedzieć. — To niech ci się zdaje, żeś gość. — Kiedy ja gość, to proszę o szklankę czekolady i bułkę.

205.

Matka: Zosiu! nie jedz dużo cukierków, bo ci się zepsują ząbki. — Zosia: to dostanę nowe, co się wyjmują — takie jak ma mama.

206.

Mamo! komu tak wielką kromkę chleba krajesz? — Tobie dziecko. — E! dla mnie ukrój większą.

207.

Matka: czy się nie wstydzisz bić mniejszego braciszka, kiedyś większy? — Malec: tato też większy odemnie, a nieraz mnie bije.

208.

Mała Zosia: mamo! jak nasza pokojówka odprowadza tego pana, który się ma żenić z moją siostrą, to gasi świecę na schodach, a on się o to gniewa. Widziałam raz, jak ją szczypał ze złości.

209.

Malec do dziadka: takiś dziadziu stary, a niemasz zębów. Kiedy ci urosną?

210.

Matka: nie boisz się ciemności? — Mała: nie; raz się tylko bałam, że po ciemku nie znajdę słoika z konfiturami.

211.

Matka do malca: czemu nie słuchasz cioci? — A ten: przecie czwarte przykazanie nakazuje słuchać ojca i matkę; o cioci niema mowy.

212.

Gość wchodzi do dziecinnego pokoju, w którym był straszny smród. Pyta dzieci skąd ten smród, a najstarszy synek mówi: proszę pana! my się bawimy w samochód. Ja jestem pasażerem, Jaś szoferem, a Zosia zanieczyszcza powietrze, czem może.

213.

Gość do malca: kto ma u was klucz od mieszkania? — A ten: mama. — A klucz od piwnicy? — Mama. — A klucz od kasy? — Mama. — To tata niema żadnego klucza? — Ma kluczyk od zegarka.

214.

Mała do matki: gdybym była mamusią, a mamusia mną, wie mama, cobym teraz zrobiła? — Matka: cóż? — Zarazbym dla mamusi ukroiła kawał ciasta.

215.

Antoś: mamo! ciocia Anna dała mi guldena. — Matka: co? ta skąpica?.. chcę powiedzieć oszczędna... Za co ci go dała? — Gadaliśmy o tem, że wnet będą cioci urodziny, a ona rzekła: skończę 38 lat. — Matka: co? ona 38 lat? przecie... ale mów dalej. — Antoś: słyszałem, jak tatuś raz powiedział, że ciotce trzeba wierzyć tylko przez połowę, więc rzekłem, że nie wierzę w te 38 lat. Na to ona krzyknęła: a ile myślisz, że ja mam lat? — Na to odrzekłem: najwyżej 19 lat. — Wtedy ucałowała mnie i dała mi guldena.

216.

Do pokoju w którym byli goście, wpada siedmioletni synek gospodyni domu i woła: mamo! wujcio mi dał szkło powiększające; może masz pchłę przy sobie? chciałbym ją widzieć powiększoną.

217.

Ojciec: co wolisz Jasiu? kontusik czy żupanik? Jaś: ja wolę kontusik i żupanik.

218.

Józio: co to za pani, co siedzi u was w pokoju? — Jaś: to nie żadna pani, tylko moja ciotka.

219.

Matka do Józia: zabraniam ci chodzić do naszych sąsiadów i bawić się z Jasiem, bo on niegrzeczny. — Józio: a ja grzeczny? Matka: tak. — Za chwilę Józio woła przez sztachety do Jasia: moja mama zakazała mi chodzić do ciebie, bo jesteś niegrzeczny; ale ty możesz przyjść do mnie, bo ja jestem grzeczny.

220.

Ojciec do córeczki: tak? tyś znów dziś była niegrzeczną i dostałaś rózgą od mamy? — A ona: proszę taty! mama jest bardzo surowa. Gdybym była wiedziała, że dawniej była nauczycielką, byłabym powiedziała tatusiowi, żeby się z nią nie żenił.

221.

Pewien pan spotkał na ulicy płaczącego malca i zapytał go, czemu tak beczy? — A on: bom rozbił flaszeczkę ze syropem za 50 halerzy. — Pan: masz tu 50 h. i idź kupić syropu. — Malec pobiegł i za chwilę wrócił z różnemi przysmakami. Pan: ja ci dałem pieniądze na syrop, żeby cię w domu nie wybili, a tyś nakupił ciastek? — Malec: proszę pana, mnie za syrop już przedtem wybili.

222.

Synek: tato! dlaczego płacisz podatki? — Ojciec: żeby żołnierze mieli co jeść. — Mały: przecie o to stara się nasza kucharka, bo wciąż żołnierzom w kuchni jeść daje.

223.

Wnuk: dziadziu! opowiedz mi jaką bajkę. — Dziadek: a o czem? O tym grzecznym chłopczyku, który miał dobrego dziadka i dostał od niego dużo cukierków.

224.

Pewien misjonarz wypowiedziawszy kazanie o obowiązkach dzieci względem rodziców taką apostrofą je zakończył: teraz dzieci drogie trzeba rodzicom waszym podziękować za wszystkie trudy, jakie dla was ponieśli. Zawołajcie więc wszystkie za mną: dziękujemy wam kochani rodzice za wszystko dobre! — A dzieci zawołały chórem: niema za co! — Stropił się i zdumiał ksiądz, a przyczyna była prosta. Często słyszały, jak rodzice ich dziękującym odpowiadali — jak to jest na wsi zwyczajem — „niema za co“! i same tak odpowiedziały.

225.

Chłopczyk: mamo! wczoraj jedno dziecko wpadło do dołu i potłukło się. Wszystkie dzieci się śmiały, tylko ja płakałem. —

Matka: a czemuś płakał? pewnie ci było żal tego potłuczonego dziecka? — Tak mamo. — A któreż wpadło? — Ja.

226.

Matka do córeczki: czemu się z Józiem nie bawisz w „tatę i mamę“? — Ona: nie chcę, bo on za mądry na tatę. Jak zacznę udawać mamę i każę mu co robić, to nie chce; a jak się z nim zacznę kłócić, zaraz mi buzię zatyka albo mnie bije.

227.

Matka: moje dziecko! nie trzeba się śmiać z upadku tej staruszki. — Synek: ja się nie śmiał z jej upadku, jeno z tego że wstać nie mogła.

228.

Ojciec widząc przez okno egzekutora wchodzącego do jego domu, rzekł do swego synka: ja się schowam w szafie, a gdy będzie pytał o mnie, to powiedz: taty niema w domu! — Wchodzi egzekutor i pyta małego: gdzie twój ojciec? — Taty niema w domu, była wyuczona odpowiedź. — A kiedy wróci? pyta urzędnik. — Chłopiec idzie do szafy, puka i mówi: tato! ten pan się pyta, kiedy tato wróci?

229.

Chłopczyk: niech mi wujcio pokaże choć jednę pociechę. — Wuj: jaką pociechę? — A ten: bo mama często mówi, że ciocia z takim głupim jak wujcio musi mieć sto pociech.

230.

Mała pyta raz matki: kiedy człowiek musi umierać? — Matka: kiedy go P. Bóg do siebie powoła. — Mała: mamo! jak P. Bóg ciebie będzie do siebie wołał, to udaj że nie słyszysz.

231.

Matka do Frania: dałam ci ośm gruszek, żebyś się podzielił z Władziem, a ty zatrzymałeś sobie pięć, a jemu dałeś tylko trzy. On przecie starszy od ciebie. — Franio: kiedy on starszy odemnie, to pewnie już więcej gruszek zjadł niż ja i dlatego dałem mu mniej.

232.

Chłopczyk: ja nie chcę żuru! — Ojciec: musisz żur jeść. — Obecny wuj mówi: dziecka nie trzeba zmuszać, lecz zostawić mu wolny wybór. — Dobrze! rzekł ojciec. Wybieraj Jasiu, co chcesz? jeść ten żur, albo dostać w skórę? — Chłopiec wybrał żur.

233.

Poeta do swej wielbicielki: pozwoliłem sobie przysłać pani tomik mych poezyj. — Ona: dziękuję ślicznie! piękne to rzeczy!

ale gdzie ja też podziałam to cacko? — Mały Józio: włożyła mama pod nogę od stołu, żeby się nie kiwał.

234.

Podczas silnego mrozu wypadł na pole chłopiec z gołą głową. Sąsiad go spotkał i rzekł: ależ Jasiu! odmrozisz uszy albo nos. A ten: niech odmrożę! zrobię na złość tatusiowi, bo mnie wybił.

235.

Chłopiec do swego brata: patrzno! ta świnia jest taka tłusta, jak nasz tato. — A ten: takiej świni jak nasz tato na świecie niema.

236.

Malec do gościa z przymileniem: kiedyż wreszcie pan od nas pójdzie? — Gość: dlaczego o to pytasz? — Bo mama powiedziała, że da kolacją gdy pan odejdzie, a ja bardzo głodny.

237.

Malec: tato! co to jest stary cymbał? — Ojciec: dlaczego o to pytasz? — Bo mama często mówi, że tato jest stary cymbał.

238.

Matka do córeczki: dlaczego tę książkę tak wodą zlałaś i zepsułaś? dostaniesz karę. Mała: bo tato powiedział, że ta książka brudna, więc chciałam ją umyć.

239.

Ciocia do dzieci: idźcie już spać, bo i ja chodzę spać z kurami. — Jedno z dzieci: a jakże ciocia może się zmieścić do kurnika, kiedy ciocia taka gruba?

240.

Ojciec do synka: czy się nie wstydzisz bić tego małego chłopczyka? Synek: ja też mały, a tato się nie wstydzi i nieraz mnie bije.

241.

Ojciec do synka, który coś zbroił: przyrzekłeś mi że będziesz grzeczny; ja ci znowu przyrzekłem, że cię zbiję gdy będziesz niegrzeczny — teraz dostaniesz baty. Malec: ja nie dotrzymałem mego przyrzeczenia, to i tato nie musi dotrzymać swego.

242.

Ojciec szukając w słowniku rozgniewany: nie mogę znaleźć słówka. Malec: ja go tacie nie wziąłem.

243.

Ojciec zbudził się w nocy ze snu i słyszy z sąsiedniego pokoju, w którym leżał jego synek, słowa ciągle powtarzane półgłosem: tato! mamo! — Wreszcie wstaje i idzie do tego pokoju. Synek leży przy łóżeczku i żałośnie szepce: tato! mamo! Ujrzaw-

szy ojca zawołał: spadłem z łóżka. — A czemuż nie wołał? — Ja wołałem ale cicho, żeby taty nie zbudzić.

245.

Malec coś zbroił. Matka mu mówi: nie ukarzę cię sama, ale powiem ojcu. — Malec błaga: niech mama tatowi nic nie mówi. — No dobrze, nie powiem, ale P. Bóg wszystko wie. — Prawda, Bóg wie, ale On nie bije tak jak tato.

246.

Malec: tato! ksiądz uczył, że my na to żyjemy, żeby pomagać innym. — Ojciec: tak jest. — Malec: a na co inni żyją?

247.

Poeta do przyjaciela: moja pięcioletnia córeczka wczoraj mój ostatni poemat wyszperała i rzuciła do ognia. — A ten: to już umie czytać?

248.

Na łące siedzi bona, a przed nią bawi się czteroletnia dziewczynka piłką. Wtem naraz wpadła w krowi odchód i przychodzi do bony: plosę pani, ja wpadła w tlawkę, co ją klówka zjadła.

249.

Matka do malca: nie bij się z braciszkiem, bo cię wybiję. — A ten: nie ja się z nim biję, tylko on ze mną.

250.

Chłopiec: nauczyciel nam mówił, że luksus jest, gdy się ma dużo tego, czego dużo nie trzeba. Ojciec: tak synku. — A ten: tato! to jest luksus, że nas masz siedmioro?

251.

Mały Jaś zbierając się do szkoły pcha poduszeczkę pod spodnie na tyłek. — Matka go pyta, na co to robi? a on: nie umiem lekcyi i wiem, że dziś dostanę w skórę.

252.

Pan zbliżywszy się do malca stojącego na moście: czemu płaczesz mały? — A ten: bo mój dziadek tu utonął. — Pan w momencie zrzucił odzienie i skoczył do wody. Nurkował długo, wreszcie zmęczony srodze wyszedł z wody i mówi do malca: nie mogę znaleźć ciała twego dziadka. — A chłopak: bo utonął przed dwoma laty...

253.

Malec do brata: jak zjesz zupę, zbiję cię. — A dlaczego mnie chcesz zbić? — Bo mnie mama zbije, jak mojej nie zjem.

254.

Pan do chłopczyka: te drzewa zasadził mój ojciec, gdy był

mały. — Chłopiec: ależ jak mógł mały chłopiec zasadzić tak duże drzewa?

255.

Chłopczyk: patrz mamo! ci policyanci muszą być przyjaciółmi tego pana, kiedy go tak pod rękę prowadzą.

256.

Ojciec do synka, który wpadł do wody i zupełnie się zmoczył: teraz legnij do łóżka, a jak się zagrzejesz, dostaniesz w skórę. — Za chwilę woła jego braciszek z łóżka: tato! on się już zagrzał.

257.

Malec długo płakał, wreszcie ustał. — Ojciec: chwała Boga, że ten beksa wreszcie przestał ryczeć. — A malec: ja se tylko spoczął — i zaczyna muzykę na nowo.

258.

Malec do gościa: mój braciszek chory. — Pan: a co mu jest? — Założyliśmy się, kto się z nas bardziej z okna wychyli. On się więcej wychylił i spadł, ale wygrał.

259.

Jadzia leży w łóżeczku w ciemnym pokoju i bojąc się często woła: mamo! — Matce się to uprzykrzyło i rzekła: jak jeszcze raz zawołasz „mamo“, dvstaniesz rózgą. Mała leży chwilę cichutko, wreszcie nieśmiało mówi: pani Zofio!

260.

Malec do ojca: tato! kiedy na wsi tak ładnie i tanio, czemu miast ludzie na wsi nie budują?

261.

Malec: tato! czy tygrys idzie do nieba? — Ojciec: nie. — A ciocia? — Ciocia pójdzie. — A jakby ją zjadł tygrys, co wtedy będzie?

262.

Malec modląc się głośno: P. Boże! daj tatowi pracę, mamie zdrowie i... Mamo! o co jeszcze mam Bozi prosić?

263.

Malec do ojca łowiącego ryby na wędkę: tato! woda mętna, ryby nie widzą przynęty. Przyczep na haczyk świecącego robaczka.

264.

Matka do malca: proś Bozię, żeby babcię długo i zdrowo w starości zachował. — Malec: to lepiej będę prosił Bozi, żeby ją odmłodził.

265.

Matka do synka: jak jeszcze raz zbijesz braciszka, to nie dostaniesz kolacji. — A malec: to go zbiję aż po kolacji.

266.

Malec: ciociu! gdzie jest to stare pudło? Ciocia: jakie pudło? — Ano, bo tata nieraz do mamy mówi, jak ciocia do nas przyjdzie: znowu to stare pudło się przywlekło.

267.

Ciocia do siedmioletniego malca: ja ci dałam cukierków, a tyś taki niegrzeczny. A on: przecie za te kilka cukierków z ciocią żenić się nie mogę.

268.

Matka: czemu płaczesz Zosiu? — Zosia: bo Jaś bawi się w bolszewika; zabrał mi piernika.

269.

Józio: mamo! tak mało konfitur dla mnie? Matka: to dla Jasia; tobie dam potem. — Dla niego tak dużo?

270.

Ojciec do malca: wypluj guzik, bo się nim udławisz. — Malec to uczynił. — Za chwilę ojciec widząc że włożył palec do ust, woła: znów palec kładziesz do buzi? wyjmij go zaraz. — Ależ tato! przecie paluszka nie połknę.

271.

Ojciec: jak cały tydzień będziesz mył porządnie twarz i szyję, to w niedzielę pójdziemy do lasu. — Malec: a jak deszcz będzie jak w zeszłą niedzielę? tobym się nadarmo mył porządnie...

272.

Mały do matki: bardzo mnie zęby bolą. Niech mi mama kupi takie zęby, jak ma mama, to je wyjmę, jakby bolały.

273.

Pan do malca: czemu płaczesz? — Bom zgubił 10 gr. — Masz, a nie płacz. — Ale malec beczy dalej. — Czemu jeszcze beczysz? — Bo gdybym był 10 gr nie zgubił, tobym miał teraz 20.

274.

Kto rozbił tę szybę? pyta ciocia malca. — A ten rzekł: mama, ale tato winien, bo się usunął od okna, gdy mama na niego garnkiem rzuciła.

275.

Malec: mnie mama codzień bije. — Drugi: mnie znów mama bije rano, w południe tatę, a wieczór służącą.

277.

Malec do ojca: czy ludzie w ziemi się rodzą? — Ojciec: a dlaczego o to pytasz? — Bo p. Henryk pytał raz tatę: „skądeś taką babę wykopał?

278.

Malec do ojca: jak się tato nie postara dla mnie o siostrzyczkę, to sam muszę jakiego sposobu użyć.

279.

Malec do matki: nasz wuj mówił, że to ładny piesek, a to nie piesek, tylko suczka.

280.

Synek do ojca: tato! czy mogę prosić mamy, żeby ci na imieniny kupiła piękną porcelanową fajkę? — Ojciec: przecie taką mam. — Synek: ale ja ją stłukłem przed chwilą.

281.

Pani do malca: czemu tak na mnie patrzysz? — Bo mój tato mówił, że pani ma bardzo ostry język, a ja chciałbym go zobaczyć, czy ostry?

282.

Malec: mamo! ile kosztuje nasza służąca? — Matka: czemu o to pytasz? — Bo tato nieraz ją ściska i mówi: „moja najdroższa Kasiu"!

283.

Pani do gościa: pan zapewne lubisz grzeczne dzieci? — A on: otwarcie mówiąc wolę niegrzeczne, bo gdy gdzie przyjdę jako gość, to grzeczne dziecko muszę pieścić (co mnie bardzo nudzi), a niegrzeczne matka zaraz z pokoju wypędza.

284.

Ojciec do malca umorusanego srodze: ty brudasie! czyś widział, żeby ja był tak zwalany jak ty? — A ten: przecie ja tatusia małego widzieć nie mogłem.

285.

Matka do upartej i nieposłusznej córeczki: jak będziesz taka zła i zuchwała, to cię oddam bogince, która mi za ciebie da dobre i posłuszne dziecko. — Mała: ależ mamo! jak ja taka zła, to nikt za mnie nie da mamie dobrego dziecka. — Słusznie.

286.

Matka pouczając córeczkę: zawsze proś o wszystko. — Mała zapamiętała sobie tę naukę. Gdy raz ciocia przyniosła duże pudełko ciastek i rzekła jej: weź sobie ze trzy! ona zawołała: ja proszę o wszystko!

287.

Pan: to dziecko bardzo jest podobne do swego ojca: ma nos czerwony, robi awantury i niema włosów na głowie.

288.

Chłopczyk: tato! do beczki z wodą wpadła mysz. — I wyjąłeś ją? — Nie, alem wpuścił kota, żeby ją złapał.

289.

Ojciec do synka: małe sardynki bywają zjadane przez wielkie ryby. — A ten: tato! jakże duża ryba puszkę z sardynkami otworzy?

290.

Synek: czy tatę bili rodzice? — Ojciec: nigdy. — To czemu tato nie bierze z nich przykładu i nieraz mnie bije?

291.

Mały przyszedł do siostry od trzech tygodni zamężnej i pyta jej: macie już dzieci? — Ona: jeszcze nie. — To na coście się pobrali?

292.

Malec: mamo! dziesięć groszy, które miałem,
Dziś jednej staruszce dałem.
Matka: Czemże litość twą zyskała?
Malec: Bo cukierki sprzedawała.

293.

Malec widząc maszerujący ulicą oddział piechoty, rzekł: patrz mamo, ilu to idzie narzeczonych naszej kucharki!

294.

Matka: mów pacierz Kasiu, to pójdziesz do nieba. — Kasia: ale mały Jaś nie pójdzie. — A to dlaczego? — Bo nie umie pacierza i nie umie chodzić.

295.

Matka do malca: jużeś nowe spodenki rozdarł. Malec: obiecałem dać je Władziowi, a że mama całych dać nie pozwoli, te rozdarłem. On sobie je zeszyje.

296.

Malec: tato! opowiedz mi bajkę. — Ojciec: o czem? O tym dobrym ojcu, co dał synkowi talara.

297.

Malec do gościa: pan próżno czeka na mego tatę; on nie wróci. — Gość: dlaczego? — Bo z domu nie wychodził, ale nie chce widzieć się z panem.

298.

Malec: czemu tato często pijany wraca do domu? Ojciec: bo chcę ci pokazać, jak wstrętną rzeczą jest pijaństwo i obrzydzić ci je.

299.

Matka śpiewa do snu malcowi, a ten mówi: niech już mama nie piszczy, bo nie mogę zasnąć.

300.

Chłopiec pyta matki we Francyi: kto jest ten pan? Matka z dumą: to Clemenceau, ojciec zwycięstwa. — A święty on? — Tak

jest. — Czy taki jak Joanną d'Arc? — Taki. — To czemu go nie spalą, jak spalili Joannę d'Arc?

301.

Ojciec: jakiem prawem zbiłeś twego młodszego braciszka? — Malec: bom silniejszy od niego.

302.

Stryj: czemu tak z boku na mnie patrzysz? Malec: bo mój tato mówi, że małżeństwo stryjowi bokiem wyłazi, tobym to chciał widzieć.

303.

Matka do malca: coś zrobił braciszkowi, że tak krzyczy? — A ten: pokazałem mu tylko, jak ma zjeść swój piernik.

304.

Malec: tato! oszczędziłem ci 5 zł. — Ojciec: jakto? — Ano, tato mi obiecał dać 5 zł jak przyniosę dobre świadectwo; nie przyniosłem go i 5 zł nie potrzebujesz mi dawać.

Malec: mamo! nasza bona widzi po ciemku, bo wczoraj wieczór powiedziała do taty, że nie ogolony.

305.

Matka do malca: nie siadaj na mokrej trawie, bo cię będzie brzuszek bolał. — A ten: przecie ja nie siedzę na brzuszku.

306.

Malec sześcioletni: mamo! mój nauczyciel jest bardzo głupi; nic nie wie. — Matka: jakto? — Ano! bo mnie pytał ile jest 1 + 1?

307.

Matka do dzieci: czemu ten mały Jaś tak wrzeszczy? Pięcioletnia córeczka: nie wiem, bo mu przecie dajemy jeść tę dobrą musztardę, którą nasz tato tak lubi.

308.

Ojciec do sześcioletniego synka: bocian przyniósł ci wczoraj braciszka. — Malec: niech tato nie zawraca głowy, tylko się niech przyzna do winy; przecie taty nikt za to nie wybije.

309.

Nauczyciel w szkole: niech mi kto z was opowie ładną historją. Żaden nie kwapi się, wreszcie jeden sześcioletni malec mówi: ja opowiem. — Mów. Przedwczoraj przyszedł do nas jeden kawaler, gdy taty i mamy w domu nie było i zaczął moję siostrę Anusię tę dużą, bardzo całować. Nagle wszedł tato do pokoju i widząc to zawołał: a to ładna historja!

310.

Malec do starszego pana, który jako gość przyszedł do jego rodziców: niech mi pan pokaże jaką sztukę. — Gość: ja żadnych sztuk nie znam. — Proszę pana! gdy mama widzi pana idącego do nas, to mówi: już ta stara małpa do nas lezie... A ja nieraz słyszałem, że małpy umią różne sztuki pokazywać.

311.

Matka do Józia, gdy przyszła w gościnę jej znajoma: przywitaj się z panią. — On: nie chcę, bo ona nigdy mi nic nie przyniesie. — Matka: patrz pani, jaki on zuchwały! nic mnie nie słucha i nie boi się. — Józio: ja nie jestem tatusiem, żebym się mamy bał!

312.

Matka: tak późno wracasz ze szkoły? pewnieś siedział za pokutę? — Chłopiec: przecie teraz wielki post, to i pokutę odbywać trzeba.

313.

Chłopiec do ojca: tato! jeżeli żołnierze nad grobem żołnierza strzelają, to strażacy nad grobem strażaka chyba — sikają!

314.

Malec do matki: jak urosnę, zapuszczę brodę. Matka: a to na co? — Bo będę miał mniej twarzy do mycia.

315.

Chłopiec płacząc: pamięta mama tego nauczyciela? — Matka: a co? czy umarł? za nim płaczesz? — Nie, ale wyzdrowiał, a bardzo bije.

316.

Chłopiec: niech mi mama da pół złotego, to dam tej biednej kobiecie. Matka: a gdzież ona? — Tam — sprzedaje jabłka.

317.

W jednem z pism angielskich było raz takie ogłoszenie: jeżeli mały Jaś wróci do srodze zmartwionych jego ucieczką rodziców, to będzie mu wolno ostrzyć szabelkę na wszystkich meblach w domu i będzie mógł sobie sypać cukru do kawy, ile zechce.

318.

Raz na ulicy mały chłopczyk płakał. Pewna dama pyta go, czemu płacze? A on: to przez artretyzm i reumatyzm. — Jakto? już masz artretyzm? — Nie, alem nie wiedział, jak się te słowa pisze i dostałem w szkole dwóję!

319.

Raz w parku bawiły się dzieci. Pewien trzyletni chłopczyk

odbiega na stronę i siu... Mała dziewczynka przygląda się tej fontamie i mówi: ależ to pyszne.

320.

Pan X: mój siedmioletni synek jest enfant terrible. Raz tak mu powiedziałem: dziś przyjeżdża twój wuj kulawy. Proszę cię, żebyś z niego się nie wyśmiewał. A gdy wujcio przybył, synek zaczął chodzić koło niego, wreszcie rzekł: choćby wujcio jeszcze bardziej kulał, to śmiać się nie będę.

321.

Malec: tatusiu! czy Bóg wszystko może? Wszystko. — A czy może stworzyć taki ogromny kamień, żeby go nie mógł udźwignąć?

323.

Ciocia: Jasiu! przyniosłam ci cukierków, ale ci je dam, gdy będę odchodziła. — Jaś: tak? to niechże ciocia jak najprędzej odchodzi.

324.

Matka do synka: do kogo ty piszesz i co? przecie ty nie umiesz pisać. Malec: piszę do Jasia, a on też nie umie czytać.

325.

Chłopiec: tato! daj mi trochę pieniędzy. — Ojciec: na co ci pieniądze? — Gdy mnie napadnie zbójca i zawoła: „pieniądze lub życie"! co zrobię?

326.

Matka do synka, który się z bratem bawił strzelaniem z łuku: coś ty zrobił? na coś strzelił bratu do brzucha? — Na to chłopiec: bo my się bawimy w Wilhelma Tella, a on właśnie zjadł jabłko.

327.

Malec: mamo! nauczyciel mówił, że kruk żyje 200 lat. Kup mi kruka, bo się chcę przekonać, czy to prawda.

328.

Ojciec do synka: gdy byłem taki mały jak ty... Ten przerywa: jakże tato mógłeś być taki mały? — Byłem. — Ja tego nie pamiętam. — Bo cię jeszcze na świecie nie było. — A gdzież byłem? — Jak będziesz taki duży jak ja, to będziesz wiedział. — A to ja będę taki duży? — Będziesz.

329.

Matka do malca: coś zrobił ze złotym, który ci wczoraj dałam, żebyś wypił rycynus? — A on: za 50 gr. kupiłem cukierków, za 30 gr żabkę, a 20 gr. dałem Krysi (służącej), żeby za mnie wypiła rycynus.

330.

Mała Wandzia widząc w witrynie fotografa zdjęcie nagiego dziecka, woła: ach mamo! temu dziecku musi być zimno.

331.

Nauczyciel uczy o oszczędzaniu rzeczy. Jeden chłopczyk mówi: mój tato i mama mają jeden parasol. — Drugi: a mój tato i mama sypiają w jednem łóżku.

332.

Ojciec uczy 6-letniego synka biblii i tłumaczy mu, co to jest prorok... Jest to człowiek, który wie, co będzie jutro lub za tydzień... Malec: to nie sztuka! ja też wiem, co będzie jutro — będzie wtorek, a za tydzień będzie poniedziałek.

333.

Malec: mamo! ja wiem, czemu kurczęta lęgną się z jajek? — Matko: no! czemu? — Bo się boją, żeby tych jajek kto nie ugotował.

334.

Gość do malca: mama w domu? — A ten: niema jej; wyszła. — A kiedy powróci? Malec woła do drugiego pokoju: mamo! co mam temu panu odpowiedzieć? bo pyta kiedy wrócisz.

335.

Raz przybyła do pewnych państwa ciocia. Pan domu jej nie cierpiał i zawołał z gniewem: znowu tę babę djabli przynieśli. Słyszał to jego pięcioletni synek. Gdy ciocia usiadła i zaczęła rozmawiać, malec chodzi koło niej, patrzy, wreszcie pyta: ciociu! a gdzież ci djabli? — Jacy djabli? pyta ciotka. — Ci, co ciocię przynieśli. — Co ty mówisz? — Ano, bo jak ciocia wchodziła do nas, to tato powiedział, że znowu ciocię djabli przynieśli.

336.

Chłopiec ujrzawszy pierwszy raz jerza: mamo! to ciekawa szczotka, która się sama rusza.

337.

Ciocia: usiądź Karolku! — On: nie mogę cioci, bom wczoraj przyniósł złe świadectwo i tatuś bardzo mi skórę obił!

III. O lekarzach.

1. Śpiew doktora.

Jestem doktor medycyny, leczę w sposób jedyny:
Kalomelu proszków dwa, już się chory dobrze ma.

Skarżyła się mężatka, że wciąż szczupła i gładka;
Jam ją leczył tak ładnie! Dziś poważna dokładnie.
(Albo: jam jej radził Michała, w trzy miesiące zgrubiała.)
Panna znów narzekała, że w nocy nie sypiała;
Jam jej kazał męża brać, będzie mogła dobrze spać.
Żyda febra chwyciła, o ziemię go rzuciła;
Jam go popchnął pięścią w śnieg i zakończył życia bieg.
Nieboszczyka też Frączka porwała zła gorączka;
Zażył cremor tartari, włożyli go na mary.
Pewien rzeźnik w Krakowie cierpiał wielki ból w głowie,
Jam go rznął w łeb obuchem, wyleciał mu ból z duchem.
Ksiądz Bernardyn w klasztorze stękał, że jeść nie może,
Więc ja mu rozprułem brzuch, może teraz jeść za dwóch.
Inny znów ksiądz w klasztorze mówił, że spać nie może;
Funt jalapy jam mu dał, z łóżka więcej już nie wstał.
Raz się bogacz skarżył wprost, że ma w nosie pełno krost;
Jam leczył za złota trzos — znikły krosty, bo zgnił nos.
Tyfus dobra choroba, bo jej leczyć nie trzeba,
A gdy chory przestał żyć, widać tak musiało być.

2.

W medycynę w naszej dobie nikt nie wierzy, nie,
Jednak liczne dziś choroby wojną leczą się.
Idź ty bracie na wojenkę! jeśliś chory człeku,
A jak nie padniesz na wojnie, będziesz żył do wieku.
Jeśli cierpisz na zaparcie od szeregu dni,
Tylko przyjdzie pierwsze starcie, będziesz zdrów aż grzmi.
Męczy cię reumatyzm srogo, w nogę tnie jak miecz,
Granat huknie i wraz z nogą bóle pójdą precz.
Jeden katar miał żołądka i zieloną twarz,
Dziś przy wojsku je byle co, komiśniak, gulasz.
Drugi chory na stłuszczenie aże w oczach puchł,
Marszów ośm, jedno ćwiczenie i już stracił brzuch.
Choć na serce cierpisz aż tak, że zapiera dech,
Jak będzie na Mochów atak, będziesz gnał za trzech;
A gdy kochasz się namiętnie, cierpisz w sercu ból,
Wykuruje cię dokładnie w serce parę kul.

3.

Będąc w gronie kolegów pewien lekarz się chwalił,
Że na jego kurację nikt się jeszcze nie żalił.

A miał sławę nieuka (u nas także się zdarza,
Że kto chce mieć skon prędszy, wtedy wzywa lekarza).
Więc mu drugi odpowie: wiemy wszyscy to przecie,
Że się żalić nie może, kto na drugim już świecie.

4.

Chory wyzdrowiał, śmierć klnie za drzwiami lekarza:
„Wyrwałeś mi łup zdrajco"! — To się rzadko zdarza.
— Przebacz! — rzekł doktor; znana mych leków potęga:
Wlałem mu łyżkę w gardło, lecz — wypluł ciemięga!

5.

„Skąd to pochodzi między doktorami,
Że kiedy chorzy, nie leczą się sami"?
— Stąd przyjacielu, rzecze ktoś z uśmiechem,
Że samobójstwo jest śmiertelnym grzechem.

6.

Dopóki doktor cicho siedział sobie w domu,
Nikt nie wiedział, czy głowa warta jest dyplomu.
Gdy przemówił, to wtedy każdy się dowiedział,
Że rozum nie w doktorze, lecz w dyplomie siedział.

7.

Ach przyjaciele! radbym się dowiedział,
(Bo przyznam się wam, żem ciekawy troszki),
Który z nich głębiej będzie w piekle siedział,
Czy ten co proch wynalazł, czyli ten, co proszki.

8.

To mi to doktor! innym syp dukaty,
A ten przestaje na najmniejszej rzeczy;
I słusznie — za cóż wielkiej ma żądać zapłaty?
Kiedy Pan Bóg, nie on leczy.

9.

„A na mnie to się żaden z mych chorych nie żalił"
Tak się w gronie kolegów pewien doktor chwalił.
— Prawda! odpowie drugi, któremu przymawiał,
Boś ich z żalami na świat drugi powyprawiał.

9[1].

Doktor Skryberjusz mając katar tęgi,
Zmarł wczoraj w wiosny swej trzydziestej kwiecie,
Był on autorem znakomitej księgi:
„Sztuka długiego życia na tym świecie".

10.

„Dziw — doktor księdzem“! — Czegóż się dziwować?
Tylu ludzi pomorzył, trzeba ich pochować.

11.

Chcąc ci grzechu oszczędzić, twych leków nie piję;
Lepiej że mnie choroba, niż doktor zabije.

12.

Doktor od śmierci bronić niejednego zdoła,
A sam siebie nie może, kiedy go zawoła.

13.

Gdy nie pomoże lekarz, ni modły, ni aptekarz;
To choć się człecze wzbraniasz, pomoże — karawaniarz.

14.

Mówisz doktorze: „wino czyni w zdrowiu szkodę“,
A przecie widzę wolisz wino, niźli wodę.

15.

Pewien pisarz taki wiersz napisał o lekarzach:
Es sind gelehrte Kirchhofslieferanten,
Die sich unschuldig Aerzte nannten.

16.

Fingit se medicum quisquis idiota profanus,
Judaeus, pastor ovium, histrio, tonsor, anus.
Stary epigramat.

17.

Znajomy spotkał doktora, który właśnie dostał order i winszuje mu, a kończy tak: panu się słusznie ten order należał, bo podczas wojny tym order dają, którzy najwięcej ludzi zabili.

18.

Do lekarza wszedł wieczór obcy, a ten woła: znowu do chorego? daj mi pan spokój, bom nie spał już pięć nocy. — Obcy: ależ ja jestem od p. radcy, który prosi p. doktora na partją wista. — To co innego! proszę powiedzieć, że zaraz służę.

19.

Doktor: zakazuję jeść panu szwajcarski ser, bo ciężko strawny. Chory: pozwól jeść doktorze, bo go bardzo lubię. — Pozwalam zresztą, ale tylko — dziurki!

20.

Książę: jakże chorym w szpitalu? — Lekarz: dobrze! bo za-

den nie chce wyjść dobrowolnie; każdego muszą wynosić — na cmentarz.

21.

Lekarz: nie pij pan kawy, bo to powolna trucizna. — Starzec: rzeczywiście powolna, kiedy ją już 80 lat piję i żyję.

22.

Doktor: czy chory jadł rosół? — Jadł. — A z apetytem? — Nie, z ryżem.

23.

Pani: ratujcie! mój synek połknął korek. — Obecny medyk: dajcie prędko korkociąg!

24.

A: ciekawym, dlaczego doktorzy polecają cyklistom jazdę dla zdrowia. Przecie gdy ludzie zdrowi, to lekarze mniej mają dochodu. — B: ale zdrowy cyklista kilkunastu ludzi może dziennie przejechać i zranić, a wtedy dla lekarzy żniwo!

25.

Chirurg: to doktor N. kazał sobie dać 50 fl. za amputacją nogi? Za tę sumę odjąłbym panu obie nogi, ręce i głowę.

26.

Doktor: co panu brakuje? — Chory: w dołku mnie kłuje. — A coś pan jadł wczoraj? — Zjadłem tylko — 40 pierogów.

27.

Lekarz wchodząc do przedpokoju, gdzie czekali pacjenci: kto z państwa najdłużej czeka? — Szewc: ja p. doktorze czekam już pół roku — na pieniądze za buty.

28.

Rekonwalescent do lekarza: czemże ja się p. doktorowi odwdzięczę? — A ten: przecie pieniądze są na świecie.

29.

Schleiermacher będąc chorym, wezwał do siebie doktora Gräfego i po wizycie posłał mu jako honorarjum trzy dukaty. Ale dumny doktor odesłał je w liście, w którym napisał: „bogaci płacą mi według upodobania, zamożnych leczę według taksy, a biednych gratis“. — Na to mu odpisał Schleiermacher: panie radco! za odesłane dukaty serdecznie dziękuję — biedny Sch.

30.

Po słynnym doktorze Boerhave została między innemi paczka, na wierzchu której stał napis: „najgłębsze tajemnice sztuki lekarskiej“. Na licytacji tak się dobijano o tę paczkę, że cena jej wyszła do 10.000 marek. Szczęśliwy nabywca otworzył paczkę, w której były czyste kartki papieru, na wierzchniej zaś stały

słowa: halte den Kopf kalt, die Füße warm, den Leib offen, so kannst du aller Aerzte spotten und langes Leben hoffen.

31.

Słynny lekarz Renaud ciężko zachorował. Jego proboszcz chciał go nakłonić do spowiedzi, ale napróżno. Wtedy w gniewie krzyknął: jak pan umrzesz, nie pozwolę cię pochować (rozumie się — na święconem miejscu). — Zobaczymy, odparł doktor.

32.

Aptekarz do znajomego: memu bankructwu winien jest nowy doktor, bo chorym nie zapisuje leków, jeno świeże powietrze, a ja świeżem powietrzem wyżyć nie mogę.

33.

Dr. Johnson starając się o pannę Potters tak do niej powiedział: jestem wprawdzie uczony, sławny, ale biedny, niskiego pochodzenia i jeden z moich wujów został powieszony. — Na to ona: mój majątek też nie wielki, a choć żaden z moich krewnych nie skończył na szubienicy, to niejeden z nich na nią zasłużył.

34.

Lekarz: czy chory zażył proszek na sen? — Nie, bo spi. — To nic! obudzić go i dać mu proszek, brzmiał rozkaz.

35.

Młody lekarz: u mnie się drzwi nie zamykają. — Tyle masz pacjentów? — Nie, tylko zamek zepsuty.

36.

Doktor w dyspucie z księdzem: nie grzeszę, więc nie mam się z czego spowiadać. — Ksiądz: znam tylko trzy rodzaje istot, co nie grzeszą: „dzieci, warjaty i zwierzęta“; do których pan należysz?

37.

Hulaka do lekarza: tak jestem zmęczony. — Lekarz: potrzebujesz spoczynku, więc zaraz weź się do pracy.

38.

Doktor: czy lepiej po lekarstwie, którem zapisał? — Chory: lepiej, choć jeszczem po nie nie posłał. — Lekarz: tem lepiej, że sama recepta pomogła.

39.

Doktor: odkąd pan chorujesz? — Żyd: od zburzenia Jerozolimy. — Tak dawno? — Ny! ja choruję od tego święta, co przed tygodniem obchodzili żydki na pamiątkę zburzenia Jerozolimy.

40.

Prawnicy sprzeczali się raz z medykami, czyj zawód ma pierwszeństwo? Prawnik: prawo było prędzej niż upadek, a więc prędzej niż choroby, które były karą upadku. Tedy i prawnicy musieli być prędzej niż lekarze. Ponieważ prawo i dla lekarzy dane, więc ulegać powinni prawu, a przez to i prawnikom. — Lekarz zaś powoływał się na to, co mówi Pismo, że ciało więcej znaczy niż odzienie (to znaczy: dobra zewnętrzne, które prawo chroni, mniej znaczą niż zdrowie ciała). — Na to prawnik: Chrystus na ziemi był lekarzem i zbawcą, a w niebie będzie sędzią — tedy ziemia jest dla medyków, a niebo dla prawników. — A lekarz: przecie piąte przykazanie odnoszące się do lekarzy, jest prędzej niż siódme, które mają prawnicy. — Słusznie, odparł prawnik; nam P. Bóg zakazał kraść, wam zabijać, więc dajmy sobie spokój.

41.

Pewien lekarz miał sługę, który lubił mu wino wypijać. Pewnego razu znów wypił butelkę, a karcony zawołał: żebym tak zdrów był, żem nie wypił. — Doktor: będziesz ty gałganie zdrów, bo wino naumyślnie zatrułem! — Naturalnie doktor tylko zażartował, ale przerażony sługa uwierzył i prosił na wszystko o antydotum. Pan dał mu lekarstwo, które długo popamiętał i potem już wina nie kradł.

42.

Pan do doktora: czy jeżdżenie na rowerze jest rzeczą dobrą? Lekarz: dobrą, bo niedawno leczyłem trzech panów, którzy spadli z koła i mocno się potłukli. — I pan to nazywasz rzeczą dobrą? — Dla mnie było dobrą, bom dostał dobre honorarjum.

43.

A: panny która ukończyła medycynę, nigdybym nie wziął za żonę. — B: czemu? przecie w razie potrzeby miałbyś pomoc lekarską darmo. — A: tc prawda, ale co zrobisz, jak sobie twoja żona-doktor najdroższe kąpiele przepisze?

44.

Lekarz: zakazuję panu zupełnie pić piwo. — Piwosz: pan doktor dziś w złym humorze, to przyjdę jutro. Do widzenia!

45.

Lekarz do chorego chłopa: nie podobacie mi się przyjacielu (to znaczy: źle z wami). — Chory: to se p. konsyliorz niech szukà ładniejszego chorego.

46.

Chory: p. doktorze! poradź też co i memu psu. Weterynarz daleko, a on tak doktor jak i pan. — Lekarz: daj pan twemu psu takiego samego lekarstwa, jakie panu zapisałem — on tak samo chory jak pan.

47.

Lekarz: kuracja idzie dobrze, a choć nogi panu puchną, to nic. — Chory: gdyby p. doktorowi nogi puchły, tobym i ja powiedział, że to nic.

48.

Doktor do chorego: musisz pan jeść jaja na miękko. — Chory: kiedy ja jaj nie znoszę. — Lekarz: znosić będą kury, a pan będziesz jadł.

49.

A: jakżeś doktorze tę otyłą i leniwą panią skłonił do używania ruchu? — Doktor: codzień pod sekretem udzielałem jej jakiej nowiny, a ona z nią po mieście biegała.

50.

Chłop przyszedł na poradę do doktora, który go zapytał, co mu brakuje? — Chłop: na to p. doktor się uczył, żeby sam poznał, co mi brakuje.

51.

Doktor do chorego: gdybym był przyszedł godzinę później, byłbyś już umarł.

52.

Pewien chory dziwak nie chciał zażyć lekarstwa twierdząc, że mu Bóg zakazał. Rodzina chorego błagała lekarza, żeby go jako do zażycia lekarstwa nakłonił. Lekarz, który był znany jako ateusz, rzekł choremu: P. Bóg mi kazał, żebym panu dał zażyć to lekarstwo. — A chory: p. doktor przecie w Boga nie wierzy; jakże więc mógł kazać, kiedy Go niema?

53.

Sławnego a pobożnego doktora Paracelsa wezwano do ciężko chorego. Przepisał mu różne leki, ale nie wiele pomagały. Raz przybywszy do niego zapytał: czy się dziś czem pokrzepiłeś? — Chory: przyjąłem święty Wiatyk. — Na to Paracels: jak masz tego najlepszego doktora, to ja ci już nie potrzebny.

54.

A: ależ ten doktor X ma powodzenie! mówił mi, że w tym tygodniu miał dwustu pacjentów. — B: a mnie mówił, że miał czterystu. — A: to widać ciebie uważał za dwa razy większego głupca, niż mnie.

55.

Chory: pracuję jak wół, mam apetyt jak wilk, wieczór jestem

zmęczony jak pies, a nie mogę spać. Poradź doktorze! — Lekarz: udaj się pan do weterynarza po radę.

56.

Lekarz do chorego: pan potrzebuje spokoju, trzeba tedy z jaką życzliwą osobą np. żoną wyjechać na wieś. — Chory: z żoną? jak z nią wyjadę, nie będę miał spokoju.

57.

Doktór do parobka, któremu w bitce oko wybito: trzeba wprawić szklanne oko. — A ten: nie warto, bo jak moje własne wybili, to szklanne jeszcze prędzej rozbiją.

58.

Lekarz do chorego: silna niedyspozycja żołądka! Zjedz pan jajo na miękko i wypij kieliszek wina, to pana na nogi postawi. — Chory: ja wczoraj zjadłem 12 jaj na twardo i wypiłem 10 kieliszków, a nie postawiło mnie na nogi.

59.

Mąż żegnając lekarza: wytrzyma moja stara? — A ten: mała nadzieja! — Mąż: więc klapnie? daj to Boże!

60.

Lekarz amputował chłopu rękę. Po operacji rzekł chłop: niech p. doktor dużo nie żądają, to opowiem we wsi, że pan taki tani i niejeden da se chętnie urznąć rękę.

61.

Pacjent: mój przyjaciel zażywał to lekarstwo, które mi pan przepisuje i umarł. — Lekarz: ja zaś miałem przyjaciela, który tego lekarstwa nie zażywał i też umarł.

62.

Pewien słynny, a litościwy lekarz często odwiedzał chorych biedaków — naturalnie gratis. Gdy jego znajomy raz wyraził zdziwienie, że tak znakomity doktor leczy nędzarzy, którzy mu pewnie żadnego honorarjum nie dają, odrzekł szlachetny medyk: właśnie biedni są moimi najlepszymi pacjentami, bo mi za nich P. Bóg w niebie zapłaci najlepiej.

63.

Lekarz do lubiącego trunek: pij pan to lekarstwo i myśl przytem, że to piwo. — Pacjent: wolę pić piwo i myśleć, że to lekarstwo.

64.

Lekarz zapisawszy bardzo złe lekarstwo rzekł: to musisz za-

żywać — nic nie pomoże! — Chory: jak nic nie pomoże, na co takie paskudztwo zażywać?

65.

Doktor: więc żona rzuciła wam garnek na głowę? na głowie niema śladu uderzenia. — Chłop: na głowie niema bo twarda, ale na garnku jest, bo — pęknął. — No! lepiej że on pęknął, niż głowa.

66.

Baba: p. doktorze! koło maszyny mojego chłopa połamało i poszarpało. — Doktor: to się złoży, rozłoży, oberznie, wyrznie, zwiąże i będzie zdrów.

67.

Lekarz zbadawszy młodą i zamożną pacjentkę rzekł: wszystko w porządku, trzeba pani tylko zmiany... Ona: czego? klimatu? — Lekarz: nie, ale zmiany nazwiska. Jestem wolny i gdy pani sobie życzy, mogę mego nazwiska dostarczyć.

68.

Lekarz: skąd ten kaszel? palisz pan? — Palę. — Trzeba przestać palić. Pijesz pan? — Pijam, ale mało. — Trzeba przestać pić. Grywasz pan? — Grywam w klubie, ale niewiele. — Trzeba przestać grywać. — Pacjent z gniewem: cóż u kaduka? to doktor chcesz, żebym nic nie robił, tylko kaszlał?

69.

Doktor: lekarstwo zażywaj pan co kwadrans. — Chory: a piwo pić mogę? — Najwyżej szklankę! — Czy także co kwadrans?

70.

Doktorze! proszę o pomoc. — Doktor: co panu brakuje? — Gotówki! pomóż pan.

71.

Lekarz do baby: wasz mąż ma zimnicę; trzeba go bardzo pielęgnować, bo inaczej będzie źle. — Baba: jak tylko niema żadnej łacińskiej choroby, to zimnica fraszka.

72.

Doktor: pani musi się strzedz wilgoci; radzę też wyjechać do kąpiel. — Pacjentka: jakto? każesz się strzedz wilgoci, a radzisz kąpiele?

73.

Pewien zdolny lekarz mało miał pacjentów, a znachory i szarlatani mieli ich dosyć. Wziął się wtedy na sposób: zapisywał dobre lekarstwa, ale wyprawiał przytem różne hokus-pokus i wnet miał pacjentów co niemiara. Mundus vult decipi, ergo...

74.

A: jakże tam z napadniętym? — Lekarz: jedna rana stanowczo jest śmiertelna, ale inne dadzą się wyleczyć.

75.

Lekarz: trzeba przestać pić. — Chory: ja nie piję. — To przestać palić. — Ja nie palę. — W takim razie nie wiem, co panu mam radzić.

76.

Doktor do kolegi: trzech moich pacjentów wyzdrowiało... — A ten: dobrze ci tak! czemu o nich zanadto dbasz?

77.

Doktor A: skąd ty masz tylu pacjentów? — Doktor B: bo w chorych wmawiam że są zdrowi, a w zdrowych że są chorzy. Im to nie szkodzi, a mnie z tem dobrze.

78.

Choremu chłopu zapisał doktor jakiś proszek i polecił zażywać go dwa razy na dzień. Na czwarty dzień przybył doktor do niego i widzi nos ogromnie spuchnięty. — Z czegóż to? pyta. — A chłop: to z tych proszków, com zażywał; strasznie w nosie palą. — Zażywał je jak tabakę!!

79.

Chłop chory przed przybyciem lekarza wdział kapelusz na głowę. Gdy go żona zapytała na co to robi, odparł: a czemżebym się pokłonił panu doktorowi, jak przyjedzie?

80.

Doktor do chorego lichwiarza: zalecam ścisłe umiarkowanie we wszystkiem. — A ten: ja zachowuję umiarkowanie, bo biorę teraz tylko po 2 proc. na miesiąc.

81.

A: zły jestem, bo lekarz zakazał mi pić i palić. — B: to czemu nie wezwiesz innego?

82.

Doktor: coś pan jadł wczoraj? — Chory: węgorza. — Dlategoś dziś niezdrów. — Cóż ci doktorze ten węgórz winien? ja przecie i przed zjedzeniem węgorza byłem niezdrów.

83.

Przy łożu chorego sprzeczali się dwaj lekarze. — To jest zaraza syberyjska, mówi jeden. — A drugi: założę się, że to tyfus plamisty. — Na to pierwszy: sekcja wykaże, kto z nas ma słuszność.

84.

Pewien książę żył bardzo źle i tak się pocieszał: albom przeznaczony do nieba, to mi grzechy nic nie zaszkodzą; albo do piekła, to mi cnotliwe życie nic nie pomoże. — Pewnego razu ciężko zachorował i wezwał mądrego i pobożnego lekarza, żeby go ratował. Lekarz znał jego zapatrywanie i tak mu powiedział: albo ci książę życie przeznaczone, to lekarz i leki nie potrzebne; albo śmierć, to leki nic nie pomogą. W każdym więc razie nic tu po mnie. — To przekonało księcia, który rzekł: ratuj doktorze ciało, a po księdza zaraz poszlę, żeby ratował duszę.

85.

Lekarz do chorego biedaka: pokaż język!... a masz apetyt? Chory: jak p. doktor ma co pod ręką, tobym zjadł.

86.

Doktor do chorego: jakże sypiasz w nocy? — Chory: ja w nocy nigdy nie śpię. — To źle — a dlaczego? — Bo jestem stróżem nocnym.

87.

Doktor w towarzystwie: już niejednego ciężko chorego uwolniłem od cierpień. — Jeden z obecnych: prawda! teraz nic cierpi, jak nie żyje.

88.

Doktor niewierzący dowodził raz w towarzystwie, że człowiek nie różni się od zwierzęcia. Był tam i drugi rozumny i religijny lekarz, który tak mu odpalił: ja wierzę, że człowiek ma duszę i leczę ludzi, a jeśli pan mówisz że leczysz zwierzęta bez duszy, toś nie moim kolegą, ale — weterynarzem!

89.

Lekarz: zażyłeś pan lekarstwo, którem ci zapisał? — Chory: nie, bo mi życie miłe.

90.

Pewien lekarz chwalił się, że się na niego żaden chory nie skarżył. Jeden z obecnych: prawda, bo ich ze skargami na drugi świat wyprawiasz. Zresztą umarli mówić nie mogą.

91.

Do chorego chłopa przybył doktor i zapisał mu receptę. W braku piasku naskrobał na nią wapna ze ściany i dając chłopu rzekł: to używajcie trzy razy na dzień. Za kilka dni zajrzał do niego i zobaczył, że tenże pół ściany odrapał z wapna — zażywał skrobane ze ściany wapno.

92.

A: co to za ludzie ci się kłaniają? — Doktor: to moi pacjenci. A: aha! morituri te salutant.

93.

A do młodego lekarza: jakże tam praktyka? — A ten: w zeszłym tygodniu dostałem dwóch pacjentów. — A: a żyją jeszcze?

94.

Pan: doktorze! zbyt wysoki rachunek mi napisałeś. — Lekarz: lekarstwam panu zapisywał drogie, to i moje recepty i rady muszą być drogie.

95.

A: żal mi tego chorego, bo się męczy, a umrzeć nie może. — B: a ma doktora? — Niema. — To dlatego się męczy; gdyby wziął doktora, jużby dawno umarł.

96.

Doktor do pacjenta: jakiż osieł posłał pana do Karlsbadu? — Pacjent: ty sam p. doktorze.

97.

A: jakże mężowi pani? — Ona: lekarze go opuścili. — Co? czy umiera? — Nie, jeno wyzdrowiał.

98.

Pewien chory udał się do lekarza homeopaty, który dał mu trzy razy powąchać lekarstwo, a potem rzekł: jesteś pan zdrów! zapłać 100 kor. — Chory wyciąga banknot, podsuwa lekarzowi trzy razy pod nos i mówi chowając pieniądze: ja jestem zdrów, a pan masz sto koron w kieszeni.

99.

Mały Jaś: mamo! to doktor przyniósł małego braciszka? — Matka: tak! Bozia mi go przez niego przysłał. — Ojciec: tak! doktor od Bozi małego przynosi, a dużego znowu Bozi odsyła.

100.

Chory: doktorze! już mi znacznie lepiej. — Lekarz: tom już poznał z pańskiej mowy, bo jak było źle, toś pan ciągle mówił: kochany, drogi doktorze!

101.

Żona doktora do synka: zmówiłeś już paciorek o zdrowie dla taty, mamy i wszystkich? — Mały: dla wszystkich o zdrowie nie proszę, boby tata nie miał praktyki.

102.

Na egzaminie lekarskim pytają młodego medyka, coby kazał choremu zrobić przed przybyciem doktora? — A on: kazałbym mu napisać testament.

103.

Doktor przychodzi rano do szpitala i pyta, ilu w nocy

zmarło? — Dozorca: czterech. — Przecie ja pięciom zapisałem lekarstwo, rzekł lekarz. — Tak, ale jeden nie chciał go zażyć.

104.

Pewien twierdził raz, że medycyna żadnego pożytku nie przynosi. Na to obecny lekarz: już wiele recept zapisałem, a żadna nie była bez pożytku. Choć choremu nie przyniosła pożytku, ale przyniosła mnie i aptekarzowi.

105.

Gdy natura jest w walce z chorobą, przychodzi ślepy (lekarz) i macha kijem na oślep. Jak trafi chorobę, to leczy! trafi naturę, to zabija.

106.

Raz szedł lekarz z cieślą, wtem zobaczyli pożar. — Moja pszeniczka kwitnie! zawołał cieśla i skoczył tak nieszczęśliwie, że upadł i zwichnął nogę. — Moja już dojrzała, rzekł lekarz, odłożył płaszcz na bok i wziął się do opatrunku nogi. Złodziej przechodzący zabrał po cichu płaszcz doktora i zmykając szepnął do siebie: moja już jedzie do stodoły.

107.

Chory chłop posłał syna po doktora. Ten przyszedł i zaczął pukać do drzwi pokoju, ale tak cicho, że dopiero po godzinie go usłyszano. — Lekarz: czemuś nie pukał głośniej? — A ten: bom się bał obudzić p. doktora. — To na coś pukał? — Bo tatuś bardzo chory.

108.

Raz szedł lekarz ze znajomym, wtem z przeciwnej strony zbliża się młoda dama. — Lekarz: ustąpmy na bok! nie chciałbym się spotkać z tą panią, bom leczył jej starego męża. — I pewnieś go wysłał na tamten świat? — Owszem! wyleczyłem go.

109.

Dziwak: doktorze! jem dobrze, śpię nieźle, nic mnie nie boli, a czuję że muszę się leczyć. — Lekarz: to zapiszę panu proszki, które odbiorą sen i apetyt, a potem rozpoczniemy kuracją.

110.

Chory: doktorze! czy pewnie wyzdrowieję? — A ten; mam nadzieję, bom na tę chorobę już 99 osób leczył — wszystkie pomarły, to myślę, że choć pana wyleczyć mi się uda.

111.

Pewien pan chcąc zażartować z doktora, powiedział: ręczę, że pan nie wiesz, jak długo matka dziecko nosi. — Lekarz: wiem, ale założę się, że pan nie wiesz. — Ależ wiem — dziewięć miesięcy! — Nie panie! matka tak długo nosi dziecko, aż się ono chodzić nauczy.

112.

Skazany na śmierć ciężko zachorował i oddano go do szpitala. Gdy wyzdrowiał, napisał lekarz szpitalny do sądu: N. jest wyleczony i można go bez szkody dla jego zdrowia powiesić.

113.

Pewien zrzęda skarżył się przed doktorem, że nie może ani stać, ani siedzieć, ani leżeć. — A ten odparł z gniewem: to się pan powieś.

114.

Raz przewoźnik przewiózł doktora przez rzekę i żąda za to guldena. — A ten: czy się nie wstydzisz żądać tak dużo od przewiezienia jednej osoby? — Przewoźnik: dyć p. doktor, jak moją matusię wyprawił na tamten świat, wziął pięć guldenów i nie wstydził się.

115.

Dama chorująca na imaginacją posłała raz w nocy po doktora. Ten przybył, zbadał ją a widząc, że jej nic nie brakuje, rzekł poważnie: radzę zaraz posłać po księdza! — Czy ze mną tak źle? pyta przerażona dama. — Nie, ale chciałbym, żeby oprócz mnie i kto inny został wystrychnięty na dudka.

116.

Sknera śmiertelnie zachorował i wezwawszy lekarza zapytał go, ile będzie żądał za poradę? — A ten: nic mi pan nie dasz. — Kutwa: niech ci doktorze P. Bóg nagrodzi! — Lekarz: nie Pan Bóg, ale spadkobiercy pana mnie nagrodzą.

117.

Lekarz do chłopa: potrzebna wam kąpiel; czy się kiedy kąpiecie? — Chłop: ja się ta nie kąpał, ale ludzie gadali, że moja nieboszczka matusia to się raz kąpała.

118.

Chłop: jeśli pan uleczy moję starą, dam sto marek; a jeśli ją otruje, też dam sto marek. — Baba umarła, a chłop nic dać nie chciał, bo „ani jej p. doktor nie uleczył, ani nie otruł".

119.

Spocony lekarz przybył do sknery, który go pyta: czy mogę służyć orzeźwieniem (Erfrischung)? — Doktor: i owszem! bo się spodziewał kieliszka wina. Wtedy skąpiec — otwarł okno, żeby wpuścić ś w i e ż e g o powietrza.

120.

Przyboczny doktor księcia X. raz przy stole uderzył nożem w półmisek zawierający jakiś przysmak i rzekł: to niestrawne! —

Troskliwy o swoje zdrowie książę kazał zabrać półmisek, a doktor potem kazał go przynieść do swego pokoju i zjadł ze smakiem. Gdy się książę o tem dowiedział, czynił mu wyrzuty, a lekarz odrzekł: ja rozumiałem że półmisek niestrawny, bom przecie w niego nożem uderzył.

121.

Lekarz zapisał choremu krople, a na drugi dzień przyszedłszy do niego zastał go w kąpieli. Przerażony zawołał: któż panu kazał iść do wody w takiej chorobie? — Chory: przecie ty doktorze poleciłeś mi, żebym codzień zażywał 30 kropli — w wodzie. Lekarz: rozumiałem: 30 kropli z wodą.

122.

Doktor: cóż? pomogły waszemu pijawki? — Baba: ledwie trzy mógł zjeść surowe, a dziesięć musiałam mu upiec!

123.

Doktor: te pigułki niech wasz mąż naczczo zażywa. — Baba: nie wiem kiedy mu je dać, bo on nigdy nie jest naczczo.

124.

Doktor do chłopa: weź kąpiel, to ci dobrze zrobi. — Chłop: p. doktorze! jak się to bierze kąpiel?

125.

Na flaszce z medycyną stało „każdą razą przed zażyciem potrząsnąć". Brali więc synowie swego chorego ojca i przed zażyciem leków porządnie nim potrzęśli.

126.

Doktor do chorego biedaka: to lekarstwo masz zażywać co godzina łyżkę. — Chory: to niech p. doktor zapisze mi też zegar i łyżkę.

127.

Pan: doktorze! tyś nie powinien mówić pacierza. — Doktor: dlaczego? — Bo w pacierzu prosimy o chleb codzienny, a jak ty masz mieć chleb codzienny, to my musimy chorować.

128.

Doktor do żony: jestem niezdrów! proszę cię, poszlij po lekarstwo, którem sobie zapisał. — Żona: dla Boga! przecie nie myślisz targnąć się na własne życie?

129.

Doktor do otyłego żarłoka: jeden jest tylko środek, żeby panu pomódz. — A ten: wszystko zrobię, co pan każesz. — Musisz pan ukraść konia, potem pana wsadzą do kozy i tam przymusowa djeta zdrowie panu przywróci — inaczej kaput!

130.

Lekarz do księdza: nie wierzę w istnienie duszy, bom już wiele ciał rozbierał, alem nie znalazł duszy. — Ksiądz: a jakie to były ciała? — Martwe. — No! w martwem ciele nie mógłeś pan znaleźć duszy, bo jej tam nie było, ale w każdem żywem jest dusza.

131.

Lekarz przybył do chorego dziwaka i pyta: co panu brakuje? A ten: nie wiem co. — Gdzie pana boli? — Nie wiem gdzie. — Kiedyś pan zachorował? — Nie wiem kiedy. — Wtedy lekarz mówi: idź pan do apteki i kup „nie wiem co", używaj tego „nie wiem jak", to będzie zdrów „nie wiem kiedy".

132.

Lekarz: pańska żona powinna używać dużo ruchu, to straci tuszę. — Mąż: kiedy nie chce. — Lekarz: dawaj jej pan pieniędzy, to będzie biegała za sprawunkami.

133.

Pewien lekarz posłał przez służącego swemu pacjentowi pudełko z pigułkami, a przyjacielowi pudło z sześcioma pieczonymi bażantami. Służący przez pomyłkę oddał pudło z bażantami choremu, który się ogromnie zdziwił, bo przepis lekarski brzmiał: co pół godziny po dwie sztuki (pigułek) zażywać.

134.

Pewien pan pożyczył od dra Debera kufra do podróży i był tak niegrzeczny, że go odesłał nieopłacony, a zarazem doniósł o szczęśliwym powrocie. Doktor oburzony tą niedelikatnością, zapakował do pudła duży kamień i posłał mu go pocztą nieopłacony z dopiskiem: gdym otrzymał wiadomość o szczęśliwym powrocie pana, spadł mi z serca ten kamień, który panu niniejszem posyłam. — Rozumie się, że łakomy adresat przesyłkę opłacił.

135.

Doktor prawa i doktor medycyny sprzeczali się raz, czyj zawód starszy? — Doktor prawa mówi: mój zawód najstarszy, bo gdy Kain zabił Abla, to była pierwsza sprawa kryminalna. — Na to doktor medycyny: ale jeszcze prędzej odbyło się wyjęcie żebra z boku Adama, a to była — pierwsza operacja lekarska.

136.

Pan do doktora: czy ostrygi są zdrowe? — Lekarz: nie wiem, ale chorej jeszcze nie widziałem.

137.

A: ja tak długo żyję, a nie radziłem się lekarza. — B: bez lekarza żyć długo nie sztuka, ale mieć dwóch lekarzy jak ja i żyć długo — to sztuka!

138.

Pewien lekarz zapytał raz słynnego kaznodzieję Bourdalou, jaki sposób życia prowadzi? Ten odrzekł: jem tylko raz na dzień. — A lekarz: zachowaj czcigodny Ojcze ten sekret dla siebie, bo jakby ludzie wszyscy tak żyli, to my lekarze nie mielibyśmy pacjentów.

139.

Pewien lekarz napisał raz w gazecie, że wynalazł cudowną maść, którą gdy nasmarował złamaną nogę, zrosła się za godzinę. Tylko nie dodał, że ta noga była — drewniana, a maść — zwykłym klejem.

140.

Cesarz chiński zapytał raz europejskiego doktora, jak w jego kraju doktorów płacą? — Gdy mu lekarz opowiedział, rzekł cesarz: ja mam czterech lekarzy i płacę im dobrze, ale jak zachoruję, nic im nie daję. Moje choroby bardzo krótko trwają.

141.

Raz cieśla spadł ze znacznej wysokości, ale nie poniósł szkody. Wezwany lekarz widząc go już przy pracy, rzekł z gniewem: djabli nadali taką robotę, że temu gałganowi nic się nie stało.

142.

Do chorego doktora Lieutanda przybył znajomy ksiądz i między innemi zapytał: czy pan wierzysz w Boga? — Na to doktor rozdrażniony: wierzę we wszystko co ksiądz chce, tylko w medycynę nie wierzę.

143.

Chirurg do przyjaciela: złam rękę albo nogę, to się przekonasz, jak ci ją ładnie złożę.

144.

Lekarz do starej a bogatej pani: nie mogę przecie pani uczynić młodą. — Ona: nie żądam tego, ale uczyń mnie starą, bo chcę długo żyć.

145.

Doktor wezwany do dwudziestopięcioletniego młodzieńca, który rozpustą zdrowie sobie zrujnował, rzekł: tak młody, a już tyle uczynił dla — śmiertelności.

146.

Doktor A: wiesz kolego? grabarze grożą mi śmiercią, bo od pięciu lat żaden z moich pacjentów nie umarł. — Doktor B: dobrze ci tak, bo na co tak sumiennie starasz się o twoich cho-

rych? Mnie grabarze z wdzięczności, że im nastręczam częsty zarobek, dali złoty medal zasługi!

147.

Lekarz arabski do chorego: ja, ty i choroba — to troje. Jak ty mi pomożesz przeciw chorobie, to zwyciężę — jak przeciw mnie z chorobą staniesz, to przegram. Dlatego mnie słuchaj!

148.

Chory do lekarza: wezwałem pana, ale przyznam się, że doktorom nie wierzę. — Doktor: to nic nie szkodzi. Przecie i weterynarz leczy osła, choć on mu nie wierzy.

149.

Doktor do żebraka: jak ty biedaku kaszlesz! chcesz to cię wyleczę? — Żebrak: p. doktorze! gdyby nie ten kaszel, tobym umarł z głodu.

150.

Doktor: proszę zachować ścisłą djetę i nic nie jeść. — Chory: to umrę z głodu. — Lekarz: to nic, ale zato będziesz pan zdrów.

151.

Doktor do chorego chłopa: z czego wam tak nos spuchnął? — Chłop: może od tego białego proszku, co mi go p. doktor kazali we wodzie zażywać. Wlazłem do wody i zażywałem; nos spuchnął, a frybra jeszcze bardziej tłuce! — Zażywał chininę jak tabakę.

152.

Lekarz posłał swego chorego konia do weterynarza. Po wyleczeniu go pyta ile winien, a weterynarz odrzekł: kolega od kolegi nic nie bierze!

153.

Słynny okulista odbył operację oczu pewnego krawca i ten mógł dobrze widzieć i szyć. Ale gdy przed nim książkę trzymano, żadnej litery nie mógł poznać. Lekarze długo rozprawiali o tym rzadkim wypadku, aż żona krawca powiedziała, że jej mąż nigdy nie uczył się czytać.

154.

Słynny lekarz Hecquet zwykł był odwiedzając swych możnych pacjentów, najprzód udawać się do kuchni, gdzie ściskał kucharza i mówił: gdyby nie wy zacni ludzie, którzy nas wspieracie, tobyśmy wnet musieli jałmużny prosić.

155.

Chory: więc p. doktor ma nadzieję, że się operacja uda? — Lekarz: ta operacya udaje się raz na dziesięć wypadków, a że dziewięciu pacyentów już mi zmarło, więc myślę, że choć pana uda mi się ocalić.

156.

Często lekarzom zdarza się przy operacjach, że operacja się uda a chory umrze.

157.

Przyboczny lekarz pewnego księcia tak był grzeczny, że pytał: czy W. Ks. Mość raczył się pocić? czy raczył być na stronie?

158.

Pewnego doktora który nie lubił pić, zmuszano podczas uczty do wychylania coraz nowych toastów. Ten się wymawiał, wreszcie rzekł: jakże można wymagać od doktora, żeby pił czyje zdrowie, kiedy on nikomu zdrowia życzyć nie może?

159.

Pewnego lekarza wezwano do panienki, która cierpiała na nerwy i ból gardła. Lekarz: jedynym środkiem do wyleczenia pani jest — broda. — A panna: przecie mnie broda nie urośnie. — On: wiem, ale gdybyś pani chciała, to będąc wolnym mógłbym pani ofiarować moją. — Panna się zgodziła, wkrótce był ślub i pomogła broda.

160.

Żydek felczer taką receptę na febrę napisał: tych co frybra majom, używacz lekarstwo trzy razy dzieni w ten dzień, co frybra niema.

161.

Drowi Dittlowi, znanemu z rubaszności, naprzykrzał się znajomy podczas cholery, żeby mu najlepsze środki przepisał, a ten odpisał tak: Scheißt du dick, so hast du Glück;
Scheißt du dünn, so bis du hin!
Gegen das Cholera gibts keine Mittel —
Leck' mich in den A.... Profesor Dittel.

162.

Lekarz: w której okolicy (ciała) uczuliście najprędzej ból? — Chłop: w okolicy Lwowa, jakem tam jechał.

163.

Pewien znachor w Łęczycy taką napisał receptę: „wziąć kwaterkę oleju, kwaterkę soku, półkwaterek świeżej krwi ze sroki, trochę sadła z kota, cynamonu, piasku i popiołu. Tem wysmarować drzwi, przez które codzień chory ma cztery razy na raczkach przechodzić. Za tydzień będzie zdrów.“

164.

Doktor: co panu brakuje? — Pacjent: czuję ogromnie swędzenie w nogach. — Czy pan przypadkiem nie jest kasjerem.

165.

Doktor: choroba wasza pochodzi z braku ruchu; z tego najwięcej chorób powstaje. Wy cierpicie, bo nie używacie ruchu. Jakie wasze zajęcie? — Chory: jestem listonoszem.

166.

A: do nieba nie puszczają wcale lekarzy. — B: dlaczego? — A: bo jakby ich tam dużo było, to z nieśmiertelnością byłoby krucho.

167.

Lekarz: nie wolno panu jeść mięsa, ryb, chleba, ciast i owoców. Nie wolno pić wina, wódki, piwa, herbaty, kawy, ani żadnych zup. Nie wolno palić, chodzić, czytać, pisać i pracować. — Chory: a oddychać mi wolno? — Lekarz: wolno, tylko nie za dużo.

168.

Młody lekarz do natrętnego wierzyciela: jeśli już pan codzień chcesz przychodzić po ten dług, to przynajmniej obwiązuj głowę, to ludzie pomyślą, żeś pacjent i może ich więcej zwabisz.

169.

A: pański syn też jest lekarzem? — B: tak! będzie on milionerem albo żebrakiem, bo każdego chorego leczy w trzech dniach.

170.

Lekarz do pacjenta: z tą chorobą możesz pan żyć sto lat. A ten: czy mi się tak znacznie pogorszyło? — Jakto? — Ano bo p. doktor przed dwoma laty powiedział mi, że z tą chorobą mogę żyć dwieście lat.

171.

Pewien lekarz bardzo nie lubił, gdy go w nocy do chorego budzono. Żona jego miała rozkaz każdemu przychodzącemu w nocy mówić: męża niema w domu. Raz ten doktor wieczór ululał się w klubie tak, że go towarzysze musieli zanieść do domu. Gdy zaczęli walić do drzwi, doktorowa z przyzwyczajenia woła: męża niema w domu. — Na to jeden z panów: wiemy o tem, ale właśnie go przynosimy.

172.

Młody lekarz w szpitalu zapytał raz starszego, jak ma leczyć chorego na tyfus? — A ten: ścisła djeta! żeby się gorączka nie powiększyła. — Po ośmiu dniach djety chory umarł, a młody lekarz donosząc o tem prymarjuszowi, rzekł: chory umarł, ale do ostatniej chwili gorączka się nie powiększyła.

173.

Raz adwokat chcąc „nabrać“ znajomego lekarza, tak powiedział: Pismo św. pod waszym adresem gorzkie prawdy wypowia-

da. W ewang. św. Marka cap. V są słowa: „wiele ta chora ucierpiała od wielu lekarzy, a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała“. — Na to doktor: Pismo św. pod adresem prawników wprawdzie nic nie wypowiada, ale bez tego wiemy, że pieniacz wiele ucierpi już od jednego adwokata, a nic mu nie pomoże. Straci on wszystko swoje i wtedy naprawdę ma się gorzej.

174.

Pani: schudłam, nie mogę sypiać; radź doktorze! — A on: radzę pani dużo jeść i używać ruchu. — Ona: przecie mi to zakazałeś. — Kiedy? Przed trzema miesiącami. — Proszę pani! medycyna robi codzień ogromne postępy; co przed trzema miesiącami było dla pani złe, dziś jest dobre. Dlatego proszę dużo jeść i dużo chodzić.

175.

Pacjent: doktorze! dziś mi znów gorzej. Zapewne piwo wczoraj z panem w oberży wypite mi zaszkodziło. — Doktor: przeciem panu ciągle dawał znaki palcem, żebyś pił tylko jednę szklankę. — Chory: a ja myślałem, że mogę wypić „jeszcze jednę“ i wypiłem dwadzieścia.

176.

Skąpy pacjent do doktora: bardzo pan dużo policzyłeś. — A ten: gdybyś pan był umarł, to na pogrzeb musiałbyś wydać o wiele więcej.

177.

Przed komisją poborową stanął pospolitak. Gdy go lekarz zapytał, czy mu co nie brakuje, odrzekł: mam astmę, reumatyzm, katar żołądka, kamienie żółciowe i t. d. — Lekarz: toś pan prawdziwy męczennik, a że teraz wojna, to śmierć na polu chwały będzie dla pana wybawieniem. Tauglich.

178.

Nauczyciel: tyś chory! musisz się poradzić doktora. — Chłopiec: na co? przecie moja rodzina same doktory. Ojciec jest weterynarzem, matka akuszerką, babka sporządza maści, a wuj je sprzedaje.

179.

Doktor A: nasz pacjent nie żyje; co mamy robić? — B: musimy przerwać kuracją i posłać rachunek jego żonie.

180.

Doktor: brał pan te leki? — Chory: brałem. — To dobrze! a jak się pan dziś czuje? — Znacznie gorzej. — To nie dobrze.

181.

Rzeźnik do doktora: za odjęcie małego palca chce pan 50 rubli? Jabym p. doktorowi za dwa ruble obciął ręce i nogi.

182.

Chirurg przy operacji: straszna rana! widać mózg. — Ranny: a mój ojciec zawsze mówi, że ja niemam mózgu.

183.

Pewien szlachcic bardzo nie cierpiał żydów. W jego wsi osiadł raz żyd doktor i mimo różnych przykrości ze strony dziedzica, nie myślał się wynosić. Aby się go pozbyć, wymyślił taki sposób: raz wziął porządnie na przeczyszczenie i kazał prędko wołać lekarza. Ten zaraz przybył i pyta pana, co mu jest? — A ten: daruj kochany doktorze, ale się wstydzę powiedzieć. — Wielmożny pan doktora wstydzić się nie potrzebuje. — Szlachcic czuł już silne parcie i rzekł: mam wrzód na — tyłku i bardzo się proszę, abyś mi go zaraz przeciął. — Ależ chętnie służę, niech tylko W. pan raczy — spuścić gatki. — Ten wyszedł na krzesło, żeby doktor mógł lepiej widzieć, obnażył tyłek i gdy doktor patrzał gdzie wrzód, pan cały obfity ładunek puścił mu na głowę i zawołał: oho! już pęknął! — Za chwilę doktora nie było we dworze, a za dwa dni we wsi.

184.

W r. 1848 spotkała pewnego lekarza w Wrocławiu następująca przygoda. Leczył on pewną ubogą kobietę i domagał się od niej trzy talary za leczenie. Że ich nie miała, nielitościwy eskulap spowodował jej uwięzienie. Gdy się o tym brzydkim postępku dowiedział redaktor pewnego ludowego pisma, postanowił go ukarać. Umieścił w swem piśmie wezwanie, aby zebrano drogą składek (ale tylko po jednym fenigu) trzy talary i zapłacono doktora. W ciągu godziny zebrało się kilkuset robotników, udali się do niego i oświadczyli, że chcą za uwięzioną zapłacić. Zaczęli tedy składać każdy po fenigu i każdy żądał pokwitowania, że tę sumę złożył. Gdy lekarz zirytowany pokwitowań pisać nie chciał, tłum przybrał groźną postawę i zmusił go do pisania. Nie dosyć na tem. Gdy już wszyscy mieli pokwitowania, jeden czupurny robotnik chcąc doktorowi jeszcze bardziej dojechać, zawołał: „podpisu mógłby się wyprzeć; niech nam na pokwitowania jeszcze pieczęć przybije"! — Nie pomogły prośby ni groźby, bo wszyscy żądali pieczęci i znów doktor kilkaset razy musiał pieczęć przywalić. Tak

zajęli mu cały dzień, a doznana irytacja i nagana uczciwych ludzi były słuszną karą za jego twarde serce.

185.

Pacjent: doktorze! nic jeść nie mogę. — Doktor: to się powinien pan cieszyć — teraz środki żywności tak drogie!

186.

Sebastyan Petrycy był także znakomitym lekarzem. Gdy go naraz wzywano do chorego bogacza i biedaka, spieszył do biednego, bo (mówił) bogaty niejednego lekarza wezwać może, ubogi zaś żadnego.

187.

W świadectwie lekarskiem stały słowa: u zabitego skonstatowano trzy rany, z których jedna była śmiertelna i sprowadziła zgon, a dwie inne n a s z c z ę ś c i e były lekkie.

189.

A: toś doktorze tu na stałe przybył? — Doktor: tak, bo tam gdziem dotąd mieszkał, wszyscy moi pacjenci wymarli.

190.

Ojciec do syna słuchacza medycyny, który lubił pić: jako medyk powinieneś starać się poznać błogie skutki wstrzemięźliwości od wódki. — Syn: to potem, teraz jeszcze studjuję na sobie szkodliwość używania alkoholu.

191.

Młody lekarz do pacjenta: co wolisz przed operacją, eter czy kokainę? — A ten: w o l ę f l a s z k ę w ó d k i.

192.

Okulista po zbadaniu oczu pacjenta: proszę czytać tę gazetę. — A ten: nie mogę. — Lekarz (przybliżywszy mu pismo przed sam nos): a teraz! — Nie mogę. — Co to jest? — Ano: nie umiem czytać.

193.

Lekarz do pacjenta alkoholika: pozwalam panu wypić szklankę piwa, ale tylko jako lekarstwo. — Pacjent: bardzo dziękuję! co pół godziny? czy tak?

194.

Lekarz do żony chorego: jakoś chory lepiej dziś kaszle. — Ona: kaszlał całą noc, to nabył wprawy.

195.

Przyjaciel do lekarza: czemu tak mało twych pacjentów umiera? Lekarz: jak tylko zmiarkuję, że z którym źle, każę mu jechać zagranicę — niech tam umiera.

196.

Baba: p. doktorze! prędko, bo mój stary umiera. — Doktor: jak umiera, nic tam po mnie. — Ona: ale przy doktorze prędzej umrze.

197.

Lekarz: czy masz twardy sen? — Pacjent: tak jest p. doktorze! jestem stróżem nocnym i sypiam na kamieniu — kamiennym snem.

198.

Guwernantka hrabiostwa X., którzy żyli na kredyt, dostała spazmów. Wezwany do niej lekarz domowy hrabiego poznał zaraz, że ona symuluje. A ona: p. doktorze! zlituj się nie mów nic. Chcę odejść z obowiązku, a hrabina nie chce mi zapłacić pensji za dwa lata. Będę tak długo udawała spazmy, aż mi zapłaci. — Lekarz: ależ! wstań pani! — Nie, nie wstanę. — No! to się pani posuń ku ścianie, to i ja się położę, bo i mnie winni honorarjum za 2 lata.

199.

Lekarz: co pani brakuje? — Ona: jestem hrabiną. — Lekarz: na tę chorobę nie mam lekarstwa.

200.

Dr. Geofrie nie cierpiał gadulstwa, a lubił krótkie odpowiedzi. Raz przybyła do niego dama z raną na ręce. — On jej pyta: zdrapanie? — Ona: ukąszenie. — Kot? —Pies. — Boli? — Nie. — Tak zachwycającej pacjentki jeszcze nie miałem.

201.

Raz bogaty poeta Crebillon ciężko zachorował. Jego lekarz rzekł do niego: zapisz mi pan co! — Na to poeta: gdzieś pan słyszał, żeby ofiara zapisywała co swemu mordercy?

202.

Doktor: polecam panu więcej ruchu. Jaki pański zawód? — Pacjent: jestem listowym.

203.

Dr. Neuser brał za pierwszą wizytę 10 kor., a za następne po 5 kor. Pewien żyd chciał z tego skorzystać i rzekł wchodząc do jego sali: jestem tu znowu. — Lekarz: zażywaj, com ci zapisał za pierwszym razem. Idź!

204.

A: czy temu doktorowi można zaufać? B: można. On mnie leczył trzy lata, a żyję.

205.

Lekarz spotkał chłopa, którego wyleczył, a ten mu się nawet nie ukłonił. Wtedy doktor: nie poznajecie mnie? — A ten: przecie

znam p. doktora, ale się wstydzę, bo może p. doktor gniewa się na mnie, że nie choruję.

206.

Matka do lekarza: mój syn połknął złotą monetę. Lekarz uczynił stosowne zabiegi i dobył — pięciogroszówkę. — Wtedy zawołał: a gdzież złota moneta? Matka: pan dr. daruje że skłamałam, ale sądziłam, że pan nie chciałby się trudzić dobywaniem marnej pięciogroszówki.

207.

Pan w dyspucie z lekarzem: ludzie w pierwszych wiekach ludzkości nie mieli lekarzy, a długo bardzo żyli. — Lekarz: ale jednak pomarli.

208.

Dama: p. doktorze! udziel nam jakiego rabatu, bo mój mąż zaraził grypą wszystkich sąsiadów i tyle zarobku panu przyczynił.

209.

Na egzaminie medycznym zapytał profesor medyka: ile strychniny zapisałbyś pan choremu, gdyby jej potrzebował? — Medyk: łyżeczkę od kawy. — Profesor: dosyć! idź pan. — Ten wyszedł i opowiada kolegom, co się stało, a ci mówią: aleś bąka strzelił; popraw to! — Wraca tedy do sali egzaminacyjnej i mówi: p. profesorze! omyliłem się. A profesor: przepadło! chory pański po łyżeczce strychniny zaraz umarł.

210.

Gdy Swift z ciężkiej choroby wyzdrowiał, dziękował szczerze lekarzowi, że mu życie uratował. Ale medyk rzekł: dobrze! aleś mi pan winien dwadzieścia wizyt, którem złożył panu w czasie choroby. — A Swift: doktorze kochany! gdy tylko potrafię chodzić, oddam je panu powoli.

211.

Lekarz do żony swego pacjenta spotkanej na ulicy: jakże mężowi po pigułkach, którem mu wczoraj zapisał? — Ona: nie przyjmował ich wcale. A dlaczego? — Bo umarł. — Dlatego umarł, że ich nie zażył; gdyby je był zażył, byłby żył do dziś dnia.

213.

Znajomy do aptekarza: czemuś pan taki smutny? A ten: bo nowy nasz lekarz gniewa się na mnie i zapisuje chorym zamiast leków tylko — świeże powietrze.

214.

Lekarz: czyś pan trzymał się lekarstwa, którem ci przepisał? Chory: nie, bobym wypadł przez okno, — Co to znaczy? — Ano wyrzuciłem je przez okno.

215.

Dr. Vernage usuwając się od praktyki lekarskiej rzekł do swego przyjaciela: wycofuję się dlatego, bo ciągłe zgadywanie mnie męczy.

216.

La Bruyere powiedział: dopóki ludzie będą umierać, a będą kochać życie, dopóty doktorów będą wydrwiwać, ale będą im płacić.

217.

Kard. Dubois wezwał do siebie dra Bondou, naczelnego chirurga w przytułku dla starców, żądając od niego rady i rzekł przytem: mam nadzieję, że pan nie będziesz mnie traktował tak, jak tamtych swoich żebraków. — Na to szlachetny doktor rzekł: W. Wielebności! każdy z tych żebraków jest dla mnie Eminencją.

218.

Gdzie się zaczyna trawienie? pyta na egzaminie profesor medyka. — A ten: w ustach. — Nie panie kandydacie! trawienie zaczyna się — w kuchni.

219.

Chirurg Pajot odebrawszy noworodka przystojnej matki, zawołał do niego: ty mały szelmo! powinieneś mi teraz oddać swoją przepustkę!

220.

Gdy dr. Brown-Sequard odkrył serum przywracające męskość, rzekł jeden z jego przyjaciół: odtąd wystarczy sześć świnek morskich na jednę dwunożną świnię paryską.

221.

Raz pewien doktor ukląkł w kościele w Paryżu przed posągiem króla Karola VIII. Ktoś mu powiedział, że ten król nie był wcale świętym. Na to lekarz: hołd mu oddaję, bo któryż Święty większych rzeczy dokonał? Przywiózł on z Włoch chorobę, która leczy i leczyć będzie wszystkich lekarzy z ubóstwa. (Jak wiadomo, żołnierze francuscy przywieźli z Włoch podczas wojny w r. 1494 straszną chorobę weneryczną, która rozszerzyła się po Europie siejąc ogromne zniszczenie).

222.

Pewien wezwał raz do siebie słynnego chirurga, dra Sharpa. Rana pacjenta była nieznaczna, ale lekarz mówi do lokaja: masz tu receptę! pędź do apteki! tylko na Boga! jak najprędzej! A chory przerażony: czy mi grozi niebezpieczeństwo? — Ależ nie, ale każę mu się spieszyć, bo rana może się zagoić, zanim wróci.

223.

Pewnego doktora ciężko chorego odwiedził jeden z jego

przyjaciół. Ten tak rzekł: jeśli masz jakie życzenie, powiedz, a spełnię je. Może w razie śmierci chcesz co polecić mej specjalnej opiece? — Doktor: proszę cię, zaopiekuj się trojgiem twych najmłodszych dzieci, bo to ja je zrobiłem.

224.

Doktor u pacjenta: coraz lepiej! widzę, że pan ściśle szedłeś za mojemi przepisami. Pacjent: gdybym ściśle poszedł za niemi, złamałbym kark. — Czemu? — Bo wyrzuciłem je z trzeciego piętra przez okno.

225.

Pewna urocza artystka przechodziła raz operację ślepej kiszki. Gdy obudziła się z uśpienia, zapytała chirurga X.: jakże poszło p. doktorze? A on z galanterją: bardzo dobrze! A propos, wyrostek robaczkowy pani był cudowny!

226.

W „suchej" Ameryce umieją ludzie zdobywać alkohol „dla celów leczniczych", bo tylko jako lek używać go wolno. Raz pacjent prosił lekarza, żeby mu tej medycyny pewną ilość zapisał. A doktor: nie mogę, aż się przekonam, że wódka jest panu potrzebna. Jakie są objawy pańskiej choroby? Pacjent: a jakieby mi p. doktór poradził?

227.

Doktor do baby: co godzinę będziecie mu dawać pięć łyżeczek tego lekarstwa. — A ona: oj! kiedy ja nie mam tylko trzy łyżki.

228.

Doktor: czy pan sypiasz po obiedzie? — A ten: rzadko, bo — rzadko jadam obiad.

229.

Do Teresy Neumann, mającej stygmaty czyli znaki męki Pańskiej na rękach i nogach, rzekł lekarz niewierzący: masz rany na rękach i nogach, boś sobie je wmawiała przez całe lata. — Na to ona: p. doktor jest człek mądry; a więc gdyby sobie pan od dziś dnia przez długi czas wmawiał, że jest wołem, to wreszcie powinny panu na głowie rogi wyrosnąć.

230.

Pani X.: bardzom się potłukła. — Lekarz: pokaż pani język. — Ona: ależ języka nie stłukłam.

231.

Chłop: proszę też p. doktor i moję chorą krowę zbadać. — Lekarz: ja nie weterynarz. — Przecie krowa na tem się nie pozna.

IV. O SĘDZIACH.

1.

Sędzia do małżeńskiej pary: wstydźcie się bić na ulicy! porządni ludzie robią takie rzeczy w domu.

2.

Sędzia: czy skradziony pierścień był srebrny czy złoty? — Złodziej milczy. — Czemu nie odpowiadasz? — Przecie p. sędzia wie, że milczenie znaczy — złoto.

3.

Parobek: p. sędzio! gospodarz mnie zbił. — Sędzia: a jaki miał powód? — Powodu nie miał, tylko kij.

4.

Sędzia: choćby twoja żona co zawiniła, to niemasz jej prawa bić, prawo karania ma tylko sąd. — Chłop: dobrze! to niech świetny Sąd ją wybije.

5.

Rzeźnik mając w sądzie sprawę z kuśnierzem dał sędziemu wołu, ale kuśnierz dał żonie sędziego sobolowe futro. Podczas sądzenia sprawy rzekł półgłosem obrońca rzeźnika: zarycz-no wole! — Na to sędzia cicho: jakże może ryczeć, kiedy mu kuśnierz zatkał pysk futrem sobolowem?

6.

Sędzia zwiedzając więzienie do jednego z aresztantów, który nie wstał: czemu nie wstaniesz, tylko siedzisz? — A ten: bo p. sędzia zasądził mnie, abym siedział.

7.

Sędzia: bardzo mi nieprzyjemnie skazać pana na areszt. — Obwiniony: mnie też bardzo nieprzyjemnie być zamkniętym. Dlatego niech mnie p. sędzia uwolni, to sobie i mnie oszczędzi nieprzyjemności.

8.

Sędzia: pan X. za rozbicie głowy żąda 50 fl. — Oskarżony: tyle za stłuczenie takiej głupiej głowy? niechno p. sędzia zajrzy do jego świadectw szkolnych!

9.

Sędzia: przy pierwszem śledztwie inaczej zeznawałeś. — Oskarżony: to prawda, ale nudno to samo zawsze powtarzać.

10.

Sędzia w Ameryce do dorożkarza, który go przywiózł do domu: ilem ci winien? — A ten: 12 groszy. — Sędzia: przysięgnij

na to! — Dorożkarz przysiągł, a sędzia rzekł: masz tu cztery grosze, a ośm sobie liczę za odebranie przysięgi.

11.

Sędzia do oskarżonego (wielkiego bitnika): za coś zbił tego człowieka, kiedyś go nawet nie znał? — Chłop: p. sędzio! podpiłem sobie, a że nie było znajomych, wybiłem kto mi się nawinął pod rękę.

12.

Sędzia: jak mógłeś własnemu bratu wybić zęby? — A ten: p. sędzio, jak człowiek chce, to wszystko może.

13.

Sędzia: ile żądasz od oskarżonego za to, że ci powiedział „ty bydlę"? — Oskarżyciel: dziesięć złotych. — To dużo. — P. sędzio! teraz bydło drogie.

14.

Sędzia do świadka: teraz możesz zeznawać, ale... może ci oskarżony co obiecywał? — Świadek: tak, obiecał zbić mnie srodze, jak będę świadczył przeciw niemu.

15.

Sędzia do oskarżonego o kradzież: skąd masz te rzeczy? — A ten: znalazłem. — Sędzia: czemu ja nigdy nic nie znajdę? — Złodziej: bo jak p. sędzia wychodzi, to już inni znaleźli, co było stracone.

16.

Sędzia: czemu zapłaciłeś to wino fałszywemi pieniądzmi? — Oskarżony: bo wino też było fałszywe.

17.

Sędzia: dlaczego uderzyłeś dwa razy w twarz pana X? Oskarżony: raz go uderzyłem za to, że mnie obraził. — A drugi raz? — Drugi raz za to, bom wiedział, że mnie będzie skarżył.

18.

Sędzia: nazwałeś pana X bydlakiem; czy nie cofniesz tego wyrażenia? — Oskarżony: nie. — Sędzia to przynajmniej użyj pan łagodniejszego np. bałwan, głupiec.

19.

Sędzia: kto był przy tem, gdy X uderzył cię w twarz? — Oskarżyciel: ja sam.

20.

Sędzia: czyś miał wspólnika przy tej kradzieży? — Złodziej: nie miałem, bo teraz trudno o uczciwego wspólnika.

21.

Sędzia: kiedy się obaj pobiliście, to się teraz pogódźcie, a każdy niech zatrzyma, co dostał.

22.

Sędzia do bitnika: uderzyłeś tego człowieka, a z tego potem powstała ogólna bitka. — A ten: p. sędzio! przecie musiał ktoś bitkę zacząć.

23.

Sędzia: dlaczego tej sakiewki, którąś wieczór znalazł, nie oddałeś zaraz w policji? — Oskarżony: bo już było późno. — A dlaczegoś jej nie oddał na drugi dzień rano? — Bo już była próżna.

24.

Sędzia: jakim sposobem tak cię zranił? — Chłop: on mnie zranił nie sposobem, jeno kamieniem.

25.

Sędzia do złodzieja: czy masz świadków na swoją obronę? — A ten: ja przy świadkach nie kradnę.

26.

Sędzia do oskarżonego: dlaczegoś uderzył pana X, gdy się upomniał o zwrot długu? — Oskarżony: bo chciał koniecznie, żebym mu co dał, a że nie miałem monety, dałem mu — w pysk!

27.

Sędzia: dlaczego temu panu groziłeś śmiercią? — Oskarżony: przecie każdy musi umrzeć; ten pan także.

28.

Sędzia do świadka: jak to było z tą bitką? — Świadek: Maciej nazwał Jana łotrem, a Jan go za to uderzył w łeb kijem aż jękło. Ale nie wiem czy go trafił, bom właśnie wtedy kichnął.

29.

Sędzia: przyznaj się! prawdą najdalej zajdziesz. — Oskarżony: jak prawdę powiem, to stąd nigdzie nie zajdę, bo mnie zamkniecie.

30.

Sędzia: uciekłeś do Ameryki, a tu zostawiłeś tyle długów. — Oskarżony: p. sędzio! przecie ich nie mógłem wziąć ze sobą.

31.

Sędzia: dokonałeś tego włamania z wielką zręcznością. — Włamywacz: p. sędzio! nie zasłużyłem na pochwałę, bom się dał złapać.

32.

Sędzia do oskarżonego: byłeś karany? — A ten: przez ostatnie dziesięć lat nie byłem karany. — A więc poprawiłeś się? — Nie, bo dziesięć lat przesiedziałem w więzieniu.

33.

Sędzia: co cię skłoniło do kradzieży tego ubrania? — Zło-

dziej: chciałem przed świetnym sądem stanąć w porządnem odzieniu, a że moje było podarte, ukradłem nowe.

34.

Sędzia: dlaczego tak długo biłeś tego człowieka? — Oskarżony: biłem go tylko kwadrans, alem się bardzo zmęczył, co proszę przyjąć jako łagodzącą okoliczność.

35.

Oskarżony: p. sędzio! nie jestem takim nędznikiem, jak p. prokurator... Sędzia porywczo: za obrazę p. prokuratora skazuję cię na pięć dni aresztu. — Oskarżony: p. sędzia nie pozwolił mi skończyć, a chciałem powiedzieć: jak p. prokurator s ą d z i.

36.

Sędzia: czemuś wlazł oknem do cudzego mieszkania? — Złodziej: było otwarte, nie było nikogo, spodziewałem się tam co capnąć. Sam p. sędzia będąc na mojem miejscu nie byłby się oparł takiej pokusie.

37.

Sędzia do oskarżyciela: jakże pana obraził? — A ten: nazwał mnie oszustem. — Oskarżony: a tyś mnie złodziejem. — Sędzia: czy się panowie znacie? — Bardzo dobrze, była odpowiedź.

38.

Sędzia: jak mógłeś jednem uderzeniem złamać mu szczękę? — Oskarżony (silny chłop): to bardzo łatwo! mogę p. sędziemu pokazać.

39.

Sędzia: to bardzo źle kraść gęsi. — Złodziej: prawda, bo dużo robią wrzasku.

40.

Chłop: p. sędzio! X mnie obraził, bo mi powiedział, żeby mnie psy zjadły. — Sędzia: to nie jest obraza. — Chłop: tak? to niech p. sędziego psy zjedzą!

41.

Sędzia: byłeś kiedy karany? — Chłop: bardzo często! Jak się tylko napiję, zaraz mam karę od żony. — Sędzia ze śmiechem: przecie to nie kryminalna kara. — Chłop: juści nie, tylko wali miotłą lub kopyścią.

42.

Pewien człowiek nazwiskiem Nowak, był zaaresztowany za jakieś przestępstwo, a równocześnie drugi nazwiskiem Grzywa za kradzież. Gdy ich przyprowadzono do sądu, prosił Nowak Grzywę, aby z nim rolę zamienił. Ten zgodził się i gdy wezwano Grzywę, wszedł Nowak i usiadł na ławie oskarżonych. Choć Nowak do Grzywy nie bardzo był podobny, rzekł pierwszy świadek: to

ten sam, co po kradzieży uciekał; poznaję go, tylko był trochę chudszy. Inni świadkowie podobnie zeznawali. Gdy go sędzia zapytał, co powie na swoją obronę, odrzekł: niech p. sędzia zapyta tego, co kradł — zowie się Grzywa, a ja zowię się Nowak i za co innego tu siedzę. Chciałem tylko Świetnemu sądowi pokazać, jaką wartość mają nieraz zeznania świadków.

43.

Sędzia do świadka: czyś pewny, że Maciek przypadkiem wpadł do wody i utonął? bo mówią, że sam się utopił. — Świadek: p. sędzio, u niego znaleźli w kieszeni butelkę wódki. Jakby się sam chciał topić, byłby prędzej wódkę wypił.

44.

Sędzia: czy to prawda, żeś na pana X. powiedział, że on oszust i złodziej? — Oskarżony: to jest prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

45.

Sędzia: dlaczegoś przy kradzieży wołał „na pomoc"? — Złodziej: bom wziął za dużo i nie mógłem unieść.

46.

Sędzia: pewnieś go silnie uderzył, że aż spuchnął. — Oskarżony: ledwiem go tknął, a on spuchnął ze złości na mnie.

47.

Sędzia: kiedyś się urodził? — Świadek: nie pamiętam, ale wtedy jeszcze matka moja żyła.

48.

Sędzia: masz jeszcze co dodać na swoją obronę? — Oskarżony: nie mam, bo ostatnią piątkę dałem adwokatowi.

49.

Sędzia w Ameryce: jesteś pan brutal! jak mógłeś tak katować żonę? Oskarżony: gdyby p. sędzia wiedział, jak mnie wyzywała, zarazby mnie uwolnił. Wołała ciągle: bij zbóju, a ja cię zaskarżę do tego starego nicponia i pijaka, sędziego Snope, to cię nauczy rozumu. — Sędzia Snope (po krótkim namyśle): jesteś pan wolny!

50.

Sędzia: X. cię skarży, żeś pobił jego teściową. — Oskarżony: tylkom ją dwa razy uderzył. — X (jej zięć): nieprawda, boś ją bił z kwadrans; sam widziałem. — Sędzia: kiedyś widział że ją tak długo bije, czemuś jej nie bronił?

51.

Pewien przedajny sędzia karcił raz żyda, a ten rzekł: niech

mi p. sędzia da spokój, bo panu powiem, czego mu jeszcze nikt nie powiedział. — Sędzia: co takiego? gadaj łotrze! — Żyd: ny! pan sędzia jesteś uczciwy człowiek!

52.

Sędzia: czyś był kiedy skazany? — Oskarżony: byłem raz skazany na śmierć — od doktorów.

53.

Sędzia: chcesz dostać lżejszą karę, to się przyznaj. — Oskarżony: a jak się nie przyznam? — To zostaniesz uwolniony.

54.

Sędzia: za niedozwolone żebranie skazuję cię na trzy dni o chlebie i wodzie. — Włóczęga: i dłużej posiedzę, tylko dajcie dobrze zjeść.

55.

Sędzia pyta chłopa, co ma na swoją obronę? — A ten: w domu kół i cepy, a tu p. adwokata.

56.

Sędzia w Turcji: czy niema tu kogo, ktoby chciał świadczyć przeciw temu człowiekowi? — Jeden z obecnych: niema nikogo, bo on niema — przyjaciół.

57.

Sędzia: świadek Majer! czyś pan nie ten sam Majer, który przed trzema laty ukradł 10.000 marek i dotąd nie został złapany? świadek: żałuję mocno, alem nie ten.

58.

Sędzia: ty twierdzisz tak, a druga strona inaczej. — Oskarżony: nic dziwnego! ona także kłamie.

59.

Sędzia: możesz przysiądz, że to nie twoje pismo? — Oskarżony: mogę, bo ja pisać nie umiem.

60.

Sędzia kazał woźnemu sprzedać na licytacji dwie znalezione gęsi. Woźny za chwilę przynosi — jednę markę. — Jakto? woła sędzia, za dwie gęsi jednę markę? — Woźny: p. sędzio! moja żona więcej dać nie chciała.

61.

Chłop stojący w kancelarji sądu usłyszał szept zegarka, leżącego wśród papierów. Myśląc że to mysz, uderzył w papiery kijem i stłukł zegarek. — Coś zrobił łotrze? woła sędzia, a chłop: zabiłem mysz, boby wam zjadła prawidła.

62.

Gdy żyd w sądzie miał składać przysięgę, kazał sędzia okno otworzyć. — Ny! na co to? pyta żyd. — A sędzia: na to, żeby mi djabeł szyb nie wytłukł, gdy przyleci cię porwać za fałszywą przysięgę.

63.

Kupiec dał raz sędziemu banię oleju, żeby go sobie zjednać, ale jego przeciwnik dał tucznego wieprza i wygrał. Gdy potem ten kupiec żalił się przed sędzią, że mu nie przyznał słuszności, mimo tak znacznego daru, sędzia odparł: nie mógłem tego zrobić, bo tęgi wieprz wpadł do mego domu i rozbił banię z olejem, którą mi dałeś.

64.

Sędzia do złodzieja: jesteś skazany na trzy lata; podziękuj za to panu prokuratorowi.

65.

Chłop sprzedał raz oberżyście korzec pszenicy i podać sobie kazał cztery jaja na twardo. Gdy je zjadł, zażądał za nie oberżysta 20 talarów, bo (powiada) za lat kilka byłoby z tych jaj tyle a tyle kur i miałbym za nie 20 talarów. Chłop nie chciał zapłacić i oberżysta wniósł na niego skargę do sądu. Sędzia, człowiek mądry i sprawiedliwy, poznawszy sprawę rzekł do chłopa: złóż oberżyście 20 talarów za jaja! Chłop daje talary, a sędzia mówi: ty zaś oberżysto zapłać chłopu za korzec pszenicy 180 talarów, bo za lat kilka tyleby mu ten korzec przyniósł. — I chciwy oberżysta musiał zapłacić.

66.

Sędzia: Jan cię skarży, żeś go w twarz uderzył. — Maciej: p. sędzio! on zaczął mówić „Maciej to jest... ja wiedział że chce dodać „łotr“ i dlatego zatkałem mu usta ręką.

67.

Sędzia: skazuję cię na dwa tygodnie kozy. Czy się kontentujesz wyrokiem? — Oskarżony: wyrokiem się kontentuję, ale koza mi się nie podoba.

68.

Sędzia: jakżeś mógł leśniczemu, gdy cię złapał na kradzieży, podać fałszywe nazwisko? — Oskarżony: bom ze strachu własnego zapomniał.

69.

Sędzia uwalniając złodzieja z braku dowodów mówi „możesz iść“, a do obecnych „niech państwo uważają na swoje płaszcze i kieszenie.

70.

Sędzia: co jeszcze powiesz na twoją obronę? — Złodziej (za którym co dopiero adwokat licho przemawiał): że była marna.

71.

Synek: tato! czemu sędzia nie może sądzić własnej żony? — Ojciec: boby nie był bezstronny i zamknąłby ją na długo.

72.

Sędzia do świadka? jakżeto było z tą bitką? — Świadek: najprzód bił ten tego, potem ten tego, a wreszcie obaj się bili.

73.

Sędzia: czy oskarżony uderzył cię czem twardem? — Oskarżyciel: nie mogłem poznać, bo było ciemno.

74.

Sędzia: za to, żeś go nazwał osłem, zapłacisz 10 fl. kary. — Oskarżony: p. sędzio, ten osieł nie wart 10 fl.

75.

Sędzia turecki miał podzielić dziedzictwem brata i siostrę. Wypytawszy o szczegóły, taki wydał wyrok: tobie Achmecie cały majątek przysądzam, bo Fatma nie może być twoją siostrą, kiedy ma lat 20, a ojciec umarł przed laty trzydziestu.

76.

Sędzia do chłopa: czy masz co powiedzieć na twoją obronę? — Chłop: nie potrafię, alem tu przyprowadził moję starą — ta umie gadać!

77.

Sędzia: i cóż było, jak oskarżony dał panu policzek? — Oskarżyciel: potem mi dał trzeci. — Jakto trzeci? może drugi? — Drugi ja mu dałem.

78.

Sędzia do oskarżonego: czem jesteś? — A ten: garbarzem. — Żona oskarżonego: ale on więcej garbuje moją skórę, niż bydlęce.

79.

Radca dworu po wizycie sądu był na wieczerzy u sędziego. Po wieczerzy sędzia udawał że drzemie, a pan radca zaczął żywo romansować z piękną gosposią. Sługa znów sprzątając ze stołu myślał, że go nikt nie widzi i pociągał w kącie koniak z butelki. Wtem sędzia nagle się odezwał: to ty łotrze myślisz, że ja dla wszystkich śpię?

80.

Sędzia: a więc jesteś winny? — Oskarżony: dotąd myślałem żem winny, ale mowa p. obrońcy przekonała mnie żem niewinny.

81.

Sędzia do chłopa: tyś jest bratem oskarżonego, możesz więc świadczyć lub nie. Jak nie chcesz gadać, to gadaj że nie chcesz

gadać i nie będziesz gadał. A jak chcesz gadać, to gadaj że chcesz gadać i gadaj!

82.

Sędzia do zabójcy: za twą zbrodnię skazanyś na śmierć; niech ci to na przyszłość posłuży za przestrogę!

83.

Sędzia: jak śmiałeś rabować? — Zbójca: p. sędzio! gdy wilk jest głodny, to idzie na rabunek. — Sędzia oburzony: o nie! jak wilk głodny, to powinien uczciwie pracować na kawałek chleba.

84.

Sędzia: czy N. powiedział, że wszyscy adwokaci są łotrami? Chłop: tak. — A czy to potwierdził pismem? — Nie, bośmy mu i bez pisma uwierzyli.

85.

Sędzia: dlaczegoś bił twego gospodarza? — Parobek: bo mnie nazwał drągiem; chciałem mu pokazać, że ma słuszność i waliłem.

86.

Rosyjscy urzędnicy lubili kraść. Naczelnik sądu Okołów przychodząc do biura tak witał swych podwładnych: jak się macie złodzieje? — A oni chórem: witamy pana naczelnika!

87.

A: czy wiesz, że radca sądu N. utonął w stawie? — B: jakto? przecie umiał pływać. — A: prawda, ale gdy chciał płynąć ku brzegowi, wpadła mu w oczy tablica z napisem „tu pływać pod karą nie wolno". Sumienny urzędnik nie chciał popełnić karygodnej czynności, nie pływał i — utonął.

88.

Sędzia: więc nie możesz zaspokoić wierzycieli? — Dłużnik: nie mogę. — Więc cóż mam z nimi zrobić? nie dają mi spokoju. — Niech p. sędzia zrobi to samo co ja — wyrzuci ich za drzwi.

89.

W Bułgarji ukradł raz ktoś chłopu rój pszczół. Ten wniósł skargę przed tureckiego sędziego, znanego z mądrości. Sędzia kazał zwołać chłopów z całej wsi, kazał im nakryć głowy, a potem krzyknął do okradzionego: jak ty śmiesz tylu porządnych ludzi przed sąd ciągnąć? czy nie widzisz, że twoje pszczoły siedzą na czapce złodzieja? — Obecny złodziej sięgnął mimowoli ręką do czapki i tak się zdradził.

90.

Sędzia do świadka: jak daleko stałeś od bijących się. A ten: 40 kroków. — Sędzia: skąd to wiesz tak dokładnie? — Świadek:

bom potem wymierzył. Zaraz sobie pomyślałem, że jaki głupiec w sądzie może mnie o to zapytać.

91.

Sędzia do oskarżyciela: co powiedział oskarżony, jak go złapałeś na kradzieży? — A ten: powiedział, że jest pijany. — Sędzia: ale powtórz to tak, jak on powiedział, jego własnemi słowami „ja jestem pijany“. — Oskarżyciel: ale jakżeby on śmiał mówić, że p. sędzia pijany? — Inni sędziowie męczą się z nim tak samo, żądając żeby własne słowa oskarżonego powtórzył „ja jestem pijany“. a ten rzecze: ale gdzieżby on mógł cały świetny sąd uważać za pijany?

92.

Sędzia do oskarżonego: czy masz co powiedzieć na swoją obronę? — A ten: p. sędzio! jestem niewinny, a jeśli to nieprawda, to niech mnie i cały świetny sąd dyabli wezmą!

93.

Sędzia: jakiej jesteś religii? — Oskarżony: chrześcijańskiej. — Katolik czy protestant? — W takie szczegóły nie wchodzę.

94.

Sędzia: wstydź się człeku! jużeś stary, a taki zbrodniarz! — Złoczyńca: p. sędzio! jak miałem 18 lat, skazał mnie sędzia na trzy lata i rzekł mi: taki młody, a już taki zbrodniarz! — Gdym miał 36 lat, skazano mnie na ośm lat i znów sędzia powiedział: mąż w sile wieku i taki zbrodniarz! — Teraz znów p. sędzia mojej starości przymawia. W jakimże więc wieku trzeba popełniać zbrodnie, żeby nie słyszeć takich wyrzutów?

95.

Sędzia: jak możesz mówić, żeś mu dał tylko policzek, kiedyś mu cały nos rozbił? — Oskarżony: dałem mu tylko raz w pysk, alem może zapomniał dłoni otworzyć.

96.

Sędzia: za to, żeś w nocy wybił sąsiada, będziesz karany. — Oskarżony: gdybym to był wiedział, byłbym go zbił we dnie.

97.

Sędzia: dlaczegoś go uderzył w głowę kuflem od piwa? — Oskarżony: chciałem mu tylko piwem w twarz chlusnąć, a żem już w kuflu piwa nie miał, tom kuflem huknął.

98.

Sędzia: co masz jeszcze do powiedzenia? — Oskarżony: dziś

dwudziesty piąty raz skazuje mnie sąd na karę, to możebym mógł urządzić 25-letni jubileusz?

99.

Sędzia: w jaki sposób kasę wyłamałeś? — Zbrodniarz: nie powiem, bo to tajemnica zawodowa.

100.

Sędzia: ponieważ brak dowodów żeś ukradł spodnie, więc cię uwalniam — możesz iść! — Oskarżony siedzi. — Możesz odejść! powtarza sędzia, a ten po cichu: nie mogę, bo tam siedzi człowiek, któremum te spodnie ukradł. Jak wstanę, to je na mnie pozna.

101.

Sędzia: czy masz co powiedzieć na swoją obronę? — Włamywacz: protestuję przeciw wyrokowi, bo panowie przysięgli mego postępku ocenić nie potrafią. Aby ocenić nowy dom, zwołują komisyę budowniczych; obraz oceniają malarze znawcy, a ci panowie nie potrafią mego włamania osądzić, bo żaden z nich ani z wytrychem, ani z narzędziami do włamania obchodzić się nie umie. Proszę więc o ławę przysięgłych, złożoną z ludzi mego fachu.

102.

Sędzia: oskarżonyś o pobicie Jana, ale dlaczego te dwa drągi tu przyniosłeś? wyrzuć je precz! — Oskarżony: we wezwaniu do sądu czytałem, żebym dostarczył środków obrony. Miałem jeszcze wziąć cepy i siekierę, ale myślę że i te kostury wystarczą do obrony, bo grube.

103.

Sędzia: dlaczegoś wczoraj nie przyszła, kiedy wezwanie było na wczoraj? — Baba: bo wezwania żaden głupiec nie mógł przeczytać. — Sędzia: ty bezwstydna babo! ja cię każę zamknąć. Baba: p. sędzia nie będzie taką świnią.

104.

Sędzia: jesteś oskarżony, żeś zabił zająca. — Kłusownik: p. sędzio! to nieprawda! — Sędzia: no! może ten zając był nie duży, tak jak kot albo szczur? — Chłop: nie p. sędzio! jestem niewinny. Sędzia: co tam o zająca! pewnie był taki wielki jak mysz. — Chłop: tak, ale większy nie był. — Sędzia: tak? to zapłacisz 10 fl. kary. Zając jest zającem, czy mały czy wielki. — Tak chłopa złapał.

105.

Sędzia z gniewem: że też-to wy chłopi tak jesteście głupi i źli! ciągle się bijecie i procesujecie. — Chłop: p. sędzio! gdyby chłopi nie byli głupi i źli, to sędziowie i adwokaci nie mieliby z czego żyć i co robić.

106.

Sędzia: czy to prawda, żeś twą żonę zbił? — Chłop: nieprawda. — Sędzia: bo twoja żona skarżyła tu na ciebie i chce rozwodu. Chłop: kiedy tak, to się przyznaję, żem ją zbił. — Sędzia: ale jedno pobicie nie wystarczy do otrzymania rozwodu. — Chłop: tak? to zaraz pobiegnę do domu i wymłócę ją drugi raz.

107.

Sędzia: po czem poznasz chustkę, którą ci ukradziono? — Baba: po żółtej barwie. — Sędzia: to nic nie dowodzi; ja też mam taką samą. — Baba: mnie kilka takich chustek ukradziono.

108.

Sędzia do świadka: czy poznajesz oskarżonych? — A ten: poznaję, tylko większy zdawał mi się mniejszym, a mniejszy większym, ale kilka cali więcej lub mniej nic nie znaczy. Wobec prawa wszyscy są równi.

109.

Sędzia: czy pan możesz przysiądz, że ten człowiek był zupełnie pijany i nie wiedział co robi? — Oberżysta: mogę, bo chciał dwa razy płacić za piwo, a kiedyindziej zupełnie płacić nie chce.

110.

Sędzia: świadek N. zeznał, żeś bardzo w tej sprawie zawinił. — Oskarżony: p. sędzio! ten świadek nic nie może o tej sprawie powiedzieć, bo zaraz przy rozpoczęciu bitki uderzyłem go w łeb tak silnie, że zemdlał i zaraz go wynieśli.

111.

Sędzia: dlaczego biłeś tego człowieka? — Oskarżony: ja go nie bił, tylko kij; ja tylko kij w ręce trzymałem.

112.

Sędzia turecki do kolegi: trudno jest sprawę rozsądzić, gdy jedna strona jest uboga, a druga bogata. — A kolega: to bardzo łatwo, ale najtrudniej rozstrzygnąć, gdy obie są bogate i w podarkach się prześcigają.

113.

Pewien chłop miał zwyczaj powtarzać: jako to jest prawda. Raz sąsiad zaskarżył go, że go nazwał złodziejem. Gdy stanęli przed sędzią, tak się oskarżony bronił: nazwałem mego sąsiada złodziejem, jako to jest prawda, bom myślał, że mi ukradł owcę, jako to jest prawda. Zresztą on przezywał moją żonę czarownicą, jako to jest prawda, a pan sędzia teżby nie ścierpiał, żeby kto jego żonę nazywał czarownicą, jako to jest prawda. — Sędzia rozgnie-

wał się, ale dowiedziawszy się, że on ma taki sposób mówienia, rzekł: jesteś osłem, jako to jest prawda.

114.

Węgier dał piekarzowi szynkę, żeby mu ją upiekł, a ten ukradł większą połowę. Zaskarżył piekarza, który chcąc pozyskać sędziego, zaniósł mu kopę bułek. Gdy stanęli przed sądem, piekarz oświadczył, że to muchy taki kawał szynki odgryzły. A sędzia taki wydał wyrok: kiedy ci muchy szkodę zrobiły, to się mścij na nich i zabijaj, gdzie je ujrzysz! — Węgier widząc muchę na głowie sędziego, zbliżył się i uderzył go w łeb mówiąc: teremtetem! tu też jest mucha!

115.

Chłop zaskarżył drugiego, że mu ukradł siekierę. Sędzia go pyta, czy ma świadków, a ten mówi: mam jednego świadka, który to widział. — Oskarżony: a ja mogę postawić 20 świadków, którzy tego nie widzieli. — Sędzia: 20 świadków więcej znaczy niż jeden.

116.

Pewnego pasterza zaskarżono o coś do sądu. Gdy stanął przed sędzią, ten rzekł: ty wstyd przynosisz stanowi pasterskiemu, który dawniej tak był poczciwy, że narodzenie Chrystusa najpierw pasterzom było objawione. — Na to pasterz: p. sędzio! teraz się wszystko popsuło i w każdym stanie pełno jest łotrów.

117.

Sędzia do chłopa: ten kożuch jest wasz? — Chłop: mój. — Złóżcie dowody. — Jakże go kłaść do wody, kiedyby się zepsuł?

118.

Sędzia do świadka: jak fałszywie przysięgniesz, zaraz cię dyabeł porwie. — Świadek: to nie prawda p. sędzio, bo nie pierwszy raz przysięgam.

119.

Sędzia: podaj jaki znak szczególny, po którym możnaby poznać zbrodniarza. — Świadek: bardzo jest podobny do swego nieboszczyka ojca.

120.

Już w raju po pierwszym grzechu odbył się formalny proces i sąd. Najprzód wezwanie, bo Bóg wołał: gdzieś Adamie? staw się przedemną. Potem stawienie się przed sądem, gdy Adam mówi: zląkłem się ciebie Panie! — Potem skarga: czemuś jadł z owocu zakazanego? — Potem obrona: niewiasta... namówiła mnie do tego... A wreszcie wyrok: iżeś to uczynił... i wykonanie wyroku: wygnał Bóg Adama z raju.

121.

Sędzia do oskarżonego: mój przyjacielu! jesteś osłem. — Oskarżony: czym dlatego przyjacielem p. sędziego, żem osłem, albo czym dlatego osłem, żem przyjacielem p. sędziego?

122.

Pewien sędzia lubiący z drugich żartować spotkał raz starego młynarza i rzekł do niego: wy ojcze już wnet umrzecie, a cóż będzie, jak was do nieba nie puszczą? — Młynarz: dlaczego p. sędzio? — Sędzia: bo każdy młynarz złodziej. — Młynarz: a jednak wiem, że jeden młynarz dostał się do nieba, a gdzie jest jeden, tam ich więcej być może. — Jakto? pyta sędzia. — Młynarz: to tak było: raz umarł młynarz i puka do bramy nieba, ale św. Piotr precz go odegnał. Ten jednak wziął wór mąki na plecy i znowu puka. Św. Piotr odchylił furtkę, młynarz wepchnął przez szparę swój wór, wcisnął się za nim i usiadł na worku. Św. Piotr w krzyk, ale młynarz mówi: przecie mi tu na mojej własności wolno siedzieć. Wtedy św. Piotr chcąc sprawę rozstrzygnąć, poszedł szukać sędziego, ale w całem niebie znaleźć go nie mógł.

123.

Pewna biedna wdowa miała w sądzie sprawę zupełnie słuszną, ale sędzia zjednany przez jej bogatego przeciwnika odkładał rozstrzygnięcie. Jeden życzliwy poradził jej, żeby ręce sędziego posmarowała. Ona też wzięła — smalcu, udała się do sędziego i zaczęła mu ręce maścić. Ten z gniewem krzyknął: co to znaczy? — A ona: radzono mi posmarować ręce p. sędziego, to moją sprawę prędzej załatwi. — Sędzia się zawstydził i wydał wyrok, jak należało.

124.

Sędzia: skazuję cię na 10 lat; masz jeszcze co dodać? — Złodziej: p. sędzio, wolałbym odjąć, bo 10 lat za dużo.

125.

Chłop przyszedł raz do sędziego, który lubił kubany. Chcąc go pozyskać, włożył pod sukmanę garść siana, a do siana wetknął dziób gęsi i łapki zajęcze tak, że z pod sukni sterczały. Sędzia wnet mu sprawę korzystnie załatwił i rzekł w końcu: to tam do kuchni! — Chłop się oddalił, a sędzia dopiero w domu się przekonał, jak go chłop oszukał. 126.

Sędzia: oskarżonyś o czynną zniewagę Bartka; co na to powiesz? Chłop: to powiem świetny sądzie, że o żadnej czynnej zniewadze nie wiem, jenom go kłonicą dwa razy w łeb zamalował.

127.

Przed sądem w Anglii stanął wielki oszust, ale tak sprytnie się wykręcał, że sędzia musiał wyrzec „niewinny“, ale dodał: idź do Rosji, to dostaniesz knuty i Sybir; idź do Francji, to cię sąd skaże na galery. Według praw angielskich muszę cię uwolnić, bo po łotrowskich sprawach bardzoś zręcznie kłamał.

128.

Sędzia: czyś pan kiedy przysięgał? — Świadek: przysięgałem często, jakem się kochał.

129.

Do sędziego przyszedł raz drab i rzekł: p. sędzio! możebym teraz mógł z miesiąc naprzód odsiedzieć, bo mam czas, a myślę znowu wkrótce co zbroić.

130.

Pewien sędzia kazał raz w Londynie ogłosić, że u niego można za szylinga oglądać kartofel, który wart jest 10 szylingów. Wielu ciekawych cisnęło się, żeby widzieć olbrzymi — jak sądzili — kartofel, ale zobaczyli tylko bulwę zwyczajnej wielkości, w której była wetknięta moneta dziesięcioszylingowa. Zebrane od ciekawych szylingi rozdał zacny sędzia ubogim.

131.

Sędzia skazał chłopa na zapłacenie 10 fl. kary za to, że drugiemu dał policzek. Chłop zapytał czy każdy policzek 10 fl. kosztuje, a gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, kładzie na stół 10 fl. i wali sędziego w twarz, mówiąc: tu jest dziesiątka!

132.

Sędzia: jesteś oskarżony, żeś Józefowi N. pomagał przy tej kradzieży; czy to prawda? — A ten: p. sędzio! on mi służył za świadka na mojem weselu, więc chciałem mu się odsłużyć.

133.

Sędzia: czemu oszukiwałeś pod cudzem nazwiskiem? — Oszust: bom nie chciał mego porządnego nazwiska do takich łajdactw używać.

134.

Sędzia: czyś go mocno uderzył? — Oskarżony (silny chłop): ledwom go dotknął. Gdybym go był silnie uderzył, byłbym go zabił, a tak tylko mu kilka zębów wybiłem.

135.

Sędzia: oskarżonyś o to, żeś się dopuścił potwarzy na Wojciecha; czy to prawda? Podsądny: to nie było po twarzy, jeno po łbie; było ciemno, nikt nie widział, więc się nie przyznaję.

136.

Sędzia: dlaczegoś tego N. w twarz uderzył? — Chłop: p. sędzio! przezywał mnie hyclem, zbójem, żydem, cyganem — ściepiałem; ale jak mnie nazwał Niemcem, nie mógłem wytrzymać.

137.

Sędzia: dlaczegoś powiedział, że twój kot więcej umie niż wójt? — Chłop: bo mój kot umie myszy łapać, a wójt nie umie.

138.

Fiakier wioząc obcego ukłonił się przed kościołem, ale niezbyt nisko; zato spotkanemu sędziemu niski ukłon uczynił. Gdy go obcy zapytał, dlaczego tak robi, odparł: P. Bogu o mój ukłon nie chodzi; przyjmie byle jaki, a sędzia — tenby mi dał, gdybym mu się nisko nie ukłonił.

139.

Sędzia: gdzieś się urodził? — Podsądny: w izbie. — Czy to miasteczko, czy wieś? — Nie, tylko izba mieszkalna.

140.

Sędzia: czy był kto przy tem, jak cię bił Kuba? — Marcin: nie było nikogo, tylko ja i on.

141.

Sędzia pyta oskarżonego, czy nic niema przeciw świadkom? — A ten: przeciw żadnemu nic nie mam, jeno przeciw Janowi, bom mu pomógł do żeniaczki i tego mi darować nie może.

142.

Przed sędzią nerwowym i nie cierpiącym długiej gadaniny stanął raz świadek. Sędzia go pyta: jak się nazywacie? — A on: nazywam się... — Cicho. Gdy pytam, jak się nazywacie, to niepotrzebnie powtarzacie „nazywam się“. A więc jak? — Nazywam się... — Cicho! — To nic nie gadam. — Cicho! mówcie, jak się nazywacie, a nie mówcie „to nic nie gadam“. A więc nazwisko wasze? — Jan Scyzoryk. — Cicho! dobrze. — Ile macie lat? — Ja będę miał... — Nie pytam, ile będziecie mieli, jeno ile macie? — Tak mniej więcej. — Żadne „mniej więcej“, tylko dokładnie. — Dokładnie będzie... — Cicho! znowu niepotrzebnie „dokładnie będzie“. — Jakże mam gadać, kiedy... — Cicho! ile lat? — 40, lub może... — Cicho! skąd rodem? — Ja? — Cicho! Wy. — Niby... — Żadnego „niby“, tylko jakie nazwisko miasta, skąd jesteście? — Kiedy to nie miasto, tylko wieś. — Cicho! wszystko jedno. — To znowu nie, bo co innego wieś, a co innego miasto. — Cicho! itd.

143.

Sędzia do świadka: co Ickowi wiadomo o bitce na weselu u Bartka? — A ten: tyle wiem, że mi Bartek jeszcze za wódkę wziętą nie zapłacił.

144.

Raz przed sądem stanął jako świadek czternastoletni syn oskarżonego handlarza. Chłopak miał na sobie duży i długi surdut, który się wlókł za nim, ogromne buty na nogach, wielką czapę na głowie i duży kostur w ręce. Rozumie się, że ledwo się poruszał. Gdy stanął w sali sądowej, obecni wybuchnęli śmiechem, a sędzia pyta go surowo, jak śmie stawać przed sądem w takiem ubraniu? — Na to chłopiec dobywa wezwanie sądowe i mówi: przecie świetny sąd tak kazał. — W wezwaniu stało wyraźnie: N. N. soll als Zeuge in Sachen seines Vaters vor dem Gerichte erscheinen. — Tak się wyjaśniło wszystko.

145.

Sędzia do świadka: co wam z tej bójki zostało w pamięci? — A ten: w pamięci nic, bo jak mnie udarł w łeb, straciłem przytomność — a w głowie została mi ot ta dziura!

146.

Sędzia do męża: uderzyłeś żonę w głowę kuflem, który się rozbił na tysiąc kawałków. — Oskarżony: nie wiem na ile, bom kawałków nie liczył.

147.

Sędzia: czyś był karany? — Żydek: tak jest! Ja si kąpał przed dwanastu laty w takie miejsce, co nie było wolno i dostałem karę. — A od tego czasu? — Od tegi czasu ja sze więcej nie kąpał.

148.

Sędzia: tak go zbiłeś, że przez miesiąc nic robić nie mógł. — Oskarżony: p. sędzio! choćbym go był nie zbił, toby i tak był nic nie robił — ja go znam.

149.

Chłop: hej kumie! pomóżcie mi dźwignąć powóz. — Kum: a któż w tym powozie? — Panowie ze sądu. — Dajcie mi pokój! mnie tatuś przykazał, żebym zawsze unikał tych panów.

150.

Przed sądem staje oskarżony o kradzież Bartek. Sędzia go pyta: macie 60 lat? — Tak p. sędzio! starość nie radość. — Czy wiecie, że za tę kradzież czeka was kara? — Wiem. Bóg za złe karze, za dobre wynagradza. — Co was skłoniło do kradzieży? — Ot! bez pracy nie będzie kołaczy. — Przecie kradzież nie praca. — P. sędzio! pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki. — Głup-

stwa gadacie. Odpowiadajcie o co pytam. — Głupich nie sieją, sami się rodzą. — Czy was już sąd za kradzież karał? — Tak! gdym był młody. — Powiedzcie szczerą prawdę, kiedyście się zakradli do domu pana N? — P. sędzio! kto rano wstaje, temu P. Bóg daje. — Odpowiadajcie zaraz, o co pytam. — Co nagle, to po djable i — Spiesz się powoli. — Jak mi nie będziecie odpowiadać o co pytam, każę was zamknąć. — P. sędzio! z wielkiej chmury mały deszcz, a przytem nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. — Przyznajecie się, żeście u pana N. ukradli 10 kur? — P. sędzio! tyle nie było, a co za wiele, to niezdrowo. — Czy to były kury młode, czy stare? — P. sędzio! co do starości, to nie trzeba gardzić starym, bo każdy może się zestarzeć. Odpowiadajcie o co pytam. — Milczenie. — Czemu nie gadacie? — P. sędzie! jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami. — Sędzia wybuchnął śmiechem, a oskarżony mówi: przepraszam p. sędziego, ale... — Co chcecie powiedzieć? — Poznać głupiego po śmiechu jego. — Sędzia z gniewem: jak śmiecie mi tak mówić? — P. sędzio! gniew zdrowiu szkodzi a im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości. — Za tę kradzież skazuję was na miesiąc kozy. Co macie do powiedzenia? — P. sędzio! czego nie można uniknąć, trzeba cierpliwie przyjąć. Ale powiem p. sędziemu, że kto pod drugim dołki kopie, sam w nie wpada. — Zgadzacie się na karę? — Cóż mam robić? Narzekać na nic, bo kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.

151.

Sędzia do świadka: może oskarżony dał panu pieniędzy, żebyś na jego korzyść zeznawał? — A ten oburzony: przeciwnie! on odemnie pożyczkę wyłudził.

152.

Sędzia do oskarżonego: powiedz mi, czyś winny czy nie? — A ten: tylem się tu nasłuchał, żem winny i niewinny, że teraz nie wiem, co powiedzieć.

153.

Sędzia: czy oskarżony ma co przeciw któremu ze świadków? — A ten: mam tylko przeciw świadkowi N. i boję się, żeby nie zeznawał na moję niekorzyść. — A dlaczego? — Bom niedawno uratował jego żonę, gdy tonęła i tego mi darować nie chce.

154.

Sędzia do oskarżonego: czyś pan obecnego tu pana X. nazwał złodziejem i oszustem? — A ten: nie pamiętam, bom był pijany. — Pan X: wołałeś pan na mnie „złodzieju! oszuście“! Zresztą

pijany zwyczajnie prawdę mówi. — Sędzia: jeżeli on na pana prawdę powiedział, jak to sam przyznajesz, to oddala się pańską skargę.

155.

Sędzia do oskarżonego szofera: wniesiono na pana skargę, żeś zranił krowę i chłopca skutkiem szybkiej jazdy. Kiedy to było? — Szofer: w tamten piątek, gdy p. sędzia dał mi 5 koron napiwku, żebym go prędko z zabawy zawiózł do sądu. — Sędzia: prawda! zapomniałem, ale muszę pana za szybką jazdę skazać na karę (po cichu: potem panu zwrócę).

156.

Sędzia do męża: żona wniosła na pana skargę, że przez dwa lata ani słowa do niej nie przemówiłeś. — Mąż: bo mi nie dała przyjść do słowa; zresztą nie chciałem jej przerywać, bo sama ciągle trajkotała.

157.

Sędzia: dlaczego uderzyłeś w twarz tego pana? — Oskarżony: p. sędzio! ja mam zwyczaj machać rękami w powietrzu. Machnąłem ot tak (tu machnął sędziemu przed samym nosem) a on właśnie twarz nadstawił, zamiast ją odsunąć. On więc sam winien, że moja ręka jego twarz trafiła. — Sędzia: żebyś miał czas rozważyć, jak ten zwyczaj machania rękami koło cudzych twarzy jest naganny, skazuję cię na tydzień aresztu.

158.

Prezes sądu raz spotkanego w podróży zapytał o drogę. Zapytany drogę wskazał i rzekł: mam zaszczyt znać p. prezesa, bom stawał przed sądem za kradzież koni, alem został uniewinniony. A teraz czem się pan zajmujesz? — Handluję końmi jak przedtem. — To może znów pana przed sądem zobaczę. — Być może — do widzenia, choć ja p. prezesa widzieć tam zupełnie nie pragnę.

159.

Sędzia do oskarżonego: czyś przedtem był kiedy karany? — A ten: nie. — Sędzia: kłamiesz! przecie w aktach tu stoi, że raz siedziałeś za bitkę dwa tygodnie, a drugi raz za kradzież trzy miesiące. — Oskarżony: tak, ale te kary dostałem potem, a nie przedtem.

160. Skarga baby na sąsiadkę o pobicie.

Wielemożny Sądzie! Jako ja Anna Wózek jestem pobita przez Zofię Robak, co ona jest jak wściekła, więc rzecz była taka: ja sobie idę, a tu Zofia Robak zaczyna mnie bić. Ja bez delikatność marnego słowa nie rzekłam, a ona bije tak, że całkiem byłam pobi-

ta, bo ta kobieta jak wściekła tak bije. Ja wracam do domu i skarżę się mężowi, a on mówi: kiedy cię pobiła, tak ty ją zaskarż za to, żeś ty szła spokojnie, a ona cię zaczęła bić. Więc się dopraszam kary na nią, że mnie pobiła, bo ja szła spokojnie, a ona i t. d.

161.

Prezes sądu: sędziowie przysięgli wszystkiemi głosami uznali cię winnym. — Oskarżony: to nie sztuka! dwunastu przeciw jednemu!

162.

Sędzia do świadka: nazwisko? — Świadek: moje? — Tak. — Jan Rus. — Wiek? — Mój? — Tak. — 30 lat. — Miejsce urodzenia? — Moje? — Nie, moje! rzecze sędzia zirytowany. — Oskarżony: a skąd ja mogę wiedzieć, gdzie się p. sędzia urodził?

163.

Sędzia do oskarżonego: „jesteś niewinny, uwalniam cię, ale nie rób tego drugi raz".

164.

Po ukończeniu rozprawy sądowej o zabójstwo rzekł prokurator: wnoszę dla zabójcy o karę dożywotniego więzienia i o wyrok śmierci.

165.

Powód przed sądem: N. nazwał mnie osłem, bałwanem i kpem. Mogę przysięgą stwierdzić, że to prawda.

166.

Sędzia do oskarżonego: nazwałeś go wołem; musisz mu dać satysfakcję. — A ten: to niech i on nazwie mnie wołem i będzie kwita.

167.

Raz mużyk rosyjski Kuźmin przechodził przez rynek miasta Kamenik paląc fajkę. Wtem z okna jednopiętrowej kamienicy spadł na niego porucznik od ułanów w mundurze i powalił go na ziemię. Chłop wniósł skargę do sądu na porucznika, którym był hr. Balabin Platon. Sąd wezwał hrabiego pytając, jakiem prawem dopuścił się takiego wybryku, kiedy w żadnym ukazie carskim nie stoi, aby jaki szlachcic miał prawo spadać z góry na łeb biednemu mużykowi.

Hr. Balabin tłumaczył się, że nie uczynił tego dobrowolnie, lecz zmuszony został do tej ekskursji nadpowietrznej przez gospodarza domu, p. Krzysztofora, który go wyrzucił oknem z pierwszego piętra swej kamienicy. Wezwano Krzysztofora i zapytano, jakiem prawem wyrzucił carskiego oficera i hrabiego oknem? On tak odrzekł: ożeniłem się niedawno z piękną panną, a byłem tak niemądry, żem przyjął na kwaterę tego pana porucz-

nika. Raz wszedłszy nagle do pokoju mej żony, zastałem ją z tym porucznikiem w zbyt wielkiej poufałości. Oburzony porwałem go za barki, a że jestem silny, w pierwszym przystępie gniewu wyrzuciłem go przez okno na ulicę. Teraz zaś oskarżam hr. Balabina o wiarołomstwo z mą żoną, żądam satysfakcji i oświadczam, że nie jestem obowiązany dawać odszkodowanie mużykowi, a hrabia winien to uczynić, i ponieść karę za miłostki z mą żoną. Balabin Platon twierdził, że to była całkiem platoniczna miłość. Na to Krzysztofor: to i tego Platona trzeba skarcić, bo jest nicponiem.

Sędziowie byli w niemałym kłopocie, bo nie wiedzieli, jak sprawę tę rozstrzygnąć. Krzysztofor wezwał adwokata, który tę zawiłą sprawę uczynił jeszcze zawilszą. Wyszperał on bowiem w ukazie carskim z r. 1799, że gospodarzowi domu wolno wyrzucić oknem każdy sprzęt, który mu zawadza w pokoju. A ponieważ hr. Balabin był zbytecznym sprzętem w sypialni Krzysztofora, miał więc prawo wyrzucić go na ulicę. Lecz hrabia także wziął adwokata, który odszukał w owym ukazie paragraf, że ktokolwiek wyrzuca na ulicę jaki sprzęt, winien przedtem po trzykroć zawołać „baczność"! czego zaniedbał uczynić p. Krzysztofor. Wydano tedy następujący wyrok: my sędziowie w Kameniku orzekamy na mocy ukazu N. cesarza Pawła I, że każdemu gospodarzowi wolno wyrzucić oknem sprzęt zawadzający mu, a ponieważ oficer w pokoju męża mającego młodą żonę, jest sprzętem zawadzającym, uwalniamy więc p. Krzysztofora od winy i kary, bo hr. Balabina nie wyrzucił oknem jako takiego, lecz jako sprzęt zawadzający mu w pokoju. Zważywszy jednak, że według tegoż ukazu obowiązkiem gospodarza domu jest wyrzucając sprzęt niepotrzebny zawołać przedtem po trzykroć: baczność! a w razie zaniedbania tego ostrzeżenia przewidziana jest kara 25 rubli i odszkodowanie za wszelki nieszczęśliwy wypadek... skazujemy p. Krzysztofora na 25 rubli kary i 20 rubli odszkodowania mużykowi za poniesione stłuczenie głowy i fajki.

Co do zarzutu wiarołomstwa, sprawa ta nie należy do naszej kompetencji, tylko do sądów duchownych.

Car przeczytawszy ten werdykt, śmiał się do rozpuku.

168.

Na egzaminie prawniczym zapytał profesor kandydata, co to jest oszustwo? Ten niebardzo był przygotowany i odrzekł: oszu-

stwo jest, gdy ja dziś nie zdam egzaminu. — Profesor: co to znaczy? — Ano! kodeks mówi, że oszustwem jest, gdy kto wyzyskuje niewiadomość bliźniego, aby mu szkodzić. Gdy więc p. prof. wyzyska moją niewiadomość by mi szkodzić, będzie to oszustwo.

169.

Sędzia do zbrodniarza: skazuję cię na dożywotnie więzienie, tylko ci się potrąca rok śledztwa od kary.

170.

Sędzia do damy, która staje jako oskarżona: ile lat ma pani? — Ona: 27... nie — 33... nie — 36... Sędzia: ile pani miała przed 45 laty?

171.

Chłop przyszedł do adwokata, żeby mu powierzyć swoją sprawę. Ale ten mu powiedział: „ja już przyjąłem obronę waszego przeciwnika, ale wam polecę bardzo dobrego adwokata". — Siadł i napisał po łacinie do kolegi kilka zdań. — Tę kartkę — mówi — zanieście do adwokata X. — Chłop wziął kartkę i udał się do znajomego profesora łaciny z prośbą, aby mu przetłumaczył, co tam napisano. — Profesor przełożył tak: „posyłam ci kolego tłustą gęś! oskub ją dobrze; ja już moją skubię". — Chłop udał się do swego przeciwnika, powiedział mu co na kartce stoi i rzekł: lepsza słomiana zgoda, jak złoty proces; pogódźmy się — nie dajmy się skubać jak głupie gęsi. — Zgoda! odrzekł tamten.

173.

Sędzia do woźnego: zawołaj mi powódkę. — Chłop obecny słysząc to mówi: to i mnie panie woźny przynieście pół litra.

174.

Sędzia do oskarżonego: czemuś ukradł aż sześć par butów? — A ten: bo dopiero ostatnia para dobrze mi na nogi pasowała; tamte pięć par sprzedałem.

175.

Sędzia do oskarżonego: gdyś wychodził z aresztu, mówiłem ci, żebyś się tu więcej nie pokazywał. — A ten: p. sędzio! nie chciałem, ale żandarm gwałtem mnie tu przywiódł.

176.

Sędzia do chłopa: masz swój las, a kradłeś drzewo w cudzym; to twoją winę powiększa. — Chłop: p. sędzio! cobym moim dzieciom zostawił, jakbym mój las zniszczył? Muszę go szanować.

177.

Sędzia do złodzieja: czemuś ukradł aż ćwierć wołu? — A ten: nie miałem noża, żeby sobie ukroić kilka funtów.

178.

Oskarżyciel przed sądem: X. nazwał mnie osłem, łotrem, kłamcą; mogę przysiądz, że to prawda. — Sędzia: jeżeli to prawda, dlaczego skarżyłeś?

179.

Sędzia: kto się pierwszy dowiedział o tej kradzieży? — Świadek: ja. — Oskarżony: świadek kłamie, bo o tej kradzieży ja pierwszy wiedziałem.

180.

Sędzia pokazując zbrodniarzowi trupa człowieka, którego on przypuszczalnie zabił, pyta: poznajesz teraz ofiarę twej zbrodni? — A ten: nie p. sędzio, bo go widział tylko raz w nocy i to niewyraźnie.

181.

Sędzia do zbrodniarza: tyleś złego narobił; czy masz choć wyrzuty? — A ten: miałem, ale mi się po maści zagoiły.

182.

Sędzia: czyś był karany? Oskarżony: raz przed pietnastu laty. — A jakąś odbył karę? — Pietnaście lat więzienia.

183.

Sędzia: oskarżonyś o włamanie w nocy do wdowy, pani X. Co powiesz na twoją obronę? — Na to złodziej: p. sędzio! ja kawaler, ona wdowa. Z braku innych sposobów na tej drodze chciałem się z nią poznać i gotówem ją poślubić, gdy tylko zechce.

184.

Sędzia do świadka: czemu pan przychodzi niegolony? to brak uszanowania dla sądu. — A ten: tak długo czekałem na przesłuchanie, aż znowu broda mi urosła.

185.

Sędzia do włamywacza: kto rzucił myśl i projekt tego włamania? — Włamywacz: to tajemnica zawodowa. — W śledztwie przyznałeś się do włamania, a nawet o spowiedź prosiłeś... cóż księdzu wyznałeś? — To tajemnica spowiedzi. — Jednego ze świadków listownie nakłaniałeś do krzywoprzysięstwa... co na to powiesz? — To tajemnica listowa. — A kto ten list zredagował? — To tajemnica redakcyjna. — Skazuję cię na rok więzienia. — A dlaczego na tak długo? — To moja tajemnica.

186.

A do przyjaciela: skąd idziesz i czemuś taki wesoły? — A ten: wracam od adwokata. Powiedział mi: nasza sprawa najsłuszniejsza, wygrać ją musimy. — Po kilku miesiącach spotkał A swego przyjaciela, ale strapionego. Pyta go skąd wraca? a ten mówi: od adwo-

kata, który mi powiedział: „przegrałeś pan we wszystkich instancjach, bo sprawa twoja była niesłuszna". I wierz tu adwokatom!

187.

Sędzia do złodzieja: co powie twój ojciec, jak się dowie, żeś kradł? — A ten: można go zapytać, bo on też w więzieniu.

188.

Sędzia do złodzieja: musisz się koniecznie poprawić. A ten: nie mogę porzucać zajęcia, któregom się dobrze wyuczył i które mi daje utrzymanie.

189.

Sędzia do tego, który dostał policzek: pogódźcie się. — A ten: dobrze, niech mój przeciwnik wyjdzie na chwilę na korytarz. — Sędzia: pozwalam. — Gdy wyszli, oskarżyciel z całej siły oddaje policzek przeciwnikowi i wracając do sali mówi do sędziego: już my się pogodzili i skwitowali.

190.

Sędzia: czemuś kradł tyle łyżek? — Bo doktor kazał mi brać co pół godziny łyżkę.

191.

Sędzia: czem jesteś? Oskarżony: mistrzem sztuki parasolniczej. — To nie jest żadna sztuka. — Tak? to niech p. sędzia zrobi parasol.

192.

Panna X. skarży pana Z. że ją zgwałcił na dancingu. Sędzia pyta policjanta, czemu nie przeszkodził zbrodni publicznie popełnionej, kiedy tam był obecny? — A ten odparł: p. sędzio! ja myślałem, że to jaki najnowszy taniec.

193.

Sędzia do ojcobójcy: straszna to zbrodnia zabić własnego ojca. — A ten: p. sędzio! już nigdy tego nie zrobię.

194.

Sędzia do inkasenta: żeś też złakomił się na taką niewielką kwotę! — A ten: szef nigdy nie chciał mi powierzyć większej.

195.

Sędzia do oskarżonego: nazwałeś go kłamcą? — Tak. — I złodziejem? — Tego nie pamiętam.

196.

Sędzia: czemuś wziął pieniądze, a klejnoty zostawił? — Złodziej ze złością: niech mi już p. sędzia nie przypomina, żem był taki głupi.

197.

Przewodniczący sądu: niech woźny uspokoi publiczność, bo już kilka spraw rozpatrzyliśmy nie rozumiejąc ani słowa.

198.

A: jak skończyliście proces o tę willę z sąsiadem? — B: tak, że willi nie mam ani ja, ani mój sąsiad, tylko ją wziął adwokat — za koszta.

199.

Adwokat kończąc mowę w obronie oskarżonego: mój klient wierzył w uczciwość drugich, zaufał zbrodniarzom. Teraz ufa wam i składa swój los w ręce wasze.

200.

Gdy sądzono atletę, w audytorjum powstał hałas. — Sędzia: proszę się uciszyć, bo każę opróżnić salę. Podsądny zakasując rękawy: p. sędzio! czy mam wszystkich wyrzucić?

201.

Adwokat bankiera Kohna telegrafuje mu: „słuszna sprawa zwyciężyła". A bankier nie pytając nic odpowiada: wnoś pan zaraz rekurs.

202.

Sędzia: nie pomyślałeś o rodzicach, gdyś temu panu portfel z kieszeni wyciągał. — Złodziej: nie było czasu myśleć, bo właśnie wysiadał.

203.

Sędzia: połamałeś laskę na panu X. — Oskarżony: nie chciałem. — Czegoś nie chciał? — Połamać laski.

204.

Na egzaminie prawniczym prezes: jaką karę pan jako prokurator zaproponowałbyś za tę zbrodnię? — Kandydat: 15 lat więzienia, a gdyby zachodziły okoliczności łagodzące, to dożywotnie więzienie. — Prezes: przecie dożywotnie więzienie to cięższa kara. — Kandydat: mem zdaniem nie cięższa, bo dożywotnie więzienie każdy wytrzyma, a 15 lat nie każdy.

205.

Sędzia: czemuś ukradł płaszcz gumowy. — Złodziej: bo deszcz lał mocno, a nie miałem parasola.

206.

Sędzia: czemuś zabrał te suknie leżące na brzegu? — Złodziej: myślałem, że je kto zgubił. — Przecieś widział kąpiącą się panią. — Widziałem, alem myślał że to rusałka.

207.

Sędzia: ukradłeś panu X. strzelbę i to nie w sezonie polowania. — Złodziej: p. sędzio! jak jest sezon, to on ciągle ze strzelbą; jakże mu ją ukraść?

208.

Sędzia: to straszne, żeś pan teściową wyrzucił przez okno na

ulicę. — Oskarżony: p. sędzio! jestem porywczy, a ta baba doprowadziła mnie do ostatniej pasji. — Sędzia: rozumiem, aleś pan nie pomyślał, że pod oknem mógł ktoś przechodzić i mógł szkodę ponieść.

209.

Sędzia: ile liczysz sobie za skradzione buty? Poszkodowany: dałem za nie 30 zł, ale dawałem je dwa razy podzelować, a każde podzelowanie kosztowało 4 zł, przeto liczę sobie 38 zł.

210. Niemowa w sądzie.

Sędzia: posiedzenie sądu otwarte. Przeczytam ci akt oskarżenia. W tych dniach popełniono wielką kradzież — skradziono w kufrze milion rubli. Mamy dowody przeciw tobie; co powiesz na twoją obronę? — Niemy? — Ty jesteś niemowa? a jakże ja z tobą się porozumiem? — Muzyka i śmiech. — Co? ty jesteś muzykantem? to na każde moje pytanie daj mi odpowiedź szczerą na twej fujarce. Najpierw: jak twoje imię? — Niemy gra na fujarce: „idzie Maciek, idzie z bijokiem za pasem"... Sędzia: aha! na imię ci Maciek; a jak nazwisko? — Niemy gra na fujarce: „wlazł kotek na płotek i mruga"... Sędzia: aha! Kotek. A więc Maciej Kotek? A w jakiem mieście się urodziłeś? — Niemy gra na fujarce: „a w Krakowie na ulicy"... Sędzia: aha! w Krakowie... A w jakiej porze dokonałeś kradzieży? — Niemy gra: po nocnej rosie głos rozlega się. — Tak! w nocyś kradzieży dokonał? a u kogoś kufer schował? — Niemy gra: tam dziewczyna młoda, piękna... — Aha! u dziewczyny? a jak jej na imię? — Niemy gra piosnkę: kąpała się Kasia w morzu... Aha! Kasia jej na imię?... Już wszystko wiem. Mojem zdaniem jesteś niewinien, ale nie zasługujesz na żadne względy, dlatego osądzam cię na rozstrzelanie na trzy lata. Marsz.

211.

Sędzia do chłopa: masz do wyboru: 5 zł, lub trzy dni kozy. — Chłop: to już wolę 5 zł. — Sędzia: dobrze! dawaj. Chłop: jakto? ja myślał, że świetny Sąd mi da 5 zł. Jak ja mam dać, to wolę trzy dni siedzieć.

212.

Sędzia do akademika: nie wstydzisz się pan, mając takie wykształcenie, łakomić się na jednę koronę (pieniądz austrjacki)? — A ten odrzekł: p. sędzio! przecie Schiller mówi (w tragedyi „Fiesco" akt III): haniebnem jest ukraść sakiewkę, bezczelnem sprzeniewierzyć milion, ale rzeczą wzniosłą ukraść — k o r o n ę. — Sędzia: tak, ale poeta rozumie tu koronę królewską, a nie marną koronę austrjacką, za którą pół litra masła nie można kupić.

213.

Sędzia do złodzieja: jakżeś mógł wyciągnąć koledze we śnie pieniądze z kieszeni? — A ten: p. sędzio! ja w e ś n i e nigdy nie kradnę.

214.

Sędzia: toś już stał się złodziejem kieszonkowym? Obwiniony: tak nisko jeszcze nie upadłem; w najgorszym razie wziąłbym zegarek z kieszeni.

215.

Sędzia do oskarżonego: twe buty cię zdradziły, boś je zostawił na miejscu zbrodni. — A ten: nigdym się po moich butach tego nie spodziewał.

216.

Sędzia do świadka: jak się zaczęła kłótnia? A ten: oskarżony powiedział p. sędzio, „pan jest rogaczem". Obecni wybuchnęli śmiechem, a sędzia zawołał z gniewem: świadek zeznając niech się zwraca do przysięgłych.

217.

Oskarżony: p. sędzio! jestem niewinny. — Sędzia: e! wszyscy tak mówią. — Jeśli wszyscy tak mówią żem niewinny, to niech im p. sędzia wierzy.

218.

Sędzia: to bezczelność zrobić włamanie w jasny dzień. — Bandyta: nie mogłem czekać nocy, bo w nocy gdzieindziej miałem robotę.

219.

Sędzia do oskarżonego: twoje buty cię zdradziły. — A ten: szelmy! ktoby się spodziewał, że to zrobią?

220.

Sędzia: jacy wy krewni jesteście z oskarżonym? Świadek: mój wuj był szwagrem brata żony jego ojca.

221.

Sędzia do świadka: czem ty jesteś? — A ten: sekundantem. — Co to znaczy? — Ano! gram na skrzypcach sekundę.

222.

Sędzia do świadka: opowiedz, jak to było z tą bitką? Kto kogo bił? Świadek opowiada, jak wstąpił do szynku z kumem, jak pili itd. a sędzia zniecierpliwiony: nie opowiadaj mi niepotrzebnych rzeczy, tylko gadaj krótko, kto kogo bił? — Świadek: jak krótko, to krótko. Dał w pysk, wziął w pysk i koniec.

223.

Sędzia: znów cię złapali na tej kradzieży. — A oskarżony: jużem stary, nogi mam słabe, nie mógłem uciekać i złapali.

224.

Sędzia do oskarżyciela: jak napastnik wyglądał? — A ten: był niski, głupkowaty, krępy jak pan sędzia.

225.

Sędzia: czy masz co powiedzieć na twoją obronę? — Oskarżony: e! już 25 razy broniłem się, gadałem co się dało — wszystko na darmo. Szkoda gębę drzeć.

226.

Sędzia do znanego złodzieja: nic ci nie wierzę, choćbyś się jak zaklinał. — A ten: tak? to się przyznaję do winy. Wierzy mi p. sędzia?

227.

Sędzia: czemuś tak bił tego X? Oskarżony: anim go nie tknął. — A on twierdzi, żeś go kilka razy mocno uderzył. — Jakże to może wiedzieć, kiedy już po pierwszem uderzeniu zemdlał.

228.

Sędzia: czemuś bił tego dziada? — Oskarżony: bo mi nie chciał odpowiedzieć na moje pytanie. — Przecie nie mógł, bo jest głuchoniemy. — A czemuż mi tego nie powiedział?

229.

Sędzia do oskarżonego: czemuś go uderzył próżną flaszką? — A ten: bom właśnie z niej wypił wódkę — pełną uderzać, to szkoda wódki.

230.

Sędzia do oskarżonego: trzeba było mu rzecz wytłumaczyć, ale nie bić po twarzy. — A ten: jakżem mu mógł wytłumaczyć, kiedy to bydlę głuche jak pień?

231.

Sędzia: czemuś pan skarżącemu nie przyszedł z pomocą podczas bójki? Świadek: skąd ja mógł wiedzieć, kto będzie skarżącym, a kto oskarżonym?

232.

Sędzia: ile masz pan lat? — Świadek: 30. — Żonaty? — Nie głupim.

V. O ADWOKATACH.

1. Dr. Zdzieralski.

Suma osiem tysięcy (ani mniej, ani więcej)
Spada na mnie po dziadku. Mówią: bez adwokata
Odbierzesz za dwa lata. Więc proszę w tym wypadku
Doktora Zdzieralskiego. Znany wszystkim i wszędzie.

Mówi: „nic łatwiejszego! spadek w moment nasz będzie“.
Upłynęło miesięcy osiem; ni mniej, ni więcej.
„Szanowny adwokacie! co tam słychać na świecie?
Mój spadek jak tam przecie“? — Pamiętam — w referacie,
Nakazy, protokóły; popycham, niech pan wierzy!
Pracujemy jak muły; to długo nie poleży. —
Upłynęło miesięcy osiem, ni mniej, ni więcej.
„Łaskawy mecenasie! cóż spadek? aż się wstydzę!
Zapomniałeś jak widzę“! — Pamiętam! w krótkim czasie
Już będzie; duplikaty, cesje protestowane,
Akceptacje, illaty, wszystko przygotowane.
Upłynęło miesięcy osiem, ni mniej, ni więcej.
„Mecenasie kochany! gonię grosza ostatkiem;
Cóż się dzieje ze spadkiem“? — Pamiętam! przywołany;
Teraz tylko duplika, inwekta, rotulacja,
Prezentatum, replika, taksa i licytacja. —
Upłynęło miesięcy osiem, ni mniej, ni więcej.
„Mecenasie łaskawy! cóż spadek? ledwo żyję;
Rosa wiesz? oczy wyje“. — Pamiętam! pańskiej sprawy
Pilnuję; już kontrakty w przelewie, jeszcze kwity,
Kaucja, pozew, ekstrakty i interes ubity. —
Upłynęło miesięcy osiem, ni mniej, ni więcej.
„Oj szanowny doktorze! prędzej ja ujrzę cmentarz,
Niż spadek; nie pamiętasz“! — Pamiętam! ach mój Boże!
Już tylko bagatela: rekurs, ekstensa z treści,
Rubrum i kuratela... forsuję co się zmieści. —
Upłynęło miesięcy osiem, ni mniej, ni więcej.
„Doktorze! wstyd! dla Boga! spadek taki maluczki,
Wasze prawo to kruczki“! — Przepraszam! prawna droga
I prawne systemata są procesem logiki;
Cóż-to jest cztery lata? nic nie pomogą krzyki. —
Upłynęło miesięcy osiem, ni mniej, ni więcej.
„Mecenasie! ni słowa! pięć lat mi prawisz baśnie;
Niechaj was piorun trzaśnie“! — Przepraszam! rzecz gotowa,
I oto są rachunki: prowizje, rekwizyta,
Konferencje, szacunki, proszę, niech pan przeczyta. —
Suma osiem tysięcy, ani mniej, ani więcej. M. Rodoć.

2.

Pewien adwokat często mówił chłopu, którego proces pro-

wadził: ja chcę waszego dobra. — Dotrzymał słowa, bo wreszcie wszystko dobro chłopa: pieniądze i dobytek — jako chciał — zabrał.

3.

Dwóch panów rozmawiało o tem, jak często prawo w teorji dobre i słuszne, w praktyce staje się złem i szkodliwem. Obecny przytem prawnik rzekł im na to: znacie łacińskie przysłowie: leges in schola virgines, in foro meretrices!

4.

Pewien adwokat, słynny krętacz, wstąpił na pokutę do klasztoru. Opat powierzał mu różne sprawy sporne do prowadzenia, ale on je nieraz przegrywał. Łajany przez opata, dlaczego teraz przegrywa, kiedy dawniej zawsze wygrywał, odrzekł: wstąpiłem do klasztoru nie aby kłamać i kręcić, lecz aby za dawne krętactwa pokutować, dlatego niesłusznych spraw choćby były klasztorne, wygrywać nie mogę.

5.

Pewien magnat płacił adwokatowi hojnie, a lekarzowi skąpo. Zapytany dlaczego tak robi, odrzekł: gdy wezwę adwokata, to spisze moją sprawę i zabiera z sobą mój kłopot; doktor zaś pisze receptę i odchodzi, a chorobę mi zostawia.

6.

Chłop przegrawszy proces robił wyrzuty adwokatowi, że tak licho jego sprawy bronił. Na to adwokat: mam ja dość rozumu, bom się uczył na dwóch uniwersytetach. — Na to chłop: ja raz miałem cielę co ssało dwie krowy, a urósł z niego zwykły wół.

7.

Pewien pan oglądając nagrobki wyczytał na jednym napis „tu leży adwokat N., uczciwy człowiek? — Jakto? — pyta grabarza, — to w tym grobie dwóch ludzi pochowaliście? — A ten: jakto? — Ano adwokata jednego, a uczciwego człowieka drugiego, jako napis głosi.

8.

Adwokat wygrał proces grabarzowi. Gdy przyszło płacić, rzekł grabarz: nie mam pieniędzy, ale jak p. adwokat umrze, to mu darmo bardzo wygodny grób wykopię.

9.

Adwokat: musisz mi wyznać szczerą prawdę, gdy chcesz żebym cię bronił. Okradłeś tę kasę? — Klient: przysięgam że nie. — Adwokat: to nie mogę cię bronić, bo któż mi zapłaci?

10.

Adwokat do oskarżonego o kradzież: wyznaj mi prawdę, bo

inaczej nie podejmę się obrony. — Złodziej: wyznam prawdę — ukradłem, ale nie powiem nikomu, gdziem schował pieniądze.

11.

Podczas rozprawy sądowej zapytał adwokat świadka strony przeciwnej, murarza, czy był w więzieniu? — Byłem, odrzekł tenże. — Wtedy adwokat zawołał z patosem: patrz świetny sądzie! jakich strona przeciwna ma świadków. — Przewodniczący zapytał murarza, za co był w więzieniu? — A ten: wezwano mnie, żebym wytynkował celę, do której miano wsadzić jakiegoś adwokata za sprzeniewierzenie.

12.

Chłop: p. adwokacie, otrzymałem spadek, ale mam brata. Czy muszę się z nim podzielić? — Adwokat: a gdzie ten brat? — W Ameryce. — Jak jest tak daleko, to jest d a l e k i m krewnym; wystarczy mu jedna szósta część.

13.

Adwokat do klienta: winszuję panu! wygrałeś proces. Klient: ile też dostanę? — Sąd przyznał panu 2.000 kor. a mnie się należy za prowadzenie sprawy 2100 kor. — To jeszcze własne pieniądze mam tracić? — Pieniądze pan tracisz, aleś proces wygrał.

14.

Do umierającego przybyło dwóch znajomych adwokatów. Ten ich prosi, aby usiedli jeden po prawej, drugi po lewej jego stronie. — A to dlaczego? pyta jeden. — Bobym chciał umierać jak Chrystus — między dwoma łotrami.

15.

Adwokat w toku obrony: panowie przysięgli! gdyby któremu z was zdarzyła się taka dobra sposobność do kradzieży jak mojemu klientowi, czyby z niej nie skorzystał?

16.

Adwokat po rozprawie: winieneś mi wdzięczność, bom cię bronił jak własnego syna. — Złodziej: a czy syn pański też co ukradł?

17.

Bankier do żony: to strach! Wczoraj prosił mnie adwokat o rękę mej córki, a dziś mi przysyła rachunek na pięć talarów za „konferencją prawniczą".

18.

Adwokat żony przed sądem: proszę dla mej klientki o rozwód na podstawie niezgodności charakterów: mąż jej jest grubijanin, raptus i zazdrośnik. — Adwokat męża: a ona jest złośnica i

zazdrosna. — Sędzia: toć ich charaktery są zgodne — odrzuca się prośbę o rozwód.

19.

Adwokat w sądzie do okradzionego: to złodziej zostawił w pańskiej kasie sporo drobnej monety? — A ten: tak jest. — Adwokat: to nie był mój klient, bo tenby nic nie zostawił.

20.

Chytry chłop przyszedł do uczciwego adwokata i opowiedział sprawę, a ten rzekł: wygrasz ją pewnie. — Chłop: dobrze to wiedzieć; nie myślę skarżyć, bom panu opowiedział sprawę — mego przeciwnika.

21.

Pewien zacny adwokat przybył do sądu w trochę zaniedbanem ubraniu. Przekupny sędzia, który go nie lubił, bo nieraz usłyszał od niego verba veritatis, odezwał się złośliwie: p. mecenasie! nie wypada stawać w sądzie w zaniedbanem ubraniu. — A ten: ubranie trochę brudne, ale za to mam ręce czyściejsze jak pan.

22.

Umierający adwokat cały majątek zapisał na dom warjatów, bo — mówi — z głupich zebrałem, niech głupi dziedziczą.

23.

Adwokat namawiał chłopa do procesu, ten zaś rzekł: nie głupim! Ja wołami orzę, sieję ziarno i zbieram plewy, a p. adwokat piórem orze, piaskiem sieje i zbiera złoto.

24.

Złodziejowi w sądzie dano obrońcę z urzędu i polecono, żeby mu stosownej rady udzielił. Udali się obaj do osobnego pokoju, a sędziowie czekają w sali. Po godzinie wchodzi adwokat sam. — A gdzież złodziej? pyta prezes. — Adwokat: opowiedział mi swą sprawę, a ja poznawszy że z nim krucho, udzieliłem mu stosownej rady (jak sąd polecił), aby zaraz uciekał. On chętnie usłuchał i przed chwilą uciekł przez okno.

25.

Dwaj adwokaci stron przeciwnych ostro się w sądzie cięli, a z sądu w najlepszej zgodzie do domu wracali. Gdy pewien z tego powodu wyraził zdziwienie, rzekł mu jeden adwokat: my jesteśmy jak dwie połowy nożyc, które tną tylko to, co między nie wpadnie, a zresztą razem się trzymają.

26.

Mężatka do adwokata: mąż mnie zdradza; radź pan co robić? — A on: mąż panią zdradza, więc i my go zdradzajmy.

27.

Chłop prosił adwokata o radę i obiecał dwie gęsi, gdy wygra. Adwokat dał mu radę, żeby na wszystkie zarzuty odpowiadał: nieprawda. Usłuchał i uzyskał uwolnienie, a gdy mu się adwokat upominał o gęsi które obiecał, chłop odrzekł: to nieprawda! i nic nie dał.

28.

Adwokat: to po roku chcecie skarżyć sąsiada, że was nazwał słoniem? — Chłop: bom dopiero wczoraj widział słonia i przekonałem się, jaka to wielka obraza.

29.

Pies adwokata ukradł kiełbasę rzeźnikowi. Ten udał się do adwokata i pyta, czy można skarżyć właściciela psa o szkodę, jaką jego pies zrobił? — A ten: naturalnie. — Rzeźnik: no! to mi p. mecenas niech zapłaci dwie marki za kiełbasę, którą mi pański pies porwał. — Adwokat dał dwie marki i rzekł: a pan mi zapłaci za poradę prawną pięć marek.

30.

W roku 1602 sąd w Paryżu oburzony na zdzierstwa adwokatów, postanowił żeby zawsze wprzód oznaczali wysokość wynagrodzenia, zanim przyjmą sprawę. Na to adwokaci wszyscy zastrejkowali. Dowiedział się o tem król Henryk IV i tak powiedział do prezesa sądu: dajcie adwokatom pokój! niech klientów głupich i dobrowolnie dających obdzierają ze skóry.

31.

Adwokat w sądzie broniąc zabójcy: zważcie i to panowie przysięgli, że zabity przedtem złożył pieniądze w banku, a zatem przy napadzie tylko życie stracił.

32.

Obrońca złodzieja w toku mowy: zważcie też panowie, że oskarżony dokonał kradzieży wśród ciemnej nocy, a w nocy trudno jest odróżnić „moje" i „twoje".

33.

Adwokat tak szczerze bronił swego klienta oskarżonego o kradzież, że wszyscy byli wzruszeni, a nawet oskarżony ocierał sobie oczy elegancką chusteczką. Wtem adwokat spojrzawszy na niego zawołał: ten łotr ma moją chusteczkę do nosa!

34.

Raz adwokat i lekarz dali jednemu szczerą radę. Adwokat mu powiedział: strzeż się adwokatów! a lekarz: strzeż się doktorów!

35.

Pewien adwokat lubił świadków mieszać krzyżowemi pytaniami. Raz w sądzie zapytał jednego świadka, gdzie był w tym a tym dniu? — A ten: w towarzystwie dwóch ludzi. — Adwokat: pewnie dwóch złodziejów? — Świadek: być może, bo obaj są — adwokatami.

36.

Pewnemu chłopu prowadził adwokat sprawę, a że nic nie dostał, mówił nieraz chłopu: sprawa wasze tak jest ciemna, że się w niej rozpatrzeć nie mogę. — Wtedy chłop domyśliwszy się co to znaczy, daje dwa talary mówiąc: tu są dwa szkiełka do okularów.

37.

Pewien adwokat miał ze sobą w sądzie ulubionego psa, który podczas jego mowy kilka razy zaszczekał. Wtedy adwokat rzekł: słuchaj Azor! teraz nie szczekaj, tylko mnie pozwól szczekać.

38.

Chłop przyszedł do adwokata na radę i podsłuchał w przedpokoju, jak tenże w salonie kłócił się ze swą żoną i słabo się jej odcinał. Gdy po chwili adwokat wszedł do przedpokoju, chłop rzekł: niechcę takiego adwokata, który nie umie przegadać swej żony.

39.

A: jak ten adwokat świetnie mazura prowadzi! — B: ale za to kiepsko prowadzi sprawy mu powierzone.

40.

Widząc adwokata pięknie ubranego rzekł raz mnich: zaiste do tych ludzi odnoszą się słowa Pisma: labor labiorum ipsorum operiet eos!

41.

Adwokat broniąc złodzieja: zarzuca mu się, że ukradł gęś. Skąd on mógł wiedzieć, czyją jest własnością, kiedy żadnego napisu nie miała? A gdzie niema wiedzy, niema winy. Wskutek tej obrony uwolnił sąd oskarżonego — po odsiedzeniu miesięcznego aresztu.

42.

Adwokat w toku obrony: gdy zważymy, jak silna była kasa, liche narzędzia, krótki czas itd... to musimy przyznać, że oskarżony te parę setek, które były w kasie, w pocie czoła zarobił.

43.

Raz adwokat chcąc zadrwić z księdza, zagadnął go: gdyby djabeł miał proces z duchowieństwem, ktoby też wygrał? — Na to ksiądz: rozumie się że djabeł, bo ma wszystkich adwokatów po swojej stronie.

44.

Adwokat małego wzrostu, ale mądry stawał raz przed sądem jako świadek. Prokurator, mężczyzna rosły, chcąc z niego zadrwić, odezwał się: mógłbym pana do kieszeni schować. — Na to adwokat: prawda, ale wtedy miałbyś pan więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie.

45.

Sędzia do adwokata wezwanego na świadka: zapomnij pan na chwilę, że jesteś adwokatem i mów prawdę bez wszelkich krętactw.

46.

Raz adwokat bronił sprawy dziecka i chcąc wzruszyć sędziów, podniósł je i zawołał z patosem: miejcie panowie litość nad niewinną dzieciną! — Dziecko się rozpłakało; wszyscy byli wzruszeni. Wtem adwokat strony przeciwnej zapytał chłopca, dlaczego płacze? A malec: bo mnie ten niedobry pan uszczypnął. — Głośny śmiech rozległ się w sali, gdy poznano właściwą przyczynę płaczu chłopca.

47.

Stanął przed sądem głuchy oskarżony o ciężką zbrodnię. Obrońca jego tak zakończył: raczy świetny sąd przyjąć za okoliczność łagodzącą, że ten człowiek jako głuchy nie mógł słyszeć głosu sumienia.

48.

A: czy wiesz jaka jest różnica między doktorem praw a adwokatem? B: zapewne taka, jak między djabłem i szatanem.

49.

Adwokat kazał swój obraz namalować. Malarz przedstawił go w surducie z rękami w kieszeni. Pewien zobaczywszy ten obraz, zawołał: zrobiłeś pan fatalny błąd. — Jaki? pyta malarz. — Bo adwokat trzyma ręce w kieszeniach, ale nie w swoich.

50.

Pewien adwokat wyrzucił w gniewie chłopa za drzwi i policzył sobie sześć marek — za fatygę.

51.

Adwokat wchodząc, do żony: pochowaj dobrze wszystkie kosztowne rzeczy. — Ona: dlaczego? — Bo ma tu przyjść złodziej, którego po mej mowie uwolniono, żeby mi podziękować za obronę.

52.

Do podróżującego adwokata przyłączył się djabeł i szli razem. Wtem chłop prowadził cielę, które się szarpało. Chłop krzyknął: żeby cię djabeł porwał! — Słyszysz? bierz to cielę! rzekł adwokat. — A djabeł: on nie mówi tego na serjo, tylko w gnie-

wie. — Idą dalej i zobaczyli, jak chłop bił babę, która krzyczała: żeby cię djabeł porwał! — Weź tego chłopa! rzekł mecenas do swego towarzysza. — A ten: ona nie mówi tego na prawdę, tylko w gniewie. — Idą dalej przez wieś, gdzie tego adwokata chłopi znali. Ci szeptali do siebie: czemu też djabeł dawno nie porwał tego krętacza i zdziercę? Wtedy djabeł huknął: ci mówią serjo! i porwał prawnika za łeb.

53.

Chłop: p. adwokacie, czy byłbym karany, gdybym kogo nazwał łotrem i cyganem? — A ten: naturalnie! to obraza honoru i parę tygodni aresztu za to dostać można. — Chłop: to chyba pana tak nie nazwię.

54.

Pewien adwokat przyszedł pisać testament, ale chorego już nie zastał przy życiu. Chytry prawnik tak sobie poradził: złapał żywą muchę, włożył ją do ust zmarłego i napisał testament, w którym siebie uczynił spadkobiercą, a obecnym znajomym nieboszczyka znaczne przeznaczył legaty. Gdy krewni nieboszczyka chcieli testament obalić, przysiągł adwokat z legatarjuszami, że testator przy pisaniu testamentu miał jeszcze życie w sobie (rozumiał żywą muchę w jego ustach) i wygrał.

55.

Adwokat do chłopa: jakie macie środki obrony? — Chłop: mam grube biczysko i kłonicę od wozu — to wystarczy!

56.

Pewien klient prosił adwokata o napisanie tak dokładnego testamentu, żeby go nikt zaczepić nie mógł. Adwokat rzekł: P. Jezus najlepszy testament napisał, a już 1900 lat spory i procesy o niego się toczą.

57.

Pan: mój sąsiad kupił wielkiego psa, którego się wszyscy boimy — radź pan co robić? — Adwokat: kupić jeszcze większego psa. Honorarjum 4 marki!

58.

Pokątny pisarz do chłopa: koniecznie chcecie sąsiada wpakować do kryminału? — Chłop: tak jest. — To dajcie 10 fl., a ja go wpakuję na pięć lat. — Dam p. hadukatowi 10 fl., ale aż wtedy, gdy on pięć lat sprawiedliwie odsiedzi.

59.

Pan X. przyszedł do adwokata i opowiedział swoją sprawę. Ten rzekł: nasza sprawa jest dobra; przegrać jej nie możemy, bo mamy słuszność. — Gdy jednak pan X. tę sprawę przegrał i adwokata interpelował, rzekł tenże: przegrałeś pan swą sprawę, boś nie miał

słuszności. — Na to klient: ale ty mecenasie wygrałeś — odemnie dość pieniędzy.

60.

Wyjątek z mowy adwokata: mój klient zbił wprawdzie tę kobietę, ale świetny sąd raczy zważyć, że to jego teściowa, która mu bardzo dogryzła i uwolnić go.

61.

Pewien murarz spadł z rusztowania i złamał kilka żeber. Wytoczył skargę przeciw budowniczemu, że nie dał potrzebnego ogrodzenia i sąd przyznał mu 1000 kor. odszkodowania. Z tej kwoty adwokat za prowadzenie sprawy zabrał 750 kor., a jemu dostało się tylko 250 kor. Wtedy murarz rzekł: teraz nie wiem, kto z nas żebra połamał? ja czy pan?

62.

Do adwokata przyszła raz Rusinka i kładąc przed nim plik aktów rzekła: p. mecynarzu! jaby chtiła rekurs. — Adwokat przejrzał akta i rzekł: na cóż wam rekurs, kiedyście wygrali? — A baba: ja każu, a pan rób rekurs — naj kosztuje szczo chocze! Daju zadatok! I położyła na stół banknot. Adwokat próbuje zaciętej babie wytłómaczyć, że rekurs od wygranej sprawy ustawą nie jest dopuszczalny, ale baba rzekła: jak nie choczete, to ja pijdu do jenszeho! — Nie było rady, ale przeciw czemu tu rekurować? Wreszcie po namyśle oświadczył prawnik, że zrobi rekurs przeciw niskiemu wymiarowi przyznanych jej kosztów. Baba się zgodziła — byle był rekurs! — Sąd wyższy uznał, że przyznane koszta są za niskie i rekurs uwzględnił. Adwokat dał znać o tem babie sądząc, że na tem się skończy. Ale baba rzekła: teper pisz pan mecynarz do Widnia! do sameho cisara! Naj i cisar znaje, że ja maju recht! — Ale adwokat nie chciał wyzyskiwać jej głupoty i odprawił ją. Może uparta baba znalazła innego mniej skrupulatnego adwokata, który ją porządnie oskubał, na co zupełnie zasłużyła.

63.

Żył raz adwokat, straszny kręt i nie kauzyperda, bo i najzawilsze sprawy wygrywał. Sprawę prostą umiał pogmatwać, a pogmatwaną wyprostować; z czarnego robił białe, a z białego czarne, paragrafami kręcił jak szewc kopytem, a nieraz umiał udowodnić, że dwa a dwa jest — pięć lub więcej. Złodzieje i oszuści zwali go swym patronem i królem, bo w ich obronie tak przed sądem szczekał, że prokurator oskarżenie cofał i między przysięgłymi składki na „biednego" oskarżonego złodzieja zbierał.

Raz ten adwokat ciężko zachorował. Nie pomogły pigułki,

mikstury i plastry; śmierć wlazła do jego pokoju i rzekła: chodź bratku! — Ale on krzyknął: powoli kochanko! jakiem prawem chcesz mnie zabrać? — Tu sięgnął po kodeksy i cytując różne paragrafy dowodził jej, że niema do niego żadnego prawa. Ale śmierć wyszczekana jak przekupka, na wszystko miała odpowiedź; na replikę cięła dupliką i tak ujadali się oboje sześć godzin, aż kostusia widząc że nie da rady krętaczowi, dała za wygraną i chciała odejść. Ale adwokat złapał ją za prześcieradło, zatrzymał i zażądał, żeby mu zapłaciła koszta tego sporu i honorarjum za sześciogodzinną konferencją. Śmierć była goła i zaklinała mu się, że nic niema, ale stary zdzierca odparł, że go to nie obchodzi i że jej nie puści, aż zapłaci rachunek. Wreszcie zafantował jej kosę, klepsydrę, prześcieradło i wypchnął ją za drzwi. Od tego czasu już śmierć po żadnego adwokata-kręta nie idzie, bo się boi, tylko posyła za siebie dyabła. Bajka.

64.

W sali sądowej toczyła się sprawa o zabójstwo popełnione wystrzałem z pistoletu. Zaczęło się badanie świadków. Obrońca oskarżonego bierze w obroty głównego świadka, starając się osłabić jego zeznania. Zarzuca go gradem różnych pytań np.: pan mówisz, że oskarżony zabił Serka? — Tak. — A skąd pan to wiesz? — Bom widział. — Jakże go zabił? — Zastrzelił go z pistoletu. — Skąd pan o tem wiesz? — Przeciem widział pistolet. — Skąd pan wiesz, że to był pistolet? — Bo wyglądał jak każdy pistolet. — Jak każdy? czy wszystkie pistolety są równe? — To nie, ale są podobne. — A widziałeś pan, że oskarżony pociągnął za cyngiel? — Tego przecie widzieć nie mogłem... Aha! więc pan przyznajesz, że oskarżony nie pociągnął za cyngiel? — Nie widziałem tego, ale musiał to zrobić, bo wymierzył lufę ku Serkowi i w tej chwili ujrzałem błysk i dym, usłyszałem strzał i Serek upadł trafiony kulą. — Jaką kulą? czy pan widziałeś tę kulę? — Nie widziałem. — A więc jakże może zabić strzał, jeśli kuli niema? — Przecie kulę znaleziono przy sekcji w głowie zabitego. — Ale pan nie widziałeś tej kuli wychodzącej z lufy pistoletu? — Nie widziałem. — Aniś pan jej nie widział wchodzącej w głowę Serka? — Nie.

Wtedy adwokat wstaje i mówi zwracając się do sądu: świetny sądzie! zeznania tego świadka są sprzeczne i nieważne. Przysiągł że widział, iż oskarżony zastrzelił Serka, a teraz zeznaje że nie widział, jak oskarżony pociągnął za cyngiel; nie widział też kuli wy-

latującej z lufy, ani wpadającej w głowę zabitego. — Prezes: czy pan przemawiasz do sądu? — Adwokat: tak jest. — Skąd pan o tem wiesz? — Przecie zwracam się do świetnego sądu i wszyscy obecni słyszą że mówię. — A czy pan widziałeś, że pańskie słowa wychodziły z ust pańskich? — Ależ... — A czy pan widziałeś, że pańskie słowa wpadały do naszych uszu? — Widziałem, odparł adwokat i usiadł.

65.

Wiadomo, że adwokaci każą sobie płacić od arkusza pisma. Dlatego zwykle pismo ich jest rozstrzelone, żeby więcej arkuszy zapisać i więcej policzyć. Pewien prezes sądu, człowiek zacny, oburzał się na taki wyzysk i nieraz skazywał na grzywnę adwokatów za zbyt rozwlekłe pismo. Raz dostała mu się do rąk skarga; w jednym jej wierszu stały tylko trzy słowa: „to zasługuje na...“ Prezes przy tym wierszu napisał na marginesie: „karę 10 talarów“! I kwotę tę musiał mecenas zapłacić. Gdyby takich prezesów było więcej, to adwokaci nauczyliby się pisać ściślej.

66.

Raz przed ludowym sądem w Rosyi stanął adwokat jako obrońca nieobecnego winowajcy Hrehora. Zaczęto roztrząsać jego przestępstwo i naradzać się, jaką mu karę wymierzyć. Wreszcie jeden z radnych się odezwał: „sądzę, że Hrehor zupełnie zasłużył na kopę kijów; trzeba mu je dać“. — Wójt: „jakże mu je damy, kiedy się nie stawił i trudno go tu sprowadzić“? Na to drugi ławnik: „przecie tu jest jego obrońca i zastępca prawny; jemu wsypmy tę kopę kijów... Hrehor nie na darmo mu płacić będzie“. — „Zgoda“! krzyknęli wszyscy. Adwokat chciał protestować, bronić się, ale dwóch silnych chłopów porwało go, rozciągnęli na ławie, przytrzymali głowę i nogi, a gołowa (naczelnik gminy) z całym naciskiem wsypał mu — na siedzenie sześćdziesiąt oblewanych, aż biedny kauzyperda gwałtu krzyczał...

67.

Adwokat w toku mowy kończąc ją: ręczę honorem, że ten z b r o d n i a r z jest zupełnie niewinny.

68.

Adwokat: przytaczam jeszcze jednę racją: mój klient nie mógł popełnić tej zbrodni, bo do popełnienia jej trzeba zdolności i bystrości, a on jest tępy i głupi. — Zbrodniarz: p. obrońco! proszę mi nie ubliżać.

69.

Do pewnego adwokata przybył raz klient z zabitym indy-

kiem i rzekł: niósłem tego indyka żywego na sprzedaż. Wtem przejeżdżająca kareta potrąciła mnie, indyk wypadł mi na ziemię i koło karety go przejechało. Czy mam prawo żądać odszkodowania za zabitego ptaka od właściciela karety? — Adwokat: rozumie się; musi go panu zapłacić... A czy znasz pan właściciela karety? — Klient: to była pani i widziałem ją wchodzącą do tej kamienicy. Zapytany przezemnie stróż kamienicy powiedział, że to jest pani X. żona adwokata. Adwokat: tak! a więc moja żona przejechała panu indyka — ile pan liczysz sobie za niego? — Ośm marek! była odpowiedź. — Adwokat wydobył 8 marek i dając je poszkodowanemu rzekł: płacę za indyka, którego pan zechciej tu zostawić, a mnie za poradę prawną zechciej wręczyć kwotę 10 marek. I tak klient biedny musiał zrobić.

70.

Pewien słynny adwokat prowadził ważny proces szlachcicowi, który chcąc gorliwość swego obrońcy prawnego podniecić, raz mu posłał w darze wspaniałego, nadzianego truflami indyka. Adwokat bardzo się tym darem ucieszył, ale że był człowiekiem, u którego głowa panowała nad żołądkiem, postanowił ofiarować go sławnemu doktorowi X., wobec którego miał pewne zobowiązania i którego chciał sobie ująć. Odesłał więc zaraz indyka z grzecznym bilecikiem eskulapowi. Ten bardzo się tym darem ucieszył, a kucharka jego jeszcze bardziej. Ale po krótkiej rozwadze rzekł doktor: ten wspaniały dar poszlę panu X. radcy dworu, którego względy sobie tym sposobem zapewnię. — Indyk powędrował z grzecznym bilecikiem doktora do radcy dworu pana X. Ten radca miał syna, który pracował w ministerjum... Ponieważ chodziło mu o to, żeby syn jego wnet awansował, postanowił ująć sobie przełożonego swego syna i indyka z grzecznym bilecikiem zaraz mu posłał. Ale ten dostojnik, wielki smakosz, miał starą a bogatą ciotkę, po której spodziewał się dziedzictwa i aby ją sobie ująć, posłał jej indyka z grzecznym liścikiem. Wiedział on, że kochana ciocia zaprosi go na obiad i że tego indyka cząstka mu się dostanie. Ale ta ciocia miała dług wdzięczności wobec pana N. i dlatego indyk z grzecznym bilecikiem powędrował do pana N. Ten pan prowadził ze swymi krewnymi bardzo trudny proces. Ten proces prowadził mu właśnie słynny adwokat X. Chcąc go sobie ująć i zagrzać do większej gorliwości, posłał mu indyka z grzecznym bilecikiem. Adwokat zobaczywszy indyka, zawołał: takie było przeznaczenie, żebym

ja spożył ten przysmak. — Tym sposobem od rana do wieczora zwiedził indyk siedm domów i tyluż ludzi zobowiązał do wdzięczności, aż wrócił tam, skąd wyszedł.

71.

Adwokat do klienta: chcesz żebym cię ratował, powiedz mi szczerą prawdę; kłamać ja już sam będę ile będzie potrzeba.

72.

Adwokat: mówcie prawdę, jak było. — Klient: powiem prawdę, ale pan musi łgać i kręcić, bo za to płacę; inaczej przegram.

VI. O duchownych (księżach, zakonnikach).

1.

Póki zdrowa twoja głowa, klasztorowi dobra daj!
Pomnij przecie, w drugim świecie by nie było: aj! aj! aj!
Owo, owo białogłowo, chcesz uniknąć wiecznych mąk,
Użyć trzeba darów Nieba, to jest — oddać nam do rąk.

Ks. Baka.

2.

Przyszła baba do farosia*) przewielebnie zmartwiona,
„Powiedz-ze mi mój farosiu, cy jà bedem zbawionà“?
Zajrzał-ci jej do paszczęki, baba zębów nie miała —
„Nie bój-że się babo piekła; czemżebyś tam zgrzytała“?

3.

Pewien ksiądz tak mawiał do swych owieczek:
Moi parafianie! do świętego Jana
Proście o deszcz wszyscy niebieskiego Pana;
Bo po świętym Janie, jak chłop łąkę kosi,
Wtedy lada baba łatwo deszcz uprosi.

4.

Komu się kiedy takie cuda śniły,
By owce swego pasterza zabiły?
W Tobie to święty sprawdza się biskupie,
Gdy cię pasterza gubią owce głupie.

Minasowicz o św. Stanisławie.

*) Faroś = paroch, proboszcz u Słowaków.

5.

Umarł pan Ladajaki, chwalił go ksiądz Wszelaki*);
Można żyć ladajako, być chwalonym wszelako.

6. **Do lichego kaznodziei.**

Pleciesz trzy po trzy mówiąc, że to słowo Boże;
By Bóg gadał tak głupio, czyliż to być może?

7.

Poszła baba raz do popa i prosiła go o chłopa;
A on jej rzekł: cóż w tem złego, jeśli weźmiesz mnie samego?

7[1].

„Nie pomoże, nie zawadzi“ tak ksiądz mówi, kiedy kadzi.

8. Przysłowie.

Raz zapytano kleryka przy egzaminie, ile jest przykazań Boskich? — On odrzekł: jedenaście. — A któreż jedenaste? Nie będziesz kusił słuchacza teologii.

9.

Pewien ksiądz przyszedł do damy z prośbą, aby się przyczyniła do składki na jego kościół. Ona niechcąc nic dać, zaczęła wygadywać na zbytkowne urządzenie kościołów, kiedy pierwsi ludzie Boga pod gołem niebem chwalili. Na to ksiądz: proszę pani! dziś inne czasy. Ewa miała za cały strój tylko liść figowy, a dziś panie mają całe fury strojów.

10.

Misjonarz ucząc dzikich co jest dobre, a co złe, zapytał jednego, co jest dobre? — Ten odrzekł: dobre jest, jak ja komu co ukradnę. — Ach! a co jest złe? — Złe jest, jak mnie kto co ukradnie!

11.

Chłop do pastora: a czemu to p. pastor sam tak nie robi, jak uczy? — Pastor: bo ja jestem jak doktor, który innym leki zapisuje, a sam ich nie używa.

12.

Pewien przybył do proboszcza i prosił, żeby go przyjął na organistę. Ksiądz kazał mu podczas mszy grać na próbę, ale ten brząkał bez sensu. Przy końcu mszy zaśpiewał ksiądz „do Ciebie Panie“, ale i tego kandydat zagrać nie umiał. Wtedy rzekł kapłan: wasan chcesz być organistą, a „do Ciebie Panie“ zagrać nie umiesz. A ten: umiem, ale kalikancista zakalikował mi „Gwiazdo morza“ o trzy tony niżej.

---

*) Wszelaki = zapewne nazwisko kaznodziei; Ladajaki nazwa zmarłego.

13.

Pewnego chłopa oskarżono raz przed duchowną władzą (protestancką), że słowo Boże (Pismo święte) zamienił za bydlę — mianowicie dał tłuste cielę za biblią. Ale jeden z pastorów odezwał się: ten człowiek nie na karę, ale na pochwałę zasłużył, że za nędzne bydlę nabył tak cenną rzecz jak Pismo święte.

14.

Pewien bogaty, a skąpy pan był raz na obiedzie w klasztorze. Przeor założył się cichaczem z innymi, że od tego sknery prawym sposobem potrafi znaczny datek otrzymać. Przy stole odezwał się do niego: mówią ludzie, że W. Pan nawet podpisać się nie umiesz. — Ależ umiem. — Nie wierzę. — Aby księdza przekonać, proszę o kawałek papieru. Dano mu ćwiartkę, on swe nazwisko in blanco podpisał i wstano od stołu. Przeor wziął tę ćwiartkę, nad podpisem pana wypisał rozkaz do jego rządcy, aby dał znaczne zapasy in natura klasztorowi i zaraz kartkę swym posłańcem wysłał, pana zaś zajęto grą w karty. Rządca widząc pański podpis zaraz zlecenie spełnił. Gdy pan ten odjechał, przeor napisał mu list grzeczny, dziękując za hojną ofiarę. Skąpiec o mało nie pękł ze złości, zbeształ srodze swego rządcę, klął na chytrych mnichów i już nigdy en blanco się nie podpisywał.

15.

Papież Juliusz II raz bardzo się gniewał, gdy pawia do stołu nie podano. Gdy ktoś z obecnych zrobił cicho uwagę, że niema się o co gniewać, zawołał papież: jeśli Bóg o jedno jabłko tak się gniewał i ludzkość uczynił nieszczęśliwą, to Jego Namiestnikowi nie byłoby wolno gniewać się o pawia?

16.

Pewien pastor w Ameryce żegnając swoich parafian tak do nich przemówił: porzucam was, bo was Bóg nie kocha, sami się nie kochacie i mnie nie kochacie. Gdyby was Bóg kochał, toby częściej wołał do siebie i ja miałbym więcej za pogrzeby; gdybyście się sami kochali, tobyście się częściej żenili i ja miałbym więcej za śluby; gdybyście mnie kochali, tobyście mi dali pensją od trzech lat zaległą.

17.

Pewien pastor taką mowę pogrzebową powiedział: jedni mówią o nieboszczyku dobrze, drudzy źle. Zostawmy go jak jest i idźmy na stypę pogrzebową. Amen.

18.

Ksiądz czytał z ambony rodowód Chrystusa; między innemi jest tam: Azor zrodził Natana. Chłop jeden się przesłyszał i twierdził w domu, że Mazur zrodził szatana, bo tak ksiądz czytał.

19.

Raz kwestarz przyjechał do dworu i stanął przy bramie, gdy właśnie pędzono bydło z paszy. Szlachcic prosi go do dworu, a on patrzy dalej, wreszcie rzekł: Jaśnie panie! widzę, że spora ilość tego bydła ma powołanie do klasztoru. Tym dowcipem tak ujął hojnego szlachcica, że kazał mu dać kilka sztuk.

20.

Ksiądz: dlaczego chłopcu chcecie dać imię Cyrjaka? to rzadkie imię... A chłop: właśnie kiedy rzadkie i ten Święty niewielu ludzi jest patronem, to tem lepiej będzie mógł opiekować się moim chłopcem.

21.

Kapłan wysłany przez Pizarra do nawrócenia pewnego plemienia indyjskiego namawiał dzikich, aby się nawrócili na wiarę chrześcijańską. Kacyk plemienia znający chciwość, rozpustę i okrucieństwo Hiszpanów, odrzekł mu: niech się prędzej źli chrześcijanie: rozpustnicy, pijacy i inni do waszej wiary nawrócą, to potem i my to zrobimy.

22.

Ksiądz czytał na ambonie wypominki: za duszę Marcina, za duszę Jana i t. d., a prostak jeden myślał, że ksiądz grozi „zaduszę“ i uciekł z kościoła, bo bał się zaduszenia.

23.

Raz ksiądz odprawiwszy nabożeństwo za monarchę zaśpiewał na końcu: oremus pro rege nostro N. A chór odpowiedział głośno: qui fecit coelum et terram.

24.

Raz chłopu zadał ksiądz za pokutę, żeby odmówił pięć razy „Pozdrowienie anielskie“. Na drugi dzień chłop ten spotkał się z księdzem i pozdrawia go raz, drugi i trzeci słowami: dzień dobry jegomości! — Ksiądz myślał, że to kpiny i rzekł: czyś głupi, że kilka razy mówisz to samo? — A on odparł: pozdrowiłem ks. proboszcza trzy razy i gniewa się o to; a czyby Matka Boska się nie gniewała, gdybym ją aż pięć razy pozdrowił?

25.

Ksiądz raz słuchając spowiedzi ujrzał dyabła kręcącego się koło słuchalnicy i zapytał go, co tu robi? A dyabeł: oddaję com

wziął. — Ksiądz: nie wiedziałem, że dyabeł jest taki rzetelny — a cóż oddajesz? — Dyabeł: brałem człowiekowi wstyd, gdy miał grzeszyć, a teraz mu go oddaję, gdy ma grzechy wyznać, żeby ze wstydu je tail i gubił duszę.

26.

Pewien liberalny pastor widząc kobietę modlącą się przed krzyżem, chciał z niej zadrwić i rzekł: to ty kobieto modlisz się do tego kawałka drzewa jak dziki Murzyn? — A ona: z którego domu warjatów uciekłeś panie pastorze, że takie głupstwa gadasz? Ja się modlę do Chrystusa, którego wizerunek na tym krzyżu widzę.

27.

Cesarz Franciszek I. chcąc pewnego pobożnego i uczonego kapłana uczynić biskupem, zapytał go czy jest szlachcicem? A on odrzekł: Najj. Panie! w arce Noego było trzech braci, a ja nie wiem, od którego z nich pochodzę.

28.

Pewien biskup przysłał pewnemu poecie smacznych ryb, ale żądał, żeby mu tenże wierszem podziękował. Ten tak mu odpisał:

Za przysłane mi smaczne ryby na półmisku
Składam serdeczne dzięki dla hojnego bisku —
Pa zaś wtenczas dopiszę, gdy lokaj Ignacy
Przyniesie mi post pisces węgrzyna na tacy.

29.

Raz baba dała mnichowi na mszą, żeby prosił o śmierć dla jej męża, bo bardzo zły. — Na to ksiądz: jak się zacznę modlić, to P. Bóg zrobi sąd nad wami i które gorsze, to prędzej umrze. — Baba: to już niech jegomość da pokój modlitwie; może się mój mąż bez tego poprawi.

30.

Kleryk przy egzaminie: św. Cypryan powiedział, że i sprawiedliwy siedem razy na dzień upada. — Egzaminator: tego nie powiedział św. Cypryan, tylko Pismo święte. — Kleryk: ale mógł powiedzieć za Pismem świętem nieraz, gdy prawił kazanie.

31.

Raz posłał ksiądz swego sługę, żeby mu prędko przyniósł tabaki od żyda Dawida, a sam wszedł na ambonę i zaczął kazanie. Właśnie zwrócił się do słuchaczy z apostrofą: co Dawid powiedział? gdy sługa wchodził do kościoła. Myślał on, że ksiądz o Dawida trafikanta pyta i odrzekł głośno: Dawid powiedział, że mu brakło tabaki. — A ksiądz: nie o tym Dawidzie gra idzie.

32.

Ksiądz czekał raz na swego kolatora, księcia X. z nabożeństwem ponad wyznaczoną na zaczęcie sumy godzinę. Książę, człowiek rozumny i szlachetny, podziękował mu za tę grzeczność, ale dodał: proszę ks. prob. więcej tego nie robić; nie chcę, żeby więcej cała parafia na mnie jednego czekała, bo w kościele wszyscyśmy równi.

33.

Raz wysoki urzędnik, ale lichy katolik rozprawiał z proboszczem o pewnej fundacyi mszalnej i rzekł wreszcie z ironią: ja sądzę, żeby tę fundacją skasować, a kapitał obrócić na co lepszego, bo dusza fundatora zapewne dawno z czyśca wybawiona. — A ksiądz: to być może, ale nie kasujmy fundacji; może się ona kiedyś przydać i Waszej Ekscelencji, jakby się dostał do czyśca.

34.

Pewien chciwy szynkarz zawołał raz w towarzystwie: chciałbym, żeby wszyscy księża poszli do dyabła, bo swemi kazaniami tylko nam interesa psują. — Na to odezwał się obecny ksiądz: ja znów chciałbym, żeby wszyscy szynkarze poszli do — P. Boga, tobyśmy nie potrzebowali tyle kazań gadać. Ale nie wiadomo, gdzie kto pójdzie.

35.

Na karcie pośmiertnej zmarłego nagle niedowiarka stały słowa: dziś w nocy zasnął w P a n u N. — Ksiądz czytając te słowa rzekł: zasnął w Panu? to chyba za pomocą elektryczności odbył drogę poprawy, bo jeszcze wczoraj szydził z wiary i Boga.

36.

Pewien dowcipniś nazwał raz w towarzystwie zakonników pewnego klasztoru „zjadaczami osłów". — Na to rzekł jeden z obecnych: nie radzę panu pokazywać się w tym klasztorze, boby tam pana pewnie zjedli. — Obecni wybuchnęli śmiechem, a głupi szyderca został zawstydzony.

37.

Pewien ksiądz jadł obiad w restauracji. Wtem wchodzi jakiś pan, a że wszystkie stoliki były zajęte, tylko przy stole księdza było wolne miejsce, wskazał je kelner przybyłemu. Ale ten rzekł głośno: nie chcę siadać przy głupim popie. — A ksiądz odciął: ja też z osłami nie chcę konwersacji.

38.

Pewien proboszcz zauważył, że po przeczytaniu ewangelii wielu opuszczało kościół i podczas kazania rozmawiali na cmen-

tarzu. Upominał kilka razy, ale nic nie pomagało. Raz przeczytawszy ewangelią tak się odezwał: teraz łotry, złodzieje, pijacy, nierządnice wyjdą z kościoła, a ja tylko do dobrych parafian powiem kazanie! — Odtąd nikt nie wychodził...

39.

W wagonie siedział raz poważny kapłan i kilku głupich młokosów, którzy chcąc dokuczyć księdzu drwili z wiary i Boga. Wreszcie gdy wysiadali, zawołał ksiądz: do widzenia! — Co? rzekł drwiąco jeden — może już nigdy się nie zobaczymy. — Na to ksiądz: jestem kapelanem w kryminale i sądząc z waszych bezbożnych rozmów, prędzej czy później spodziewam się was tam zobaczyć.

40.

Notkera, uczonego opata w Sant-Gallen, odwiedził raz cesarz Karol Gruby, aby zasięgnąć jego rady. Pewien zazdrosny dworzanin chciał opata zawstydzić i rzekł ironicznie: ty Ojcze tak jesteś uczony, to zapewne wiesz, co Bóg w niebie robi. — Na to kapłan: wiem co robi; pysznych poniża, a pokornych wznosi. — Szyderca odszedł zawstydzony, a kara Boża w tym samym dniu go spotkała, bo spadł z konia i złamał nogę. — Poniżył Bóg pysznego.

41.

Podczas kulturkampfu pewien protestant tak się odezwał do księdza: teraz już kościołowi waszemu przyjdzie na koniec! — A ksiądz: właściwie winieneś pan powiedzieć, że kościół przyjdzie na koniec, czyli będzie do końca.

42.

Podczas kulturkampfu wystawiono w jednem miejscu obraz, na którym była namalowana potężna skała, otoczona falami wody i opasana powrozami, które ciągnął Bismark i inni wrogowie kościoła. Ta skała przedstawiała kościół katolicki. W głębi obrazu namalowany był dyabeł, przypatrujący się z ironicznym uśmiechem ich robocie. U spodu stały słowa: ja dyabeł z całem piekłem wysilam się od 1800 lat, żeby tę skałę obalić, a naprożno; dlatego śmiać mi się chce z waszych daremnych wysiłków.

43.

Pewien proboszcz spotkał raz parafianina, który już kilka lat nie był do spowiedzi i zapytał go, dlaczego do spowiedzi nie chodzi? — Ten odrzekł: bo nie mam żadnych grzechów. — Wtem nagle zjawił się żandarm, a ujrzawszy tego świętego człowieka, zaraz go zaaresztował za kilka popełnionych kradzieży.

44.

Pewien bogacz rzekł raz żartobliwie do księdza: tak pięknie mówił ksiądz dziś o niebie, a nie powiedziałeś, gdzie ono jest? — Na to ksiądz: oto tam mieszka uboga wdowa z dziećmi; odwiedź ją pan i wesprzyj, a dowiesz się gdzie jest niebo. — Bogacz, dobry człowiek udał się do wskazanej osoby, obdarzył ją hojnie, a gdy biedna ze łzami mu dziękowała, uczuł niebo — w swej duszy. Już zadowolenie ze spełnienia dobrego uczynku daje wielką rozkosz, a większą da Bóg w niebie.

45.

Pewien misjonarz dał raz ochrzczonemu Murzynowi trochę mąki w garnku. Na drugi dzień przybył ten człowiek do księdza i rzekł: Ojcze! mam w sobie dwóch ludzi: dobrego i złego. Obaj całą noc we mnie się kłócili i spać mi nie dali. Dobry człowiek mówił: pieniądz znaleziony w mące nie jest twój; oddaj go Ojcu. — Zły zaś mówił: Ojciec dał ci wszystko co było w garnku; możesz więc za ten pieniądz kupić sobie wódki. Żebym miał spokój, oddaję ci Ojcze ten pieniądz. — Tak postąpił Murzyn, bo miał sumienie i słuchał jego głosu.

46.

Do sławnego kaznodziei Abrahama a s. Clara przyszła pewna pani, która często do kościoła chodziła i powtarzała, że jest największą grzesznicą. Przenikliwy kapłan poznał zaraz, że to mówi ukryta pycha. Aby ją doświadczyć, rzekł: pani się ciągle nazywasz największą grzesznicą, a ja z taką nie chcę nawet gadać — proszę mnie opuścić! — Na to ona z gniewem: kto może na mnie co złego powiedzieć? prowadzę święte życie, modlę się, poszczę, daję jałmużny. — Na to ksiądz: z tak świętą osobą znów ja grzeszny człowiek nie jestem godzien rozmawiać — i odszedł zostawiwszy zawstydzoną obłudnicę.

47.

Pewien ksiądz usłyszawszy raz robotnika strasznie przeklinającego, zapytał go: czy ty nie z piekła? — Ten zuchwale zażądał wyjaśnienia, co to znaczy, a ksiądz rzekł: jak spotkam kogo mówiącego po niemiecku, wnoszę z tego, że jest z Niemiec; mówi po włosku, to wnoszę, że jest Włochem. Ale gdy kto bardzo przeklina, wnoszę że jest z piekła, kiedy używa mowy piekielnej.

48.

Pewien ksiądz przechodząc raz koło domu znajomego murarza usłyszał, jak tenże strasznie przeklinał siebie i żonę. Na drugi

dzień spotkawszy go, tak do niego powiedział: słyszałem wczoraj wieczór pańską głośną modlitwę. Na to murarz: myli się ksiądz, bo ja już dawno się nie modlę. — Ksiądz: a jednak słyszałem wczoraj, jak pan wzywałeś Boga, żeby cię potępił, żeby cię piorun zabił, dyabli wzięli itd. Szczęście, że P. Bóg nie wysłuchał zaraz pańskiej modlitwy. Radzę panu szczerze, proś o zbawienie, nie o potępienie. — Te słowa życzliwe skłoniły robotnika jeszcze nie zepsutego — do poprawy życia.

49.

Raz pewien pan w obecności św. Wincentego zaklął „niech mnie dyabli wezmą“! — Święty chwycił go za ramię i rzekł: nie dam pana dyabłom, ale zatrzymam dla Boga.

50.

Kardynał Bellarmin przybył raz do znajomego księcia i zobaczył w przedpokoju kilka obrazów przedstawiających nagie osoby. Gdy już skończył z nim rozmowę i ten wyprowadził go do przedpokoju, rzekł kardynał: chciałbym jeszcze polecić łaskawości księcia kilka biednych osób, którym brak niezbędnej odzieży. — Książę chętnie przyrzekł, że da tym osobom na okrycie, a kardynał wskazując na obrazy rzekł: oto są biedni, którym zupełnie brak odzieży! — Zrozumiał książę grzeczny przycinek i kazał precz wynieść gorszące obrazy.

51.

Protestancki misjonarz nauczając dzikich przedstawił im, że wszyscy ich przodkowie, którzy wiary prawdziwej nie wyznawali, muszą w ogniu wiecznym się palić. — Na to jeden z dzikich rzekł: jakże dobry Bóg mógł ich wtrącić do piekła, kiedy wiary prawdziwej poznać nie mogli, bo P. Bóg prędzej do nich misjonarzy nie posłał? — Miał słuszność.

52.

W wagonie jechał raz zakonnik i kilku młodych panów, którzy chcąc mu dokuczyć, prowadzili brzydką rozmowę. Ksiądz zwrócił im uwagę, że nie wypada w obecności przyzwoitych ludzi takiej mowy prowadzić. — Na to jeden drwiąco: mówimy, co nam się podoba. A kapłan: czy i ja mogę mówić, co mi się podoba? — Naturalnie, była odpowiedź. — Wtedy on zaczął głośno odmawiać pacierz i zaraz brzydka rozmowa ustała.

53.

Do wagonu w którym jechał zakonnik, wsiadło kilka osób,

między niemi dewotka z różańcem w ręce. Usiadłszy zaczęła wygadywać na swego sąsiada, jak zły itd. — Ksiądz chcąc przerwać obmowę rzekł: to zmówmy za sąsiada pani różaniec! Potem zaczął się modlić, a dewotka z nim. Gdy skończyli cząstkę, rzekła dewotka: z sąsiadem jeszcze pół biedy, ale sąsiadka sto razy gorsza! — Ksiądz: więc i za nią zmówmy różaniec! — Gdy odmówili drugą cząstkę, rzekła gadatliwa niewiasta: jeszcze gorsza jest teściowa sąsiada. — Ksiądz: to i za nią zmówmy różaniec. — Gdy przybyli do stacji, gdzie kapłan miał wysiadać, rzekł grzecznie: rad jestem, żem w pani poznał tak pobożną niewiastę! — A ona: Ojcze duchowny! już nigdy z Wami nie chciałabym jechać koleją, bo za dużo różańców trza mówić.

54.

Pewien ksiądz miał gości, z których jeden w toku rozmowy zaczął szpetnie obmawiać nieobecnego sąsiada księdza. Ten słysząc zawołał swego sługę i kazał mu głośno poprosić tu tego, którego obmawiano. — Zaraz umilknął obmowca.

55.

Św. Ignacy Lojola miał wracać z Ziemi świętej do Europy. W porcie były tylko dwa okręty: jeden wielki i mocny, drugi mały i stary. Święty prosił o przyjęcie na większy okręt, ale kapitan nie chciał go przyjąć darmo i rzekł drwiąco: święty nie potrzebuje okrętu, ale niech siada na swój płaszcz jak Eliasz i przejedzie przez morze. — Święty spokojnie siadł na gorszy okręt i szczęśliwie do Włoch przybył, zaś wielki okręt rozbił się i zatonął.

56.

Do księdza przyszła raz kobieta i długie skargi rozwodziła na swego męża. Ksiądz milcząc słuchał, a gdy go prosiła o radę, odrzekł: radzę ci mniej gadać, a więcej milczeć. Bądź lepszą dla męża, to i on lepszym dla ciebie będzie.

57.

Świętego Paulina prosił raz znajomy o jego obraz. Biskup rzekł: jaki ci mam mój obraz dać? dawnego czy nowego człowieka? Dawny jest brzydki, a nowy jeszcze nie doskonały.

58.

Trzy kobiety, które często chodziły do kościoła, lubiły wracając długo na ulicy obrabiać językiem sławę bliźnich. Wiedział o tem proboszcz i czekał na sposobność, żeby im dać nauczkę. Raz ujrzał je przed kościołem zajęte żywą rozmową. Gdy tak

długi czas trajkotały, posłał im ksiądz przez sługę swego trzy krzesła i kazał powiedzieć żeby sobie siadły, bo już długo stoją. Plotkarki zaraz się ulotniły i długo nie chodziły do kościoła, żeby się zemścić na księdzu!

59.

Książę Conti wstąpił raz do kościoła seminaryjskiego i usiadł obok kleryka, który się modlił. Książę był ciekawy, czego uczą w seminarjum, zapytał więc o to kleryka. Gdy ten nie dał odpowiedzi, powtórzył pytanie drugi i trzeci raz. Wtedy kleryk odrzekł półgłosem: uczą nas, żeby w kościele podczas nabożeństwa nie rozmawiać. — Zawstydził się książę i zaczął się modlić.

60.

Pewien ksiądz otrzymał przy spowiedzi znaczną kwotę z prośbą, żeby ją oddał wdowie po pewnym kupcu, jako zwrot dawnej krzywdy. Ksiądz udał się do wdowy, wręczył jej pieniądze i prosił o pokwitowanie. Ona wiedziała że księdza wiąże sekret spowiedzi, ale jako kobieta bardzo była ciekawa, kto jest tym rzetelnym oddawcą. Rzekła więc: popełnię wiele grzechów, gdy będę podejrzywała tego lub owego. Na co mam obrażać Boga posądzaniem drugich? Proszę więc bardzo, żeby ksiądz choć w przybliżeniu określił mi tego oddawcę. — Na to kapłan: umie pani milczeć? — Umiem. — Ksiądz drugi raz to samo pytanie powtórzył, a ona rzekła: ręczę, że umrę z tą tajemnicą. — Ksiądz: to ładnie, że pani umie milczeć — ja też umiem. To rzekłszy odszedł.

61.

Ksiądz przechodził raz koło budowy, gdzie pracowało wielu robotników. Jeden z nich rzekł głośno: księdzu dobrze! nic nie robi i zbiera pieniądze. — Ksiądz to usłyszał i rzekł do niego: nie jestem bogaty, ale zwrócę panu cały tygodniowy zarobek, jeśli cały tydzień będziesz mi towarzyszył przy mej pracy. — Murarz chętnie się zgodził i poszedł z księdzem. Na drugi dzień ksiądz kilka godzin słuchał spowiedzi w zimnym kościele, a murarz stał i czekał. Potem wezwano księdza do ciężko chorego na ospę, na drugi dzień znów do chorego na tyfus. Wtedy rzekł murarz: ja mam żonę i dzieci; nie chcę się zarazić. Proszę księdza uwolnić mnie — wolę murować. — Gdy wrócił do swej pracy, szydzili z niego towarzysze, że ledwo dwa dni z klechą wytrzymał, ale on odrzekł poważnie: nie drwijmy z księży, bo i oni się narażają nieraz bardziej niż my.

62.

Do księdza przyszedł raz ojciec i skarżył się, że ma bardzo

złego syna. Nawet — powiada — nieraz go biłem i jeść nie dawałem, a nic nie pomaga. — Ksiądz: a czy pan skłaniał go do modlitwy i modlił się za niego? — Nie. — W takim razie obrabiałeś ojcze tylko jego skórę, a nie duszę. Spróbuj pan zachęcać go do modlitwy.

63.

O. Józef, założyciel domu sierót w Duraine, wdał się raz podczas podróży w rozmowę z panem wyższego stanu. Pan ten powstawał na celibat księży i wreszcie zapytał: czemu ksiądz się nie żenisz? — Dlaczego pan chcesz, żebym się żenił? — Żebyś ksiądz miał dzieci. — Ależ ja mam ich przeszło sto. — Ksiądz masz sto dzieci? Wtedy kapłan wyjął swój bilet i przedstawił się jako dyrektor domu sierót. — Pan: więc te sto dzieci ksiądz nazywasz swojemi? — Tak, bo się staram o ich wyżywienie i wychowanie. Gdybym był żonaty, starałbym się tylko o własną rodzinę — może kilkoro dzieci — a ktoby się zajął wychowaniem tych sierót? Tak samo każdy proboszcz, choć własnych dzieci niema, jest ojcem duchownym i opiekunem swych parafian, którym poświęca swe trudy. — Na to pan: zaiste! z tego punktu nigdy nie patrzałem na stanowisko księdza. Dziękuję ci Ojcze za naukę, a że masz tak dużo dzieci i zapewne niewiele monety, przyjmij odemnie tę kwotę! — Tu szlachetny pan wręczył kapłanowi znaczną sumę.

64.

Pewien liberalny pan powiedział raz w towarzystwie, że księży na świecie jest za dużo. Obecny ksiądz zapytał go czy wie, ilu jest księży na świecie? — Nie wiem, była odpowiedź. — A wie pan, ilu księży potrzeba? — Skądże to mogę wiedzieć? — Jeśli pan nie wie ile księży na świecie jest, ani ile ich potrzeba, to skądże pan możesz twierdzić, że ich za wiele?

65.

Biskupa krakowskiego Macieja pytali raz goście, gdzie składa swe skarby? On ich zaprowadził do — wychodka i rzekł: tu moje skarby! Maciek zrobił, Maciek zjadł. — Miał dochody duże, ale na gości i życie przystojne je obracał.

66.

Raz ksiądz w Warszawie z ambony ostro gromił wolnomularzy. Gdy lud wyszedł z kościoła, zaczęto jednemu murarzowi dogadywać: ale wam dziś ksiądz porządnie namaścił! — Na to murarz: przecie to nie na nas gadał, jeno na mularzy z Woli, bo to srogie hycle.

67.

Po pożarze Krakowa w roku 1850 mieszczanie z Kleparza urządzili nabożeństwo na podziękowanie Bogu, że ich zachował od ognia. Aby nabożeństwo uczynić wspanialszem, zaprosili z kazaniem ks. Łętowskiego. Ten po wstępie powiedział, że pożar ten był karą za rozpustę i pijaństwo mieszkańców Kleparza. „Bo kto się z drugimi bije? kto się pijany wala w rynsztoku? kto pijackie hałasy robi? Oto sławetni obywatele Kleparza"! — Nagadawszy im takich komplementów, zszedł z ambony. Pewnie drugi raz już go z kazaniem nie prosili.

68.

Ks. Plebankiewicz Dominikanin w roku 1836 nieraz w swych kazaniach patryotycznie przemawiał, za co kapituła pod naciskiem rezydentów trzech mocarstw skazała tego zacnego kapłana na wygnanie. Gdy po pewnym czasie pozwolono mu wrócić, kanonicy, którzy przedtem ani słowa w jego obronie nie rzekli, na wyścigi go zapraszali na obiady, każdy z nich go żałował i uniewinniał się jak mógł. — Gdy on raz rozmawiał o tem ze znajomymi, tak się odezwał: kanonicy wszyscy to ludzie zacni i poczciwi, tylko kapituła to skończona szelma i gałgan.

69.

W pewnem towarzystwie rozprawiano o religii. Jeden z obecnych odezwał się: mnie nic po religii, bo ja wolnomyślny. — Na to mu odrzekł pewien starszy pan: pan jesteś wolnomyślny? — Wolno panu pomyśleć, że 2 × 3 = 10, albo że ja panu winien 10.000. Ale nie wszystko co człowiek pomyśli, jest prawdą. Drugi znów liberał rzekł: religią księża wymyślili. Na to obecny kapłan: gdyby to było prawdą, toby księża musieli być prędzej niż religia, a przecie jest odwrotnie. Kto mówi, że religią księża wymyślili, wypowiada takie same głupstwo, jak gdyby powiedział, że urzędnicy kolejowi wymyślili kolej lub urzędnicy od telegrafu — telegraf.

70.

Pewien pastor tak się raz odezwał: kazanie mówić to bardzo łatwo — przytaczam tekst i potem mówię kazanie nie myśląc o niem. — Jeden z obecnych: pan mówisz kazanie nie myśląc o niem, a ludzie słuchają i pewnie także o niem nie myślą.

71.

Pastor mówiąc raz kazanie zobaczył, jak dwoje młodych zbyt się do siebie umizgało. Przerwał kazanie i tak się odezwał: jeśli ta para dająca publiczne zgorszenie nie przyjdzie po nabożeństwie do

zakrystyi i nie przeprosi mnie, to ją na przyszłem kazaniu publicznie wymienię! — Po kazaniu przyszło do zakrystyi przepraszać pastora aż — osiem par. Widać że się poczuwały do winy.

72.

Pewien dziedzic żyjący rozpustnie tak raz powiedział do swego proboszcza: choćby ta człowiek i zgrzeszył, ale jak jest uczciwy, P. Bóg go przyjmie do nieba! — Na to ksiądz: przechodząc przez pański podwórzec widziałem tam wieprza uwalanego w błocie. Czy tego wieprza — najpoczciwsze stworzenie pod słońcem — wpuści pan tak zbłoconego do swego salonu?

73.

Kaznodzieja chcąc zachęcić do składki tak przemówił: widzę, że wielu ma chęć dać dość dużo na ten cel, ale nie wszyscy dać mogą. Kto ma np. długi i nie może ich zapłacić, niech nic na tacę nie kładzie! — Każdy chciał pokazać, że niema długów i składka była obfita.

74.

Raz ksiądz przez zapomnienie dał błogosławieństwo na końcu żałobnej mszy. Gdy szedł do domu, zapytała go stara dewotka, dlaczego dał błogosławieństwo, kiedy go dawać nie trzeba? — On odrzekł: dlategom to zrobił, bo — czarownica była w kościele.

75.

Pewien bardzo ostro powstawał na grzeszników i wyraził zdziwienie, że ich Bóg trzyma na ziemi. Ksiądz słysząc to zapytał go: co robisz z butami, gdy się podeszwy zedrą? czy je zaraz wyrzucasz? — Nie, jeno daję do naprawy. — Tak samo P. Bóg nie odrzuca grzesznika, gdy jest nadzieja poprawy.

76.

Raz naprawiano drogę koło kościoła. Wolnomyślny pan idąc tamtędy chciał zadrwić z księdza i zapytał: to pewnie droga do nieba? — A ksiądz: ależ nie, bo skądżeby się pan wziął na drodze do nieba?

77.

Ksiądz mówił kazanie, ale wielka część parafian była na cmentarzu. Wtem powstał ulewny deszcz i wszyscy z pola wbiegli do kościoła. Wtedy ksiądz rzekł: widzę, że religia i kościół wielu ludziom za parasol służy.

78.

Pewnego pastora, który był lichym kaznodzieją, nazwano: der größte Kirchenleerer“ bo jak zaczął prawić, kościół się wypróżniał.

79.

Pewien człowiek tak się spowiadał: mówiłem o ludziach wie-

le złego, ale i wiele dobrego — jedno drugie równoważy. Brałem wiele cudzych rzeczy, alem wiele zostawiał; często kłamałem, ale często i prawdę mówiłem. — Na to ksiądz: to będziesz należał do Boga i do dyabła, ale ciekawy jestem, jak się oni tobą podzielą?

80.

Do pastora przybył na spowiedź jego kolega z żoną, a on ich tak tytułował: Hochwürdiger Herr Sünder! Hochwürdige Frau Sünderin.

81.

Abraham a s. Clara mówił o tych, co się ciągle o lepsze probostwa starali: pierwsze probostwo od Boga, drugie od ludzi, trzecie od dyabła.

82.

Raz w towarzystwie zaczęła pewna nietaktowna dama o pewnym kapłanie różne rzeczy opowiadać, a sens końcowy jej mowy był: tacy są księża! — Jeden z obecnych kapłanów zręcznie skierował rozmowę na znaną ze złego życia kobietę, a zwracając się do obmawiającej rzekł: gdybym powiedział, że takie są wszystkie kobiety, że i pani taką jesteś, toby był sąd fałszywy. Że jedna lub kilka kobiet jest złych, nie wynika z tego, żeby wszystkie były złe. Tak samo może być który ksiądz zły, ale nie wszyscy.

83.

Gdy się pewien kapłan dowiedział, że na jego kazania wielu szemrało, tak raz z ambony powiedział: kucharz gotujący studentom pytał ich, co ma zgotować na obiad? — Jeden rzekł: gotuj kaszę! drugi: gotuj groch itd. — On zmieszał to wszystko razem aby wszystkim dogodzić, ale takie jadło żadnemu nie smakowało. Tak i od księży żądają mężowie „gadaj na kobiety“; kobiety zaś „gadaj na mężów“. A gdy poruszy grzechy wszystkich, to ma wszystkich przeciw sobie. —

84.

Pewien ksiądz mówił piękne kazania, ale nie zawsze pięknie czynił. Ludzie kazania słuchali, ale według uczynków postępowali. On chciał im dać naukę, że nie jego naganne postępki naśladować, ale według jego nauk żyć powinni. Pewnego razu idąc do chorego brnął środkiem drogi po największem błocie, a idący za nim ludzie starannie kałuże omijali. Wtedy obrócił się do nich i zawołał: czemuż to za mną do błota nie idziecie? Nie wstępujcie tedy w moje ślady, gdy znacie drogę cnoty.

85.

Pewien niedowiarek raz w towarzystwie szyderczo zapytał obecnego księdza: proszę mi powiedzieć, czy w piekle będą ludzi

smażyć, czy gotować? — Na to ksiądz: ja nie wiem, ale jak pan życia nie poprawisz, to się sam kiedyś dowiesz, jak tam będzie.

86.

Pewien zakonnik udał się do Turcyi, aby niewiernych nawracać. Gdy go stawiono przed sułtanem, ten go zapytał: po coś tu przybył? — A on: abym znalazł śmierć ucząc cię prawdy. — Na to sułtan: jeśli chcesz znaleźć śmierć za głoszenie prawdy, to się wróć i mów prawdę chrześcijańskim monarchom, a wnet śmierć znajdziesz.

87.

Stary rozpustnik będąc ciężko chorym zapytał księdza, czy może swą duszę oddać Bogu? — A ksiądz: czemu nie? tylko nie wiem, czy P. Bóg będzie chciał przyjąć taki lichy prezent.

88.

Pewien głupi liberał w dyspucie z księdzem zawołał: mamy wolność wyznań, więc każdemu wolno wierzyć w co chce. — Na to ksiądz: dobrze! ja wierzę, żeś pan głupiec i pyszałek.

89.

Pewien chłop prosił raz księdza o pożyczenie zboża. — Ksiądz: dobrze! idź do tego sąsieka i nabierz sobie! — Chłop idzie do sąsieka, otwiera i mówi: kiedy niema zboża. — Ksiądz: gdybyś był oddał, coś pożyczył zeszłego roku, toby było.

90.

Pewien kaznodzieja gromiąc występki popełniane podczas karnawału podzielił kazanie na trzy części. W pierwszej dowodził, że nie wszyscy szaleńcy są w szpitalu warjatów; w drugiej, że nie wszyscy ślepi są w szpitalu dla ślepych; w trzeciej, że nie wszyscy djabli są w piekle.

91.

Lekarz niedowiarek w dyspucie z księdzem pyta go: widziałeś ksiądz duszę? słyszałeś ją? dotykałeś ją? — Nie, była odpowiedź. — Czułeś ją? — Czuję ją zawsze. — Lekarz: cztery zmysły przeciw jednemu, to silne świadectwo — niema duszy. — Na to ksiądz: widziałeś pan ból, słyszałeś? wąchałeś? dotykałeś go? — Lekarz: nie. — Czujesz go pan? — Czuję go często. — Ksiądz: jeden zmysł przeciw czterem, to słabe świadectwo. Według pańskiej logiki — niema bólu. A jeśli jeden zmysł może poznać ból, to może poznać i duszę.

92.

Zarozumiały kandydat teologii stanął przed komisją egzaminacyjną, złożoną (jak sądził) ze samych mu nieżyczliwych. Gdy go jeden zapytał: quid est fides? odpalił quod non vides. — Na

pytanie: quid est spes? — odrzekł: quod non habes. — Na pytanie: quid est caritas? odrzekł: apud vos raritas. — Rozumie się, że zuchwałego teologa spalono przy egzaminie.

93.

Biedny proboszcz prosił biskupa o przeniesienie z górskiej wioski na lepszą parafią. Biskup: macie tam takie zdrowe powietrze. — Ksiądz: prawda! ale samem powietrzem żyć nie można.

94.

Ksiądz chciał skazanego na śmierć zbrodniarza skłonić do żalu za grzechy, ale ten z uporem powtarzał: (jakby znał teoryą Lombrosa o „człowieku-zbrodniarzu") ja do kradzieży i zbrodni stworzony, więc niesprawiedliwą jest rzeczą karać mnie za to. Wreszcie ksiądz zniecierpliwiony tą głupią gadaniną rzekł: kiedyś do zbrodni stworzony, toś i do szubienicy stworzony.

95.

Raz ksiądz zobaczył przed chatą małe dziecko bez opieki. Zawołał na jego matkę w polu pracującą, czemu dziecka nie pilnuje? — A ona: bo kopię; anioł stróż nic nie robi, to może mi dziecka przypilnować.

96.

Pewien butny młodzian powiedział raz księdzu Oudin, że jest ateistą. Na to ksiądz zaczął się uparcie w niego wpatrywać. To zgniewało młokosa i rzekł: czemu Ojcze tak we mnie się wpatrujesz? — Na to ksiądz: bom jeszcze nie widział zwierzęcia, które zowią ateistą.

97.

Pewien liberał chcąc zadrwić z księdza zapytał go: czemu się ksiądz nie żenisz? Przecie w Piśmie świętem wyraźnie stoi „nie dobrze jest człowiekowi samemu". — Na to kapłan: w Piśmie świętem wszystko znaleźć można, co się chce. Stoi tam między innemi „Judasz odszedł i powiesił się", a na innem miejscu „idźże i ty i uczyń podobnie".

98.

Pewien oczytany, ale przewrotny chłop tak się raz odezwał do swego proboszcza: słyszałem, że Bóg owoce ziemi dla wszystkich ludzi stworzył. Mnie się też codzień należy kwarta wina, a nie wiem kto ją wypija. Na to ksiądz: Bóg dla każdego mężczyzny stworzył niewiastę, a ja nie mam żadnej. To pewnie ty masz moją żonę, a ja wypijam twoje wino.

99.

W oberży zasiadł przy jednym stole w postny dzień ksiądz obok oficera. Ksiądz kazał sobie podać rybę, a oficer pieczeń wołową. Przy jedzeniu rzekł oficer żartobliwie: jak ksiądz tyle ryby

jeść będziesz, sam staniesz się rybą. — Ksiądz: jak pan major tyle wołowiny jeść będziesz, sam staniesz się wołem.

100.

Kilku wojskowych siedziało w jednym wagonie z księdzem. Chcąc mu dokuczyć, zaczęli rozprawiać o religii i krytykować kościół. Ksiądz słuchał spokojnie, wreszcie zaczął rozmowę o wojskowości, taktyce, broni itd. Oficerowie zaczęli się śmiać, a jeden rzekł: ksiądz rozprawiasz o sprawach wojskowych, a nie znasz się na nich. — A on: panowie też dopiero rozprawialiście o rzeczach religijnych, na których się nie znacie.

101.

Kardynałowi Mazariniemu naprzykrzał się pewien duchowny o prałaturę. Gdy raz znów przybył i zaczął go nudzić, kardynał otworzył drzwi do przedpokoju i zawołał na swego lokaja: weź zaraz strzelbę i zastrzel jednego prałata, żebym jego miejsce mógł dać temu jegomości.

102.

Raz mówił kaznodzieja, że Chrystus we Wielki Czwartek jadł Baranka Wielkanocnego. Słysząc to chłop rzekł: to pewnie za złamanie postu (we Wielki Czwartek mięsa jeść nie wolno) na drugi dzień żydzi go ukrzyżowali.

103.

Raz kurfürst koloński w obecności chłopów ciężko zaklął. Jeden śmiały chłop rzekł: dziwię się, że słyszę biskupa przeklinającego. — Na to tamten: ja nie przeklinam jako biskup, jeno jako kurfürst. — A chłop: jak dyabeł będzie brał kurfürsta, gdzież biskup zostanie?

104.

Księdza Vianney zapytała pewna wdowa, czy jej mąż jest w czyścu? — A on: nie wiem, bom tam nie był.

105.

Pewien mnich skarżył się raz przed księdzem Vianney, że spadł z konia i bardzo się potłukł. — Na to Vianney: św. Antoni nigdy nie spadł z konia; rób jak on, a nigdy nie spadniesz. — A jakże on robił? — Zawsze chodził pieszo.

106.

Pewien chłop często się modlił o urodzaj, a nie dbał o rolę. Gdy raz ksiądz ujrzał go modlącego się na jałowem polu, rzekł mu: tu nie pomogą pacierze; tu trzeba nawozu!

107.

Do pewnej pani przybył ksiądz zbierający na paramenta kościelne. Skąpa dama rzekła: naco kościołowi tyle wspaniałych

ubiorów, kiedy Chrystus i apostołowie ich nie mieli i boso chodzili? — Ksiądz: nasza matka Ewa w raju nietylko boso, ale i bez sukni chodziła, a ja u pani i innych dam tyle strojów widzę.

108.

Ksiądz do młodego pana przy ślubie: proszę dać pierścionki. — Ten podaje kawałek papieru mówiąc: pierścionki są w zastawie; może wystarczy to pokwitowanie?

109.

Proboszcz ruski tak się raz odezwał: muszę bronić cudownego P. Jezusa przed wzrastającą co rok przewagą cudownej Matki Boskiej.

110.

Pewien ksiądz miał zwyczaj w kościele silnie kropić. Pewnego razu, gdy lał na ludzi strumienie wody i zbliżył się do kolatora, ten rozłożył parasol i zasłonił się nim. Zrozumiał to ksiądz i odtąd skromniej maczał kropidło.

111.

Dając ślub młodej parze rzekł pastor: du der die da, und du, die den da zum Gemahl dir nimmst, sei gesegnet.

112.

Abraham a s. Clara założył się raz, że wypije na ambonie szklankę wina i potem ją słuchaczom pokaże, a nie zgorszy nikogo. Wziął pełną szklankę pod habit, wypił nachyliwszy się podczas modlitwy, potem wstał i rzekł: tę szklankę znaleziono; czyja jest, niech się zgłosi do mnie.

113.

Raz biskup zapytał proboszcza mającego lichą parafią: quomodo vales? — Ten odrzekł: ego quidem valeo, sed mea parochia nihil valet (nic nie warta).

114.

Do księży ubiegających się o doktorat rzekł raz biskup: non d o c t o r e s, sed d o c t o s ego vos esse volo.

115.

Zarozumiały młodzik chcąc zadrwić z księdza, zapytał go raz: co mam zrobić żeby czartu duszę zapisać? bo potrzebuję pieniędzy. — Na to kapłan, który znał jego złe życie: panie! czart nie głupi dawać pieniądze za twoją duszę, kiedy ją może mieć darmo.

116.

Biskup jadący w karecie spotkał Cystersa jadącego na koniu i zapytał go: kiedyż-to św. Bernard, wasz założyciel jeździł konno? — Na to mnich: wtedy, kiedy św. Piotr, pierwszy biskup jeździł w karecie.

117.

Jezuita spotkał raz kapucyna z czerwoną brodą i chcąc z niego zażartować, rzekł: masz Ojcze brodę czerwoną jak Judasz. — Na to odciął się kapucyn: czy Judasz miał czerwoną brodę, to nie jest de fide, ale de fide jest, że Judasz należał do towarzystwa Jezusowego, jak i ty Ojcze.

118.

Raz ksiądz mówił kazanie na temat: „kto ci da policzek, nadstaw mu i drugi". Gdy po kazaniu wracał do domu, pewien liberał zapytał go drwiąco: czy ksiądz naukę dziś wygłoszoną o nadstawieniu drugiego policzka pełnisz sam w życiu? — Tak jest, była odpowiedź. — Wtedy pan trzasnął księdza w twarz mówiąc: „nadstaw drugi policzek"! — Ksiądz odparł: ale jest i druga nauka Pisma św.: „jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą". Potem trzasnął panka kilka razy w gębę, aż się rozlegało. — Co wy robicie? zawołał znajomy ksiądz, który właśnie nadszedł. — A ten: nic, tylko wykładamy sobie Pismo święte.

119.

Zacny kardynał Fleury, pierwszy minister Ludwika XV, żalił się raz przed królową Maryą z Leszczyńskich: „tyle mam zajęcia, że głowę tracę"! — Na to królowa z uśmiechem: nie trać głowy Eminencjo, bo ktoby tak dobrą rzecz znalazł, pewnieby jej nie oddał.

120.

Kilku chłopów piło raz w karczmie i wygadywali różne rzeczy na swego księdza. Ojciec szynkarza, stary i rozumny żyd, długo słuchał w milczeniu, wreszcie ich zapytał: czy wasza wiara prawdziwa? — Tak jest, odrzekł jeden. — Czy wy nazywacie waszego księdza Ojcem duchownym? — Tak jest. — A dlaczego? — Bo chrzci, spowiada, naucza i o dusze nasze się stara. — Na to żyd: wy nazywacie naszą wiarę fałszywą, a my naszych rabinów bardzo szanujemy, choć mają różne ludzkie błędy. Żaden żyd prawowierny nie pyskuje na rabina tak, jak wy na swego księdza, o którym mówicie, że was uczy prawdziwej wiary. Musi więc być lepsza nasza wiara, bo my sług naszej wiary lepiej szanujemy. Zresztą my mamy takie same przykazania Boskie jak wy; u nas żydów dzieci bardzo ojca szanują, a wy na waszego Ojca duchownego tak ujadacie. — Tak prosty żyd złych katolików zawstydził.

121.

Chłop katolik przyszedł raz do pastora i oświadczył, że chce przyjąć wiarę luterską. Pastor zapytał go, dlaczego chce to uczy-

nić? — A chłop: bo mam babę dewotkę, a strasznie złą, więc chcę zrobić największe świństwo i zostać lutrem. Jak to zrobię, to odemnie ucieknie i będę miał spokój.

122.

Raz zdechł księdzu pies. Znajomy pastor spotkawszy tego księdza, chciał z niego zadrwić i zapytał: czemuście tego psa po katolicku nie pochowali? — Na to ksiądz: nie mogliśmy, bo sobaka parę dni przed śmiercią przeszedł na protestantyzm.

123.

Raz ksiądz jechał końmi i jeden zaczął trzeszczeć. Chcąc zażartować z parobka pyta go ksiądz: co ten koń gada? — A parobek: nie wiem, bo po łacinie nie rozumiem.

124.

Gdy raz ksiądz miał egzorcyzmować opętanego przez czarta, rzekł obecny protestant drwiąco: jak ten dyabeł z niego wyjdzie, niech mi do z... wlezie! — Ksiądz zaczął egzorcyzmy, a djabeł prosi go głośno, by mu pozwolił wleźć do z... tego lutra. Ten słysząc to zaraz spodnie na siedzeniu zaznaczył święconą kredą i usiadł. Wtedy dyabeł z opętanego woła: a to ładnie prosić gościa i drzwi przed nim zamykać!

125.

Raz liberał chciał przy obiedzie zadrwić z obecnego księdza i powiedział: kiedy ksiądz od kilkunastu lat codziennie pożywasz P. Jezusa, toś sam powinien się przemienić w Jezusa. — Wtem podano pieczeń wołową, a pan ten rzekł: od młodości najchętniej jadam pieczeń wołową. — Ksiądz: toś według pańskiego rozumowania powinien był dawno przemienić się w wołu.

126.

Pewien ksiądz tak raz przemówił do swych parafian: jak wy pójdziecie za złe życie do piekła, to cóż odpowiem św. Piotrowi, gdy mnie będzie puszczał do nieba i zapyta: gdzie twoje owieczki? — Muszę odpowiedzieć: wszystkie w piekle! Dlatego was zaklinam, poprawcie się! 127.

Raz Abraham a s. Clara powiedział, że jest pięć rodzajów kaznodziejów: 1. Geldprediger, zwykli rzemieślnicy. 2. Posaunenprediger, ci robią dużo krzyku i huku. 3. Blumenprediger, ci mówią dużo pięknych słów bez treści. 4. Selbstprediger, in majorem sui gloriam. 5. Gottesprediger, in majorem Dei gloriam.

128.

Papież Juliusz II. kazał raz budowniczemu Bramante zrobić plan nowego kościoła. Gdy plan był gotowy, posłał Bramante swego synka, żeby go wręczył papieżowi. Ten obejrzał plan, ucieszył się, zaprowadził chłopca do skrzynki pełnej dukatów i rzekł: nabierz sobie, ile się do ręki zmieści. — Chłopiec: Ojcze święty! nabierz Ty dla mnie; twoja ręka większa! — Papież zaśmiał się i spełnił życzenie malca.

129.

Do księdza przybył raz znajomy pan i zastał go przy śniadaniu. Ksiądz prosi go do śniadania, a pan: dziękuję, bom dziś już jadł dwa śniadania, a zresztą jest ścisły post.

130.

Ksiądz ucząc o siódmem przykazaniu Boskiem pyta jednego chłopca: czyś co ukradł? — A ten: ukradłem sztukę płótna. — Ksiądz: to grubo! — Chłopak: grube, to mnie też ojciec skrzyczał, żem cieńszego nie wziął.

131.

Ksiądz spotkawszy kolatora zapytał o obiecanego zająca. — A ten: przeciem go księdzu posłał w piątek. Byłem w polu, widzę pędzącego zająca i wołam: ruszaj do ks. proboszcza! Popędził prosto ku plebanii. Nie przyszedł?

132.

Ksiądz posłał dwóch chłopów do rzeźbiarza, żeby na Wielkanoc zrobił figurę Chrystusa. Ten żartobliwie ich pyta, jakiego im zrobić? żywego czy nieżywego? Po długim namyśle odrzekł jeden z posłów: toć już zróbcie żywego, a jak się księdzu nie spodoba, można go zabić.

133.

Biskup zapytał raz swego nowego kucharza, jakim sposobem zupy postne tak smacznie przyrządza? Ten nie chciał powiedzieć, ale wreszcie przyznał się, że dodaje do zup postnych — bulionu! Wtedy biskup krzyknął: ty ośle! na coś mi to powiedział? i zakazał mu robić zupy postne z bulionem.

134.

Proboszcz z Babina miał złych parafian. Raz im z ambony opowiedział swój sen, że był w niebie, potem w czyścu, ale żadnego z Babina tam nie zastał — wszyscy byli w piekle. Tak pięknie mówił, że wszystkich wzruszył i do poprawy skłonił.

135.

Królowa polska posłała wczas rano po swego kapelana, żeby jej mszę odprawił. Po długiem czekaniu przyszedł, a królowa:

długo księże sypiacie! — Na to on: jeszczem się dziś spać nie kładł (bo z zabawy wrócił — o piątej rano).

136.

Chłop się raz żegnał: w imię Ojca i... Ducha Świętego. — A gdzieś podział syna? — Krowy pasie, odrzekł chłop.

137.

Ksiądz pytając parobka katechizmu kazał mu wyliczyć siedm grzechów głównych. Ten tak wylicza: pierwse pycha, drugie sprycha, trzecie zazdrość — mój jegomość! będzie dość.

138.

Na egzaminie zapytano kleryka, jaki jest ultimus finis theologiae? — A on odrzekł: sanctum matrimonium.

139.

Raz kaznodzieja tak zaczął kazanie o św. Katarzynie: nie żałujcie tej pannie uszu, bo ja jej gęby nie będę żałował.

140.

Misyonarz angielski tak napisał w sprawozdaniu: dzicy nie chcą się oduczyć używania mięsa ludzkiego, ale już używają przy jedzeniu noża i widelca; postęp jest.

141.

Ksiądz mówiący kazanie o lichwie zawołał: są tu szewcy? — Są, była odpowiedź. — A krawcy? — Są. — A lichwiarze? — Milczenie. Wtedy ksiądz: oni nie chcą się przyznać, ale dyabeł przyzna się kiedyś do nich. 142.

Kapelan Karola II. miał raz kazanie wobec dworu, a widząc że wielu spało, woła po nazwisku jednego lorda. Gdy ten się obudził, rzekł ksiądz: proszę cię hrabio, nie chrap tak głośno, bo króla obudzisz. — Tak wszystkich upomniał.

143.

Ksiądz do wchodzącego chłopa: witajże Maćku! — A ten: prosę jegomości! dyć to jà, com się zesłego roku ozenił. — Ksiądz: to witajcież Macieju! — Bóg zapłać za powitanie.

144. **Mądry góral.**

Raz góral przyjechał do Tarnowa po syna kleryka i trafił właśnie na egzamin. Furtyan wepchnął go do sali egzaminacyjnej, gdzie go zapytano co chce? — A on: dyć przyjechołek po mego sina kloryka — widzicie? tego hań! — Kanonik W. który właśnie kleryków egzaminował, postanowił zażartować z prostego (jak sądził) górala i rzekł: tu jest egzamin, a kiedyście tu ojcze

przyśli, musicie odpowiadać, o co was będę pytał. — Chłop się wymawia, że on też nic nie umie, a kanonik mówi: połóżcie tu piątkę, ja położę drugą — jak odpowiecie dobrze, o co was zapytam, piątkę wygracie; a jak nie, to przegracie. — Chłop jeszcze bardziej się wymawia, ale biskup P. rozbawiony tą sceną rzekł: nie bójcie się ojcze, tylko kładźcie piątkę — ja wiem że wygracie. — Gdy chłop to uczynił i dwie piątki leżały na stole, zapytał kanonik chłopa: jak się nazywał świekier Mojżesza? — Dyć Jetro! była dobra odpowiedź. Biskup woła ze śmiechem: wygraliście tatusiu! bierzcie piątkę! — Góral ośmielony wygraną schował jednę piątkę, a drugą kładzie na stole i mówi do kanonika: jegomość! połóżcie drugą piątkę! teroz jo sie wos bedę pytoł. — Kanonik myśli: przecie głupi chłop nie może mnie zapytać o nic takiego, czegobym ja — doktor teologii — nie wiedział. — Kładzie tedy piątkę i mówi: pytaj. — Góral: powiedzcie mi jegomość, jak sie mój świekier nazywoł? — A kanonik: czy ja twego świekra znał? — Góral: jo tez Mojżeszowego świekra nie znoł, a wiem jak się nazywo. — Powstał ogromny śmiech na sali, a góral schowawszy drugą wygraną piątkę oddalił się.

— Druga wersja jest, że go kanonik zapytał, jak się nazywała matka P. Jezusa? — Ten odrzekł: Marya i zapytał kanonika: a jak się nazywała moja matka? Naturalnie kanonik nie wiedział i przegrał.

145.

Pewien młokos ozwał się w towarzystwie: wierzę tylko w to, co widzę; P. Boga nie widzę, więc w niego nie wierzę. — Obecny ksiądz: ja też pańskiego rozumu nie widzę, a więc nie wierzę, że masz rozum.

146.

Pewien zapytał kleryka, czy jest legitimi thori? — On odrzekł: mater scit, pater credere debet, stultus qui interrogat.

147.

Ksiądz K. wyzdrowiał z ciężkiej choroby, a ks. Sękowski chcąc z niego zażartować, zapytał go: jakże ta w piekle? — Na to ksiądz K: w piekle tam największe gorąco, gdzie samemi sękami palą.

148.

Kwestarz spotkał raz dwóch Jezuitów i zapytał ich: skąd Ojcowie? — Oni: my towarzysze P. Jezusa — Jezuici! — Kwestarz: a jacy towarzysze? przy urodzeniu, czy przy śmierci? — Jakto? — Ano, bo towarzyszami P. Jezusa przy urodzeniu był wół i osieł, a przy śmierci dwóch łotrów.

149.

Rabin zapytał raz księdza, czemu w kościoły nieraz piorun uderza, a w bóżnicę nigdy? — Na to ksiądz: czart nie głupi palić swe mieszkanie; zresztą w abort pioruny nie biją.

150.

Raz jechał ksiądz z liberalnym panem. Gdy mijali figury, ksiądz się kłania, a pan pokazując dużą kupę kamieni pyta drwiąco: czemuż tej kupie kamieni ksiądz się nie kłania, a tamtej małej (figurze) się kłania? — Na to ksiądz: masz pan żonę? — Mam. — A całujecie się kiedy? — Czemużby nie? — A czemu pan tam nie całujesz, gdzie więcej mięsa?

151.

Pewien wikary będący kapelanem wojskowym, raz w sprzeczce ze swym proboszczem rzekł: jam w randze kapitana! — Proboszcz: a ja w randze majora; p. kapitanie — marsz za drzwi!

152.

Chłopiec przy spowiedzi mówi, że jeszcze coś wie, ale się boi powiedzieć. Po długiej męce wydobył ksiądz od niego, że wie — o ptaszkach. Gdy potem ksiądz uczył, jak dzieci spowiadać się mają i ogólnie przytoczył, że nie trzeba taić np. o ptaszkach, chłopiec ten słysząc to, rzekł do siebie: poczekaj psia jucho! powiem ja ci drugi raz!

153.

Biskup na egzaminie kazał klerykowi mówić pacierz, a ten odrzekł: leo non capit muscas! — Na co biskup: ecclesia superbos! auferas te! I wydalił go.

154.

Raz spytano kleryka, ile jest przykazań Boskich? — Jedenaście, odrzekł. — A które jedynaste? — Nie drwij z bliźniego twego.

155.

Pewnemu panu rzekł ksiądz: pan nie jesteś dobrym katolikiem. — A ten: księże! ja katolik jak sto dyabłów.

156.

Trzej zakonnicy w drodze mieli tylko jedno jajo na twardo i zgodzili się, że ten je zje, kto najdowcipniej przemówi. Pierwszy kropi je mówiąc: bądź pokropione wodą świętości! drugi sypie na nie szczyptę soli mówiąc: bądź posolone solą mądrości! A trzeci chwyta je i mówi: kiedyś poświęcone i posolone, to wnijdź do domu wieczności! — I włożył je do ust.

157.

Chłop: czy grzech żyda oszukać? — Ksiądz: byłoby grzechem gdybyś oszukał, ale to się rzadko udaje.

158.

Ksiądz z ambony ujrzał chłopa drzemiącego, a obok niego dwie baby żywą rozmową zajęte. Woła tedy: nie szeptajcie tak głośno, bo zbudzicie waszego sąsiada.

159.

Misyonarz do Murzyna: poprawiłeś się? Nie ukradłeś kury? — Nie. — Ani gęsi? — Nie. — Ksiądz odchodzi, a Murzyn mówi do siebie: dobrze, że mnie o kaczki nie pytał.

160.

Ksiądz na Kalwaryi dawał raz komunią świętą wśród strasznego ścisku, a jeden góral wyciąga z tłumu swą laskę do księdza mówiąc: jegomość! dajcie go haw na palickę, to se go zliznę!

161.

Raz dwóch prostaków było w katedrze, gdy biskup celebrował. Jeden pyta cicho drugiego: ty! cy to ten biskup, co ma na głowie taką copkę jak krowi pysk? (Mitrę). — A drugi: juści pono ten. — Pierwszy pyta dalej: a cy on zywy? (bo siedział nieruchomo podczas kazania). — Drugi: a idźże śturknij go palicką, cy sie rusy?

162.

Liberał podczas dysputy z księdzem rzekł: głupio jest wierzyć w to, czego pojąć nie można. — Ksiądz: czy pan pojmujesz, dlaczego od ognia masło topnieje, a jajo twardnieje? — Nie pojmuję. — A jednak wierzysz w jajecznicę.

163.

Przynoszą do chrztu dziecko, a ksiądz pyta według przepisu: czego żądasz od kościoła Bożego? — Na to kum: dyć wy jegomość lepiej wiecie, to coz sie pytàcie?

164.

Góral przyniósł chłopca do chrztu i rzekł: jegomość! okrzesojcie (ochrzcijcie) nom tez tego haśnicka (chłopca). — Ksiądz: a jakże wam go okrzesać? — Jak chcecie, bo z tego będzie jeno proste pasterzysko.

165.

Protestant widząc, jak ksiądz chorego namaszczał olejem świętym, zapytał drwiąco: na co wy chorych smarujecie? — Ksiądz: jak furman chce łatwiej wyjechać na górę, smaruje koła. Do nie-

ba wysoko, to smarujemy katolików, żeby tam łatwiej wyjechali. Wy zaś pojedziecie na dół do piekła, to zjedziecie bez smarowania.

166.

Pewna pani przyszła do klasztoru na spowiedź i weszła do zakrystji, gdzie siedział poważny braciszek. Myśląc że to ksiądz, prosi aby ją wyspowiadał. A on: ja pani spowiadać nie mogę — proszę iść do innego. — Ale ona ujęta jego uczciwym wyrazem twarzy nalegała usilnie, żeby jej grzechów wysłuchał. Zgodził się, ale gdy wszystko wyznała, rzekł jej: rozgrzeszyć pani nie mogę, bom nie ksiądz, tylko braciszek. — Kiedyś nie ksiądz, jakżeś mnie śmiał spowiadać? — Przeciem pani mówił że nie mogę spowiadać, a pani się uparłaś, żebym twoich grzechów wysłuchał. A słuchać cudzych grzechów mi wolno, gdy je kto chce opowiadać.

167.

Gdy Sawonarolę skazano na stos, ujął go biskup za ramię i rzekł: odłączam cię od kościoła wojującego i tryumfującego. — Sawonarola poprawił go: tylko od wojującego, bo od tryumfującego (w niebie) odłączyć nie w twojej jest mocy.

168.

Gospodyni: proszę o dwa guziki do płaszcza jegomości. — Ksiądz: czekaj do niedzieli — jak będzie składka, to znów kilka guzików do puszki wleci.

169.

Ksiądz pędził ludzi z cmentarza do kościoła — na modlitwę. Jeden leniuch mówi: kiedy muszę wleźć do kościoła, to wlezę, ale ani gęby nie otworzę.

170.

Ksiądz do chłopca: przeżegnaj się; — A ten: w imię Syna i i Ducha... — Ksiądz: a Ojciec gdzie? — Poszedł z krową na jarmark.

171.

Zakonnikowi żalącemu się raz na zbyt skromne jadło rzekł przeor: si non habes satis, memento paupertatis!

172.

Pewien radny widząc księdza jadącego na koniu, rzekł drwiąco: P. Jezus na osiełku jeździł, a jego słudzy na koniach paradują. — Na to ksiądz: panie! dziś osiełków mało, bo ich wybierają radnymi.

173.

Pewien ksiądz raz na próbę wystawił dziadów. Kazał im skakać przez rów i tych którzy przeskoczyli, postawił osobno, a tych którzy wpadli, także osobno. Potem tych co przeskoczyli, rozpędził kijem do pracy, a słabym dał jałmużnę.

174.

Ksiądz mówiąc kazanie, żeby nie potępiać grzeszników, wziął kamień na ambonę i przy słowach: „kto z was bez grzechu, niech na drugiego rzuci kamień“ zamierzył się kamieniem na słuchaczy, a oni głowy chowają. Wtedy rzekł kapłan: widzicie? wszyscyśmy grzeszni!

175.

Chwalono raz kazania ks. Bourdalou, a on rzekł skromnie: większym odemnie kaznodzieją jest ksiądz N., bo na mojem kazaniu kradną zegarki, a po jego kazaniu — oddają.

176.

Panu młodemu na przedślubnej spowiedzi ksiądz nie zadał pokuty. Prosi tedy o pokutę, a ksiądz: na cóż ci mam zadawać pokutę? przecie się żenisz.

177.

Ksiądz wśród kazania: pamiętajmy na śmierć, bo kto wie czy my położywszy się dziś spać żywi, jutro nie wstaniemy umarli.

178.

Baba u księdza: niech tez odprawi jegomość msą świętą o nawrócenie mego chłopa. — Ksiądz: do P. Jezusa odprawić, czy do M. Boskiej? — Baba: lepiej do M. Boskiej, bo chłop zawdy za chłopem trzymà.

179.

Ksiądz: wasz syn taki leniwy! czemu go nie naganiacie do pracy? — Baba: nie pomoże! on nawet do kradzieży ziemniaków jest leniwy.

180.

Ksiądz pewien tak się bronił, gdy go dziekan karcił za zbytnie zaglądanie do kieliszka: ebrietas longe sit a me, sed crapula nonnunquam subrepsit servo tuo domine; misereberis!

181.

Chłop prosi księdza o metrykę, a ten pyta: kiedyś się urodził? — Jak kopali ziemniaki.

182.

Raz w piątek był ksiądz M. na odpuście i podczas obiadu wymknął się do drugiego pokoju, gdzie się wziął do kury ugotowanej mu przez gospodynią cichaczem. Gospodarz poszedł zobaczyć co on tam robi, a ten widząc go wchodzącego rzekł niby sam do siebie: M. to dobry chłop, ale jego żołądek to taki paskudny luter!

184.

Ustęp z kazania o św. Franciszku Ksawerym: raz św. Franciszek na bezludnej wyspie nawrócił 10.000 ludzi.

185.

Ksiądz podczas kazania: to wstyd że wasze dzieci, które jeszcze ani chodzić, ani mówić nie umią, już biegają po ulicach i bluźniercze mowy prowadzą.

186.

Aby ściągnąć ludzi na kazanie, obiecał pewien Jezuita pokazać im sztukę: sporządzić w ciągu pięciu minut dobre trzewiki i dokazał tego, bo uciął butom cholewy i trzewiki były gotowe.

187.

Ksiądz w Ameryce przed ślubem nowożeńców pyta: kto ma co do powiedzenia przeciw temu małżeństwu, niech mówi. Jeden młodzian: ja. — Co masz przeciw temu małżeństwu? pyta ksiądz, a on: ja sam chcę się z nią żenić, ale mnie nie chce.

188.

Babie we Włoszech ciężko syn zachorował. Ta błagała św. Antoniego, aby go uzdrowił, ale syn umarł. Baba zaczęła bluźnić i przezywać Świętego, co słysząc obcy, opowiedział to księdzu. Ten odrzekł: ma kobieta racją, bo dużo uczyniła dla Świętego, a ten ani życia jej synowi nie uprosił. I cóż taki Święty wart?

189.

Pewien kaznodzieja z początku dużo krzyczał i piorunował z ambony, później mówił spokojnie. Bo (powiada) lepiej mniej grzmotów, a więcej błyskawic i światła — mniej wrzasku, a więcej nauki.

190.

Dwóch kandydatów na parafię miało wygłosić próbne kazanie. Jeden uczył się głośno, drugi przez przepierzenie podsłuchał jego kazanie, a że miał dobrą pamięć, więc prawie całe na drugi dzień wygłosił. Autor kazania chwilowo się zmieszał, wreszcie rzekł: kazanie mego poprzednika tak było piękne, że najlepiej uczynię, gdy je powtórzę — i rznie swe własne kazanie! — A chłopi rzekli: to dopiero głowa! — i dali mu parafią.

191.

Ksiądz do panny młodej na przedślubnej nauce: ile jest Bogów? — Jeden. — A ile osób? — Z muzykantami będzie ze 60.

192.

Chłop się spowiada, że wziął z lasu patyk. Ksiądz: a duży był ten patyk? — Przywiózłem go dwoma końmi. — Potem wyznaje, że dotknął bliźniego. — Ksiądz: to przecie nie grzech. — Alem go tak dotknął, że upadł i złamał żebro.

193.

Ksiądz czytał z ambony: Abraham zrodził Izaaka itd. — Chłop trąca sąsiada i szepce: to ci były czasy, kiedy chłop chłopa rodził! — A drugi: cicho! bo jak nasze baby to usłyszą, to nam każą dzieci rodzić.

194.

Pewien ksiądz zawołał z ambony w Zaduszny dzień: pali się! — Słuchacze chcą pędzić z kościoła, a on zawołał: widzicie? jak się pali, to biegniecie ratować, a jak się dusze palą, nie dacie im pomocy? — I zaczął serdecznie zachęcać do ratowania dusz!

195.

Raz ksiądz we framudze w kościele schował swe pieniądze i nakrył płytą z napisem: „Tu spoczywa Złotousty Kręcicki“. Organista wyniuchał tę kryjówkę, wykręcił Kręcickiego, czyli zabrał pieniądze i zostawił kartkę z napisem: „Złotousty zmartwychwstał — niemasz go tu“!

196.

Pewien schował pieniądze w ołtarzu i dał napis: „tu spoczywa ciało Pańskie“. — Złodziej wypatrzył skrytkę, pieniądze zabrał i zostawił na kartce słowa: „a ciało zmartwychwstało i nic nie zostało“.

197.

Pewien proboszcz mający zamożnych, a skąpych parafian tak raz przemówił po kazaniu: gdy z ambony widzę takie drogie suknie, tak piękne kapelusze, pytam sam siebie: gdzie się podzieli ubodzy, że ich tu niema? Gdy znów po nabożeństwie zobaczę tę garść drobnych pieniążków na tacy, wtedy myślę sobie: gdzie są zamożni, kiedy ofiara tak mała?

198.

Chorego pocieszał raz ksiądz, że go wnet aniołowie poniosą do nieba. — A ten: dzięki Bogu że poniosą; sambym nie zaszedł, bom słaby.

199.

Gdy raz przy kościele ksiądz błogosławił, zobaczył chłopa z kapeluszem na głowie. Zaczął go karcić, a chłop: jeśli błogosławieństwo pochodzi z dobrych rąk, to i przez kapelusz przejdzie.

200.

Baba: daję też jegomości na mszą do Przemienienia Pańskiego, bo mam bardzo złego męża. — Ksiądz: a ty mu też może nie ścierpisz? — Ona: a jakże! on mi słowo, to ja mu dziesięć. — Ksiądz: to dajże i na drugą mszą za siebie, to się oboje przemienicie.

201.

Chłop raz przeklinał drugiego, że go okłamał, a ksiądz słysząc to rzekł: gdy bliźni powie nieprawdę, gwizdnij, a nie klnij! —

Pewnego razu ten ksiądz powiedział z ambony, że gdy P. Bóg ulepił pierwszego człowieka, postawił go przy płocie, aby wysechł. Wtem ten chłop gwizdnął. — Ksiądz z gniewem: czemu gwizdasz w kościele? — A chłop: jak człowieka nie było, któż płot grodził?

202.

Raz żyd bał się przejść przez rwącą rzekę i prosił przechodzącego braciszka, żeby go przeniósł. Ten go wziął na plecy i niesie, a w środku rzeki stanął i pyta: masz żydzie pieniądze przy sobie? — Mam i zapłacę ci. — Ale zakonnik rzekł: mnie nie wolno nosić pieniędzy! i rzucił żyda do wody.

203.

Raz spowiadał się parobek, że bił kożuch pięściami i kopał nogami. Ksiądz: to przecie nie grzech. — Ale w tym kożuchu był mój tatulo i umarł z tego na trzeci dzień.

204.

Pewien ksiądz tak długo kazanie mówił, że wszyscy ludzie wyszli z kościoła. Wreszcie kościelny kłania się i mówi odchodząc: jegomość! jak skończycie kazanie, to zamknijcie kościół.

205.

Raz podczas kazania wszyscy płakali, tylko jeden łzy nie uronił. Gdy go potem pytano o przyczynę tej nieczułości, rzekł: nie płakałem, bom nie z tej parafii.

206.

Raz ktoś ukradł księdzu pług. Ten wziął cegłę na ambonę i odezwał się: jest tu jeden między wami, co mi ukradł pług; uciekajcie od niego, bo rznę cegłą w niego. — Ludzie zaczęli się odsuwać od znanego we wsi złodzieja, a ten rzekł: jegomość! nie rzucajcie; zaraz wam pług odniesę.

207.

Podczas ostrej zimy mówił raz ksiądz kazanie o piekle i powiedział, że tam strasznie — zimno. Po kazaniu zapytał go jeden, dlaczego mówił że w piekle zimno, kiedy Pismo św. inaczej mówi. — A ksiądz: jakbym mówił że tam gorąco, to moi słuchacze tamby pędzili, żeby się zagrzać.

208.

Kaznodzieja nadworny raz piorunował na występki między dworzanami panujące. Przy stole odezwał się książę: aleśmy dziś tęgo dostali po skórze. — Na to ksiądz: myślałem, że moja mowa głębiej przeniknie.

209.

Książę do zakonnika: czy to prawda, że Ojciec umiesz duchy wywoływać? — A ten: umiem, ale nie chcą przychodzić.

210.

Chłopak prowadząc cielę trzymał je oboma rękami. Wtem przejeżdża ksiądz i mówi: czemu się hultaju nie ukłonisz? — A chłopak: niech jegomość zejdzie z wozu i potrzyma mi cielę, to się ukłonię.

211.

Ksiądz przyszedł do skazanego na śmierć, aby go wyspowiadać, a ten rzekł drwiąco: nie potrzebuję gadać ze sługą, bo jutro będę gadał z samym Panem Bogiem.

212.

Ksiądz do skazanego na śmierć: powiedz czego sobie życzysz, a każde twe życzenie będzie spełnione. — Zbrodniarz: naprawdę? to życzę sobie, żebyście Ojcze za mnie dali sobie uciąć głowę.

213.

Pukał raz Prusak do nieba, a św. Piotr pyta: kto tam? — Ten odpowiada: ich! a św. Piotr myślał, że mówi „mnich“ i puścił go.

214.

Zakonnicy modlili się przed obiadem i jeden z nich odezwał się: jube domine bene bibere (zamiast zwykłego: benedicere). Przeor to usłyszał i rzekł: in pane et aqua sit refectio tua! — I skazał niewczesnego żartownisia na chleb i wodę.

215.

Raz wolnomyślna pani ciężko zachorowała. Odwiedził ją znajomy kapłan i odchodząc zostawił u niej książkę, tylko (rzekł) „niech jej pani nie czyta, bo ostro na wolnomyślność powstaje“. — Wiedział co robi, bo pani zakazaną książkę chciwie przeczytała i nawróciła się.

216.

Pewien płytki człowiek zapytał raz jezuitę: powiedz mi Ojcze, dlaczego moje włosy na głowie są czarne, a broda już siwa? — A kapłan: może dlatego, żeś pan w życiu dużo gadał a mało myślał, to broda prędzej się zestarzała.

217.

Św. Tomasz z Akwinu szedł raz z drugim zakonnikiem, który chcąc z niego zażartować, rzekł: patrz-no Ojcze! wół lata w powietrzu! — Św. Tomasz ogląda się, gdzie ten wół, a towarzysz rzekł ze śmiechem: wasz patron św. Tomasz apostół nie uwierzył

tak prędko. — Na to św. Tomasz: prędzej uwierzę że wół lata, niż że zakonnik może skłamać.

218.

Św. Antoniego z Padwy malują z osłem, bo osieł na jego rozkaz raz uczcił N. Sakrament. Zaś św. Antoniego pustelnika malują ze świnią, bo czart pokazywał mu się w postaci świni. Dwaj szydercy spotkali raz braciszka Antoniego i chcąc z niego zadrwić, zapytali go: czyś Ojcze jest Antonim ze świnią, czy Antonim z osłem? — Na to braciszek: jak mówię z panem, tom Antoni z osłem; a jak mówię z panem (rzekł do drugiego się zwracając) tom Antoni ze świnią. 219.

Raz O. Atanazy na kazaniu o złych duchownych powiedział: udzielają oni za pieniądze darów Ducha świętego i skończy się na tem, że ani pieniędzy, ani Ducha św. mieć nie będą, bo P. Bóg swoje, a dyabeł swoje odbierze.

220.

Oskarżono raz przed księdzem parobka, że z dziewką zgrzeszył. Ksiądz spotkawszy go zaczął krzyczeć, że o Bogu nie myśli, a on odrzekł: proszę jegomości, ktoby ta przy takim brzydkim interesie o Bogu myślał?! 221.

Ksiądz miał dawać choremu Komunią św. i wymawiając słowa: Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do domu mego — kazał je choremu powtarzać. A chory: to nie mój dom; ja tu mieszkam komorą. 222.

Chłopi w jednej wsi skarżyli się przed dziedzicem, że ich ksiądz z karczmy wypędza. Na to pan żartobliwie: to możecie go obić, ale w y ż e j t o n s u r y (to znaczy nigdzie, bo wyżej tonsury nic niema). — Ale chłopi zrozumieli to inaczej i gdy znów gorliwy ksiądz do karczmy przyszedł i zaczął pijących rozpędzać, oni go złapali, głowę spuścili na dół, tylną część ciała, na której się zwykle siedzi, podnieśli do góry i porządnie wymłócili. Za to sami dostali po sto kijów — niżej pleców.

223.

Chłop z babą przyszedł raz do księdza, żeby im dał rozwód. Ksiądz właśnie odmawiał brewiarz i rzekł: rozwód dostać nie łatwo. Uklęknijcie tu oboje, a ja po każdym odmówionym psalmie muszę każde z was uderzyć batogiem. — Oni uklękli, a ksiądz się modli i po każdem „Gloria Patri“ każde porządnie harapem przemierzył. Gdy tak kilkanaście razy dostali, pyta wreszcie chłop księdza, czy wnet

skończy, a ten pokazując brewiarz: „jak całą tę książkę przejdę, to będzie koniec“. — Na to małżonkowie porwali się na nogi mówiąc: już nie chcemy rozwodu.

224.

Raz O. Abraham na kazaniu bardzo ostro skarcił występki dworzan. Za to oskarżyli go przed cesarzem, który choć go lubił, ale pod naciskiem wpływowych dostojników dworskich oświadczył mu, że go z posady nadwornego kaznodziei musi oddalić. — On poprosił, żeby mu pozwolił jeszcze jedno pożegnalne kazanie powiedzieć. Cesarz pozwolił, a ciekawi dworzanie licznie się zebrali na nie — cesarz też przybył. O. Abraham wyszedł na ambonę z dużą pliką ksiąg pod pachą, położył je przed sobą i tak zaczął: „wielu z panów się obraziło, żem ostatnim razem tak mówił, ale tak samo mówi św. Augustyn, a więc precz z nim“! — i rzucił dzieła św. Augustyna o ziemię. „Tak mówi i św. Chryzostom, a więc precz z nim“! i dzieła Chryzostoma spadły na dół. „Tak mówi i św. Paweł, a więc precz z nim“! W tym guście trwało całe kazanie; było niedługie, ale energiczne, bo Ojcowie kościoła — wszyscy spadli z ambony. Cesarz się uśmiał, skarcił swych dworzan i zostawił O. Abrahama na jego stanowisku.

225.

Sykstus V papież żartobliwie mawiał, że i on się urodził w jaśnie oświeconym domu (illustris casa), bo dach jego rodzicielskiego domu był taki dziurawy, że słońce i gwiazdy przez niego do środka świeciły, więc był oświecony.

226.

W wagonie jechało kilkanaście osób, między niemi wolnomyślny młodzian i poważny kapłan. Młodzik zaczął dysputę z księdzem i różne argumenta przytaczał, że człowiek jest jak świnia — gdy umrze, wszystko skończone. — Właśnie chciał ksiądz odpowiedzieć na to bluźnierstwo; wtem odzywa się jedna z obecnych pań: niech ksiądz da spokój, bo wiemy, że im mocniej się świnię trzyma za nogę, tem głośniej kwiczy. — Obecni głośnym wybuchnęli śmiechem, a młodzik umilkł zawstydzony.

227.

W wagonie siedziało dwóch młokosów naprzeciwko kapłana i paplali różne głupstwa, aby mu dokuczyć, ale on milczał. Wtem obecny starszy pan rzekł: ależ księże! jakże można słuchać spokojnie tak głupiej gadaniny? — Na to ksiądz: byłem długi

czas kapelanem w domu warjatów, tom się przyzwyczaił słuchać po całych dniach różnych głupstw.

228.

W wagonie jechał pewien pan z księdzem i chcąc mu dokuczyć, wygadywał na kościół, księży i cytował różne zarzuty, które czytał i słyszał. Ksiądz słuchał spokojnie, wreszcie gdy się pan zmęczył i wyczerpnął, ksiądz go zapytał: gdzieżeś pan studjował filozofię i teologię? bo widzę, żeś bardzo uczony. — A ten: ja się wcale filozofii i teologii nie uczyłem. — Ksiądz: ja zaś się uczyłem i ciągle się uczę. A przyznasz pan, że ten co się czegoś uczy, musi to lepiej umieć niż ten, co się nie uczy. Pan się nie uczyłeś filozofii i teologii, jakże więc możesz tak bezwzględnie o najwyższych zagadnieniach filozoficznych i teologicznych wyrokować?

229.

Raz w towarzystwie księży opowiadał jeden, że w Betlejem znaleziono dużo kości, które zdaje się są kośćmi dziatek przez Heroda pobitych. Ks. dziekan jest biegły w archeologii, czy więc nie możnaby rozróżnić, które są kości chłopców, a które dziewcząt? — Na to obecny uczony dziekan nie miarkując pułapki odparł: do tego nie potrzeba znajomości archeologii — wystarczy anatomia. — Wtedy zaczęli się księża śmiać i jeden rzekł: nie trzeba tu anatomii, ale wystarczy znajomość biblii, bo przecie Heród tylko chłopców kazał pozabijać.

230.

W pewnym klasztorze było dwóch zakonników, z których jeden mszą św. 25 minut odprawiał, a drugi przeszło godzinę. Król Fryderyk II wezwał ich raz do siebie i zapytał, dlaczego tę samą czynność w tak nierównym czasie odprawiają? — Na to rzekł pierwszy: odprawiam mszą tak prędko dlatego, żebym jak najprędzej mógł się dostać do mego Zbawiciela. — A drugi: odprawiam mszą tak powoli, żebym jak najdłużej mógł z mym Zbawicielem pozostać.

231.

Raz na dworze w Wiedniu zapowiedziano polowanie, na które i O. Abrahama a s. Clara zaproszono. Ochmistrz zapowiedział, że najprzód ma być śniadanie, potem O. Abraham odprawi mszą świętą i zaraz w las. O. Abraham zasiadł wraz z innymi do śniadania, potem udał się cały dwór do kaplicy zamkowej. O. Abraham długo w mszale szukał; wreszcie cesarz zniecierpliwiony kazał go zapytać, czy msza św. wnet się zacznie? — A ksiądz: to bie-

da, że w mszale nie mogę znaleźć mszy, którą się odprawia po śniadaniu.

232.

Szlachcic leżał ciężko chory. Ksiądz pocieszając go odezwał się: pan wnet zostaniesz obywatelem (Bürger) nieba. — Na to chory z gniewem: co? ja obywatelem? szlachcicem jestem i będę wszędzie.

233.

Raz w piątek jadł oficer w oberży i chcąc dokuczyć obecnemu księdzu, nazywał swego psa: papst! Rzucił mu mięsa, ten zjadł, a ksiądz się odezwał: panie! ten pies nie jest papst (papież), bo prawdziwy papież w piątek mięsa nie je.

234.

Ksiądz w oberży otrzymał porcją pieczeni i jak należy, pomodlił się przed jedzeniem. Jeden z obecnych świeckich szepnął do swych towarzyszy: modli się do wołu! — Ksiądz usłyszał to i rzekł: proszę panów, ja i wół jesteśmy stworzenia Boże. Wół Boga nie czci, bo nie umie; ja zaś jako człowiek i chrześcijanin mam obowiązek czcić Boga i mam na to rozum, dlatego się modlę.

235.

Żona ze swym mężem źle żyła i gdy umarł, niedługo nosiła żałobę. Raz spotkał ją ksiądz i wyraził zdziwienie, że już czarnych sukni nie nosi, a ona: mniejsza o suknie, jeśli tylko serce jest czarne.

236.

Pewna gadatliwa pani ślubowała sobie nie pluć w kościele, a że od plucia wstrzymać się nie mogła, prosiła księdza, żeby ją zwolnił od tego ślubu. A ksiądz: pluć w kościele nie grzech, ale gadać grzech.

237.

Ksiądz prosił raz urzędnika, żeby kazał naprawić złą bardzo drogę, ale ten rzekł szyderczo: ksiądz sam powinieneś ludzi do tego wezwać, tak jak prorok wołał: „prostujcie drogi Pańskie“! — I nie kazał naprawić drogi. Pewnego razu jechać musiał tą drogą, wóz się wywrócił i urzędnik mocno sobie stłukł głowę. Właśnie ujrzał to proboszcz i rzekł: „spełniło się na panu proroctwo Jeremiasza, który powiedział w imieniu Boga: „iżeś zaniedbał drogi Moje, rozbiję wóz twój i głowę twoję“! — Za kilka dni droga była naprawiona.

238.

Raz w oberży oficer chcąc zadrwić z obecnego księdza zapytał go, czy wie jaki jest największy cud w Piśmie świętem? Ten milczy, a oficer rzekł ze śmiechem: nie wie ksiądz? to ja powiem: największy cud jest, że Eliasz na wozie ognistym był wzięty do

nieba, a z... sobie nie oparzył. — Na to ksiądz: ja znam jeszcze większy cud. — Jaki? pyta oficer. — Oto że osieł Baalama mówił, choć go nikt nie pytał. — Obecni zaczęli się śmiać, a oficer umilkł zawstydzony.

239.

Raz biskup przybył do biednego proboszcza z wizytą kanoniczną i zastrzegł sobie, żeby się na przyjęcie nie sadził. Proboszcz jednak urządził wspaniałe przyjęcie. Gdy go biskup zapytał, skąd ma na to, odparł że ma klasztor z zakonnicami, które go we wszystko zaopatrują. Po obiedzie pokazał biskupowi pasiekę złożoną z kilkunastu pni i rzekł: to moje zakonnice!

240.

Raz ksiądz ostro upomniał pewnego szlachcica. Ten chcąc się zemścić, zaprosił księdza do siebie, żeby go wybić w obecności swych gości. Gdy kapłan przybył, wziął szlachcic kij i rzekł: „zuchwały klecho! to jest laska Mojżesza, którą skarcę teraz twoje zuchwalstwo!“ — Ale ksiądz był na to przyjęcie przygotowany, dobył więc z pod sukni szabli (bo dawniej służył wojskowo) i odrzekł: „pan masz laskę Mojżesza, a ja rózgę Aarona; nie zmuszaj mnie, żebym jej użył na ciebie“. — Potem oddalił się spokojnie.

241.

Pewien niedowiarek rzekł raz do księdza: nie wierzę w piekło. A ksiądz: choć pan nie wierzysz, ono i tak się pali.

242.

Ksiądz przybył do chorego uczonego i rzekł: pan nie chcesz się spowiadać i nie wierzysz w Boga? Przecie wiesz, że dobrzy i mądrzy ludzie nie przeczą istnienia Boga, tylko źli i głupcy. Pan człowiek tak rozumny, chcesz do tej hołoty należeć? — Nie chcę, — odrzekł chory — wierzę w Boga i proszę o spowiedź.

243.

Ksiądz w drugie święto Wielkanocne wyszedł na ambonę i rzekł: dziś będzie kazanie o dwóch uczniach idących do Emaus. W pierwszej części zastanowimy się, ilu ich było, a w drugiej, gdzie szli?

244.

Ksiądz mając mówić kazanie o kuszeniu P. Jezusa (jak szatan przemówił do niego „jeśliś Syn Boży, rzeknij, aby te kamienie stały się chlebem“) tak zaczął: kochani bracia! zwykle objaśniam wam słowo Boże, ale dziś objaśnię wam słowa szatana.

245.

Ksiądz M. tak raz na kazaniu powiedział: gdy się mnie P. Je-

zus zapyta na sądzie: M. gdzie twoje owieczki? to mu odpowiem: ja nie mam owieczek, jeno same kozły (według innej wersji: same świnie!)

246.

Ksiądz mówił kazanie o dwóch uczniach idących do Emaus. Kobieta która właśnie dwom rzeźnikom cielę sprzedała, weszła do kościoła w tej chwili, gdy ksiądz wołał: powiedzcie, co za jedni byli ci dwaj? — A baba: jegomość! to byli rzeźnicy, co cielę odemnie wzięli. — Co? woła ksiądz — to nie byli rzeźnicy, tylko uczniowie Chrystusa.

247.

Raz podczas kazania wielu drzymało. Ksiądz nagle przerwał i umilknął. Każdy był ciekawy, co ta pauza znaczy, jeden drugiego trąca i wnet wszyscy z natężoną uwagę patrzą na księdza. Wtedy on rzekł: dziwniście ludzie! jak mówię kazanie, to śpicie; a jak zamilknę, to uważacie i chcecie słuchać. — Inny znów ksiądz widząc wielu słuchaczy śpiących, zaczął głośno czytać biblię hebrajską. Wnet ożywiło się wszystko, a ksiądz rzekł: jak wam czytam, czego nie rozumiecie, słuchacie pilnie; a jak wam mówię o zbawieniu dusz waszych, to spicie.

248.

Raz ks. Kaseniusz chcąc zająć swych słuchaczy, zrobił węzełek na chusteczce i zaczął się w najlepsze bawić. Tem wnet wszystkich ożywił. Wtedy rzekł: gdybym był hultajem i zabawiał was figlami, tobyście nie spali; a jak wam opowiadam słowo Boże, to spicie.

249.

Nadworny kaznodzieja króla francuskiego, widząc wielkie zepsucie i rozpasanie na dworze, tak raz z ambony przemówił: nie mądrze robił nasz Zbawiciel; nie mądrze robili święci Pańscy, Piotr, Paweł i inni Święci i Święte! — I zszedł z ambony. Wszyscy byli ogromnie zdziwieni i oburzeni. Król wezwał go, aby odwołał co powiedział, inaczej spotka go kara jako bluźniercę. Wyszedł więc drugi raz na ambonę i tak przemówił: niemądrze robił Chrystus, głupio robili Święci Pańscy, że za życia tak się umartwiali i tyle dla nieba cierpieli. Bo jeżeli wy przez pijaństwo, rozpustę i różne zbytki myślicie niebo zdobyć, to wynika z tego, że święci niepotrzebnie się umartwiali. Ale wasze rozpustne życie prowadzi prosto do piekła i tam wszyscy pójdziecie, gdy się nie poprawicie. Amen.

250.

Raz ksiądz na ambonie mówił, jak Józef z Arymatei, pan radny żydowski był pobożny i uczciwy, a dzisiejsi radni to bez-

bożnicy i oszuści. Jeden z radnych był w kościele i słyszał, co ksiądz mówił. Powiedział to kolegom i ci uchwalili wysłać deputacją do księcia ze skargą. Sądzili, że książę za obrazę radnych surowo księdza ukarze, ale książę odrzekł wysłuchawszy skargi: wasz ksiądz lepiej was zna, niż ja.

251.

O. Abraham przyszedł raz do cesarza Leopolda i prosił, żeby dla jego klasztoru tylko furę drzewa zapłacił. Cesarz chętnie przyrzekł i tylko się zdziwił, że żąda tak mało. Na drugi dzień przywiózł O. Obraham przed pałac cesarski furę kijów, na których według ówczesnego zwyczaju były nakarbowane znaczne długi klasztoru. Cesarz uśmiał się serdecznie i kazał długi wypłacić.

252.

Pewnego księdza tak raz młokos zagadnął: proszę mi wyjaśnić trzy rzeczy: 1. Ja nigdy Boga nie widział, więc nie wierzę że Bóg jest. 2. Człowiek musi być takim, jakim go P. Bóg stworzył; jakże więc człowieka można karać i sądzić za jego uczynki? 3. Wy księża uczycie, że czart jest ognisty; jakże więc może cierpieć w piekle, kiedy ogień ognia nie może palić? — Kapłan milczał, ale gdy głupi młokos mu się naprzykrzał, porwał grudę ziemi i uderzył go w głowę. Ten wniósł skargę do sądu. Gdy stanęli przed sędzią, kapłan zapytany od sędziego, dlaczego młodzieńca uderzył, odrzekł: ja tem uderzeniem odpowiedziałem na jego pytania: 1. Ja jego bólu głowy nie widzę, więc nie wierzę, żeby miał ból. 2. Człowiek musi tak czynić, jak go Bóg stworzył — jakże więc on może mnie skarżyć za mój uczynek? 3. Człowiek stworzony jest z ziemi — jakże więc ziemia ziemię skaleczyć może? — I został uwolniony.

253.

Biskup chcąc zażartować ze skromnego księdza, zapytał go raz: ile jest grzechów głównych? — A ten: ośm. — Biskup: cóż to za osieł wyświęcił cię na księdza? — Ksiądz: Wasza biskupia Mość mnie wyświęcił, a ósmy grzech główny jest — drwić z kapłana.

254.

Pewien ksiądz miał mówić kazanie w dzień św. Józefa, a że się nie przygotował, tak sobie poradził: św. Józef był cieślą, cieśle robią słuchalnice, w słuchalnicach słucha się spowiedzi, więc mówmy o spowiedzi. — I powiedział kazanie o spowiedzi, bo je umiał.

255.

W pewnej parafii, gdzie w niedzielę niewielu do kościoła

chodziło, kazał raz ksiądz całą godzinę dzwonić. Zbiegło się mnóstwo ludzi z konewkami i osękami myśląc, że się pali. Wtedy ksiądz przemówił: pali się ogień, ale nie tu, tylko w piekle, ale go nie wodą zagasicie, jeno pilnem słuchaniem mszy św. i kazania. — Należycie pomogło.

256.

Pewien ksiądz jechał konno do odległej wsi, żeby tam odbyć nabożeństwo. Spotkał go pan i rzekł: P. Jezus pieszo chodził, a ksiądz sługa Jego jedzie na koniu? — Ksiądz: On nam nakazał, byśmy szli za Nim, ale że już dawno wyszedł, muszę jechać na koniu, żeby Go dogonić.

257.

Raz ksiądz spytał fabrykanta okularów, jak mu się powodzi? A ten: źle, bo jedni nic się nie modlą i nie czytają, inni zaś patrzą na wszystko przez palce i nie kupują okularów.

258.

Ksiądz spytał parobka płaczącego, co mu jest, a on: proszę jegomości! co człowiekowi najmilsze, to dyabli biorą. — Ksiądz: a cóż się stało? — Tatuś mi umarł.

259.

Pewien kasjer banku chciał raz w towarzystwie zadrwić z księży i zaczął prawić, że już między apostołami był niewierny Tomasz, zdrajca i złodziej Judasz itd. — Na to jeden z księży obecnych: panie! Judasz z początku był poczciwy; dopiero jak mu P. Jezus kasę powierzył, stał się złodziejem i zdrajcą.

260.

Raz siedziało w wagonie z księdzem kilku liberałów i zagadywali o różnych rzeczach. Wreszcie jeden zapytał: czemu to aniołowie, których Jakób we śnie widział, chodzili po drabinie, kiedy mieli skrzydła? — A ksiądz: dlatego, bo właśnie przed tem kilku niedowiarków do piekła zanieśli i trochę sobie opalili skrzydła.

261.

Raz podczas kazania powiedział pewien ksiądz, że kobiet w niebie niema. Biskup go zapytał, skąd to wie, a on odrzekł: przecie w Objawieniu św. Jana czytamy, że była cisza w niebie około pół godziny, a toby było niepodobieństwem, gdyby tam były kobiety.

262.

Pewien hrabia będąc u papieża prosił, żeby mu pozwolił jeść kiełbasy we Wielką Sobotę, dopóki ciepłe. Na to papież: mój synu! jakeś potrafił przeczekać cały post, to i jednę noc przeczekać potrafisz.

263.

Pewien ksiądz wszedł do oberży, gdzie było dużo katolików i protestantów. Jeden protestant chcąc księdzu dokuczyć, nazywał swego psa papieżem. Jeden katolik zapytał księdza, czy go to nie oburza, że psa papieżem nazywają, a on odparł: bynajmniej, bo my ktolicy mamy papieża w Rzymie, a jeśli protestanci chcą mieć psa papieżem, nie mam nic przeciw temu.

264.

Raz księdzu zadawał wolnomyślny różne trudne kwestje i nie dał się przekonać. Wtedy ksiądz opowiedział następującą bajkę: gdy Noe zbudował arkę, uczynił most zwodzony, aby po nim zwierzęta do arki wejść mogły. Już wiele zwierząt weszło, wreszcie nadszedł osieł i rzekł „zanim wstąpię na ten pomost, muszę wprzód wiedzieć, kto go zbudował, czy jest dosyć mocny i dokąd po nim dojdę? To wszystko musisz mi dokładnie wyjaśnić, inaczej ani kroku na most nie zrobię“. — Na to Noe: większe i mądrzejsze od ciebie zwierzęta, słoń, lew, wół i inne weszły do arki na moje słowo, a ty głupi ośle chcesz rezonować? Marsz do arki! albo cię kijem wpędzę.

265.

Kaznodzieja przeczytał ewangelią św. Jana o Samarytance przy studni Jakóbowej i potem tak rzekł: nie dziwcie się mili słuchacze, że ta ewangelia tak jest długa, bo mówi niewiasta. A wiecie, że niewiasty lubią dużo gadać.

266.

Pewien ksiądz mówiąc kazanie o cudzołostwie tak się odezwał: przykro mi, że w mej parafii panuje ten występek. Poznaję tę, która się go dopuściła i teraz uderzę ją książką. (Tu podniósł w górę książkę i zamierzył się na kobiety.) Zaraz kilka kobiet schowało głowy pod ławkę; bały się w łeb dostać.

267.

Pastor rzekł raz na kazaniu: gdy kto ma chęć jakiego uczynku się dopuścić, to tak jakby się go dopuścił. — Gdy wracał z kościoła, rzekł mu jeden chłop: p. pastorze! mam chęć dać panu korzec pszenicy. — Pastor podziękował, ale gdy pszenicy nie było widać, przypomniał raz chłopu obietnicę, a ten odrzekł: raz p. pastorze mówiłeś na kazaniu, że gdy kto ma chęć co zrobić, to tak jakby zrobił. Ja miałem chęć dać panu pszenicy, to tak jakbym ją dał.

268.

Raz chłopu zadał ksiądz za pokutę, żeby odbył pielgrzymkę do cudownego miejsca zagranicą. A chłop: lepiej tu niech mi się jegomość każe pomodlić, to nabożeństwo zostanie w kraju (so bleibt die Andacht im Lande).

269.

Kardynała Biagio, ogólnie nielubianego umieścił słynny malarz Michał Anioł na obrazie „Sąd ostateczny“ w piekle. Ten poskarżył się na to przed papieżem Pawłem III i prosił go, żeby kazał malarzowi jego postać z obrazu usunąć. Ale papież odrzekł z uśmiechem: z czyśćca wiesz że mam moc wybawiać, ale z piekła nie potrafię. Mniejsza o twój obraz; ale staraj się, żebyś sam po śmierci do piekła się nie dostał.

270.

Ksiądz: jakże ci tam Michale na służbie? — Parobek: źle, bo muszę wszystkie kąty wymiatać. — Ksiądz: bądź cierpliwy, w niebie będzie ci lepiej. — A on: nie mam nadziei, żeby tam lepiej było. Wiem jak będzie: Michał! zapal słońce, oczyść gwiazdy, posuwaj chmury, puszczaj pioruny. Michał tu! Michał tam! Nie dadzą mi ani chwili spokoju.

271.

Raz zakonnika wezwano, aby w mieście powiedział kazanie. Powiedział piękne; ugoszczono go suto, a na trzeci dzień znów proszą o kazanie ku czci Patrona miasta. Ten był w kłopocie, bo tylko z jednem kazaniem się przygotował, ale nie tracąc fantazyi, wyszedł na ambonę i tak rzekł: źli ludzie powiedzieli, że w mem przedwczorajszem kazaniu było dużo herezji. Aby okazać, że to nieprawda, jeszcze je dziś powtórzę. — I tak zrobił.

272.

Pewien ksiądz, którego parafia dużo ucierpiała od żołnierzy stojących na kwaterach, prosił na kazaniu Boga albo o pokój, albo o wysłuchanie życzeń żołnierzy. Gdy go potem spytano, co to znaczy, odrzekł: co drugie słowo żołnierza jest „niech mnie dyabli wezmą“! Jakby się to spełniło, mielibyśmy pokój.

273.

Fenelon był kaznodzieją Ludwika XIV. Raz król przyszedł na kazanie i zastał ledwie kilkunastu dworzan, a kiedyindziej był ich pełny kościół. — Co to znaczy? zapytał król. — A Fenelon odparł: kazałem ogłosić, że W. K. Mość dziś do kościoła nie przyjdziesz, abyś się przekonał, ilu ich tu przychodzi aby uczcić P. Boga, a ilu na to, aby się królowi spodobać.

274.

Ksiądz raz na kazaniu ogólne błędy wytykał, a pewien pan rozgniewał się za to na niego. Następną razą ksiądz rzekł: cisnąłem kamieniem na stado gęsi, a żadna nie gęgnęła, tylko ta, którąm trafił.

275.

Ksiądz do skazanego na śmierć: „jeszcze dziś będziesz na uczcie w niebie"! a ten odrzekł: ja dziś poszczę; jak mnie ksiądz chce zastąpić, to i owszem.

276.

Raz przemądrzały chłop rzekł do księdza: jak to być mogło, żeby pięć tysięcy ludzi nasyciło się pięcioma bochenkami chleba? — Ksiądz: przecie św. Jan pisze, że na tem miejscu było wiele trawy. Takie osły jak ty nie jadły chleba, tylko trawę.

277.

Ksiądz zapytał raz starego w kościele: kto cię stworzył? — Ten milczy. Pyta chłopca, a ten odrzekł: P. Bóg. — Wtedy ksiądz: staryś a nie wiesz tego, co wie mały chłopiec. — Na to chłop: bo jego Bóg niedawno stworzył, to pamięta; mnie już dawno, tom zapomniał.

278.

Pewien zapytał księdza, czy jest piekło? — A ten: gdzieżby się podziało?

279.

Ksiądz namaszczając olejem św. sknerę pyta: a gdzież prawa ręka? — A ten: trzymam w niej klucze od pieniędzy.

280.

Pytano starego księdza, czemu zawdzięcza tak długie życie? — A on: bom zawsze uciekał. — Przed czem? — Przed gniewem, smutkiem, rozpustą i pijaństwem.

281.

Pewna panna chciała wstąpić do klasztoru, ale jej przyjąć nie chciano, bo była biedna. Uprosiła tedy sławnego kaznodzieję, żeby zapowiedział na nią składkę, a gdy się zbierze pewna suma, to ją przyjmą. Ten tak powiedział: proszę was, rzućcie co na tacę dla panienki, która nie jest dosyć b o g a t ą, żeby uczynić ślub u b ó s t w a.

282.

Pewien ksiądz skończywszy kazanie na W. Piątek o śmierci P. Jezusa, tak zakończył: za duszę P. Jezusa odmówcie pięć „Ojcze nasz" i „wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie"!

283.

Przyszła dama do spowiedzi i klękła przed słuchalnicą, w której siedział Santoliusz kleryk. Gdy wyznała swe grzechy, on

jej rzekł: rozgrzeszenia dać pani nie mogę, bom nie ksiądz. — A ona: kiedyś nie ksiądz, jak śmiałeś słuchać mych grzechów? Idę do biskupa, żeby cię ostro ukarał. — Kleryk: a ja idę do twego męża i opowiem mu twe sprawki, bom do sekretu nie obowiązany. — Dama pcha mu w rękę kilka talarów i mówi: najlepiej będzie, że o tej spowiedzi oboje milczeć będziemy.

284.

Pewien ksiądz przyszedł raz do biskupa w krótkiej sukni. Biskup go pyta, jak śmie nosić tak krótką suknię, kiedy przepisana jest vestis talaris (sutanna)? — Ksiądz: ja na długą nie mam talarów, a taka krótka najlepsza dla mnie w Tańcu. — A biskup: jakto? ksiądz tańcujesz? quis es tu? — A ten: ego sum Kwisum. — Biskup każe go brać do Lipowca (więzienie dla księży), a ksiądz rzekł: W. B. Mości! ja mam nazwisko Kwisum, a jestem pasterzem we wsi zwanej Taniec, gdzie błoto tak jest wielkie, że nie potrafiłbym chodzić w sukni po kostki. — Biskup się uśmiał i łaskawie go pożegnał.

285.

Do księdza podczas misyi przybył chłop, który się dawno nie spowiadał i zamiast wyznawać grzechy, pcha księdzu kije licznymi karbami pokryte. Ksiądz go pyta co to znaczy, a on odrzekł: na tym kiju naznaczone, ilem się razy upił; na tym, ilem razy kradł; na tym, ilem razy cudzołożył. Porachujcie se jegomość te karby i dajcie mi krzyżyk, to se pójdę do domu. — A ksiądz: wartałoby temi kijami nakarbować twoje plecy. Ja tu na to, żebym słuchał twych grzechów, a nie rachował karby.

286.

O bardzo powolnym księdzu tak drugi powiedział: on się spóźni i na Sąd ostateczny i nie usłyszy wyroku „pójdźcie błogosławieni" ani „idźcie przeklęci". Tedy będzie w kłopocie, bo nie będzie wiedział, co ze sobą zrobić.

287.

Pewien kardynał popadł w niełaskę u Ludwika XIV. Król posłał do niego dworzanina, żeby mu odebrał udzielony przedtem order Ducha św. a on odpisał królowi:

Od oblicza mnie twego nie odrzucaj Panie!
Nie bierz; niech się Duch święty Twój przy mnie zostanie!

Król się zaśmiał i zostawił mu order.

288.

Ludwik XIV uczynił hr. Villeroy kanonikiem w Lugdunie, ale kapituła do swego grona przyjąć go nie chciała, bo w rodowodzie jego była jakaś luka. Podczas tego sporu umarł biskup lugduński, a król mianował kanonika Villeroy biskupem. Gdy się instalował na stolicy biskupiej, przemówił do nieżyczliwych kanoników z ironią: Kamień przez budujących co był odrzucony,
Na węgielny jest filar teraz obrócony.
Na to mu również z Pisma św. odrzekł jeden kanonik śmiało:
Wszystko to co się stało, stało się od Pana,
Jednak dziwna jest w naszych oczach ta odmiana.

289.

Raz ksiądz dawał ślub trzem parom i do najmłodszej pary rzekł: crescite! do pary w męskim wieku: multiplicamini, a do starej pary: replete terram!

290.

Raz toczyła się sprzeczka o pierwsze miejsce między Duchakami (kanonikami od św. Ducha), a Bożociołkami (kanonikami od Bożego Ciała). Konsystorz w tej sprawie taki wydał wyrok: niesłuszną jest rzeczą, żeby duch na ciało powstawał i ciało z duchem się kłóciło, dlatego polecamy, aby się odtąd Duch z Ciałem zgadzał. — Na to jeden Bożociołek odparł: przecie już św. Paweł pisze, że duch pożąda przeciw ciału, a ciało przeciw duchowi, bo te się sobie nawzajem sprzeciwiają. Więc między nami i Duchakami zgody być nie może.

291.

Choremu mnichowi zapisał doktor antimonium cum rumbarbaro, a ten słysząc to rzekł: matrimonium cum Barbara? nam takiego lekarstwa zażywać nie wolno.

292.

Chłop krętacz przyszedł do spowiedzi i wyznaje, że ze stajni wyciągał powrozy. Ale ksiądz znał go i pyta: co było przy powrozach? — Rogi. — A przy rogach co? — Krowie głowy. — Dalej wyznaje, że zmiatał pajęczynę z płotu (kradł płótno tkaczowi zwanemu Pająk). Dalej wyznaje, że kilka razy spał na cudzem sianie (to znaczy: popełnił cudzołostwo, bo Pismo św. mówi „wszelkie ciało siano").

293.

Pewnego księdza strofował raz biskup, że chodzi na wesela. Biesiada (mówi) zwana jest od tego, że tam bies siada, dlatego ksiądz w niej udziału brać nie powinien. — Na to ksiądz: przecie i Chrystus był na godach w Kanie. — Biskup: był, ale

tylko raz i ten postępek Jego nie był chwalebny, przeto Go w tem naśladować nie należy.

294.

Raz mówiono o tem, czy może być zbawiony człowiek, który był wielkim głupcem i osłem. — Czemu nie? rzekł ksiądz. Przecie Pismo św. wyraźnie mówi: homines et jumenta salvabis Domine.

295.

Raz ksiądz ujrzał z ambony, jak panie rozmawiały. Obrócił się tedy do stojących cicho wiejskich kobiet i rzekł: cicho baby! nie rozmawiajcie. Czy nie widzicie, jak panie przykładnie słuchają kazania? — Tak je upomniał.

296.

Raz braciszek przyszedł w piątek ze swym psem do oberży i kazał sobie podać postny obiad. Predykant jedzący mięso rzucił psu braciszka kawałek, ale ten rzekł psu „nie rusz boś nie luter" i pies wytresowany nie tknął mięsa. Wtedy odezwał się protestant z ironią: jeszczem nie widział psa katolika, który w piątek mięsa nie je. — Na to braciszek: wszystkie psy są lutrami, tylko ten mój piesek jest katolikiem.

297.

Ksiądz miał spór z chłopami o łąkę. Należała ona do probostwa, ale chłopi chcieli ją sobie przywłaszczyć. Ksiądz kazał łąkę posypać sodą i ogłosił, że kto chce, może paść, ale bydło się struje. Chłopi się bali łąkę wypasać, a gdy trawa urosła, kazał ją ksiądz skosić i rzekł do chłopów: za mną jest prowizorjum, bo ja łąkę skosił.

298.

Pewna zarozumiała pani rzekła raz do księdza: ja należę do niewierzących. — A ksiądz: czytała pani Pismo święte? — Nie. — A Ojców Kościoła? — Nie. — A Bossueta? — Nie. — To pani nie należy do niewierzących, tylko do n i e w i e d z ą c y c h.

299.

Gorliwemu księdzu zagrozili raz heretycy, że go utopią, a on odrzekł: wszystko mi jedno, czy wodą czy lądem dostanę się do nieba, bylem się dostał.

300.

Pewien liberalny dziedzic taką raz propozycję uczynił swemu proboszczowi: zróbcie księże jaki cudowny obraz w kościele, to obaj na tem dobrze wyjdziemy. — Na to ksiądz: dobrze! ale trzeba, żeby się tu stał jaki cud. Niech np. p. kolator udaje przez jakiś czas warjata; ja go niby modlitwami uzdrowię, a jak się to rozgłosi, to wszyscy warjaci chodzić tu będą.

301.

Raz ksiądz w Bonn mówił kazanie o cnotach kobiet i między innemi tak powiedział: wszystkie cnotliwe kobiety z tego miasta potrafię zabrać na jeden wóz! — Między obecnemi paniami powstało oburzenie, ale wnet w śmiech się zamieniło, gdy kaznodzieja zawołał: ale nie naraz szanowne panie, tylko po kilka.

302.

Raz w towarzystwie coś ksiądz powiedział o nieobecnej pani, a obecny oficer ujął się za nią i krzyknął: gdybym siedział księże przy tobie, tobym cię wypoliczkował. Uważaj się za wypoliczkowanego? — Na to ksiądz: p. kapitanie! gdybym siedział przy tobie, tobym cię twoją szpadą przebił. Uważaj się pan za przebitego! — Oficer zaczął się sierdzić, a ksiądz rzekł: pan jesteś przebity, zabity, więc nic mówić nie możesz. — Obecni wybuchnęli śmiechem i przeciwnicy wnet się pogodzili.

303.

Pewien ksiądz wyszedłszy na ambonę, woła po trzykroć: upiłem się! — Chłopi słuchają, a on: tak! upiłem się, ale nie smrodliwą wódką, tylko słowem Bożem, którem i was poczęstować pragnę.

304.

Kapelan spowiadający króla Augusta II zapytał go: czem W. Kr. Mość raczyła P. Boga obrazić?

305.

Pewien ksiądz tak się raz odezwał do swych parafian: pierwszą rzecz wiem tylko ja, drugą tylko wy, a trzecią ten, co go tu niema. Powstało wielkie zaciekawienie, a ksiądz mówi dalej: tylko ja wiem, że sutanna moja jest bardzo kiepska; tylko wy wiecie, czy złożycie mi pieniądze na nową, a tylko krawiec, którego dziś nie widzę w kościele, wie czy mi ją uszyje bez pieniędzy.

306.

Ksiądz raz był na polowaniu. Stał na stanowisku gotowy do strzału, wtem zadzwoniono na Anioł Pański. Ksiądz odłożył strzelbę i zaczął się modlić. W tej chwili wypadł dzik z gęstwiny, ale zanim ksiądz mógł porwać broń i wymierzyć, zwierz zniknął w lesie. Wtedy ksiądz rzekł: gdyby nie Anioł Pański, byłbym dzika zabił.

307.

Misyonarz do ludożercy: przebaczasz twym nieprzyjaciołom? A ten: nie mam żadnego, bom wszystkich — zjadł.

308.

Ksiądz do panny młodej: więc jutro wasz ślub? czyście się do tego aktu przygotowali? — Ona: tak jest! napiekliśmy placków i przywieźli dwie baryłki wódki.

309.

Pewien ograniczony pan chcąc zażartować z księdza, tak się odezwał: wierzę że są aniołowie, ale powiedz mi ksiądz, czy są anielice? — Na to ksiądz: panie! to jest jedno ze stu pytań, które głupi mądremu zadał, a mądry na żadne nie mógł odpowiedzieć.

310.

Raz król Fryderyk Wilhelm wezwał obecnego przy stole ks. Reinbeka, aby wniósł toast na zdrowie — ładnej dziewczyny. Obecni bardzo byli ciekawi, jak duchowny z tego kłopotu wybrnie, a on tak przemówił: gdy zobaczę piękną niewiastę, wtedy — tu zrobił dłuższą pauzę — pomyślę jak pięknym musi być sam Bóg, który z niczego tyle pięknych rzeczy stworzył. — Wszyscy przyklasnęli mądremu kapłanowi, który i swej godności nie ubliżył i zabawy nie zepsuł.

311.

Przy pewnej uroczystości przemówiono do księdza po łacinie. Wypadało w tym samym języku odpowiedzieć, ale ksiądz nie był mocny w łacinie i tak sobie poradził: wiemy moi panowie, że apostołowie różnymi językami mówili, więc i ja po polsku odpowiem.

312.

Pewien ksiądz raz w wiejskim kościele bardzo piorunował na Woltera i Russa. Ludzie nic prawie o tych dwóch mężach nie wiedzieli i drzymali w najlepsze. Pewna pobożna staruszka widząc, jak jej córka drzymie, trąciła ją i rzekła: nie wstydzisz się spać, kiedy ksiądz tak piękne rzeczy o dwóch wielkich Świętych, Wolterze i Russie opowiada? — Słuchają bezmyślnie.

313.

Pewien ksiądz powiedział raz z ambony, że tylko jeden adwokat i jeden sędzia jest w niebie. Gdy go później prawnicy za to atakowali, odrzekł: wszak św. Paweł powiedział „habemus a d v o c a t u m apud Deum Jesum Christum justum“, a na innem miejscu Pismo św. nazywa Chrystusa s ę d z i ą żywych i umarłych. Więc tylko jeden adwokat i sędzia: Chrystus jest w niebie.

314.

Raz podczas kazania powstała silna burza z grzmotami i pio-

runami. Ksiądz zawołał: gdy Ty Panie mówisz, sługa Twój musi milczeć i — zszedł z ambony.

315.

Podczas bardzo silnej burzy na morzu zapytał ksiądz kapitana, czy jest nadzieja ratunku, a ten odrzekł: Ojcze! za pięć pacierzy możemy być w niebie! — A ksiądz: niechże nas Bóg od tego zachowa!

316.

W wagonie jechali raz ksiądz, pastor i rabin. Ksiądz jako taktowny i rabin, mądry człowiek nie zaczynali kwestyj drażliwych, ale pastor miał świerzbiący język i zaczął dysputę. Wtedy rabin tak się odezwał: „panie pastor! jeżeli Mesyasz jeszcze nie przyszedł, to my żydzi mamy racją; jeżeli już przyszedł, to ksiądz ma racją, a pan w żadnym razie nie masz racji“.

317.

Pewien proboszcz słowacki miał parafian tak leniwych, że mimo upomnień nie chcieli chodzić do kościoła, tylko kilkunastu pobożniejszych w niedzielę przychodziło. Raz ksiądz był w miasteczku u swego kolegi, który tam był sędzią i żalił się przed nim na brak pobożności swych owieczek, a sędzia mu rzekł: każ cmentarz koło kościoła zorać i zasiać hreczkę, a jak przyjdzie do zbioru, daj mi znać. — Ksiądz tak zrobił. Hreczka urosła pięknie, tylko w kilku miejscach były przez nią ścieżki wydeptane przez chodzących do kościoła. Gdy dojrzała, ksiądz dał znać koledze, który zaraz zjechał z dwoma silnymi hajdukami i kazał zwołać wszystkich dorosłych mieszkańców wsi ku kościołowi. Hajdukom zaś kazał ustawić ławę i ująć w ręce tęgie kije (były to czasy, kiedy wolno było sypać kijów na skórę ludzką, ile wlazło). Gdy się zeszli, sędzia wzywa chłopów po jednemu i pyta: deptałeś hreczku panu farosiowi? — Gdy chłop dał odpowiedź, że nie deptał, bo przez cmentarz nie chodził, sędzia mówił łagodnie: dobrze dziecko! stanij sobie tu! — Gdy znów który przyznał się, że deptał hreczkę, bo przez cmentarz musiał przechodzić do kościoła, sędzia ostro mówił: tak? ty deptał hreczku? stanij tam! — Niektórzy bojaźliwi nie wiedząc jak się to skończy, oświadczali kłamliwie, że nie deptali hreczki (choć do kościoła chodzili). Gdy ich na dwie bardzo nierówne kupy rozdzielił, wtedy odezwał się do garstki pobożnych i odważnych: dobrze dzieci! deptajcie hreczku i chodźcie do kościoła, jak chodziliście. — A do leniuchów krzyknął: to wy łotry nie chcecie chodzić do kościoła? — Kazał jednego po drugim

rozciągać na ławie i walić w siedzenie, aż w niebie było słychać. Odtąd tak gorliwie do kościoła chodzili, że ksiądz choćby chciał, jużby nie mógł siać hreczki na cmentarzu.

318.

Raz ksiądz ujrzał w kościele kobietę leżącą krzyżem, ale — na plecach. Pyta ją co robi? a ona: leżę krzyżem za pokutę. — Nie tak się ma leżeć krzyżem, jeno na piersiach. — Jegomość! jak się leżało przy grzechu, tak trzeba leżeć przy pokucie!

319.

Pewien proboszcz z Kalenbergu miał znaczną ilość kwaśnego wina, które chciał sprzedać. Ogłosił tedy między ludem, że z wieży kościelnej przeleci w tym, a tym dniu ponad Dunaj. W oznaczonym dniu zebrała się wielka ilość ciekawych, którzy długo czekając chętnie pili wino sprzedawane przez służbę księdza. Wreszcie gdy wino już się kończyło, wyszedł ksiądz na wieżą z gęsiemi skrzydłami i zapytał głośno ciekawe tłumy: czyście widzieli człowieka latającego w powietrzu? — Nie widzieliśmy, odrzekł tłum, a ksiądz: kiedy tak, to i mnie nie ujrzycie — i zszedł z wieży. Celu dopiął, bo wino wyprzedał.

320.

Pewien książę po kazaniu rzekł drwiąco do księdza: tak mi się dziś kazanie twoje spodobało, że chcąc nie chcąc muszę się poprawić. Wyspowiadajże mnie! — I owszem! odrzekł ksiądz. — W. Ks. Mość jest wielkim panem, to też pewnie i wielkim grzesznikiem.

321.

Jezuiccy misyonarze ukryli wiele klejnotów we wydrążonych podeszwach swego obuwia i napisali do swego jenerała, że bogactwa Indyj depcą nogami.

322.

Raz ksiądz ostro skarcił na kazaniu gry hazardowne. Gdy wychodził z kościoła, zapytał go pewien nałogowy szuler: które też z dziesięciu przykazań Boskich zakazuje gry w karty? — Ksiądz: panie! Mojżesz zapomniał dodać jedenaste przykazanie „nie będziesz grał hazardownie“. Ale choćby je był napisał, tobyś pan go nie pełnił, jak nie pełnisz tych dziesięciu, które są dane.

323.

Spowiednik Karola V tak do niego przy spowiedzi przemówił: wyznałeś dopiero grzechy Karola; wyznajże teraz grzechy cesarza!

324.

Pewien urzędnik poszedł do spowiedzi z żoną. Ona zaczęła

się spowiadać pierwsza, ale że litania grzechów była dosyć długa, a w kościele gorąco, więc ksiądz staruszek się zdrzemnął. Ponieważ konfesjonał był tak urządzony, że penitent nie widział księdza, a organy huczały, penitentka odeszła w mniemaniu, że nie dosłyszała pokuty. Przystąpił jej mąż do kratki, a słysząc chrapanie księdza, zapytał: czy śpisz Ojcze? — Nie, pani, odrzekł ksiądz (ocknąwszy się i myśląc, że jeszcze dama się spowiada) ostatni grzech jaki wyznałaś, był ten, żeś się starała uwieść do grzechu sekretarza swego męża. Czy pani więcej nie pamięta? — Można sobie wyobrazić zdziwienie urzędnika, gdy to usłyszał.

325.

Ksiądz zapytał raz terminatora, na co jest święto? — A on: dla majstra na to, żeby wypił pół antałka piwa, dla czeladnika na to, żeby wypił ćwierć antałka, a dla terminatora na to, żeby zamiótł warsztat i dostał miotłą od pani majstrowej tak, jak w zwykły dzień.

326.

Podczas rewolucji francuskiej napadł raz tłum na ks. Maury na ulicy i zaczął wołać: na latarnię z nim! — Ksiądz nie stracił przytomności, tylko zawołał: czy myślicie, że latarnia jaśniej świecić będzie, jak mnie na niej powiesicie? — Motłoch wybuchnął śmiechem i wypuścił go cało.

327.

Raz misyonarz przedstawiał dzikim, jak zły dyabeł stara się szkodzić ludziom i chwały Bogu ujmować. Jeden dziki zapytał, czy Bóg jest mocniejszy od dyabła? — Tak jest, była odpowiedź. A dziki naiwnie: dlaczego więc dobry i mocny Bóg nie zabije złego djabła?

328.

Pewnego misyonarza zaproszono raz na obiad do możnego domu. Córki gospodarza były tak wydekoltowane, że ojciec uważał za stosowne zwalić winę na panującą modę. Ale ksiądz przerwał mu z uśmiechem: p. hrabio! ja z tem oswojony, bom 10 lat przebywał między dzikimi, którzy zupełnie bez odzieży chodzą.

329.

Pewien surowy proboszcz twierdził, że uczty poślubne są godne potępienia. Na to mu ktoś odrzekł: przecie i Chrystus był na weselu w Kanie i wodę przemienił w wino. — Na to ksiądz: to zupełnie nie dobrze zrobił.

330.

Astronom Lalande podczas rewolucji francuskiej ukrył w swem obserwatorjum kilku księży i podał ich za astronomów. Gdy jeden z nich prosił go, aby dla nich kłamstwa nie popełniał,

odrzekł uczony: czyż księża nie zasługują na nazwę astronomów? Wszak nikt bardziej się niebem nie zajmuje jak wy.

331.

Gdy kardynał Hozjusz obchodził w Rzymie groby męczenników, rzekł mu jeden ksiądz: malus aër nocebit. (W katakumbach jest — jak wiadomo — bardzo niezdrowe powietrze). Na to Hozjusz: sed bonus Deus juvabit.

332.

Pewien chemik napisał dzieło o sposobie robienia złota i ofiarował je papieżowi Leonowi X, spodziewając się znacznej nagrody. Papież posłał mu próżny wór i kartkę ze słowami: kiedy masz pewny sposób robienia złota, to ci tylko wór potrzebny, żebyś je miał do czego sypać.

333.

Pewien mnich tak się raz odezwał do chorego poety Scarrona: widać że Bóg cię kocha, kiedy tak często ciepienia zsyła. — Na to poeta: nie wart ja Ojcze tego zaszczytu, jaki mi Bóg robi.

334.

Dziewczyna na spowiedzi: mam i ten grzech, żem bardzo pyszna. — Ksiądz: a czyś bogata? — Nie. — No! to pycha nic nie szkodzi.

335.

W średnich wiekach — jak wiemy — często biskupi mimo zakazów papieskich wdziewali żelazne zbroje i brali udział w walce. Król angielski Ryszard Lwie-Serce wziął raz do niewoli walczącego biskupa, a jego żelazną zbroję posłał Ojcu świętemu i kazał go zapytać słowy Pisma św. (Genes cap. XXXVII: hanc tunicam invenimus, vide utrum haec est vestis filii tui an non?) tę suknię znalazłem; patrz Ojcze święty, czy to jest suknia twego syna czy nie? — Ironia całkiem słuszna, bo nie godziło się sługom cichego Jezusa brać udziału w walkach. Ale takie były czasy.

336.

Pewnego pastora zapytał raz Fryderyk II żartem: czy spodziewasz się być zbawionym? — A ten: nie spodziewam się Naj. Panie, bo Pismo mówi „nie wnijdziesz do nieba, aż oddasz ostatni pieniążek“ a ja winien trzysta talarów i nie mam skąd oddać. — Król ujęty jego dowcipem dał mu 300 talarów mówiąc: oddajże dług mężu pobożny, abyś mógł wnijść do nieba.

337.

Pewien ksiądz raz z ambony piorunował na Lutra i reformacją, wreszcie zawołał: jeżeli wiara luterska jest prawdziwa, to

niech mnie zaraz dyabeł porwie! Ale może niejeden z was pomyśli „dobrze mu gadać, bo dyabeł do sukni kapłańskiej niema mocy“. Otóż patrzcie! zdejmę ubiór kapłański (tu nastąpiło zdjęcie komży i habitu). Teraz dyable porwij mnie, jeśli wiara luterska jest prawdziwa. Widzicie? nie porywa mnie: fałszywa jest wiara luterska! fałszywa!

338.

Raz ksiądz spowiadał na Kalwarji. Ścisk penitentów był straszny, a każdy chciał się prędzej wyspowiadać. Pewien góral cisnął się ku księdzu ze serkiem w ręce, żeby go prędzej „wysłuchał“. Ksiądz skinął na niego, żeby serek położył na wierzch słuchalnicy i wyspowiadał go zaraz. Wtem patrzy, a tu stoi drugi z oszczypkiem, potem trzeci, czwarty i t. d. Tak wyspowiadał ich ze dwudziestu i myśli sobie: trzeba te oszczypki zabrać do celi, żeby kto nie ukradł. — Wstaje i sięga na wierzch, a tam leży — tylko jeden serek. Chytre chłopy jeden serek księdzu dawały, aby ich prędzej wyspowiadał.

339.

Chłop który się niedawno ożenił, przyszedł do księdza i prosi o rozwód od żony. — Ksiądz: dlaczego chcesz rozwodu? czy niewierna i biega za innymi? — Dałbym ja jej! tylko ma taką krótką pierzynę, że jak ją pociągnę pod szyję, to nogi nieokryte po kolana, a teraz zima i przez to mam wielkie zmartwienie.

340.

Pewien ksiądz mówił raz kazanie o św. Krzysztofie. Podczas kazania kilka razy z patosem pyta: kto może się pochwalić, że nosił Zbawiciela na swoich barkach? — Jeden ze słuchaczy: osieł, bo dźwigał M. Boską z Jezusem do Egiptu i potem P. Jezusa przy wjeździe do Jeruzalem. — Na to ksiądz: prawda, ale tylko jednego osła to szczęście spotkało.

341.

Sykstus V będąc jeszcze kardynałem udawał zgrzybiałego starca, często kaszlał i chodził zgarbiony. Kardynałowie myśląc że gdy go obiorą, to wnet tron papieski zawakuje, zresztą spodziewając się kierować niedołężnym starcem, dali głosy na niego. Ale po wyborze kardynał przestał kaszleć i wyprostował się dumnie. Gdy niektórzy wyrazili zdziwienie z powodu tej zmiany, odrzekł im: chodziłem dotąd schylony, bom szukał kluczów św. Piotra; teraz je już znalazłem, więc się garbić nie potrzebuję. — Rządził znakomicie, ale tylko pięć lat.

342.

Pewien kaznodzieja w Gmunden (w r. 1780) taką mowę powiedział przy obłóczynach zakonnicy: teraz ty siostro duchowna powinnać zostać młodą małpą, która swą matkę przełożoną we wszystkiem ma naśladować. A ty czcigodna matko staraj się być podobną do starej niedźwiedzicy, która niekształtną bryłę mięsa tak długo liże, aż ta przybierze postać młodego niedźwiadka. Lizaj tedy stara niedźwiedzico tę duchowną bryłę mięsa tak długo, aż się stanie tobie podobna. Lizaj wszystkie twe córki duchowne, lizaj wszystkich tu obecnych, wreszcie i mnie grzesznego, abyśmy dobrze wylizani i oczyszczeni doszli do doskonałości. Amen. Par. jovialis.

343. **Kazanie wypowiedziane w W. Piątek w 17. wieku:**

Wiecie, że P. Jezus był pojony żółcią i octem; ja też do was z goryczą serca mówić będę. Wszystkiego w tym kościele brakuje. Trzeba was tak upominać, jak niegdyś psalmista Pański żydów upominał: „masz pogański synu ślepie, a nie widzisz, czego księdzu brakuje; masz ręce, a nie przyniesiesz ośle". Oto nawet przy grobie Chrystusa niema lampy zapalonej, żeby kto z was trąbą lub miechem o ławę nie uderzył.

Wszak widzisz gapiu i pniu, że Chrystus leży nagi, a czy przyniósłeś kawałek płótna? hę? Ubiegasz się bałwanie za marnościami świata, wierzysz w brzuch jak żydzi w Mesyasza, nabijasz kabzę groszem, myślisz tylko o grzesznem cielsku, a o duszy ani dudu! Łazicie cymbały do domu Bożego jak świnie do chlewa. Zapomniałeś gapiu, co Chrystus powiedział: „co dacie proboszczowi, to jakbyście mnie samemu dali". Dziwią się sąsiednie parafie waszemu sknerstwu, że nic kościołowi, nic księdzu nie dajecie, a godzi się to? hę?

Przyjdzie święto, to ja sam kapłańskiemi rękami muszę robić świece, a daliście wosku smoluchy? Przecie ja ksiądz, nie mydlarz. W oknach kościelnych szyby powybijane, wróble ołtarze, ławki i figury Świętych posr... czy ja mam to chędożyć?

Do Ciebie Panie moją mowę zwracam, a jeśli ja źle mówię, Ty mów za mnie. Tyś mnie postanowił pasterzem w tej parafii, ale cóż paść będę? To nie są owieczki, ale kozły, świnie i wilki. Wszak widzisz Panie, w jak lichej sutannie chodzę, bo żaden cham na lepszą nie da. Ale ja was też nie proszę gałgany; jechał was sęk! obejdę się bez waszej łaski. Jeszcze ja nago nie chodziłem i nie

będę, bom szlachcic z dziada pradziada — rozumiecie szubrawcy? Słuchajno błaźnie, jak się Bóg żali na ciebie: żal mi żem gapia stworzył". Na co żyjesz gałganie? chyba na to, żeby okradać drugich i mnie.

Poodbieraliście wisielcy pola kościołowi, pokrzywdziliście mnie sobaki w dziesięcinach. Przynosicie mi na pogrzeb śmierdzące sery i co wam z nosa spadnie. Będziecie wy też mieli przysmaki w piekle! poczęstują was tam gorącą smołą. Czyś zapomniał cymbale, że jak księdza krzywdzisz, to jakbyś samego Boga krzywdził? Wszak wiesz bezbożniku, co Chrystus powiedział: co cesarskiego, oddaj cesarzowi; a co księdza proboszcza, do tego ci zasię! Ale wy złodzieje gruszkiście mi otrzęśli, płoty połamali, trawę wydeptali. Szarpiecie mnie jak psy ścierwo, a godzi się to? hę? O Panie! żebyś mi też przysłał jednego z tych łotrów, co z Tobą na krzyżu wisieli, a kazał mu, żeby poprzetrącał nogi tym wisielcom, co mi wydeptali zagon kartofli. Czy ty to rozumiesz pniu i gawronie? Podparłeś się kijem i wywaliłeś ślepie jak wół. Kiedyś przyszedł do kościoła, słuchajże słowa Bożego! Zatkaj sobie mordę, a nie mrucz, bo żebym miał kamień, tobym wam zęby powybijał. Porachujno się z sumieniem, ileś razy skrzywdził bliźniego i mnie. Ale Chrystus czeka poprawy i woła: chodźcie do mnie, a ja was ochłodzę! O gdybyś Panie zlazł z tego krzyża, porwał bata i nim tych chamów ochłodził! jakżebyś dobrze zrobił! Choć wy psiarstwo Boga w sercu nie macie i nic mi dać nie chcecie, to Bóg mi dopomoże. Ja wam daruję moje krzywdy, ale dyabeł wam nie daruje. Staraliście się mnie z tej parafii wypędzić, ale nic z tego. Oszukaliście się, bo ja tu jestem 15 lat i będę do śmierci, a was łajdaki dyabli zabiorą do piekła, co daj Boże. Amen.

344.

Ksiądz widząc z ambony śpiącego dziedzica w ławce, rzekł: nawiedził mnie Pan utrapieniem, bo jeśli będę cicho gadał, nie usłyszycie mnie; a jak głos podniosę, obudzę p. kolatora, który śpi tak smacznie.

345.

Ksiądz raz wykładał dzieciom, jak P. Bóg Ananiasza i Safirę za kłamstwo nagłą śmiercią ukarał. Wreszcie pyta jedno z dzieci, dlaczego dziś Bóg śmiercią za kłamstwo nie karze? A chłopak: boby musiał wszystkich ludzi śmiercią ukarać.

346.

Raz ksiądz dawał ślub sześćdziesięcioletniemu mężczyźnie

z 70-letnią kobietą. Mowę przedślubną zaczął od słów: Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

347.

Ksiądz: jak się nazywały miasta, które P. Bóg ogniem z nieba spalił? Chłopiec: stodoła i komora (słyszał że uczono: Sodoma i Gomora).

348.

Ksiądz w szkole: kto skusił Adama do zjedzenia zakazanego owocu? Dziewczyna: Ewa. — A jak Bóg ukarał Adama za to? Kazał mu się ożenić z Ewą.

349.

Ksiądz: dlaczego ludzie umierają? — Syn przedsiębiorcy pogrzebowego: jakby ludzie nie umierali, to przedsiębiorcy jak mój tato nie mieliby z czego żyć.

350.

Ksiądz: czemu Kain uciekał, jak zabił Abla? — Chłopiec: bo może zobaczył żandarma.

351.

Ksiądz: dlaczego Adam jadł owoc zakazany? — Chłopiec: bo mu się jeść chciało.

352.

Ksiądz: jakie jest pierwsze przykazanie Boskie? — Uczeń: „nie będziesz jadł“, bo już w raju dane, a dziesięć innych później dano.

353.

Ksiądz: dlaczego Bóg zakazał Adamowi i Ewie jeść owoce z jednego drzewa? — Chłopiec: bo je sam chciał jeść, jak dojrzeją.

354.

Ksiądz: co czynisz każdy dzień rano, jak wstaniesz? — Chłopak: chodzę ojcu po wódkę.

355.

Ksiądz tłumaczył dzieciom tajemnicę Trójcy św. na swej czapce tak: podszewka, biały i czarny baranek to trzy rzeczy, a stanowią jednę czapkę. Dajmy na to: Bóg Ojciec podszewka itd. cóż to jest Trójca święta? — To jegomości czapka, rzekło jedno dziecko.

356.

W niemieckiej szkole uczy ksiądz o aniołach: die Engel sind pure Geister, welche Verstand und Willen, aber keine Leiber haben. Powtórz. — Chłopiec: die Engel sind Bürgemeister, welche Verstand und Willen, aber keine Weiber haben.

357.

Ksiądz pyta chłopca na spowiedzi: na coś zasłużył za twoje grzechy? A ten: ja nic za nie nie żądam.

358.

Ksiądz: macie dzieci w Ablu przykład łagodności. Choć go Kain zabił, to się nie mścił.

359.

Ksiądz: jakie jest czwarte przykazanie Boskie? — Chłopak milczy. — Ksiądz: czcij ojca i matkę, abyś... no! dokończ. — Chłopak: abyś kijem nie dostał.

360.

Ksiądz: dlaczego Adam i Ewa zostali wygnani z raju? — Chłopak: bo P. Bogu owoce kradli (rwali).

361.

Ksiądz: co robili żydzi, jak przeszli przez morze Czerwone? — Chłopak: suszyli się.

362.

Ksiądz: dlaczego Bóg stworzył Ewę na ostatku? — Uczeń: żeby mu się nie wtrącała i nie przeszkadzała przy stwarzaniu.

363.

Ksiądz: czem był św. Józef dla P. Jezusa? — Chłopak: ojcem. — Nie. — No, to może dziadkiem.

364.

Kto cię stworzył? — Tatuś i matusia.

365.

Ile jest sakramentów? — Sześć. — Jakto? — Bo małżeństwo z pokutą stanowi jeden.

366.

Co uczynili nasi rodzice w raju? — Nie wiem, bom tam nie był.

367.

Ksiądz: gdy P. Jezus na puszczy nakarmił 5000 ludzi chlebem i rybami, co zostało? — Dużo okruszyn i ości.

368.

Czem był św. Paweł? — Uczeń nie wie, a ksiądz natrąca: no! ap... ap... Wreszcie chłopiec huknął: aptekarzem.

369.

Ksiądz: powiedz mi, czem można zgrzeszyć? — Uczeń nie wie, a ksiądz: no! myślą, uczynkiem i (kładzie palec na usta) a chłopak: i palcem.

370.

Ksiądz: ile jest sakramentów? — Jeden mówi: sześć; drugi: dziesięć; trzeci: siedm. — Ksiądz: dobrze! powiedz które? — A ten: poniedziałek, wtorek itd.

371.

Ksiądz: kogo postawił P. Bóg przed bramą raju? — Chłopiec: anioła z organistą (słyszał: anioła z mieczem ognistym).

372.

Ksiądz: kto stworzył świat? powiedz Antek! — Ten właśnie rozlał atrament i nie słyszał pytania. Ksiądz pyta drugi raz ostro: gadaj kto? — A chłopak: ja, ale już nigdy tego nie zrobię.

373.

Ksiądz: czego się człowiek powinien najbardziej wystrzegać? — Uczeń milczy, a ksiądz chcąc mu pomódz, mówi: grze... grze... Uczeń: grzebienia. — Ależ grzechów, boby zasłużył na pie... Uczeń: na pieniądze.

374.

Ksiądz: ile jest sakramentów? — Chłopak: tysiąc, bo mój ojciec często mówi: tausend Sakrament!

375.

Ksiądz: czemu Abraham nie zabił Izaaka? — Wojtuś (syn rzeźnika): bo jeszcze nie był tłusty.

376.

Ksiądz: kto jest dobry, pójdzie do nieba, a co się stanie z tym, kto jest zły? — Synek adwokata: tego będzie bronił mój tato.

377.

Ksiądz roztargniony wykładał w gimnazjum: niewiara jest źródłem samobójstwa i niejeden bez wiary bierze stryczek i — strzela się. Albo: wiele świętych dziewic śmiało swą wiarę wyznało jak np. św. Piotr i wielu innych.

378.

Ksiądz: czemu w pacierzu prosimy o chleb codzienny, a nie tygodniowy? — Chłopiec: boby za tydzień uschnął, a tak mamy codzień świeży.

379.

Gdy ksiądz uczył o ogniu piekielnym, cisnęła się ku niemu mała córeczka właściciela kopalni. — Czego chcesz dziecko? pyta ksiądz. A ona: niech ksiądz to sprawi, żeby dyabeł brał węgle do palenia od mego taty.

380.

Raz ksiądz pytał w szkole chłopca, ale ten nie wiedział. Skarcony odrzekł: ks. katecheta też nie wie wszystkiego. — Ksiądz: ciekawym, o cobyś ty mnie mógł zapytać, żebym tego nie wiedział. — Chłopak: tego scyzoryka nie kupiłem, nie ukradłem, nie znalazłem, anim nie dostał; skądże go mam? — Nie wiem, odrzekł ksiądz. — A widzi ks. katecheta! św. Mikołaj mi go przyniósł.

381.

Ksiądz: dlaczego ukrzyżowanym złoczyńcom kości w nogach łamano? — Chłopiec: żeby nie mogli uciec.

382.

Ksiądz: powiedz mi, gdzie jest Bóg, to ci dam jabłko. — Uczeń: niech mi ks. katecheta powie, gdzie Go niema, to mu dam dwa.

383.

Ksiądz: jak się nazywał pierwszy człowiek? — Adam. — A jego żona? — Pani Adamowa.

384.

Ksiądz: dusza jest szczerym duchem, widzieć jej nie można. — Chłopiec: ja raz widział duszę pana rządcy: wyglądała jak dziewczyna. Wychodziła wieczór oknem od rządcy, a on jej mówił: moja duszo! przyjdź jeszcze kiedy.

385.

Odkąd się uczysz biblii? — Od stworzenia świata.

386.

Co było po potopie? — Wielkie błoto.

387.

Ksiądz: P. Bóg jest wszędzie; nawet w piwnicy. — Chłopiec: w naszej piwnicy go niema, bo w niej pełno kartofli.

388.

Ksiądz: czy P. Bóg jest obecny w waszym domu? — Jest. — A w waszej piwnicy? — Niema Go tam. — Jakto? dlaczego? — Bo piwnicy nie mamy.

389.

Ksiądz: ile rzeczy potrzeba do chrztu? — Chłopiec: trzy. — Jakto trzy? przecie tylko dwie — wody i słowa Bożego. — A przecie potrzeba jeszcze dziecka, rzekł chłopak.

390.

Raz w odludnej parafii zapytał ksiądz chłopa, która z trzech Osób Boskich za nas umarła? — Na to chłop: czy umarła która? zanim my się tu o czem dowiemy, to wszystkie trzy mogłyby umrzeć.

391.

Ksiądz: co to jest Trójca święta? — Chłopiec: to jest — ciotka P. Jezusa.

392.

Ksiądz Boison był raz zaproszony do księcia Kondeusza, ale przybyć nie mógł. Gdy później raz do księcia przyszedł, książę chcąc mu okazać swój gniew, odwrócił się do niego tyłem. Wtedy ksiądz odezwał się spokojnie: „słyszałem, że W. Ks. Mość na mnie się gniewa, a teraz widzę że to nieprawda, bo znam męstwo W. Ks. Mości i wiem, że swym nieprzyjaciołom nigdy nie pokazujesz pleców“. Książę się uśmiał i przestał się gniewać.

393.

Ks. Marcin Wadowita bardzo uczony, pochodził z niskiego stanu i jego koledzy, kanonicy krakowscy, pochodzący ze szlachty, nieraz mu to odczuć dali. Gdy raz przybył na ucztę w aksamitnej todze rektorskiej, kłaniali mu się wszyscy. Wtedy on ujął swój płaszcz i rzekł: „dziękuję ci aksamicie! Kłaniają się Wadowicie". Tem chciał wyrazić, że nie jego naukę, ale aksamitną suknię czczono.

394.

Gdy raz ks. Wadowicie przymawiano, że w młodości pasał świnie i jeden ironicznie wspomniał, że wieprzowi ma zawdzięczać swe stanowisko, odrzekł: tak jest. Si non iste porcus, non fuisset Wadowita doctus. W młodości służył u gospodarza i pasł jego trzodę, a gdy mu razu pewnego prosiak zginął, on bojąc się kary, uciekł ze służby do Krakowa, tu z wielkim trudem ukończył nauki i został kanonikiem. O nim powiedział jeden z papieży, że ma doctrinam angelicam, vocem diabolicam (głos wrzaskliwy) et mores rusticales (bo był rubaszny).

395.

Raz ksiądz zbierał składkę na misye w pogańskich krajach. Wielu chętnie grosz rzucało, tylko jeden skąpy bogacz, gdy ksiądz z tacą przed nim stanął, rzekł półgłosem: na co to dawać na jakieś misye?... Na to ksiądz: jak pan nie chcesz dać, to weź trochę pieniędzy z tacy, bo ja właśnie na nawrócenie pogan zbieram.

396.

W Czerniowcach naprzeciwko kościoła katolickiego jest protestancki. Przed kościołem katolickim jest figura św. Jana, zwrócona twarzą do zboru protestanckiego. Raz pastor spotkał proboszcza tego kościoła i chcąc z niego zażartować, odezwał się: dlaczego ten wasz święty Jan ciągle do mego kościoła patrzy, a na wasz kościół tyłek wystawia? — Ksiądz: czy się to panu nie podoba? to go każę obrócić; będziecie mu wy patrzeć do tyłku.

397.

Przy okienku kasy cisnęli się podróżni po bilety. Pewien liberał widząc przed sobą księdza, chciał z niego zadrwić i odezwał się: tu trzeba iść jeden za drugim tak, jak przy spowiedzi, żeby księdzu dać pieniądze. — Na to ksiądz: pan daje księdzu przy spowiedzi pieniądze? W takim razie mów pan cicho, bo trzeba panu wiedzieć, że przy spowiedzi dają księdzu nieraz pie-

niądze, ale tylko ci, co je komu ukradli. — Obecni głośnym wybuchnęli śmiechem, a nietaktowny liberał został zawstydzon.

398.

Chłop u księdza: proszę jegomości zapisać mi urodzone dziecko. — Ksiądz: dobrze! który to dziś? aha! szesnasty! — Chłop: jegomość! przecie to dopiero drugi chłopak.

399.

Raz celebrował biskup nabożeństwo w kościele Maryi Magdaleny. Na ambonę wyszedł ksiądz, którego biskup nie lubił. Zaczął kazanie o Maryi Magdalenie w ten sposób: Magdalena grzeszyła — to bardzo źle. Magdalena pokutowała — to bardzo dobrze. Te dwie rzeczy z wami mili słuchacze w kazaniu dziś rozważę. — Biskup kazał mu zejść z ambony i zabronił mówić kazania. Po niejakim czasie zreflektował się, pozwolił znów temu księdzu prawić kazania i w dowód łaski polecił mówić kazanie podczas sumy, którą znów miał celebrować w kościele Maryi Magdaleny. Ksiądz wyszedł na ambonę i tak przemówił: przed rokiem zacząłem tu kazanie o św. Maryi Magdalenie, alem go nie mógł dokończyć. Dziś tedy zastanowimy się nad dwoma punktami według życzenia Najprzew. ks. biskupa: Magdalena grzeszyła — to bardzo dobrze; Magdalena pokutowała — to bardzo źle.

400.

Ksiądz przy ślubie do pana młodego: chcesz tę N. wziąć za żonę? — Ten milczy, a panna młoda rzekła: co się go jegomość pyta? on powinien być rad że go biorę za męża, bo nic niema, a ja mam krowę i 300 złotych.

401.

Prawdomownego zakonnika prześladowali przełożeni i pozwolili mu się poskarżyć — przed Panem Bogiem. On to uczynił w prefacji, którą tak ułożył: vere dignum et salutare me miserum coram Te Domine lamentare. P. Prior semper bibit, P. Subprior semper ludit, P. definitor utrumque facit. Me autem miserum in carcerem detruserunt et coram Te Domine lamentare sinerunt... — Sanctus... sanctus!

402.

Baba spowiadając się wyznała, że raz swemu dziecku kazała zjeść — trzysta djabłów. — Ksiądz: to dużo! — Ona: juści dużo, bom mu jeszcze nigdy tyle zjeść nie kazała.

403.

Chłop się spowiada, że klął. — Ksiądz go pyta ile razy, a on: nie wiem. — Wtedy ksiądz z gniewem: na sto djabłów taka spowiedź.

404.

W niemieckiej szkole uczył raz ksiądz o groszu ubogiej wdowy i zapytał: kto z was wie, ile grosz wdowy wynosił na dzisiejsze pieniądze? — Jeden uczeń: 12 marek 43 fen. — Skąd to wiesz? — Przecie w biblii wyraźnie stoi: grosz biednej wdowy Marek 12, 43. (To znaczy: ewang. św. Marka cap. 12, vers. 43.)

405.

Pewien adwokat chcąc raz zażartować z księdza M. rzekł: ale to wam księżom dobrze! tyle pieniędzy zgarniacie za pogrzeby! — Na to odciął mu ksiądz: jabym panu też dobrze zaplacil, żebyś pan wdzial taku ciernu plachtu (czarną kapę) i paradowal jak blazen po ulicy.

406.

Podczas silnej burzy na morzu zapytał pastor kapitana, czy grozi niebezpieczeństwo? — Kapitan: a co robią majtkowie? modlą się czy klną? — Pastor: właśnie słyszałem, jak straszliwie klęli. — Kapitan: kiedy klną, to dobrze; wtedy będzie źle, jak się zaczną modlić. — Pastor odszedł do kajuty, a burza srożyła się dalej. Za pół godziny posłał swego służącego, żeby się przysłuchał, czy majtkowie się nie modlą? Ten wkrótce wrócił, a pastor go pyta: modlą się czy klną? — Klną okropnie, była odpowiedź. — To Bogu dzięki! rzekł pastor.

407.

Do księdza przyniósł raz na zapowiedzi Jan Chrzan i Maryanna Jedlipsa. Ksiądz zapisał: zapowiedź Jana Chrzana z Maryanną Jedlipsa. Narzeczony prosił księdza, żeby to zmienił. Ten tak zmienił: Jan i Maryanna Chrzan Jedlipsa. Ale i to nie podobało się panu młodemu, więc ksiądz rzekł: to chyba tak ogłoszę „Maryanna z Janem Jedlipsa z Chrzanem.

408.

Znany jest serwilizm rosyjskiego duchowieństwa wobec przełożonych i możnych. Raz księżna X. wezwała popa, żeby się z nim umówić co do wielkanocnej spowiedzi. On dowiedziawszy się o co chodzi, rzekł: czyżby ja śmiał księżno słuchać waszych grzechów? ja i bez tego dam rozgrzeszenie.

409.

Raz pop w zmowie z djakiem zadusili weterana w lesie, bo wiedzieli, że ma dużą kwotę przy sobie. Aby zatrzeć ślady

uduszenia, kazał pop djakowi, aby pogryzł szyję ofiary, żeby się wydawało, że go wilki zagryzły. Ale djak odrzekł: nie mogę gryźć jego gardło, bo dziś dzień postny! — Wtedy pop sam post złamał i pogryzł gardło uduszonego — to uratowało żołnierza.

410.

Bogatej wdowie w Rosji zdechł raz ulubiony kot. Aby się po jego stracie pocieszyć i uczcić go, postanowiła sprawić mu pogrzeb kościelny z wielką pompą. Wezwany pop zgodził się na odprawienie pogrzebu kotowi, ale zażądał 10.000 rubli. Pani dała, pop schował i odprawił wspaniały pogrzeb. Jakiś mu nieżyczliwy doniósł o tem archirejowi. Ten wezwał popa do siebie i zapytał go srogo, czy to prawda, że kota po chrześcijańsku pochował? — Na to pop: prawda, ale to nie był zwykły kot, bo miał duszę ludzką i chrześcijańską. — Jakto — Ano tak, że przed śmiercią uczynił testament i zapisał Waszej Wysokości 5.000 rubli — oto są! i wręczył biskupowi paczkę banknotów. — Archirej rzekł: jeśli tak, to co innego. Jedź spokojnie do domu.

411.

Raz oficer spotkał księdza i chcąc z niego zadrwić, rzekł: chciałbym mieć tyle pieniędzy, ile ksiądz masz! — Ksiądz znał tego płytkiego człowieka i odpalił: a jabym chciał mieć tyle rozumu, ile pan masz — obabyśmy nie mieli wiele.

412.

Dwóch młodzieńców kolegowało razem na teologii. Jeden wystąpił, udał się do szkoły kadeckiej i został oficerem; drugi został księdzem. Po kilkunastu latach spotkali się ze sobą — obaj mieli porządną tuszę. Oficer rzekł: widać po tobie, że pinquis est panis Christi. — Na to ksiądz: sądząc po tobie, to panis Martis jest także nie chudy.

413.

Pewien proboszcz tak zaczął mowę pogrzebową: żałobni słuchacze: już idę do grobu... A obecny wikary półgłosem: szczęśliwej drogi!

414.

Ksiądz do chorego chłopa: czemu nie poślecie po lekarza? Chłop: kiedy mnie na doktora nie stać. — Ksiądz go znał i rzekł: na doktora was nie stać, ale co wydacie na psie, borsucze i komarowe sadło, co wydacie na zażegnywaczy uroków, tobyście tem pięciu doktorów zapłacili. (Są po wsiach różni oszuści, którzy zwykły smalec jako psie i inne sadło łatwowiernym i ciemnym ludziom za drogie pieniądze sprzedają.)

415.

Pewien ksiądz będąc raz w gościnie u popa podsłuchał rozmowę jego służących, którzy tak mówili: katoliki są bardzo ubogie, bo mają tylko jednego Boha, a my prawosławni mamy ich tyle! Boha Otca, Spasitiela, światoho Nykołę, Michaiła, Aleksandra Newskoho, Olgu, Jekaterinu i wielu innych.

416.

Wyższe rosyjskie duchowieństwo postępuje z niższem bardzo ostro. W roku 1885 klerycy pewnego seminaryum coś grubo przeskrobali. Archirej skazał ich na chłostę; uważał jednak za rzecz niestosowną, aby na poświęcone ciała alumnów sypały się zwykłe kije. Poświęcił zatem kilka kijów i potem kaprale poświęconymi kijami walili w skórę — przyszłych świaszczennyków.

417.

Ksiądz zbierał raz składkę na kościół i stanął z tacą przed znanym bogaczem i skąpcem. Liczne ręce sypały grosz na tacę. Bogacz rzekł: już dałem. — A ksiądz grzecznie: nie widziałem, ale wierzę. — Sąsiad bogacza zaś mruknął: a ja widziałem, ale nie wierzę.

418.

Raz podczas kazania ksiądz powiedział przez omyłkę, że Abel zabił Kaina. Pewien chłop słysząc to rzekł: dobrze mu tak! bo przedtem zawsze Kain zabijał niewinnego Abla.

419.

Raz do biskupa przyszła deputacja z kilku chłopów złożona. Gdy ich zapytał czego chcą, odrzekł jeden: przychodzimy ze skargą na naszego księdza, bo jest gorliwy (popędliwy) i często nas bije. — Biskup go zapytał: czy ciebie bił? — Nie. — A ciebie? pyta drugiego. — Nie. — Gdy wszystkich wypytał i każdy oświadczył, że go ksiądz nie bił, wtedy rzekł mądry pasterz: kiedy żadnego z was nie bił, to dlaczego mówicie, że was bije? Jedźcie do domu i przyślijcie mi tu takiego, którego bił, to będziemy gadać.

420.

U pewnego proboszcza był biskup na wizycie kanonicznej. Po obiedzie odbywała się ożywiona konwersacja. Biskup chcąc zażartować z gospodarza rzekł: widzę żeś ksiądz dobrym pasterzem, w kościele porządek, aleś przecie człowiek i zapewne masz pokusy. Cóż wtedy robisz, jak cię napastują? — Ksiądz: czy się ks. biskup nie pogniewa, gdy otwarcie prawdę wyznam? — Ależ owszem — proszę mówić. — A ten: gdy mi pokusy zaczną dopie-

kać, wołam Kaśkę. — Jakto? cóż to za Kaśka? — To moja gospodyni. — Chciałbym ją widzieć; zechciej ją teraz zawołać. — Ksiądz otworzył okno na podwórze i zawołał: Kaśka! chodź-no tu zaraz! — Za chwilę wchodzi do pokoju babsko stare, brzydkie jak siedem grzechów śmiertelnych i nie bardzo estetycznie ubrane. A biskup zawołał śmiejąc się (gdy się Kaśka na rozkaz księdza oddaliła): brawo! na widok takiej niewieściej urody zapewne najsilniejsze pokusy znikają. — Tak jest księże biskupie.

421.

Do pewnego księdza przybył komisarz rządowy, człowiek niegrzeczny i bezwzględny. Ksiądz chcąc go ułagodzić i ugościć, przyniósł butelkę wina, ale gość zachowywał się tak gburowato, że wreszcie ksiądz stracił cierpliwość i wytrzaskał go po gębie. Komisrz wypadł z pokoju z wielkim wrzaskiem, a za nim ksiądz z butelką w prawej, a kieliszkiem w lewej ręce wołając: „p. komisarzu! jeszcze jeden kieliszek"! Naturalnie, że urzędnik wniósł na księdza skargę i podał na świadków służbę plebańską. Gdy stanęli przed sądem, po zeznaniach oskarżyciela oświadczył oskarżony, że komisarza częstował winem, a gdy przyszło do sprzeczki, on zerwał się i uciekł. Służba zaś zeznawała tak: widzieliśmy jak p. komisarz wypadł zaczerwieniony na podwórze, a za nim ks. proboszcz z butelką i kieliszkiem. Ksiądz wołał: p. komisarzu! jeszcze jeden kieliszek! Więcej nic nie wiemy. — Ksiądz został uwolniony.

422.

Gdy w r. 1798 komisarz francuskiej republiki oświadczył Piusowi VI, że go wywiezie z Rzymu, oświadczył papież, że chce umrzeć w Rzymie. Na to mu odparł brutalnie komisarz: W. Świątobliwość może umrzeć i gdzieindziej.

423.

Maciek z Bogdańca tak raz powiedział o swym krewnym kanoniku: ksiądz zawsze lepiej poradzi, bo i na czytaniu się zna i z Duchem świętym jest w pobliskości.

424.

Pewien liberał podczas sporu z księdzem tak rzekł: jeżeli jest djabeł, to niech mnie porwie tej nocy. — A ksiądz: a ja mówię, że jeżeli niema dyabła, to niech mnie zaraz porwie.

425.

Raz kandydat na posadę pastora wygłosił przed radą miasta próbne kazanie. Mówił mądrze i dobrze, ale głos miał fatalny. Po

kazaniu tak do niego burmistrz przemówił: p. pastorze! mówiłeś mądrze i dobrze, ale własny pański głos jest przeciw panu. Nie możemy dać ci parafii.

426.

Pewien pastor, który miał bardzo małą i biedną parafią, napisał w sprawozdaniu rocznem:

Getauft war mein's, gestorben kein's;
Getraut ein Paar, das des Schullehrers Tochter war.

427.

W seminarjach nieraz alumnów skąpo żywią. Zapytano kleryka w pewnem niemieckiem seminarjum: woher stammt das Wort „seminarium"? — A on: vielleicht vom semi plenarium, weil man dort nur halb satt wird.

428.

Pewien ksiądz na Boże Narodzenie wziął sobie za temat do kazania zdanie: cognovit bos et asinus, quod iste puer erat Dominus.

429.

Pewien proboszcz niemiecki tak raz zaczął kazanie:

Jeruzalem hat hohe Mauern,
Grobe Flegel sind meine Bauern;
Sie gaben mir den decem*) nicht,
Aber meinen Jesum laß' ich doch nicht.

430.

Pewien komik leżał śmiertelnie chory w paryskim szpitalu, zwanym Hotel Dieu**). Kapelan szpitala zapytał go: czyś pan w zgodzie z P. Bogiem? — A on: pewnie, kiedy mi pokój w swoim domu oddał.

431.

Księdza ciężko chorego namawiali konfratrzy i krewni, żeby zrobił testament. On słuchał, wreszcie rzekł: macie dwa testamenty: stary i nowy; na cóż wam jeszcze trzeci?

432.

Ksiądz: jak bogacz najłatwiej może dostać się do nieba? — Chłopiec: gdy umrze w dziecięcym wieku.

433.

Na pogrzebie ks. Walentego taką mówkę wygłosił trochę podpity podwójci: Umarł ks. Walanty! oho! juz nie wstanie. Urodził się ks. Walanty — tak! urodził się! Jak się ks. Walanty uro-

*) decem = dziesięcina.

**) Hotel Dieu = dom Boży.

dził, dali go rodzice ochrzcić i ks. Walanty dostał imię Walantego. Jak ks. Walanty podrósł, dali go ojcowie do pierwsej skoły. Tam się ks. Walanty ucył ciągiem, furt, ustawicnie, zawdy się ucył. Potem dali go do skoły reumalnej, gimnazyje, nareście na trynologią (teologią), zeby się wyucył na księdza. Tam się ucył ks. Walanty ciągiem, furt, ustawicnie, zawdy się ucył, jaz zostoł księdzem. Jak ks. Walanty zostoł księdzem, wziął rodziców do siebie. Tam im dobrze dawoł zryć, ciągiem, furt, ustawicnie im dawoł zryć. Wreszcie cy z dopuscenia Boskiego, cy z cego insego zacęła matka ks. Walantego puchnąć (tyć). Ciągiem, furt, ustawicnie, zawdy puchła, jaz spuchła biedocka. Potem zacął ojciec ks. Walantego puchnąć — furt, ciągiem, ustawicnie puchnął, jaz spuchnął nieboràk. Wreście cy to z dopuscenia Boskiego, cy wciórnascy nadali, zacął sàm ks. Walanty puchnąć — ciągiem, furt, ustawicnie puchnął, jaz spuchnął i zostawił nàs biednych, jak ciało bez głowy. Zmówcie tez dobrzy ludkowie za dusą ks. Walantego wiecny odpocynek, albo co kto chce. Amen.

434.

Do pewnego starego proboszcza przybyło trzech znacznie młodszych sąsiadów i jeden z nich rzekł: ale nam dziś każcie dać dobrego wina, to wam za to na pogrzeb zjedziemy. — Na to starzec, który prowadził życie porządne i umiarkowane, odrzekł: nie obiecujcie zbyt pohopnie, bo może ja na waszym pogrzebie requiem zaśpiewam! — I tak się stało, bo młodzi proboszczowie nie bardzo się szanowali i przed starym pomarli.

435.

Pewien ksiądz mówiąc raz kazanie o plotkarstwie i innych wadach miejscowych niewiast, zawołał w zapędzie gorliwości: kobiety tutejsze nie wartają, żeby na nie napluć! Oburzone kobiety wniosły skargę do biskupa, a ten polecił mu publicznie odwołać, co powiedział. Wyszedł więc na ambonę i tak przemówił: przyznaję, że podczas ostatniego kazania źle się wyraziłem o tutejszych kobietach i odwołuję to teraz: tutejsze kobiety wartają, żeby na nie napluć.

436.

Ksiądz zapisując dziecko do metryk pyta chłopa: jak wam na imię? — Ano Dziura. — A jak nazwisko? — Ano Kuba. — Niech będzie. A jakże się nazywa po ojcu matka dziecka? — Ano baba. — Jakże matce dziecka na imię? — Ano baba. A jakże ją wołacie po imieniu? — A dyć mówię, że wołam „baba“.

437.

Stara baba raz na spowiedzi zaczęła bardzo szczegółowo wyznawać różne — figle młodości. Ksiądz słucha, wreszcie rzekł: jakto? toś się ty z tych grzechów jeszcze nie spowiadała? — A baba: proszę jegomości! juz nieraz; ale mi przyjemnie jesce sobie przypomnieć, jak mnie chłopcy za młodu kochali.

438.

Ksiądz spowiadając grzesznika: i ty się piekła nie boisz? A on: kto lat 20 mieszkał ze złą teściową, ten się piekła bać nie potrzebuje, bo je na ziemi przeszedł.

439.

Kardynała Piotra Filargi obrano papieżem. Przybrał imię Aleksandra V, a był tak hojny, że nikomu nic nie odmówił. Mawiał często: jako biskup byłem bogaty, jako kardynał byłem ubogi, jako papież wprost żebrać muszę.

440.

Urban V. papież dał kardynałowi Albornoz pieniędzy na odzyskanie wielu utraconych posiadłości w Państwie kościelnem. Gdy papież ten w r. 1367 przybył do Viterbo, zażądał od Albornoza rachunków, na co wydał dane pieniądze. Na drugi dzień zajechał przed pałac papieski wóz zaprzężony wołami, a na nim klucze miast i zamków papieskich, które kardynał odzyskał. Rzekł wtedy do papieża: oto dowód, na co użyłem danych mi pieniędzy. A papież: dziękuję ci Eminencjo za tak dokładny rachunek.

441.

Gdy raz jeden ks. Vianneja zapytał, dlaczego podczas modlitwy głos jego cichy, a podczas kazania mocny, ten odrzekł z uśmiechem: bo podczas kazania mam do czynienia z głuchymi i śpiącymi, a w modlitwie przemawiam do P. Boga, który głuchy nie jest.

442.

Raz się zgadało w towarzystwie księży, że biskup Chalendon dopiero jednego kanonika mianował, mianowicie ks. Vianneya i to już dawno. Ks. Vianney obecny tak to wytłumaczył: „zdaje mi się, że ks. biskup mianując mnie kanonikiem bardzo się omylił, a widząc to nie mianuje więcej kanoników, aby uniknąć dalszych pomyłek".

443.

Pewien tęgiej tuszy pan raz rzekł do ks. Vianney: liczę ks. proboszczu na wasze wstawiennictwo u Boga za mną; zresztą jak wy pójdziecie do nieba, to się uczepię waszej sutanny. — Na

to święty kapłan z uśmiechem: no! pan wiesz, że brama do nieba jest ciasna. Ja chudy, pan tłusty, ale obaj moglibyśmy utknąć przy wejściu.

444.

Rozmawiał raz wolnomyślny z opatem z St. Gallen i przytaczał różne wątpliwości co do istnienia Boga. Opat rzekł: „albo jest Bóg, albo Go niema. Jeśli Boga niema, to wierząc w Niego na nic się pan nie narażasz. Ale jeśli Bóg jest, to krucho z panem będzie, gdy kiedyś ze swą niewiarą będziesz musiał przed Nim stanąć". Słowa te głęboko dotknęły wolnomyślnego i skłoniły do nawrócenia.

445.

Kazania makaroniczne w XVII w. miały różne napuszone i dziwaczne tytuły np.

1. Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego.
2. Młotek duchowny w sercach ludzkich tór Chrystusowi drelujący.
3. Wojsko serdecznych afektów zarekrutowanych na chwałę Bożą.
4. Podpłomyk matki Fary na poły z popiołem łzami jej rozczyniony i podany dziatkom do skosztowania, jakim ją chlebem częstują.

446.

Pewna matka skarżyła się przed księdzem, że ma złego syna. Ksiądz: a uczysz go o Bogu? — Tak, nieraz z nim o Bogu mówię, a nic nie pomaga. — Ksiądz: to mówże częściej o synu twoim z Bogiem (to znaczy: módl się za niego), a może się poprawi.

447.

Do szlachetnego i litościwego kardynała Farneze przyszła raz uboga, a poczciwa wdowa, prosząc go o pięć cekinów*), żeby zapłacić komorne. Kardynał poznawszy z rozmowy że warta wsparcia, napisał kartkę do swego rządcy i dał ją kobiecie polecając udać się do niego, to dostanie co potrzeba. Ona podziękowała i udała się, gdzie jej kazano. Rządca kartkę przeczytał i wyliczył jej — 50 cekinów. Ale kobieta rzekła: chyba to pomyłka, bo ja Eminencję prosiłam tylko o 5 cekinów. — Rządca: „ale tu napisał, żebym ci dał 50; zresztą zapytam". Udał się więc do kardynała i opowiedział sprawę. Na to kardynał rzekł: tak, omyliłem się, bo napisałem 50 cekinów, a powinienem był napisać 500. Daj

*) Cekin = 7 marek.

jej 500 cekinów i powiedz, że to jest wiano dla jej cnotliwej córki". Łatwo sobie wyobrazić radość tej dobrej kobiety.

448.

Raz w wagonie jechał ksiądz z kilkoma dobrymi katolikami i prowadził z nimi rozmowę. Na jednej stacyi wsiadł jakiś mądrek, który chwilę się przysłuchiwał poważnej konwersacji z ironicznym uśmiechem, wreszcie rzekł: „nie wiem, jak panowie, ale ja w nic nie wierzę". Na to kapłan: „założyłbym się, że pan wierzysz więcej niż my". — Pan: jakto? — Ksiądz: „ano tak! pan wierzysz np. żeś bardzo mądry, a w to ani ja, ani żaden z obecnych tu nie wierzy". Obecni wybuchnęli śmiechem, a mędrek wnet się wyniósł z wagonu.

449.

Król francuski Ludwik XI darował raz św. Franciszkowi a Paulo kosztowną statuę M. Boskiej z wdzięczności, że ten święty mąż niósł mu w chorobie słowa pociechy. Ale Święty rzekł: „nie mam nabożeństwa do złota i srebra, jeno do M. Boskiej; wystarczy mi Jej obraz na papierze. Tę zaś statuę każ panie sprzedać i pieniądze rozdać ubogim, żeby się za tobą modlili.

450.

Cesarz Walens, zacięty aryanin, posłał raz swego namiestnika Modesta do św. Bazylego, żeby go zmusił do przyjęcia aryanizmu. Ten najprzód po dobroci chciał świętego męża nakłonić, żeby usłuchał cesarza, wreszcie zaczął mu grozić konfiskatą dóbr, wygnaniem, a nawet śmiercią. Na to rzekł zakonnik z uśmiechem: „grozisz mi panie zabraniem dóbr? przecie ja oprócz tej sukni i kilku książek nic nie mam. Grozisz mi wygnaniem? przecie cała ziemia należy do Boga. A śmierci też się nie boję, bo przez nią połączę się z mym Zbawicielem".

451.

Raz na dworze cesarza Arkadjusza naradzano się, jakby się zemścić na cnotliwym biskupie Janie Chryzostomie, który nawet cesarzowi i jego żonie gorzką prawdę mówił. Różni różne rady dawali. Jeden mówił: każ mu panie zabrać dobra kościelne; drugi: każ go uwięzić; trzeci: skaż go na wygnanie; czwarty: każ go zgładzić. Na to jeden mądry dworzanin tak się odezwał: ja znam Jana biskupa i wiem, że te sposoby wobec niego na nic. Każesz mu cesarzu zabrać dobra, to nie jego skrzywdzisz, ale ubogich, których on z dochodów swych wspomaga. Każesz go uwięzić, to

będzie się cieszył, że cierpi dla Chrystusa; skażesz go na wygnanie — ależ on wszędzie Boga znajdzie. A każesz go zabić, to go zrobisz męczennikiem i otworzysz mu niebo. Jeden jest tylko środek: to jest, żeby go zmusić do popełnienia grzechu, ale któż tego dokaże?

452.

Od papieża Benedykta XI. zażądał raz król francuski czegoś, co było przeciwne sumieniu. Papież rzekł do posła królewskiego: „powiedz twemu panu, że mam tylko jednę duszę i zgubić jej dla niego nie mogę“.

453.

Raz ksiądz usłyszał, jak orzący chłop strasznie przeklinał. Upomniał go, żeby się nie narażał na piekło, ale przemądrzały chłop odrzekł: jak jestem do nieba przeznaczony, to choćbym najbardziej klął, nic mi to nie zaszkodzi. A jak jestem przeznaczony do piekła, to choćbym ani raz nie zaklął, nic mi to nie pomoże. (Taka jest nauka Kalwina.) Ksiądz słysząc to zapytał go: powiedz mi bracie szczerze, na co ty orzesz to pole? — Bo chcę mieć chleb. — Jeśli Bóg postanowił żebyś miał chleb, to i bez orania zboże się urodzi; a jeśli ci przeznaczył umrzeć z głodu, to i oranie nic nie pomoże. — Jegomość! bez orki i siewu nie będzie żniwa. — Bracie! bez dobrych uczynków nie będzie zbawienia. — Słusznie! toć się już poprawię i nie będę przeklinał.

454.

Raz kardynał Lavigerie mówił w kościele Notre Dame kazanie. Mówił zajmująco, słuchano go uważnie, ale trochę za długo mówił. Wreszcie rzekł: darujcie czcigodni słuchacze, żem mówił za długo, bo nie mam zegarka i nie wiem, jak długo prawię. — Na drugi dzień otrzymał mnóstwo zegarków w darze. Zostawił sobie najskromniejszy, inne kazał sprzedać na rzecz biednych murzynów, a ofiarodawcom podziękował z ambony bardzo gorąco i powiedział, na co ich zegarki poszły.

455.

Raz szewc wdał się ze swym proboszczem w dysputę o spowiedzi i między innemi powiedział: nie chodzę do spowiedzi, bo to ubliża mojej godności, gdy muszę mówić: ja nędzny, grzeszny człowiek. — A ksiądz: przecie pan nie potrzebujesz przed spowiedzią tych słów mówić; możesz śmiało powiedzieć: ja głupi, pyszny szewc.

456.

Do króla Ludwika IX spowiadającego się rzekł raz spowiednik: Najjaśniejszy Panie! Na to pokorny król odrzekł: ja tu nie

jestem Najjaśniejszym Panem, tylko grzesznikiem i twoim synem, ty zaś moim ojcem duchownym.

457.

Raz spowiadała się zła i gadatliwa baba i wyznawała grzechy nietylko swoje, ale i grzechy męża, jak ją przeklinał i bił. Gdy wreszcie skończyła, ksiądz ją upomniał, żeby tyle językiem nie trzepała, to jej mąż bić nie będzie, wreszcie rzekł: za grzechy twoje odmówisz sobie różaniec przez trzy dni, a za grzechy twego męża przez cały tydzień. — Baba: dlaczego ja mam za grzechy mego męża odprawiać pokutę? — Ksiądz: boś je wyznawała i ty za nie winę ponosisz, bo męża pobudzasz do gniewu.

458.

Pewien ksiądz słysząc bluźniącego chłopa skarcił go. Ten zaczął księdzu grozić, a ksiądz rzekł: pies szczeka w obronie swego pana, a ja miałbym milczeć, gdy ty bluźnisz memu Panu w niebie?

459.

Ks. Piramowicz będąc raz w domu pewnego magnata chciał przejść z salonu do drugiego pokoju, ale nie mógł, bo we drzwiach stało dwóch panów, którzy żywo rozprawiali. Wtedy ks. P. zawołał: o drzwi! wy byłyście zrobione do przechodu.

460.

W r. 1753 zmarła Brygida Sołłohubowa, bogata, hojna i pobożna pani. Jej spowiednikiem był Jezuita, a kapelanem Dominikanin. Jezuici spodziewali się że im zapisze majątek, ale ona zapisała majątek synom, Jezuitom nic, a Dominikanom 5000 złp. zaś na pogrzeb tymże 2000 złp. Gdy nabożeństwo żałobne się skończyło, wszedł na ambonę Dominikanin i tak przemówił: co ja widzę? wszak w tej trumnie leży J. W. Brygida Sołłohubowa. Dokąd to idziesz kochana Brygisiu? (Udając głos niewieści): do ks. Misyonarzy na wieczny spoczynek. — Swoim głosem: dla Boga! tam ciemno, zimno! lepiej zostań z nami, bośmy cię wszyscy kochali. — (Głosem cienkim): nie zostanę; muszę iść. — Ej Brygisiu! upartaś, a na babski upór niema lekarstwa. To już idź, a ja twoje cnoty światu ogłoszę. Szafowała śp. Brygida hojnie wszystkim; dawała biednym, zakonom, sypała za życia i wam niewdzięczni Jezuici, z których ani jednego tutaj nie widzę, bo wam nie dała wszystkiego. Dawała wszystkim hojnie, a nam Dominikanom podwójnie. Wieczne odpoczywanie u ks. Misyonarzy racz jej dać Panie!

461.

Ks. O. Kopczyński bardzo tego przestrzegał, żeby Polacy po polsku poprawnie mówili. (Jak wiemy, napisał on pierwszą gramatykę języka polskiego.) Nieraz na rynku warszawskim mieszał się w tłum ludu i prostował błędy językowe, jakie usłyszał. Raz dwie przekupki zajadle się kłóciły na placu targowym. Ks. Kopczyński przechodząc tamtędy usłyszał, jak niemiłosiernie kaleczyły język i oburzony zaczął zwykłą korektę. Nie mów pani „garczkiem“, ale „garnkiem“; nie trzeba mówić „jest pani świnia“, tylko „jesteś pani świnią“. Tego było zanadto wojującym babom i jedna wrzasnęła: „idź do dyabła durny popie“. Na to ksiądz: nie mów pani „durny popie“, tylko „durniu popie“! Obecni słysząc to wybuchnęli ogromnym śmiechem, wojujące baby zawstydziły się, przeprosiły się i ta, która go durnym popem nazwała, prosiła o przebaczenie. Ksiądz: chętnie pani przebaczam, tylko się staraj dobrze mówić po polsku. — Od jego czasów nawet przekupki warszawskie zaczęły poprawnie mówić po polsku.

462.

Raz pewien ksiądz nie przygotował się do kazania. Ale był dowcipny i umiał sobie poradzić. Po przeczytaniu ewangelii odezwał się: dzisiejsza ewangelia jest tak jasna, że jej objaśniać nie potrzebuję, dlatego kończę słowem Amen.

463.

Pewien ksiądz wyszedł raz na ambonę i pokazując parafianom jakieś pismo rzekł: „pisał do mnie Ojciec święty — patrzcie! tu list od niego. Chwali mnie, a was kazał pozdrowić. Ale ja was od niego nie pozdrowię, boście tacy, owacy“. Tu zaczął ich karcić.

464.

Raz posłał ksiądz swego sługę do żyda Dawida po mięso, a sam poszedł mówić kazanie. Właśnie w kazaniu użył zwrotu „co na to Dawid“? gdy służący wchodził do kościoła. Myśląc że to jego ksiądz pyta, zawołał: proszę ks. proboszcza! Dawid powiedział, żeby go ks. prob. pocałował w z... a mięsa nie da, aż mu ks. prob. tamto zapłaci.

465.

Raz pewien pan, który żył nie bardzo po chrześcijańsku, przedstawił św. Franciszkowi Salezemu jakąś kwestyę o poście. Święty mu odrzekł: zjedz pan i wołu, a bądź dobrym chrześcijaninem.

466.

Pewien biskup francuski palnął raz jakieś głupstwo. We-

zwano go do Rzymu, aby się wytłumaczył. Gdy w odnośnej kongregacji sprawę załatwił, zażądał jeszcze posłuchania u papieża, aby się przed nim uniewinnić. Prefekt kongregacji odradzał mu to, bo wiedział, że Leon XIII niebardzo łaskawie go przyjmie. Ale się uparł. Gdy stanął przed papieżem i zaczął: „omyliłem się W. Świętobliwości"! przerwał mu tenże żywo: „nie Monsignore! to My omyliliśmy się robiąc ciebie biskupem".

467.

Dawniej duchowni z wyższych stanów mieli dużo beneficjów, z których mieli wielkie dochody bez pracy. Ks. kanonik P. miał aż 24 beneficia. Raz w towarzystwie zapytano go, czy zna choć nazwy swych beneficjów i czy je potrafi wymienić? On dwa razy wyliczył 23, a dwudziestego czwartego nie mógł sobie przypomnieć. Gdy tak suszył sobie głowę, gdzie jest jego dwudzieste czwarte beneficjum, usłyszał głos nieznany: w piekle! — To tak wzruszyło księdza P., że wszystkich beneficjów się wyrzekł, żeby duszy nie zgubić.

468.

Pokorny i cnotliwy ks. Vianney rzekł do prefekta, który mu wręczał krzyż legii honorowej: cesarz mógł godniejszemu dać ten krzyż, nie mnie ubogiemu księdzu; dla mnie to zaszczyt za wielki. — Prefekt: ależ Ojcze! godniejszego nad ciebie niema, a cesarz dając ci krzyż legii, chciał uczynić zaszczyt nie tobie, lecz legii.

469.

Do ks. Vianney rzekła raz jedna pani: jestem bardzo zła i niegodziwa. — On rzekł z uśmiechem: pięknie to, że pani wyznajesz swe błędy, ale powinnaś się usilnie starać, żebyś sobie na przyszłość takich zarzutów czynić nie musiała i poprawić się.

470.

Pewna pani rzekła raz do ks. Vianney, który — jak wiadomo — zawsze był ogromnie zajęty: — już trzeci dzień staram się pomówić z księdzem, a nie mogę. — Na to on: w niebie się nagadamy; będzie dość czasu.

471.

Pewna pani rzekła raz do ks. Vianney: dotąd nie mogłam się z księdzem widzieć. — Pokorny kapłan odrzekł: niewieleś pani na tem straciła.

472.

Pewna bardzo otyła pani zapytała raz ks. Vianney, jak się może dostać do nieba. — A on: musi pani odbyć porządny wielki post i trochę schudnąć.

473.

O sobie mawiał ks. V. żartobliwie: za młodu byłem pasterzem osła i trzech owiec z woli mego ojca, a teraz jestem kanonikiem honorowym ze zbytniej łaski biskupa, a kawalerem legii przez pomyłkę rządu.

474.

Zakonnik Senders w Rotterdamie spotkał raz na ulicy chłopca w bardzo podartych spodniach. — Czemu ci matka lepszych nie kupi? zapytał go. — A chłopiec: bo niema za co. Zaprowadź mnie do twojej matki, rzekł kapłan. Gdy wszedł do małej chatki, zastał tam biedną wdowę z trojgiem dzieci i wręczył jej pewną kwotę na kupienie spodni synowi. Kobieta podziękowała szczerze, ale rzekła zakłopotana: ja nie katoliczka, tylko protestantka. — Na to ksiądz: dobrze! to mu kupcie p r o t e s t a n c k i e spodnie.

475.

Ksiądz mówiąc raz kazanie o zmartwychwstaniu P. Jezusa, zawołał: Magdaleno! czego szukasz? Służąca księdza mająca toż imię przechodziła właśnie przed drzwiami kościoła i myśląc, że ksiądz ją pyta, zawołała: proszę jegomości! szukam prosiąt, które mi gdzieś uciekły...

476.

Ksiądz mówił raz kazanie na temat: kto cię uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Pewien andrus słysząc to rzekł po cichu: a jak mnie w drugi lunie, to chyba mu trzeci nadstawię, a nie mam go.

477.

Gdy raz parafianie domagali się od swego proboszcza rzeczy słusznej trochę za ostro, rzekł do nich: powinniście księdza szanować, bo on bez was może się dostać do nieba, a wy bez niego nie. — Na to odrzekł jeden z mądrzejszych parafian: ksiądz proboszcz bez nas też do nieba dostać się nie może. — Jakto? — Ano! gdyby nas ks. proboszcz nie uczył i nie prowadził do nieba, to my tam nie pójdziemy, ale i ksiądz też nie pójdzie.

478.

Pewien młodzian przyszedł raz do księdza i rzekł: mam już lata i chciałbym się żenić. — Ksiądz: to się żeń. Ale moja narzeczona o wiele jest starsza odemnie, to się ludzie ze mnie będą śmiać. — To się nie żeń. — Alebym był szczęśliwy, gdybym się ożenił. — To się ożeń. — Ale się boję, czy nie będzie miała za mało posagu. — To się nie żeń. — Ale bez gospodyni źle w domu. — To się ożeń. — Ale się boję, że się będzie ze mną kłóciła. —

To się nie żeń. — Ale jabym się teraz koniecznie chciał ożenić. — To się ożeń.

479.

Proboszcz w Niemczech podczas nauki przedślubnej pyta pannę młodą: co to są grzechy cudze (die f r e m d e n Sünden)? Na to ona: nie wiem, ale mój brat wrócił z obczyzny (aus der F r e m d e), to go zapytam o nie.

480.

Schleiermacher udzielał w Berlinie rannych nauk, na których zwykle był wielki natłok. On raz tak się odezwał: na moje nauki przychodzą trzy rodzaje ludzi: studenci, by słuchać tych nauk; żołnierze by widzieć panienki, i panienki by widzieć żołnierzy.

481.

Ksiądz ucząc biblii: P. Bóg kazał Noemu zbudować ar... no! kto z was wie? Dzieci milczą, wtem jeden na powtórne pytanie odrzekł: P. Bóg kazał mu zbudować a r m ą t ę.

482.

Pewien kleryk zamiast: crucifixus sub Pontio Pilato, passus et sepultus est, powiedział: crucipultus, mortifixus et Pilatus factus est.

483.

Pod wizerunkiem Segera, rektora szkoły w Wittenberdze, przedstawiającym Chrystusa i przy nim tegoż męża, był napis: Domine Jesu! amas me? a pod nim następujące słowa: clarissime, eximie, doctissime Domine Magister Seger, rector dignissime caesareae scholae Wittenbergensis, Ego amo te.

484.

Po poświęceniu we W. Czwartek olejów św. i krzyżma klerycy obecni przy ceremonii święcenia dokonywanej przez biskupa pozdrawiają te oleje i krzyżmo słowami: ave sanctum oleum! ave sanctum chrisma! — Pewien biskup poświęciwszy oleje św. rzekł do kleryka: salutet oleum! Na co kleryk: b o n u m m a n e o l e u m! A krzyżmo św. pozdrowił słowami: ave s a n c t a chrisma! — Biskup półgłosem: tum. Na to kleryk poprawił: ave s a n c t a c h r i s m a t u m. — Biskup: n e u t r u m (rodzaju nijakiego, a więc: sanctum chrisma). A kleryk nie zrozumiał i rzekł: a v e s a n c t u m n e u t r u m!

485.

Proboszcz pewnego kościoła, którego patronem był św. Marcin biskup, kazał wymalować obraz tego Świętego jako żołnierza na koniu. Biskup przy wizytacyi tej parafii zobaczył ten obraz

i zapytał proboszcza, dlaczego św. Marcina kazał wymalować jako żołnierza, a nie jako biskupa? — Na to proboszcz: bo św. Marcin zanim został biskupem, był przecie żołnierzem. Moja parafia uboga; gdybym go kazał wymalować jako biskupa w karecie zaprzężonej w cztery konie, gdzieżby się na tym obrazie zmieściły, kiedy ten jeden koń tyle miejsca zajmuje?

486.

Pewien prałat będący biskupem in partibus infidelium siadł raz do publicznego wozu zwanego Omnibusem. Gdy mu ktoś zwrócił uwagę, że nie przystoi biskupowi jechać omnibusem, że go to poniża, odrzekł tenże: owszem! podwyższa mnie, bo dotąd byłem biskupem in partibus, a teraz jestem biskupem in omnibus.

487.

Pytanie: quare dicimus: ora pro nobis Sancta Dei Genitrix? Odpowiedź: ut digni efficiamur promissionibus Christi.

488.

Pytanie: quare non nubent canonici? — Odpowiedź: ex causis canonicis.

489.

Prefacja w mszy o św. Franciszku z Assyżu po: omnipotens aeterne Deus ma dłuższy tekst aż do słów: per Christum Dominum nostrum. Pewien celebrans, któremu się nie chciało odśpiewać tego tekstu, po słowach „aeterne Deus“ zaśpiewał „et caetera! et caetera“! per Chr. Dnum nostrum.

490.

Raz ksiądz w miasteczku w Kongresówce zapytał chłopca dziesięcioletniego, ile jest bogów? — Ten odrzekł: trzech: rosyjski, polski i niemiecki. — Jakto? Ano! każdy ma swych sług: rosyjski popów, polski księży, a niemiecki pastorów.

491.

Pewien adwokat, wielki krętacz raz w towarzystwie chciał dokuczyć obecnemu księdzu i rzekł nietaktownie: widziałem cię księże w piekle. — Na to ksiądz: panie! byłem tam rzeczywiście i widziałem rzecz bardzo ciekawą. — Jaką? pyta skwapliwie adwokat. — Widziałem tam mnóstwo języków adwokackich, któremi sobie lucyper uciera z... gdy mu papieru braknie.

492.

Pewien ksiądz miał zwyczaj podczas kazania często bez potrzeby bić pięścią w ambonę. Chłopcy chcąc mu dokuczyć wbili kilka szpilek do sukna okrywającego krawędź ambony ze spodu

w tem miejscu, gdzie zwykle ksiądz pięścią uderzał. Wśród kazania zrobił kaznodzieja taką inwokacją: do was się zwracam św. Franciszku, św. Józefie z Kupertynu i wołam (tu uderzył pięścią w ambonę i uczuł ból w ręce): a bodaj was hultaje djabli wzięli, żeście mnie na kpa wystrychnęli!

493.

Pewien ksiądz napisał do swego przyjaciela na powitanie te słowa: Mitto tibi n a v e m, prora et puppi carentem. Ave! (witaj!)

494.

Raz cygan przyszedł na plebanią do księdza i zapytał gospodynią z wielkim respektem: panno Marjo, czy p. Jezus jest w domu?

495.

Pewien właściciel winnicy z Tallya przy Tokaju posłał paczbę butelek wybornego wina papieżowi z napisem: Summum Pontificem talia (Tallya) vina decent. (Takie wino, z Tallya wino.)

496.

Franc Troll prepozyt kościoła w Pięciokościołach na Węgrzech był raz na posłuchaniu u papieża Leona XIII ze swym bratem, doktorem medycyny. Ten doktor przy pożegnaniu rzekł: beatissimus Pater ad ultimam senectutem v i v e t (miał powiedzieć v i v a t). Papież zapytał go: unde hoc scis fili? Na to tenże: medicus sum.

497.

Ksiądz spowiadając ciężko chorego chłopa zapytał go między innymi, czy się na nikogo nie gniewa. — A ten: gniewam się bardzo na sąsiada i nie daruję mu nigdy. — Ksiądz perswaduje mu, że trzeba przebaczyć, gdy chce żeby i jemu Bóg przebaczył, a chłop: kiedy tak jegomość mówicie, to mu daruję, ale jak jeszcze pozdrowieję, to mu kości połamię...

498.

Pewien proboszcz miał wikarego, z którym nie bardzo żył w zgodzie i nieraz się swarzyli. Raz wikary poprosił proboszcza o spowiedź i między innemi wyznał, że się nieraz kłócił z innymi, a rozumiał swego proboszcza. Na to proboszcz: to mały grzech — zadam ci małą pokutę: odmów sobie 7 psalmów pokutnych, a po każdym psalmie litanią do wszystkich Świętych. (Pokuta to była duża). Wikary w milczeniu ją przyjął. Po jakimś czasie proboszcz ten poprosił wikarego, żeby go wyspowiadał i między innemi wyznał, że był nieraz przykry dla drugich, a rozumiał ks. wikarego. Wikary: to mały grzech — zadam małą pokutę: proszę odmówić

sobie Litanią do wszystkich Świętych, a po każdym Świętym 7 psalmów pokutnych. — Oddał pięknem za nadobne. — Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.

499.

Ksiądz L. raz powiedział: otrzymałem wszystkie sakramenta oprócz małżeństwa, którego nie dostałem w oryginale, ale które nieraz kopjowałem.

500.

Raz kapucyn odwiedził biskupa L. „Kto jesteś“? zapytał go biskup. — A ten odrzekł: niegodny Kapucyn. — Skoro waść nie jesteś godny być nawet Kapucynem, to czegóż jesteś godny?

501.

Raz do papieża Benedykta XIV wpada zapłakany mnich z wiadomością, że miał objawienie o narodzeniu antychrysta. — Ile on ma lat? zapytał papież. Trzy lata, Ojcze święty. — Tom spokojny, bo to już sprawa mego następcy.

502.

Pan P. prosił raz arcybiskupa o darowanie mu pewnego domu na wsi, do którego arcybiskup i tak nigdy nie jeździł. Ale arcybiskup rzekł: nie mogę panu dać tego domu, bo dobrze mieć takie miejsce, dokąd się nie jeździ, ale się wie, że byłoby dobrze tam pojechać. Na to petent: prawda! i to właśnie stanowi urok — raju!

503.

Jak się u was oddycha? zapytał bogaty biskup ubogiego księdza: powietrze macie tu pyszne! — Na to ksiądz: powietrze tu dobre, ale samem powietrzem żyć nie można.

504.

Po śmierci pewnego prałata wydrukowało pewne pismo notatkę: Wielebny ks. N. opuścił ten padół łez, udając się do nieba. Na drugi dzień otrzymała redakcja tego pisma depeszę: Wielebny ksiądz N. jeszcze nie przybył. Zaniepokojony święty Piotr, klucznik nieba.

505.

Raz w dzień św. Szczepana jeden z mnichów miał wypowiedzieć o nim kazanie. Ale że minęła już jedenasta i bracia byli głodni, szepnął jeden z nich kaznodziei, żeby się długo nie rozwodził. Ten wszedł na ambonę i tak przemówił: Kochani bracia! przed rokiem powiedziałem wam na kazaniu wszystko, co o św. Szczepanie wiedziałem. A ponieważ nie dowiedziałem się, żeby od tamtego roku uczynił co nowego, dlatego nie mam co dodać do tego, com powiedział rok temu. Amen.

506.

Raz arcybiskup z Rouen zapraszał Malherbe'a, aby po obiedzie poszedł na jego kazanie. Ale ten rzekł: proszę mnie od tego uwolnić. I tutaj doskonale się prześpię.

507.

Ludwik XIV zapytał raz poetę Boileau: co to za nowy kaznodzieja? czy tak dobrze naucza? bo słyszę, że wszyscy cisną się na jego kazania. — Na to Boileau: Sire! wszystkich zawsze pociąga nowość; on naucza ewangelii. 508.

Bossuet mając lat 17 zaimprowizował kazanie, które skończyło się o północy. Pewien tak o tem powiedział: nigdym nie słyszał, żeby kto mówił kazanie tak wcześnie i tak późno.

509.

Raz jeden pan powiedział do księdza Massillona: W. Wielebność jesteś największym kaznodzieją naszych czasów. Na to kapłan: panie! djabeł mi to samo już nieraz szeptał.

510.

Arcybiskup Paryża spytał raz Pirona: czy pan czytał moje pismo w sprawie modłów za duszę Delfina? Poeta: nie, a czy Wasza Wielebność je czytał? 511.

Raz mówił kaznodzieja w obecności Ludwika XIV i gromił rozpustę starców. Po skończeniu nabożeństwa król wychodząc z kaplicy wziął pod rękę marszałka de Richelieu i chcąc mu „przyciąć“ rzekł: no p. marszałku! zdaje mi się, że dziś kaznodzieja wrzucił trochę kamieni do pańskiego ogrodu. — A ten odrzekł: tak Naj. Panie! rzucał mocno i sporo ich wpadło aż do parku W. Kr. Mości. 512.

Arcybiskup Paryża chciał koniecznie spowiadać Ludwika XV w jego ostatniej chorobie. Marszałek Richelieu przy królu będący rzekł do niego: jeśli Wasza Wielebność chce koniecznie spowiadać, to chodźmy do jakiego kąta i wyspowiadasz mnie; moja spowiedź będzie daleko zabawniejsza niż królewska.

513.

Ksiądz Morellet mawiał: do indyczki z truflami trzeba być zawsze we dwoje — dziś będę miał indyczkę z truflami... będzie nas dwoje: ja i indyczka. 514.

Raz biskup celebrował nabożeństwo w pewnym kościele. Kazanie miał powiedzieć pewien młody kaznodzieja. Gdy wyszedł na ambonę i djakon odśpiewał Ewangelię, kaznodzieja przeczytaw-

szy odnośną Ewangelię zacytował z Listu św. Pawła słowa: Paweł sługa Chrystusa was pozdrawia — i rzucił oczyma po licznem zgromadzeniu wiernych i kapłanów. Tak się zmieszał, że bezmyślnie powtarzał słowa: „św. Paweł was pozdrawia“ „Pozdrawia was św. Paweł“... aż biskup zniecierpliwiony zawołał ze swego krzesła: „pozdrów go i ksiądz od nas“; potem poszedł do ołtarza i zaintonował: „Credo in unum Deum“.

514.

Ile lat jest ksiądz w tej parafii? pyta oficer proboszcza. A ten: już 15 lat. Oficer: to pewnie dzieci wiele w parafii podobnych jest do was księże? — Ależ nie! bo koszary wojska są blisko.

515.

Pewien ksiądz niezbyt zdolny kupił raz od jakiegoś literata kazanie i wygłosił je z wielkiem powodzeniem. Następnej niedzieli udał się do innego kościoła ze mszą i usłyszał księdza, który wygłosił to samo kazanie. Zgniewany udał się do literata i zaczął się z nim kłócić, że mu sprzedał kopię cudzego kazania, zamiast oryginału. A literat: ależ księże! to tamten kaznodzieja dostał kopię, a ksiądz oryginał.

516.

Pastor odwiedził wdowca, który przed kilku dniami stracił żonę i zastał go przy butelce. I ta butelka jest twoją jedyną pociechą? — Nie p. pastorze, bo mam jeszcze z pięć w szafie.

517.

Pewnego mnicha raz w lesie napadli zbójcy, a że nic u niego nie znaleźli, zażądali żeby jako wykup powiedział na ich pochwałę kazanie. Zgodził się na to, wyszedł na pniak ściętej jodły i tak zaczął mówić: nie mogę was więcej uczcić i pochwalić, jak gdy wasze życie z życiem Chrystusa na ziemi porównano. Chodził on z miejsca na miejsce, i wy też chodzicie; znosił skwary, słoty i wszelkiego rodzaju niewygody; wy tak samo. Był kuszony od czarta, i wy ciągle od niego kuszeni jesteście. Łaknął i pragnął, i wy często głód i pragnienie cierpicie. Był wzgardzony od wielu, i wami też ludzie gardzą. Żydzi czyhali na niego, aby go pojmać, i na was też żandarmi dybią. Jego zdradził i wydał żydom Judasz, i was może jeden z waszej bandy zdradzi i wyda sądom. Był pojmany i uwięziony, i was to prędzej czy później czeka. Był stawiony przed sądem Kajfasza i Piłata, i was przed sądami stawiać będą. Był przybity do krzyża, i was wielu na drzewie szubienicznem zginie. Wstąpił na niebiosa — darujcie, że was tu

z Chrystusem porównać nie mogę, bo was do nieba nie puszczą, tylko djabli wezmą do piekła, jeśli się nie poprawicie. Amen.

518.

Biskup Rochester był bardzo popędliwy. Raz zadzwonił na kucharza, aby dawał obiad, ale kucharz przyszedł z próżnemi rękami. Wtedy biskup rzekł łagodnie: jako duchowny proszę się, przynieś mi obiad. Bo jeśli jeszcze raz przyjdziesz bez jadła, to niech mnie djabli wezmą, jeśli ci mordy nie rozbiję.

519.

Pewien duchowny angielski pisał nieudolne komentarze do dzieł Szekspira i raz je pokazał Sheridanowi. Pisarz rzekł mu: niech każdy zajmuje się swemi sprawami; psuj sobie pan biblię i pisz do niej komentarze ile chcesz, ale nie ruszaj nam naszej biblii.

520.

Pewien proboszcz na prośbę parafian po mszy św. odprawił modły o deszcz bardzo potrzebny. Gdy po nabożeństwie wrócił do zakrystyi i odmawiał modlitwy po mszy św. kościelny z radością go zawiadomił, że już deszcz pada. — Na to ksiądz: to źle! nie wziąłem parasola — jakże zajdę na plebanią? nie mógł to deszcz poczekać?

521.

Raz przyszedł złodziej Wasyl do spowiedzi do swego popa i tak się spowiadał: wypędziłem świnię z plebańskiego grochu, wygnałem wilka z plebańskiego podwórza, zdjąłem Mikole (Mikołajowi) czapkę w cerkwi z głowy. Ksiądz wysłuchawszy tych „grzechów“ rzekł: „ależ to nie jest żaden grzech! idź w pokoju“. Wasyl poszedł, a gdy ksiądz wrócił na plebanią, jego żona z wielkim wrzaskiem woła: przed kwadransem był tu Wasyl i pytał się o ciebie. Ja z kuchni wyszła na chwilę, a teraz niema w grochu kawałka słoniny, która się tam gotowała. Niema i twojej pięknej wilczury, którąm zawiesiła na podwórzu, aby się przewietrzyła. Wtem wchodzi kościelny, który właśnie zamknął cerkiew i mówi: Ojcze! ktoś ukradł z figury św. Mikołaja w cerkwi pozłacaną czapkę. — Wtedy biedny ksiądz poznał, że złodzieja niedawno rozgrzeszył.

522.

Zeszło się raz dwóch młodych księży: wikary łaciński i ruski — w oberży. Po obiedzie ksiądz kazał dać butelkę wina. Łaciński ksiądz, dobry patryota, wnosi zdrowie Kościuszki. Wypili, a za chwilę ruski „Oteć“ wnosi zdrowie carowej Ekateriny II. Ale ksiądz łaciński oświadcza, że zdrowia takiej... wypić nie może.

Wtedy ruski ksiądz kładzie palec do ust i mówi: nie chcesz ty wypić zdrowia carowej, to ja ci oddam twoje wino — heraus Kościuszko.

523.

Ks. Trynkowski miał kazanie przed wybuchem powstania listopadowego i tak je zakończył: powstańcie! powstańcie! powstańcie! a po pewnej pauzie dodał: z grzechów waszych. Amen.

524.

Pewnego księdza zaproszono do domu szlachcica, żeby jego dziecko ochrzcił. Przedtem go jednak tak uraczono, że sobie dobrze podchmielił. Gdy się zabrał do chrztu i jakoś mu ciężko szło, rzekł z gniewem: jeszczem w życiu nie miał dziecka, któreby było tak trudno ochrzcić jak pańskie.

525.

Na jednym z angielskich cmentarzy taki jest napis na grobie pewnego księdza: Rachunek uregulowany:

Szczęśliwa śmierć jest największym zyskiem	100.000
Za nieocenione zasługi Jezusa Chrystusa	100.000
Razem .	200.000

W dniu śmierci Fel. Smitha, która nastąpi w 1700 roku, ja podpisany niżej zobowiązuję się mu zapłacić powyższą kwotę, na którą zasłużył swemi cnotami. Będąc zadowolony z jego życia, daję mu z łaski mojej niebo. Jezus Chrystus mp.

526.

Na nagrobku pewnego księdza w Anglji był napis. Tu leży A. Farmer, perła wśród proboszczów; gdyby był nie umarł, toby nas był wszystkich pochował.

527.

Pewien pastor Murzyn zaprosił raz z kazaniem pastora Niemca do swej parafii i tak go swym owieczkom polecił: moi kochani! ten kaznodzieja ma wprawdzie skórę białą, ale serce tak czarne, jak nasza skóra.

528.

Raz przybył do księdza na naukę przedślubną parobek. Ksiądz mu kazał wyrecytować dziesięć przykazań Boskich. Parobek słyszał nieraz w kościele, jak ksiądz uczył: „nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, 2. Nie będziesz brał imienia Boskiego nadaremno itd. Więc tak odpowiedział: pierse: nie bedzies miàł drugie: nie bedzies bràł, a trzecie — to niewiem!!

529.

Księdzu chciał raz przyciąć jego parafianin, chłop przemądrzały i tak się odezwał: wy jegomość pewnieście radzi, jak kto

w parafii umrze, bo weźmiecie za pogrzeb. — Na to ksiądz: mój kochany! niekoniecznie, bo od zmarłego wezmę tylko raz — za jego pochowanie, a od żywego wezmę dużo razy: gdy idę po petycie, po kolendzie; da na wypominki, da kiedy-niekiedy na mszą św... Czy nie prawda? — Prawda jegomość.

530.

Raz kardynał Haynald przybył do pewnego miasteczka ze swym sekretarzem. Gdy na drugi dzień mieli odjechać i trzeba było zapłacić słony rachunek w hotelu, a nie mieli pieniędzy, kardynał taki bilecik napisał do znajomego sobie aptekarza: Rp. notam austriacam N = 200. Do użycia przez dwa dni. Dr. Haynald. Aptekarz, który kardynała bardzo szanował, domyślił się, co znaczy ta recepta i zaraz posłał mu banknot na 200 fl., które mu kardynał po dwóch dniach zwrócił.

531.

Pewien ksiądz był raz w towarzystwie. Jedna mało ubrana dama ofiarowała mu jabłko, a ksiądz rzekł: „dziękuję! niech je pani sama zje. Ewa po zjedzeniu jabłka w raju poznała, że jest nieubrana i ze wstydu skryła się między drzewa rajskie. Pani ją powinna naśladować.“

VII. O nauczycielach, uczniach.

1. **Zasady dawnej pedagogii:**

Rózgą Duch Święty dziateczki bić radzi,
Rózga dziateczkom nigdy nie zawadzi.
Rózga napędza rozumu do głowy,
Uczy pokory, uczy skromnej mowy,
Rózga rodzicom posłusznymi czyni,
Wypędza zbytki, a uczy łaciny.
Na młodszych dobra jest rózga brzozowa,
Na starszych korbacz albo wić dębowa.

2.

Rumiana twarz, czapka na bok, pod pachą szpargałów paka,
Wesoła myśl i śmiały krok, to jest studenta oznaka.
Gdy na stół pełny piwa dzban postawią sobie studenci,
Każdy z nich zuch i każdy pan, bo się każdemu w łbie kręci.
Gdy student wzrok rzuci na bok, zobaczy postać dziewiczą,
Już książki swe odrzuca precz ujęty miłą słodyczą.

Wtenczas to już wesołość chwil zatruta jednem wejrzeniem,
Już mu za nic niemczyzny styl, łaciny słucha z westchnieniem.

3.

Nauczyciel pokazuje chłopu miasto Wiedeń na mapie, a ten mówi: niech ta p. prefesór pozdrowią mego syna, co służy przy wojsku.

4.

Do prof. Neumana przyszedł obcy. — Ten go pyta: wie heißen Sie? — Krieg. — Wie alt sind Sie? — 30 Jahre. — Wtedy profesor: nie spodziewałem się, że „den dreißigjährigen Krieg“ na własne oczy ujrzę.

5.

Pewien nauczyciel lubił bić dobrych i złych uczniów. Złych (powiada) biję, żeby się poprawili; a dobrych, żeby się nie zepsuli.

6.

Na egzaminie medycznym pyta profesor kandydata: można dać choremu łut strychniny? — Ten: można, ale... Profesor (przerywając): czyś pan oszalał? — Nie, ale p. profesor nie pozwolił mi dokończyć. Chciałem powiedzieć: można, ale chory stanowczo umrze.

7.

Do roztargnionego profesora przyszła służąca i mówi: p. profesorze! urodził się panu syn. — A on: powiedz to mej żonie; ja się nie wdaję w sprawy domowe.

8.

Raz roztargniony profesor chwyciwszy żabę, wyjął z kieszeni zegarek, aby się przekonać, ile razy jej puls na minutę uderza; potem zegarek rzucił do wody, a żabę schował do kieszeni.

9.

Raz chłop jadący spotkał idącego studenta, który go prosił, aby go trochę podwiózł. Chłop kazał mu siąść na wóz. Gdy wjechali do szerokiej rzeki, chłop chcąc zadrwić ze studenta, stanął z wozem w środku wody i rzekł: „uczyłeś się dużo, teraz pokaż co umiesz i przejdź do brzegu suchą nogą; a jak tego nie zrobisz, zrzucę cię zaraz do wody“. Student zszedł z wozu po dyszlu, odprzęgnął konia, siadł na niego i przejechał na brzeg suchą nogą, a chłop musiał go pięknie prosić, żeby mu konia do wozu przyprowadził. Gdy przyjechali do domu chłopa, ten sam pojadł i położył się spać, a studentowi nic nie dał. Ten jednak wieczór dobrze uważał, gdzie gospodyni chowała jadło. Wstał w nocy cicho, włożył do swej sakwy pieczoną gęś i bochen chleba, mówiąc głośno: pan Gąsiorowski i Chlebowski przenosi się do Sakwowic i Torbowa. —

Chłop słysząc to a nie widząc co student robi (bo było ciemno) rzekł: a niech się przenosi i do du... a ty za nimi idź do djabła! — Student na to: dobrze! idę i dziękuję wam za nocleg i posiłek. Bądźcie zdrowi! — I poszedł. Dopiero rano skąpy gazda się przekonał, jakiego figla mu student spłatał.

10.

Nauczyciel: czemu ty tak dumnie głowę do góry nosisz? — Chłopak: bo tato dał mi ze swych spodni uszyć kamizelkę, to muszę nos do góry nosić, żebym tak smrodu nie czuł.

11.

Nauczyciel do swej żony: w naszej wsi jest coraz większe zdziczenie moralne. Trzeciego roku dał mi chłop dwa sągi drzewa, zeszłego roku jeden, a tego roku nic.

12.

Raz chwalił się student w gospodzie, co on to umie i potrafi. Jeden z gości zawołał: powiedzno teraz, czego nie potrafisz, a ręczę ci, że ja to potrafię. — Na to student: nie potrafię zapłacić za zjedzony obiad, bo niemam groszy i cieszę się, że pan to potrafisz. — Goście wybuchnęli śmiechem, a pan musiał dopełnić, co rzekł.

13.

Raz student zjadł dobry obiad w restauracji i tak rzekł do oberżysty: mało mam pieniędzy, żeby panu zapłacić, ale zapłacę taką śpiewkę, o której pan powiesz, że mu się podoba. — Gospodarz nie chciał na to przystać, ale mu jeden z gości słuszną zrobił uwagę, że o każdej śpiewce może powiedzieć „nie podoba mi się". Tedy przystał. Student różne śpiewki zaczynał, ale oberżysta o każdej mówił „nie podoba mi się". — Wtedy student wyciąga mieszek i śpiewa: Zapłać, zapłać, panie bracie,

Bo gospodarz czeka na cię!

„Ta mię się podoba"! zawołał niebacznie gospodarz, a student wśród śmiechu obecnych chowa sakiewkę mówiąc: jużeś pan zapłacony!

14.

Wesoły student przyszedł do niemieckiej oberży. Kelnerka go pyta: was wollen Sie trinken? Thee oder Kaffee? — On odrzekł: te quidem vellem (ciebiebym chciał), a ona myśląc, że żąda „Thee", przynosi herbatę. Wtedy figlarz woła: studiosus sum, ergo cave! a kelnerka myśląc, że o „Kaffee" mowa, przynosi mu kawę.

15.

Młody Seume lubił długo spać. Jego rektor napisał mu na drzwiach: sex septemve horas dormire satis est seni et juveni (sześć a l b o siedm godzin). Seume z v e zrobił q u e, stało więc sex septemque horas (sześć i siedm = 13 godzin).

16.

Nauczyciel: co to jest droga mleczna? — Student: to jest droga, na którą człowiek wchodzi zaraz po urodzeniu.

17.

Ojciec: zawsze postępuj według przysłów, bo w nich jest wielka mądrość. — Syn: niech tato głowy nie zawraca. Ja wierzyłem w przysłowie: mowa jest srebrem, a milczenie złotem; milczałem, jak mnie profesor pytał i dostałem dwóję.

18.

Nauczyciel: dlaczego ten gatunek wierzby nazywamy wierzbą płaczącą? — Uczeń: bo p. nauczyciel ucina z niej rózgi, które nam płacz sprawiają.

19.

Raz opowiadał nauczyciel, jak Dawid chodząc po dachu swego pałacu zobaczył żonę Uryjasza. Jeden chłopiec zapytał, jak Dawid po dachu mógł chodzić? — Nauczyciel był zaskoczony tem pytaniem, bo nie wiedział że dachy na Wschodzie są płaskie; wreszcie po namyśle odrzekł: u Boga nic niema niepodobnego.

20.

Nauczyciel: za to, żeście się dobrze sprawowali, zadam wam zagadkę: Co to jest? Gdy się jest młodym, to się tego pragnie; gdy się to otrzyma, jest człowiekowi ciężkie! — Jeden z chłopców: żona. — Kto ci to powiedział? — Mój ojciec. — Prawda, ale ja miałem na myśli s t a r o ś ć.

21.

W roku 1848 nierozważni nauczyciele bałamucili młodzież nauką o wolności. Pewien chłopiec wróciwszy ze szkoły tak się odezwał do swej matki: nauczyciel nas uczył, że każdy człowiek jest wolny i nikt niema prawa mu rozkazywać, a może robić, co mu się podoba. I ja od dzisiaj słuchać cię mamo nie będę, tylko będę robił, co mi się podoba. — Matka nic na to nie rzekła, ale gdy synek zażądał podwieczorku, odezwała się: ja też mam wolność i mogę robić co chcę, a nie robić, co mi się nie podoba. Dziś mi się nie podoba dać ci podwieczorku. — Na takie dictum malec musiał zrezygnować ze swej wolności i poddać się władzy matki, żeby dostać jeść.

22.

Profesor odwiedzając biednego studenta: jakże ty możesz wytrzymać w tak zimnym pokoju? — A ten: ile razy pomyślę o egzaminie, zaraz mi się gorąco robi.

23.

Nauczyciel: słyszałem, że twoja matka jest chora na tyfus. Dlatego nie chodź miesiąc do szkoły, bo możesz od twej matki dostać tyfusu i zarazić inne dzieci. — Chłopiec: niech się p. nauczyciel nie boi. Ja mam macochę, od której nigdy nic nie dostanę.

24.

Nauczyciel: coby było, gdyby król Henryk IV nie został zamordowany? — Student: byłby umarł naturalną śmiercią.

25.

Profesor wykładając historją: gdy Hunowie przyszli nad Dunaj ku Pesztowi, założyli to miasto.

26.

Nauczyciel: czy twój braciszek już chodzi? — Chłopiec: jeszcze nie chodzi, ale będzie, bo już ma nogi.

27.

Nauczyciel: czy twój ojciec zapomniał, że mi obiecał dać cielę? Chłopiec: nie zapomniał, jeno cielę tymczasem — pozdrowiało.

28.

Nauczyciel: dlaczego bociany na zimę odlatują do ciepłych krajów? — Dziewczynka: bo i tamtym ludziom muszą przynosić dzieci.

29.

Nauczyciel: wasz syn bardzo jest tępy — już trzeci rok siedzi w jednej klasie. — Matka: to odziedziczył po ojcu, który też siedział trzy lata w — kryminale.

30.

Nauczyciel: na co człowiek ma uszy? — Uczeń: żeby mu czapka na szyję nie spadała.

31.

Jak twojej matce na imię? — Nie wiem. — A jakże ojciec na nią woła? — Ty stara małpo!

32.

Student do kolegi: czemu nie chodzisz na wykłady? — A ten: nie mam czasu. Jak jest ładnie, idę na spacer; jak brzydko, siedzę w domu.

33.

Student do kolegi: każdy stan ma swoje przywileje. Króla namaszczają, urzędnikom łapy smarują, a nas kijem łoją.

34.

Czem był Noe? — Właścicielem — pływającej menażerji.

35.

Do czego służy mydło? — Do sprzedawania.

36.

Raz inspektor zapytał biednego chłopca: co może P. Bóg? — Wszystko, była odpowiedź. — Tyś zapewne teraz głodny; czy może P. Bóg sprawić, żebyś był syty? — Może. — A jak? — Tak żeby mi p. inspektor dał kilka groszy na chleb.

37.

Czemuś dziś tak wczas wrócił ze szkoły? — Bo u nas wielkie święto. — Jakie? — P. nauczyciel umarł.

38.

Raz przed szkołą zatrzymał się wózek ciągniony przez osła. Chłopcy zaczęli osiełka drażnić, a gdy się zbliżał furman, uciekli; został tylko gapiowaty Jaś, bo się czuł niewinnym i dostał od furmana w twarz. Uciekając do klasy wpadł na ks. katechetę, który za to dał mu drugi policzek. Z płaczem wpadł do klasy, a profesor go pyta, dlaczego tak beczy? — Bo mnie ks. katecheta uderzył w twarz, a ja temu osłowi nic nie zrobiłem. — Zato otrzymał trzeci policzek, że ks. katechetę nazwał osłem. Wyjaśniło się nieporozumienie, ale biednemu Jasiowi otrzymanych trzech policzków nikt nie odlepił.

39.

Nauczyciel: nie trzeba ptaków zamykać do klatki; to nie po ludzku. — Uczeń: a mojego ojca zamknęli do aresztu — czy to po ludzku? — A za co go zamknęli? — Bo coś ukradł. — To zasłużył na zamknięcie, ale ptaszek nikomu nic nie ukradnie.

40.

Student: od pierwszego wyprowadzam się od pana. — Gospodarz: ale prędzej musi mi pan zapłacić komorne; inaczej pana nie puszczę. — Tak? to zostaję u pana.

41.

Nauczyciel uczy, że człowiek podobny jest do małpy. Potem zadaje pytanie jednemu chłopcu, do jakiego zwierzęcia jest podobny? — A on: do świni. — Jakto? — Ano, bo mama zawsze mi w domu gada, że wyglądam jak świnia.

42.

Profesor na egzaminie do medyka: cobyś pan zrobił, jakbyś

znalazł na ulicy człowieka bez przytomności? — A ten: zapytałbym go, co mu brakuje? 43.

Na lekcyi historyi opowiada profesor, że X. urodził się w czasie bitwy pod Lipskiem. Więc kiedy się X. urodził? pyta jednego ucznia. — Dnia 16, 17 i 18 października, była odpowiedź.

44.

Z wykładu medycyny: na tę chorobę są tylko dwa środki, ale oba nic nie pomagają. 45.

Nauczyciel: na co człowiek ma dwie ręce? — Żydek: jednę do dawania pieniądzów, drugą do odbierania procentów.

46.

Nauczyciel: czy człowiek ma wolną wolę? — Chłopiec: nie, bo gdybym miał wolną wolę, tobym w szkole nie siedział.

47.

Na egzaminie medycznym pyta profesor: cobyś pan zaordynował choremu, który zażył sporą dozę arszeniku? — Medyk: ostatnie sakramenta i trumnę. 48.

Ile jest zmysłów? — Pięć. — Które? — Dwoje oczu, dwoje uszu i jeden nos. 49.

Nauczyciel: nie pal papierosów, bo palenie skraca życie. Uczeń: mój tato pali, a dożył 70 lat. — Ale gdyby nie palił, toby teraz miał 80 lat. 50.

Które są cztery żywioły? — Ogień, woda... — Na czem stoisz? — Nogi. 51.

Z wykładu szkolnego: woda jest bardzo pożyteczna, bo gdyby jej nie było, niktby się nie nauczył pływać, a wtedy ileżby to ludzi utonęło! 52.

Którędy się jedzie do Wiednia? — Siada się na kolej i jedzie się. — Osieł tak jedzie. — Przecie p. profesorze wszyscy tak jadą.

53.

Czemu nie umyjesz uszu? — Żeby mnie p. profesor za nie ciągnął? nie głupim! 54.

Próżniaku! znowuśmy wczoraj w klasie nie byli! — To i p. profesor nie był? 55.

Ile jabłek kupisz za 20 gr? — Kiedy ja nie mam 20 gr. — Przypuśćmy że ci ojciec da. — To p. profesor nie zna mego ojca.

56.

Nauczycielka: dziś będzie mowa o bocianach. — Dziewczynka: bocianów przecie niema.

57.

Czy ziemia stoi czy się obraca? Obraca się. — Skąd to wiesz? P. profesor nieraz to mówił.

58.

Kiedy Franklin ujrzał światło dzienne? — W ośm godzin po urodzeniu. — Jakto? — Bo się urodził o północy, a słońce weszło o 8 rano.

59.

Powiedz mi, co to jest małżeństwo? — Uczeń milczy. — Czemu nie mówisz? — Mam głupstwo powiedzieć, to wolę milczeć.

60.

Nauczyciel: powiedz mi Mojsie, ile trzeba dać za pięć gęsi, jeśli jedna kosztuje 80 hal.? — Żydek: p. profesorze! a gdzie to dostanie takich tanich gęsiów?

61.

Przyznaj się urwisie! Jeśliś winien, pójdziesz na sześć godzi do kozy; jeśliś nie winien, to na dwanaście. — Uczeń: winien p. profesorze! — A ty łotrze! za to żeś się zapierał, będziesz siedział dobę.

62.

Toś przepadł przy egzaminie? — Nie mógłem dać rady profesorom, bo ich było trzech, a ja tylko jeden.

63.

Co to trzymasz? — Nic. — Rzuć to zaraz.

64.

Profesor: co może sprowadzić zaniedbane zapalenie płuc? — Medyk: śmierć, a czasem i co gorszego. — Cóż naprzykład?

65.

Gdzie leżała Troja? — Przy górze Ida. — A gdzie leżała Ida? — Obok Troi. — Ale gdzie leżała Ida i Troja? — Obok siebie.

66.

Ile jest dwa razy dwa? — Cztery. — A czemu nie pięć? — Bo jakbym pięć powiedział, tobym musiał klęczeć.

67.

Profesor medycyny: tak moi słuchacze! śmierć jest nieuniknioną, a nawet pewna.

68.

Do czego służą oczy? — Do patrzenia. — A nosek? — Do ucierania.

69.

Na co Bóg dał mowę? — Nie wiem. — A na co masz gębę? — Dyć do jadła.

70.

P. profesorze! dlaczego świeca gaśnie, jak na nią dmuchnę? — Prof.: to... to nie dmuchaj ośle!

71.

Kiedy umarł Sokrates? — Nawet nie słyszałem, żeby był chory.

72.

Na ilu tablicach było wyryte 10 przykazań Boskich? — Na dwóch. — A dlaczego na dwóch? — Bo się na jednej nie mogły zmieścić.

73.

Co robił Noe, jak się upił? — Wybijał szyby, tłukł garnki, bił wszystkich. — Co ty pleciesz? — Przecie prawie każdy pijany tak dokazuje.

74.

Jak się nazywasz? — Żółkiewski. — Czy ten, co zginął pod Cecorą?

75.

Profesor: jeśli chcemy uratować zmarzłego, trzeba go trzeć śniegiem. — Uczeń: a jeśli zmarzłego znajdziemy w lecie, czem go trzeć?

76.

Profesor dyktując: wpadli i zabrali kobiety i dzieci... Zosiu! masz już „dzieci"? — Jeszcze nie mam.

77.

Nauczyciel: gdzie jest P. Bóg? — Uczeń: nie wiem. Inspektor nauczając: w niebie, na ziemi i... Nauczyciel: widzisz ośle, p. inspektor wie, a ty nie wiesz.

78.

Profesor wykładając: dawniej nauki były przystępne tylko uczonym, a dziś lada osieł może się uczyć.

79.

Przytocz przykład niewieściej odwagi w starożytności! — Gęsi, które krzykiem ocaliły Kapitol.

80.

Co to jest dusza? — To jest p. profesorowa, bo p. profesor często do niej mówi „moja duszo".

81.

Wymień mi kilka zwierząt szkodliwych. — Zając. — Co? zając szkodliwy? — Bo jak się go najem, to mi szkodzi.

82.

Ile jest dwa mniej dwa? — Nie wiem. — Gdybyś miał dwa guziki w kieszeni, a teby ci wypadły, cobyś miał w kieszeni? — Dziurę.

83.

O czem najprzód myślisz, jak wstaniesz rano? — O jedzeniu.

84.

Nauczyciel uczy, że nie można dodawać różnych rzeczy: np.

jabłko i gruszka to nie będą dwa jabłka. — Uczeń (syn mleczarki): p. profesorze, moja matka dodaje kwartę wody do kwarty mleka i są dwie kwarty mleka.

85.

Jakże ci poszło z egzaminem? — Dobrze! odpowiadałem tak ładnie, że będę musiał powtórzyć po wakacyach.

86.

Mojsiu! co znaczy hańba? — Hańba to jest... okraść kasę swego pryncypała i... coby w drodze do Ameryki złapali.

87.

Kto odkrył Amerykę? — Nasi kasjerzy, żeby mieli gdzie uciekać.

88.

Raz krzyknął nauczyciel: Wojtek! kto stworzył niebo i ziemię? — Chłopiec przestraszony: to nie ja p. profesorze!

89.

Gdzie leży Kuba (wyspa)? — W stodole p. profesorze.

90.

Pewien inspektor lubiący trunek wizytował raz szkołę nauczyciela, który także kieliszkiem nie gardził. Po egzaminie rzekł inspektor do nauczyciela: ludzie mówią, że pan nieraz nad miarę pijesz. — A ten: o p. inspektorze tak samo mówią, ale ja temu nie wierzę. — Dobrze! rzekł zwierzchnik, ja też obmawiającym pana nie wierzę.

91.

Student do dorożkarza w r. 1848: czyś wolny? — A ten: wolny; gdzie pojedziemy? — Ależ nigdzie, tylko gratuluję panu — niech żyje w o l n o ś ć!

92.

Dlaczego Cezar przeszedł przez Rubikon? — Bo chciał się dostać na drugi brzeg rzeki.

93.

Nauczyciel: P. Zofio! jaką naukę możemy odnieść z przypowieści o pannach głupich i mądrych? — Pensyonarka: żeśmy powinny codzień oczekiwać na — męża.

94.

Nauczyciel: powiedz mi mała, jaki pożytek mamy z bociana? — Zjada owady, żaby i oczyszcza ziemię. — Co jeszcze dobrego robi bocian? — Przynosi dzieci.

95.

Profesor do słuchaczy: moi panowie! tacy panowie jak wy panowie nie są żadnymi panami.

96.

Nauczyciel na lekcyi fizyki: kawałek żelaza na dworze od rosy i wilgoci rdzewieje. A gdybyś na dworze zostawił kawałek złota, czy zardzewieje? — Uczeń: nie, bo go zaraz kto ukradnie.

97.

Tato! dziś mi chciał dać nauczyciel w skórę. — Skąd wiesz, że chciał? — Bo dał. — To czemu mówisz, że chciał? Jakby nie chciał, toby nie dał.

98.

Dlaczego niedźwiedź biały (Eisbär) żyje w najzimniejszych krajach? — Boby się w ciepłych roztopił, kiedy jest z lodu.

99.

Nauczyciel: dziś znów był hałas! Jutro musi być tak cicho, żeby można było słyszeć biegnącą mysz. — Chłopiec: czy jutro mysz przynieść?

100.

Służąca: p. profesorze! połknęłam szeląg. — On: to nic; masz tu inny.

101.

Raz profesor takie temata zadał do opracowania: 1. Czemu starzy nie wynaleźli prochu ani gazu? 2. Czy jest czwarty wymiar przestrzeni? 3. Jeżeli jest, to gdzie jest?

102.

Jak się nazywa człowiek, który ciągle myśli o jedzeniu i piciu? — Restaurator.

103.

Co wynalazł James Watt? — Uczeń milczy. — Nauczyciel pomagając: no, paro. paro. — Uczeń: parasole. — Ależ nie, tylko parowe... Uczeń: parowe kiełbaski.

104.

Raz profesor kazał stróżowi szkolnemu, żeby zuchwałemu chłopakowi dał na siedzenie kilkanaście kijów. Ale gdy chłopak nie chciał się położyć, porwał go nauczyciel wpół, obalił się na plecy i trzymał chłopaka na sobie, a stróż walił. Silny chłopak prędko się wykręcił tak, że nauczyciel znalazł się na wierzchu i kilka kijów spadło na jego — siedzenie, zanim stróż zdołał się połapać i rękę wstrzymać.

105.

Czego się boisz, jakeś źle zrobił? — Kary i kija.

106.

Dwóch pijanych studentów wzięło chłopa między siebie i jeden go pyta: czyście wy tatusiu osieł, czy głupiec? — A on: nie wiem, ale stoję między jednym a drugim.

107.

Na egzaminie w szkółce był raz hrabia i zapytał jednego chłopca: co mówi siódme przykazanie? — Chłopiec nie śmiał powiedzieć „nie będziesz kradł“ i odrzekł: W. pan hrabia nie będzie kradł!

108.

Nauczyciel opowiada, jak dobrym chłopcem był Antoś, bo raz widząc, jak chłopcy rzucali na psa kamieniami, zawołał: źli chłopcy! rzućcie kamienie na ziemię! Źli chłopcy się wstrzymali i wiecie co zrobili? — A dzieci: zaczęli rzucać kamieniami na Antosia.

109.

Raz król angielski odwiedzał szkołę wiejską i tak mu się spodobał śpiew dzieci, że rzekł: da capo p. nauczycielu! gdy to panu nie sprawia trudności. — Nauczyciel chętnie powtórzył, a król dał mu 20 dukatów. Nauczyciel podziękował i rzekł z uśmiechem: da capo Najjaśniejszy Panie! gdy to nie sprawia trudności. — Cóż było robić? Król zaśmiał się i dał mu jeszcze taką samą kwotę.

110.

Nauczyciel: trzeba ci koniecznie kilkanaście rózeg. — Uczeń: ja się łatwo bez niech obejdę.

111.

Nauczyciel: czemu chłopca nie posyłacie do szkoły? — Chłop: dyć musi świnie paść, bo niema kto. — To wam świnie milsze niż dziecko? — Milsze nie milsze, ale bez nauki mogę żyć, a bez omasty nie.

112.

Raz inspektor przybył do szkoły i kazał nauczycielowi pytać jednego chłopca. Ten go pyta: ile jest części świata? w jakim kraju żyjemy? itd. — Chłopak milczy. Wtedy nauczyciel rzekł: widzi p. inspektor, nic nie umie. — A ten: ręczę panu, że ja z niego potrafię coś wydobyć i pyta go: jak się nazywasz? — Müller. — Czem jest twój ojciec? Szewcem — Wtedy inspektor rzekł z uśmiechem: jak pan będziesz go pytał o takie rzeczy które zna, to zawsze dobrze odpowie.

113.

Raz w szkole alzackiej zapytał pruski inspektor chłopca, kto Chrystusa ukrzyżował? — Prusacy! była odpowiedź. — Inspektor z gniewem do nauczyciela: tak pan nauczasz? Muszę pana bez pardonu wydalić. — Po długich badaniach wyjaśniło się, że nauczyciel nic nie winien, tylko na obrazach biblijnych byli namalowni kaci w pruskich hełmach, chłopiec więc myślał, że to Prusacy, o których zresztą w domu nic dobrego nie słyszał.

114.

Uczeń: p. profesorze! co to jest cud? — Profesor: czujesz, jak cię drę za uszy? — O dla Boga! czuję. — Gdybyś nie czuł, toby był cud.

115.

Raz student chcąc zadrwić z żyda, rzekł: w Anglii jak powieszą żyda, to obok niego wieszają osła. — Żyd: ny! to oba dziękujmy Bogu, żeśmy nie w Anglii.

116.

Radca szkolny przybywszy do wiejskiej szkółki pyta nauczyciela, jakie gałęzie wychowania pielęgnuje w szkole? — A ten: najwięcej wierzbowe i brzozowe.

117.

Profesor: co mi potrafisz powiedzieć o Platonie? — Uczeń: nic złego.

118.

Czy dziś niema szkoły? — Szkoła jest, tylko nauki niema.

119.

Chłopiec, który miał dostać w skórę, wydobywa dwa centy i mówi: niech p. nauczyciel weźmie i nie bije mnie.

120.

Profesor w ciągu wykładu: gdy dzieci Spartan po urodzeniu nie obiecywały być mocne i zdrowe, to je zabijano. — Uczeń: jakże mogły obiecywać, kiedy jeszcze mówić nie umiały?

121.

Jaś wyzdrowiawszy: nie cierpię doktora, bom myślał że ze dwa tygodnie nie pójdę do szkoły, a on mnie za dwa dni uleczył.

122.

Raz nauczyciel pyta jednego ucznia: dlaczegoś późno przyszedł? — Bo u nas zegar źle idzie. — A ty? pyta drugiego. — Bo nie mogłem znaleźć książek. — A ty? pyta trzeciego. — Bo mi się krew puściła z nosa. — A ty? pyta czwartego. — Ten zamiast odpowiedzi zaczyna płakać. — Czemu płaczesz? — Bo oni już wszystko powiedzieli, a ja nie wiem jak się uniewinniać.

123.

Nauczyciel: bądźcie posłuszne dzieci, bo i ja muszę słuchać — wiecie kogo? Dzieci: p. nauczycielowej!

124.

Nauczyciel: czemuś nie uczesany? czy nie macie grzebienia? — Grzebień mamy, ale zębów niema.

125.

Profesor: co to jest strychnina? — Medyk: to taka silna trucizna, że jej kropla puszczona na język psa, może zabić mocnego człowieka.

126.

Dzieci: wiwat! niech żyje p. nauczyciel! On: ba! niech żyje, ale z czego?

127.

Gdyby królowa Wiktorja była dzieckiem umarła, ktoby był wstąpił na tron angielski? — Jej najstarszy syn p. profesorze.

128.

Uczeń: proszę p. profesora! Pinkes mówi, że p. profesor od jego ojca pożycza pieniądze. — A ten: cicho ośle! żyd jest na to, żeby pieniędzy pożyczał.

129.

Student wszedłszy raz do piwiarni zastał tam swego profesora. Ten zapytał go ostro, po co tu przychodzi? a ten: ja tu nie pić przyszedłem, tylko po parasol wczoraj tu zostawiony.

130.

Ojciec: w twym rachunku niema nafty, tylko piwo i wino; czy wieczorami nie świecisz? — Syn: świecę, ale nafty pić nie mogę.

131.

Profesor historji: między ludożercami nie było nigdy wegetarjanów.

132.

Pewien uczony, a nic się nie znający na gospodarstwie profesor wychodził raz na przechadzkę. Żona go prosiła, żeby wracając wstąpił do sklepu i przyniósł kawy. Wstąpił i kupiec go zapytał, ile kawy ma odważyć? — A on: żona mi nie powiedziała ile, ale sądzę że pół korca wystarczy.

133.

Uczony astronom Kepler dowiedziawszy się, że jego pisma ludzie mało czytają, rzekł: „to mi obojętne, czy ludzie me pisma czytają czy nie, bo mogę spokojnie sto lat i więcej poczekać na mądrzejszych czytelników, skoro sam P. Bóg 4.000 lat czekał na takiego uczonego jak ja".

134.

Raz w klasie chłopcy rozbili szybę. Napróżno nauczyciel wypytywał, kto to zrobił i groził karą — żaden się nie przyznał. Wreszcie nauczyciel każdemu chłopcu dał trzciną na łapę — pozostał tylko jeden. Do tego rzekł nauczyciel: jak powiesz kto rozbił szybę, to nie dostaniesz na łapę. — A urwisz: to ja szybę wybiłem! — Nauczyciel nie chcąc złamać słowa musiał zostawić winnego bez kary, a wszyscy inni otrzymali karę — niewinnie.

135.

Nauczyciel w szkole polecił Jasiowi, aby napisał swoją autobiografią. Gdy chłopiec zapytał, jak ją ma pisać, ten odrzekł: napisz „nazywam się tak a tak, mieszkam tam a tam, mam lat tyle a tyle“. Chłopiec po chwili oddaje zeszyt, w którym stały słowa: nazywam się tak a tak, mieszkam tam a tam, mam lat tyle a tyle.

136.

Nauczyciel do chłopca przy lekcyi rachunków: jak ci dam sześć królików, a potem dwa, ile będziesz miał razem? — Chłopiec: dwanaście. — Ależ uważaj, przecie 6 + 2 jest 8, nie 12. — Tak, ale ja mam w domu 4, to jak mi p. nauczyciel da 8, będę miał 12.

137.

Pewien uczony niemiecki dowodził, że Homera i Odysseusza nigdy na świecie nie było, ale dowodził też dobitnie, że Homer był ślepy, a Odysseusz pozostawił syna Telemaka.

138.

Pewien roztargniony profesor złapał raz w swym domu włamywacza i rzekł: muszę cię oddać na policją. Wziął go tedy za rękę i prowadzi. Gdy uszli kawał drogi, zbrodniarz rzekł: „dziękuję panu, żeś mnie do domu odprowadził — już sam trafię“. — Profesor: dobrze, ale niech pan jeszcze mnie kiedy odwiedzi — i puścił go.

139.

Nauczycielka: co znaczy słowo narzeczona? — Uczennica: to taka dziewczyna, co już ma męża, ale jeszcze ślubu z nim nie wzięła.

140.

Nauczyciel: dlaczego ryby nie gadają? — Uczeń: a p. nauczyciel potrafiłby gadać pod wodą?

141.

Gospodyni do studenta: na co pan trzyma tę wypchaną, brzydką sowę? — Student: wie pani? sowa już u Greków była symbolem mądrości. — Ona: może dlatego, że we dnie spi, a w nocy lata, jak i panowie studenci.

142.

Młodzian do profesora: proszę o rękę pańskiej córki. — A ten: co pan z tą ręką chcesz zrobić?

143.

Był raz w Warszawie dość głupi profesor, nazwiskiem Kandyba, o którym taki wiersz ułożono:

Czy rak, czy ryba, durak Kandyba;
Czy ryba czy rak, Kandyba durak.

144.

Pewien liberalny nauczyciel we francuskiej szkole wypowiadał wobec dzieci różne rzeczy przeciw religii, wreszcie rzekł że niema Boga. Napisał na tablicy wielkiemi literami „niema Boga" i rzekł: jeżeli Bóg jest, to mu zostawiam pięć minut czasu, żeby to zmazał. (A propos: P. Bóg nie jest obowiązany na głupie wezwanie głupiego człowieka cudów czynić.) Po pięciu minutach rzekł nauczyciel z tryumfem: widzicie? niema Boga, bo tych słów nie zmazał. — Jeden chłopak zaczął się dusić od śmiechu. — Czemu się śmiejesz? zapytał preceptor ostro. — Chłopak: bo... bo. — Mów zaraz! — Bo Alfred napisał na swoim zeszycie, że p. nauczyciela niema. Powiedział do mnie po cichu: jak tego nauczyciel za pięć minut nie zmaże, to go niema. A pięć minut już upłynęło i Alfred mi szepce, że p. nauczyciela niema. — Za to zupełnie dobre rozumowanie uczeń został ostro ukarany.

145.

Profesor: jaką bronią pobił Samson tysiąc Filistynów? — Milczenie. Chcąc dzieciom ułatwić odpowiedź, pokazuje na swą szczękę, a dzieci chórem: szczęką p. profesora! — Ależ nie, tylko oślą.

146.

Raz nauczyciel walił w klasie chłopca w skórę. Na to wchodzi inspektor. Nauczyciel nie przerwał operacji i dokończywszy jej rzekł do chłopca: idź teraz do matki i powiedz jej, żeś znów dostał kijem! — Potem zwrócił się do inspektora i z należną czcią go powitał. Inspektor rzekł do niego cicho: jak pan śmiałeś w mej obecności bić dziecko, kiedy bić nie wolno? Co będzie, gdy matka tego chłopca przyjdzie do mnie na skargę? — To niech ją p. inspektor wyrzuci za drzwi. — A jeśli przyjdzie ojciec chłopca i zrobi mi awanturę? — Ojciec nie przyjdzie i nie zrobi p. inspektorowi awantury. — Skąd to pan wiesz? — Bo ojcem chłopca — ja jestem.

147.

Nauczyciel pokazuje dzieciom przez mikroskop mrówkę: patrzcie dzieci! przez to szkło widzi się mrówkę powiększoną sto razy. Jeden uczeń: jakiby to wielki był np. słoń, gdyby mu się przez mikroskop przypatrzeć.

148.

Podczas wojny w r. 1915 dzieci pewnej szkoły niemieckiej, pouczone przez swego nauczyciela, wołały „hurra"! ile razy się do-

wiedziały o zwycięstwie Niemców lub wzięciu do niewoli większej ilości Rosjan. Gdy raz przechodzący mieszczanin zapytał te dzieci krzyczące „hurra"! ile Rosjan wzięli nasi do niewoli, jeden chłopak odrzekł: nie wiemy, a wołamy „hurra"! bo naszego nauczyciela wzięto do wojska.

149.

Nauczyciel: dlaczego Cham śmiał się ze swego ojca? — Uczeń: bo się Noe upił. — A ty śmiałbyś się z twego ojca, gdybyś go ujrzał pijanym? — Proszę p. nauczyciela, jak mój ojciec wraca pijany do domu, to ja dawno śpię.

150.

Żona profesora do niego: już tydzień, jak mnie nie pocałowałeś! — On: przecie pocałowałem cię wczoraj. — Ona: przysięgnę że nie. — On: to kogóż ja wczoraj całowałem?

151.

Chłop: p. nauczycielu! który też z mych chłopaków jest mądrzejszy? Nauczyciel: trudno na to odpowiedzieć, ale głupszy pewnie jest Wojtek.

152.

Nauczyciel: co to jest raj? — Uczeń: to taki ogród, w którym rosną zakazane owoce.

153.

Sztubak do kolegi: jak urosnę, to zostanę lekarzem. — A ten: ja zaś księdzem i będę chował twoich pacjentów.

154.

A: jak się synek pani uczy? — B: dobrze! nauczyciele najwięcej go uczą, bo często po nauce w szkole zostawiają.

155.

Kiedy jest czas najlepszy do zrywania jabłek? — Jak stróża niema w ogrodzie.

156.

Znowu lekcyi nie umiesz? to ty potem chyba świnie będziesz pasał. — Nie będę p. nauczycielu, bo ja — żyd.

157.

Inspektor pyta katolicką dziewczynę: ile razy na tydzień jecie mięso? — Pięć razy. — To tydzień ma pięć dni? — Nie, siedm, ale my w piątek i w sobotę mięsa nie jemy.

158.

Nauczyciel do leniwego ucznia: co z ciebie będzie? Jeszcze się kiedy spotkamy w domu karnym!

159.

Inspektor protestant egzaminował raz dzieci katolickie. Po odmówieniu „Ojcze nasz" zaczyna dziecko „Zdrowaś Marjo"! —

Tego nie chcę słyszeć; mów „Wierzę“. Dziewczyna mówi „Wierzę“ i przy słowach „narodził się“ staje. — Czemu nie mówisz dalej? — pyta inspektor. — Bo następuje Ta, o której p. inspektor nie chce słyszeć.

160.

W pewnem miasteczku wydano rozporządzenie, że kto po 10. godzinie wieczór wraca do domu, temu nie wolno śpiewać i hałasować. Kilku studentów pod dobrą datą szło raz po 10. ze śpiewem. Stróż nocny zastąpił im i mówi: czy nie wiecie, że po 10. nie wolno śpiewać, jak się idzie do domu? — A oni: wiemy, ale my jeszcze do domu nie idziemy.

161.

Co potrzebniejsze, słońce czy księżyc? — Księżyc, bo w dzień i tak jasno.

162.

Nauczycielka: czemu ci matka nie kupiła książki? czyś jej mówiła, żeby do mnie przyszła? — Mówiłam, ale mama powiedziała, żeby p. nauczycielkę szlak trafił, że niema czasu.

163.

Gdybyś z Jasiem przez kładkę przechodził, a on wpadł do wody, cobyś zrobił? — Jabym go wyśmiał.

164.

Belfer: Mojsie! cobyś zrobiał, jakby ciebie mucha do nosa wlazła? — Mojsie: jakbym kichnął, toby wypadła. — Bardzo dobrze. — A ty Srulciu cobyś zrobiał? — Jabym pająka do nosa przyłożył, toby ją wyciągnił. — Bardzo lepiej.

165.

Czemuś nie był w szkole? — Bom był chory. — Co ci brakowało? — Butów.

166.

Jaki jest czas przyszły od słowa „piję“? — Będę pijany.

167.

Syn: proszę taty, już nie siedzę w oślej ławce. — Ojciec: to ładnie! a dlaczego? — Bo ją stolarz wziął do naprawy.

168.

Profesor chcąc przy egzaminie medycznym dokuczyć słuchaczowi zapytał go: powiedz mi pan, któryby się muszkuł poruszył, gdybym panu dał kuksa w plecy? — A ten: muszkuł mojej prawej ręki, bobym p. profesorowi zaraz oddał w łeb.

169.

Ojciec: nauczyliście się co w szkole? — Syn: nie, bo nas jest dużo, a nauczyciel tyle wali, że niema czasu uczyć.

170.

Kiedy samobójstwo jest występkiem? — Gdy się stanie nałogiem. — A dlaczego jest występkiem? — Bo szkodzi zdrowiu.

171.

Czem był Kolumb? — Ptakiem. — Co ty mówisz? — P. profesorze! przecie w książce jest ustęp „o jaju Kolumba“.

172.

Nauczyciel: syn pana jest ostatnim w klasie. — Ojciec: przecie ktoś musi być ostatnim.

173.

Uczeń opisując wycieczkę w góry pisze między innemi: nad jeziorem siedziały dziewczęta przy krowach i doiły je — w wodzie wyglądało to odwrotnie.

174.

Nauczyciel chcąc chłopcu przedstawić, co to jest cud, mówi: gdybym skoczył z wieży na dół, a nic mi się nie stało, co to jest? — To wypadek. — Ależ... a gdybym drugi raz skoczył i nic mi się nie stało? — To szczęście. — A gdybym trzeci raz skoczył bez szkody? — No, to chyba przyzwyczajenie, zakończył uczeń.

175.

Student do kolegi: nie mogę pojąć, jak możesz mieszkać u takiej brzydkiej i kłótliwej baby. — A ten: bardzo mi tam dobrze. Żaden mój wierzyciel nie odważy się teraz przyjść do mnie, bo go zaraz wyrzuca za drzwi.

176.

Nauczyciel do obtarganego chłopca: czy nie masz innego surduta? — Mam. — To czemu go nie nosisz? — Bo jeszcze gorszy niż ten.

177.

Czemu nie odpowiadasz? czy pytanie sprawia ci trudność? — Nie pytanie, ale odpowiedź.

178.

Nauczyciel tłómaczy dzieciom pojęcie przysłówka „wolno“; w tym celu zaczyna się przechadzać i pyta: jak ja teraz chodzę? — Jak wół! zawołały dzieci.

179.

Kiedy była druga punicka wojna? — Po pierwszej. — A pierwsza kiedy była? — Przed drugą.

180.

Uczennica: nie pojmuję, jak w małej Szwajcarji może być tyle gór. Guwernantka (zamiłowana w porządku): bo tam każda góra jest na swojem miejscu.

181.

Ojciec: toś ty ośle dwudziestym piątym w klasie? — Syn: cóż ja winien, że w klasie niema więcej uczniów?

182.

Na egzaminie medycznym: gdzie się dostanę, gdy wbiję nóż między drugie a trzecie żebro? — Do kryminału p. profesorze.

183.

Nauczyciel: gdyby ci matka dała 10 jabłek i 10 orzechów, a z tego 4 jabłka i 4 orzechy masz dać siostrze; ile ci zostanie? Uczeń: wszystko, bo ja siostrze nic nie dam.

184.

Tato! zapisz mnie do szkoły, gdzie jest okrągła sala. — Ojciec: dlaczego? — Żebym w kącie nie stał.

185.

Nauczyciel: Szmulciu! jeśli twemu ojcu kto winien 200 rubli, a odda mu sto, ile będzie winien? — 200 rubli. — Cóż to? nie znasz rachunków? — Ale ja mojego tate znam.

186.

Student spotkawszy znajomego pana wieczorem rzekł: det tibi Deus bonum sero (dobry wieczór, dobre późno). A ten sądząc, że student z niego drwi: odrzekł: et tibi malum cito.

187.

Nauczyciel: ile jest djabłów — Syn szewca: nie wiem, bo matka liczy ich tysiącami, a ojciec milionami.

188.

Inspektor jadąc przez wieś zapytał spotkanego chłopca, gdzie droga do szkoły? — Ten drogę wskazał. Na drugi dzień zapytał go w szkole inspektor, którędy droga do Wiednia? — Chłopak: p. inspektor nie zna drogi do szkoły, a chce żeby ja znał drogę do Wiednia?

189.

Co znaczy „w pocie czoła będzie pożywał chleb". — To znaczy, że trzeba tak długo jeść, aż się człowiek spoci.

190.

Ojciec: jakże nowy nauczyciel? — Syn: często trzęsie głową. — To nic. — Ale on trzęsie głową — moją, bo mnie często targa za uszy.

191.

Nauczyciel: dlaczego rakieta leci do góry? — Uczeń: bo ma ogon jak ptak. — Krowa też ma ogon, a czemu nie lata? — Bo ją ludzie za ogon trzymają.

192.

Ojciec: powiedz mi Jasiu, kto najleniwszy w klasie? — Jaś: nie wiem: A kto nic nie robi, gdy inni piszą? — P. profesor.

193.

Nauczyciel: dzieci! jak nie przestaniecie kląć, to niech mnie djabli wezmą, że wszystkie pójdziecie do piekła.

194.

Nauczyciel: co znaczy bajka? — Uczeń: bajka jest, jeśli np. osieł z gęsią tak rozmawia, jak p. profesor ze mną.

195.

Nauczyciel: Noe miał trzech synów: Sema, Chama i Jafeta; kto był ich ojcem? — Milczenie. Uważajcie dzieci: organista Rzempoła ma trzech synów: Jaśka, Józka i Bartka — kto jest ich ojcem? — Chłopiec: organista Rzempoła. — Teraz uważajcie: Noe miał trzech synów — kto był ich ojcem? — Chłopak: organista Rzempoła.

196.

Gdy nauczyciel opowiadał, jak osieł Baalama przemówił, jeden z uczniów się zaśmiał. Nauczyciel uderzył go za to, a uczeń oburzony rzekł: p. nauczyciel ma dowieść, że osieł Baalama mówił, a nie bił.

197.

Jaś: wiesz że tej nocy paliła się fabryka? — Józek: porządne domy się palą, a ta głupia szkoła spalić się nie może.

198.

Panna z pensyi: nic dziwnego, że mleko jest wodniste, kiedy krowom dają dużo wody do picia.

199.

Pan: skąd p. profesor ma takie pragnienie? — Ten pijąc: bo moi uczniowie spakowani są w szkole, jak śledzie w beczce.

200.

Jaki dzień jest jutro? — Nie wiem, jeno to wiem, że dziś środa.

201.

Cóż Stasiu? nie bijesz się z chłopcami, jak wracasz ze szkoły? — On smutno: nie panie, bo mam tak blisko do domu!

202.

Na egzaminie prawnym: czego potrzeba do sporządzenia testamentu? — Majątku i chorego.

203.

P. profesorze! proszę o uwolnienie od nauki, bo mamy uroczystość familijną. — Jaką? — Zabiliśmy wieprza.

204.

Głupi Jaś brał codzień w szkole rózgą. Raz dał mu ojciec dla nauczyciela kiełbasę, którą gdy dostał w skórę, wyciągnął i rzekł: mam dla p. profesora kiełbasę i dałbym ją, ale kiedym dostał kijem, to nie dam.

205.

Ojciec: podoba ci się nauczyciel? — Syn e! nic nie wie. Wczoraj mnie pytał, kto odkrył Amerykę?

206.

Ojciec: czegoś się uczył w szkole? — Syn: rachować. — A coś rachował? Łapy, które mi dawał profesor.

207.

Dlaczego człowiek powinien więcej pracować niż jeść? — Bo ma dwie ręce, a jednę gębę.

208.

Jasiu! do czego prowadzi pijaństwo? — Do karczmy p. profesorze.

209.

Ile masz palców u rąk i nóg? — U rąk mam dziesięć, ale u nóg nie liczyłem, bom obuty.

210.

Nauczyciel: kto ma władzę nad zwierzętami? — Uczeń: nie wiem. — Nauczyciel pokazuje palcem na siebie, a uczeń mówi: p. profesor.

211.

Nauczyciel: co zrobi twój ojciec, gdy kto chce pięć funtów mięsa, a on ma tylko cztery? — Syn rzeźnika: położy rękę na wadze gdzie jest mięso, i będzie pięć funtów, albo i więcej.

212.

Niezdarny chłopak ciągle sobie walał ręce atramentem. Nauczyciel zgniewawszy się raz wybił go i rzekł: niech mi kto pokaże łapę brudniejszą niż twoja, a dam ci nagrodę. — A ta! zawołał brudas pokazując drugą rękę, która była prawie czarna.

213.

Nauczyciel: jak się nie poprawisz, przyprawisz ojca twego o siwiznę. — Uczeń: mój tato nie osiwieje, bo nosi perukę.

214.

Ojciec: przyniósłeś promocję? — Syn: nie. — A dlaczego? — Bo mi jej nie dali.

215.

Na egzaminie medycznym: cobyś pan zrobił, gdyby człowiek skutkiem wybuchu wyleciał w powietrze? — Medyk: czekałbym, aż spadnie na ziemię.

216.

Liberalny profesor wykładając historję: tak! ucięli biednemu Galileuszowi ręce, a potem kazali podpisać protokół.

217.

Matka: żebyś to tak dzielnie się uczył, jak jesz. — Syn: w jedzeniu ćwiczę się od urodzenia, a uczę się dopiero drugi rok.

218.

Profesor wykładając geografią: w jakim stosunku stoi księżyc do ziemi? — Student: w podejrzanym, bo ją tylko w nocy widuje.

219.

Nauczyciel: co to jest kula ziemska? — Uczeń: to jest taka rzecz, która nie widziała mego ojca. — Co? — Bo mama często mówi do ojca: takiego pijaka jak ty, kula ziemska nie widziała.

220.

Nauczyciel chce dzieciom wytłumaczyć podobieństwo o dobrym pasterzu, ale to szło trudno. Wreszcie mówi im tak: wyobraźcie sobie, że wy jesteście małe owieczki, to czemże ja byłbym? — Jedno z dzieci: wielkim baranem!

221.

Czemu Jakób wziął dwie córka Labana za żony? — Bo chciał dostać więcej posagu.

222.

Nauczyciel: czem się różnią pory roku? — Żydek: w zimie nie chodzi się boso, na wiosnę chodzi się trochę boso, w lecie całkiem boso, a w jesieni znów trochę boso.

223.

Nauczyciel w szkole niemieckiej (wykładając): die alten Griechen betrachteten die Hebe als die Mutter der ewigen Jugend. Also wer war die Hebe? — Uczeń: die Mutter des ewigen Juden!

224.

Pewien zapytał profesora, który wrócił ze środkowej Afryki: jakże tam pan umknął dzikim ludożercom? — A ten: to dobrzy ludzie! chcieli mnie d o j e d z e n i a zatrzymać.

225.

Wymień mi jakie zwierzę ssące! — Pijawka!

226.

Nauczyciel: jaki pożytek mamy z kota? — Syn restauratora: może nieraz zastąpić zająca.

227.

Nauczyciel do ucznia żydka: opisz mi zimorodka. — Żydek: zimorodek to pitaszek mały, większy od mysz, a mniejszy od słoń.

Rodzi się na wiosnę, w jesieni i kiedy chce. Żywi się mały rybki. Gdy jest głodny, zapuszcza ogon do wody, a jak si rybka przyczepi, leci na skały i zjada ji.

228.

W której ze stoczonych przez siebie bitew poległ Gustaw Adolf? — Zapewne w ostatniej.

229.

Student u krawca: proszę mi zrobić surdut. — A ten: zrobię, ale niech pan mi zapłaci, co winien już 10 lat. — Student: ależ pan masz pamięć! Ja o tym długu dawno zapomniałem; zresztą on już uległ przedawnieniu.

230.

Czego nas uczy arytmetyka? — Niczego, tylko my jej się uczyć musimy.

231.

Możesz mi powiedzieć, kim był Plato? — Nie mogę, bo go nie znam.

232.

Młody student w wagonie do kobiety przy nim siedzącej: czy wam to nie zaszkodzi, gdy sobie zapalę papierosa? — Ona: mnie nie zaszkodzi, ale tobie pewnie zaszkodzi.

233.

Czem jest Murzyn, który zjadł ojca i matkę? — Sierotą.

234.

Nauczyciel: przeciw któremu z 10 przykazań Boskich zgrzeszył Adam? Uczeń: przeciw żadnemu, bo w raju Bóg mu 10 przykazań nie dał, tylko jeden zakaz.

235.

Jaka jest różnica między pchłą a słoniem? — Nie wiem. — Taka, że jeden słoń może dźwigać tysiące pcheł, a pchła nie dźwignie ani jednego słonia.

236.

Nauczyciel: co może ptak robić, a człowiek nie może? — Uczeń: ptak może latać, a człowiek nie. — Co jeszcze? — Ptak może znieść jajko, a człowiek nie.

237.

Dyrektor do ucznia: czyś ty napisał na tablicy, że p. profesor jest osieł? — Uczeń: ja. — Dyrektor: dobrze! cieszy mnie to, żeś powiedział prawdę.

238.

Nauczyciel: co robił Bóg w siódmym dniu po stworzeniu świata? — Uczeń: nic. — Jakto nic? przecie odpoczywał.

239.

Nauczyciel opowiedziawszy uczniom o miłosiernym Samarytanie, jak rannego zawiózł do gospody, rzekł: i wy dzieci mo-

żecie być miłosiernymi Samarytanami. — Na to jeden chłopiec: nie możemy, bo nie mamy — osła.

240.

Uczeń do matki: uczysz mnie mamo, żebym zawsze mówił prawdę, a będzie mi dobrze. Ja za mówienie prawdy dostałem od nauczyciela bicie. — Jakto? — Ano wczoraj położył mi na książce swój brudny palec i pyta mnie: co to jest? — Ja mu odpowiadam: to jest brudny palec... i za tom dostał w skórę.

241.

Nauczyciel: kto z was może mi dać przykład fałszywości kota? — Synek oberżysty: nieraz kota podają jako zająca.

242.

Nauczyciel: gdyby twój tato dziś dał twej mamie 100 zł, a jutroby żądał zwrotu połowy, ileby dostał? Uczeń: ani grosza, boby go mama zeswarzyła, a możeby — w twarz dostał.

243.

Raz profesor roztargniony trochę sobie podpił i wróciwszy do domu z czapką na głowie położył się do łóżka. W nocy budzi się, sięga do głowy i czuje pod ręką obfity porost. Wtedy zaczął rozważać: co to znaczy? jestem zupełnie łysy, a teraz czuję tak bujną czuprynę. Czy to ja, czy to nie ja?

244.

W gimnazjum pewnego miasta górniczego obchodzono dnia 4 grudnia święto św. Barbary, patronki górników. Nowy profesor przyszedł 4 grudnia do gimnazjum, ale mu powiedziano, że niema nauki, bo jest święto. — Jakie święto? — Świętej Barbary. — Jakiej Barbary? — Może Radziwiłłównej?

245.

Chłopiec: tatuś kazali p. nauczyciela zapytać, czy mogą przysłać trochę kiszek i kiełbas? bo dziś mamy bić wieprza. — Nauczyciel: owszem; niech przyśle— bardzo lubię te rzeczy. — Po dziesięciu dniach nauczyciel pyta chłopca: czy tatuś zapomniał, że mi obiecał przysłać kiełbas? — Nie zapomniał, ale wieprzek nie zdechł, tylko wyzdrowiał.

246.

Gdy raz Józ. Korzeniowski wizytował szkołę, zadał między innemi nauczyciel uczniom pytanie, na co rozum jest potrzebny? Żaden nie umiał dać na to odpowiedzi, wreszcie jeden wyrwał się i zacytował czterowiersz ks. Krasickiego:

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziej naprzykrza się,
Odrzekł: na to rozum potrzebny według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Sławny powieścio-pisarz uśmiał się do rozpuku.

247.

Inspektor wizytując szkołę egzaminuje dzieci z religii i pyta jednego, jak brzmi siódme przykazanie Boskie? Chłopiec bał się je dosłownie zacytować, żeby się inspektor nie obraził, gdy powie: „nie kradnij" i tak przeinaczył: „p. inspektor mają nie kraść".

248.

Pewien profesor, wielki pedant, tak napisał do swego przyjaciela na Nowy Rok: „nie składam Ci życzeń noworocznych, bo to jest przeciwne mym zasadom. Przy sposobności zasyłam Ci najszczersze życzenia noworoczne".

249.

Profesora tonącego uratował i wyciągnął z wody jeden z jego uczniów. Profesor: dziękuję ci bardzo, żeś mi życie uratował; dokonałeś czynu szlachetnego, o którym opowiem twoim kolegom. — Uczeń: niech p. profesor nic o tem nie mówi. — Dlaczego? — Bo koledzy mnie zbiją, żem pana wyratował.

250.

Pewien bardzo roztargniony profesor kąpiąc się raz zaczął tonąć. Gdy go wyciągnięto z wody, rzekł: to moje roztargnienie winno, bo przecie umiem doskonale pływać, alem o tem w rzece zapomniał.

251.

Nauczyciel: z czego się składa węgiel? Uczeń (syn handlarza): węgiel składa się z wagonu na wozy, a z wozów do piwnicy.

252.

Nauczyciel do chłopca: gdy staniesz twarzą na wschód, masz po prawej stronie południe, po lewej północ; a w tyle co masz? — Chłopiec: kiej się wstydam powiedzieć. — Ale powiedz śmiało. — Zadek panie profesór.

253.

Nauczyciel: jak jest czas przeszły od „piję"? — Uczeń: upiłem się, albo: byłem pijany.

254.

Nauczyciel: ułóż takie zdanie, w któremby było jajo. — Uczeń: jadłem babkę. — A gdzież tu jest jajo? — W babce, była odpowiedź.

255.

Nauczyciel: czemu tak późno dziś przychodzisz do szkoły?

— Uczeń: bo tatuś z mamą się bił, a ja chciałem wiedzieć, które z nich wygra.

256.

Chłopiec przychodzi bardzo późno ze szkoły. Matka go pyta, dlaczego tak późno? a on: bo mnie p. nauczyciel zostawił 2 godziny za karę. — A za co kara? — Bo ja jeden odpowiedziałem dobrze na jego pytanie — I za to cię ukarał? a o co cię zapytał? — Zapytał mnie, kto włożył małą żabkę do jego dużego kałamarza, a ja odpowiedziałem, że ja.

257.

Ojciec: czyś powiedział nauczycielowi, żeś nie mógł przyjść do szkoły? żeśmy bili prosiaka? — Synek: tak, ale nauczyciel nie chciał mi uwierzyć, kazał przynieść dowód.

258.

Studenci spotkali raz chłopa, który prowadził osła. Osieł bardzo ryczał. Jeden ze studentów rzekł szyderczo do chłopa: ośli ojcze! powiedz nam, czemu ten osieł tak ryczy? — A ten odrzekł: pewnie z radości, że tylu innych osłów tu spotkał.

259.

Nauczyciel: co to jest bojaźń Boża? Chłopcy milczą. Pyta jednego: kogo się trzeba bać? A ten: żandarma i ojca, gdy chce bić.

260.

Uczeń: tato! obiecałeś mi 20 zł. gdy przejdę do następnej klasy? — Ojciec: tak synku. — To niech się tato nie martwi; zostaną tacie w kieszeni, bom dostał dwóję.

261.

Nauczyciel: wymień mi takie zwierzę, które nie istnieje. — Uczeń: nasz kanarek nie istnieje, bo go pożarł kot.

262.

Nauczyciel: kręgosłup to jest słup z tyłu za brzuchem. Na jednym końcu jest głowa, na drugim końcu — siedzenie, recte z...

263.

Nauczyciel: kret zjada na dzień tyle pędraków, ile sam waży. — Uczeń: a skąd on wie, ile waży?

264.

Profesor wiedeński Ferber podczas uroczystych obchodów bardzo długo przemawiał, a pedel miał ostry rozkaz, żeby żadnego słuchacza nie wypuszczać przed końcem wykładu. Raz student chce wyjść i mówi do pedela: puść, bo mi się niedobrze zrobiło. — Pedel: nie mogę, bo jak pana puszczę, to wszyscy uciekną.

265.

Chłopak w szkole: p. psorze! Wojtek wczoraj uderzył kamieniem cielę, które żyd prowadził. — Nauczyciel do Wojtka: czemuś to uczynił? — A ten z płaczem: ja chciałem żyda uderzyć, a trafiłem cielę.

266.

Nauczyciel: które zwierzę podobne jest do psa? Uczeń: suka.

267.

Profesor: czytał pan Iliadę? — Student: nie czytałem. — A mój komentarz do Iliady pan czytał? — Tak jest. — To dobrze — wystarczy.

268.

Wylicz mi „panów" z literatury. — Pan Podstoli, Pan Tadeusz, Pan Wołodyjowski, Pan Skrzetuski, Pan Geldhab itd.

269.

Nauczyciel: co jest ważniejsze, słońce czy księżyc? — Uczeń żydek: ważniejsi ksienżyc, bo we dnie i tak jasno, a w nocy światło ksienżyca bardzo potrzebne.

270.

Nauczyciel: co się stanie ze złotem, gdy się je zostawi na wolnem powietrzu? — Uczeń: ulotni się.

271.

Nauczyciel: czy wiesz smarkaczu, że ja się nazywam Jelski? — Uczeń butnie: wiem, ale ja się nie nazywam smarkacz.

272.

Profesor fizyki przy robieniu doświadczeń do swych uczniów: jak widzicie, to nic nie widzicie, a dlaczego nie widzicie, zaraz to ujrzycie.

273.

A: Profesor Franck otrzymał nagrodę Nobla za pracę nad budową atomów. — B: jakże on atomy budował? — A: ależ za dzieło o budowie atomów.

274.

Nauczyciel wykładał raz w szkole o zmartwychwstaniu, a jeden uczeń zaczął się śmiać. To oburzyło belfra i tak w dzienniku zapisał: uczeń Pawłowski śmiał się cynicznie podczas zmartwychwstania.

275.

Raz student porządnie dostał w skórę i pocieszał się tem, że to dla jego dobra.

276.

Na egzaminie w szkole Krzemienieckiej założonej przez Tadeusza Czackiego, a utrzymywanej kosztem rządu i składkami obywateli raz Czacki pewnemu dobremu uczniowi podpowiedział. Pewien obywatel chcąc ze szanowanego kuratora zażartować, rzekł

do niego: „zasłużyłeś na medal — pozwól, że ci go przypnę“ i kładzie rubel na piersi Czackiego. A ten rzekł: „dobrze! daj choć rubla, boś jeszcze nic na tę szkołę nie dał“. — Obywatel zawstydzony, człowiek niezły i zamożny, przysłał po kilku dniach na ręce Czackiego 500 dukatów.

277.

Roztargniony profesor do żony wracając wieczór z koncertu: nieraz mi zarzucasz, że nie pamiętam o moim parasolu i że go często gdzieś zostawiam, a patrz: ja dziś twój i mój parasol niosę do domu. — On: ach! coś ty zrobił? pewnieś cudze zabrał, bo my przecie bez parasolów poszli na koncert.

278.

Uczeń osieł i leń rzekł raz: miałem ja zdolności wiele, ale nic nie umieli moi uczyciele.

279.

Nauczyciel: co to jest małpa? — Uczeń: to jest takie stworzenie, jak ja i p. profesor, tylko ma ogon i jest bardzo mądra.

280.

Profesor wykładając na uniwersytecie ostro potępiał pojedynki akademików. Po wykładzie jeden ze śmielszych słuchaczy tak przemówił do niego: p. prof. tak potępia pojedynki, a sam przecie się pojedynkował, czego dowodzi szrama na twarzy. — Profesor: tak, ale to było wtedy, gdym był tak głupi, jak pan jesteś.

281.

Nauczyciel w szkole niemieckiej wykłada dzieciom, co to jest skromność (Bescheidenheit). Mianowicie pouczę was na przykładzie. Gdy przyjdę do ks. prob. a on mi da szklankę wina; tę wypiję; da drugą — wypiję; da trzecię — wypiję; da czwartą — już odmówię i podziękuję — bin ich dann be... be.. Dzieci chórem: betrunken! Ależ nie — bescheiden.

282.

Nauczyciel w szkole niemieckiej: wie nennt man Getränke, welche den sog. Geist (spiritus) in sich haben? — G e i s t l i c h e Getränke.

283.

Wielkiego niemieckiego filozofa, który lubił dobre jedzenie i smaczne wina, raz koledzy nagabywali z tej przyczyny, a on odrzekł: Ueber ein gutes Essen kann man die Philosophie vergessen,
Aber über die Philosophie das gute Essen nie.

284.

Nauczyciel do pewnego pana: kennen Sie Göthes Faust? A ten odrzekł: was geht mich seine Faust (pięść) an? Seine zwei Fin-

ger, mit denen er so viel geschrieben, sind mir lieber, als seine beiden Fäuste.

285.

Uczeń opowiedziawszy o drabinie sięgającej do nieba, którą Jakób patryarcha we śnie widział, tak zakończył: gdy Jakób się zbudził, już drabiny nie widział. — Nauczyciel: a cóż się z nią stało? — Uczeń: może upadła na ziemię.

286.

Raz radca szkolny przy otwarciu szkoły w Villeneuve tak przemówił: „młodzieży obojga płci! chodźcie ssać pierś intelektualną waszego nauczyciela i nauczycielki, by karmić się mlekiem wiedzy"... Jak ten nauczyciel lub nauczycielka tak licznej młodzieży da ssać?!

287.

Pani do roztargnionego profesora: czy pan pamięta, jak przed 25 laty pan mnie prosił, bym została pańską żoną? A on: i została nią pani?

288.

Profesor w wyższej szkole do młodzieży: kłaniam się biskupom, kanonikom, jenerałom, dostojnikom... każdego z was nauka i cnota tem zrobić może.

289.

Student do kolegi po komersie: gdym dziś rano się zbudził, leżał ktoś pod mem łóżkiem. — A ten: pewnie włamywacz. — Nie, tylko ja sam.

290.

Profesor medycyny do kandydata: co pan zrobisz, gdy do ciebie przyjdzie dama, która wmawia w siebie chorobę? — Kandydat: najprzód dam jej coś takiego, żeby rzeczywiście zachorowała, a potem zaordynuję jej antydotum i zacznę leczenie. — Znakomicie.

291.

Uczeń: dajmy się przyjąć do towarzystwa ubezpieczeń od gradu. Drugi: a to na co? — Bo codzień kije jak grad na nas lecą.

292.

Raz na egzaminie zadał profesor uczniowi takie pytanie: kto? kiedy? gdzie i od kogo został pobity?

293.

Nauczyciel poprawiwszy zadanie ucznia: nie rozumiem, jak jeden człowiek może tyle błędów popełnić, ile ty masz w zadaniu. — Uczeń: p. nauczycielu! to zadanie robiło nas dwóch.

294.

Nauczyciel w szkole do dzieci: niech mi które z was opowie jaką ładną historję. — Jeden chłopiec: do mojej siostry chodzi pan X, który ma się z nią żenić. Pewnego razu, gdy go żegnała

w przedpokoju i całowali się, wszedł nasz wuj i zawołał: a to ładna historja!

295.

Nauczyciel uczy chłopca winszować wujowi. A więc jeszcze raz! Kochany wuju! w dniu twego imienia... Malec: a więc jeszcze raz kochany wuju, w dniu... Nauczyciel z gniewem: jesteś ośla pałka! powtórz tamto. Malec: jesteś ośla pałka! powtórz tamto kochany wuju!

296.

Nauczyciel: Głuptasiński! powiedz mi, co to za zwierzę brudne, uparte, leniwe, które często kijem biją? Uczeń, do którego te przymioty śmiało się mogły stosować, jąkając się: to jest... to jest... to jestem ja.

297.

Nauczyciel: jaki pożytek mamy z wołu? — Uczeń: mięso, skórę i... — I co jeszcze? — To że słowa „wół" używa się jako przezwiska.

298.

Ojciec do synka: dziś nie chodź do szkoły; jutro powiesz p. nauczycielowi, żeś dostał dwóch braciszków... Tato! a nie mógłbym mu jutro powiedzieć, żem dostał jednego, a za tydzień, żem dostał drugiego braciszka?

VIII. O wojskowych (żołnierzach, oficerach).

1. O nowych karabinach.

Nie bez trudów wymyślano nowy karabin co rano;
Co wieczór z jakiejś tam głowy wylegał się system nowy.
Nie wystarczała ni trochu strzelba z prochem i bez prochu;
Stworzono taką, że nie trza jej nic więcej jak powietrza.
Być może — światu przed oczy świat co innego wytoczy.
Stworzą strzelbę — jak rzecz zmierza — strzelającą bez żołnierza.
Wtedy już będziem spokojnie mogli myśleć i o wojnie;
Niech się bowiem własną sztuką strzelby ze strzelbami tłuką.

2. Nauka kaprala w wojskowej szkole.

Antreten rekruty do szkoły! vorwärts! brać ławki i stoły
I siadać! jà wàm dziś jacy powiem, co repetier[1]) znacy.
Z ilu części on się składà, jak się go w anślag[2]) przykładà,
Jak się strzylà i ładuje i jak się go konserwuje.
Bo jakby wàs kiej kto pytàł, każdy to jakby z książki cytàł,
Wszyćko tak musi powiedzieć, bo to wojàk musi wiedzieć.
Wtedy jak jà narukowàł[3]), to jesce Wendel[4]) gieltowàł[5]),

A tak stary jak i nowy musiàł się zmieścić do głowy.
Wàm otworzyć łby na poły, a zawdy bedziecie woły.
Jà już prawie od pastucha wojskowego miàłem ducha,
To też moje krowy znały egzecyrkę i sygnały.
Świenkung[6]) Aufmarś[7]) defilada, jaz się dziwiła gromada.
Tylkom dàł na trąbie sygnàł, zaràz każdy bydło wygnàł.
Jà se dàm radę i z wami śmierdzącymi rekrutami.
Niech mi który nie odpowie, jak się nasz repetier zowie,
Albo z którego on roku, zaràz walę po mazoku[8]).
Który zaś wszycko odpowie, przedstawię go hauptmànowi,
I tak ciągle wajter! wajter! za pół roku bedzie frajter.
Frajtrem jak sie śtreng okàże, i kapràlem zostać może.
Ale co to gàdać z wami? wy bedziecie kapràlami?
Zreśtą cy wy wiecie jacy, co przy wojsku kapràl znacy?
Kapràl pàn, siarsia[9]) wysoki, śtellung przed nim na trzy kroki;
Choć ci kàze w ogień skocyć, nie śmies się ani zabocyć,
A jak werdzino[10]) zapàli, jaze wszyćkich serce boli.
Gdy mnie zaś użry dziewucha, schowa ocy do fartucha,
I mówi: coby jà dała, żebym kapràla dostała!
Mnie zaś mówi: kochàm ciebie, jak janieli Boga w niebie.
Zreśtą co gàdać z góràlem? tybyś kciàł zostać kapràlem?
Keine Idee, keine Rede! prędzej jà kajzerem bedę.
Wies co kapràl musi umieć? — Na sygnàłach się rozumieć,
Świarm[11]) do śturmu poprowadzić, wszycko rozbić, w luft wysadzić.
A wies ty, co to dienst bydlę? może to ciućpajs[12]) i knydle?
Dienst to służba głupie świnie, zawarta w regulaminie.
To jest vorśryft[13]) dlà żołnierzy od rekruta jesce wyżej;
Obowiązki dlà plenklera[14]), jak i kiedy użyć gwera,
Ze jak go pucujes chłopie, musis mieć oel[15]) i konopie,
Ale dyć mi szkoda pyska, psuć go dlà wàs rekruciska.
Wie on, co pàn kapràl gwarzy? kiej on myśli o menaży[16]).
Pysk otworzy kieby krowa, nawet niewie o cem mowa.
Miàłem wàm mówić o gwerze, ale niech wàs djaboł bierze!
Auseinander[17]) wy śmierdziuchy! pójdę racej do dziewuchy,
Bo ona juz stoi w bramie i cekà tam biednà na mnie.
Zmitręzyłem całą Śtunde dlà wàs Śweine, dumme Hunde;
Niceście nie zrozumieli; niek wàs wszyćkich pieron strzeli!

---

[1]) Repetier = karabin strzelający po jednem nabiciu kilka razy.
[2]) Anślag (Anszlag) = gotowość do strzału. [3]) Narukować (einrücken)

= przybyć do wojska. [4]) Wendel = karabin systemu Werndla. [5]) Gieltować (gelten) = mieć znaczenie. Gieltowàł = był używany. [6]) Śwenkung = skręcenie przy marszu. [7]) Aufmarś (Aufmarsch) = postępowanie w marszu. [8]) Mazok = szczoteczka do czyszczenia butów. Tu może znaczy głowę, bo do „mazoka" podobna, zwłaszcza gdy nieuczesana. [9]) Siarsia (charge) = przełożony, starszy. [10]) Werdzino = mocne, cienkie cygaro. [11]) Śwarm (Szwarm) = mały oddział żołnierzy. [12]) Ciućpajs (Zuspeise) = dodatek do obiadu. [13]) Vorśryft = przepis. [14]) Plenkler = pojedynczy żołnierz. [15]) Oel = oliwa. [16]) Menaż = jadło. [17]) Auseinander = rozejść się.

3. Śpiew „kapràla Sceponka" (z „Chłopów arystokratów").

Niema jak w talijańskim[1]) landzie, dziewuch tam bez liku,
Cy w Brescyi, cy w Majlandzie, cy to w Wenedyku.
Pomarańcy tam jak śmieci, na futrunek[2]) trzodzie dają,
A juz takie małe dzieci po talijańsku gàdają.
Tam nie jàdà zyd cebuli ni katolik śpeku[3]),
A jak sie ucys w Świmsiuli[4]), w winie pływàs cłeku.
Donerweter! znàj heciàku, jakie to tam miasta,
Kiedy nawet liść tabaku juz w packach wyrasta.
Kużden wojàk fajkę kurzy w casie kierkparady[5]),
A nawet błoto w kałuży z cystej cekulady.
Nie uświadcys tam papierka, jeno śrybło, złotko;
Na wojàka dziewka mruga, a mà gębę słodką.
Tam mà kużda piękne miano, tam sie żadna nie zwie Franka,
A mnie kużda Talijanka mówiła: sinior Sztefano!
A niech wàs tu pieron trzaśnie z wasą Galicyją,
Jà zabieràm klajnikajty[6]), marś na Nietaliją!

---

[1]) Talijański = italski, włoski. Z niemieckiego Italien. [2]) Futrunek = Futter — strawa, pożywienie. [3]) Śpek = słonina. [4]). Świmsiula = szkoła pływania. [5]) Kierkparada = parada kościelna. [6]) Klajnikajty (Kleinigkeiten) = drobiazgi.

4. Śpiew „pana kapràla" (Z „Chłopów arystokratów").

Gdy batalia sie zacyna, huknie armat miliony,
A wnet kużdy z kużdej strony trzęsie się niby osina.
Juz grzmią trompety plenklerów: trarara! trarara! trara!
Fanterya[1]) zacyna z gwerów beu! beu! bzz! bzz!
Granat pęka mi pod nosem — bęc!
Truppy[2]) krzycą strasnym głosem: hurra! hurra!

---

[1]) Fanterya = infanterya, piechota. [2]) Truppy (die Truppen) = wojsko.

A z trupów wznoszą się góry sięgające jaze w chmury;
A krew w strasne rzyki wzrasta, zalywa wioski i miasta.
I wtedy, choć jà z natury jestem wojàk bardzo srogi,
Zaràz kryję się do dziury, albo co tchu zmykàm w nogi.

5. Kołek bronowy (J. Chęcinki).

Zpod Saragossy wojak stęskniony
Wraca powitać ojczyste strony.
Bił się jak tygrys, rąbał jak mistrze,
Toż za to dźwiga pustki w tornistrze,
Na grzbiecie mundur skiereszowany,
Na piersi krzyżyk, pod nim dwie rany,
Na czole szramę i kulkę w biodrze;
Ot los wojaka obdarzył szczodrze!
Wraca radośnie, lecz coś niesporo...
I choć sękatą zbrojny podporą,
Dość często ostrem syknięciem wyzna,
Że ta lub owa dolega blizna,
Że kiedy w biodrze hiszpańska kula,
Trudno udawać biegaczów króla.

*

Słońce zachodzi, noc niedaleko,
Rodzinna strzecha za siódmą rzeką,
Jeszcze do domu niemało drogi,
A już zupełnie ustają nogi.
Trzeba posiłku, spoczynku trzeba,
W tornistrze niema kawałka chleba,
Ale w pobliżu bieleje wioska.
W chatach mieszkają dobrzy ludziska,
Toć nie odmówią mi przytuliska.
A choć i takich spotkać się zdarzy,
Co odprawiają z niczem nędzarzy,
Przemyślny wiarus spokojny o to;
Trafić do serca jego robotą,
Przyjaznem słówkiem, żartem na dobie,
Niewinną psotą zjedna je sobie.
Umiał się przedrzeć przez Pireneje,
Toż tu nie łatwo traci nadzieję.
Więc trochę prędzej naprzód się zbliża,
Aż na rozdrożu około krzyża

Odkrywszy głowę, jak wszyscy wierni,
Spostrzegł, na ziemi że się coś czerni.
Zwykle co w myśli, to przed oczyma;
Chleb u głodnego pierszeństwo trzyma.
Toż wojak sądząc, że łaska Nieba
Zsyła mu w porę krajankę chleba,
Schylił się żwawo, lecz zawiedziony
Pochwycił w rękę — kołek od brony.
Posmutniał biedak... ha! (myśli sobie)
Toć ja i z tego użytek zrobię,
Chleb byłby lepszy (to jest rzecz pewna)
Ale go trudno upiec bez drewna —
I to się przyda, pod chleb podpali,
Więc do tornistra — i ruszył dalej.
Doszedł do wioski, do pierwszej chaty,
Prosi o nocleg wiarus wąsaty,
Ale na wstępie coś gospodyni
Niezbyt mu wielką nadzieję czyni.
Coś jej nie wzrusza stary kaleka,
Na ciężkie czasy przed nim narzeka,
Aż zakończyła w sposób najgładszy:
„Panie żołnierzu! niech Bóg opatrzy“!
Ale się żołnierz oszukać nie da;
Pozna gdzie dobrze, pozna gdzie bieda.
Spojrzał po izbie i jakoś wcale
Nie mógł uwierzyć w udane żale;
A suty ogień co bił z kominka,
A przy tym ogniu garnek i rynka,
A z rynki zapach głodnemu miły
Kłamstwo gosposi całkiem zdradziły.
„Ha! (rzecze) kiedy u was w komorze
Strudzony kąta znaleźć nie może,
Dajcie u ognia ogrzać się tylko,
Więcej nie żądam, bo na złe czasy
Noszę w tornistrze własne zapasy.
Mam ja w nim sztuczkę! w skorym zapędzie
Przygotowawszy, rosół z niej będzie“!
I raz powziąwszy koncept gotowy,
Wyjął z tornistra — kołek bronowy!

„O święty Jezu! toć z każdej strony
Wygląda jakby kołek od brony.
I z tego rosół“? — Czekajcie matko,
Jak się opłucze, oskrobie gładko,
Trochę posoli, trochę opieprzy,
To i w Hiszpanii nie bywał lepszy. —
Więc gospodynią ciekawość zdjęła,
A zmyślny wiarus dalej do dzieła!
Aż mu z pośpiechu ręce się trzęsą,
Płucze, żyłuje niby to mięso,
Nalewa wodą, do ognia stawia
I jeszcze bardziej ją zaciekawia.
Po chwili w garnku burzy się, pieni...
Żołnierz tymczasem szuka w kieszeni,
Szuka w tornistrze, aż mimo woli
Gosposia pyta: czego brak? — Soli!
— „No! bieda ciężka! słowo nie płoche,
Ależ znów soli znajdzie się trochę“!
I łyżka soli wleciała w wrzątek.
Żołnierz pomyślał: niezły początek!
Więc znów za chwilę przebiegła sztuka
W tornistrze swoim zajadle szuka...
„Czegóż wam trzeba“? — Ot nic! widzicie,
Różnie się rosół jada w Madrycie;
To z kartoflami jedzą z ochotą,
Niekiedy z grochem lub kluski gniotą,
Ale że kluski robotą straszą,
Więc w Saragossie najlepszy z kaszą.
„Toć tak jak u nas... jeno nam bieda
Nawet we święto rosołu nie da.
U mnie ubogo, pustki w komorze,
Lecz trochę kaszy znajdzie się może“.
I zabawiwszy wcale nie długo,
Wsypała garstkę jednę i drugą,
Aż stary wiarus pokręcił wąsa
I znów kopyścią kołek potrząsa,
Miesza potrawę w tę i w tę stronę,
Wreszcie rzekł: „szkoda, że nie kraszone.
Był w Pirenejach sposób jedyny

Dodawać smalcu, albo słoniny,
Lecz w Pampelonie ta moda zgasła;
Jak niema smalcu, dodają masła".
— „Oj bieda! bieda! ciężkie to czasy,
U nas się rosół je bez okrasy,
Ale że krówkę mamy w oborze,
Toć krzynkę masła wynajdę może". —
I wynalazła! Aż żołnierzysko
Zasalutował przed pełną miską,
Okrasił owoc swoich obrotów
I rzekł: „Bóg zapłać! rosół już gotów"!
Gosposia patrzy: „o Matko nasza!
Dyć to ten rosół rychtyk jak kasza,
Jeno że trochę czuć go żywicą"...
— Żołnierze chętnie takim się sycą,
Tylko widzicie, że w stronach owych.
Czasem nam brakło kołków bronowych. —

6. Pieśń o wąsatym kapralu. (Kornel Makuszyński).

Przyszła raz śmierć do żołnierza i brzydkie zęby wyszczerza,
Suchemi gnatami chrzęści i kosę ostrą ma w pięści.
„Wstawajże prędko człowiecze, bo deszcz mnie zimny tu siecze,
Roboty mam bardzo wiele, a szukam cię trzy niedziele".
Zdumiał się kapral wąsaty, na suche jej patrzy gnaty.
„Gdzieś cię widziałem cholero"! — Widziałeś pod Somosierrą,
Szukałam dla ciebie kuli, widziałam krew na koszuli;
Głowę z żelaza masz djablą — tylko jęknęła pod szablą. —
Nie ujdziesz mi już kapralu! na moim zatańczysz balu,
A ja dla większej uciechy wąsów obetnę ci wiechy! —
Zgniewał się kapral psia jucha, gniew wielki na twarz mu bucha;
Nie bał się śmierci, a ino on bał się ciebie dziewczyno.
Trzy Włoszki, Hiszpanki cztery świetne w nim czciły maniery,
Sześć Polek zwiedzionych w pląsach w owych kochało się wąsach.
Psiakrew! wstyd, hańba i śmiechy, gdy długie zetną mu wiechy,
Gdy go śmiertelna ta jędza zrobi podobnym do księdza.
Przyjdzie do nieba tak ścięty, a Piotr się zdumieje święty:
„Mort"! z miną huknie mu wściekłą — kapral bez wąsów? marsz [w piekło!
Zgniewał się jak wszyscy djabli i rwie się do ostrej szabli,
A śmierć w śmiech, za brzuch się trzyma „mnie się żelazo nie ima"!

„Vache“! — krzyknął kapral wąsaty, za suche chwyta ją gnaty,
I woła (choć się wydziera) „pójdziema do lamperera“*)
Cesarz skończywszy paradę, na bębnie pił czekoladę,
A grzał mu ją przy ognisku Rustem, czort czarny na pysku.
„Werda“? krzyknęła tuż warta. Wiodą ich do Bonaparta,
„Kto jest ten, co się ośmiela i kto jest ta madmuzela?**)
Wtem huknie jak z głębi dzwonu: „kapral polskiego szwadronu!
Krzyż legii i bez urazy ranny trzydzieści trzy razy“.
Kto ciekaw nazwy, niech idzie czytać ją na Piramidzie,
Bo tam ją wyryłem klingą, a drugi raz w San-Domingo“.
Potem zaś raport mu składa, jaka-li to jest parada,
Że śmierć bezecnie zamierza shańbić polskiego żołnierza.
Pod śmiercią zgięły się nogi, gdy cesarz popatrzył srogi,
Na gębie zrobił się blady, w oczach mu błysły dwie szpady.
„Per Bacco! kto se pozwala hańbić polskiego kaprala?
Kapral! wal w pysk ją a tęgo, bij mocno, jak pod Marengo;
A żeś jest z babą w obozie, trzy doby posiedzisz w kozie.
W tył zwrot! marsz! sprawa skończona z podpisem Napolijona“.
Kapral w dłoń splunął a sporo, zębów jej wybił kilkoro,
I bił tak długo tę żmiję, aż krzykła: „cesarz niech żyje“!

7. Żołnierz mężny.

Jak lew ja się zawsze biłem w walk podmuchu,
To też noszę do dziś dziesięć kulek w brzuchu.
Ale za to w jednej bitwie, w jednem cięciu,
Łby ja ściąłem szelmom Niemcom pięćdziesięciu.
Raz znów jakem machnął szablą w pełnej sile,
Odskoczyła Moskalowi głowa na dwie mile.
Raz mnie znowu artylerja gromi za to,
Rznie armata we mnie prosto za armatą;
Lecz się kula o mój pancerz każda kruszy,
Tyle tylko, że mi oberwała oba uszy.
„Wszak je macie“! mówią chłopcy. — Cicho osły!
Mam, bo w dwa dni znowu oba mi odrosły. —

8. O ułanie i szynkarce.

Jedzie ułan od Warszawy, czarny wąsik ma,
Siedzi panna na przedmieściu, dobre piwko ma.

---

*) Lamperer = l'empereur, cesarz.
**) Madmuzela = Mademoiselle, panna.

„Do mnie! do mnie mój ułanie, dobre piwko mam,
Cywilom go za pieniądze, tobie darmo dam"!
Skoczył nagle z konia na ziem, wywichnął nogę.
„Nieszczęśliwieś zawołała, chodzić nie mogę!
Poślij panno po doktora albo po pana;
Jeśli on mnie nie uleczy, ulecz mnie sama.
Pościel-że mi moja panno w twojej komorze,
I sama się do mnie przytul, to mi pomoże".
— Posłać chętnie ci pościelę, tulić nie mogę,
Boby ci się ogień rzucił w zwichniętą nogę. —
„Nie zawadzi mojej nodze ogień z pierzyny,
Bylebym się mógł przytulić do mej dziewczyny".

9.

Gdy raz przy pogrzebie poległego żołnierza dawano salwy, rzekła mała dziewczyna: tato! dlaczego przy grzebaniu tego żołnierza jeszcze strzelają, kiedy on już zastrzelony?

10.

Kapral przy ćwiczeniu bronią do jednego rekruta, który na komendę: broń do nogi! zatrzymał karabin na ramieniu: czemu nie spuszczasz karabina? czyś nie słyszał „broń do nogi"? — Rekrut: słyszałem, ale p. kapral znów zakomenderuje „broń na ramię"!

11.

Pewien podoficer opowiada, jak się przełamali pod Koniuchami: w jednej ręce pistolet, w drugiej szabla, a jeszcześmy sobie palcami nosy zatykali przed trującemi gazami.

12.

Jenerał do żołnierza przy inspekcyi: czy wikt dobry? czy jeden nie dostaje małych, a drugi wielkich porcyj? — Żołnierz: p. jenerale! wszyscy dostajemy małe.

13.

Podoficer do rekruta: co to jest teren? — Ten milczy. — Ty ośle! ciągle po tem chodzisz i nie wiesz, co teren? — To... to podeszwy od butów!

14.

Oficer do landszturmisty: umiesz czytać? — Umiem. — A pisać i rachować? — Umiem. — A czem jesteś w cywilu? — Docentem uniwersytetu.

15.

Doktor przy asenterunku do popisowego: co panu brakuje? przecieś chłop jak dąb! — A ten: mam krótki oddech i wzrok

mi nie chce służyć. — Pan też nie chcesz służyć cesarzowi — prawda? Tauglich!

16.

Podczas wojny Rosjan z Turkami podał szef główny kwatery rosyjskiej liczbę zabitych w jednej bitwie Turków na 5.000, choć to była liczba bardzo — jak zwykle — przesadzona. Gdy raport ten przedłożył Suworowowi, ten rzekł: napisz że legło ich 10.000, bo tych gałganów Turków niema co żałować.

17.

Pewien żołnierz tak napisał do domu: powodzenie moje przy wojsku jest trojakie: dobre, złe i ladajakie.

18.

Żołnierz rosyjski podczas wielkiej wojny taki list raz do P. Boga napisał: P. Boże! przyślij mi sto rubli, bo moja rodzina cierpi nędzę. Prawda, że sto rubli to duża suma, ale Ty P. Boże masz wiele i jesteś dobry, to moją prośbę wysłuchasz". — List ten przeszedł przez cenzurę i został przesłany do ministerstwa wojny. Tam urzędnicy wzruszeni naiwnością żołnierza urządzili składkę i zebrali 25 rubli. Te przesłano żołnierzowi z zawiadomieniem, że Bóg wysłuchał jego prośbę. W kilka dni potem nadszedł od niego drugi list do cenzury pod adresem P. Boga. W tym liście żołnierz dziękuje za pieniądze i kończy tak: „P. Boże! jak kiedy później będziesz chciał posłać mi pieniądze, nie posyłaj przez ministertwo wojny, bo teraz ze stu rubli, któreś mi przesłał na moją prośbę, dostałem tylko 25 rubli, a resztę zatrzymali sobie w ministerstwie wojny".

19. Ideał pruskiego żołnierza.

Między żołnierzem, a jego przełożonym istnieje przepaść. Zwierzchnik ma zawsze słuszność — rekrut nigdy. Żołnierz ma wykonywać rozkazy ślepo i bez namysłu. Żołnierz nie powinien mówić ani myśleć; rekrut nie jest człowiekiem, dopiero pod ręką przełożonego nim się staje. Przełożony jest Panem Bogiem żołnierza, do którego nie potrzebuje się modlić, ale którego boskie rozkazy zawsze musi spełniać.

20.

Pewien żołnierz idąc przez wielki las usiadł pod dębem i wydobył z torby chleb i wędzonkę, aby się posilić. Wtem zbliżyły się trzy wilki i zaczęły chciwie patrzeć. Żołnierz nie miał broni, więc pomyślał: muszę im dać mój obiad, bo inaczej mnie zjedzą. — Zaczął im rzucać chleb i wędzonkę po kawałku, aż wszystko zjadły. Ale skromny ten posiłek tylko apetyt wilków zaostrzył;

żołnierz sięgnął jeszcze do torby, czy tam co niema i namacał fujarę. Wpadło mu na myśl, czy grą na niej nie odpędzi napastników i zadudlił. Zaledwie wilki usłyszały tony wielce dla nich niemiłe, stuliwszy uszy uciekły w gęstwinę. Wojak powstał i grając na fujarze poszedł dalej głodny, żałował tylko, że wilkom przed obiadem na fujarze nie zagrał.

21.

Pewien żołnierz, którego co dopiero z innego oddziału przeniesiono, ukląkł w kasarni do wieczornej modlitwy. Jeden z żołnierzy chcąc z niego zadrwić, rzekł głośno: „matka tego wojaka była pewnie wielką dewotką, kiedy takiego pobożnego syna zrodziła". Żołnierz spokojnie dalej się modlił, wreszcie wstał, zbliżył się do owego dowcipnisia i rzekł: „ale twoja matka musiała być wielką głupią małpą, kiedy taką małpę jak ty zrodziła". — Żołnierze wybuchnęli głośnym śmiechem, bo był rzeczywiście brzydki jak małpa. Odtąd nie kpił z modlących się.

22.

Gdy w Rosji w r. 1917 wybuchła rewolucja i obalono carat, nastało w armii wielkie rozluźnienie karności. Pewien dowcipniś tak raz rzekł: dawniej oficerowie bili żołnierzy, a teraz żołnierze biją oficerów. Dawniej żołnierze słuchali oficerów, teraz oficerowie muszą słuchać żołnierzy, (którzy potworzyli sobie komitety żołnierskie i te przełożonym dawały dyspozycje).

23.

Do przeglądu wojskowego stanął mężczyzna zdrowy jak rydz. Lekarz go zapytał, czy mu co nie brakuje, a on: mam katar kiszek. — To głupstwo — co więcej? — Jestem chory na serce. — Nie szkodzi; cóż jeszcze? — Cierpię na nerki. — Cóż jeszcze? — Mam kamienie w wątrobie. — Cóż jeszcze? — Mam wielką chorobę. — Tu wyczerpała się cierpliwość doktora i rzekł: gdybyś pan miał tyle chorób jak mówisz, tobyś dawno leżał w grobie, A jeżeli je rzeczywiście masz, toś bliski śmierci. Lepiej jest jednak umrzeć śmiercią żołnierską na polu chwały, niż nędznie na łóżku w domu. Tauglich!

24.

Raz przed bitwą oficer znany z braku odwagi, prosił marszałka Tureniusza o urlop, bo chciał odwiedzić chorego ojca. Marszałek udzielił mu urlopu i rzekł: idź! bo napisano „czcij ojca i matkę, abyś długo żył na ziemi".

25.

Raz podczas wojny wzięli Prusacy do niewoli cały pułk Moskali. Dano niewielki oddział żołnierzy do eskorty. Komendant konwoju nie chciał i nie miał czem powiązać jeńców, a bał się, że Moskale rzucą się na jego garstkę i zduszą ją łatwo. Wziął się tedy na taki sposób: każdemu jeńcowi kazał oberznąć wszystkie guziki u spodni, poodbierać sznurki i szelki, a potem zaraz dał rozkaz do marszu. Każdy Moskal musiał oboma rękami trzymać spodnie, żeby z niego nie spadły i żaden nie mógł myśleć ani o ucieczce, ani o rzuceniu się na konwój.

26.

Podczas wojny w r. 1915 zakwaterował się w pewnym dworze oddział rosyjskich żołnierzy. Dowódca przyjęty gościnnie przez właściciela a znający chciwość swych sołdatów, zakazał najostrzej kradzieży. Gdy po kilku dniach mieli odchodzić dalej, szlachcic poskarżył się oficerowi, że sołdaci skradli mu dwa zwoje kiełbas. Oficer srodze zgniewany stanął przed oddziałem i rzekł: „kto ukradł kiełbasy, niech się sam przyzna, to otrzyma mniejszą karę. Inaczej zrobię ostrą rewizję, a u kogo je znajdę, srogo ukarzę". — Wtedy wystąpił z szeregu chuderlawy żydek i rzekł: melduję pokornie, że to ja kiełbasy ukradłem i zjadłem. — Oficer: ty za trzy dni potrafiłeś zjeść dwa zwoje kiełbas? Nie bałeś się strefnić? — Ny! ja się bał, ale mój brzuch się nie bał. Ja był bardzo głodny. — Pokora i żałosny głos żydka obudziły w litościwym oficerze współczucie i wyznaczył mu niewielką karę. Oddział poszedł dalej. Gdy stanęli na noc, podszedł do żydka Iwan, tęgi chłop i rzekł: czemu ty jewrej powiedział oficerowi, żeś ukradł kiełbasy? Przecie to ja je ukradłem i zjadłem, a komendant jużby ich nie znalazł. — Na to żydek z uśmiechem: ny! ty Iwan jesteś głupi! kiełbasby nie znalazł, aleby znalazł trzy srebrne lichtarze, które ja sobie wziąłem „na pamiatku" i mam w tornistrze. —

27.

Podczas wojny w Stanach Zjednoczonych pewien Murzyn dopędził oficera nieprzyjacielskiego i wezwał go, aby się poddał. Ale pyszny oficer rzekł: nigdy nie poddam się Murzynowi! — Na to żołnierz wymierzył do niego karabin i rzekł: „jeśli tak, to ja massa będę musiał zastrzelić, bo niema czasu iść po biały człowiek". Oficer zaraz broń złożył.

28.

Granat uderzył i jednemu żołnierzowi urwał głowę, drugie-

mu nogę. Gdy mu nogę lekarz opatrywał, jęczał strasznie. Wtedy rzekł lekarz: „nie jęcz tak! twemu koledze urwało głowę, a nic nie gada, a ty o głupią nogę tyle hałasu robisz"!

29.

Dwóch ochotników angielskich stało raz na warcie i jeden pyta drugiego: czemu ty poszedłeś na tę przeklętą wojnę? — A ten: bo nie mam żony i dzieci, a lubię wojnę. A ty czemu poszedłeś? — Bo mam żonę, teściową i dzieci, a lubię spokój, odrzekł pierwszy.

30.

Pewien pan wszedł przypadkiem do stajni, gdzie stały wojskowe konie. Oficer ujrzawszy go krzyknął gniewnie: co pan tu robisz? czy nie widzisz, że tu stajnia oficerska? — A ten: pardon! ja myślał, że to stajnia końska.

31.

Kapral pouczywszy rekrutów o karabinach repetierowych, pyta wreszcie jednego: co to jest repetiergewer? — Żołnierz milczy. Kapral dał mu w twarz i pyta drugi raz: co to jest repetiergewer? — Żołnierz milczy. — To jeszcze nie wiesz? krzyknął kapral i dał mu drugi policzek. Potem zwraca się do innych i pyta: co to jest repetiergewer? — Na to jeden: melduję posłusznie, co repetiergewer jest taki gwer, za który się dostaje dwa razy w pysk.

32.

Raz miał iść w niedzielę do kościoła pułk wojska. Ale z powodu restaurowania świątyni mogła się zmieścić tylko połowa żołnierzy. Pułkownik wydał rozkaz, aby ci co nie chcą iść do kościoła, przeszli na lewą stronę, to pójdą na miasto. Większa część żołnierzy przeszła na lewo. Wtedy oberst rzekł do majora: uwolnić na miasto tych, co zostali; a tych co przeszli na lewo, zaprowadzić do kościoła, bo tym więcej trzeba modlitwy niż swobody.

33.

Podczas wojny w r. 1915 napadło raz żołnierza pruskiego trzydziestu Moskali i wzięli go w niewolę. Ten dowiedziawszy się od swych zwycięzców, że są bardzo głodni, obdzielił ich chlebem i słoniną. Potem ich zachęcił, żeby się udali do obozu niemieckiego, gdzie dostaną dosyć takiego jadła. Ci udali się za nim. Gdy ich przyprowadził przed swego oficera, ten go zapytał, jakim sposobem tylu sam wziął do niewoli? — A on: otoczyłem ich i zwyciężyłem słoniną.

34.

Pewien młodzian pragnący iść na wojnę udał się do hetma-

na, aby go przyjął. Ten jednak rzekł mu drwiąco: idź młokosie do domu i czekaj, aż ci wąsy urosną! — Na to młodzian śmiało: daruj p. hetmanie! gdybym był wiedział, że wąsy nieprzyjaciela biją, dałbym sobie przyprawić krowi ogon pod nosem. A jeśli o lata idzie, zobaczysz w walce, czy mi brak męstwa.

35.

Car do żołnierza raz się odezwał: powiedz mi, ile ja wartam? — A ten: Wasze Wieliczestwo wart najwyżej 29 rubli. Dlaczego tak mało mnie cenisz? — Bo jewreje za Chrysta Boha dali tylko 30 rubli, to W. Wieliczestwo musi być choć o rubla tańszy.

36.

Rekrut dostawszy swą porcją rzekł: słyszałem, że żołnierze dostają mięso na obiad, a ja go nie widzę. — Starszy żołnierz: przecie masz sztukę mięsa pod kartoflem, tylko go podnieś.

37.

Rekrut: chciałbym już umrzeć i leżeć w grobie, tobym tyle nie cierpiał. — Kapral: wierzę! chciałbyś leżeć wygodnie i nie robić służby.

38.

Feldwebel: znowuś chory? co ci jest? — Żołnierz: choruję na serce. — Feldwebel: w służbie serce nie potrzebne.

39.

Rotmistrz do swego ordynansa: moim koniem powinieneś się częściej zajmować, gadać do niego. Pewnego razu zajrzał rotmistrz do stajni i słyszy, jak żołnierz głośno czytał gazetę. — Na co to robisz? pyta go, a on: gadałem do konia, jak p. rotmistrz kazał, ale że mnie nie rozumiał, czytam mu gazetę.

40.

Jenerał Wrangel zakazał ostro nosić ostrogi poza służbą. Raz spotkał oficera z ostrogami i rzekł mu: czy nie wiesz, żem zakazał nosić ostrogi? skazuję cię na cztery dni aresztu. — Oficer: przecie W. Ekscelencja też nosi ostrogi. — Jenerał: prawda, wdziałem buty z ostrogami, to i za mnie odsiedzisz 4 dni.

41. Jak kradli w Rosji.

Książę Orłow do jenerała kwatermistrza: oto daję Ekcelencyi czek na milion rubli dla naszych żołnierzy w Mandżuryi! Jenerał do głównego kasjera armii: niech Bóg błogosławi księcia Orłowa! Oto oddaję panu pół miliona rubli, które otrzymałem od niego dla naszych biednych żołnierzy. — Główny kasjer armii do drugiego kasjera: oby święta Rosja miała dużo takich

dobroczyńców jak ks. Orłow! Oto 250.000 rubli, które dał dla naszych żołnierzy. — Drugi kasjer do intendenta korpusu: ks. Orłow raczył ofiarować dla naszych żołnierzy kwotę 100.000 rubli. Oddaję panu tę kwotę dla żołnierzy pańskiego korpusu. Co? pokwitowanie? dziękuję! nie potrzeba. — Intendent korpusu do podintendenta: p. pułkowniku! oto 2.000 rubli, które ks. Orłow przeznaczył dla żołnierzy. — Wyjątek z rozkazu dziennego: z darów nadpłynęły: pudełko czekolady od pani Muszin, trzy pary wełnianych spodni i 100 rubli od Ekscel. ks. Orłowa.

42.

Raz piechur podczas marszu na wroga szemrał na jenerała Cherina, że sobie wygodnie jedzie na koniu, a oni muszą się pieszo pocić. Usłyszał to jenerał, zsiadł z konia i rozkazał wsiąść nań żołnierzowi, ale wnet celna kula nieprzyjacielska tegoż z konia zwaliła. Jenerał wsiadł znów na konia i zawołał do żołnierzy: samiście widzieli, że najwyższe miejsce podczas wojny jest najbardziej niebezpieczne!

43.

Pewnego rannego żołnierza zaczęli chirurdzy w ambulansie bez litości krajać. Ten chwilę znosił cierpliwie, wreszcie ich zapytał, na co go tak męczą? — A jeden: szukamy kuli! — Żołnierz: tej w ranie nie znajdziecie, bo ją mam w kieszeni.

44.

Butny oficer wyzwał raz lekarza na pojedynek. Ten wyzwanie przyjął i rzekł: jako wyzwany mam prawo wybrać broń. Oto sporządziłem dwie jednakie pigułki — jedna z nich zatruta — wybieraj pan, to moja broń. — Oficer się przeląkł i nie chciał wybierać. Wtedy lekarz rzekł: widzi pan? do tego tak samo trzeba odwagi, jak do pistoletów lub szabel.

45.

Jednoroczniak prosił o trzydniowy urlop. Zapytany na co mu urlop, odrzekł: ciotka mi umiera. — Kapitan: daję panu urlop, ale jeżeli stara nie kiwnie za trzy dni, to pójdziesz pan do kozy.

46.

Raz po bitwie morskiej wyrzucano zabitych z pokładu do morza. Jednego ciężko rannego bierze majtek na plecy, a ten z jękiem pyta: gdzie mnie niesiesz? — Wrzucę cię do morza. — Przecie ja żyję. — e! pleciesz! doktor powiedział żeś zabity, a on to lepiej wie niż ty.

47.

Żołnierz: p. feldwebel! matka przyszła do mnie; proszę o uwolnienie od marszu. — Feldwebel ostro: nie można! — Żołnierz: to jakże mi odda kiełbasę, którą przyniosła dla p. feldwebla? — A ten: to tak gadaj! kiedyś słaby, uwalniam cię od marszu. Idź zaraz przywitać matkę!

48.

Rezerwista: proszę p. kapitana o urlop. — A ten: na co? — Bo pojutrze moje wesele, tobym chciał być przy tem.

49.

Oficer do żołnierza: jak się nazywasz? — A ten: p. frajter nazywa mnie cymbałem, p. kapral fujarą, a p. feldwebel trąbą. — Oficer: a toś ty chodząca kapela.

50.

Oficer w oberży do cywila: pan patrzysz na mnie krzywo! musisz się bić ze mną! — A ten: biłbym się, ale nie mam laski.

51.

Jenerał do młodej panienki: cudny z ciebie aniołek! Szkoda, żem cię nie poznał przed 40 laty.

52.

Rotmistrz do ordynansa: czyś wszystko zrobił com kazał? zaniosłeś list do mej narzeczonej? klacz moja w porządku? Żołnierz: „melduję pokornie! wszyćko w porządku. Klacz powiedziała, że niema czasu listu czytać, a panienka furt kuleje na zadnią nogę“.

53.

Kapitan: jak usłyszysz w nocy sygnał alarmowy, co najprzód robisz? Żołnierz: najprzód zaklnę do stu djabłów, że mnie zbudzili.

54.

Kapral: gdzie idziesz? — Rekrut: idę przynieść wody. — W takich podartych spodniach? — Nie p. kapral, w konewce.

55.

Pewien komendant miał zwyczaj podczas burzy zapalać dwie gromnice przed krucyfiksem. Pewnego razu grał w lecie u siebie w karty z trzema panami. Wtem powstała straszna burza z grzmotami. Oficer wstał i rzekł: „darujcie, ale muszę w drugim pokoju zapalić świece przed krzyżem — zaraz wrócę“. — Panowie zaczęli się śmiać, a jeden z nich zawołał za odchodzącym: myślałem, żeś pan więcej postępowy. Czy pan myślisz, że piorun będzie się bał tych zapalonych świec? — Wtem błysło, piorun uderzył i zabił tych panów, a oficer w drugim pokoju ocalał.

56.

Raz rekruta postawiono na warcie przy armatach, a on poszedł do bliskiej karczmy i tam siedział. Gdy podoficer przyszedł go zluzować, zaczął go ostro karcić, jak śmiał zejść z posterunku. — Na to żołnierz: próbowałem ruszyć armatę i wiem, że kilku ludzi nie potrafi jej zabrać; a jakby ich przyszło dużo, to sam i tak nie dałbym im rady. 57.

Pewien weteran, który w r. 1809 w Hiszpanii wojował, twierdził, że język hiszpański bardzo jest podobny do polskiego. Mówił: „gdym chciał chleba, pokazałem kawałek Hiszpanowi i rzekłem „chlebos“; zaraz dał chleba. Gdym chciał wina, dałem mu dzban i rzekłem „vinos“, a on zaraz przyniósł wina.“

58.

Młody żołnierz mający iść na wojnę z Turkami, żegnając się z rodziną srodze beczał. Matka pocieszając go rzekła: nie smuć się synu! zastrzelisz lub zakolesz kilku Turków i wrócisz do domu. — Na to syn: a jak oni mnie zabiją? — Matka: za coby oni ciebie mieli zabijać, kiedyś im nic złego nie zrobił?

59.

Oficer podczas nauki: kto złamie przysięgę wojskową, tego napędzą z wojska, pójdzie do kryminału, a i na tamtym świecie będzie miał różne nieprzyjemności.

60.

Feldwebel: p. kapitanie! melduję posłusznie, że frajter Pucak jest marod, bo sobie odmroził ręce i nogi. — Kapitan: co? odmroził teraz w lipcu? — Feldwebel: był u swojej kochanki, wtem nadeszli państwo, a ona go z prędkości zamknęła do lodowni, gdzie przesiedział cztery godziny.

61.

A: wiesz Iwan? tak ci go p. kapitan wypucował i to przed raportem. B: ale kogo? — A: swój tyłek.

62.

Z raportu żandarma: jest stwierdzone, że ten znaleziony trup rzucił się do wody, płynął kilka kroków, potem wyszedł na brzeg, wczołgał się do wikliny i tam zamarzł.

63.

Rekrut: p. kapitanie! melduję posłusznie, że nie mogę jeść komiśniaka. — Kapitan: dlaczego? — Bo mi go zawsze kamraci zjedzą.

64.

Pewien chory żołnierz leżał w szpitalu, gdzie usługiwały Siostry Miłosierdzia. Wiele musiały cierpieć od kapryśnego i porywczego żołdaka, ale wszystko cierpliwie znosiły. Raz zażądał gotowanego jaja. Gdy je Siostra przyniosła, odrzucił je mówiąc: za twarde! — Siostra przyniosła za chwilę drugie, ale i to odrzucił mówiąc: za miękkie! — Ona odeszła spokojnie, za chwilę przyniosła wrzącej wody, surowe jajo i rzekła łagodnie: tu jest wszystko! niech więc pan ugotuje sobie jajo, jak pan lubi. — Ta cierpliwość wzruszyła serce wojaka i rzekł z przejęciem: jest Bóg w niebie, kiedy na ziemi są takie święte anioły. Daruj mi Siostro.

65.

Gdy książę Eugeniusz Sabaudzki do pierwszej bitwy z Turkami armię prowadził, ujrzeli żołnierze jak odmawiał różaniec, bo był bardzo pobożny. A że ubiór miał brunatny i był małego wzrostu, mówili o nim: ten mały kapucyn niewiele Turkom zrobi! — Ale wkrótce się przekonali, jak znakomitym wodzem był ten kapucyn.

66.

Pewien oficer podczas bitwy opuścił stanowisko ze swym oddziałem i przez nagły napad zdobył na nieprzyjacielu wielką armatę. Po bitwie kazał go jenerał wezwać i tak mu powiedział: za to żeś zdobył tę armatę, mianuję cię oberstem; a za to żeś samowolnie opuścił stanowisko, skazuję cię na rozstrzelanie.

67.

W szkole podoficerskiej pyta instruktor: co to jest strategia? — Podoficer: strategia jest to, gdy się niema amunicyi, a strzela się dalej, żeby jej braku nieprzyjaciel nie dostrzegł.

68.

Raz żołnierz przechodząc przez most na Dunaju, zobaczył jak wiatr zerwał cesarzowi kapelusz, który wpadł do rzeki. Wojak bez namysłu skoczył do wody i z wielkim trudem wyłowił kapelusz. Cesarz dał mu za okazaną odwagę 20 fl., ale kazał go zamknąć na sześć dni do kozy, bo (rzekł) bardzo jest źle narażać swe życie dla kapelusza choćby cesarskiego.

69.

Kapral do rekruta: co to za medal nosisz na piersiach? — A ten: to jest medal, jaki — nasza krowa otrzymała na wystawie.

70.

Kapral do rekruta, który przy lekcyi gimnastyki nie mógł

się na drąg wydrapać: uczeni mówią, że człowiek pochodzi od małpy, ale ty niezdaro pewnie od małpy nie pochodzisz.

71.

Z artykułu dziennikarskiego: po przegranej bitwie przepędził nieszczęśliwy jenerał najbliższą noc w rozpaczy, a następną we — Wiedniu.

72.

Kapral do rekruta, który kichnął, gdy było „habt Acht“!: ile masz lat? A ten: dwadzieścia. — Kapral: toś 20 lat miał czas kichać, a ty teraz kichasz, gdy jest habtak?

73.

Kapral do rekruta: gdy ja komenderuję „stój“! to choćbyś umierał, umrzeć ci nie wolno, tylko stać.

74.

Do pewnej wsi przybył patrol ułanów. Jeden z nich, wielki figlarz, zapowiedział ludziom, że wnet przybędzie tu za nimi duży oddział wojska. Poradził im, żeby narznęli kur, gęsi i baranów i nagotowali jadła, a zgarną dużo pieniędzy. Chłopi rzną, pieką, gotują i częstują figlarza z jego kolegami cały dzień. Wreszcie wieczór siedli ułani na konie, a figlarz tak się odezwał do chłopów: „napiekliście tyle dobrych rzeczy, to zjedzcie; pożywicie się choć raz dobrze, bo tu żadne wojsko nie przyjdzie“. — Chłopi rozjątrzeni chcieli się rzucić na niego, ale on galopem wioskę opuścił.

75.

Chłopiec od piekarza sprzedawał bułki w obozie, a kapitan rzekł mu żartem: ty pewnie tęgo bułki kradniesz! — Ten odrzekł: p. kapitan pewnie w młodości był chłopcem u piekarza.

76.

Z relacyi żandarma: „powiedział także, że X. nie jest synem swego ojca, tylko kogo innego“.

77.

Kapitan do kaprala: przyślij mi połowę twych żołnierzy. — Kapral: nie mogę p. kapitanie, bo ich mam — pięciu.

78.

Żołnierz nie umiał po niemiecku, a udawał że umie. Raz zapytał żydówki: was kostet diese piekną fajecka z cybuskiem? — A ona: vier Kreuzer panie wojak. — A zwölf nie bedzie? pyta syn Marsa. — Ny! dla pana niech będzie i za dwanaście!

79.

Raz żołnierz zapytany przez króla Fryderyka, jaką ma wia-

rę, odrzekł: taką jak mój szewc. Winienem mu pięć talarów; on wierzy że mu nie oddam, a ja tak samo wierzę. — Król ujęty jego dowcipem dał mu 10 talarów mówiąc: pięć przepij za moje zdrowie, a pięć oddaj szewcowi. — Żołnierz: dziękuję pokornie N. Panu za talary, ale szewcowi oddać mi się nie chce. — Król: dlaczego? — Bo za pięć talarów mojej wiary zmieniać nie mogę.

80.

Safira wezwał raz na pojedynek stary i słaby oficer. Gdy stanęli na placu, oficer oparł się o słup milowy, żeby pewniej strzelić, a Safir rzekł: żeby warunki pojedynku były równe, to i ja muszę się oprzeć a drugi słup milowy — i pojechał.

81.

Feldwebel: macie w domu gęsi? — Rekrut: mamy. — To mógłbyś mi przynieść kilka piór gęsich, a ja je sobie już sam wyrwię.

82.

Rekrut: p. kapitanie! melduję posłusznie, żem zgubił bagnet. — Kapitan: feldwebel! zamknąć go do kozy! niech siedzi tak długo, aż bagnet znajdzie.

83.

Sołdat do kupy żydów: który z was pożyczył mi tego rubla? — To ja! woła jeden żydek, a sołdat: masz tu rubla, a oddaj mi dukata, com ci go dał w zastaw. — Żyd w krzyk, że mu nie pożyczał rubla i nic nie wie o dukacie, ale żołnierz miał świadków którzy słyszeli, jak się żyd przyznał, że mu rubla pożyczył. Musiał dać dukata, a rubla wziąć.

84.

Jenerał opowiadał, jak raz w oblężonej twierdzy podeszwy jeść z głodu musieli. — A gwoździe? pyta jeden z obecnych. — Poszły za podeszwami, tylkośmy je mocniej gryźć musieli.

85.

Butny oficer założył się raz z kolegami, że szablą swą zwycięży chłopa uzbrojonego w cepy. Namówiono silnego chłopa do tego pojedynku i obiecano mu dobrze zapłacić. Gdy stanęli na placu, obecni bojąc się o chłopa, żeby go oficer dzielny fechtmistrz, nie usiekł, zaczęli wołać: chłopie! w nogi! (to znaczy uciekaj). Ale chłop myślał, że mu radzą w nogi uderzyć. Jak też machnął cepami, to oficerowi obie nogi przetrącił.

86.

Wojakowi będącemu na egzekucyi dała kobieta klusek, a jej mały synek widząc jedzącego żałośnie powtarzał: mamo! zje wojo-

cek! zje; mnie nic nie zostawi. — Matka go pociesza że zostawi, ale gdy wojak misę wypróżnił, chłopiec w płacz: mamo! zjod wojocek! zjod! nic mi nie zostawił.

87.

W szkole wojskowej. Kapral: z czego się składa wojsko? — Żołnierz: wojsko lebo armija składa się z żomnirzy śtandowych i rozerwy, co nie jest śtandowe. — Rekrut pyta kaprala, dlaczego się nazywa rozerwa? a ten: bo noszą stary mundur, verśtanden?

88.

Kapral tłumaczy rekrutom, co to jest habt Acht? Habtak to taka komandirka, że choćby z jednej strony stał twój rodny tato, z drugiej twoja rodna mama i obojeby szlak trafił, to ci nie wolno okiem mrugnąć. Rekrut Kociuba! powtórz! — Rekrut: habtak to taka komandirka, żeby mojego rodnego tatę i mamę szlak trafił.

89.

Rekrut: p. kapitanie! melduję, że nas kucharz oszukuje na herbacie, bo czerwoną wodę nam daje, a liście sobie zostawia.

90.

Żołnierz stał na warcie przy prochowni. Gdy powstała burza z piorunami, bał się żołnierz tam stojący, a kapral mu rzekł: nie bój się! tu piorun nie uderzy, boś na warcie.

91.

Gdy raz grenadjerzy pruscy nie chcieli iść do ataku na ogniem ziejącą baterję, krzyknął król Fryderyk: cóż to psy myślicie, że wiecznie żyć będziecie?

92.

Raz coś żołnierz zbroił i kapitan kazał mu dać 50 kijów na — gołą koszulę. Żołnierz zrzuca z siebie koszulę mówiąc: macie gołą koszulę! bijcie ile chcecie! — Kapitan się zaśmiał i darował mu karę.

93.

Gdy rekrut stał na warcie i pytał przechodzących — jak przepis każe — wer da? każdy mu odpowiadał: gut Freund! — Wtedy rzekł: po kiego djabła mam tu stać, kiedy wszyscy są gut Freund?

94.

Jednoroczniak grzecznie: czy mogę panu kapralowi ofiarować cygaro? — A ten: przedewszystkiem nie zadaj pan niepotrzebnych pytań — rozumie się że możesz!

95.

Matka do syna: to wy nawet w nocy na ćwiczeniach strze-

lacie? — Syn: tak. — Matka: po ciemku? to można komu oko wybić. 96.

Oficer: co znaczy: trzeba pić miernie"? — Rekrut: to znaczy ani za dużo, ani za mało. 97.

Kapral: kiedy żołnierza chowają z honorami wojskowemi? — Rekrut: jak umrze. 98.

Kapitan do rekruta: do stu kartaczy! czyś naprawdę taki chudy, czy też udajesz? 99.

Żołnierz pokłóciwszy się raz ze swą kucharką zawołał: teraz nie przyjdę do ciebie, choćbym miał umrzeć z głodu!

100.

Kapral przy gimnastyce do rekruta: to ty niezdaro nie możesz przez linę przeskoczyć? nie wstydzisz się własnych pcheł?

101.

Feldwebel do tego, którego asenterowano: oddanyś do wojska, to zapłać wina, bo to wielki zaszczyt być żołnierzem. A do tego, który był niezdatny, mówił: nie zdałeś się, to zapłać wina, bo to wielkie szczęście, że cię nie będą przy wojsku poniewierać.

102.

Pewien oficer pisał listy do swej narzeczonej, a nie odbierał odpowiedzi. Wreszcie jego ordynans przyciśnięty przyznał się, że te listy posyłał — swej narzeczonej.

103.

Raz dragon przyszedłszy na egzekucją do chłopa chciał go nastraszyć. Dobył więc szabli i położył ją na stole przy misce. Chłop przyniósł widły i położył przy szabli. — Co to znaczy? zawołał wojak z gniewem. — A chłop: do wielkiego noża trzeba wielkiego widelca. 104.

Chłopcy przyszli się raz bawić przy stosie dużych kul armatnich, a żołnierz stojący na warcie kazał im iść precz. Jeden z chłopców: czy myślisz, że ci te kule zjemy? — Wojak: zjeść nie zjecie, alebyście ukradli. 105.

Oficer do żołnierza podczas bitwy: co się trzęsiesz tchórzu? — A ten: trzęsę się, żeby mnie kula tak łatwo nie trafiła.

106.

Żołnierz lubiący przeklinać: przyrzekam, że już kląć nie będę, a jakbym zaklął, to niech mnie djabli wezmą!

107.

Śpiącemu żołnierzowi urwała kula głowę. Jego kolega widząc

to rzekł: jakże on się zdziwi, gdy rano wstanie i zobaczy, że niema głowy! 108.

Żołnierz chwalił się raz, że w bitwie tam stał, gdzie najwięcej kul. — Jeden go pyta: nie trafiła cię żadna? — On: nie, bom stał przy wozie z amunicją. 109.

Żyd widząc raz, jak oficer spadł z konia, rzekł: mnieby się to nie zdarzyło. — Oficer: czy lepiej umiesz jeździć konno niż ja? — Nie, ale jabym nie siadał na konia.

110.

Gdy żołnierz wrócił z wojny, pytają go w domu, co się stało z Kubą N? A on: został ranny. — To jest nadzieja, że wyzdrowieje? E trudno! bo mu — urwało głowę.

111.

Pyszny, a głupi oficer chciał raz w towarzystwie dokuczyć księdzu i rzekł: gdybym miał głupiego syna, dałbym go uczyć na księdza. — A ksiądz: pański ojciec innego był zdania, kiedy pana oddał do wojska. 112.

Pewien żołnierz opowiadał raz, że w bitwie uciął nieprzyjacielowi nogę. — A czemu nie głowę? pyta jeden. — Bo głowy już nie miał. 113.

Żołnierz straciwszy w bitwie obie nogi tak powiedział: dobrze mi tak, bom Bogu polecał duszę i ciało, a o nogach zapomniałem, to mnie skarał. 114.

Żołnierz raz opowiadał, że mu jego kapitan życie uratował. — A to jak? pyta jeden. — Gdy uciekał z bitwy, ja za nim uciekałem i takem ocalał, była odpowiedź.

115.

Kapitan: co pan masz za szramę na nosie? pewnieś się pojedynkował? — Porucznik: nie p. kapitanie, tylkom się w nos ukąsił. — Jakto? przecie nos wyżej niż zęby. — To też musiałem przystawić stołeczka. 116.

Żołnierze skarżyli się raz przed kapitanem, że dużo kości w mięsie dostają. — A on: głupstwo! wy macie kości, ja mam; wogóle każdy wół ma kości. 118.

Pewien mało zasłużony, a chełpliwy oficer prosił raz jenerała o odznaczenie, bo (rzekł) zasłużyłem na gałąź wawrzynu. — A ten: zasłużyłeś na gałąź, ale bez liści (na kij).

119.

Pewien oficer skarżył się raz przed znajomym księdzem,

że mimo chęci nie może się oduczyć klęcia i prosił o radę. Ksiądz dał mu taką: za każdym razem jak pan zaklniesz, oderwij srebrny guzik od twego munduru i daj ubogim. Oficer dał słowo honoru, że tak zrobi i ledwo oderznął pięć guzików, oduczył się kląć.

120.

Rekruta stojącego na odwachu poucza kapral, że jak nadjedzie jenerał, który ma czerwone spodnie, to ma trzy razy wołać: Gewehr heraus! — Rekrut zobaczywszy jenerała idącego woła: trzy razy Gewehr heraus! czerwone spodnie idą.

121.

Rekrut stojąc na warcie klął, na co go przy tej nędznej budce postawili i pilnować jej kazali. Myślał, że ma pilnować budki strażniczej.

122.

Pewien żołnierz napił dużo w oberży, a że mu brakło groszy, dał swą szablę w zastaw, a do pochwy włożył — drewnianą. Ale oberżysta zaniósł szablę do oficera i opowiedział sprawę. Na drugi dzień przy ćwiczeniu kazał oficer temu żołnierzowi wyciągnąć i pokazać szablę, czy nie zardzewiała. Żołnierz zmiarkował co to znaczy i rzekł z udanem oburzeniem: p. kapitan nie chce mi wierzyć że broń czysto trzymam? spraw to Boże, żeby moja szabla w drewnianą się zamieniła i — wyciąga ją z pochwy. Oficer uśmiał się i rzekł: tym razem ci daruję, ale na drugi raz nie proś Boga, żeby twą szablę na drewnianą zamieniał, bobym cię ukarał.

123.

Pewien żołnierz przyszedł raz do oficera i mówi: ich melde gehorsam, daß der Schnee geht. — Oficer myślał, że żołnierz mówi o śniegu i rzekł: er soll zum Teufel gehen! Na drugi dzień melduje kapral, że żołnierz nazwiskiem Schnee zdezerterował. Złapano go jednak i przyprowadzono przed oficera, który go zapytał, dlaczego uciekł? — A on: przecie meldowałem p. kapitanowi że idę, a p. kapitan mi powiedział, żebym szedł do djabła. Tom poszedł.

124.

Raz rekrut wysokiego wzrostu dostał w twarz od małego oficera za to, że trzymał głowę schyloną naprzód, a nie patrzał prosto przed siebie. — Czy mam więc patrzeć prosto przed siebie? pyta. — Tak jest, odrzekł kapitan. — To żegnam p. kapitana, bo pana nigdy nie ujrzę, jak prosto patrzeć będę.

125.

Oficer usłyszał raz w nocy, jak jego ordynans westchnął:

ach! jakże mi się chce pić! żebym miał szklankę wody. — Woła go i rozkazuje mu przynieść wody, żołnierz przynosi i daje swemu panu, a ten rzekł: pij leniuchu, kiedy masz pragnienie.

126.

Pewien stanął przed komisją asenterunkową i chcąc się wykręcić rzekł: ja się ją... ją... jąkam. — Kapitan: to nic! nie będziesz gadał, tylko bił. — Ale zanim zawołam na posterunku we... werda? to nieprzyjaciel napadnie. — Będziesz stał z drugim; on będzie wołał, a ty strzelał. — Tak, ale podczas bitwy może mnie nieprzyjaciel zabić, zanim zawołam: pa... pa... pardon!

127.

Co tam kręcisz u szabli? pyta oficer huzara. — A ten odrzekł: kazałem sobie w rękojeści zrobić skrytkę na pieniądze. Mam sporo wierzycieli; otóż gdy który domaga się pieniędzy, dobywam szabli i mówię: czekaj! zaraz ci dam, a wierzyciel zmyka, aż się za nim kurzy. Cóż ja winien że nie chce czekać, aż pieniądze ze skrytki dostanę?

128.

Tureniusz widząc podczas bitwy, że żołnierze pewnego oddziału za każdym strzałem z baterji nieprzyjacielskiej nisko się pochylali, zawołał wesoło: słusznie macie chłopcy, że pochylacie głowy, bo tacy goście zasługują na ukłon.

129.

Oficer: cywile mówią, że s t o j ą c e wojsko jest nieszczęściem dla kraju; powiedz mi, jakie jest większe nieszczęście? — Żołnierz: u c i e k a j ą c e wojsko.

130.

Pewien rycerz przed bitwą z Turkami zachęcał swych towarzyszy do męstwa twierdząc, że kto w walce polegnie, ten do uczty niebieskiej wieczór zasiędzie. Gdy się bitwa zaczęła, uciekał ten mąż waleczny, a gdy go któryś zapytał, dlaczego ucieka od uczty niebieskiej, odrzekł: ja dziś poszczę, to mi wieczerzy jeść nie wolno.

131.

Kapitan: nie jesteś pijak ani gracz? — Żołnierz: nie p. kapitanie. — Ale wódkę lubisz? — O! choćby garniec naraz — dam radę.

132.

Żołnierz: p. kapitanie! proszę o urlop na trzy dni, bo moja narzeczona idzie za mąż. — Kapitan: czy chcesz temu przeszkodzić? — Nie, tylkobym ją chciał porządnie zbić.

133.

Raz żołnierz rosyjski zabrał żydowi futro. Żyd skarży przed kapitanem, a żołnierz tak się bronił: dlatego wziąłem to futro, bo ono jest z wilka, do którego raz strzelałem — poznałem je. — Oficer taki wydał wyrok: ponieważ sołdat strzelał do wilka, więc futro z tego wilka jest własnością żołnierza, a więc i skarbu (kazionne). Żyd tedy za przywłaszczenie sobie kazionnego futra karę zapłacić musi. — I tak się stało.

134.

Dwóch żandarmów zobaczyło raz w polu ze strzelbą człowieka, który ujrzawszy ich prędko się zaczął oddalać. Oni sądząc że to kłusownik, puścili się za nim w pogoń. Wreszcie on prędko się wyskrobał na wierzch drzewa. Żandarmi wzywają go aby zszedł, a on spokojnie wydobył chleb z torby i zaczął jeść. Wreszcie jeden żandarm wydrapał się za nim na drzewo i żąda Waffenpasu. Ten dobywa go z kieszeni — waffenpas był w porządku. — Dlaczego pan uciekał? pyta żandarm. — A on: przecie wam nie kazałem pędzić za mną. — Dlaczegoś pan na to drzewo wylazł? — Przecie nic w tem złego. — Dlaczegoś nam pan prędzej nie powiedział, że masz pozwolenie na noszenie broni? — Boście mnie panowie o to nie pytali. — I żandarmi z niczem odejść musieli.

135.

Syn obersta widząc raz że żołnierzy biją, zapytał ojca: czemu tato każesz bić żołnierzy? — A ten: bo źle robią. — A tyś tato dostał kiedy kije? — Oficerów synku nie biją kijem. — Czy oni zawsze dobrze robią?

136.

Raz oficer przyjechał do karczmy na pięknym koniu. Żyd widząc to zwierzę rzekł: chętniebym sobie pozwolił dać sto kijów, żeby mi tego konia dano. — Oficer: dam ci go, jak 50 kijów odemnie wytrzymasz. — Żyd z radością przystał, ale prosił, żeby zrobić umowę na piśmie i przy świadkach. To się stało i żyd umowę schował. Wtedy oficer przyłożył mu szpicrutą na siedzenie raz, że aż podskoczył i potem spokojnie pił piwo. Tak z przerwami dostał żyd 49 strasznych uderzeń i prosił na wszystko o ostatnie uderzenie. Ale oficer dać go nie chciał, a w umowie nie stało, że musi teraz uderzyć. Do dziś dnia czeka żyd na pięćdziesiąte uderzenie i na konia.

137.

Podczas wojny siedmioletniej pod karą śmierci zakazano kradzieży. Pewien żołnierz ukradł kurę, a stawiony przed kró-

lem śmiało oświadczył, że jej nie ukradł, ale zdobył, jak Jego Królewska Mość Śląsk. Król mu przebaczył, ale zakazał cudze rzeczy bronią zdobywać.

138.

Feldwebel do żołnierza idącego na urlop kilkodniowy: pozdrów odemnie twego wuja, który mi niedawno tak piękną szynkę przysłał. — Żołnierz: nie będę u niego, bo się gniewamy. — Feldwebel: rozkazuję ci zaraz go przeprosić, jak tam przyjdziesz, bo grzech żyć w gniewie i to jeszcze z wujem tak dobrym.

139.

Oficer widząc żołnierza modlącego się przed bitwą pobożnie, rzekł: nie mów tyle pacierzy, bo jak kulka zobaczy, żeś tak dobrze do śmierci przygotowany, to cię zaraz sprzątnie.

140.

Przed bitwą pod St. Gothard klęknął jenerał Spork przed frontem i zawołał: Wszechmocny niebios komendancie! jeżeli nam Twym dzieciom nie chcesz pomagać, to nie pomagaj przynajmniej Turkom, a zobaczysz jak ich zbijemy.

141.

Grochowski raz powiedział, że tchórzliwi żołnierze najwięcej zabijają — kur po wsiach. W tem są podobni do tchórza, który jest kur pogromcą.

142.

W czasie trzydziestoletniej wojny wieśniacy palenia tytoniu jeszcze nie znali. Raz żołnierz podał chłopu zapaloną fajkę, aby sobie pokurzył, a ten rzekł ze strachem: Herr Teufel, ich freße kein Feuer!

143.

Laudon przy oblężeniu Wrocławia zagroził Prusakom, że jeżeli się nie poddadzą, to dzieciom w żywocie nie przepuści. Na to pruski jenerał kazał mu powiedzieć: dzięki Bogu, że ja i moi żołnierze nie jesteśmy ciężarni.

144.

Zakonnik: Boże! zalej piekielne płomienie wojny. — Żołnierz słysząc to: zalej zarazem i ogień czyścowy, to obaj będziemy żebrakami.

145.

Kapral do rekruta żyda, który nie mógł wydrapać się na wierzch drąga: gdyby tam na górze była licytacja, tobyś ty wylazł.

146.

Kapral do jednorocznego ochotnika: pan już nie cywil; teraz musi ustać wszelka cywilizacja.

147.

Pewien jenerał mający nałóg przeklinania, raz ostro żołnierzom zakazał kląć. Pewnego razu gdy usłyszał żołnierza szpetnie przeklinającego, porwał trzcinę i krzyknął: sto tysięcy djabłów ty bestyo zjadłeś! czy nie wiesz psia krew, żem zakazał przeklinać?

148.

Raz żołnierz w Ameryce ujrzał jenerała Jacksona jedzącego coś, a że cała armia cierpiała głód, zbliżył się do niego i prosił, żeby mu dał trochę tego jadła. Tam taka poufałość uchodzi. Jenerał wyciągnął z kieszeni garść — żołędzi i dał żołnierzowi mówiąc: jedz bracie! — Żołnierz cofnął się ze wstydem, bo myślał, że generał zajada jaki przysmak.

149.

Gdy kompania wracała z kwater do domu, zauważył kapitan, że dobosz nie bije w bęben. Zapytał go więc ostro, dlaczego nie bębni? — A ten cicho odrzekł: bo mam w bębnie schowaną gęś dla p. kapitana. — Kapitan głośno: juści nie możesz bębnić, jak masz zranioną rękę — ale czemuś mi tego odrazu nie powiedział?

150.

Raz przy ćwiczeniach kawalerji rzekł oficer do jednoroczniaka: zejdź pan z konia i przypatrz się, jak źle siedzisz na koniu.

151.

Kapitan do żołnierza pijaka: gdybyś się od pijaństwa odzwyczaił, to z ciebie mógłby być jeszcze dzielny człowiek. — A ten: p. kapitan tylko o mojem pijaństwie mówi, a nie wie o mojem pragnieniu.

152.

Kapral do żołnierza: dlaczego ty bestjo tak przeklinasz? — A ten: przygotowuję się do egzaminu podoficerskiego.

153.

Gdy w bitwie pod Kollinem zwycięstwo zaczęło się chylić na stronę austrjacką, a pruscy oficerowie ciągle krzyczeli: vorwärts! zawołał pruski grenadjer: za sześć groszy dość się dzisiaj biłem; niech też i Marja Teresa choć raz bitwę wygra!

154.

Adwokat broniąc raz oficera zaczął mowę od słów „ten żołnierz“. Klient mu przerwał mówiąc: jestem oficerem, nie żołnierzem! — A adwokat mówi dalej: ten oficer, który nie jest żołnierzem.

155.

Podczas rozruchów w Paryżu otrzymał dowódca pułku roz-

kaz na piśmie, aby h a ł a s t r ę kulami rozpędził. Nie chcąc krwi przelewać, wystąpił zacny ten oficer przed tłum i zawołał kłaniając się: panowie! mam tu na piśmie rozkaz strzelać do h a ł a s t r y; proszę tedy, aby wszyscy ludzie porządni się rozeszli, zanim każę strzelać. — Za chwilę tłum się rozszedł.

156.

Żołnierz polski: pojmałem Tatarzyna. — Komendant: to go przywiedź tu. — Kiedy nie chce iść. — To pójdź sam. — Kiedy mnie nie chce puścić.

157.

Raz pan niechcący nastąpił oficerowi na nogę i grzecznie go przeprasza. — Za kogo mnie pan masz? woła butny syn Marsa. Za grzecznego oficera, odrzekł pan. — A ja pana za błazna, zawołał oficer. — Tośmy się obaj pomylili, zakończył pan.

158.

Na drugi dzień po bitwie wypędzono chłopów w pole, żeby zabitych pogrzebali. Jeden chłop trafił na żołnierza ciężko rannego i wlecze go do dołu, a ten z jękiem: gdzie mnie wleczesz? — Rzucę cię do dołu. — Przecie ja nie zabity, jeno ranny. — To samo każdyby mógł powiedzieć. Ja tu przyszedł, żebym cię pochował i — rzucił go do dołu.

159.

Gaskończycy znani są z dowcipu. Raz żołnierz Gaskoński widząc podczas bitwy lecącą kulę armatnią, nisko się schylił. Kula przeleciała mu nad głową i trafiła stojącego za nim kamrata. Wtedy Gaskończyk rzekł: na grzeczności nikt nie traci.

160.

Znana jest wytrwałość żołnierza rosyjskiego. Fryderyk Wielki powiedział, że grenadjera rosyjskiego trzeba najprzód zastrzelić, a potem przewrócić.

161.

Żołnierz w kuchni do swej kochanki: jak ja pannę kocham, z tego możesz miarkować, że choć mi Kaśka obiecała dziś dać kiełbasy z kapustą, ja do panny Józi wolał przyjść na te zraziska i piwo.

162.

Oficer: jakby wróg napadł z tyłu, jakie kroki trzeba przedsięwziąć? — Kapral: długie i prędkie kroki — do ucieczki.

163.

Kapral do rekruta: czem jest twój ojciec? — A ten: handlarzem wędlin. Kapral: łatwo to powiedzieć, ale trzeba udowodnić.

164. Mowa p. feldfebra do kompanii:

Habtak murgi! Szczęście od Boga że mam łysinę, bobym sobie musiał przez was włosy powyrywać. Wczoraj nasz p. kapitan złapał w swej kuchni żołnierza ze swej kompanii — pięknego Paciuka. A tyle razy wam pyskowałem, że kucharkę p. kapitan przyjmuje dla siebie, nie dla was, żebyście mu jego sznycle zjadali. Ty Paciuk mówisz, co ty nie wiedział, że ona służy u p. kapitana? To ty możebyś chciał, żeby on się ubrał w parade waffenrok, białe rękawiczki i przedstawił ci ją? Albo może chcecie, żeby w kompanijnym befelu była fotografia każdej kucharki p. kapitana? Toby chyba trzeba co dwa tygodnie robić nową fotografią, bo u naszej p. kapitanowej żadna dłużej niż 14 dni nie wytrzyma. Ale to nie wszystko. Nie dosyć, że ten świnia Paciuk sofort się z kucharką poznał, ale jeszcze siostrę p. kapitanowej, gdy szła przez sień, uszczypnął w gębę i ciągnął do siebie. Co? ty myślał, że to pokojówka? Jak służysz przy wojsku, to ci nic myśleć nie wolno, tylko o służbie; a zresztą tyś nie filozof, żebyś twoją durną głową mógł co wymyślić. Coo? stul pysk! bo najprzód ja ci się nie pytam, bo ja naprzód wiem, co ty mi możesz powiedzieć. A zresztą milcz, jak do mnie mówisz. Wiedzcie raz na zawsze, że do kuchni p. kapitana wolno wam wchodzić tylko, jak który jest w służbie. Za to każda inna kuchnia jest dla was jak kraj nieprzyjacielski: możecie tam robić co chcecie, tylko uważać, żeby nie było jakiej anzeigi (skargi). A ty głupi Paciuk nie zakręcaj mi gitary, że całowanie kucharki p. kapitana należy do spełniania służby. Abtreten!

165. Przemowa p. felfebra do kompanii przy „befelu".

Dziś stoi w befelu, że p. major jutro o 9. będzie trzymał cymerwizytę, dlatego kirchparady nie będzie. Żeby mi dziś gang i cymbry były porządnie na sucho wyrajbowane, także sztrozaki i kapuzdraki dobrze wysztopfowane, brodzaki w tyle na obu kawaletach zawieszone, deki wyklopfowane i podług vorszryftu złożone. Żeby mi każdy miał czysty mundur, żeby na hozach i lajbikach nie było fleków, bo ludzie stać będą w cymbrach w ausgangsadjustirunku. Bajonettaszki polakierować, mantle będą rolowane. Kapral ma pilnować, żeby koch miał czysty siurc. Do zrobienia ordnunku na hofie da każdy cymerkomendant tagskapralowi zaraz po tagwachu jednego człowieka na orbajt. Pamiętajcie,

żeby żadnego anštandu nie było, bo inaczej zafasujecie szpangi i aincle. Cymerkomendanci mają cymerlisty i wäschlisty mieć zaaintragowane. Abtreten!

Befel = rozkaz. Cymerwizyta = Zimmervisite. Kirchparada = parada kościelna. Gang = korytarz. Cymbra (Zimmer) = izba. Rajbować = wycierać. Sztrozak = siennik. (Kopfpolster) = poduszka. Stopfować (ausstopfen) = wypchać. Brodzak (Brodsack) = torba na chleb. Deka (Decke) = dywanik. Wyklopfować (ausklopfen) = wytrzepać. Vorszryft (Vorschrift) = przepis. Hozy (Hosen) = spodnie. Flek (Fleck) = plama. Ausgang = wyjście. Adjustirung = umundurowanie. Bajonettaszka (Bajonettasche) = pochwa. Mantel = płaszcz. Rolować (rollen) = zwinąć w rollę. Siurc (Schurz) = fartuch. Ordnunk = porządek. Hof = podwórze. Tagskapral (Tagscorporal) = kapral ode dnia. Tagwache = ranna pobudka. Orbajt = robota. Anštand = wypadek. Španga = żelazo do okucia rąk. Aincel (Eincelarrest) = areszt zwykły. Cymmerlista = lista, w której spisani są żołnierze w tej izbie. Waszlista = spis bielizny dawanej do prania. Aintragować (Eintragen) = wnieść do swego spisu.

166. List żołnierza do rodziców (Autentyczny).

Majne libe muterko i faterku!

Šrajbowałem do was sion drei bryfy, a wyście mi nie odšrajbowali ani raz. Jà wàs bitte gehorzam, ferfluchter bagaź krajcbatalion! żebyście mi zofort odšrajbowali bryf i przekaz na cejn koron, żebym je wyfasował na montag, bo mnie hauptmon beferderowàł na gefrajtra i potrzebuję koron na handsiuły, šterny i wajter, co sie nàleży dlà siarsie. Jà sie za rok, com jest bei Militàr, zmiemcył i wszyćko dajtsz šprechuję, a nawet z majne libe frajle jak màm špacyrgang, àlles dajtsz — krygiel bir, štampel šnaps trinken. Veršstanden muterko i ty oks faterku? Jak mi bryf i postwajzonk z koronami nie pošlecie, to ferfluchter krucy šlak trefen! zrobię giewer laden, fertyk, an, fajer do majne kopf i bedzie šlus. Tak wàm daję befel, co màcie glaich mir šrajben bryf i cejn koron. Krysty Gott! Serwus majne muter i fater!

K. und K. Gefrajter J. Prorok.

167. Czuły list żołnierza do swej kochanki.

Niczem štellung, niczem laufšritt, niczem nieder i auf sto razy, takeś mi wpadła w szerce. Jabym poświęcił dla ciebie Brotzubuße, konserwy i ciućpajs, żebyś mnie tylko feldmäßig kochała. I gdybym mógł z tobą zrobić doppelrajen rechts-um w Sukiennicach, tobym się dał okuć w špangi na sto lat. Tyś mi milsza niż

mój gwer i wafenrok, tyś mi pierońsko miła! A ty mi kazujesz zatkać sobie gębę mündungsdeklem, żeby słowa mej miłości nie dały sznelfajer i nie zrobiły na twem szercu ze sto treferów. Pragnę cię tylko użryć w Sukiennicach i przez godzinę robić kert euch z tobą, najmilszy ferślusie mego życia. Twój Bżdyl, frajter.

168. List kanoniera Jędrocha do Magdy.

Mnie wielce ukochana Magdo!

Krajc doner weter noch a mal! tak cię grüsuje cesarski kanionier Jędroch, który po sißübunku dostàł gwiàzdki i kuli tego wszyćkie żołnierze simpfują go frajtrem. Już teràz nie jezdem Jędroch, jeno „herr frajter Andreas“, a kto chce do mnie śprechować, wojàk cy mizerny cywil, to musi brać trzy kroki dyśtans. Odkąd dostàłem śterny, dziewuchom sie trudno ognać, a do żarcià tyla nanoszą knochów i wursztów, że cały hof zawalony, a oberszt wartę postawić musiàł, bo nie było sposobu do śtuby sie dostać i człek mógł pęknąć, choćby jeno połowę tej furaży miàł spałaszować. W niedzielę prosiła mnie mamzel od żydowskiego rabusia (rabina), żebym z nią poszed na tancbudę. Poszedem i tańcowàłem do północy, za co mi kupiła konewkę! kawy i drągola (może rogala?). A śwarnà była Miemecka i cienkà w pasie jak osa, tom ją musiàł letko trzymać i delikatnie obracać, żeby sie bez pół nie złàmała. Wies Magda? tybyś ją przez zęby przeciągnęła. Jak wrócę do waszej zatraconej wsi, to albo szoltysem mnie obierzecie, albo też na okomona bedę awansirowàł, bo przecie simpfować dobrze umiem, a z moją telegencyą nie mogę wideł od gnoju brać do łapy. Odpisz mi zaràz moja libste Magduś, bo inaczej dostaniesz sześć dni śtrengen Areśt. Twój Andreas.

169. List kanoniera Maćka do narzeczonej.

Kochanà Nadstalijo! Zapewne myślisz rze o tobie zapomniałem i rze cie nie kocham, srodze jezdem zły na naszego kaprala bo mie lży na funty mięsa to już co prawda, dawno ani od ciebie ani od rodziców nie dostàłem w pysk porządnie huknij prowizora, jak ci sie bedzie zalecàł ale przez to nic obraźliwego nie chciàłem powiedzieć bo rodzice uczciwie mnie wychowali na głupca bakałarza też nie patrz i choć czasem zmów pacierz za mną głupim baranem nie będę jak wrócę do domu tylko się żenię z kozą sąsiada Dratewki zaczekajcie do mego powrotu bo się na kupnie lepiej znam od was cymbałów którzy nie służyli przy wojsku żadna

panna nawet wzrokiem obdarzyć nie powinna ściskam cię grubą kiszką kanonier nie pogardzi choćby i grochem napchany Twój kochający Maciek.

170.

Kapitan do feldwebla: ile próśb o urlop? — A ten: 27. — Aż tyle? a czem uzasadnione? — Przeważnie tem, że — babka umarła.

171.

Pewien bardzo porywczy kapitan sądząc raz swego podwładnego krzyknął: jak jeszcze raz otworzysz gębę, to pójdziesz na sześć dni do aresztu, verstanden? — Żołnierz zamilkł, a kapitan: odpowiadaj, bo jak nie otworzysz gęby, dostaniesz sześć dni kozy.

172. Jak angielski żołnierz rozumował.

Jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz wzięty do wojska, albo nie. Jeśli cię do wojska nie wezmą, nie masz się czego bać. Jeśli jednak będziesz wzięty, jedno z dwojga jest pewne: albo zostaniesz na tyłach, albo pójdziesz na front. Jeśli zostaniesz na tyłach armii, nie masz się czego bać; jeśli zaś dostaniesz się na front, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się w bezpiecznym rowie, albo musisz iść na kule. Jeśli zostaniesz w rowie, nie masz się czego bać; jeśli zaś pójdziesz do szturmu, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz raniony, albo nie. Jeśli nie będziesz raniony, to nie masz się czego bać; jeśli zaś będziesz raniony, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz ciężko ranny, albo lekko. Jeśli będziesz lekko ranny, nie masz się czego bać. Jeśli zaś będziesz ciężko ranny, to jedno z dwojga jest pewne: albo wyzdrowiejesz, albo umrzesz. Jeśli wyzdrowiejesz, nie masz się czego bać, chyba drugiej rany. Jeżeli zaś umrzesz, to wtedy także nie masz się czego bać, chyba piekła.

173.

Pewien oficer, który miał bardzo głupiego ordynansa, założył się raz ze swymi kolegami, że ten ordynans każdy, choćby najgłupszy rozkaz spełni. Zawołał go i tak rzekł: „idź zaraz do kawiarni X. i zobacz, czy mnie tam niema; a jak tam będę, to mnie zawołaj do domu“. — Żołnierz zaraz poszedł i wróciwszy za pół godziny, rzekł: „p. lajtnant! melduję posłusznie, że p. lajtnanta w kawiarni niema“. Obecni ze śmiechem: brawo! wygrałeś kolego!

174.

Korespondent wojenny: wiózł mnie raz żołnierz za armią. Przejeżdżaliśmy koło zżętego owsa. Żołnierz mówi: muszę wziąć kuniom tego owsa. — Ja: to chcesz kraść? — On: to nie.

grzech, bo przed dwoma dniami mogli go wziąć Moskale. — Ja: ale nie wzięli. — On: to lepiej dla nas. — Ja: to przecie grzech kraść. — On: dla koni nie grzech. — Ja: to jest krzywda ludzka. — On: owies i tak zgnije. — Ja: może nie zgnije... zbiorą go. On: nie! zgnije pewno. — Ja: w komendzie mamy własny owies; ks. kapelan będzie się gniewał, jak się dowie, żeś kradł. — On: ks. kapelan też woli tłuste konie niż chude. — Ja: jednak nie pozwalam ci brać tego owsa. — On: a jaką pan ma siarsię? a ja starszy żomnirz. — Poszedł i nabrał owsa ile mógł unieść.

175.

Pewien żołnierz wysłany na patrol otrzymał rozkaz, żeby wrócił nad ranem żywy czy umarły. On odrzekł: gdy będę żywy, wrócę z pomocą Bożą; ale gdy zginę, to rozkazu tego nie potrafię spełnić.

176.

Wiadomo, jak przy wojsku wyższy przełożony pociąga niższego do odpowiedzialności. Raz w Galicji austrjacki jenerał wizytował koszary i zobaczył w ustronnym kącie korytarza — odchód ludzki. Oburzony pyta pułkownika: was ist das? — Ten pociąga do odpowiedzialności kapitana: H. Hauptmann! was ist das? Ten feldwebla, ten kaprala du jour, a kapral wzywa żołnierza, który w tym dniu robił porządek w lokalach kompanii i pyta go ostro: co to jest? — Żołnierz: to jest g... pewnie jaki rekrut myślał, że jest w domu. Tam srał gdzie chciał; myślał że i tu tak można. A ja tego nie dostrzegłem...

177.

Porucznik: teraz niech żaden nie prosi o urlop, bo nie dostanie, chybaby mu matka umarła. Jest tu który taki? — Żołnierz: mnie matka umarła. — A kiedy? — W rok po mojem urodzeniu.

178.

Aby żołnierzowi galicyjskiemu dać pojęcie o jego wysokiej godności, tak go „pon kaprol“ nauczał: pierwsy P. Bóg, drugi cysorz, trzeci ty wojàcku, cwàrtà siufeca (onuczka), a piąty cywil! Autentyczne.

179.

Oficer wpadając do mieszkania woła na swego służącego: „prędko mi nalej kieliszek koniaku“! — Ten nalewa, pan łyknął i mówi: „nalej zaraz drugi“! Iwan nalał. — „Wypij zaraz“! — Ten łyknął. — „Nalej zaraz drugi i wypij!... prędko“! — Ten nalał i wypił. — „Nalej trzeci i wypij — w mig“! — Ten spełnił roz-

kaz, a oficer pyta: „coś pił?“ — Melduję posłusznie... naftę p. lajtnant. 180.

Major do podoficera, który dzielnością zasłużył na odznaczenie: co wolisz? czy wstążeczkę na piersi czy tysiąc złotych“? — Podoficer: „a ile taka wstążeczka może kosztować“? — Major: „najwyżej 4 złote“. — P. majorze! to proszę o wstążeczkę i 996 złotych gotówką. 181.

Generałowi Niemcowi przedstawiono trzech panów: Herr Trzciński, H. Cieński i H. Czyński. — Generał zapytał grzecznie: sind die Herren Brüder? 182.

Sierżant do rekruta, który „w cywilu“ był krawcem: „nie możesz trafić do tarczy? a jak trafisz w ucho igły“? Na to rekrut: „p. sierżancie! przecie nie trzymam ucha igły 400 metrów od końca nici. 183.

Rekrut Kohn brał raz udział w strzelaniu do tarczy. Strzelił 25 razy i 25 razy chybił. Sierżant oburzony taką nieudolnością zawołał: ty ciemięgo! marsz za mur i strzel sobie w łeb! — Kohn: rozkaz p. sierżancie! i zniknął za murem. Za chwilę słychać stamtąd strzał. Sierżant przeląkł się i wrzasnął: „co ten idjota zrobił“? — Myślał, że Kohn dosłownie spełnił rozkaz i pędzi za mur. Wtem Kohn wychodzi zza muru i woła: „p. sierżant! strzeliłem w łeb jak był rozkaz, ale znów chybiałem“!

184.

Dawniej, gdy kto (np. pijany) leżał w rowie, nie miał się czem chwalić; dzisiaj (podczas wojny), im kto dłużej leży w rowie (strzeleckim), tem większą ma chwałę.

185.

Pułkownik podczas inspekcyi do żołnierzy: czy ma kto z was jakie zażalenie? — Jeden z żołnierzy: niech p. pułkownik tego skosztuje! — Pułkownik skosztowawszy: ależ to wyborna zupa! — Żołnierz: a nasz kucharz daje nam to jako kawę.

186.

Żyd rekrut pokazując na karabin: p. poruczniku! melduję, że w tym karabinie jest dziura. Żeby nie było na mnie posądzenia, że ja ją zrobiał. 187.

Matka do syna, którego wzięli do wojska: jakby wojna wybuchła, nie wtrącaj się i nie chodź na wojnę.

188.

Jenerał zwiedzając szpital do jednego żołnierza: na którym

froncie zostałeś ranny? na wschodnim czy zachodnim? — Żołnierz: p. jenerale! na t y l n y m.

189.

Pani do kucharki: często ten żołnierz do ciebie przychodzi; to niebezpieczne. — Kucharka: proszę pani! on zawsze broń zostawia w przedpokoju.

190. Chytry huzar.

Pewien huzar zauważył, że chłop wziął na jarmarku za woły 100 guldenów. Śledził chłopa pilnie, aż tenże wieczór wyruszył z miasta do domu. Huzar zastąpił mu na drodze i poprosił o kilka centów na tytoń. Chłop się zaklinał, że niema ani krajcara. — Na to huzar: jest tu przy drodze cudowna figura św. Alfonsa... chodź, będziem go prosić o wsparcie, ale gdy nam co daruje, musimy się podzielić. — Chłop nie miał chęci do tej pielgrzymki, ale huzar nalegał i zapewniał, że nieraz już św. Alfons cudownie go obdarzył. Przyszli ku figurze, a po chwili szepnął huzar chłopu do ucha: św. Alfons kiwnął na mnie. Wstał, przyłożył ucho do ust posągu, a za chwilę zawołał: darował nam Święty jednego guldena — ten musi być albo w twojej, albo w mojej kieszeni. — Zaczął szukać i wyciągnął guldena, którego miał w kieszeni. Połowę zaraz dał chłopu, który wziął z radością. Huzar drugi raz zbliżył się do Świętego, nadstawił ucho i zawołał: teraz św. Alfons darował nam sto guldenów — i zaczął szukać po kieszeniach, a nie mogąc znaleźć, rzekł: one muszą być w twojej kieszeni... szukaj zaraz! Chłop się zaklina że nic niema, ale huzar groźnie go wezwał do szukania. Znalazło się 100 guldenów, których połowę musiał dać huzarowi, bo przedtem huzar też pół swego guldena mu dał. Nie pomogły prośby... Tak chytry żołnierz oszukał głupiego chłopa.

191.

Napis na drzwiach biura: „tu urzęduje oficer informacyjny“. Interesant wchodzi do biura i mówi do oficera siedzącego przy biurku: prosiłbym o pewne informacje... Oficer przerywa: tu nie udziela się żadnych informacyj.

192.

A: czy nie wiesz, ile bierze sierżant prowiantowy? — B: dostaje pensji 300 m. miesięcznie, a ile b i e r z e, to tylko on wie, a P. Bóg drugi.

193.

Trębacz wojskowy do kolegi: ja mam wysoko położonego kolegę. — A kogo? — Ano marszałka Trąbczyńskiego, bo t r ą b i d o m a r s z a.

194.

Posterunkowy do śpiącego kolegi: wstawaj! wołają do broni. — A ten: do jakiej Broni? do mojej? zaraz pędzę. (Miał Bronkę kochankę).

195.

Rosjanie wzięli raz do niewoli podhalańskiego strzelca. Oficer ros. pyta go: kakoj wasz połk? (Po góralsku k a k à j znaczy — straj). — Żołnierz: to wàs kakàj! — Skolko was jest? (ile was jest?). Góral: z kolką nas jeść musicie. — Jako wasze orużje? (jaka wasza broń). — Góral: moja Rózia nie dla ciebie kacapie.

196.

A: długo Rada Obrony Kraju będzie działać? B: rok. — Skąd to wiesz? — czytaj: R. O. K.

197.

Kapitan żyd w szkole wojskowej: czem człowiek różni się od bydlęcia? — Żołnierz: człowiek jest ochrzcony, bydlę nie.

198.

Pewien kapitan strasznie nie cierpiał pijaństwa i wydał rozkaz, żeby każdy żołnierz który się upił, zaraz na drugi dzień zgłaszał się do raportu dla ukarania. Pewnego razu stanął do raportu sierżant zupełnie pijany i mówi: p. kapitanie! melduję posłusznie, żem wczoraj był pijany. — Kapitan oburzony: przecie ty i dziś jesteś pijany! — A ten: to zamelduję jutro.

199.

Do pewnego lichego oficera rzekli raz koledzy: nie będziemy z panem służyć. — A on: no, to będę sam.

200.

Żołnierza posłał komendant na zwiady do miasteczka w Małopolsce Wschodniej... Ten wrócił po kilku godzinach i mówi: p. kapitanie! melduję, że tam ludzi nie widziałem, tylko kilku żydów.

201.

Niemiec pyta raz polskiego żołnierza: jak silna jest wasza kompania? (wie stark znaczy: ile ma ludzi). Żołnierz miarkując że to szpieg, lunął go z całej siły w pysk mówiąc: tak silna!

202.

Kapral raz przystąpił do przechodzącego ulicą jenerała i prosi go o ogień do papierosa. Za dawnych pruskich i austrjackich czasów za taką poufałość dostałby kapral ostrą karę, ale teraz oficerowie i jenerałowie są przystępniejsi. Jednak jenerała dotknęła ta poufałość i rzekł: przecie możecie kogo innego prosić o ogień.

Patrzcie, ilu żołnierzy idzie paląc papierosy. — Kapral: prawda, ale my siarsia (starszyzna) powinniśmy się popierać.

203.

Żołnierz młody słysząc jak opowiadano, że pułkownikowi X. bolszewicy odcięli tył, rzekł: o dla Boga! jakże on bez tyłu żyć może?

204.

Jenerał na biwaku ujrzał żołnierzy gotujących jakieś świńskie mięso. Pogroził im pytając: komuście zwędzili tego prosiaczka? — A żołnierz: p. generale, pędziła tu maciora z prosiętami; jedno wpadło nam do kotła i utopiło się. Co my mieli robić? oto ugotowaliśmy głupiego warchlaka.

205.

Podhalański strzelec do oficera: p. porucniku, posedbyk na miasto. — Oficer: co za byk? — Górale: jàbyk (jabym). — A jakeś byk, to idź.

206.

Żołnierz przy raporcie: p. kapitanie! p. sierżant kazali mi się wczoraj pocałować w z... Kapitan: a spełniłeś rozkaz? — Nie. — To idź precz. Przepisy „wnoszenia skarg“ mówią wyraźnie „żołnierz ma prawo żalić się na rozkaz dopiero po jego wykonaniu“.

207.

Dwóch ukraińskich żołnierzy stało na warcie przy bramie pewnej mieściny we wschodniej Małopolsce. Wtem przechodzi Polak. — Żołnierz woła: stoj! kudy idesz? — A Polak: całuj mnie w d... — Żołnierz usłyszawszy ładny komplement zawołał na kolegę: pustyj jeho! to nasz!

208.

Stary plutonowy z czasów austrjackich do żołnierza polskiego: patrz, czy jakie trupy (Truppen = wojsko) nie idą? — A żołnierz: trupy nie idą, ale żywi idą — ponoś bolsewiki.

209.

Były rosyjski jenerał w służbie polskiej słucha dwóch pań i nie może ich zrozumieć. Rzekł im tedy: da! da! nie mohu was rozebrat', ale jak moj adjutant was rozbieret, tak ja wam chutko dołożu.

210.

Ogłoszenie w r. 1919: dobry karabin maszynowy dam za 10 kg białego cukru.

211.

Gdy w legii kobiecej utworzonej w r. 1920 raz bardzo źle szły ćwiczenia, zirytowany porucznik zawołał: wolę pięciu legunów, niż jednę legunkę. — A one chórem: my także p. poruczniku.

212.

Pułkownik Zieliński dopadł raz żołnierza, który ukradł kurę.

— „Ktoś ty“? pyta go. — Sekcyjny X. była odpowiedź. — Nie kochanku, tyś złodziej. A kto ja jestem? — Pułkownikiem. — Nie. — Komendantem legionów. — Nie, ale komendantem — złodziei.

213.

Żołnierz bardzo często prosił o urlop, bo mu „żona chora“. Pewnego razu gdy znów prosił o urlop, rzekł mu kapitan: twoja żona właśnie mi tu pisała, bym cię ostro nabrał... Żołnierz: p. kapitanie! powiedziałbym coś, ale się boję p. kapitana obrazić. — Powiedz śmiało. — Obaj jesteśmy łgarze — p. kap. i ja. P. kap. że moja żona mu pisała, a ja że chora. Ja przecie nie żonaty.

214.

Pułkownik z jedną nogą mający zamiast drugiej szczudło wyzwany był raz przez Rivarola na pojedynek. Wyzwanie przyjął, ale postawił warunek, żeby i jego przeciwnik odciął sobie jednę nogę, to będą równe szanse. Rivarol naśmiał się i dzielnego inwalidę przeprosił.

215.

Kapral: jednoroczny Jelski! bardzoś niedbale pozdrowił p. kapitana. — Jelski: to przecie mój brat. — Choćby był i ojcem, musisz mieć respekt dla starszego.

216.

Jeden żołnierz: to psia służba stać całą noc na warcie. — Drugi: to jeszcze nic, ale gorzej tym żołnierzom, gdzie noc trwa sześć miesięcy.

217.

Podczas wojny z bolszewikami żołnierze polscy złapali żyda, który złapany połknął prędko dwie złote monety. Porucznik przyłożył mu koniec szabli do gołego brzucha, mówiąc: oddaj złoto, bo ci żywot przetnę. Żyd ze strachu puścił i co się pokazało? Te dwa dukaty dziwnie prędko pomnożyły się w żydowskich wnętrznościach, bo ich wyszło z odchodem aż 10.

218.

Żołnierze na froncie podczas wielkiej wojny dostali na wilią różne dary — między innemi dużo chusteczek do nosa. Żołnierze jako chłopscy synowie nie znali i nie używali ich przedtem. Tedy sobie suszyli głowę, na co to? na onuczki za cienkie, na koszulę za małe.

219.

Podoficer prowiantowy w r. 1920: głupia sprawa! delegatki przyjechały z różnemi darami, a gatek żadnych nie przywiozły.

220.

W kawaleryi (jak wiadomo) raportuje się stan i ilość koni. Wachmistrz od ułanów przy raporcie: p. rotmistrzu! 60 koni wraz ze mną. — Rotmistrz: może chcecie powiedzieć: „wraz z moim (koniem)", bo ułani na osłach nie jeżdżą.

221.

Wiadomo, jak brutalnie postępowali oficerowie pruscy w zajętych krajach. W r. 1914 spotkał pruski oficerek młodego Belga prowadzącego osiełka. Pyta szyderczo: jak tego pięknego osła nazywasz? pewnie Albertem ku czci twego króla? Na to Belg spokojnie: nie, bo zanadto szanuję mego króla. — Zirytowany Prusak: a może ty nędzny buntowiku nazywasz twego osła Wilhelmem, aby mojego kajzera znieważyć? — Na to Belg: nie, bo zanadto szanuję — mego osła.

222.

Austrjacki jenerał Galgotzy był wielkim wrogiem biurokracji. Zbudowawszy fort w Przemyślu napisał do Ministerjum Wojny we Wiedniu na świstku papieru: Fort N. 10. Wydano 400.000 fl. Galgotzy. F. Z. M. Ministerstwo zwróciło mu tę kartkę i zażądało szczegółowego rachunku. Na to on odpisał: Fort N. 10 kostet 400.000 fl. Wer's nicht glaubt, ist ein Esel. — Cesarz zwiedzając Galicję, wstąpił do Przemyśla i pokazuje Galgotzemu jego dopisek z miną surową. Na to jenerał: Glauben's Euer Majestät auch nicht?

223.

Raz podczas wielkiej wojny arcyksiążę Fryderyk przemówił do telefonu: tu arcyksiążę Fryderyk! — Telefonista, któremu nieraz różne figle płatano, odpalił: tu cesarz chiński durniu! co chcesz?

224.

Sierżant na froncie do leguna: czemuś mi nie oddał czci? — Legun: czy ja ją p. sierżantowi wziąłem?

225.

Oficer opowiada, jak raz drzemał. Wtem budzi go silny trzask. Wypada do sieni i pyta ordynansa: co to? szrapnel padł? — A ten: nie, tylko — wszę zabiłem.

226.

Plutonowy do żołnierza polskiego: co robisz, jak się zbliża do ciebie trzech Ukraińców? — A ten: patrzę i czekam. A gdy się dobrze zbliżą, strzelam raz — pada jeden; strzelam drugi raz — pada drugi. — Plutonowy: a trzeci? — Żołnierz: ten dawno uciekł.

227.

Świadectwo lekarskie: „podchorąży N. ma wrzód na tyłku". Dopisek: widziano w adjutanturze.

228.

Oficer zbliża się do namiotu, a posterunek zaspany woła według przepisu: kto idzie? — Oficer mruknął: osieł! — Żołnierz: ach! to p. porucznik?

229.

Generał Pelissier raz podczas mustry uniósł się gniewem i uderzył jednego spahisa w twarz. Ten rozjątrzony dobył pistoletu i strzelił do jenerała, ale pistolet nie wypalił. Jenerał spokojnie rzekł: 5 dni aresztu za nieporządne utrzymanie broni.

230.

Jenerał do żołnierza na warcie przed prochownią stojącego: cobyś zrobił, gdybym tu przyszedł z zapalonem cygarem? — Żołnierz: prosiłbym p. jenerała, żeby się oddalił. — A gdybym mimo to się nie oddalił? — To prosiłbym drugi raz oddalić się. — A gdybym się jeszcze nie chciał oddalić? Żołnierz nie chciał powiedzieć: musiałbym p. jenerała zaaresztować, tylko rzekł: sądzę, że gdy się dobrze wychowanego człowieka dwa razy prosi, to powinien usłuchać.

231.

Major Miłodowicz, ulubieniec cara Mikołaja założył się raz z kolegami, że w oczy powie carowi że łajdak, a nic mu za to nie będzie. Raz car przechodzący ujrzał Miłodowicza głęboko zamyślonego i zapytał go: o czem dumajesz? — Dumam o tem, że każdy człowiek albo jest głupiec, albo łajdak. Car: a mnie do której kategorji zaliczysz? — Juści nie do pierwszej. — Tak wygrał.

232.

Raz arcyksiążę był obecny przy strzelaniu oficerów do tarczy. Jeden z oficerów strzelał nadzwyczaj celnie — wszystkie kule w centrum! Arcyksiążę był zachwycony i zawołał do kapitana, z którego kompanii był ten oficer: „założę się z panem o 500 fl., że ten lajtnant na 20 strzałów żadnego felera (zły strzał) nie zrobi". — Kapitan milczał, ale porucznik szepnął do niego: przyjmij pan zakład! że wygrasz ręczę honorem! Kapitan zawołał: zgoda W. Ces. Wysokość! Oficer zaczął strzelać — 18 strzałów było celnych, a ostatnie dwa — felery; kule poleciały P. Bogu w okna. — Arcyksiążę z kwaśną miną wydobył pieniądze i dając je kapitanowi zawołał do lajtnanta z gniewem: ach! jakżeś pan mógł się

tak zblamować? Na to oficer: W. Ces. Wysokość! musiałem tak strzelać, bom chciał żeby mój kochany p. kapitan wygrał.

233.

Żołnierz do kolegi: wczoraj jeden cywil powiedział mi, żem lakoniczny. Nie wiesz, co to znaczy? — A ten: nie wiem. — Ja też nie wiem, ale dla pewności dałem mu w pysk.

234.

Nauczyciel jako oficer rezerwowy uczy żołnierzy. Pyta jednego: zu welchem Stande Gehören Sie? — Zum Wehrstande! była odpowiedź. — A ja w cywilu? — Zum Lehrstande. Und wer gehört zum Närstande? — Meine Köchin, denn sie gibt mir viel gutes zu essen.

235.

Podoficer niemiecki: zu was haben wir die Artillerie? — Jednorocznik: zum Beschießen der Festungen etc... — Nein, sondern zu Fuß und zu Pferde.

236.

Podoficer w 18 wieku zadał takie pytanie żołnierzom: z czem i bez czego nie może wojak iść przez podwórze koszar? — Nie wiecie tego? Ano z fajką bez przykrywki. (Taki był przepis.)

237.

Kapitan: feldwebel! która godzina? A ten: melduje posłusznie, że za 20 minut będzie ósma. — Kapitan: ja się nie pytam, która będzie za 20 minut, tylko która teraz jest.

238.

Żandarm do zbrodniarza: wstyd mi iść z tobą. A ten: mnie też pana towarzystwo nie przynosi zaszczytu.

239.

Pewien kapitan spotkał żołnierza plądrującego w szafie. Łotrze! co ty tu robisz? pyta surowo. Czy nie wiesz, że rabować zakazano pod karą śmierci? — Żołnierz: wiem, ale szukam owsa dla koni. — Owsa szukasz w szafie? — Przecie w bibliotece znaleziono snopek siana, obwinięty w papiery, to i owies tu możne jest. — Snopek siana — to był zielnik.

240.

Pewien żołnierz rzekł raz maszerując w Alpach: gdyby P. Bóg tworząc te góry, niósł ciężki plecak na ramionach, toby ich był tak wysoko nie budował.

241.

Ks. Cumberland po stłumieniu powstania w Szkocji zostawił tam kilku oficerów dla obserwowania ruchów ludności. Jeden z tych oficerów zachorował skutkiem strasznej niepogody i pa-

trząc raz przez okno ujrzał stado wron, które kracząc latały. Wtedy zawołał: niech was djabli wezmą! chybaście szalone, że mając skrzydła i wolność zostajecie w tym podłym klimacie.

242.

Dwóch żołnierzy irlandzkich stało w pewnem miasteczku w Anglii. Raz się zeszli i jeden zapytał drugiego: gdzie mieszkasz? — A ten: wysoko. — Pewnie na strychu? — Nie. — Więc gdzie? — Nie wiem jak się to nazywa, ale gdyby trzęsienie ziemi przewróciło ten dom do góry nogami, tobym się znalazł w piwnicy.

243.

Podczas ataku w wojnie amerykańskiej zauważył generał Lee, że jego adjutant po każdym przelocie licznych kul armatnich głowę pochylał. — Zawołał: boi się pan? nie wie pan, że król pruski w jednej kampanii stracił stu adjutantów? Na to tamten: przepraszam, alem nie wiedział, że p. generał ma tylu adjutantów w rezerwie.

244.

Pułkownik Cokburn raz robiąc przegląd pułku ujrzał żołnierza w bardzo brudnej bieliźnie. Zawołał gniewnie: czemu koszula tak brudna? czyś widział mnie w tak brudnem ubraniu, gdym był prostym żołnierzem? — Na to żołnierz: nie, ale też wtedy matka pańska była praczką.

245.

Raz palił się magazyn wojskowy. Jeden z urzędników w magazynie zajętych pędzi do magazynu niosąc duży plik papierów. Drugi go spotkał i pyta: gdzie pędzisz z temi papierami? ja moje spaliłem w domu i ślus.

246.

Generał L. poszedł na emeryturę i używa jej całą gębą. Gdy w nocy deszcz leje, ordynans ma rozkaz go zbudzić i zameldować, że dowódca korpusu go do siebie wzywa. Wtedy generał L. patrzy w okno i uśmiechając się mówi: dowódca korpusu mnie wzywa? Mnie, któremu nikt niema prawa rozkazywać? jeszcze w nocy na taką pluchę? Powiedz p. dowódcy, żeby mnie pocałował w z... Odwraca się do ściany i spi do południa.

247.

Pewien austrjacki oficer huzarów tak powiedział: spodnie huzara powinny być tak obcisłe, żeby pchły krzyczały z bólu, chodząc pod niemi.

248.

Żołnierz niemiecki do kolegi: wenn man die Infanterie auch „Fußvolk“ nennt, so sollte man die Cavallerie „Pferdevolk“ nennen.

429.

Dwóch rezerwistów z Czarnogóry było na robotach w Bułgaryi. Gdy wybuchła wielka wojna, chcieli wiedzieć, jak mają sobie postąpić. W tym celu nadali taki telegram: ministerstwo wojny. Cetynia. Czy mamy przyjść tam, czy Bułgarją odrazu z flanki zaatakować?

250.

Po rewolucji w Rosji wielu jenerałów carskich zostało bez środków do życia. Raz przy przeglądzie legii cudzoziemskiej zapytał jenerał francuski jednego prostego żołnierza, czem był przedtem. — A on odrzekł: byłem jenerałem carskim p. jenerale.

251. Cywil i żołnierz.

W knajpie w Krakowie stróż i młody żołnierz.
Stróż tak powiada: z tobą pił nie bedę!
Bo jak ci pàn lejtnant kàże, to bedziesz
Do socjal-demokratów strzylàł!
A żołnierz: „nie bedę strzylàł, nie bedę“!
„Nie bedziesz strzylàł? toś ty porządny chłop!
Szynkarko! nalijcie i jemu; nie bedzie strzylàł.
A jak ci pàn felfeber kàże, nie bedziesz strzylàł?
A żołnierz: „nie bedę strzylàł, nie bedę“!
„Nie bedziesz napràwdę? toś ty porządny chłop“.
— „Szynkarko! dajcie nàm przekąskę ze śledziem“!
A jak ci pàn pułkownik kàże, nie bedziesz strzylàł?
A żołnierz: nie bedę strzylàł, nie bedę!
„Toś ty porządny chłop! jak Boga kochàm, porządny.
Szynkarko! nalijcie nam teraz z kroplami mocnej!
A jak ci pàn jenyràł kàże, nie bedziesz strzylàł?
A żołnierz: „nie bedę strzylàł, nie bedę“!
Nie będziesz naprawdę? toś ty porządny chłop.
A jak sàm pàn cysàrz kàże, nie bedziesz strzylàł?
Nie bedę strzylàł (mogę to przysiądz) bo jà od muzyki.

Aleksandrowicz.

IX. O złodziejach, zbójach.

1. Monolog malwersanta.

Świat ten jest siedliskiem nędzy... tak się szeroko rozparła;
Tak potrzebuję pieniędzy, żebym djabłu wydarł z gardła.

Żona w Ems i to za cudze, Andzia mówi że ją nudzę;
Mam różnych długów po uszy, żyda i łzami nie wzruszy,
Nie da na najświętsze cele; do djabła! w łeb sobie strzelę.
Nie! samobójstwo w praktyce rzecz głupia, trąci warjacją;
Jednego środka się chwycę, to jest dziś ultima ratio.
Jestem kasjerem, więc z kasy pożyczę, a w lepsze czasy
Napowrót tam wszystko włożę... A gdyby... wszystko być może...
Ha! zrobię jak pan Makary — wziął grubo — adieu świat stary!
Wiem, będzie wrzask, mnóstwo osób ryknie, że to jest rzecz zdrożna;
Niech kto poda lepszy sposób, wszystkim dogodzić nie można.

2.

Raz jakoś gdy się zgadało, że honor dziś górę bierze,
Bo przeniewierstw mamy mało, rzekł ktoś: bardzo temu wierzę,
Lecz chciałbym wiedzieć dokładnie, kiedy mowa o honorze,
Czy taki który nie kradnie, kraść nie chce, czy kraść nie może?

3.

Dziwisz się i robisz wrzawę, że nikt się z tobą nie wita;
Przypomnij sobie Warszawę — okradłeś kasę i kwita."
— To świat na tym koniu hasa? proszę państwa! no! no! proszę!
Co mi to była za kasa? pięćset złotych i trzy grosze! —

4.

Gdym raz szedł ku świętej Dorocie,
Wisiało tam sześć koszul na płocie.
Trzym z nich wziął, a trzym zostawił,
Żeby mnie Bóg błogosławił. Pobożny złodziej.

5.

Kiedy złodzieja okradną złodzieje,
Wtedy się zły duch i cieszy i śmieje.

6.

Idąc na szubienicę po szczeblach „tak trzeba
Rzecze złodziej „z trudnością iść, piąć się do nieba".

7.

Przez bojaźń szubienicy moi przyjaciele
Albo nic nie kradnijcie, albo bardzo wiele.

8.

Pewien złodziej okradłszy adwokata zostawił w pustem biurku kartkę z wierszem: Wy kradniecie we dnie, mając więcej mocy,
Ja chudy pachołek kradnę tylko w nocy.

8.

Rząd austrjacki za Józefa II. konfiskował złote i srebrne naczynia kościelne na rzecz skarbu. Komisarz rządowy zabrał z pewnego kościoła co lepszego we dnie, a w nocy potem zakradł się do tegoż kościoła złodziej i zabrał resztę. Zostawił tylko kartkę, na której stały słowa:

Rząd bierze we dnie, bo ma więcej mocy;
Ja jako słabszy biorę resztę w nocy. Złodziej Rapacki, kuzyn austrjacki.

9.

Pewien złodziej ukradł raz sukienkę z obrazu Matki Boskiej, ale go złapano i stawiono przed sądem. Tu oświadczył, że M. Boska do której się szczerze modlił, zlitowała się nad nim i podarowała mu sukienkę, która jej była i tak niepotrzebna, bo ma wiele piękniejszych. Sąd uwierzył temu tłumaczeniu i uwolnił hultaja; sukienkę zaś oddano M. Boskiej i zakazano mu, żeby od Niej ani innych Świętych żadnych darów nie przyjmował. Na to hultaj: przecie Święci swoją własność mogą dawać, komu chcą.

10.

Sędzia do cygana: wstydź się w lecie kraść buty, kiedy możesz boso chodzić. — Złodziej: kradnę wtedy, gdy leżą pod ławą; w zimie je chłopi noszą na nogach.

11.

Sędzia do złodzieja: jakie twoje zajęcie? — A ten: jestem uczciwy znalazca; kradnę nie na to, żeby zatrzymać, ale żeby oddać. Teraz mnie policja złapała, zanim mógłem oddać i okazać się uczciwym znalazcą.

12.

Sędzia do złodzieja: jak twoje nazwisko hultaju? — A ten: jeśli p. sędzia wie, że moje nazwisko jest „hultaj", to na co się pyta?

13.

Sędzia: przecie cię złapano na kradzieży; co możesz powiedzieć w swej obronie? — Złodziej: byliby mnie nie złapali, ale miałem ciasne buty i nie mógłem prędko uciekać.

14.

Sędzia: dlaczegoś wyłamał drzwi? — Złodziej: bom zapomniał wytrychów i nie mógłem ich odemknąć.

15.

Do biura pewnego adwokata włamali się złodzieje i skradli 300 marek. Na drugi dzień otrzymał okradziony taki list: kwotę 300 marek skonfiskowaliśmy przy rewizji pańskiego biurka i ni-

niejszem kwitujemy odbiór tejże. Gdyby nas policja ujęła, będzie pan łaskaw za dobrem wynagrodzeniem bronić nas przed sądem. Na drugi raz zechce pan zostawić większą kwotę w biurku.

Bartek rzezimieszek i towarzysze.

16.

Adwokat obronił raz złodzieja. Ten tak rzekł: w najbliższych dniach osobiście panu w jego mieszkaniu podziękuję. Adwokat: w najbliższych dniach nie będzie mnie w domu. — Złodziej: to mogę odwiedzić pana w jednę z najbliższych nocy — dobrze?

17.

Sędzia: przyznajesz się do kradzieży zegarka? — Złodziej: p. sędzio! to się stało przez pomyłkę. — Jakto? — Ano chciałem wyciągnąć sakiewkę, a trafiłem na zegarek.

18.

Andrus do kolegi: skąd masz taki piękny zegarek? — A ten: znalazłem go. — Gdzie? — W kieszeni jednego pana.

19.

Radca zwiedzający więzienie pyta jednego: za co ty siedzisz? — A on: za to, żem się spóźnił na pociąg. — Jakto? — Gdybym się był nie spóźnił, nie złapaliby mnie i byłbym teraz w Ameryce.

20.

Ksiądz do prowadzonego na śmierć zbrodniarza: widzisz, do czego cię zła kompania doprowadziła. — A ten: nigdy nie miałem gorszej jak teraz: po jednej stronie ksiądz, po drugiej kat.

21.

Raz prowadzono na śmierć zbrodniarza wśród wielkiej słoty i błota. Gdy narzekał na brzydki czas, rzekł mu jeden z eskortujących żołnierzy: tobie nic, bo tam zostaniesz, ale my po tem samem błocie musimy wracać.

22.

Sądzono złoczyńcę za obrabowanie i zabójstwo człowieka. Gdy go sędzia zapytał, co go skłoniło do tej zbrodni, odrzekł: głód. — Przecie znaleziono w twej kieszeni funt kiełbasy, gdy cię po zabójstwie złapano. — Alem jej nie mógł jeść, bo to był piątek.

23.

Pewien złodziej wracał z jarmarku niosąc w torbie sporą sumę skradzionego grosza. Wtem ujrzał w lesie zająca złapanego w sidła. Związał mu szyję sznurem od torby i rozplątał go z sideł, ciesząc się zdobyczą. Wtem zając nagle się szarpnął, wyrwał się mu z rąk i umknął, a z nim przepadła i torba z pieniądzmi.

24.

Pewnemu wieśniakowi ukradziono konia. Chcąc innego kupić, pojechał na jarmark do miasta o pięć mil oddalonego. Gdy oglądał konie, poznał między nimi swego mimo pofarbowania. „Ten koń jest mój“ — zawołał — „ukradziono mi go przed tygodniem“. Ale człowiek, który konia przyprowadził, odezwał się: nieprawda, bo ja tego konia mam już rok. Na to chłop zasłonił dłońmi oczy koniowi i zapytał: kiedy go masz rok, powiedz na które oko jest ślepy? — Na lewe, odrzekł złodziej na los szczęścia. — Na to chłop odsłonił koniowi lewe oko i rzekł: mylisz się, bo lewe oko zupełnie zdrowe. — Tak jest! omyliłem się; on ślepy na prawe oko. — Chłop odkrył prawe oko i zawołał do obecnych: patrzcie ludzie! ten koń wcale nie jest ślepy. — Złodziej musiał oddać konia i poszedł do więzienia.

25.

Pewien parobek ukradł młynarzowi wór mąki i ukrył na strychu, a w nocy przyszedł po niego i zabrał do domu. Że jednak mysz na strychu w worze małą dziurkę wygryzła, mąka cienkim paskiem sypała się na ziemię. Rano młynarz za śladami mąki łatwo doszedł do miejsca, gdzie złodziej mąkę schował.

26.

Złodziej wszedł raz do ogrodu kraść owoce i oglądał się na wszystkie strony, czy kogo niema. Syn właściciela był właśnie na wierzchu drzewa i zawołał na niego: oglądasz się dokoła, a czemu nie spojrzysz w górę do nieba, gdzie Bóg mieszka wszystko widzący? — Złodziej uciekł ze wstydem.

27.

Pewien ukradł drugiemu ciężkie futro. Gdy go złapano i stawiono przed sądem, rzekł: przecie apostół mówi „jeden drugiego ciężary noście“. Ja też chciałem nosić ciężkie futro drugiego.

28.

Dwóch andrusów było na wykładzie pewnego wegetaryanina, który dowodził że pokarmy roślinne są najzdrowsze. Po skończonym odczycie rzekł jeden andrus: chodź Antik! musimy gdzie buchnąć z korzec ziemniaków.

29.

Sędzia do włamywacza: nie rozumiem, jak mógłeś zostawić w kasie te klejnoty. — A ten z gniewem: niechże mi tego p. sę-

dzia już nie przypomina, bo ja sam dosyć wyrzutów sobie robiłem z tego powodu, żem ich nie dojrzał.

30.

Sędzia: dlaczegoś oszukiwał pod cudzem nazwiskiem? — Oszust: mojego przecie nie mógłem używać.

31.

Właściciel zastał w nocy złodzieja przy wyłamywaniu swego biurka i zapytał go, co tu robi? — Ten milczy. — Czemu nie odpowiadasz? — Bo na takie głupie pytanie nie wiem co odpowiedzieć i — umknął oknem.

32.

Pewien zbrodniarz nazwał raz sędziego, który go badał — Piłatem. A sędzia: mylisz się, bo gdy ciebie skażą na szubienicę, ja rąk myć nie będę.

33.

Zbójca do podróżnego spotkanego w nocy: „pieniądze i zegarek"! A ten: niemam pieniędzy ani zegarka. — Zbój: to na co się włóczysz po nocy ćmo przeklęta? czy myślisz, że ja będę z tobą darmo czas tracił?

34.

Adwokat: czyś naprawdę kasę rozbił? przyznaj się, inaczej bronić cię nie chcę. — Złodziej: gdybym kasy nie rozbił, czemżebym panu płacił?

35.

Pewien wędrowny wszedł do gospody, gdzie się bawiło przy szklance kilkunastu chłopów. Wdał się z nimi w rozmowę, zapłacił jednę i drugą kolejkę, wreszcie założył się z nimi, że żaden z nich boso daleko biedz nie potrafi. Wyszli wszyscy na pole, zdjęli buty i puścili się pędem; on z nimi. Ale wnet zaczął kuleć, a inni znacznie go wyprzedzili. Wtedy prędko wrócił na to miejsce, gdzie leżały ich buty, zebrał je do płaszcza i zniknął w bliskim lesie. Taką sztuką głupich tłuką!

36.

Sędzia: jak mógłeś własnego brata okraść? — Złodziej: jak człowiek chce, to wszystko może.

37.

Złodziej w sądzie: ja się już poprawię, a jakby mnie kto namawiał do kradzieży, to go zabiję.

38.

Adwokat do swego klienta: aleś ty przecie straszny łotr! — A ten: i łotry są potrzebni, bo jakby ich nie było, panowie nie mielibyście kogo bronić i co jeść.

39.

Więzień do dozorcy: niech mi pan nie grozi, bo pan miejsce dozorcy łatwo może stracić, a ja mam tu zapewnione miejsce na 20 lat.

40.

Andrus do kolegi: skąd masz ten piękny puhar? — A ten: przechodziłem koło okna, na którem leżał. Bojąc się żeby go kto nie ukradł, wziąłem go sam.

41.

Zbrodniarz okradł kościół, ale go złapano i skazano na śmierć. Gdy go prowadzono na plac, zapytał go jeden, za co go tracą, a on: umrę za kościół Boży.

42.

Mnich towarzyszący zbrodniarzowi na miejsce stracenia rzekł mu: dziś będziesz wieczerzał ze Świętymi. — Na to zbrodniarz: ja wam Ojcze chętnie tę wieczerzę odstąpię. — Dziękuję ci, ale dziś dzień postny i mnie wieczerzy jeść nie wolno.

43.

Do jubilera przyszły raz dwie panie pięknie ubrane i zażądały najkosztowniejszego naszyjnika. Gdy go przyniósł, rzekła jedna: „jestem hrabina N. a że przy sobie nie mam takiej sumy, a mój mąż chce naszyjnik naprzód widzieć, przeto mu go pokażę. Siostra moja tymczasem tutaj poczeka". I odeszła z naszyjnikiem, który jej jubiler wręczył. Za pół godziny wszedł do sklepu pułkownik od żandarmerji i pyta kupca, czy tu nabyła naszyjnik taka a taka dama? — Tu, była odpowiedź. — Otóż wiedz pan, że ta dama nie jest hrabiną, tylko sprytną złodziejką. Już ją ujęliśmy i trzymamy w biurze policji. — Jubiler: wszak tu została jej siostra jako zakładniczka. — Żandarm: to pewnie jej wspólnica. Aresztuję ją zaraz, a pan zechciej później przybyć po naszyjnik do biura policji w okręgu X. — To rzekłszy uprowadził płaczącą damę ze sobą. Jubiler udał się zaraz do wskazanego biura, ale tam nic nie wiedziano o naszyjniku, ani pułkowniku żandarmów. Wtedy się pokazało, że został okradziony przez spółkę wyrafinowanych złoczyńców.

44.

Łobuz do pana spotkanego w nocy w pustej ulicy: czy pan tu w pobliżu nie widział policjanta? — Pan: nie widziałem. — Kiedy tak, to niech mi pan prędko da swój zegarek i sakiewkę, bo inaczej (pokazuje nóż). Niebaczny pan musiał spełnić żądanie złoczyńcy.

45.

Do okna domu leżącego przy drodze zapukał o północy

jakiś furman i prosi chłopa, żeby wstał i pomógł mu włożyć na wóz świnię, która mu z wozu wyskoczyła. Ten ujęty obietnicą dobrej zapłaty wstał i pomógł obcemu wyłożyć wieprza na wóz. Ten zapłacił, wsiadł na wóz i pojechał. Dopiero rano przekonał się chłop, że własnego wieprza pomógł złodziejowi na wóz włożyć. Było dość ciemno, a złodziej był sprytny i śmiały. Audaces fortuna juvat.

46.

Pewnego złodzieja zapytano, za co się dostał do kozy? — A on: za katar, bom miał katar gdym kradł, kichnąłem i złapano mnie.

47.

Sędzia: co cię popchnęło do tylu kradzieży? — Złodziej: czytanie książki „365 obiadów“, bo tam wszędzie stoi: weź mąki dwa funty, cukru funt, jaj dziesięć i t. d. — Ja też brałem gdzie mógłem.

48.

Dyrektor więzienia wypuszczając złodzieja po odsiedzeniu kary: idź, a staraj się tu nie wrócić. — A ten: będę się starał, ale jak mnie złapią, to trudno.

49.

Zbójca przykłada lichwiarzowi pistolet do piersi i mówi: dawaj pieniądze! — A żyd (który na fanty pożyczał): na taki stary grat mogę dać ledwie pół rubla!

50.

Bankiera wracającego późno wieczór przez krzaki do miasta napadł włóczęga i przyłożył mu rewolwer do piersi mówiąc: życie lub pieniądze! — Nu! rzekł żyd, skoro muszę panu co dać, to wolę dać pieniądze niż życie. Ale żeby moja żona uwierzyła, że naprawdę zostałem napadnięty, przestrzel mi pan prawą połę płaszcza. — Napastnik to uczynił, a żyd: żeby na pewno uwierzyła, przestrzel mi pan i lewą połę. — Pada drugi strzał, a żyd: przestrzel mi pan i rękaw! — Ten to uczynił, a żyd rzekł: żeby moja żona wiedziała, że życiu mojemu groziło niebezpieczeństwo, przestrzel mi pan jeszcze kapelusz! — Rabuś: kiedy miałem tylko trzy kule w rewolwerze i nie mam przy sobie więcej nabojów. — Nu! odrzekł bankier, kiedy już kul nie masz, to nie dam pieniędzy. — I zaczął krzyczeć „Gewałt“! — Rabuś musiał z niczem zmykać.

51.

Raz sługa jenerała czyścił mundur w przedpokoju. Wtem wchodzi obcy, oddaje mu list do jenerała i mówi przytem: „uda się, to dobrze; nie uda się, drugie dobrze“. — Sługa idzie z listem do swego pana; ten otworzył list i znalazł tam słowa: uda się, do-

brze; nie uda się, drugie dobrze! — Rzekł do sługi: idź i zapytaj tego człowieka, co to znaczy? — Sługa odszedł, a za chwilę wpadł do pokoju wołając: udało się łotrowi, bo ukradł pański mundur.

52.

Bandyta do spotkanego późno w nocy pana: to pan się włóczy, a żona i dzieci same w domu? Za karę dawaj pan zegarek i sakiewkę.

53.

Złodziej upatrzył sobie u gospodarza tęgiego wieprza i postanowił go w nocy ukraść. Tymczasem po południu przybył rzeźnik, kupił i zabrał wieprza. Właśnie przechodzili przez wieś cygany z niedźwiedziem i prosili tego chłopa o nocleg. Przyjął ich i niedźwiedzia kazał zawrzeć do właśnie opróżnionego chlewa. O tem wszystkiem złodziej nic nie wiedział i przyszedłszy w nocy wlazł do chlewa cicho i zaczął macać, chcąc wieprza zarznąć. Ale trafił na niedźwiedzia, który gniewny że mu sen przerwał, chwycił go w silne łapy. Złodziej zaczął krzyczeć, ludzie się zbiegli i wydobyli go z łap zwierza, ale oddali policji.

54.

Raz Anglikowi w Kairze ukradł jeden ze sług znaczną kwotę. Że ich miał kilkunastu, trudno było dojść, kto jest sprawcą. Udał się tedy do rządcy miasta i opowiedział sprawę. Ten zapewnił go, że złodzieja wykryje. Kazał wezwać wszystkich sług Anglika i zachęcał, aby się sprawca przyznał, zaręczając, że mu to ujdzie bezkarnie. Ale na próżno; nikt się nie przyznał. Rozkazał im odejść. Gdy wyszli na podwórze, znów ich nazad wezwał i upominał, żeby się złodziej przyznał, ale napróżno. „Idźcie do domu", rzekł im. Gdy odeszli i uszli kilkanaście kroków, trzeci raz ich nazad zawołał i surowo upomniał, żeby się złodziej przyznał. Napróżno. Wtedy trzeci raz kazał im iść precz, a swemu kawasowi kazał prędko zaaresztować tego, który się najśpieszniej oddalał. Gdy go bladego ze strachu żołnierz przyprowadził do sali, krzyknął rządca: przyznaj się łotrze, bo cię każę zasiec rózgami! — Ten zaraz się przyznał i oddał skradzione pieniądze. Anglik hojnie rządcę wynagrodził i zapytał: powiedz mi, jak mogłeś odkryć złodzieja? — A ten: „dobrzem ich obserwował i widziałem, że ten najprędzej odchodził, gdym kazał odejść; a gdym ich nazad wzywał, z wahaniem, najpowolniej wracał. Tem się zdradził."

55.

Do handlu obrazów przybył raz elegancki pan. Wybrał jeden obraz i zapytał o cenę. 8.000 koron, odrzekł kupiec. — Zgadzam się, rzekł pan. Przyjdę wkrótce i przyniosę pieniądze. Oto zadatek 500 kor.! — To rzekłszy oddalił się. Za godzinę przybył jakiś inny pan i zaczął oglądać obrazy. Gdy ujrzał obraz przez poprzedniego nabywcę kupiony, oświadczył, że go chce kupić. Ale handlarz odparł, że ten obraz już sprzedany za 8.000 kor. Na to pan: ja dam za niego 12.000. — Kupiec: nie mogę, bom wziął zadatku 500 kor. i umowę zerwać trudno. — Pan: jednak gdybyś pan to chciał uczynić, toby dobrze było; zwrócisz podwójny zadatek, a zarobisz 3.000 kor. Mieszkam w hotelu X. proszę mi dać znać, gdy się pan zdecydujesz. — I odszedł. Za chwilę przybył pierwszy kupujący po obraz, a kupiec chcąc zarobić 3.000 kor. oświadczył mu, że zrywa umowę i chętnie zwróci podwójny zadatek. Ale kupiciel na to przystać nie chciał i zagroził skargą sądową. Zgodził się dopiero, gdy mu handlarz oprócz zwrotu podwójnego zadatku ofiarował 1.000 kor. odstępnego. Wziąwszy pieniądze oddalił się. Kupiec posłał zaraz do hotelu po drugiego nabywcę, ciesząc się, że i tak zarobi 2.000 kor. Tam jednak nic nie wiedziano o takim panu. Wtedy się przekonał, że padł ofiarą dwóch oszustów, którzy działali w porozumieniu i wyłudzili od niego 1500 kor.

56.

Raz weszła pani wieczorem do kuchni, żeby kucharce coś polecić, ale jej nie było. Pani siadła i czeka, wtem wpada do kuchni bandyta nożem uzbrojony i żąda pieniędzy. Dała mu przestraszona kobieta, ale nie miała wiele. Zażądał sreber kuchennych. Pani wskazała mu, że są w szafie. Złoczyńca otwiera szafę, z której wypadł silny dragon! Ten zaraz bandytę rozbroił i rzekł do pani odprowadzając go na policję: ja tu czekałem na Justysię (kucharkę). Tak kochanek kucharki choć raz jej państwu na coś się przydał.

57.

Kozak spotkał raz w lesie żyda na pięknym koniu i zabrał mu go. Żyd poznał kozaka i zaskarżył, ale kozak twierdził w sądzie, że konia znalazł w lesie. — A żyd: jakto znalazł? przecie ja na nim siedział. — Na to kozak: prawda p. sędzio, ale że mi nic z żyda, więc go zepchnąłem, a wziąłem konia samego.

58.

Prosta kobieta widząc prowadzonego na śmierć zbrodnia-

rza, zapytała jednego, za co go tracić będą? — A ten: bo śnieg w piecu suszył i sprzedawał zamiast soli. — Baba: strach! co to oszusty nie wymyślą.

59.

Przysłowie jest o złodzieju jarmarcznym: jak kupował, to łydki pod nim drżały; a jak płacił, to mu błoto z pod nóg bryzgało.

60.

Chłop wracając do domu wśród ciemnej nocy, spotkał obcego i pyta go kim jest? — A ten: jestem nocny kupiec; idę co kupić bez pieniędzy. — Na to chłop: witaj kolego! ja też kupiec nocny; chodźmy razem do bogacza X (tu wymienił swoje nazwisko). Ale złodziej odrzekł: kiedy u niego są czujne i zażarte psy. — Chłop: ja znam takie sztuki, że psy na nas ani nie szczekną, a wyprowadzimy mu konie. — Złodziej udał się z nim. Chłop przyszedłszy na swe obejście, uspokoił psy, które poznawszy swego pana ustały szczekać, otworzył stajnię i kazał złodziejowi konie wyprowadzić. Gdy ten wszedł do stajni, chłop ją zamknął, zawołał służbę i kazał kupca nocnego związać i oddać żandarmom. Taką sztuką głupich tłuką.

61.

Młynarz Rude miał 12 tłustych gęsi, które chciał nazajutrz sprzedać. Ale rano wszedłszy do stajni znalazł 12 gęsi chudych i kartkę ze słowami:

Dzień dobry ci życzym miły panie Rude!
Wczoraj byłyśmy tłuste, dziś jesteśmy chude.

62.

Chłop raz sprzedał na jarmarku konia, potem siadł przy stosie drzewa i zaczął liczyć pieniądze. Złodziej po cichu przybił mu połę sukmany do drzewa, wyrwał mu z rąk pieniądze i — w nogi. Biedak się zerwał, ale gonić nie mógł. Zanim oderwał połę od drzewa, złodziej zginął w tłumie.

63.

Baba usnęła raz w kościele podczas nabożeństwa odprawianego wieczorem w dzień Zaduszny. Kościelny nie zauważywszy jej zamknął drzwi i oddalił się. Tymczasem złodzieje licząc na obfity połów, spuścili jednego przez okno do kościoła w koszu. Ten wyszedł z kosza i zaczął gospodarować po kościele. Tymczasem baba się przebudziła a ujrzawszy wiszący niedaleko kosz, wlazła do niego i szarpnęła za linę. Złodzieje myśleli, że to ich towarzysz i ciągną w górę. Baba znów myśląc, że ją aniołowie niosą do nieba, zaczęła śpiewać na cały głos: „przez Twoje święte Wnie-

bowstąpienie"! — Wtedy złodzieje puścili kosz i uciekli; baba spadła do kościoła i stłukła się bardzo. Zaczęła jęczeć, a organista usłyszawszy to biadanie przybiegł do księdza mówiąc, że dusza pokutująca woła ratunku w kościele. Koniec łatwo odgadnąć: złodzieja w kościele złapano i babę wyniesiono.

64.

Sędzia: czemuś ukradł ten niklowy zegarek? — Złodziej: bo nie było złotego.

65.

Dyogenes widząc jak urzędnicy prowadzili złodzieja na śmierć, zawołał: patrzcie! oto wielcy złodzieje prowadzą na śmierć małego!

66.

Złodziej spuścił się raz z dachu do komina plebańskiego, gdzie (jak wiedział) wędziły się różne świńskie przysmaki. Włożył do woru połeć słoniny, parę szynek, zwój kiełbas i chciał z tem wyjść do góry, ale cegła się usunęła i spadł z ładunkiem na dół. Naturalnie spadając strasznie się umorusał sadzami. Kucharka ujrzawszy go biegnie z krzykiem do księdza, że djabeł wpadł do kuchni kominem. Ksiądz porwał kropidło i biegnie zaklinać złego ducha. Woła: słuchaj zły duchu! — Słucham panie! odrzekł złodziej. — Idź precz zły duchu! — Idę panie, tylko drzwi odemknijcie. — Gdy to się stało, mniemany zły duch rzekł: w tym tobole niosę grzesznika do piekła! — i oddalił się. Zapóźno poznał ksiądz, że ten djabeł jego wieprza zabrał.

67.

Rotszyldowi przeciskającemu się raz przez tłum jakiś złodziej chciał wyciągnąć chusteczkę z kieszeni. Znajomy ostrzega bankiera, a ten rzekł: daj pan pokój! przecie my wszyscy od małego zaczynali.

68.

Złodziej: pierwej dostałem dwa miesiące, żem kradł we dnie; teraz znów rok za to, żem kradł w nocy. Teraz już nie wiem kiedy kraść, żeby się nie dostać do ula.

69.

Sędzia: czyś się nie wstydził zabrać śpiącemu przyjacielowi ostatnie pieniądze? — Złodziej: nie miałem serca go budzić, bo tak dobrze spał!

70.

Sędzia: nie pojmuję, jak mogłeś tyle złodziejstw i oszustw popełnić. — Oszust: raz czytałem zdanie „świat chce, żeby go oszukiwać" i powiedziałem sobie: kiedy chce, oszukuj go!

71.

W Ameryce schwytał raz tłum zbrodniarza i chce go powiesić. — Cóż on zrobił? — Ukradł konia. — Za to przecie nie można go wieszać. — Ale i właściciela konia zabił. — Jakto? za zwykłe zabójstwo chcecie go wieszać? — Ale gdyśmy go złapali, to nie chciał szelma nic wypić z nami. — Tak?! — ryknęli jego obrońcy — rozszarpać go! rozsiekać! spalić!

72.

Sędzia do złodzieja: ukradłeś konia... — Złodziej: p. sędzio! to koń mnie ukradł, nie ja jego. A było to tak: on stał w wąskiej ulicy na poprzek. Chcę przejść koło jego głowy, a ludzie mówią: nie chodź, bo cię ugryzie. Chcę przejść koło jego zadku, wołają: nie chodź, bo cię kopnie. — Wreszcie chciałem przeleźć ponad niego, a gdym był na grzbecie, ta bestja skoczyła i przyniósł mnie do mego domu!

73.

Raz w oberży rozprawiano o zręcznych złodziejach: jak mogą gości okradać. — „To się tak robi", rzekł jeden z gości nieznany obecnym, wziął pierwszy lepszy płaszcz ze ściany i wyszedł. Inni myśląc że to żart, czekają godzinę, a gdy nie wrócił, poznali, że to był złodziej.

74.

Sędzia do najętego zbója, który za 50 marek człowieka zabił: jak mógłeś za tak nędzną sumę zabić bliźniego? — A ten: tak to bywa, gdy człowiek zanadto dobre ma serce.

75.

Trzej kupcy złożyli w depozycie u pewnej pani znaczną sumę i oddalili się na rynek. Wtem jeden z nich wrócił, zażądał złożonych pieniędzy i otrzymawszy je uciekł. Dwaj inni wnieśli skargę na nią, jak mogła złodziejowi wręczyć pieniądze. Proces trwał długo nierozstrzygnięty, wreszcie jej adwokat oświadczył: ona wypłaci te pieniądze, aż wszyscy trzej razem się u niej stawią, którzy je złożyli. — Sąd ją uwolnił.

76.

Sędzia: popatrz w twoją przeszłość, ileś już nabroił! — Złodziej: mam słabe oczy, to nie dowidzę.

77.

Żandarm: mam cię bratku! już cię złapano na trzeciej kradzieży. — Złodziej: wielka sztuka! ale na ilu mnie nie złapano!

78.

Sędzia: już szósty raz stoisz przedemną. — Złodziej: ja nie

winien że stoję, bo p. sędzia ani raz nie prosił mnie siedzieć. — Sędzia: owszem! posiedzisz teraz parę lat.

79.

Sędzia: co masz rzec na twoją obronę? — Złodziej: ja myślał, że się ta kradzież nie wyda.

80.

Policjant do złodzieja: zaraz pójdź ze mną łotrze! — Złodziej: jeśli pan nie wstydzi się iść ulicą z takim łotrem jak ja, to służę.

81.

Bonifacemu Karolowi Marudzie ukradziono konia, który miał na boku wypalone litery B. K. M. Ukradł go chłop Maciek i przed sądem się tłumaczył, że te litery skłoniły go zabrać konia, bo one znaczyły: bierz konia Maćku!

82.

Sędzia: za to morderstwo będziesz powieszony. — Zbrodniarz: ja nie chcę. — Sędzia: ale ja chcę. — Jak p. sędzia chce, to niech się każe powiesić.

83.

Sędzia: dlaczegoś ukradł to wino? — Złodziej: ja go nie ukradł; zresztą było ono tak złe, żem go nie mógł pić.

84.

Sędzia do złoczyńcy: chybaś się obracał w bardzo złem towarzystwie. A ten: od młodości tylko z sędziami mam do czynienia.

85.

Łobuz do spotkanego kolegi: ile cię kosztuje to galante palto? — A ten: tylko dwa miesiące kozy.

86.

Raz schwytano złodzieja i wsadzono do więzienia, gdzie już siedział herszt bandy. — Czy ten też należał do twej bandy? pyta sędzia herszta. — On odrzekł: należał, ale tylko jako — honorowy członek.

87.

Pan do majstrującego wieczorem koło jego drzwi: co tu robisz? — Złodziej: przed miesiącem znalazłem klucz i próbuję, do których drzwi pasuje, żeby go oddać właścicielowi.

88.

Włóczęga spotkawszy w nocy pana rzekł zuchwale: proszę o małe wsparcie! — Pan dobył rewolweru i rzekł: dam ci jednę kulkę, a resztę zostawię dla twoich kolegów. — A drab: dziękuję panu! i — w nogi.

89.

Raz złodziej w nocy myszkował po strychu i wpadł dymni-

kiem do izby. Nie tracąc przytomności rzekł: może potrzebujecie sługi? — Nie! odrzekł gospodarz. — To bądźcie zdrowi! — i poszedł.

90.

Głupi parobek orał na skraju lasu, a dwaj złodzieje chodząc po lesie wołali: wół wołu zjadł! Parobek udał się do lasu, żeby się przekonać kto tak woła, a tymczasem złodzieje cichaczem zbliżyli się do zaprzęgu, ucięli lepszemu wołowi ogon, włożyli go do pyska gorszemu, a z drugim w nogi! Wreszcie parobek wrócił, a widząc tylko jednego wołu z ogonem w pysku, zawołał: a to ściwiary! wywróżyły.

91.

Sędzia: przyznajesz się do winy? — Złodziej: nie przyznaję się; mowa p. obrońcy i mnie przekonała, żem niewinny.

92.

Sędzia do złodzieja: brat cię oskarża, żeś mu ukradł konia. — A ten: dwóch nas kradło. Gdyby ja był nie wziął, byłby wziął obcy, a tak lepiej, że koń został przy familii.

93.

Sędzia do włóczęgi czarno zarosłego: twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoja broda. — A włóczęga: jeśli mamy sądzić według brody, to p. sędzia niema wcale sumienia, bo niema brody.

94.

Sędzia: czemu wyciągnąłeś pugilares z kieszeni tego pana? — Złodziej: bo sterczał z kieszeni, tom pomyślał: „wezmę, bo nuż mu wypadnie, albo mu go złodziej ukradnie“.

95.

Sędzia: co możesz powiedzieć na twoją obronę? — Złodziej: to, że już ze dwadzieścia razy byłem karany, a nic nie pomogło.

96.

Sędzia do złodzieja: już trzeci raz tu stajesz. Co cię teraz przed sąd przywiodło? — A ten: żandarm p. sędzio.

97.

Raz zbójca w lesie zastąpił bankierowi drogę i wymierzywszy do niego strzelbę rzekł: kup odemnie tę strzelbę za 20 dukatów, bo jak nie, to strzelę! — Żyd dał 20 dukatów, wziął strzelbę i mierząc do łotra rzekł: oddaj zaraz 20 dukatów, a jak nie, to strzelę! — A ten rzekł: nie nabita — i umknął.

98.

Złodziej spowiadając się wyciągnął zgrabnie księdzu zegarek z kieszeni i rzekł: jeszcze coś wyznać chciałem. — A ksiądz: pew-

nie jaką kradzież? — Tak jest, ukradłem. — To wróć rzecz ukradzioną właścicielowi. — Tobie ją zwrócę Ojcze duchowny. — Ja nie chcę. — A co mam robić, jak właściciel nie chce odebrać swej własności? — To ją możesz zatrzymać.

99.

Sędzia: znowuś tu? już 10 lat mam z tobą do czynienia. — Złodziej: cóż ja winien, że p. sędzia tu siedzi i nie awansuje?

100.

Raz złodziej zakradł się przez okno do pokoju, żeby co zwędzić, ale słysząc szelest kroków ukrył się pod łóżkiem. Wtem córki domu zaczynają grać na fortepianie, synowie rzempolić na skrzypcach, a złodziej zrozpaczony wyłazi z pod łóżka wołając: nie wytrzymam!

101.

Sędzia do złodzieja: z czego żyjesz? — A ten: z pracy rąk.

102.

Za co siedzisz w kozie? — Bom znalazł zegarek. — Przecie to nie zbrodnia. — Alem go prędzej znalazł, niż go zgubił właściciel.

103.

Sędzia: popełniłeś tę kradzież z wielką bezczelnością. — Złodziej: p. sędzio! w naszym zawodzie skromnością człowiek do niczego nie dojdzie.

104.

Złoczyńca: p. sędzio! nie jestem ja tak zły; dajcie mi czas do poprawy. — Sędzia: masz wyrok na 10 lat; będzie dosyć czasu o poprawie pomyśleć.

105.

Hultaj do siebie: mówią ciągle „mundus vult decipi", a jak tylko człowiek spróbuje kogo oszukać, zaraz pakują do kozy.

106.

A: nie wolno nikogo posądzać o kradzież. — B: ja też pana nie posądzam, tylko mówię że gdybyś mi był nie pomagał szukać sakiewki, tobym ją był znalazł.

107.

Raz złodziej taki anons umieścił w gazecie: znalazłem sakiewkę ze stu dukatami i proszę, niech właściciel nie czyni ekpensu na szukanie, bo sakiewkę spaliłem, a dukaty kończę topić.

108.

Sędzia: jak śmiałeś twemu obrońcy ukraść zegarek? — Złodziej: chciałem go ukarać, bo w swej mowie powiedział, że ja niezdolny do kradzieży i bardzo mi tem ubliżył.

109.

Sędzia do złoczyńcy: tyś przecie wielki łotr. — A ten: to pierwszy raz słyszę, bo dotąd nikt mi tego nie śmiał powiedzieć.

110.

Sędzia do złodzieja: jesteś oskarżony, żeś ukradł płaszcz. A ten: nic o płaszczu nie wiem. — Sędzia do okradzionego: ile ten płaszcz mógł kosztować? — A ten: najmniej 20 fl. — Złodziej pokazując płaszcz, który ma pod zwierzchnim: proszę p. sędziego, czy ten łachman wart 20 fl.?

111.

Chłopa śpiącego zbudził w nocy szelest, zawołał tedy: czy jest tu kto? — A złodziej z pod łóżka: niema nikogo. — To mi się zwidziało, że tu ktoś jest — rzekł chłop do siebie i zasnął.

112.

Biedaka zrabowali raz zbójcy w drodze. Idzie dalej, wtem napadli go inni, a pierwsi wołają: dajcie mu spokój, bo już nic niema.

113.

Raz wieczorem w lesie zrabował łotr kobiecie zawiniątko. Ta uciekła i wstąpiła do przydrożnej karczmy, gdzie na ławie pod oknem do snu się ułożyła. W nocy puka ktoś do okna i szepce: Sura! otwórz i odbierz toboł! — Ale Sura spała. Kobieta otwarła milcząc okno, przez które złodziej wepchnął — jej własne brzemię i oddalił się. Ona je wzięła i cicho z karczmy się wyniosła.

114.

Złodziej uwolniony przyszedł do swego obrońcy i rzekł: dziękuję p. adwokatowi, że moją niewinność wykazał, ale czy mogę teraz chodzić w tym ukradzionym płaszczu?

115.

Sędzia: nie pojmuję, jak wy potraficie takie silne kasy rozbijać. — Złodziej: a tak p. sędzio! wam łatwo siedzieć za stołem i dekretować kary na biednych złodziejów, ale my ciężko musimy pracować, żeby na kawał chleba zarobić.

116.

W pewnem średniowiecznem miasteczku miano wieszać zbrodniarza, a że nie było kata, dano złoczyńcy 5 fl., żeby poszedł i gdzieindziej dał się powiesić, albo się sam powiesił.

117.

Do pewnego młodzieńca w Wenecji przyczepił się jakiś pan i przedstawił mu się jako dawny znajomy. Dał mu przytem radę, żeby złote pieniądze schował do ust, bo tu dużo złodziejów kie-

szonkowych. Młodzian usłuchał, a ten pan zaczął wołać, że mu ten młody Tedesco ukradł pieniądze i schował do ust. Przybiegła policja, znaleziono pieniądze w ustach Niemca, odebrano i dano temu oszustowi, a niewinnego młodziana, choć tłumaczył jak było, zamknięto do aresztu. 118.

Diak ukradł raz chłopu sera i masła, a chcąc od siebie odwrócić podejrzenie, powalał śmietaną usta Świętych w cerkwi, niby że to oni zjedli. Chłop przybywszy na drugi dzień do cerkwi, ujrzał trochę masła na ustach św. Mikołaja i innych Świętych. Oburzony zawołał: wam młodzi Święci się nie dziwię, żeście łakomi, ale ty stary Mikołaju... wstydź się!

119.

Raz syn złodzieja przyniósł piękną rękawiczkę do domu. Ojciec go pyta skąd ją wziął, a on odrzekł: znalazłem. — Szkoda, żeś drugiej nie znalazł; byłaby para. — Byłbym tatusiu znalazł i drugą, ale ją pan miał na ręce.

120.

Pewnego więźnia zapytał drugi, za co jest skazany? A ten: bom ukradł uzdę. — Jakto? za uzdę dostałeś trzy lata? — No! ta uzda była na głowie konia. 121.

Skazanemu na śmierć łotrowi zostawił sąd rodzaj śmierci do wyboru. On rzekł: kiedy tak, to niech świetny Sąd pozwoli mi umrzeć ze starości. 122.

A: czy było co przy tym zegarku, jakeś go znalazł? — B: był jakiś facet, alem go zostawił, tylkom zegarek zabrał.

123.

Sędzia do złodzieja: jak się nazywa twój wspólnik kradzieży? — A ten: nie wiem, bo mi się nie przedstawił.

124.

Sędzia: dlaczegoś kradł żelazo? — Złodziej: bo mi doktor kazał — brać żelazo. 125.

Pewien złodziej kradnąc w kościele, ujrzał srebrny krucyfiks i zawołał: tyś P. Jezu i za mnie ukrzyżowany, więc chodź ze mną!

126.

Sędzia: przyznajesz się do winy? — Złodziej: na co mi się przyda, choćbym się zapierał, kiedy mi wierzyć nie chcecie?

127.

Sędzia: co masz powiedzieć na swoją obronę? — Złodziej: to, żem włamania cicho dokonał i nikogom w domu nie zbudził.

128.

Sędzia: w twej kieszeni znaleziono 50 fl., skądeś je wziął? Złodziej: schowałem, bom chciał mego krawca zapłacić.

129.

Sędzia: czy wiesz, ile razy byłeś karany? — Złodziej: nie wiem, bo takich rzeczy nie piszę.

130.

Adwokat: jak śmiesz prosić o służbę, kiedy niedawno broniłem cię przed sądem? — Złodziej: p. adwokat tyle dobrego o mnie mówił, że mnie uwolniono; myślę, że pan mnie chętnie przyjmie na służbę.

131.

Sędzia: czy możesz co do tej kradzieży udowodnić twoje a l i b i? — Złodziej: mogę, bo wtedy całkiem gdzieindziej kradłem.

132.

Adwokat do złodzieja: jak wam się podobała moja obrona? — A ten: gdybym był wiedział przed rozprawą, że jestem tak porządnym człowiekiem, jak pan mówiłeś, tobym był wcale adwokata nie brał.

133.

Złoczyńca prowadzony przez żandarma rzekł: Bogu dzięki, że mam pana przy sobie, bo w tym lesie jest dużo zbójców.

134.

Przed sądem stanął porządny człowiek oskarżony o kradzież wina. Spytany dlaczego kradł wino, odrzekł: lekarz mi kazał, bo powiedział „weź kilka butelek", a nie „kup".

135.

Chłopa oskarżonego o kradzież konia uwolniono skutkiem obrony adwokata. Gdy przyszedł podziękować, rzekł adwokat: prawda, żeś ukradł tego konia? — Złodziej: tak myślałem, ale po wysłuchaniu pańskiej obrony jestem przekonany, żem go nie ukradł. Tylko niech mi p. adwokat powie, czy mogę teraz na nim jeździć?

136.

Na ławie oskarżonych zasiadł silny chłop, który pobił drugiego. Sędzia pyta go, czy komu powierzył swoją obronę? — A on: ja nie potrzebuję nikogo do obrony; niech mnie tylko kto zaczepi!

137.

Złodziej spuszczał się raz kominem do domu i spadł na dół. Nie tracąc przytomności rzekł do obecnych w kuchni: jutro się komin wymiatać będzie — i odszedł. Oni myśleli, że to kominiarz.

138.

Raz w nocy przyszedł złodziej kraść główki kapusty. Ucinał je i kładł do worka licząc głośno: jedna, dwie itd. aż do szóstej, a siódmą zostawiał, mówiąc: siódmej nie kradnij! — Ale właściciel kapusty leżał ukryty za miedzą z kijem i słyszał złodzieja. Gdy już tenże kilka razy po sześć do woru wpakował, porwał go nagle właściciel za kołnierz i zaczął silnie okładać kijem licząc: jeden, dwa itd. aż do czterech, a potem mówił: piąte nie zabijaj! — Gdy mu tak z dziesięć czwórek wsypał, puścił go wolno i wziął potem kapustę do domu.

139.

Raz miano wieszać dwóch złodziejów żydów. Jeden łagodny dał się spokojnie prowadzić, drugi zaś rzucał się gniewnie i nie chciał iść na rusztowanie. Wtedy łagodny rzekł do niego: uspokój się, bo jak kata rozgniewasz, to ci może zaszkodzić.

140.

Raz złodzieja w Persji skazano na śmierć. On prosił króla o posłuchanie; gdy je otrzymał, oświadczył, że ma jednę ważną i korzystną dla króla tajemnicę. — Jaką? zapytał król. — Oto wsadzić do ziemi złotą monetę, a wyrośnie z niej drzewo rodzące złote owoce, ale tę monetę musi sadzić ręka, której żadna zła czynność nie splamiła. — Król nie chciał sadzić, ani najwyższy kapłan, ani wezyr, bo każdy do jakiejś winy się poczuwał. — Wtedy rzekł złodziej: niemasz królu rzetelnego i bez grzechu człowieka w państwie, a więc albo powiesić wszystkich, albo nikogo. — Ułaskawiono go.

141.

Włamywacz w sądzie: włamię się do mieszkania — źle; wyłamię się z więzienia — źle. Słowem nie wiem, jak mam robić, żeby świetny sąd zadowolnić.

142.

Sędzia: coś zrobił ze świnią, którąś ukradł pani X? — Złodziej: zjadłem ją. — Cóż ty poczniesz na sądzie Bożym, jak staniesz wobec pani X. i jej świni? — A czy tam i świnia będzie? — Naturalnie. — No! to powiem pani X: ma tu pani swoją świnię; niech sobie ją pani weźmie.

143.

Oberżysta prosił raz podejrzanego człowieka, żeby nie chodził do jego oberży, a ten odrzekł: przecie tu nikomu nie zawadzam. — Oberżysta: nie zawadzasz, ale często co zawadza sprzątasz.

144.

A: coś Jaśka nie widać. — B: bo capnął zegarek i zawarli go do ula. Zegarek odebrali, a dali łańcuszek.

145.

Drab w nocy do pana: która też godzina? — Pan dobywając zegarek: dziesiąta. — A tamten: żebym nie zapomniał, proszę o zegarek — i pan musiał oddać.

146.

Policjant długi czas napróżno ścigał złodzieja, wreszcie woła za nim: ty tchórzu!

147.

Pan do więźnia: za co tu siedzisz? — A ten: z powodu gorąca, bom w uniesieniu dał w pysk drugiemu. — A ty za co? pyta drugiego. — Z powodu zimna, bom ukradł zimowe futro.

148.

A: czy masz dowody, że człowiek przez ciebie polecony jest uczciwy? — B: tak! byłem w sądzie, jak został uwolniony od zarzutu kradzieży dla braku dowodów.

149.

Sędzia: czyś sam popełnił tę kradzież? — Złodziej: sam, bo teraz trudno o uczciwego wspólnika.

150.

Sędzia: teraz przeczytam spis twoich występków. — Złodziej: w takim razie muszę usiąść, bo długo stać nie mogę.

151.

Pan: za co siedzisz w kozie? — Złodziej: za miłość, bom się zakochał w — koszu bielizny. — A ty za co? pyta drugiego. — Za to żem śpiewał, bo jak mnie wzięli na tortury, tom wszystko wyśpiewał, com nakradł.

152.

Pan do redaktora: niech djabli wezmą wasz dziennik! — A ten: dlaczego? — Boś pan napisał w swym organie, że złodziej ukradł mi pieniądze, a nie spostrzegł złotego zegarka w drugiej szufladzie. — A cóż? czy to nieprawda? — Prawda, ale na drugą noc przyszedł złodziej i zabrał zegarek.

153.

W pewnej złodziejskiej wsi ukradł jeden księdzu owcę. Gdy go złapano i stawiono przed wójtem, ten tak mu powiedział: „gdybyś którego chłopa albo mnie okradł, dałbyś dowód odwagi, bo za jednę owcę jabym ci trzy ukradł. Ale żeś ukradł księdzu, który tobie kraść nie może, jesteś łotr i oddam cię do kryminału“.

154.

Złodziej wpadł do kuchni, w której nikogo nie było i ukradł duży rądel. Gdy szedł z nim po schodach, spotkał go pan domu.

Nie tracąc przytomności rzekł złodziej: uważaj pan, żebyś się nie zwalał. — Pan myślał że to blacharz wziął naczynie do naprawy, usunął się na bok i puścił złodzieja.

155.

Pewien nauczyciel miał stos drzewa, z którego ktoś mu kradł polana. Gdy się raz na to żalił przed sąsiadem, ten rzekł z drwiącą miną: „drzewo jest surowe, to się zesycha i dlatego go ubywa“. Nauczyciel chciał ukarać złodzieja, wziął kilka kawałków drzewa z kupy, wywiercił w nich dziurę, nasypał prochu, zabił kołkiem i położył je na wierzchu. Na drugi dzień rano, gdy żona sąsiada śniadanie gotowała, nastąpił straszny wybuch, który cały szparchet rozwalił. Sąsiad wypadł z domu przerażony wołając „ratunku“! a nauczyciel rzekł do niego z drwiącą miną: „nie palcie surowem drzewem, bo się zesycha i silnie strzela, a może i piec rozwalić“. — Zrozumiał to złodziej i więcej drzewa mu nie kradł.

156.

Złodziej do kolegi: lubisz wędzone śledzie? — A ten: lubię, ale bardziej lubię — wędzone zegarki.

157.

Złodziej wszedł raz do izby biedaka i zaczął po niej szukać. Biedak obudzony szmerem domyślił się, kto to jest i rzekł: bracie! ja tu we dnie nic znaleźć nie mogę, a ty chcesz znaleźć w nocy?

158.

Sędzia: ty zeznajesz tak a twój wspólnik inaczej. — Złodziej: p. sędzio, każdy się stara wykręcić jak może.

159.

Sędzia: żądasz odroczenia sprawy z powodu choroby obrońcy? przecie cię złapano na gorącym uczynku; ciekawym więc, coby mógł na twoję obronę powiedzieć. — Złodziej: właśnie i ja jestem ciekawy.

160.

Mietlarz do drugiego: nie wiem jak możesz sprzedawać miotły po tej cenie; ja kradnę brzezinę na miotły, a nie mogę dawać po tyle. A ten: ale ja kradnę miotły gotowe.

161.

Żyda raz za kradzież skazano na 40 kijów. Gdy dostał 20, bijący zrobił pauzę chcąc odpocząć. Wtedy żyd rzekł: pokornie proszę o resztę kijów, bo nie mam czasu czekać.

162.

Raz przy uczcie zginęła srebrna łyżeczka. Gospodarz nie

chcąc rewizją zawstydzać swych gości, prosi wszystkich aby głowy pod stół wsadzili i pyta: wszyscy macie głowy pod stołem? — Wszyscy. — Czy i ten, co wziął łyżeczkę? — Tak jest, — odrzekł tenże mechanicznie i tak się zdradził.

163.

Raz się chłop spowiadał, że ukradł sąsiadowi sto snopów. — Czy naraz? pyta ksiądz. — Nie, tylko przez cztery noce — każdej nocy 20. — No! to ich tylko było 80. — Tak, ale 20 jeszcze tej nocy chcę zabrać!

164.

Żandarm spotkał raz znanego złodzieja, który niósł nowe buty i pyta go: skąd masz te buty? — A ten: kupiłem. — A ile kosztują? — Nie pytałem się.

165.

Sędzia: mówisz żeś z głodu ukradł, ale przecie dlatego nie bierze się całego cielęcia. — Złodziej: nie miałem noża, żeby wykroić kawałek.

166.

Złodziej do drugiego: nasze rzemiosło byłoby dobre, gdyby nie szubienica. — A ten: głupiś! właśnie szubienica nasze rzemiosło podtrzymuje, bo gdyby nie strach przed nią, toby się tyle złodziejów namnożyło, żeby jeden drugiego okradał.

167.

Złodziej: p. sędzio! ręczę, żem tę kradzież popełnił wbrew mej woli. — Sędzia: to też wbrew twej woli będziesz siedział.

168.

Raz pan czując, jak mu złodziej z kieszeni wyciąga zegarek, obraca się nagle do niego mówiąc: daj pokój, bo zegarek zepsuty.

169.

Sędzia do złodzieja: czemuś kradł drzewo sosnowe? — A ten: przecie p. sędzia czytał Schillera „Pieśń o dzwonie“; tam wyraźnie stoi „nehmt das Holz vom Fichtenstamme!

170.

Sędzia do oskarżonego o kradzież: czyś winny czy nie? — A ten: nie mogę teraz na to odpowiedzieć, aż usłyszę zeznania świadków.

171.

Znanego rzezimieszka złapano w Berlinie. Gdy go stawiono przed sądem, ten go skazał na kilka miesięcy kozy. Usłyszawszy ten wyrok, zawołał: „zrobił mi świetny sąd szkody na kilka tysięcy talarów“. — Jakto? pyta sędzia. — Ano, bo teraz w Lipsku jarmark: byłbym sobie zarobił.

172.

Sędzia: a więc ci udowodniono tę kradzież. — Złodziej: przepraszam p. sędziego, świadkowie mnie nie poznali, z rzeczy ukradzionych nic przy mnie nie znaleziono — gdzież jaki dowód?

173.

Dwaj biedacy śpiący w jednem łóżku usłyszeli złodzieja, jak po ciemku w izbie myszkował. Jeden szepce: „słyszysz? złodziej“! — A drugi: czekaj, krzyknę na niego; może ze strachu co upuści.

174.

Sędzia: co cię skłoniło do kradzieży? — Facet: miłość, bom się zakochał w aktorce, a że do jej serca trudno trafić bez złota, ukradłem te kosztowności.

175.

Ulicznik do drugiego: ile kosztuje ta czapka? — A ten: nie wiem, bo kupca nie było w sklepie, jakem ją kupował.

176.

Sędzia: tyś złodziej, bo znaleziono przy tobie wytrychy. — A ten: to pamiątka po moim ojcu, dlatego zawsze je noszę przy sobie.

177.

Trzech złodziejów: cygan, żyd i Węgier nocowali raz w gospodzie. Gdy się rano puścili w drogę, rzekł Węgier: szkoda, że który z nas nie zwędził tego zegarka, co wisiał w pokoju karczmarza. — A żyd: ja go mam. — Cygan: nie ty go masz, tylko ja i — pokazuje zegarek.

178.

Kuba kradł, Józek żebrał i oba dostali się do ula. Postanowili więc się przemienić i odtąd Józek kradł a Kuba żebrał, ale szczęścia nie mieli i wnet oba siedzieli w dziurze.

179.

Pana wracającego późno do domu pyta jakiś łobuz, która godzina? — Pan miarkując o co chodzi, uderzył go w łeb tak silnie, że upadł na ziemię, a sam umknął. Andrus wstając za chwilę mówi do siebie: „szczęście że była pierwsza, bo gdyby była dwunasta i takich policzków mi 12 był wsypał, tobym nie wstał więcej“.

180.

Adwokat do zbójcy: zabiłeś ojca i matkę; cóż ja mogę powiedzieć na twoją obronę? — A ten: niech pan prosi sędziów, żeby mieli litość nad biednym sierotą.

181.

Dwóch łotrów jechało raz koło szubienicy i jeden się ode-

zwał: gdziebyś ty był, gdyby tu wisiało, co wisieć powinno? — A drugi: pewnie sambym jechał dalej.

182.

Raz złodziej rozbił żelazną kasę, ale znalazł w niej małą sumę. Skazano go na dwa lata. Przy czytaniu wyroku pyta go sędzia, czy ma co powiedzieć na swoją obronę? — A on odrzekł: niech świetny sąd uwzględni, ile pracy mnie kosztowało rozbicie kasy, w której było tylko 50 fl. i daruje mi karę.

183.

Dwaj złodzieje poszli raz na łowy. Jeden ukradł włoskich orzechów, schował się w kostnicy, a drugi udał się po upatrzonego tłustego barana. Czekający w kostnicy gryzł tymczasem orzechy, a kościelny słysząc trzask myślał, że to djabeł broi i dał znać księdzu. Ksiądz miał podagrę i nie mógł chodzić; kazał się więc w krześle nieść do kostnicy. Złodziej myśląc że to jego towarzysz niesie barana, rzekł cicho: czekaj! pomogę ci dźwigać — a tłusty? — Słudzy rzucili księdza i uciekli; ksiądz też mimo podagry lazł jak mógł. Za nim złodziej myśląc, że to jego towarzysz ucieka z baranem, pędzi i woła: „czekaj! bo połowica moja“. — A ksiądz doszedłszy do plebanii z wielkim trudem, zamknął drzwi za sobą i krzyczy: niemasz zły duchu żadnej połowicy we mnie — idź precz szatanie! — I złodziej odszedł spokojnie.

184.

Raz chłop gapiowaty prowadził duże cielę na jarmark. Dwaj sprytni złodzieje szli za nim chyłkiem, odcięli cielę, które zaraz jeden zabrał, a drugi złodziej koniec odciętego sznura włożył do ust i szedł zamiast cielęcia za chłopem. Gdy weszli na targowicę, chłop słysząc śmiechy i uwagi ludzkie, obejrzał się i ujrzał na sznurze zamiast cielęcia — człowieka. Zdumiał się, a złodziej mu rzekł: byłem zaczarowany w twoje cielę, teraz czary ustały działać i nazad jestem człowiekiem. — Chłop głupi uwierzył.

185.

Sędzia: jesteś oskarżony, żeś ukradł drzewo w lesie; jak to było? — Chłop: jechałem przez las z próżnym wozem i zawadziłem osią o drzewo. Ono się złamało i spadło na mój wóz. Cóż miałem robić? Złożyć go z wozu nie mogłem, bo było ciężkie, musiałem je tedy zawieźć do domu.

186.

Oskarżony o kłusownictwo tak się przed sądem bronił: nasz

leśniczy strzela bąki, dziedzic poluje na ładne dziewczęta, szynkarz na nasze kieszenie. Trzeba więc było takiego, coby się nad zwierzyną zlitował i na nią zapolował.

187.

W wagonie siedziało dwóch panów. Jeden się zdrzymnął, a drugi zręcznie mu wyciąga z kieszeni — paczkę papierów. Ten się ocknął i rzekł z uśmiechem: nie fatyguj się pan, bo to są niezapłacone rachunki moich wierzycieli.

188.

Sędzia do złodzieja: znamy się już dawno. — Złodziej: tak jest! tylko p. sędzia trochę utył — a jakże tam p. sędzina?

189.

Sędzia: byłeś karany? — Oskarżony: zapłaciłem raz 5 fl. kary za policzek. — A więcej nic? — A prawda! byłbym zapomniał; siedziałem cztery lata za kradzież.

190.

Sędzia: dlaczego wyłamałeś kasę? — Złodziej: bom chciał z niej dostać pieniądze. — 191.

Pewien złodziej kradnąc w kościele wziął do ręki wizerunek P. Jezusa myśląc, że jest z kosztownego metalu, ale był z mosiądzu. Rzucił go na ołtarz mówiąc: gdybyś P. Jezu był srebrny, tobym cię wziął, a tak Cię nie chcę. 192.

Opryszek do spotkanego w lesie pana: ponieważ droga przez ten las jest niebezpieczna, dlatego niech pan u mnie zostawi swą sakiewkę i zegarek. 193.

Chłop niósł w koszu jaja i szynkę na sprzedaż. Złodziej przystąpił do niego i oświadczył, że chce kupić jaj, ale je sobie sam wybierze. Wybiera tedy i kładzie chłopu na połę siermięgi, każe mu trzymać, a sam porywa szynkę i w nogi!

194.

A: za co ty siedzisz? — B: za kradzież zegarka, choć 10 świadków miałem za sobą. — I skazali cię? — Skazali, bo na nieszczęście znaleźli przy mnie zegarek.

195.

Pewnemu krawcowi często złodziej kradł z tylnej kieszeni chusteczki. Chytry mistrz igły postanowił złapać złodzieja. W tym celu przyszył chusteczkę wewnątrz do kieszeni i koniec jej wypuścił poza kieszeń jak zawsze. Gdy na przechadzce przechodząc pomiędzy ludźmi uczuł, jak złodziej lekko chusteczkę szar-

pał, obrócił się nagle do niego z szyderczym uśmiechem. Rozgniewany złodziej dał mu silny policzek mówiąc: to ty łotrze z poczciwych ludzi żarty stroisz? i — zniknął w tłumie.

196.

Ksiądz zapytał raz złodzieja: wiesz jak z tobą będzie na tamtym świecie? — A ten: kiepsko tam będzie, bo na tamten świat ludzie nic nie biorą; nie będę miał co kraść.

197.

Pewien Irlandczyk takie ogłoszenie umieścił w gazetach: ponieważ John Foote ukradł mi dużo rzeczy, przeto go zawiadamiam, że jak do ośmiu dni nie odda, to jego nazwisko publicznie wymienię.

198.

Raz sąd przysięgłych w Anglii wyrzekł o zbójcy, który się sam przyznał do winy, że jest „niewinny", a to dlatego, że on był znany jako największy kłamca w kraju.

199.

Złodziej przed sądem: mam dwóch świadków, którzy gotowi przysiądz, że w czasie dokonania tej kradzieży spałem. Dwóch drugich mogę postawić, którzy przysięgną, że w czasie tej kradzieży byli ze mną w oberży; jakżebym więc mógł tę kradzież popełnić?

200.

Dwie kobiety rozmawiały o swoich mężach. Jedna mówi: mój mąż jest tak rzetelny, że gdy mu się przyśni że co ukradł, to się sam przed sądem oskarża. — Druga: mój zaś jest taki, że jak mu się zdarzy wziąć co cudzego, myśli że mu się to tylko śniło.

201.

Złodziej widząc wiszącego na szubienicy łotra rzekł: dzięki Bogu, że znów o jednego łotra mniej; dziś taka w naszym fachu konkurencja, że trudno wyżyć porządnemu człowiekowi.

202.

Złodziej skazany na śmierć: czy wolno powiesić człowieka za ukradzenie konia? — Sędzia: nie za konia cię powieszą, ale za szyję i dlatego, żebyś więcej nie kradł.

203.

Pan: jak mogliście wziąć drzewo z mego lasu bez pytania? — Chłop: ja taki ambitny, że wolę wziąć bez pytania, niż o byle co prosić.

204.

Raz syna za drobną kradzież bardzo surowo ojciec ukarał. Spłakany pyta chłopak, dlaczego za tak małą rzecz takie bicie do-

stał? — A ojciec: dlatego, żebyś z małego złodzieja nie wyrósł na wielkiego. 205.

Reporter w celi bandyty: pan zapewne pochodzisz z rodziny dziedzicznie obciążonej. — Bandyta z dumą: tak jest! moja matka była obciążona cebrzykiem z wapnem, a ojciec kajdanami.

206.

W Rosji tyle jest złodziejów, że złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania. 207.

Anna Zobacz zobaczyła u swego towarzysza srebrny zegarek. Zobaczywszy, że właściciel jego jest trochę podcięty, ukradła zegarek. Ale wnet zobaczył właściciel, że niema zegarka i panna Zobacz musiała się zobaczyć z kozą.

208.

Jan Warchoł lubił się bardzo warcholić. Spotkawszy raz pannę Frei, zaprosił ją na kolacyą. Gdy sobie trochę podpił, panna Frei zaczęła mu frei (swobodnie) w kieszeniach gospodarować. Złapana na kradzieży, musiała zmienić swe nazwisko z frei na „gesperrt“. Warchoł zaś postanowił więcej się z takiemi wolnemi przyjaciółkami nie warcholić.

209.

Jakiś obcy wszedł do złotnika i pyta: co to za puhar na oknie? — A ten: to puhar wyścigowy; kto najlepiej biega, ten go wygra. — Obcy: wystaw sobie pan, że się o niego ścigamy. — Porwał puhar i w nogi, a złotnik za nim.

210.

A: raz miałem psa, który złodzieja zaraz poznał i kąsał. — B: a cóżeś z nim zrobił? — A: musiałem się go pozbyć, bo mnie samego nieraz ugryzł. 211.

A: wiesz co? kupiłem sobie znakomite urządzenie zupełnie zabezpieczające od złodziejów. — B: pokaż mi je. — A: nie mam go, bo mi je złodziej ukradł. 212.

A: to ci pokój okradli gwałtem? przecie miałeś pod poduszką rewolwer. — A: szczęście, że mi i tego nie zabrali.

213.

Przed Aleksandra Wielkiego przyprowadzono raz złapanego zbójcę. Król zapytał go, jakiem prawem rozbija? a on odrzekł: takiem jak i ty, tylko ja rozbijam z 30 ludźmi i zowią mnie zbójcą. Ty rozbijasz z wielkiem wojskiem i zowią cię królem i bohaterem.

214.

Ogrodnik nazwiskiem Tod bardzo piękną kapustę wyhodował w swym ogrodzie. Raz wstawszy rano ujrzał, że wszystkie główki zabrane, a na wbitym w ziemię kiju była kartka z napisem: für den Tod ist kein Kraut im Garten gewachsen (nie dla Toda urosła kapusta w ogrodzie). Znaczy to także: na śmierć nie urosło ziele w ogrodzie.

215.

Pewien zakopał w nocy 3.000 talarów w ogrodzie. Chciwy sąsiad podpatrzył go i zabrał te pieniądze. Okradziony miał na niego podejrzenie; udał się do niego po kilku dniach i w sekrecie prosi o radę. „Mam (powiada) więcej niż 6.000 tal. Połowę już dobrze schowałem, a z drugą nie wiem co zrobić, czy pożyczyć na procent, czy do pierwszej dołożyć“? Sąsiad: najlepiej dołożyć do pierwszej — będzie ładna sumka. — „Dziękuję za radę; tak też zrobię“ — i odszedł. W nocy złodziej ukradzione 3.000 położył na dawne miejsce mówiąc do siebie: wnet wezmę 6.000 tal. — Na to właśnie liczył okradziony, który w krzakach schowany czatował. Wyjął 3.000 i schował je gdzieindziej. Tak zwiódł złodzieja.

216.

Raz wszedł wędrowny do pokoju, w którym czytała staruszka i prosi ją o jałmużnę. Ona oddaliła się do drugiego pokoju i wróciła za chwilę z kromką chleba, a tymczasem znikły jej złote okulary. Staruszka bierze prędko rewolwer ze ściany i mierzy do draba mówiąc: jak zaraz nie oddasz okularów, to strzelę! — Ten oddaje i ucieka, a ona zapytała syna, gdy później wrócił do domu: powiedz mi, jak się odwodzi kurek od rewolweru?

217.

Skazany na pięć lat złoczyńca rzekł: p. sędzio! nie mogę tej kary przyjąć, bo doktor zakazał mi prowadzić siedzące życie.

218.

Pewnego złapano na kradzieży snopów z pańskiego pola. Pan: dotąd tak porządnie żyłeś, a teraz kradniesz? — Chłop: kto w naszych czasach chce żyć porządnie, ten musi kraść.

219.

Raz panu złodziej wyciągał chusteczkę do nosa z kieszeni. Pan złapał go za rękę i rzekł: nie trudź się, bo ja sam sobie nos utrę.

220.

Raz leśniczy spotkał znanego kłusownika niosącego parę zajęcy i pyta go, skąd je wziął? — A ten: szedłem przez pole, aż tu

wyskakują z pod miedzy te dwa szaraki i tak palnęły o siebie łbami, że padły na miejscu. Ja ich zabrał, żeby ich zanieść panu leśniczemu. Proszę je wziąć!

221.

Dozorca do inspektora więzienia: niema gdzie umieścić tego gałgana. — Złodziej: jak mnie nie macie gdzie umieścić, to mnie puśćcie.

222.

Zbój do podróżnego: pieniądze lub życie! — A ten (sięgając do kieszeni): czekaj! zaraz wyciągnę — rewolwer!

223.

Raz kąpał się pan w rzece. Wtem z krzaków wypadł jakiś obdartus i zaczął szukać po kieszeniach jego ubrania, które leżało na brzegu. Pan widząc to zawołał: co ty robisz? — A złodziej znalazłszy właśnie sakiewkę odrzekł: „nie gniewaj się pan, że chcę sobie z pańskiej sakiewki wziąć jałmużnę". — Zanim pan wybiegł z wody, już hultaj z jego sakiewką zniknął w krzakach.

224.

Pantoflarz do zbójcy, który go zupełnie obdarł: panie zbójco, daj mi poświadczenie na piśmie żeś mnie obrabował, bo inaczej żona mi nie uwierzy i wybije mnie.

225.

Sędzia: już często byłeś karany. — Złodziej: ale i często uwalniany.

226.

Pan leżał wieczorem w łóżku, a do przedpokoju wchodzi złodziej. Pan pyta: kto tam? a złodziej: ego. — Pan: a nie złap tam czego. — Złodziej (biorąc ubranie): nie po tom tu przyszedł, abym z niczem wyszedł.

227.

Sędzia: dlaczego kradłeś drut ze słupów telegraficznych? Złodziej: słyszałem że teraz telegrafują bez drutu, więc wziąłem drut jako niepotrzebny.

228.

Sędzia do złodzieja: jak się nazywasz? — A ten: nie wiem. — Jakto? — Bo ja jestem z bliźniąt. Przy chrzcie dano nam imiona Piotr i Paweł, ale jak nas nieśli z kościoła, jeden z nas zmarł. Ponieważ nie wiem czy ja zmarłem czy mój brat, więc nie wiem czym Piotr, czy Paweł?

229.

Sołtys wsi Żelina przyniósł raz żydówce przekaz na 500 rubli od jej męża z Ameryki. Ta odebrała pieniądze z poczty i schowała. Wtem w nocy przychodzi do niej sołtys żądając wódki i przekąski. Gdy zjadł, rzekł: „daj mi zaraz 500 rubli, bo inaczej cię zabiję". — Ta błagała go, ale na darmo; wreszcie dała mu pienią-

dze, które schował za pazuchę. Potem związał żydówkę i rzekł: „nie chcę twej krwi przelewać, ale boję się, żebyś mnie nie zdradziła i dlatego cię powieszę“! — Naszykował pętlę i hak do wieszania, stanął na krześle i chcąc spróbować czy mocno trzyma, wsadził obie ręce w pętlicę. Wtem krzesło się wywróciło, pętlica się ściągła i zatrzymała mu ręce. Tak wisiał do rana. Rano sąsiedzi wyważyli zamknięte drzwi i odcięli go, a żydówkę rozwiązali. Ta opowiedziała jak było. Odebrano mu pieniądze, a w szpitalu dokonano amputacji obu rąk gangreną dotkniętych. Tak chciwość została ukarana.

230.

Jubiler: jednak złodzieje umieją słowa dotrzymać. Niedawno jeden był w mym sklepie i powiedział, że weźmie kosztowny naszyjnik. Wziął go łotr tej nocy — bez pieniędzy.

231.

Niejeden mówi: fe! skradzione pieniądze! schowaj je czemprędzej.

232.

Łotr po przeczytaniu wyroku: trzy dni trwała rozprawa i dostałem — nędzne trzy lata!

233.

Sędzia do zbrodniarza: tyle jest dowodów przeciwko tobie, że najlepiej zrobisz, gdy się przyznasz do tej zbrodni. — A ten: nie mogę tego uczynić, bom sobie dał słowo, że się nie przyznam.

234.

Włóczęga budzi rano pijanego pana leżącego w parku i mówi: „wstań pan! ktoś pana okradł, bo nie widzę u pana zegarka i portmonetki“.

235.

Sędzia do złodzieja: aleś miał dobre czasy. — A ten: p. sędzia drwi! złamałem pięć wytrychów, a do tego teraz mnie capnęli.

236.

Złodzieje włamali się raz do banku i zabrali gotówkę. Jeden z nich rzekł: „patrzcie! księga kasowa. Wpiszmy do niej ileśmy wzięli, to dyrektorowi ułatwimy zrobienie bilansu“.

237.

Andrus: lekarz przepisał mi dużo ruchu. — Drugi: mnie znowu przepisano — rok spoczynku w hotelu św. Michała. Wypocząłem porządnie, to teraz także muszę ruchu użyć.

238.

Do pewnego adwokata przyszli wieczorem dwaj złodzieje, których on w tym właśnie dniu obronił w sądzie od kilku lat kryminału. Wręczyli mu honorarjum o wiele większe niż myślał i

oprócz tego piękny zegarek. Ujęty ich hojnością mecenas uraczył ich jadłem i trunkiem i sam sobie trochę podpił. Jeden z nich odezwał się wreszcie: „już dość późno, trudno nam szukać noclegu i bardzo prosimy p. mecenasa, by nas raczył przenocować". — Ten po pewnem wahaniu przystał na to i kazał służącemu posłać im w przedpokoju. W nocy złodzieje cicho wstali, związali adwokata i pogrozili sztyletem gdyby wołał ratunku, potem odebrali mu co przedtem dali, oprócz tego zabrali bardzo znaczną jego gotówkę i ulotnili się cicho. Rano służący znalazł pana swego na pół uduszonego. Mają stąd naukę adwokaci, żeby zbyt gorliwie łotrów nie bronili i nigdy im nie ufali.

239.

Andrus do kolegi: prawda, że z kawiarni wracasz? — A ten: skąd wiesz? — Masz przecie na sobie nowe palto.

240.

Młody kat wieszał pierwszy raz złodzieja, a że nie miał w tem wprawy, rzekł: „wybacz waćpan moją niezgrabność, bo dopiero pierwszy raz wieszam"! — Na to łotr: „wybacz waćpan że ci pomódz nie mogę, bo mnie dopiero pierwszy raz wieszają".

241.

Przed sądem stanął raz andrus. Sędzia go pyta: jak twoje nazwisko? — Antek. — A nazwisko? — Toli mówię Antek Jucha. — Jak twemu ojcu na imię? — Choroba go wie — nie miałem ojca. — A matki imię? — Nie miałem matki. — A któż cię urodził? — Kto miał rodzić? ciotka mnie gotowego znalazła w menażerji. — Czem się zajmujesz? — Jestem fotograf-amator. — Jakto? — Ano robię amatorskie zdjęcia: zdejmuję futra, palta, bieliznę ze strychów — słowem wszystko, co tylko zdjąć i wziąć można. — Za te „zdjęcia" będziesz właśnie sądzony. — Dobrze, ale sąd pokojowy niema prawa mnie sądzić, tylko sąd wojenny. — Jakto? — Bom przestępnik politechniczny. Zdjąłem palito oficerskie lawirowemu (rewirowemu policyantowi), bez co nastawałem na jego życie. — A to jak? — A tak, bo chłop mógł się zaziębić i odwalić kitę (umrzeć). — Czyś był kiedy skazany? — Juści! dwa lata temu byłem skazany na śmierć — przez doktorów w szpitalu. — A cóżeś robił w szpitalu? — Ano Franek zawadził majchrem (nożem) o mój bok i tęgo mi żebro skrzywdził, a doktorzy powiedzieli, że mam cholerę i chcieli mnie operować. Tak się tego operowania przeląkłem, żem wnet ze szpitala dał dymę. — Sędzia:

świadek Ruchla co powie o oskarżonym? — Żydówka: p. sędzio! co ja mogę powiedzieć? Jak un wchodził, to ja wichodziłam; a jak un wichodził, to ja akurat wchodziłam. Potem buł gewałt że futro zginęło, a gdzie si uno podziało, to ja nie wiem.

242.

Cygan zakradł się do pewnego domu i ukradł szynkę. Gdy już z nią był w sieni, wyszła pani z pokoju i ujrzawszy go rzekła: co tu chcesz? — A on: możeby pani kupiła odemnie tę szynkę? Ona: idź sobie precz z twoją szynką! — Poszedł.

243.

Lord Ford jechał raz przez las. Wtem wypadł na drogę jakiś obdartus, przyłożył mu pistolet do piersi i rzekł: „patrz pan, jak piękna broń! Warta najmniej sto funtów; radzę panu kupić ją odemnie". — Lord zrozumiał tę propozycją, dobył banknot stofuntowy i wręczył go zbójcy, a zbójca dał mu pistolet. Gdy lord broń do ręki dostał, wymierzył do zbójcy i spuścił kurek, ale strzał nie nastąpił, bo broń nie była nabita. Wtedy rabuś dobył z kieszeni drugi nabity pistolet i rzekł szyderczo: „za karę, żeś pan uważał mnie za tak głupiego, żebym panu dawał nabity pistolet na moją skórę, zapłacisz pan jeszcze 50 gwinei, albo"... I Anglik musiał drugi raz sięgnąć do kieszeni.

244.

Raz w Anglii skazano na śmierć zbrodniarza. W wyroku stało wyraźnie, że w ten a ten dzień ma być powieszony. Ponieważ w ten dzień zaszła ważna przeszkoda i nie można było wykonać wyroku, oświadczono mu na trzeci dzień, że teraz będzie powieszony. Ale on odrzekł: „kiedyście mnie nie powiesili wtedy, kiedy wyrok polecał, to teraz całkiem się nie dam powiesić. — Sprawa odniosła się do wyższych władz, które przyznały słuszność skazanemu i — wypuszczono go na wolność.

245.

Raz zbrodniarza skazano na powieszenie. Zanim można było wyrok wykonać, zachorował nagle i umarł. W sprawozdaniu sądowem tak wypadek ten zapisano: N. N. skazany na szubienicę uratował życie tym sposobem, że umarł śmiercią naturalną.

246.

Żandarm do opierającego się: idziesz złodzieju czy nie? — A ten: tylko proszę grzecznie. Gdyby nas złodziejów nie było, to wy żandarmi nie mielibyście roboty i płacy.

247.

Sędzia do złodzieja: mówisz że z nędzy popełniłeś tę kradzież, ale dlaczego ukradłeś aż trzy świnie naraz? — A ten: tylko z litości. Gdym pierwszą z chlewa wywiódł, ona smutno oglądała się za dwoma towarzyszkami. Nie mógłem patrzeć na jej smutek i wziąłem drugą. Ale znów trzecia została sama i aby jej oszczędzić smutku, wziąłem i ją.

248.

A: to pana skazano na trzy lata? — B: tak i to za głupich kilka tysięcy. Żałuję, żem nie wziął ze sto tysięcy. — A: no! przecie pieniądze i tak panu odebrali. — B: tak, alebym przynajmniej wiedział, za co siedzę.

249.

Bandyta do kolegi: jakim sposobem się dowiadujesz, że przechodzień ma pieniądze i zegarek? — A ten: pytam go, która godzina lub proszę o zmianę złotego na drobne — gdy wyciągnie zegarek lub portmonetkę, wiem czego się trzymać.

250.

Sędzia do złodzieja: daję ci trzy miesiące — masz co do powiedzenia? — Złodziej: prosiłbym Świetny Sąd o łaskę... — Jaką? — Proszę przyczynić mi ze dwa miesiące, bo nie mam pracy i jadła.

251.

Raz złodzieje okradli mieszkanie i zostawili tam broszurę pod tytułem: jak ustrzedz mieszkanie przed złodziejami.

151a.

Złodziej do kolegi po okradzeniu domu: rozwiąż toboł i zobaczmy, cośmy z willi zabrali. — A ten: na co? jutro w gazetach przeczytamy cały spis skradzionych rzeczy.

252.

Przed sklep pewnego jubilera w wielkiem mieście zajechał raz elegancki pan z prawą ręką na temblaku (zapewne ranną). Po długiem przebieraniu wybrał sobie naszyjnik i zapytał o cenę. — 5.000 zł. — Poprosił o kartkę papieru i rzekł do jubilera: możeby pan zechciał za mnie napisać parę słów, bo ja nie mogę. — Chętnie; dyktuj pan. — A ten: „moja kochana! oddawcy tego pisma wręcz zaraz 5.000 zł.“ — Pan kartę odebrał, wyniósł swemu szoferowi, wydał cicho rozkaz, wrócił, siadł i czekał. — Po kwadransie wrócił szofer z pieniądzmi, pan je dał jubilerowi, wziął naszyjnik i odjechał. — Gdy wieczór jubiler wrócił do domu, pyta go żona: mój kochany; na co ty potrzebowałeś te 5.000 zł, po któreś do mnie przysłał?

253.

Sędzia: dowodów niema, żeś skradł ten zegarek — jesteś wolny. — Złodziej: p. sędzio, czy mogę ten zegarek nosić otwarcie?

254.

Sędzia: jesteś oskarżony żeś żebrał, czy to prawda? — Oskarżony: kłamstwo p. sędzio! mam ręce i nogi zdrowe; mogę jeszcze kraść i żebraćbym się wstydził.

255.

Jak carscy urzędnicy kradli, dowodzi choćby następująca historja. Car raz wezwał do siebie ministra Krywoszejna, znanego łapownika i złodzieja. Ostro skarcony przez cara zaczął płakać i zarzekać się, że już nigdy nic nie ukradnie. Aby go umocnić w tem postanowieniu, kazał mu car ucałować cudowny obraz M. B. Twerskiej, obficie wysadzany brylantami. Krywoszejn tak długo i gorliwie całował obraz, że — wygryzł z niego największy brylant i w ustach go wyniósł z komnaty cara, który dopiero później zmiarkował, co się stało i wezwał złodzieja do siebie, ale ten wyparł się wszystkiego.

256.

A lubiący cudzą własność: chciałbym znaleźć utrzymanie darmo. — B: buchnij znów co, to ci je dadzą w areszcie.

257.

Andrus do kolegi: ile cię kosztował ten zegarek? — A ten: sześć miesięcy dziury.

258.

Policjant w zimową noc długo obserwował jakiegoś faceta, który się kręcił koło sklepu, wreszcie huknął: masz kraść, to kradnij, bo mi w nogi zimno tyle czasu czekać.

259.

Pewnemu zbrodniarzowi skazanemu na dożywotnie więzienie cesarz w drodze łaski karę zmniejszył o pięć lat!

260.

Raz gość mając płacić słony rachunek w restauracji rzekł: moglibyście coś opuścić koledze zawodowemu. — Płatniczy: czy pan jest restauratorem? — Nie, ale — złodziejem.

261.

Włamywacz do swego kolegi: gwałtu! toć my się włamali do domu znanego siłacza; jak nas tu dopadnie, to nam kości potrzaska. — A ten: nie bój się! ten atleta palcem nie ruszy, jak mu nie położą gotówką najmniej 1000 fl.

262.

Właściciel ogrodu końce drabiny kazał ostro zaciosać i nabić gwoździami. Złodziej przyszedł kraść owoce, przystawił ją do drzewa i wszedł na nią. Wtem drzwi skrzypnęły, złodziej się rzucił do ucieczki i rozdarł sobie rękę bardzo ciężko. Wniósł na właściciela skargę o ciężkie uszkodzenie ciała.

263.

A: czemuś taki blady? — B: bo od dziewięciu miesięcy zupełnie nie wychodziłem. — A co ci brakowało? — 5.000 marek, którem wziął z kasy.

264.

Raz Amerykanin założył się z pewnym panem, że weźmie co cennego ze sklepu, około którego przechodzili, a nie zostanie aresztowany. Weszli do składu, Amerykanin otwarcie wziął cenną sztukę materyi i wychodzi ze swym towarzyszem na ulicę. Wtedy odezwał się: a widzi pan? wziąłem ten postaw a nikt mnie nie zaczepiał. — Towarzysz: tedy ja pana aresztuję, bo jestem tajnym detektywem. — Na to drugi: nic pan nie wskórasz, bo ja jestem właścicielem tego sklepu i nic nie ukradłem, tylko wziąłem.

265.

Złodziej do adwokata: będzie mnie pan bronił? — Adwokat: będę, a ile za to dostanę? — Złodziej: jak ja dostanę, to pan nie dostanie; a jak ja nie dostanę, to pan dostanie.

266.

Raz bandyta napadł niespodzianie lorda Berkeleya i zawołał z tryumfem: mam pana! a mówiłeś nieraz, że się nie dasz obrabować. Daj pan zaraz sakiewkę. — A lord spokojnie: nie dałbym się obrabować, gdyby nie twój kolega, który za tobą stoi. — Bandyta obejrzał się zdumiony, a lord błyskawicznie rzucił się na niego, wyrwał mu z ręki pistolet, powalił na ziemię, ogłuszył uderzeniem pięści, związał jego własnym paskiem i oddał w ręce policji, mówiąc: a widzisz ptaszku? nie dałem się obrabować.

267.

A: gdzie idziesz? — B: do sądu na termin; wrócę za dwie godziny, albo za — dwa lata.

268.

Włamywacz do psa, który bardzo szczekał: ty bestjo wylegitymuj się, że masz prawo na mnie ujadać.

269.

Więźniowie do swego kolegi, który co dopiero z sali sądo-

wej został przyprowadzony — po wyroku: jakże? rychło opuścisz więzienie? — On: nie prędko, bom skazany na całe życie.

270.

A: jeszcześ tu? a miałeś wyjechać na 6 tygodni. — B: prawda, ale mi je zamieniono na karę pieniężną.

271.

Student uniwersytetu w policyi: ktoś włamał się do mnie i skradł mi 33 przedmioty. — Komisarz: proszę wymienić i opisać te przedmioty. — Talia kart (32 sztuk) i korkociąg.

272.

Sędzia do aresztowanego: jaki twój zawód? Jestem fotograf-amator. — Za coś aresztowany? — Dokonałem migawkowego zdjęcia dwóch palt z wieszadła.

273.

Bandyta do swego kolegi w lesie: patrz, jak tu pięknie! ile drzew, kwiatów i — ani jednego żandarma.

274.

Sędzia: jak nie wstydziłeś się okraść we śnie tego człowieka. — Złodziej: p. sędzio! ja we śnie nigdy nie kradnę.

275.

Sędzia: jak to było z tym ukradzionym zegarkiem? Oskarżony: Ano tak! on szedł na otwartem oknie, a ja szedłem ulicą. Po chwili szliśmy już obaj razem — on szedł w kieszeni mego surduta.

X. O pijakach, pijaństwie, trunku.

1. Pijacka Polka.

Jedna kryska, dwie kryski, niekce Bartek Jagnieski,
Bo mu niekce dać pyska honorowà Jagnieska.
Hojze ino! hopajpa! niema tyz to jak knajpa,
Arak, wódka, arbata i kumoska Jagata.
Hojze ino dana da! całà na mnie parada:
Kabàt, portki dziurawe i buciska koślawe.
Hojze ino! to mi gràj! zydzie parchu śnapsa dàj!
Dawàj żydzie na krydę, bo jà piję na biedę.
Hojze ino! hopsasa! ładnà dziewka — to nasa,
Brzydkà dziewka do kata! wiwat wódka, arbata!
Hojze ino! co ci to? cego płaces kobito?

Jà zaś piję, tańcuję, może bieda sfolguje.
Żydzie parchu! dej śnapsa! co? nie dàs? próżnà kapsa!
Przedàm gruntu ostatek, jutro biorę zadatek.

2. Narzekanie pijaka.

Hej! hej! idzie zima, a tu u mnie butów nima;
Hej! hej! nie dbało się — kiedy było, przepiło się.
Hej! hej! idzie wiosna, a jà goły kieby sosna;
Hej! hej! nie dbało się, kiedy było, przepiło się.
Hej! hej! idzie lato, a tu u mnie niema na to,
Oj! ładne ci żytko było i pogodnie się sprzątnęło,
Wymłóciło, sprzedało się; co się wzięło, przepiło się.
Wej! hej! idzie jesień, a tu u mnie pusta kieszeń;
Córka woła o wyprawę, djabeł nadał taką sprawę.
Synek woła: daj na książki! poszły na wódkę pieniążki;
Egzekutor też przybywa, ostatnie sprzęty zabiera.
Oj! nieszczęsna ta gorzałka zrobiła ze mnie żebraka.
Trzeba przestać wódkę pijać i kamratów też omijać;
Trzebaby drogę zagrodzić i do karczmy już nie chodzić.
Ta gorzałka djabła zjadła, bodaj na wieki przepadła!
Bodaj ludzi nie gubiła, z mądrych głupich nie robiła.

3. Narzekanie pijaka.

Przyszła zima smutna, twarda i na zimno człek się gniewa,
W skostniałe wciąż palce chucha, niema za co kupić drzewa.
Gdyby była odzież ciepła! futro w zastawie u żyda!
Z zimna aż mi w nosie skrzepło — ha! biednemu zawsze bieda!
Jednak z zimna ja drwię sobie, potrafię ukoić smutki;
I w ten sposób ja się grzeję: piję codzień kwartę wódki.

4. Piosnka pijacka.

Sumi wiater, rznie descysko, pewnie burza jest kajś blisko,
Chmur na niebie niby ścierek; żydzie! dajno półkwaterek!
Posło żytko i przenicka, pieniądzem se wziął od Icka,
Najàdłem się kluch, zacierek; żydzie! jesce półkwaterek!
Oj! pochwycę jà dziewcynę i oberka z nią wywinę.
Niema tańca jak oberek, żydzie! jesce półkwaterek!

5. Historja pijaka.

Urodził się, już mu rano kapkę wódki w mleku dano;
Gdy już mówił „tata", „mama", służyła mu wódka sama.
Podrósł trochę, już są skutki: dajcie mamo więcej wódki.

Stracił ojców, wziął zagrodę, spijał wódkę gdyby wodę;
Trza pracować, lecz mój Boże, on bez wódki nic nie może.
Więc wódeczką tak się krzepił, aż zagrodę całą przepił;
A gdy już pić nie miał za co, palnął sobie w łeb ladaco.

6. Historja junaka i pijaka.

Miał Piotr konie, a więc szastał, smagał biczem jak zajadły;
Lecz niebawem zły czas nastał — konie schudły, wreszcie padły.
Ze zmartwienia pił gorzałkę i tak koił swą niedolę,
A że codzień lał w swą pałkę, poszła chata, poszło pole,
Poszły buty i buciki i sukmana, kożuch nowy!
W domu z żoną bitki, krzyki; niema na chleb i jałowy.
Żona wpadła wnet w chorobę, wkrótce zmarła bez pomocy,
Kiedy bieda, nikt nic nie da; Piotr drze włosy, chodzi bosy.
Cóż pomoże? cierp nieboże — koniec smutny ma rozrzutny.
Statkuj bracie, pracuj w chacie, bądź oszczędny, niepohopny
Do próżniactwa i junactwa, do hulatyk i pijatyk.

7. Jak pijaka psy zjadły.

Chłop Bartłomiej Łykała pił cały dzień bez mała,
Aż mu gęba zsiniała.
Nos czerwony od wódki, słabe nogi, dech krótki:
Takie z picia są skutki.
Przymiera żona z głodu, mrą dzieci z nędzy, chłodu,
A było ich jak lodu.
Dobytek wciąż marnieje, na roli źle się dzieje,
Z radości czart się śmieje.
On w karczmie przesiaduje, majątek swój marnuje,
U Mośka się fantuje.
Kiedyś go na wesele prosili przyjaciele,
Picia tam było wiele.
Bartek flaszki wysusza, aż mu się śmieje dusza;
Spił się do paralusza.
Pozbył się już pamięci, a we łbie mu się kręci,
„Ratujcie wszyscy Święci"!
Nic nie mówiąc nikomu, wymknął się pokryjomu,
Wali pieszo do domu.
Idzie drżący, wybladły, aż tu go psy opadły.
Ród straszliwie zajadły.
Gdzie która bestya może, zatapia kły i orze,
Na strzępy ciało porze.

Bartek na ziemię pada, cała wściekła gromada
Na niego razem wsiada.
Trunki go osłabiły, bronić się nie miał siły;
Na śmierć go psy zdusiły.
Oto pijaństwa skutki! z historji tej morał krótki:
Nie pijcie ludzie wódki!

8. Nałogowy pijak do wódki.

O wódeczko! lubię ciebie, choć me niszczysz zdrowie,
Wtedy czuję się jak w niebie, gdy w mej jesteś głowie.
W tobie widzi świat truciznę, ja zaś nektar Boski;
Choć mą niszczysz ojcowiznę, nie wiem co to troski.
Ty wypędzasz z głowy smutki, a z kieszeni grosze;
Z tobą i dzień mi za krótki, bez cię męki znoszę.
Mówisz że mnie w zimie grzejesz, w lecie zaś że chłodzisz;
Ja wiem, że się ze mnie śmiejesz i mnie tylko zwodzisz.
Gdy do głowy się dostaniesz, nie wiem nic, co gadam;
Ty mi tyle sił dodajesz, że w rów nieraz wpadam.
Ty to sprawiasz, że me dzieci i mą żonę biję,
Że pustkami chata świeci i że w nędzy żyję.
To też ludzie ze mnie szydzą i zwą mnie opojem,
Nawet krewni się mnie wstydzą, gardzą życiem mojem.
Ja sam także dobrze czuję, że już źle jest ze mną,
Bo się tobą zwolna truję, przyszłość widzę ciemną.
Śmierć już ku mnie straszna spieszy, by wziąć moją duszę,
Piekło już się na nią cieszy, oddać mu ją muszę.
Chociaż wiem że sam się gubię, chętnie ciebie piję,
Bo wódeczko ciebie lubię, bo dla ciebie żyję.

9. Treny pijackie.

Oj! bracia kochani, coś nie dobrze słychać;
Ponoś nam wypadnie bez wódki pozdychać.
Bo ją wyklinają, zewsząd wypędzają.
Moi bracia mili, cóż będziem robili?
Bo żeby pić piwo, trzeba apetytu,
Potrzeba się najeść wprzód mięsa do sytu.
Wino jest dla panów, nie dla nas gałganów,
Ale ja tak myślę, że się trzeba bronić,
Ażeby kochaną wódeczkę obronić.
Dalejże do broni! bijmy kto ją goni;
Do śmierci się bijmy, tęgo wódkę pijmy!

Ty Dusikuflu będziesz kapitanem,
Ty Suszykufo zaś drugim hetmanem,
Moczymorda i pijusy bić się będą jak wiarusy,
A nad wojskiem całem Mosiek jenerałem.
Lecz ze suchem gardłem iść w bój nie możemy,
Ale po drodze do karczmy wstąpimy.
Trzeba się pokrzepić, po kieliszku wypić,
Wtedy pokażemy, co my potrafimy. —
Gdy się tak wszyscy razem namówili,
A potem tęgo już sobie podpili,
Przyszło bronić sprawy, ci spadli pod ławy,
Bez siły i władzy, ubodzy i nadzy.

10. Krakowiak o gorzałce (Kazim. Góralczyk).

Ileż nieszczęść robi przeklęta gorzała!
Zagubę dla duszy, chorobę dla ciała.
Oj! ci gospodarze, co gorzałkę lubią,
I siebie i żony, i swe dzieci gubią.
Niejeden-ci młody parobeczek dzielny
Przepadnie, jak wda się w ten napój piekielny.
Opuchnie mu gęba, straci chęć do pracy;
Milszy jest zwierz w chlewie, niżeli pijacy.
Wy miłe gosposie, młode mężateczki
Strzeżcie się jak ognia brzydkiej gorzałeczki.
Bo w przeklętej wódce moc szatańska taka:
Z porządnego człeka wnet zrobi pijaka.

11. Pije Kuba do Jakóba.

Pije Kuba do Jakóba, Jakób do Michała,
Wiwat i ty, wiwat i ja, kompanija cała;
A kto nie wypije, tego we dwa kije,
Łupu cupu po kożuchu, niech po polsku żyje.
Dawniej panie choć w żupanie szlachcic złoto dźwiga,
Dzisiaj kuso, spięto, ścięto, a w kieszeni figa;
Kto rozrzutnie żyje, tego we dwa kije!
Łupu cupu po kożuchu, niech oszczędnie żyje.
Indyk z sosem, zraz z bigosem jadły dawne pany,
Dziś ślimaki i robaki jedzą jak bociany;
Kto żabami żyje, tego we dwa kije,

Łupu cupu po kożuchu, niech po polsku żyje.
Pili nasi pradziadowie, nie byli pijacy,
Byli mężni, pracowici, bądźmyż i my tacy;
A kto nie wypije, tego we dwa kije,
Łupu cupu po kożuchu, niech po polsku żyje.
Pili nasi pradziadowie, każdy wypił czarę,
Jednak głowy nie tracili, bo pijali w miarę.
Kto nad miarę pije, tego we dwa kije,
Łupu cupu po kożuchu, niechaj trzeźwo żyje!

12. Mówił Kuba do Jakóba.

Mówił Kuba do Jakóba: bierz przykład z Michała!
Zawsze trzeźwy, wesół, rzeźwy, kocha go wieś cała;
A kto w karczmie pije, tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu! niechaj trzeźwo żyje.
W pracy statek da dostatek, praca z nędzy dźwiga;
Próżniak modny często głodny, a w kieszeni figa;
Kto w próżniactwie żyje, tego we dwa kije,
Łupu cupu niżej pleców, niechaj z pracy żyje.
Koroneczki, perełeczki miała pani sama,
Dziś szynkarka i kucharka stroi się jak dama;
Kto nad stan swój żyje, tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu, niechaj skromnie żyje.
W karczmie gwary, bitwy, swary, człowiek jak kot drapie,
Tu nos zbity, tam włos zdarty, a tam guza złapie;
Kto się w karczmie bije, tego we dwa kije,
Łupu cupu niżej pleców, niech w karczmie nie pije.
Nie pij Kuba do Jakóba, ani do Michała,
Wzgardź wódkami, koniakami, to ci będzie chwała.
Bo kto w knajpie pije, tego we dwa kije
Łupu cupu niżej pleców niechaj trzeźwo żyje.
Tyś katolik i ja także, w tem jest nasza chwała!
Wiwat trzeźwość i oszczędność, wstrzemięźliwość stała!
A kto się upije, tego we dwa kije,
Łupu cupu niżej pleców; niech już tak nie żyje.
I wam radzę bracia mili, niech mnie każdy słucha,
Byście wódki już nie pili, chyba na ból brzucha;
Bo kto wódkę pije, tego we dwa kije,
Łupu cupu niżej pleców, niech więcej nie pije.

13. Ludzkie życie — to ciągłe picie.

Piję wódkę, wino, piwo, chociaż zrazum pić się bał,
Bo byłoby grzechem gardzić tem, co dobry Bóg nam dał.
Piję, bo mnie nauczyła matka pić, gdym dzieckiem był;
Piję, bo mi ojciec dawał swój kieliszek, bym zeń pił.
Piję, bo mój ojciec pije, więc ja jako dobry syn
Piję także, boć to mówią: jakie drzewo, taki klin!
Piję, bom już pojął żonę, więc utracił wolność swą;
Piję, bo mnie żona dręczy, dzieci płaczą i jeść chcą.
Piję, bom dziś jest spragniony, bo dokucza bardzo głód;
Piję, bom dziś jest bez pracy, bo mnie zmęczył dzienny trud.
Piję latem dla ochłody, w zimie — aby rozgrzać się;
Piję, bo mi dziś wesoło, więc trza otrzeć z oka łzę.
Piję, by złagodzić bóle, rój odegnać myśli złych,
Piję, bo to służy zdrowiu, ulgę niesie w smutkach mych.
Piję, bo choć jestem młody, brak do pracy nieraz sił;
Piję, bom już stary, zatem ognia dolać trza do żył.
Piję przed zaczęciem pracy, trunkiem także kończę ją,
Piję też, bo trza pracować, bo Bóg dolę dał mi złą.
Piję z wielkiej dziś uciechy, bo wygrałem wielki los,
Piję, bo mnie wczoraj dotknął niespodzianie ciężki cios.
Piję, bo mam zawrzeć kupno, bom wieś piękną kupił już;
Piję, by odwagi nabrać, bo się lękam w domu burz.
Piję, bo to imieniny, bo to dzisiaj święto jest,
Piję, bo to urodziny, bo to dziecka mego chrzest.
Piję, bo to jest wesele, więc trza bawić się i pić;
Piję z żalu, bo w rodzinie ten albo ów przestał żyć.
Piję, bo gość do mnie przyszedł, więc trza toast jego wznieść,
Piję, bo gdy gość jest wielki, to na jego trza pić cześć.
Piję, bom dziś wygrał proces, bom znów wczoraj przegrał go;
Piję, bom dziś zdał egzamin, bo mnie jakieś trapi zło.
Piję, bo się ludzie śmieją, gdy kto nie chce pić dziś sam;
Piję, bo w gościnie dają zawsze darmo jeść i pić.
Piję, no bo — w s z y s c y p i j ą, stary, młody, każdy stan,
Piję, bo dziś żebrak pije, wielki król i możny pan.
Piją zatem ludzie zawsze, latem, zimą, w nocy, w dzień,
Piję, bo to picie weszło (jak to mówią) w krew i kość,
Bo dziś rzadko kto ci powie: „gardzę piciem, już go dość“!
Dziwić tylko się wypada, że nikt z nich nie powie ci:
Piję, bo chcę zostać dziadem, dzieciom mym zostawić — łzy.

Piję, bo chcę zniszczyć zdrowie w karczmie piciem nad miarę;
Piję, bo chcę zginąć marnie, rozum w kuflu topić mój,
Piję, bo chcę iść na wieki, gdzie szatanów straszny rój.

14. Pijak i świnia (W. L. Anczyc).

Idzie Franek z jarmarku, kijem się podpiera,
Łeb się chwieje na karku, ledwo nogi zbiera.
Zatacza się chłopina od płotka do płotka,
Z każdym zwadę zaczyna, kogo tylko spotka.
Ej! co ci to mój Franku, żeś taki zuchwały?
Snać się w mieście kochanku opiłeś gorzały,
Snać cię „para“ owiała, że udajesz zucha,
Bo aż dusi gorzała, tak ci z gęby bucha.
A Franek: niech ja stracę! no! pójdźcie kumeczku!
Słyszysz żydzie? ja płacę!... nalej po kubeczku!
Hej dana ino! dana! piję, nic nie robię,
I od rana do nocy będę hulał sobie.
Spokoju mi nie dadzą, grożą mi z gromady,
Że mi wszystko sprzedadzą, że pójdę na dziady;
Baba, dzieci cudują, że w chałupie bieda —
Niech się o chleb turbują, ja pójdę do żyda.
Chcą żebym szedł do pola, albo na zarobek,
A czy mi to niewola, czy ja to parobek?
Ja jestem sobie panem, jak dziedzic we dworze,
A żaden pan na świecie nie młóci, nie orze.
Do karczmy sobie pójdę, za stołem zasiędę,
Jako dziś nic nie robię, tak robić nie będę.
Po co mordować kości, na co mi robota?
I podskoczył z radości i — gruchnął do błota.
Chce się podnieść z kałuży, dźwiga się — nic z tego;
Patrzy, aż tu wieprz duży leży wedle niego,
I rzeknie do pijaka: „bracie, leżmy sobie!
Nie rób nic, na co ci to? i ja nic nie robię.
Ryję nosem, wy ryjcie jako ja Franciszku,
Chcecie leżeć, to leżcie jako ja braciszku.
Pijacy dobrze robią — każdy się tu zmieści,
Boć Franku pijak z świnią — to jedno trzydzieści.

15. Piosnka kowala pijaka.

Byłem dobry kowal, dzisiaj jestem pijak;
Jakiż stał się ze mnie chudak i zabijak!

Niosą pług naprawić, wziąłbym złotóweczkę,
Nie chcą dać złotówki, proszą na wódeczkę.
Niosą klepać kosę, wziąłbym trojak sobie;
Proszą mnie do karczmy, za kieliszek zrobię.
Wiedzie podkuć konia Franek kumoterek,
Płaci za podkowę, stawia półkwaterek.
Podkuwałem konie, naprawiałem pługi,
Za tom wódkę spijał rok jeden i drugi,
I z kowala wódka miła wnet pijaka wystroiła.
Nie rób tak kowalu, weź lepiej trojaka,
Lub zrób za „Bóg zapłać", nie wyjdź na pijaka,
Boby cię wódeczka miła na pijaka wystroiła.

16. Piosnka pijaka.

Na bok z drogi ludzie, bo jà z karcmy idę,
Bom se swoje scęście zamienił na biedę.
Zamienił na biedę cały mój majątek,
Bo zyd wódkę dawàł od Zielonych Świątek,
I dawać obiecàł do końca Jadwentu,
Jak bedę wymiatàł kible od procentu.
Za chatę i pole wziąłem śtyry stówki;
Za pięć litrów wódki wziął Srul dwie jałówki.
Babę z bachorami wyścigàm na dziady,
Bo z niemi nie mogę dać se zàdnej rady.
Uciekàjcie wszyscy, bo mi w głowie sumi,
Jak nie kcecie poznać, co to pijàk umie.
Póki wódka tanià, trza ją pić bez miary,
Bo ją wnet podrożą ministry psiewiary.
Póki słuzą lata, wódką się uciesę,
Potem z próżną flaską w lesie sie powiesę.

17. Co się stało z butami pijaka (L. Sowiński).

Na kiermaszu w niedzielę Bartosz, wieśniak bogaty
Sprzedał gęsi i cielę, a wracając do chaty,
Za zebrane grosiwo kupił sobie co żywo
Gospodarskie, gotowe nowe buty juchtowe,
Potem poszedł na piwo.
A po piwie z kumami przyszła kolej na czarki,
A pan Bartosz przy piciu nie pilnował się miarki.
Spił się panie jak bela, choć to była niedziela,

A źle ten Boga chwali, kto pod ławę się wali.
Chęć go brała do drzemki, jednak wyszedł z karczemki,
Lecz za miastem tuż blisko, chociaż nie było ślisko,
Nie utrzymały nogi — runął biedak wśród drogi;
Padł i zasnął. Tymczasem niedaleko pod lasem
Koczowali cyganie, a to majstry mospanie!
Ci widząc pijanego, dalej obces do niego!
Bartosz leży jak skuty, a ci zdjęli mu buty,
I nie robiąc hałasu, fugas chrustas do lasu!
Śpi pan Bartosz aż do dnia, aż tu Bóg dał przychodnia.
Patrzy... ciało na drodze; człek przestraszył się srodze...
Myśli sobie: trup może? i nieszczęście broń Boże!
Jednak zrobił znak krzyża i powoli się zbliża.
Słucha: chrapie jak duda, to go zbudzić się uda;
Jeszcze bieda niewielka; pewnie winna butelka!
A więc chłopek mój dawaj trącać śpiocha: „hej wstawaj!
Co tak leżysz na drodze"? — Bartosz zgniewał się srodze.
„Człeku! — krzyknie — gdy łaska, ruszaj sobie do djaska"!
„To przynajmniej weź z drogi wyciągnięte twe nogi,
Bo ci miły sąsiedzie łatwo je kto przejedzie". —
Bartosz spojrzał: „ej strachy — jakto mówią — na Lachy!
Ja się ta nic nie boję, bo to nogi nie moje.
Moje w butach juchtowych i to bracie mój w nowych,
A te bose... idź sobie!... ja wiem lepiej co robię."

18. **Śpiew pijaka wracającego z jarmarku** (Syrokomla).

Jestem sobie podpity. Jedna czarka dla siły,
Druga z ręki sąsiada, odmówić nie wypada,
Poszła trzecia i czwarta, aż zebrała się kwarta.
Ot! i w głowie już świta; hej pal koniu z kopyta!
Na bok pany, bom pjany! wstyd wam mojej sukmany?
Stoi karczma przy drodze, fajkę zatlić zachodzę;
Człowiek węgle rozniecа, a tam djabeł zza pieca
Daje znaki mi głową: „wypij! będzie ci zdrowo"!
Posłuchałem i kwita! hej! pal koniu z kopyta!
Krzycz, czy nie krzycz ty żono, a jeść będziesz niesłono;
Niechaj cierpi nieboga, bo sól ponoś jest droga.
Coś mi z głowy wyleci — kupić książkę dla dzieci!
Co tam dziecko wyczyta? hej! pal koniu z kopyta!
Choćby umiał czytanie, to chłop chłopem zostanie,

Sześć dni w pracy gnie szyję, w siódmy dzień się upije.
Więc za przykład pokuty wezmą chłopa w rekruty,
Kapral pleców dopyta — hej! pal koniu z kopyta!
Grzmi... błysnęło w oddali, piorun w sosnę gdzieś wali...
Czemuż karczmy oszczędza, z których grzech nasz i nędza?
Już urosło ich tyle, że ich dziesięć na milę;
Krwią płacimy ich myta — hej! pal koniu z kopyta!
Ot i wioska! snać nasza; konia nęci już pasza,
Targnął wozem tak srodze, żem się zwalił na drodze.
Trudno powstać, bo ciemno, a czart stoi nademną;
Klaska w dłonie i zgrzyta — koń sam pobiegł z kopyta.

19. Lament arendarza, gdy go znalazł w rowie.

Janek! spił się jak bela, jak zabity śpi w rowie;
Prawda! dzisiaj niedziela, kilka czarek na zdrowie.
Tobie zdrowia przybędzie, ja mieć będę grosz w zysku,
Lecz tyś zamiast w arendzie spił się na targowisku!
Tyś mi ukradł, co moje; gwałt! ratujcie! rozboje!
Czy nie złodziej? no proszę... a ja z czego żyć będę?
Jan mi moje skradł grosze — przecie płacę arendę,
Tysiąc złotych gotówki, głowę cukru z napaści,
Muszę karmić dwie krówki, żonę, dzieci dwanaści;
Czy ja poły odkroję? gwałt! ratujcie! rozboje!
Konie, kozy, barany, sztuk dwadzieścia się zbierze;
I mam kontrakt pisany na kosztownym papierze;
Kontrakt pisze w tem słowie węzłowato a krótko:
„Wszyscy moi chłopowie tu upiją się wódką“!
Jak pijanych napoję? gwałt! ratujcie! rozboje!
Pisze dalej tak srogo: niechaj każdy pamięta
Nie wyjmując nikogo, baby, chłopcy, dziewczęta,
Żaden z chłopów ((broń Boże) i to w żadnym już względzie
Pić gorzałki nie może, tylko w swojej arendzie,
Bo zapłaci we troje. Gwałt! ratujcie! rozboje!
Czytaj co tu pisane! Lecz chłop głupi nie czyta.
Jadąc na targ dziś rano miałeś dwie miarki żyta,
Miałeś jeszcze ćwierć grochu, wartą złotych dwadzieście,
Juści pijąc po trochu, mógłeś przepić co w mieście;
Już ja o to nie stoję, choć to gwałty, rozboje!
Ale resztę to znowu przepij u mnie na zgodę,
Ja wydźwignę cię z rowu i do karczmy zawiodę.

Wstawaj i zbierz swe siły, pokaż kieszeń! no proszę...
Ach ty chłopie opiły! ukradziono mu grosze.
Toż to były jak moje... gwałt! ratujcie! rozboje.
No! co robić? przygoda... lepiej było to przepić...
Mnie samemu cię szkoda, trzeba ducha pokrzepić.
Janek, tyś teraz słaby, wypij kwarty połowę,
Nie chodź teraz do baby, bo cię złapie za głowę,
Ty jej oddasz za swoje, będą gwałty, rozboje.

20. Rady chłop szuka u żyda.

Miał chłop proces, szukał rady, podrapał się w głowę,
Sądząc że tem kłopotu załatwił połowę.
Myśli jak drugą załatwić i tak se rozważa:
Trza się kogoś poradzić, byle nie karczmarza.
Bo karczmarz to mądra głowa, ale chytra sztuka;
Czy on jątrzy czy godzi, zysku swego szuka.
Pójdę chyba do księdza, on w biedzie wygodzi,
Wezwie Kubę i jego zawziętość złagodzi.
Mój kum sąsiad także człek mądry i uczciwy,
Zapytam go, a wyda wyrok sprawiedliwy,
Nauczyciel też znajomy, dobry i uczony,
Albo pójdę do dworu, do dziedzica żony."
Stoi nasz chłop i duma, głęboko rozważa,
Wreszcie poszedł, do kogo? do żyda karczmarza.

21. Jak wódka sądzi.

Urząd wiejski siadł za ławą, będą sądzić, będzie prawo.
Wójt ogłosił wyrok krótki: biłeś Bartku, każ dać wódki.
Maciek zaczął choć był zbity, niech da kwartę okowity,
A świadkowie bez wymówki dadzą garniec anyżówki.
Koniec sprawy wójt obwołał, sam pić zaczął i częstował,
A gdy już wszystko wypili, osądzeni wójta zbili;
Wódka silna razem z ławą wyrzuciła oknem prawo.
Strzeżcie się nasi wójtowie gdy sądzicie, mieć ją w głowie.

22. Rozmowa pijaka z księżycem. (W. Zagórski.)

„Jakiż istnienia twego cel"? — tak mówił do księżyca,
Wracając do dom w późną noc strąbiony pijanica. —
„Za matką ziemią biegniesz wciąż dzierżąc się jej fartuszka,
I tylko kłopot z tobą ma poczciwa ta staruszka.
To słońca jej zaćmiwszy twarz pogrążasz nas w frasunku,

To znowu łonem wstrząsasz jej sromotnie bez szacunku;
Cyklony groźne na nią ślesz i na plag domiar jeszcze
Sprawiasz, że wyją do cię psy i wiersze piszą wieszcze.
Po niebie plączesz się jak ćma; gdzie ciebie nie posieje,
Tam wschodzisz trupi lejąc blask, lecz światło twe nie grzeje.
Blachman pokrywa oczy twe i mordę masz zapitą,
Choć pijesz — cha! cha! tylko mgły ty głupi satellito!
W orszaku gwiazd tyś ciurą jest, a dmiesz się wielkim panem,
Myśląc że imponujesz mi twem światłem pożyczanem.
Idjoto ty! udajesz świat, a mówią nam gwiaździarze,
Że jednej karczmy niema tam na całym twym obszarze.
Więc na co ciebie stworzył Bóg ty niedołęgo srebrny?
Pożytku z ciebie ani krzty! tyś całkiem niepotrzebny."
Na to z uśmiechem księżyc rzekł z chmur wychyliwszy lice:
„Nie besztaj bratku! wszak to ja pijakom do dom świecę".

23. Ojciec Ruf. (W. Zagórski.)

W klasztornym refektarzu siadł Ojciec Ruf, sługa Boży
I rzekł: nieprawość z każdym dniem coraz się bardziej mnoży.
O fratres! codzień wzrasta fałsz czyhając na nas zawdy,
Lecz jest in vino veritas, a więc szukajmy prawdy!
Laudoria! laudoria! complete pocula!
Pisze w swym liście święty Jan: ten-ci jest Bożym synem,
Kto nie miłuje słowem-li, lecz prawdą też i czynem;
A że zaś w winie prawda jest, a picie jest zajęciem,
Ergo kto pije tak jak my, ten Bożem jest dziecięciem.
Laudoria! laudoria! haec vera practica!
Zaprawdę fratres mówię wam: rzecz wszelka jest znikomą,
I cały świat marnością jest, jak uczy król Salomo,
Albowiem psowa czasu ząb wszystko pod słońca okiem,
Z wyjątkiem wina, które czas poprawia z każdym rokiem.
Laudoria! laudoria, ecce res unica!
Za kwaśne jabłko został świat potępion i przeklęty,
I byłoby już amen z nim, gdyby nie Noe święty.
Kto zaś był Noe, wiecie już, więc fratres zważcie ino,
Że gdy zgubiło jabłko świat, to go zbawiło wino.
Laudoria, laudoria! sit ergo vino gloria!
Wszak stoi w Piśmie świętem rzecz o tym, co źle szafarzył,
Bo w ziemię schował talent ów, którym go Bóg obdarzył.
Nam Pan gardlany talent dał, bądź wola Jego święta!

Więc pijmy, bo Pan karze tych, co grzebią swe talenta.
Laudoria! laudoria! complete pocula!

24. Historja patrjarchy Noego. (W. Zagórski.)

Nasz praszczur Noe świętym był i chadzał wciąż przed Panem,
Jak ognia tak się wody bał, a wino pijał dzbanem;
Za to go też miłował Pan i w wszelkiej strzegł przygodzie,
A gdy potopu nadszedł czas, nie dał mu zginąć w wodzie.
Przez dni czterdzieści padał deszcz, Pan ziemię wodą raził,
Przez dni czterdzieści Noe pił, z pod beczki nie wyłaził.
Tak ocalona ludzkość trwa i będzie trwać najwieczniej,
A morał stąd, że gdzie jak gdzie, a w szynku najbezpieczniej.
Przeminął potop, Noe dank Jehowie ofiarował,
I obręcz z próżnej beczki zdjął i Panu ją darował;
A Pan ofiarę przyjął rad i nakrył tą obręczą
Przepaście chmur w przymierza znak i obręcz ta jest tęczą.
Żył potem Noe długie dni i chadzał wciąż przed Panem,
Gdy trunek mu nie plątał nóg, bo wino pijał dzbanem.
Wody się tak jak ognia bał i była mu przeklęta,
Za to że nią poraził Pan lud grzeszny i zwierzęta.
Aż raz się strąbił praszczur nasz przebrawszy trochę miarki,
Zrobiło mu się „jakoś tak"... i poszedł spać do arki,
I przyszedł Cham i począł drwić, że Noe taki ścięty,
A za to Chama przeklął Noe i Cham do dziś przeklęty.
Historji tej moralny sens jakby na dłoni leży,
Że święty jest Noego cech i drwić zeń nie należy;
Bo kto ze sprawiedliwych drwi, gdy pijąc aż do spodu
Potrąbią się jak praszczur nasz, ten jest — chamskiego rodu.

25. Historja proroka Jonasza (W. Zagórski).

Pod „Wielorybem" w Joppie hen! (skąd ja tę powieść wziąłem?)
Pił pewien prorok przez trzy dni, aż strąbion legł pod stołem.
Pod „Wielorybem" w Joppie hen rzekł szynkarz: niech go kaci!
Ten prorok pije tak jak szwiec, a kto wie czy zapłaci?
Pod „Wielorybem" w Joppie hen rzekł szynkarz do kelnerek:
„Ażali ma mąż ten jaki pakunek lub kuferek"?
Pod „Wielorybem" w Joppie hen starsza kelnerka powie:
„Zaprawdę goły jest mąż ten, jak wszyscy prorokowie".
Pod „Wielorybem" w Joppie hen rzekł szynkarz do rzezańca:
„Hej! spisać mi rachunek dla Bożego pomazańca"!

Pod „Wielorybem“ w Joppie hen rzezaniec w rzeczach biegły
W lot kliny rylcem żłobić jął, cztery zapisał cegły.
Pod „Wielorybem“ w Joppie hen śle szynkarz dwa Murzyny:
„Nieście do wieszcza cegły te, niech w lot te czyta kliny“!
Pod „Wielorybem“ w Joppie hen, skoro wieszcz cegły zoczy,
Klinem mu kliny wlazły w łeb, zawstydzon spuścił oczy.
Pod „Wielorybem“ w Joppie hen tak wyznał prorok z żalem:
„Wżdy jam ostatni przepił sykl u Mortka w Jeruzalem“!
Pod „Wielorybem“ w Joppie hen wpadł szynkarz w gniew w tej
I rozkaz dał murzynom, by proroka wyrzucili. [chwili,
Pod „Wielorybem“ w Joppie hen nic wieszczów nie szanują,
I płacić musi kto chce pić; nikomu nie borgują.

26. Wódka niszczy zgodę (Fr. Morawski).

W przykładnem stadle młode, szczęsne lata
Przeżyli z sobą Jakób i Agata...
Bez kłótni, zwady, bez najmniejszej sprzeczki
Przeżyli z sobą jak dwie turkaweczki.
Synek ich Tomuś był pełen pokory,
A tak posłuszny, tak do usług skory,
Tak cichy w pośród rodzinnego kółka,
Że go miano za aniołka.
Nawet zwierzątka mieszkające z niemi
Nadzwyczaj były dobremi;
To się w gronie miłem, słodkiem razem pieściły z Tomaszkiem,
To znów piesek igrał z kotkiem, a kotek bawił się z ptaszkiem.
Słowem — nikt jeszcze nie widział takiego
Szczęścia, raju i swobody
I nawet w arce Noego nie było większej zgody.
Ale i licho przyszło nareszcie!
Jeden głupi kiermasz w mieście całą tę zgodę rozstroił...
Nasz Jakóbek nalał w czubek i żonie skórę wyłoił.
Żona kwaśną strojąc minę, przez zemstę, na złość mężowi
Za jakąś drobną przewinę dała rózgą Tomusiowi.
Chłopiec z wielkim gniewem, płaczem wybił pieska harapaczem,
Pies niecnota pogryzł kota, kota znowu czart pokusił,
Porwał ptaszka i udusił.

*

Tak-to zły przykład, gdy się zdarzy komu,
Z łatwością się rozkorzeni;

Raz tylko djabła wpuść do twego domu,
A raj ci w piekło zamieni.

27. O wódce.

Wielka wojna rozpoczęta i gorzałka już przeklęta,
Bo ona jest rodem z piekła, Lucyperowi uciekła,
I świat smrodem napełniła, wsie i miasta zaraziła,
Chłopów, baby zabawiała, coraz więcej pić kazała.
Mądrych robiła głupimi, a zamożnych ubogimi,
Gospodarstwa sprzedawała, role, łąki zastawiała,
Zarobki im wydzierała i wielom głód mrzeć kazała,
Innych złodziejstwa uczyła, do więzienia prowadziła,
Okna i garnki trzaskała, suknie, koszule targała,
W choroby zdrowych wtrącała, wielom życie odebrała,
W śniegach, wodach potopiła, a dusze w piekło wtrąciła.
Bracia moi ukochani! nie cierpmy tej strasznej pani;
Precz! precz z gorzałką do piekła, skąd ta zbrodniarka uciekła.
Do broni bracia! do broni! bij gorzałkę, kto ją zgoni!
Kieliszki, flaszki trzaskajmy, precz gorzałkę wylewajmy,
By jej i świnie nie piły i by się nią psy brzydziły.
Masz gorzałko w gnoju grobek, nie będzie cię pił parobek,
Ani żaden człek poczciwy, ani młody, ani siwy.
A my trzeźwość zachowajmy i wodę tylko pijajmy;
Nie braknie nam nigdy chleba, a po śmierci hop do nieba!

28. Pieśń o trzeźwości (ks. Jan Koźmian).

Nie pijmy więcej szampana! dziś od chłopa aż do pana
Trzeźwym się być godzi;
Niech toastem będzie zgoda, a napojem czysta woda,
Ludzkość się odrodzi.
Bo od wina i od miodu, które starzy pili z młodu,
Starsza przecie woda.
Stary strumyk zawsze świeży, bo od wieków ciągle bieży
I spragnionych chłodzi;
Zdrową wodą ludzi poi, w jasnym zdroju postać dwoi;
Bądźmy jak on młodzi.

29. Pieśń syna pijaka.

W poniedziałek rano kosiliśmy siano;
Kosił ojciec, kosił ja, kosiliśmy obydwa.

A we wtorek rano grabiliśmy siano;
Grabił ojciec, grabił ja, grabiliśmy obydwa.
A we środę rano składaliśmy siano;
Składał ojciec, składał ja, składaliśmy obydwa.
A we czwartek rano zwoziliśmy siano;
Zwoził ojciec, zwoził ja, zwoziliśmy obydwa.
A zaś w piątek rano przedaliśmy siano;
Przedał ojciec, przedał ja, przedaliśmy obydwa.
A w sobotę rano przepiliśmy siano;
Przepił ojciec, przepił ja, przepiliśmy obydwa.
A w niedzielę zrana płakaliśmy siana;
Płakał ojciec, płakał ja, płakaliśmy obydwa.

30. Pijaństwo.

„Jak się masz Bartłomieju"? — Jak się macie kumie?
„A co tam u was słychać"? — Źle! choć przy rozumie,
Człek przecie zawsze głupi; piłem z przyjacioły
W nocy dużo, wreszcie chcę nakarmić woły,
Wziąłem świecę, poszedłem, ręka mi się chwiała,
Świeca upadła w słomę, obora zgorzała,
Z nią stodoły i chata; dzisiaj jestem w biedzie;
Źle kto pijany ze światłem do obory idzie.
A wam jak się powodzi? — Dola moja płocha;
Przyszli do mnie sąsiedzi, piło się tam trocha...
Brakło wina, ja po nie schodzę do piwnicy,
(By pożaru nie wzniecić, poszedłem bez świecy)
Spadłem, nogę złamałem i leżę w niemocy;
Źle, kto bez światła idzie do piwnicy w nocy.
— Ach! — przerwie stary Maciej — oba narzekacie,
A oba swoich nieszczęść przyczyny nie znacie.
Pijaństwo tu przyczyną: gdy kto nalał czuba,
To bez światła — nieszczęście, a ze światłem zguba.

L. Niemojowski.

31. Szczep winny (ks. Ign. Krasicki).

Mówią Araby, że gdy szczep winny
Adam zasadził, djabeł zbyt czynny
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił;
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszej przydał.

Zeszły jagody, skropił lwią juchą,
A gdy dojrzały, a było sucho
Skropił je wszystkie posoką świnią;

Cóż teraz czynią?
Oto gdy szklankę wina kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie,
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży,
Po piątej, szóstej jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy staje się świnia.

32. Poena temperantiae (ułożył J. Liszt).

Fratres temperantiae peregrinaverunt
Et ubique Graeciae palam cecinerunt:
Pereant omnia vina! aqua! aqua! aqua! qua!
Sicci domum splendidam quondam adierunt,
Hospites ad tabulam fessi consederunt.
Hospes! praebe pocula! aqua! aqua! aqua! qua!
Pater Liber dominus vinum adportavit,
At recusans protinus chorus exclamavit:
„Vivat temperantia! aqua! aqua! aqua! qua!
— Quos ego“! Dionysos rabie flagravit,
Heu! in aquam sobrios mox praecipitavit:
„Esto vobis lurida aqua, aqua, aqua, qua“!
Et in ranas virides versi saltaverunt,
Ranae, aquae hospites rauca sonuerunt;
Sonant vae per saecula: aqua, quaqua! quaqua qua!

33. Oda do butelki.

Na świecie naszym tak jest niemiło,
Smutków i zmartwień nawał tak wielki,
Że człek-by zginął, gdyby nie było — butelki.
Zrozumiał prawdę tę oczywistą
Noe, co ponoś mądrym był wielce,
I ukojenia smutków swych szukał — w butelce!
Odtąd butelkę, byle nie próżną
Szanuje człowiek i naród wszelki,
Przez całe życie mu towarzyszą — butelki.
Już gdy się rodzi niewinny, mały,

Niby bez pierzy szary wróbelek,
Papa z radości wynosi szereg — butelek.
Kiedy ma żonę wieść do ołtarza
Miłą i słodką, jakby karmelek,
Do aktu tego czerpie odwagę — z butelek.
A gdy się żona zwykłą koleją
Na czarownicę zmieni z karmelka,
Po kłótni w domu jest dlań balsamem — butelka.
A gdy śmierć w sercu jego zatopi
Ostre swe szpony, niby widelce,
Na stypie każdy szuka pociechy — w butelce.
O! niechaj świat mnie obrzuci błotem,
Niechaj mnie nazwie hetką — pętelką,
Jeżeli kiedy porzucę ciebie — butelko!

34. **Oda do trunku.** (Ks. Ign. Krasicki.)

Wdzięczna miłości kochanej szklenice,
Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice,
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

35. **Oda do gorzałki** (Ks. Juszyński).

Salve felix creatura, salve coelestis mixtura,
Non natura, sed coctura tritici cum lupulo.
Illud mutat, hoc emundat, illud sapit, hoc foecundat,
Felix ergo qui abundat et bibit assidue.
Felix ter et felix quater ille czopek bonus pater,
Cujus iste potus sacer semper lavat viscera.
Per vos tristis hilarescit, saltat claudus, parvus crescit,
Per vos pauper mox ditescit, subditus fit dominus.

36. **Zachęta do picia** (A. Żółkowski).

Tysiące trosków, a wiek tak krótki — golnijmy wódki!
Trzeba raz drugi napić się bracie w naszym klimacie;
Nim chwila wolnej myśli uleci, pijmy raz trzeci;
Wypić czwartego bierze pokusa — zdrowie Bachusa!
Pijmy piątego, niech każdy powie, że ciepło w głowie.

37. Pieśń pijacka.

Mili bracia! stawcie flasze, bo wesołe życie nasze;
Kiedy wkoło krążą flasze, trzeba pić.
Aleksander nie żartował, bo Klitusa zamordował,
Gdy przy winie go strofował; trzeba pić.
Dyogenes ten filozof strasznie pił,
A gdy beczkę wypił zgoła
Taką wielką jak stodoła, mieszkał w niej.

38. Pieśń o pijaku. (Na nutę: miałeś chamie złoty róg).

Miałeś chamie miodu dzban, miałeś chamie z chatą łan,
Dziś leżysz przy płocie, twoje szczęście w błocie,
A nad tobą żyd, twój pan.
Gdy na dom twój przyszedł mór, był ci słodki wódki dur;
Żyd zniszczył twe mienie, zgubił i sumienie,
A twą własność zabrał w wór.

39.

Pozbył Kuba roli, pozbył i konika,
Tak-to bywa temu, kto gorzałkę łyka.
Pozbył Kuba roli, pod kościołem siada;
Kto gorzałkę łyka, wnet wyjdzie na dziada.

40. Ostatni kieliszek.

W jednym z owych licznych szynków, które są Krakowa dumą,
Po piątkowym rannym tangu traktowali się kum z kumą.
Kum fundował ciągle „po dwa" (było tego ośm do kupy)
Aż kumoszka rzekła: „dosyć! trza już wracać do chałupy".
„No! kumosiu! jeszcze jeden". — Nie, nie piję za nic w świecie. —
„Ostatniego"!... Nie! nie piję; sami pijcie jeśli chcecie.
„Ha! cóż robić? kum odrzeknie, widząc stałość towarzyszki.
„Panie Icku! dajno duchem dla mnie jeszcze — dwa kieliszki"!

41. Testament pijaka.

Gdyby mnie pijaństwa siła z tego świata wypędziła,
Niech mnie w próżną beczkę włożą i taki napis położą:
„Tu leży ten, co całe życie na śmierć się sposobił,
Gdyż sam sobie trumnę zrobił".

42.

Piotr z Janem jedzą wódkę łyżką, drobią chleba,
Spostrzegł to sąsiad Jędrzej i woła: „o nieba!

Skąd wam przyszło jeść wódkę kochani sąsiedzi"?
— Stąd, że nam ją zakazał ksiądz pić na spowiedzi.

43.

Baba próżniak, a chłop pijak nie wyżyją z sobą nijak,
Jedno drugie ciągle niszczy, w domu bieda aże piszczy,
Ale na to niema rady; cóż na starość? będą dziady.

44.

Dzbanie! gliniany dzbanie! pijąc z ciebie wino,
Wspominam żem jest z gliny, mam być kiedyś gliną.
Głupi świat, marne życie, aż żal żyć prawdziwie;
Cała jeszcze nadzieja jest w wódce i piwie.

45. Wiersz o lubiącym pić studencie:

Herr Martin war ein milder Mann, trank gerne cerevisiam;
Und hat er nicht pecuniam, versetzt er seine tunicam.

46. O cesarzu Tyberjuszu napisał Liszt:

Der Kaiser Tiberius, vetus imperator,
Dictus est Biberius, maximus potator.

47. Z życiorysu pijaka:

W browarze się urodził, w karczmie go ochrzcili,
Za duszę w gorzałczane kieliszki dzwonili.

48. Łacińskie maksymy o kieliszkach trunku.

Semel sicut mel, bis si vis, ter prudenter, quater da pater, quique relinque, sex prohibet lex, septem scandalizabis neptem, octo dedecet viro docto, novem facit te bovem, decem parabit tibi necem.

49. Pijak mówi:

Człek od zwierza tem się różni, że ma inne obyczaje —
Tak naprzykład każde bydlę gdy ma dosyć, pić przestaje.
Ja dziś niby dość mam picia, nogi chwieją się, łeb kiwa;
Ale nie chcę być bydlęciem, ergo kelner — dawaj piwa!

50.

Zacznijmy dzwonić w szkliwo: piwo! piwo!
Żywota naszego uciecha krótka: wódka! wódka!
Chwalmy wesołości przyczynę jedyną: wino! wino! *Rejmont.*

51.

Bibit hera, bibit herus, bibit miles, bibit clerus;
Bibit ille, bibit illa, bibit servus cum ancilla.

52.

Pijem kiedy się żenim, pijem gdy rozwodzim;
Pijem gdy umieramy, pijem gdy się rodzim.

53.

Żona do pijanego męża: wstydź się; chwiejesz się jak... On: czego się mam wstydzić? przecie dziś silne firmy i trony królewskie się chwieją.

54.

Mąż wrócił pijany w nocy. — Żona: w takim stanie wracasz? nie chcę patrzeć na ciebie. — On: czekaj! zgaszę lampę, to nie będziesz patrzeć.

55.

Baba do męża pijaka: gdzieś psiawiaro podział sześć guldenów, któreś wziął za cielę? — On: ano gulden tu, gulden tam, za cztery guldeny miałem ci kupić chustkę i masz całe sześć guldenów.

55[1].

A: moja żona jest tak dobra, że mi buty ściąga... — B: jak z szynku wracasz? — A: nie, ale gdy chcę iść — do szynku.

56.

Przy sutej uczcie pili goście zdrowia wielkimi puharami. Pewna pani prosiła swego męża, aby wino wylał pod stół, a nie pił tyle, bo mu zaszkodzi, jak nieraz zaszkodziło. — A on: kiedy inni widzą. — Na to żona zasłoniła go sobą i szepnęła: teraz nie widzą, wylej! — Wino było dobre, on wino lubił, odrzekł jej więc: ludzie nie widzą, ale Bóg widzi i — wypił do kropli. Potem rzekł: taki dobry trunek wylewać byłby grzech ciężki.

57.

Żona: przecie z karczmy wracasz! — Mąż: juści, bo tam nie mogę ciągle siedzieć.

58.

Żona pyta podciętego męża, gdzie był? — A on: zabawiłem się... u dobrego przyjaciela... A gdzież był ten przyjaciel? — On był... w szynku.

59.

Żona: ten siłacz jedną ręką dwa antałki piwa podnosi. — Mąż: ja jedną gębą setki antałków wypiłem, a nie chwalę się.

60.

A: moja kumosiu! z moim trudno wytrzymać, bo codzień nad ranem wraca pijany i robi awantury. — B: z moim jest lepiej, bo go przynoszą i potem śpi cały dzień.

61.

Pewien mąż zwykle upiwszy się (a upijał się często) bił swą żonę. Ta uprosiła raz cztery swe sąsiadki, żeby jej pomogły go ukarać i poprawić. W tym celu ukryła je w bocznym pokoju przed przybyciem męża i dała każdej tęgi kij do ręki. Gdy mąż wrócił pijany i zaczął ją poniewierać, ona rzekła: proszę cię, nie

bij mnie, bo wezwę na pomoc moje Patronki, a one cię ukarzą. — On szyderczo: a wezwij i djabła — i nuże ją pięściami. Wtedy ona krzykła: „święte Patronki! ratujcie“! Wtem wypadły przebrane sąsiadki z kijami i zaczęły obalonego walić co sił, a zbiwszy go zniknęły. Zbity powstał z trudem i rzekł: „szczęście, żeś nie wezwała św. Urszuli i jej jedenaście towarzyszek, boby mnie zatłukły. Już nigdy bić cię nie będę, bo te twoje Patronki mają ciężkie ręce“.

62.

Żona: czy ty co wieczór musisz wracać pijany? — Mąż: nie muszę, ale wracam dobrowolnie.

63.

Pewien mąż miał żonę pijaczkę i groził jej nieraz, że ją żywcem zagrzebie, jak nie przestanie pić. Gdy raz znowu się upiła, włożył ją do skrzyni zaopatrzonej otworami i postawił w piwnicy. Baba zbudziwszy się po długim czasie maca koło siebie i woła: czy tu w grobie macie wódkę?

64.

Mąż pewnej kobiety po całych dniach pił w szynku. Tam raz został tknięty apopleksją. Jeden z obecnych udał się do jego żony, żeby jej o tem donieść. Wszedłszy do izby pyta jej, gdzie mąż? — A ona: gdzieżby był, jak nie w szynku? bodaj go szlak trafił! — A poseł rzekł: już go trafił!

65.

Lekarz do pijaka: nie pij pan trunków, tylko mleko, bo w niem są wszystkie składniki krwi ludzkiej. — Pijak: ja nie pragnę krwi ludzkiej, wolę wódkę.

66.

Lekarz do chorego pijaka: proszę zupełnie nie pić i nie irytować się, bo grozi apopleksja. — Chory z gniewem: jakże się nie irytować, jak mi p. doktor zakazuje pić?

67.

Doktor do żony chorego pijaka: zakazałem mężowi pani pić, bo z tą chorobą nie można żartować. — A ona: ale i z nim nie można.

68.

Sędzia: za opilstwo będziesz siedział 12 godzin w kozie. — Pijak: nie będę siedział, jeno — leżał, bo mi się spać chce.

69.

Doktor do chorego pijaka: musisz umrzeć, bo wnętrzności masz spalone. — A ten: nie wiem kiedy się paliły, bom je często zalewał wódką i piwem.

70.

Ksiądz do pijaka: wódka jest twoim największym nieprzyjacielem; powinieneś ją nienawidzić. — A on: przecie P. Jezus kazał nieprzyjaciół kochać. — Ksiądz: kazał kochać, ale nie połykać.

71.

A do pijaka: o czem ty myślisz, jak jesteś trzeźwy? — A on: myślę o tem, jakby się dobrze upić.

71_1.

Gdy chłopa pijanego prowadziła raz żona do domu, on zatoczył się i czapka spadła mu z głowy. — Babo! podnieś copkę, rzekł. A ona z gniewem: kiejś się upił, podnieś som. — Chłop waląc się na ziemię mówi: teroz musis podnieść i mnie i copkę.

71_2.

Lekarz do chorego pijaka: kieliszek wina i parę jaj postawi pana na nogi. A ten: ja wczoraj wypiłem 20 kieliszków i zjadłem tuzin jaj, a nie mogłem ustać na nogach.

71_3.

Żona do męża pijaka: to ostatnie spodnie sprzedałeś? — On: przecie pierwszych sprzedać nie mogłem, bo ich nie mam.

72.

Pewien pijak miał bardzo złą żonę, która go raz chciała nastraszyć. Przebrała się za djabła, ukryła się w rowie i gdy on w nocy wracał pijany, wyszła z rowu i woła grobowym głosem: jestem djabeł! — A pijak z humorem: chodź bracie! niech cię uściskam; ja mam twoję siostrę za żonę.

73.

Chora żona do męża, gdy wrócił pijany: ja leżę, a ty nieczuły człowiecze całą noc piłeś. — On: alem pił za twoje zdrowie.

74.

Pan do podpitego dziada: masz tu 10 centów, ale nie pij wódki. — A on: co mam pić? wodę?

75.

Pijak do siebie: czy mam więcej jeść, czy pić? Jak będę więcej pił, na jadło nie starczy; jak będę więcej jadł, na picie nie starczy, a przytem zwiększa się pragnienie. Lepiej zatem pić, bo apetyt się traci, a grosze idą na sznapsa.

76.

Pijanego pana przyniósł w nocy do domu posługacz z gospody i żąda za to trzy korony. Pani wydaje się to za dużo i mówi:

przyjdź jutro, to ci pan zapłaci, jak się wyśpi. — A on: o nie; jak mi pani zaraz nie zapłaci, zabieram męża nazad do szynku.

77.

Mąż pijak karcony raz przez żonę rzekł: od dziś dnia stanę się i n n y m człowiekiem. — Gdy jednak wkrótce znów wrócił pijany i gdy mu żona przypomniała, że obiecał stać się innym człowiekiem, odrzekł: stałem się i n n y m, ale ten inny taki sam pijak jak ja.

78.

Raz mąż wrócił do domu mocno podcięty. Żona zaczęła go karcić że się upił, a on odrzekł jąkając się: nie żonko! ja... tylko... bardzo... zmęczony... Gdzież to... moje pantofle? — Ona: pod łóżkiem. — On się chwieje i duma, wreszcie pyta: a gdzie... też moje... łóżko?

79.

Pijak do swego kamrata: moja żona cierpi na bezsenność, bo ile razy wrócę do domu nad ranem, mówi że oka nie zmrużyła. Czy ja jej bronił?

80.

Ojciec pijak upomniał raz małego synka, żeby nigdy źle nie robił, bo Bóg wszystko widzi i za złe karze. — A chłopiec: jak Bóg wszystko widzi i karze, to i ciebie tato wczoraj widział pijanego i ukarze cię za to.

81.

Żona do pijanego męża: nie pij tyle, bo dajesz dzieciom zły przykład. — Mąż: ależ ja właśnie chcę im na sobie pokazać, jak brzydką rzeczą jest pijaństwo.

82.

Raz piwosz zachorował ciężko. Wezwany lekarz zakazał mu pić piwo. Nie mogąc bez piwa wytrzymać, prosił doktora, żeby mu pozwolił wypić choć jeden kufel dziennie. Lekarz pozwolił, żona pozwoliła mu wypić drugi, a sam sobie pozwolił wypić trzeci. A kazał sobie przynosić kufle co największe.

83.

Pewnego pijaka zapytano raz, dlaczego tak dużo pije? — On odrzekł: jak się trochę napiję, staję się zaraz i n n y m c z ł o w i e k i e m, a ten i n n y c z ł o w i e k też chce pić. Jakże mu nie dać?

84.

Pewien dowcipny człowiek słusznie, choć ironicznie powiedział, że karczma jest przybytkiem cnót: wiary, nadziei, miłości i pokory. W i a r y, bo szynkarz często kredytuje trunek i wierzy, że dostanie zapłatę; n a d z i e i, bo niejeden pije w nadziei na przyszłe żniwa lub spadek; m i ł o ś c i, bo niejednemu pijakowi nie wystarcza własna żona, ale miłością swą inne kobiety obdarza; p o k o r y, bo pijak nieraz wala się w błocie.

85.

Pan lubiący pić wziął do służby lokaja, który także trunkiem nie gardził. Obiecał mu dobrą zapłatę, ale przytem dodał: jak ja będę pijany, to ty wtedy musisz być trzeźwy, bo obaj razem nie możemy być pijani. — Lokaj się zgodził, ale po miesiącu dziękuje za służbę. — Pan: dlaczego chcesz odchodzić? — A on: jabym też proszę pana chciał się upić kiedy, ale widzę że u pana darmobym czekał, aż na mnie kolej przyjdzie, bo pan codzień pijany.

86.

Ksiądz do pijaka przy spowiedzi: jak nie porzucisz pijaństwa, to w piekle gorący dziegieć pić musisz. — Jakiś czas unikał ten pijak karczmy, ale raz gdy pokusa zbyt była silna, wstąpił do żyda i kazał sobie zagrzać dziegciu. Potem napił się go i rzekł: ej! nie tak straszny ten dziegieć, jak ksiądz gadał — przynieś no Mośku kwartę okowity!

87.

Pewien pijak przyrzekł na spowiedzi, że kieliszka nie tknie i słowa dotrzymał, bo odtąd kazał sobie wódkę do szklanki nalewać.

88.

Żona pijaka szewca często mówiła: ty pijaku! każdy kieliszek wódki to gwóźdź do twojej trumny. — Raz szewc ten rzekł do terminatora: idź przynieś smoły za 4, dratwy za 6, a gwoździ za 40 centów! — Chłopak: czy tych do trumny? — Majster: tych.

89.

Pijak przyszedł do szynku i rzucając pieniądze na stół rzekł: nie chciałeś mi żydzie zborgować, a ja honorowy człowiek i płacę rzetelnie. — Żyd: psieprosom, cy i te pieniądze też honorowe? — Pijak: honorowe, bom je własnej matce zabrał.

90.

Choremu pijakowi pozwolił lekarz pić wino, ale z wodą zmieszane. Ten prosił, żeby mu pozwolił prędzej wypić wino, a potem wodę, to się i tak w żołądku zmiesza. Lekarz przystał, a ten opił się wina, a potem nie chciał pić wody.

91.

Największym kłamcą i cyganem jest trunek, bo mówi: „wypij, będziesz mocniejszy“; a to kłamstwo, bo z trunku człowiek słabszy. „Wypij, to robota łatwiej pójdzie“; a to kłamstwo, bo robota łatwiej idzie bez trunku. „Wypij, będziesz zdrowszy“; a to kłamstwo, bo trunek nie zdrowie, ale chorobę daje. „Wypij, będziesz weselszy“; a to nieprawda, bo alkohol za fenig rozweseli, a

za sto fenigów zasmuci. „Wypij, bo ja twój pocieszyciel i przyjaciel“; a to kłamstwo, bo trunek to wróg, zbój, łotr i oszust.

92. Kiedy ludzie najwięcej używają trunków:

1. Przy chrzcinach, a to jest często. 2. Przy stypach pogrzebowych, to też nie rzadko. 3. Przy weselach, żeby było wesoło. Przy pracy w polu, to jest przez $3/4$ roku. 5. Przed jedzeniem, żeby zaostrzyć apetyt. 6. Po dobrym obiedzie, żeby żołądek lepiej trawił. 7. Przy kupnie i sprzedaży, żeby się darzyło. 8. W chorobie, żeby zdrowie odzyskać. 9. Gdy gorąco, aby się ochłodzić. 10. Gdy zimno, aby się rozgrzać. 11. Gdy się ma smutek i kłopot, bo „na frasunek dobry trunek“. 12. Gdy się coś udało, trzeba oblać „szczęście“. 13. Gdy się pogodzą sąsiedzi, trzeba — zapić zgodę. 14. Gdy przybędzie gość, bo jakże go uczcić bez trunku? 15. Wreszcie piją ludzie, gdy mają ochotę, a ta jest — zawsze.

93. Dlaczego człowiek chodzi do szynku?

1. Dlatego, bo szynk nie może przyjść do niego. 2. Bo służąca i dzieci nie chciałyby ustawicznie chodzić mu do szynku po trunek. 3. Żeby żonie nie zawadzać w domu. 4. Bo w szynku może rozkazywać, a w domu musi słuchać.

94.

Pijak do siebie: nie wiem czy jutro będę żył, ale to wiem, że jak jutro będę żył, to będę — pił.

95.

Pijak: woda czyni niemym, jak widzimy na rybach, które w wodzie żyją. Wino i wódka czynią wymownym, przeto trzeba pić trunki, nie wodę.

96.

Raz stawiono przed sędzią pijanego chłopa, który ciągle gadał: p. sędzia jest mądry! — Gdy się wytrzeźwił, mówi mu sędzia: coś ty wczoraj za głupstwa po pijanemu gadał? — A cóżem gadał? pyta. — Ano ciągleś gadał „p. sędzia jest mądry“. — A to przyznaję, żem głupstwa gadał.

97.

Pijany wpadł raz do wody. Woda ciśnie mu się do ust, a on myśląc, że mu kum gwałtem wódkę do gęby leje, woła: kumie, już nie chcę pić. — Drugi pijany leżał przy drodze, pies mu twarz obwąchuje, a on mówi: nie całuj kumie!

98.

Pijak namawiał raz trzeźwego do picia, a ten rzekł: nie będę pił, bo nie mam pragnienia. — Na to pijak: jakby człowiek tylko wtedy pił gdy ma pragnienie, czemżeby się różnił od zwierząt?

99.

Pijak po spowiedzi ślubował od wódki. Wracając z kościoła przechodził koło karczmy i rzekł do siebie: choć silna pokusa, ale ją zwyciężę i nie wstąpię! — Gdy minął karczmę, do której go silnie ciągnęło, znów sobie rzekł: za to żeś się zwyciężył, należy ci się nagroda — wstąp i wypij se ze trzy! — I tak zrobił.

100.

Pijak na spowiedzi przez księdza upomniany wyrzekł się pijaństwa. Gdy wracał z kościoła, wstąpił do karczmy, upił się i idąc do domu, spotkał księdza. Pokłoniwszy mu się rzekł: jegomość! nic z tego, co my se przy spowiedzi szeptali.

101.

Raz pijak chcąc się zastrzelić, pożyczył sobie pistolet, potem go — zastawił i za otrzymane pieniądze się upił.

102.

Pan do pijaka: upiłeś się jak bydlę! — A on: czy pan widział kiedy bydlę pijane?

103.

Pijak do siebie: żebym się to mógł odzwyczaić od pijaństwa; zebrałbym sporo pieniędzy i miałbym potem za co pić.

104.

Panu X pozwolił doktor pić wino, ale tylko — przy stole; on też cały dzień siedzi przy stole i pije.

105.

Raz pijany chłop wracał z jamarku na koniu. W lesie okradli go złodzieje, wsadzili na koń twarzą do ogona, przywiązali, żeby nie spadł i popędzili zwierzę. Nad ranem koń stanął przed domem, gospodarz się ocknął i rzekł: a to hultaje! mnie okradli i memu koniowi głowę ucięli.

106.

Dwóch panów jadło raz w oberży przy jednym stole: taki co nic nie pije i taki, co pije dużo. Na końcu obiadu rzekł pierwszy: dziwię się bardzo, jak pan mógłeś wypić trzy butelki wina. A drugi: wypiłem trzy, bo tylko trzy przedemną stały; gdyby stało więcej, tobym więcej wypił.

107.

Doktor do chorego pijaka: nie chodziłeś do piwiarni, jakem ci zakazał? — O on: nie chodziłem, tylkom po piwo posyłał; i w domu mi smakowało.

108.

Dwaj pijani panowie wchodzą do handlu i żądają wódki. — Jakiej pan każe? pyta kelner. — Tej samej co on, odrzekł pan. —

A pan jakiej każe? pyta drugiego. — Tej samej co on, była odpowiedź.

109.

Pijak umierający prosi o szklankę wody, bo (mówi) przed śmiercią trzeba się z nieprzyjaciółmi pojednać.

109[1].

Pewien pijak tak rozumował: kto dobrze pije, pójdzie do nieba, bo kto tęgo pije, spi dobrze; kto dobrze śpi, ten nie grzeszy; kto nie grzeszy, pójdzie do nieba.

110.

Pijak do siebie: czy mam jeszcze pić? Gardło mówi „tak“, rozum mówi „nie“, a mądry głupiemu powinien ustąpić. Hej żydzie! jeszcze kwaterkę!

111.

Pijak do żyda: pono Mośku jedziesz do Palestyny? — Żyd: a coby ja tam Janie bez was robił? A ktoby wam tu wódkę dawał?

112.

Jednego oskarżono przed biskupem, że dużo wódki pije. Ten dał biskupowi spróbować, jaka to rzecz dobra, a biskup mu mówi: a pij że już! pij — za pokutę!

113.

Pijak do siebie: o! gdybym miał pieniądze, którem już przepił! ileżbym jeszcze — mógł przepić!

114.

Chudy do pijaka: pan pijesz za dużo. — A on: pan zaś jesz za mało.

115.

Pijak do spotkanego: daleko do miasta? — A ten: jak po drodze nie wstąpisz do karczmy i nie upijesz się, to zajdziesz za godzinę.

116.

Pijak: ale ta wódka szelma! ja ją wlał do brzucha, a ona mi do głowy wlazła.

117.

Raz chłop przyszedł pijany do sądu. Pytają go co chce, a on: prześwięty trybulàrzu (może trybunale)? oto dowód udręcenia (może doręczenia pozwu). — Sędzia: chłopie! tyś pijany! — A on: „prześwięty trybulàrzu! jà dziś idę do sądu, a kumoter Paweł jedzie i mówi: Jànie! wleźcie (na wóz). Jà wlàz. Przyjechalimy przed karcmę; on mówi: Jànie! zleźcie! Jà zlàz — on kàzàł (dać wódki) jà kàzàł, ale jà nie pijany“.

118.

Pijak do siebie: słyszę w sobie dwa głosy. Jeden mówi: nie pij już łajdaku! a drugi mówi: nie dbaj na to, co on gada.

119.

Chłop ślubował, że nie będzie pił wódki do śmierci, to też nie pił do śmierci, tylko przypijał do swoich kompanów.

120.

Ksiądz do chłopa: tyś pijany! — A ten: proszę jegomości, jà tyz nie wiem.

121.

A: dalibóg! już się nigdy nie upiję. — B: dlaczego? — A: bom niedawno po pijanemu zrobił wielkie głupstwo — zapłaciłem wszystkie długi.

122.

Mucha wpadła raz pijakowi do piwa, a on rzekł: wychodź stamtąd, bo ja sam chcę wypić to piwo.

123.

Pijak: boję się, żebym żebrakiem nie umarł. — Jego sąsiad: a ja się boję, żebyś jako żebrak żyć nie musiał.

124.

Żona: kto wypił wódkę z tej flaszki? — Mąż: ja! bo nie mogę znieść widoku wódki w domu.

125.

O pewnym pijaku opowiadano żartobliwie, że raz wracając z kiermaszu wpadł do sadzawki i myślicie, że utonął? Wypił wszystką wodę i poszedł do domu, bo — umiał pić!

126.

Pijak: nie chciałbym być po śmierci rybą, bobym musiał pić tylko wodę. — Drugi: może będziesz miał szczęście, że cię włożą do spirytusu, to se użyjesz!

127.

Oberżysta: nie dam panu piwa, aż dawne zapłacisz — dziś pierwszego! — Pijak: ja zawsze aż na ostatniego pieniądze dostaję.

128.

Oskarżony w sądzie: nie mogę sobie nic przypomnieć, bom był pijany i nie mógłem nikogo poznać. — Oskarżyciel: nie mógłeś poznać? przecie zaraz jakeś mnie ujrzał, zacząłeś wołać: „chodź tu łotrze! złodzieju"!

129.

Król duński Sweno zakazał pić piwo, tedy jeden pijak łyżką je chlipał. Gdy mu i chlipać zakazano, maczał chleb w trunku i jedząc upijał się. Gdy mu i tego zabroniono, rzekł: gdy ty królu zabraniasz poddanym jeść i pić, to wszyscy z głodu pomrą, a ty nie będziesz miał nad kim panować.

130.

Sędzia: mówisz żeś tę kradzież spełnił po pijanemu? nie

wierzę ci. — Złodziej: p. sędzio! gdybym był trzeźwy, nie dałbym się złapać.

131.

Ksiądz: jak można tak się upić? nawet bydlę wie kiedy ma ustać. — Pijak: ja też wiem, kiedy mam ustać, gdy piję — wodę.

132.

Pan do pijaka: człowieku! ty wódkę pijesz jak wodę. — A on: przecie wody nie mógłbym tyle wypić.

133.

Ksiądz: cóż to? od śmierci żony ciągle pijesz? — Chłop: bo tylko w wódce znajduję pocieszenie.

134.

Pewien malarz chciał namalować pijaka, wezwał więc szewca Bibułę, dał mu flaszkę wódki i kazał pić. Szewc wypił jednę i drugą flaszkę, a ciągle był trzeźwy i żądał więcej. Wtedy wygnał go artysta mówiąc: ciebie upoić więcejby mnie kosztowało, niżbym dostał za obraz.

135.

Pewnemu pijakowi odpaliła się noga aż do kolana, a nie poczuł bólu, bo — była drewniana.

136.

Pijany: czy nie wiesz, gdzie mieszka Jan Duda? — Spotkany: przecie pan nim jesteś. — Ja to wiem, ale nie wiem gdzie mieszka.

137.

Zbójcy napadli raz pijaka w łóżku i żądają pieniędzy. — A on rzekł: gdybym miał pieniądze, tobym teraz nie leżał w łóżku, tylkobym pił w karczmie.

138.

Pijak do kamrata: gdy wrócę późno do domu a żona świeci, to ją zbiję, że światło darmo pali. — A ten: a jak ją zastaniesz śpiącą, co robisz? — To ją jeszcze lepiej zbiję za to że śmie spać, gdy ja się poniewieram po nocy.

139.

Gdzie idzies? — Do karcmy. — Sàm idzies? — Sàm. — Niepràwda, bo jà idę z tobą.

140.

Baba prowadząc pijanego męża: cemu pijàku lezies w błoto? — A on: głupiàś babo! jak sie przewrócę, to się nie stłukę.

141.

Żona do męża, który pijany wrócił: nie wiem, jak kobieta wykształcona może żyć z takim pijakiem jak ty. — Mąż: nie gadaj! jakeś kobieta mądra, to się po nocy z pijanym nie kłóć.

142.

Żona do męża pijanego: jeśli wnet umrę, to twoje pijaństwo będzie temu winno. — A on: jakże wódka którą ja piję, tobie szkodzić może? 143.

Żona pijaka: ach sąsiadko! wczoraj miałam wielką niespodziankę. — A ta: jakąż? — Oto mój mąż wrócił do domu — trzeźwy. 144.

Pewien pijak taki napis na swym grobie kazał położyć: tu spoczywa człowiek, który tak nie cierpiał wody, że i po śmierci prosi, żeby na jego grobie nikt nie płakał.

145.

A: jakże ci się podoba ta panna? — B: przyznam ci się, żem jej nigdy w stanie trzeźwym nie widział. — Jakto? czy tak pije? — Ona nie wiem, ale ja czasem. 146.

Pewien pan często łykał, a chcąc służącego odstraszyć, żeby mu wódki nie wypijał, przylepił na butelce kartkę z napisem „trucizna"! Raz złapał go pijącego z tej flaszki i rzekł: widzisz napis? nie boisz się otruć? — A sługa: jeśli pan pije truciznę, to i ja będę, żebym mógł razem z panem umrzeć, bo pana kocham.

147.

Gość pijany: ile się należy? — Kelner: 40 fl. — Jakto? nas trzech i taki duży rachunek? — Ale pan zapomniał o tych trzech, co leżą pod stołem. 148.

Raz zapytano nałogowego pijaka, ile razy się w życiu upił? — A on: tylko raz, alem się odtąd porządnie nie wytrzeźwił.

149.

Pijak patrząc na drugiego siedzącego przy drugim stole: ciekawym, kiedy ten bibosz ustanie pić. Jak sobie każę dać świeżą bombę, to i on tak samo. 150.

Pijak: to dziwne, że wielbłąd potrafi ośm dni pracować bez picia. Ja zaś ośm dni potrafię pić i nic nie robić.

151.

A: doktór ci pozwolił pić tylko trzy szklanki, a ty już szóstą pijesz. — B: bo drugi doktor też mi trzy pozwolił — trzy a trzy jest sześć. 152.

Pijak do wódki: akwawito! byłaś w życie, byłaś w gumnie, teraz będziesz w gardle u mnie. 153.

Lekarz karcił raz pana, że za dużo wina używa i niszczy zdrowie. A ten odrzekł: przecie św. Paweł kazał Tymoteuszowi

pić wino. — Lekarz: kazał ale miernie, bo powiedział: „modico vino utere“! — Pan: nie doktorze, bo to znaczy: medico vino utere (używaj wina jako lekarza).

154.

Żona: znów wracasz pijany? ja zachoruję przez twoje pijaństwo. — Mąż: nie może być, bo ja wypiłem kilkanaście kieliszków za twoje zdrowie.

155.

A: napijesz się wódki? — B: nie piję, bo mi doktor zakazał; przytem przed godziną wypiłem ośm kieliszków. Zresztą dawaj!

156.

A: czemu zamykasz oczy, gdy pijesz wódkę? — B: bo mi doktor zakazał nawet patrzeć na trunki.

157.

Dwaj pijani chłopi weszli raz przez pomyłkę do urzędu telegraficznego i żądają flaszkę wódki. Urzędnik z gniewem: tu niema wódki, jeno telegraf. — Chłop: to dajcie flaszkę telegrafu!

158.

Pewien pijak ciężko zachorował. Lekarz przepisał mu krople — po cztery naraz, ale on brał po 20. Wtedy żona mu rzekła: tyś przecie niepoprawny pijak.

159.

Birbant do kompanów: pragnienie odziedziczyłem po moim ojcu, ale pieniądze na ugaszenie tego pragnienia przepił stary jeszcze za życia.

160.

Pewien umieścił taką prośbę w gazecie: „ponieważ ze mnie mógłby jeszcze być porządny człowiek, dlatego proszę wszystkich szynkarzy, żeby mi odtąd nic nie kredytowali.“ Piotr Bibosz.

161.

A: czy słyszałeś że ten pijak utonął? — B: straszna śmierć! za życia nie pił wody, a przy śmierci tyle się jej musiał opić.

162.

A: powiedz mi Jasiu, czy twoja matka słaba, że w łóżku leży? — Jaś: nie, ale dlatego leży bo się boi, żeby ojciec łóżka nie zastawił na wódkę.

163.

Żona: ciotka nam umarła, a ty chcesz iść do szynku? — Mąż: przecie i w szynku smucić się mogę.

164.

Raz biło się dwóch pijaków. Trzeźwy chciał ich rozerwać i otrzymał ranę w głowę. Lekarz ogląda głowę czy mózg nie

uszkodzony, a ranny rzekł: ja nie mam mózgu, bo gdybym miał mózg, miałbym rozum i nie wtrącałbym się między pijaków.

165.

Pewien ojciec pijak zmuszał swych synów do picia, żebyście (powiada) nie mówili kiedyś „ojciec przepił", jeno „przepiliśmy".

166.

Czemu cię ze służby wygnali? — Bom się pięć razy upił. — A długoś tam służył? — Tydzień.

167.

A: jak ty możesz w tym pokoju sypiać, kiedy tu takie mnóstwo pcheł? — B: jak wrócę z karczmy pijany, zaraz zasypiam i nic nie czuję. A nad ranem gdy wytrzeźwieję, pchły mnie nie kąsają, bo się nassały mojej krwi i śpią pijane.

168.

Pijanego człowieka spotkała straż w nocy i pyta o nazwisko. A on odrzekł: moje nazwisko tak jest mało warte, że nie opłaci się go wymieniać. — Z czego żyjesz? pytają go. — Z wiatru. — Gdzie mieszkasz? — Ze zmarłymi. — Po takich odpowiedziach zaaresztowano go i wzięto na policją. Tu się sprawa wyjaśniła. Człowiek ten nazywał się — Szeląg, był kalikancistą i mieszkał w domku na cmentarzu.

169.

A: pij bracie! nie trap się; w winie jest pociecha i prawda. — B: nie w każdem; bo w tem które teraz pijemy, jest ocet, cukier i spirytus.

170.

A: co słychać na ciebie? — B: źle, bom był u dwóch doktorów i jeden zabronił mi pić wódkę, a drugi piwo — nie wiem co robić? — A: rzecz bardzo prosta: pierwszy zakazał ci pić wódkę, to pij piwo; drugi zabronił piwa, to pij wódkę i basta!

171.

A: kumie! jeszcze jeden ostatni kieliszek! — B: boję się, bo mi zawsze ostatni kieliszek zaszkodzi.

172.

A: znowuś pijany? a mówiłeś niedawno, że z reguły nie pijesz wódki. — B: nie piję z reguły, tylko z kieliszka; zresztą od tej reguły często robię wyjątki, bo niema reguły bez wyjątku.

173.

Synek przyszedł do ojca pijącego w szynku i mówi: niech tatuś prędko idzie do domu, bo mama zachorowała. — Ojciec: zaraz, tylko dopiję piwo. — Chłopiec: a Jaś wpadł do piwnicy i

potłukł się. — Ojciec: niech poczeka, zaraz przyjdę. — A na tej beczułce z winem, którą tatuś ma w domu, pękła obręcz i wino się leje. — Ojciec zrywając się: czemuś mi tego najpierw nie powiedział? chodźmy prędko. 174.

Burmistrza pewnego miasteczka, który był wielkim chciwcem i pijakiem, zapytał raz obcy: mój poczciwy człowieku, gdzie tu jest apteka? — A ten odrzekł gniewnie: ja nie jestem poczciwym człowiekiem, tylko burmistrzem. — Gdy ten burmistrz później po pijanemu utonął, szukano go z wielkim hałasem, a jeden stary żyd rzekł: na co tu krziceć? pokażcie mu gulden albo flaszkę wódki, a zaraz wiplynie! 175.

Pijak do żyda: Mośku! jabym cię pocałował, ale bardzo od ciebie śmierdzi cebula. — Żyd: od was jeszcze bardziej śmierdzi wódka. 176.

Trzeźwy widząc, jak pijak po wypiciu kwaterki wódki spluwał, pyta go dlaczego spluwa? — A on: już 30 lat piję tę bestją wódkę, a nie mogę się do niej przyzwyczaić, taka wstrętna.

177.

Żona do pijaka: jak umrę, to mój duch będzie ci się ukazywał o północy i będzie cię straszył. — A on: nie boję się, bo o północy zawsze będę w szynku w dobrej kompanii.

178.

Żona do męża pijaka: znów się upiłeś? a przecie się zapisałeś do towarzystwa trzeźwości. — On: tak! płacę wkładki, ale nic nie pomaga. Szkoda dawać pieniądze; lepiej je przepiję.

179.

Pan: znów się upiłeś? czy nie możesz się od tego trąbienia odzwyczaić? — Sługa: nie mogę, bo to dziedziczne. — Czy i twój ojciec był pijakiem? — Nie, tylko pocztylionem i ciągle — trąbił.

180.

Pijanego chłopa prowadzą do aresztu. Ten zataczając się mówi: mój Boże! człowiek za własne pieniądze nawet upić się nie może, bo zaraz do ciupy sadzą.

181.

A: czy ten sekretarz z pijaństwa ma nos taki czerwony? — B: nie, ale go sam na czerwono maluje, bo chce się spodobać swemu prezesowi, który ma bardzo czerwony nos.

182.

Pijak: bardzo się cieszę, że dawniej tak wiele piłem. —

Sąsiad: co ty mówisz? — A ten: doktor pozwolił mi teraz pić tylko połowę tego, co dawniej piłem. Gdybym był dawniej pił mało, to teraz połowa byłoby prawie nic.

183.

Jedna pijaczka mawiała pijąc: daj ci Boże zdrowie ściana! jak nie wypijesz, to wypiję sama.

184.

Pijak: dobra rzecz n a l e j, lepsza p i j, najlepsza w y p i j.

185.

Pewien stary pijus mawiał: nie pij z głupcem, ani z panem, ani z kochanką, ale z dobrym kamratem zawsze.

186.

Radca do stróża nocnego: słyszałem skargi, że niedawno w nocy jakiś pijak robił na ulicy straszne hałasy. — Stróż: widziałem go. — Radca: a czemuś gałgana zaraz nie zaaresztował? — Stróż: jakżem to mógł zrobić, kiedy to był sam pan radca?

187.

Do żony pewnego robotnika przybyła sąsiadka z flaszką wódki. Zaczęły pić aż się upiły, potem legły razem na łóżku. Robotnik wrócił wieczorem i nie mógł znaleźć zapałek, aby zapalić światło. Ujrzał jednak, że przy jego żonie ktoś leży i myśląc że to gach, zaczął srodze walić. Sąsiadka bita zerwała się i uciekła w samej koszuli. Sąsiedzi widząc coś białego pędzącego przez wieś, myśleli, że to śmierć i narobili wrzasku. Gdy jednak spostrzegli swoją pomyłkę, złapali babę i zbili srodze. Robotnik znów myśląc że to gach mu uciekł, wziął się do swej żony i dobrze ją wymłócił za mniemaną niewierność. Tak obie baby otrzymały karę za pijaństwo, a sąsiedzi dowiedziawszy się jak się rzecz miała, naśmiali się do woli.

188.

Żona do męża, który wrócił pijany: znowuś się upił? za coś ty pił? — On: a za zdrowie naszych dzieci, za twoje i naszej rodziny.

189.

Pijana baba przechodziła koło cieśli zajętych stawianiem domu. Jeden z nich zawołał: gdzie ta stara piła? bo trza urznąć węgieł. A baba myśląc, że o niej mowa, krzyknęła z gniewem: co ci do tego gdziem piła? chociem piła, tom zapłaciła.

190.

A: jakie były ostatnie słowa waszego nieboszczyka? — B: ostatnie jego słowa były: „Jaga! podajno flaszkę, bo w niej je-

szcze widzę trochę wódki". — Ja mu podała, łyknął, odetchnął i skonał. Tak choć był pijaczyna (Panie odpuść mu) w ostatniej chwili o mnie pamiętał.

191.

A: pięć lat piję, żeby utopić troski. — B: i nie utopiły się? ano, miały czas nauczyć się pływać.

192.

Pijak w szynku pukając szklanką o stół woła: jeszcze piwa! — Towarzysz jego drzemiący pod stołem odzywa się: do kata! ktoś puka, a ja jeszcze leżę. Herein!

193.

Policjant we Lwowie spotyka wieczorem pana dobrze podciętego i biorąc go pod rękę mówi grzecznie: odprowadzę pana do domu. — Pan: dobrze! idźmy. — A gdzie pan mieszka? — W Przemyślu.

194.

Ona: mój mąż znów wrócił pijany; biedna ja! — On: poradzę pani jeden doskonały środek przeciw pijaństwu. — A czy mu pomoże? — Pewnie, ja już sam z 10 razy wyleczyłem się z pijaństwa.

195.

Żona do męża, który wrócił pijany: to w takim stanie wracasz? nie mam słów oburzenia... Mąż: to lepiej! nie będziesz trajkotała.

196.

Pijak dumając nad kuflem mówi: świat taki piękny, piwo takie dobre, a moja stara taka zła, gdy wrócę do domu trochę nachylony.

197.

Pan pijany wraca późno do domu i pyta spotkanego stróża nocnego, gdzie jest biuro adresowe? — A ten: w ratuszu, ale teraz zamknięte. — Pan oburzony: co to za porządek, że człowiek nie może się dowiedzieć gdzie mieszka?

198.

Syn pijaka do ojca: nauczyciel nam mówił, że są ludzie, którzy jedzą ogień — czy to możliwe? — Ojciec: możliwe, bo są ludzie, którzy piją tylko wodę.

199.

Sędzia do pijaka: już tyle razy skazywałem cię na karę za pijaństwo, a nie poprawiłeś się. Co mam z tobą robić? osądź się sam i wydaj wyrok na siebie. — Pijak: dobrze! sądzę, że oskarżony nie zasłużył na żadną karę i należy go zaraz uwolnić.

200.

A: wiesz? doktor zakazał mi pić gorące trunki. — B: czy i wódkę? — A: wódki nie wymienił wyraźnie, dlatego ją piję.

201.

Lekarza lubiącego dużo pić, wezwano raz z winiarni do pani, która nagle zasłabła. Mocno podcięty poszedł do niej i chcąc zrobić djagnozę wziął ją za puls, ale zamiast na jej rękę, na swój puls położył rękę prawą, potrzymał chwilę i rzekł półgłosem: żeby się tak upić, trzeba być świnią! — Pani: ależ doktorze! co ty mówisz?

202.

Pijak do żony: daj mi koronę na wódkę, bo inaczej... — Żona: co inaczej? — On porwał brzytwę, pobiegł z nią do żyda i zastawił, a żona z krzykiem za nim pędziła bojąc się, że się poderznie.

203.

Pewien pijak który wody nie cierpiał, zachorował ciężko i palony gorączką żądał wody. Jego żona rzekła: jakże ci dawać wodę, kiedy ją ty zawsze uważałeś za szkodliwą? A on: przecie wiesz, że dobry chrześcijanin przed śmiercią powinien się pojednać z nieprzyjaciółmi.

204.

Pewien student wstawszy po tęgiej bibie z mocnym bólem głowy, posłał znów (aby klin klinem wybić) po wino, nalał sobie puhar i zawołał: domine Bacche! qui corda hominum donis tuis recreas, concede propitius, ut qui hesternis poculis aegroti facti sumus, hodiernis curemur per pocula poculorum. Amen.

205.

Pan do pijanego sąsiada: to pan znów się upiłeś? czyś zapomniał, że przedwczoraj wpisałeś się do towarzystwa zupełnej trzeźwości? — A ten odrzekł: nic o tem nie wiem; chyba m był wtedy taki pijany, żem o Bożym świecie nie wiedział.

206. Liczne tituli bibendi.

Pić trzeba rano dla nabrania sił; wieczór — żeby dobrze spać. Pić gdy zimno — dla rozgrzania; pić gdy gorąco — dla ochłodzenia. Pić na smutek, by go zmniejszyć; pić gdy wesoło, żeby było jeszcze weselej. Wygrałeś w sądzie — trzeba wypić żeby oblać wygraną; przegrałeś, trzeba wypić żeby się pocieszyć. Gdy chrzciny trzeba pić, żeby się małe chowało; zaręczyny — pić; wesele — jakieżby było ono bez trunku? Pogrzebiny — trzeba pić na żałość. Sprzedało się co dobrze, trzeba wypić, bo jest za co; kupiło się co — trzeba wypić litkup, bo taki zwyczaj. Spotkasz się z przyjacielem, trzeba oblać spotkanie; żegnasz się z nim, jakżeby nie wypić? Pokłóciłeś się z kim, któż was pogodzi? Kieliszek lub

szklanka. Piją starzy, młodzi, ubodzy, bogaci, chłopy, baby... Jakże ty biedny abstynencie potrafisz się wstrzymać od picia?

207.

A: wiesz że wódka zdrowiu szkodzi, to dlaczego ją pijesz? — B: bo ją lubię. Zresztą wódka na to, żeby ją pić.

208.

A do pijaka: czy wiesz, że każdy kieliszek wódki skraca życie o cztery godziny? — A ten: wiem i obliczyłem, że już od ośmnastu lat nie żyję.

209.

Baba miała chłopa pijaka i drzwi przed nim zamykała. On zawsze wieczorem idąc do szynku drzwi zdejmował i ze sobą zabierał, a potem nazad przynosił.

210.

Rej powiedział o wielu Polakach swego czasu: rano na kazaniu spłaczą się w kościele, a wieczór znów pijani pod ławą leżą.

211.

Poradź mi pan jaki środek na pijaństwo mego męża. — Owszem poradzę niezawodny; ja już nim 8 razy uleczyłem się z pijaństwa.

212.

Raz prelegent mówił o szkodliwości alkoholu i chcąc trochę jego amatorów nastraszyć, opowiedział taką historją: gdy pewien pijak raz gasił świecę, jego oddech przesycony alkoholem zapalił się, ogień dostał się do żołądka i wśród mąk zginął ten człowiek. — Obecny pijak zawołał: już nigdy — świecy gasić nie będę, bo się boję.

213.

Pijak: mówią, że auto konsumuje na godzinę 2 litry benzyny. Ja za godzinę potrafię skonsumować 4 litry alkoholu.

214.

A do pijaka: znowu cię wyrzucili? — On: e! już sam miałem wyjść.

215.

Doktor do piwosza: ile flaszek piwa pijesz pan na dzień? — On: sześć. Przecie ja pozwoliłem panu wypić na dzień tylko dwie. — Ale drugi i trzeci doktor pozwolili mi także po dwie — razem sześć.

216.

Lekarz do pijaka pytającego, jaki jest środek na czerwony nos, odrzekł: nie pić wódki przez dwa lata, tylko mleko. Na to pijak: przecie ja dwa lata po urodzeniu piłem tylko mleko, a co pomogło?

217.

Ksiądz do profesora lubiącego pić: ej p. profesorze! jak to będzie z pańskiem zbawieniem? Na to tenże: księże drogi! łaciński pisarz powiedział: qui bene bibit, ibit in coelum. — Jakto? — Ano: qui bene bibit, bene dormit; qui bene dormit, non peccat; qui non peccat, ibit in coelum; ergo qui bene bibit, ibit in coelum.

218.

A do pijaka, który wstał z ciężkiej choroby: ty znów tak dużo pijesz? — A ten: bo doktor pozwolił mi wypić dwie szklanki, drugi dwie, trzeci trzy — czemu nie korzystać z pozwolenia?

219.

Sąsiad do pijaka: jak możesz siedzieć tak długo w karczmie, gdy żona twoja obłożnie chora? — A ten: przecie jej nie mogę brać ze sobą gdy chora, ani siedząc w domu jej nie uzdrowię. Muszę na frasunek się napić.

220.

Pijak do kolegi: jak ci szynkarze nas wyzyskują! co ja zarobię za tydzień, to on mi odbierze za jeden wieczór.

221.

Pijak do drugiego: gdy patrzę jak inni piją, robi mi się niedobrze, a wtedy i ja muszę się napić.

222.

Do ciężko chorego majtka przyszedł pastor. Na stole stała butelka rumu. Pastor zapytał: to twoja ostatnia pociecha? — Chory: o nie! mam jeszcze w piwnicy kilka butelek.

223.

Pan do pijaka: gdy chcesz żyć długo, pij mleko, nie wódkę. — A ten: e! plecie pan; cielę mleko pije, a krótko żyje.

224.

Ksiądz do pijaka: nie pij tyle wódki, bo ci śmierć przyśpieszy. — A ten: jegomość! mnie wódka raz życie ocaliła. — A to jak? — Ano! kopałem głęboką studnię i raz zachciało mi się napić wódki. Wyszedłem na wierzch i poszedłem do karczmy. Gdym wrócił za trzy godziny, studnia była zawalona. Gdyby nie wódka, zasypałoby mnie.

225.

A: to z flaszki pijesz? — B: tak, bo doktor zakazał mi ostro zaglądać do kieliszka.

226.

Pijak do kamrata: doktor zakazał mi pić trunki. — A ten: czy i wódkę? — Nie pytałem go, bałem się zakazu.

227.

Syn idąc z ojcem z szynku: tatulu! kiedy człowiek jest pijany? — Ojciec: na ten przykład przed nami idzie dwóch. Jakbyś był pijany, toby ci się zdawało, że ich jest czterech. — Syn: tato, przecie przed nami idzie tylko jeden, nie dwóch.

228.

Pijany pan wieczorem szuka czegoś pod latarnią. Policjant zbliża się i pyta: czego pan szuka? — A ten: zegarka. — A gdzie go pan zgubił? — Tam na ulicy. — To dlaczego pan go tu szuka? Bo tu jaśniej.

229.

Lekarz: przykładałeś wódkę do czoła? — Pijak: nie, bo wyżej jak do ust donieść jej nie mogłem.

230.

Policjant do pijanego: pan idzie po 11 bez przepustki? nie wolno. — Pijak: co? nie idę b e z przepustki, tylko b e z ulicę; a nie p o jedynastej idę, jeno p o trotoarze.

231.

A: bardzoś był pijany, gdyś mu kufel piwa na głowę wylał? — B: rozumie się! gdybym nie był bardzo pijany, tobym to piwo był sam wypił.

232.

Lekarz do pijaka: czy masz uderzenia do głowy? — Pijak: mam gdy wrócę do domu pijany — od pięści żony.

233.

Pan: dałem ci większą jałmużnę — dla biednej rodziny, a ty w szynku pijesz? — Pijak: proszę pana, to szynkarz z dziećmi jest tą biedną rodziną.

234.

A: ten X. bez butów chodzi, a ciągle w knajpie pije. — B: widać, że to zwolennik ks. Kneipa.

235.

A: czemu tyle pijesz? — B: bom zjadł dużo precli, a były słone. — To czemu jesz tak dużo precli? — Bo po preclach piwo mi najlepiej smakuje i mogę pić dużo.

236. Abstynent.

Kaziu! gdzie się tak toczysz? — Dobrze, żem cię spotkał; pójdę się do ciebie przespać. — Aleś ty pijany! zataczasz się! — Ja pijany? przecie dziś zapisałem się do abstynentów. — Jakto? — Ano mój stryj od roku namawiał mnie do abstynentów. Dziś mnie złapał ze swoim sąsiadem i ciągle „zapisz się! zapisz się“! A że najlepiej omawiać sprawy w knajpie, wstąpiliśmy do baru. Tam

zaczęli mnie piłować: to dla twego dobra! dla zdrowia! dla kraju! A ja myślę: wyrzec się kwaśnej z mocną przed obiadem i tych kilku butelek piwa po obiedzie? Nie. — A więc nie zapisałeś się? — Owszem! niech im Bóg nie pamięta, co mi zrobili. — No cóż? — Słuchaj! Był rano mróz, więc stryj mój postawić kazał kwaśnej z mocną, jego sąsiad też; ja naturalnie musiałem też postawić. Namawiają mnie i ciągle przypijają — na pomyślność przyszłego abstynenta — niby mnie. Tak wypiliśmy z dziesięć kolejek kwaśnej z mocną, potem kazaliśmy stawić flaszkę koniaku. Mnie jako buchalterowi kazali rachować, ile kieliszków wypijemy. Ale po szóstej kolejce koniaku jakoś mi się pokiełbasiło; więc postanowiliśmy wypić całą butelkę, żeby nas przy rachowaniu kieliszków kelner nie oszukał. — I cóż dalej? — Ano! myślę sobie: dla zdrowia! dla mej kochanej żony! dla kraju — zapisuję się! Wróciłem do domu, a żona moja (wiesz, jak nienawidzi pijaństwa): „ty pijaku! szynkarski koniu"! A ja na to: „nie pijak jestem ani koń, tylko abstynent, bom się teraz zapisał" i rzuciłem na nią dumne spojrzenie. Ona zaś rzuciła mi na łeb chiński wazon z palmą i wypchnęła mnie na ulicę. — Niech kaduk porwie abstynencją; będę pił jak dawniej. 236_1. Krzewiński.

Dwóch panów dobrze podciętych przechodziło przez celną rogatkę. Gdy urzędnik ich zapytał, czy nie mają co do opłaty, jeden z panów rzekł: mamy po trzy butelki wina. A gdzie to wino? pyta celnik. — W naszych brzuchach, była odpowiedź. Urzędnik na to: opłata od wina w beczkach wynosi tyle, od wina w butelkach tyle, a wino przewożone w oślich skórach — rzekł patrząc na nich — wolne jest od cła. 237.

Dwóch mocno podciętych wracało późno w nocy do domu. Księżyc świecił jasno. Jeden z nich mówi: ty! patrz jak słońce pięknie świeci. A drugi: to przecie nie słońce, jeno księżyc. Tamten: nie, to słońce! — Zacięta sprzeczka. Wreszcie zapytali trzeciego przechodzącego także silnie wstawionego, co to świeci? A on spojrzał w górę i odrzekł bełkocąc: nie wiem, bom nie tutejszy... 238.

Lekarz do pijaka: gardło trzeba płukać hypermanganem, a nogę stłuczoną okładać spirytusem. Pijak: jabym wolał odwrotnie: gardło płukać spirytusem... 239.

Pijak: ale to auto ma łeb: łyknie sto litrów benzyny i leci jak szalone; a ja łyknę liter wódki i nogą ruszyć nie mogę.

240.

Pewien pijak przechodząc koło figury P. Jezusa nieraz tak do niej przemawiał: P. Jezusie! nie gniewaj się żem trochę podpił; ja się ta kiedy poprawię, tylko mi daruj. — Podsłuchała tę jego mowę jego żona i namówiła swego parobka, żeby pijakowi dobrze skórę obił. Ten uzbroił się w tęgi kij, ukrył się za figurą i czekał. Po długim czasie późno w nocy wraca dobrze podcięty gazda, wali się przed figurą i zwykłe wypowiada przeprosiny. Wtedy wypadł parobek zza figury, złapał go silnie za kark i zaczął srodze walić, przyczem mówił: a ty pijaku! to mi ciągle obiecujesz że się poprawisz? a ciągle się upijasz; ja cię tu zatłukę kijem. — Pijak woła: P. Jezusie! P. Boże zlituj się! nie bij tak; już się wódki wyrzekam. — Wreszcie parobek srodze zbiwszy zostawił go pod figurą i umknął. Wytrzeźwiony wrócił do domu. Jeszcze trzy razy się upił i za każdą razą dostał srogie lanie; ale widząc że to nie żarty, zupełnie się poprawił. Kije Pana Jezusowe pomogły.

241.

Pewnego pijaka żona poprosiła sąsiada, bardzo rozumnego i dowcipnego człowieka, żeby jej jako pomógł męża nawrócić. Ten wziął sobie do pomocy drugiego, wdziali szkaradne maski, wzięli widły, pijanego wpakowali do woru, włożyli na taczki i długo wozili po skalistej drodze, aż wytrzeźwiał. Wtedy zawieźli go do niedalekiej huty, gdzie wielki piec się palił, rozwiązali wór i gwałtem pana brata ciągną do ognia, wołając groźnie: „dawno ty pijusie na piekło zasłużyłeś; ruszaj do piekła“! — Przerażony srodze pijak widząc że to nie żarty, zaczyna wzywać P. Jezusa i wszystkich Świętych na pomoc; przysięga że nigdy wódki do ust nie weźmie, jeśli go puszczą. Mniemane djabły zbiły go srodze i jeden rzekł: kiedy tak wołasz do Jezusa i przysięgasz poprawę, puścimy cię, ale pamiętaj! — Wpakowali go do woru, zawiązali, zawieźli do jego domu i puścili, a sami zniknęli. Odtąd zupełnie się poprawił.

XI. O Żydach.

1. Historja o kupcu Markusie Kolnerze (jako stracił cały majątek i zastrzelił siebie z karabina — a wszistko z miłoszczy).

To nie warto ani trocha, jeśli żyd czasami kocha
Za wiele,

Bo miłoszczi zaślepieniem człek głupieje (z psieproszeniem)
Jak cielę.
Pan jest panem. Ny! zwyczajnie, jak wun kocha ekstrafajnie,
Leźć w skweres
Jemu wolno, lecz dla żyda na nic taki sze nie przyda
Jenteres.
Siedział w mieście tu przed laty kupiec młody i bogaty,
Imieniem.
Markus Kolner, szpekulował bardzo mądrze i handlował
Korżeniem.
Markus Kolner nie miał żony, a więc go na wszystkie strony
Swatano;
Szatchun[1]) zjeżdżał doń co chwila: ta ma tyla, to znów tyla
Nadano[2]).
Markus wszystkim dawał kosza, mówił że nie szuka grosza,
Lecz żony;
Że nie posag, lecz osoba jemu tylko się podoba;
Androny!
Aż nakoniec znalazł przecie owo, czego szukał w świecie,
Jedynę;
Posłał swatów i w tygodniu gdzieś odprawił z nią aż w Kodniu
Chasynę[3]).
Ale Hinda jego miła nie wzajemną jemu była
Ni trocha,
Ny! co prawda, była ładna, ale gospodyni żadna,
I płocha.
Markus ani wiedząc o tem, obsypywał ją wciąż złotem
Bez miary;
Ale Hindzie byli w głowie nie mąż, lecz oficerowie
Huzary.
Aż wracając raz z podróży z Lipska, gdzie zabawił dłużej
Mąż biedny,
Już nie zastał w domu Hindy, ni brylantów, ani bindy
Ni jednej.
Nebech[4])! wszystko mu ukradła i jak kamień w wodę wpadła
Z kapralem;

---

[1]) Szatchun = stręczyciel małżeństwa. [2]) Nadano = posag.
[3]) Chasyna = wesele. — [4]) Nebech = niestety.

Markus słowa nie powiedział, siadł na ziemi i tak siedział
Z swym żalem.
Nie jadł ani spekulował, nie spał, tylko desperował
Za Hindą;
Za sukniami za drogiemi, za sznurkami perłowemi
I bindą.
Przestał sklepu dozorować; kto chciał, mógł go kraść, rabować —
Złe sługi
Nebech! całe mienie wzięli; w końcu handel mu zamknęli
Za długi.
Markus poszedł do alkierza, gdzie karabin stał żołnierza,
Wymierzył
Sam do siebie, szarpnął kurkiem, bach! i krew trysnęła ciurkiem;
Już nie żył!
Mój ty panie Markus Kolner, aspan przecie nie był żołnier,
Lecz kupiec.
Ja przepraszam bardzo ciebie, ale żeś pan zabił siebie,
Toś głupiec.
(O takiem głupstwie na calim szwiecie nie slichacz,
Żeby do głowiu gwałtem ołowiu napichacz.) W. Zagórski.

2. Historja o proroku Jonaszu (Hababuk).

U Mortka w Jeruzalem siadł cny Jonasz, prorok wielki,
A snać nań ciężki smutek padł, bo łykał wciąż z butelki.
Oto go nowy czeka trud, padł rozkaz z ust Jehowy,
By w Niniwitów ruszył gród zawracać trutniom głowy.
On zaś do Tyru miał iść plan, na jarmark w świecie znany,
Bo prorok wśród domowych ścian rznął krowy i barany.
Więc dużo miodu pękło flasz, a bułek znikło z kopę,
Nim ulżył sercu prorok nasz i ruszył w Tyr na Joppę.
Pod „Wielorybem" w Joppie hen siadł znów pić bracia mili,
Lecz że na bórg chciał zalać splen, za drzwi go wyrzucili.
Tak zhańbion srodze uczuł żal, póty nie znalazł miru,
Aż się wśród morskich ujrzał fal, na drodze wprost do Tyru.
Nie uszedł Panu śmiałka bunt, więc grom niebiosa porze,
W posadach wstrząsł się ziemi grunt, aż zakipiało morze.
Na statku wszczęła majtków dłoń o życie bój zacięty,
Rzucono towar w morską toń, rzucono wszystkie sprzęty.
Lecz że daremnym był ten trud, nadziei gwiazdy gasły,
Więc żyda niosą w odmęt wód, bo mąż to był opasły.

I nosem byłby Jonasz cny aż w dno gdzieś zapruł chyba,
Lecz skruchy ujrzał Pan w nim łzy i zesłał wieloryba.
A gdy nasz prorok leciał w głąb, to już nastała cisza,
Pochwycił potwór go na ząb i połknął jak sztokfisza.
Nieszczęście sobie połknął z nim, bo jak nam biblia wieści,
Trzy dni go nosił w brzuchu swym i trzy dni miał boleści.
Acz tłusty bowiem kąsek był żydowin, Jonasz sławny,
Strawić go nie miał potwór sił, tak bardzo był niestrawny.
Jak wściekły miotał się wśród mąk, mil krocie zrobił w biegu,
Wreszcie go, śmierci chcąc ujść rąk, na morskim wypluł brzegu.
W zdarzeniu tem widocznie zbyt ostrzega Pan narody,
Że nie zaginie w świecie żyd od miecza, ognia, wody.
Który też strawić chciał go lud, ten chorób się nabawił,
Bo jakoś z biblii słyszał wprzód, wieloryb go nie strawił.

3. Śpiew żydka „cybulizowanego".

Chocz szwiat na to czasem szwista, żem żid,
Jestem sobie kantorzysta ganc git.
Pryncypała sze nie boję, z nim gaj!
Bo mam przecie rozum moje, aj waj!
Papa mój miał pejsy duże na pisk,
Wołał „handele"! na podwórze dla zisk.
Moje mame w wielkiej biedzie gnąc kark,
Sprzedawała sobie szledzie na targ,
I wołała przed straganem od jaj:
Mój syn będzie wielkim panem, aj waj!
Miała ona racye swoje sehr git,
Bo sze dziszaj modnie stroję przez spryt.
Kiedy szkiełka na nos włożę, to krzyk!
Mówią o mnie Julcza, Zosza „ma szyk"!
Brzmi w ogródkach przy teatrze mój głos
I aktorkom słodko patrzę w sam nos!
Gdy chcę z którą czując grosze mieć raj,
Na szampana ją zaproszę, aj waj!
Gdy z nią różne zjem frykasy jak nic,
Do doróżki pierwszej klasy hyc! hyc!
Skąd na zbytki biorę złoto? cyt! cyt!
Niech nie pita nigdy o to goj, żyd.
Bo gdyby kto robił krzyki z mój raj,
Uczekłbym do Ameryki, aj waj!

4. Monolog Szmeigełesa.

Bardzo jestem ja zmartwiony, bo nas żidków przeszladują,
Nasze dżeczy, nasze żony cząglé teraz aresztują,
W tim hotelu u Michała*) szedzi żidków kupa cała.
Trzi lat temu my towary pokryjomu sprowadzali,
Buł to u nas zwiczaj stary i my dużo korzistali.
Lecz nas jakosz wiłapali i do kozy wpakowali.
My tureckie także losy troszki sobie fałszowali,
Ale finanswachów nosy zaraz to spenetrowali,
Za te małe bagatele szedży w kozie żidków wiele.
Kłopot buł też z cygarami, z wódkiem Unglück buł niemały,
Przepełniony jest żidkami kryminał aż do powały;
Każdy na nas zębem zgrzita, każdy jest antisemita.
Jak tak jeszcze będże dalej, to sze Mojżesz musi zjawicz,
I do Pesztu nas zawiedzie, bi od kozy nas wibawicz,
A bez żidków — mam nadżeję — djabli wezmą Galileję.

5. Cudowny rabin.

Ja cosz państwu chcę powiedżecz (niechaj państwo mi pozwoli)
U nas rabin buł cudowny w naszej ładnej Końskiej Woli.
Jak un raz szedł przez ulice, a z nim naszych kupe całe,
Un zobaczył nasze dżecko, takie dżecko bardzo małe.
A to dżecko buło głupie (głupich dżecków mamy masę)
Uno wtedy na ulicy jadło szwińską tfy! kilbasę.
Rabin bardzo sze rozgniewał, bo buł człowiek bardzo srogi;
Jak sze gniewał, tego gniewu niech poznają moje wrogi!
To powiedżał do te dżecko bardzo straszne robiąc miny:
„Coby czebie pierun zabił za okrągłe pół godżyny“!
I un poszedł sobie dalej, a za nim szły żydki w tyle,
Ale znowu do te dżecko un powróczał wnet za chwilę.
„Trzeba dżecko to ocalić, na co go ma pierun spalić“?
Tak un stanął z wielgim pompem, wsziscy przy nim także stali,
I powiedżał do te dżecko: „niech już pierun cze nie spali“!
To un swojem dobrem sercem wnet ocalił dżecka tego,
Bo (czy dacze państwo wiarę?) że już pierun nie trzasł w niego.

5[1]. Icek w lesie (L. Niemojewski).

Żydzi — jak wiemy — nie bywają czasem
Nazbyt odważni. Szedł raz Icek lasem;

*) U Michała = hotel-kryminał przy ul. Poselskiej w Krakowie.

Noc była ciemna, on się strasznie boi,
Wtem mu się zdaje, że coś przed nim stoi.
Niby to człowiek przyzwoitej tuszy
Stoi przy drodze i ani się ruszy.
„Kto tam“? żyd woła — „bo tu żartów niema,
Ja będę krzyczał, że mnie złodziej trzyma,
Przyjdą żandarmy“; ale próżno gada,
Postać wciąż stoi, nic nie odpowiada.
Zostać źle — uciec? rozbójnik dogoni —
Zębami Icek ze strachu już dzwoni.
Lecz że należał do przemyślnych osób,
Na rozbójnika wnet wynalazł sposób.
Wziął w rękę czapkę, a śmiały natchnieniem,
Tak się odezwie: „z wielkiem psieproszeniem,
Dopókim dobry, idź wasan w swą drogę;
Bo ja dalibóg rozgniewać się mogę.
Nas dwóch tu stoi, dwa strzały wypadnie;
Zabijem na śmierć i będzie nieładnie.“
Figura milczy — przechodzą godziny...
Cicho — wiatr tylko szumi wśród leszczyny...
Ale fantazja nie opuszcza Icka;
Przypomniał sobie, że jest jeszcze mycka,
A ona dobrze może być użyta.
W jednę dłoń myckę, w drugą czapkę chwyta,
I jak drogoskaz w środku drogi staje:
„Wasan nie gada? Wasanu się zdaje,
Że nas dwóch tylko? nie, nas trzech tu stoi;
Auf meine munes! żaden się nie boi!
Każdego znają jak wielkiego zucha;
Trzy kule razem wpakujem do brzucha.“
Znowu milczenie. Żydek w strasznej trwodze,
Bo ten ktoś jak stał, tak stoi przy drodze;
Wreszcie blask dzienny zaświtał na niebie...
Przeciera oczy, spogląda przed siebie;
O dziwy! z światłem znikł ten urok cały,
Przed nim nie zbójca, lecz pień stał spruchniały.
Kiedy cię trwoży jaki przedmiot błahy,
Zbadaj go bliżej, a wnet pierzchną strachy.

6. Icek w Argentynie.

Tam na polu rosznie kwiatek, stoi Icek u rogatek,
Razem z Sure Szlojmy córe stoją se i już!
Icek drapie sze pod mycka — Sura rzecze tak do Icka:
„Mój jedyny! w Argentyny tyś jest nocny stróż“.
Ty w Warszawi nie buł stróżem, krzycząc „handele“ na podwórzem,
Bułeś kupcem, a tuś głupcem, cobysz tak buł zdrów“!
Icek oczy rozwarł obie: „sztill ty szikse! wiem co robię;
Te paplanie i gadanie ty mi już nie mów.
Baron Hirsz mi dał zadatek i postawił u rogatek,
Coby dżykie w Amerykie uspokoicz lud,
I pod chajrem słowo dane! jak uczeknę, w łeb dostanę;
Ja nie krziknę i nie zmiknę, chocz trup będę wprzód“!
Zapłakała Sure biedna i iść chciała sama jedna,
Aż wtem z boku przi potoku szmera cosz aż strach!
Pobladł Icek jak te szczane i do Sure ukochane
Z strachem rzecze, aż pot ciecze „Sure! gaj gemach“!
Sure trzęsie sze jak trzcine, Icek zrobiał głupie mine
I rzekł: „wusy? te dżykusy, une zjedzą nas“!
„Aj waj! aj waj“! Sure wzdycha; „aj waj“! Icek szepce z cicha,
Nadaremno! wszędy ciemno, a zdaleka las.
Wziął na męstwo Icek naraz i rzekł: „zrobię ja ambaras“!
Strasznie drze sie, odgłos niesie: „aj waj! zabił już“!
Z pochodniami z fermy całej wnet sze nasze pozbiegały,
Robiąc wrzawę, bo na trawę leżał Icek stróż.
Chocz to szabes buł już w piątek, lecz zrobiali ten wyjątek:
Żydki w trudzie dżykie ludzie szukali wśród siół.
Nic nie znalazł cały kahał, bo to własznie co psiestrachał
Żydka Icka, amerycka zwykłe żabe buł.
Ale Icek zachorował i chocz leczył go konował,
Z te zabawe do Warszawe wróczał sobie wraz.
Dziś znów Icek z brodem trzęsie i na Żabie i na Gęsie,
Ordynackie i Tłumackie i po wszistkie Gass...

7. Historja jakich wiele — o żydach.

W rozległych włości pańskim dworze mieszkał karmazyn starej daty;
Dwór jaśniał w blasku i splendorze, a z dworu głośne szły wiwaty.
Synowi włości już sprzedano, na łasce krewnych osiadł w mieście;
Aż z żalu za swą wsią kochaną rozpił się, zmarniał i zmarł wreszcie.
Wnuk karmazyna starej daty żydom na siabes wodę nosił,

A później w dworze, gdzie przed laty dziad jego mieszkał, chleba prosił.
Srul rodu Mendlów protoplasta był za pachciarza w pańskim dworze,
Na biedce jeździł on do miasta, dziedzica znosząc gniew w pokorze.
Syn Icek już miał karczmę w mieście i tak rzetelne wagi, miary,
Że się wzbogacił, aż nareszcie kupił magnacki dworzec stary.
Wnuk Artur (ponoś neofita) grał już na giełdzie milionem;
A świat wykwintny gdy go wita u siebie, zowie go baronem.
Niechże ballada ta króciutka trochę optymizm nasz przytępi,
I niech nam dźwięczy jak pobudka: „brońmy się przeciw rasie sępiej“!
Kto ballad nie chce, niech otworzy statystyk księgi, tam uwidzi,
Że my już dzisiaj jak w obroży, a wszystko mają w ręku — żydzi.

8. Historja jakich wiele.

Doskonale uczyniłem, biorąc rozbrat z celibatem,
Dawniej los mi dawał ciernie, dzisiaj drogę ściele kwiatem.
Nic mi życia nie zatruwa, nic spokoju nie zachmurza,
Odkąd rączkę mi oddała moja żona pani Róża.
Moja żona pani Róża z bardzo starej jest rodziny,
Ród jej mieszkał przed wiekami w pięknym kraju Palestyny.
Nie oszczędza starych rodzin nieugięta czasu burza;
Urodziła się w ubóstwie moja żona pani Róża.
Palestyńska stara szlachta miała wtedy wielki skweres:
Mama śledzie sprzedawała, tata z wódką miał interes.
A fein czyniąc operacje harowali gorzej stróża,
Aż zrobiła się bogata moja żona pani Róża.
Że zaś dobra me dziedziczne miały wtedy liczne szczerby,
Trzeba było sprzedać szybko wraz z książęcą mitrą herby.
Papa skłonny był do zgody, zaś posażna suma duża,
Więc została księżną panią moja żona pani Róża.
Dziś mi życie słodko płynie, dziś mnie czule pieszczą losy;
Tylko szkoda, że me dzieci zbyt semickie mają nosy.
Kiedy siedzę wśród rodziny na kozetce mojej chińskiej,
Patrząc na nie zdaje mi się, żem jest szlachcic Palestyński.
Zdaje mi się, że me dzieci to są Mortki, Jankle, Srulki,
I o mało sam nie wzdycham do chałata i jarmułki.

9. Pieśń o nowej żydowskiej Galilei (ułożył St. B.).

Znasz-li ten kraj, gdzie w koło cudne łany,
Gdzie pięknych zbóż blask szeroko rozlany?
Gdzie żyją ludzie skorzy do picia i do bitki,
Gdzie z grosza ludu tyją wszyscy handlarze żydki?
Znasz-li ten kraj? ach! jak tam pięknie, miło!
Tam byłby raj, gdyby żydów nie było!
Znasz-li ten gmach, który się karczmą zowie,
Gdzie biedny chłop przepija grosz i zdrowie?
Znaki podwójne kredki widnieją tam na ścianie,
A rude krzyczą żydki „tu wódki sze dostanie“!
Znasz-li ten kraj? itd.
Znasz-li tę wieś, gdzie żydów wielkie mnóstwo,
A dzięki im i nędza i ubóstwo?
Gdzie chłopów tych dobytki, co tu od wieków żyli,
Wciąż wydzierają żydki, śląc chłopów do Brazylii?
Znasz-li ten kraj? itd.
Znasz-li ten kraj, gdzie żydek wszędzie siedzi,
A mimo to wciąż ślą ich nam sąsiedzi?
I ciągle widać wózki z północy i z południa,
I zewsząd ciągną żydki — Galicja się zaludnia!
A kraj to jest nie brzydki, tylko w nim żydy wszędzie;
Wszędzie panują żydki — co z nami wkrótce będzie?

10. Pieśń druga o nowej żydowskiej Galilei.

Znasz-li ten kraj, gdzie rosną ryże brody,
Gdzie kraju krew ssie naród nad narody,
W próżniactwie pędząc życia dni swoje spokojne,
Gdzie procent sto rachuje Szmul lub Jojne?
Galicją zowie go nasz naród w swej prostocie,
Lecz Galileją jest ten kraj w istocie.
Znasz-li ten kraj, gdzie woń cebuli słodka
Po miastach, wsiach wędrowca nos napotka?
Gdzie ruszysz się, tam musisz biedny goju
Po kostki brnąć wśród żydowskiego gnoju.
Gdzie żyd za czynsz zaległy lub pretensje
Sprzedaje grunt i w sekwestr bierze pensje.
Galicją zowie go naród i t. d...
Znasz-li ten kraj? o! gdy go znasz, to powiedz,

Gdzie rządzi głód i wampir chałatowiec?
Gdzie dobrodziejem mieniąc się tej ludności,
Krew jej i szpik wysysa żywcem z kości.
Znasz-li ten kraj, gdzie już w niedługie lata
Nie ujrzysz nic, prócz pejsów i chałata?
Galicją zowie go i t. d.
Znasz-li ten kraj, gdzie według słów Talmudu
Ma Mesjasz przyjść do wybranego ludu?
Ten kraj, gdzie żyd w społeczne idzie szranki,
Chrześcijan drze, zakłada różne banki,
By grosze mieć; ambitnej gwoli chuci,
Z socjałem żyd lud ciemny bałamuci.
Galicją zowie go nasz naród w swej prostocie,
Lecz Galileją jest ten kraj w istocie.

11. Dlaczego żydzi nie jedzą wieprzowiny?

Krąży tu powieść, że przed dawnym wiekiem,
Kiedy Zbawiciel był jeszcze człowiekiem,
W czasie długiej pielgrzymki z uczniami swoimi
Pewnego razu stanął na flamandzkiej ziemi.
Źli żydzi chcieli Zbawcę poniżyć przed ludem
I zażądać, by moc swą objawił im cudem.
A pewni że z sekretu swój swego nie wyda,
Uradzili ogromną beczką nakryć żyda;
I z szyderskiem wyzwaniem miał starszy z gawiedzi
Spytać Chrystusa: co też pod tą beczką siedzi?
Jakoż wystąpił rabin przed Pana oblicze —
„Słyszeliśmy, że Ty masz władze tajemnicze,
Że robisz różne cuda; pokaż-że nam sztukę,
A uwierzymy w Ciebie i w Twoją naukę.
Widzisz tę dużą beczkę? dawniej była z miodem,
No zgadnij, co tam siedzi schowane pod spodem“?
Myśleli, że się będzie wahał w odpowiedzi,
Lecz Chrystus rzekł z uśmiechem: „pod beczką wieprz siedzi“.
Zaprzeczali żydowie z szyderskim okrzykiem,
Lecz w tej chwili z pod beczki wieprz wypada z kwikiem.
Żydowstwo jak ukropem sparzone odskoczy;
Trudno nie wierzyć, kiedy własne widzą oczy.
Tymczasem świnia bryknie, bachory wywraca,
Dopędza trzodę chlewną, która z pola wraca,

Łączy się z bracią swemi, jeszcze raz zakwiknie,
I cała trzoda wieprzów wśród kurzawy niknie.
Wstyd i żal następuje, szwargot się ucisza;
Opłakiwali żydzi swego towarzysza.
Napróżno go szukali z boleścią i strachem,
Chcieli dojść między trzodą Icka Blinderachem,
Oskrobać z niego szorstką powłokę szczeciny
I do osierociałej powrócić rodziny.
Lecz niestety! daremne zabiegi i cele;
Świń podobnych do siebie zanadto jest wiele!
To też żydzi od dawna dla ważnej przyczyny
Nie śmieją w żaden sposób spożywać świniny,
By żyd co świnią został, nie znalazł się przecie,
A żyd-by nie ukąsił żyda za nic w świecie!

12. Jak żyd chłopów do pijaństwa ciągnie.

Żyd: Słuchàjcie gospodarże, jà wàm coś doradzę,
Bo màm na biedę sposób i temu zaradzę.
Weźcie wy kwartę wódki albo dwie do domu,
To sami wypijecie albo dacie komu.
Na śniàdanie, na obiàd i na wiecór zda sie,
A jak wàm jej zabraknie, màm jesce w synkfasie.
Wy moze gospodarżu wódka nie pijecie,
To jà màm dobry harak, może skostujecie?
Wy nie słuchàjcie ksienzi, co uni gàdają,
Wuni wàm zabràniają, żebyście nie pili,
A nawet do karcmy do mnie nie chodzili.
Przyjdźcie kiej ze swą babą, to wàs poczęstuję,
Jak nie màcie pieniądzów, to jà wàm zborguję.
A jak kiej mieć bedziecie, to mi zapłacicie,
Abo mi tyz wołami w polu odrobicie.

Chłop: Musi to być prawda swoją drogą przecie,
Co ludzie gàdają, ze wy carujecie.
Wapno, tytoń, świństwa we wódce mocycie,
I za dobry trunek tę wódkę chwalicie.

Żyd: Nie słuchàjcie głupstwo, bo to nie jest prawda,
Wy mnie dobrze znàcie juz od bardzo dawna;
Jak tu mego ojciec takze synkowali,
To i jego trunków ludzie wykwolali.

Wy to przecie wiecie, na co dobry trunek,
Na rózny zgryzota, smutki i frasunek.
Jak sie ze swą babą w domu pokłócicie,
To mi sie tu zaràz uskarżyć chodzicie.
Jà na wàs pamiętàł przy wasa choroba,
Bo jak po gorzàłkę przysła wasa baba,
Tom wàm nasuł pieprzu i rózny korzeni,
I byliście pewni, że sie wàm odmieni.
Ale jà wàs prosę, swej babie powiedzcie,
Jak tu po wàs chodzi, to wàm truje zycie.
Chłop: Zawse wy tam màcie zydowskie wykręty;
Kusicie kazdego, jak ten cart przeklęty.
Niby darujecie, pisecie na ścianę,
Potem zabieràcie kozuch i sukmanę.
Piekne domy w miastach i pałace wase,
Dwory zasiadàcie i zagrody nase.
Choćbyście niewiedzieć co kcieli, radzili,
My juz ślubowali, nie bedemy pili.

13. Żyd i magnat.

Pan Kaniowski*) lubił bardzo różne figle płatać,
I potrafił niejednemu skórę też wyłatać.
Zajechawszy raz do karczmy żyda znajomego,
Zapytuje go ciekawie: co tam wiesz nowego?
Żyd się krztusi, żyd się dławi, humor pański bada,
I ze strachu przed starostą nic nie odpowiada.
„Milczysz żydzie? więc za karę pływaj po podłodze,
A jak tego nie uczynisz, ukarzę cię srodze“.
Cóż ma robić? rozkaz pański ściśle wykonuje,
Położył się na podłogę i pływać próbuje.
Czołga się żyd po podłodze w tę i ową stronę,
I ma biedny żydek minę wielce wystraszoną.
Pan Kaniowski rzekł po chwili śmiejąc się bez miary:
„Uniknąłeś nędzny żydzie niezawodnej kary.
Teraz wstawaj, bo już dosyć ty mnie ubawiłeś,
Gdy na brzuchu po podłodze pływać potrafiłeś“.
Żyd ośmielon pańską łaską przestał się już dławić,
I starostę przepraszając zaczyna tak prawić:

---

*) Pan Kaniowski = Mikołaj Potocki, znany z dziwactw.

„Ja buł w bardzo wielgim strachu, bo ja myszlał sobie,
Jak pan każe sie nurkować, co ja wtenczas zrobię"?

14. Różne melodje.

D z i e d z i c: Była wełna na baranie, baran był w owczarni,
Przeto człowiek pędził życie jakoś nie najmarniej.
Dziś szczęśliwa moja dola zeszła na manowce,
Icek sobie zabrał wełnę, egzekutor owce.
P a s t u c h: Wywija ci jastrząb nad ziemią, wywija;
Dawał zyd pieniądze, choć cmokał bestyja!
Teràz owce myje i wełnę z nich strzyze,
A nas biedny dziedzic tylko łapę lize.
I c e k: Jak to dobrze nasz Jehowa dla żydków ułożył,
Że dziedzica i barana na tej ziemi stworzył.
Mam przez tego głupi dziedzic sto procent z ogonem,
A przez tego głupi baran zostanę — baronem.

15. Żyd o szlachcicu (M. Rodoć).

Raz żyd mi tak powiedział: Bóg wie co nam trzeba,
I dobrze nasz interes reguluje z nieba.
Jest tu u nas w powiecie pewien szlachcic dumny,
Wielki wilk na pieniądze, chytry i rozumny.
Jak to pięknie Bóg zrobił, rozdając dukaty,
Że ten szlachcic od dziecka jest taki bogaty,
Bo gdyby on był biedny, no, toby pewnikiem
Nie był on jasnym panem, ale — rozbójnikiem.

16. Modlitwa antysemitów.

Send' o Herr den Moses wieder, daß er seine Glaubensbrüder
Heimführ' in's gelobte Land.
Lasse dann das Meer sich theilen und die hohen Wassersäulen
Feststeh'n auf des Meeres Strand.
Und wenn dann in dieser Rinnen alle Juden sind darinnen,
Mach' o Herr die Klappe zu und die Christen haben Ruh'.
(Po polsku):
Zeszlij Panie znów Mojżesza, by gnębiona żydków rzesza
W obiecany weszła kraj.
Rozdziel przed nią morza fale, obustronnie spiętrz je stale,
Suszą środkiem prowadź lud.
A gdy już na dno łożysku wszystkie żydki będą w ścisku,
Panie zawrzyj otwór tam, a spokój zawita nam.

17. Modlitwa katolika.

Kiedy ranne wstają zorze, strzeż od żyda Panie Boże!
Bo żyd zawsze chytra sztuka, ocygani i oszuka.
By nie spadła na mnie bieda, Panie Boże chroń od żyda!
Daj o Boże, by brodaty żyd nie wchodził do mej chaty.
Gdy tak dzienne skończę sprawy, westchnę sobie: Bóg łaskawy
Dał mi spełnić com zamierzył, bez żydam dzień cały przeżył.

18. Żyd mówi:

Jeden taki goj tu buł, co na żidków ludzi szczuł;
Wigadywał z drugim panem, co każdy żid jest gałganem.
Uliczniki to sliszały i bić żidków poleczały.
A ów pan goj sze dziwował, kto tych pauprów zrewoltował;
Nie dziwuj sze panie goj, boś to zrobiał ty — a soj!

19. Kłopoty faktora.

Ja jednę panią znam, co mi mówi wciąż:
„Żydku! ja dwie córki mam, szukaj dla nich mąż“!
Aj waj mir! aj waj mir! biedna moja głów;
Gdzie ja będę szukać mąż dla tych panien dwóch?

20. Serenada zakochanego żydka.

Ach moje piękne dame! ja bardzo kocham czebie!
Aż tracę głów, aż w sercu rów — mnie gorzka gorycz grzebie.
Ach! tak zachwyca Jóżo mnie twoja piękna buża!
Daj buzi, daj, będę miecz raj.
Ja widzę w tobie tak piękny kształt, że aż gewałt!
Ach! ja ci sprawię przyjemny czas nie jeden raz.
Ja czebie z rękiem otulę, bo ty jestesz mój szwiat;
Ty oczy masz jak cebule, ja czebie jak kugielbym zjad!
Ty moja makagigo, ty serca palpitacjo,
Ja jestem twój, tyś weksel mój, ty ścięścia łycytacjo! R a p.

21. Żydowski mazur.

Aron, Mojsie, Ryfkie, Sare, stańmy sobie w cztery pare;
Szpiwa kogut, gdacze kura, podskoknijmy dzisz mazura!
Dełykatnie tupnąć z nogiem, by nie złamić o podłogiem;
Dawniej buło po naszemu, a dziś tańczmy po polskiemu.
Rosznie pięknie majeranek; ja chcę zostać twój kichanek;
Rosznie sobie macierzankie, a ty bądź moje kichankie.
Są na wierzbie kukurydze, ale ja sze bardzo wstydzę,

Bo chocz tańczysz jak anioły, ja cze niechcę bosz ty goły.
Ukochane moje Róże, daj sze pocałowacz w buże!
Kwiczy wróbel bardzo czule, ale ja mu giembę stulę.
Tańczy sobie w trawie fiołek, po co sterczeć mam jak kołek?
Na co takie ceregiele? lepiej zróbmy dzisz wesele.
„Twoje mowa jest jak figa, smaczne jest jak makagiga...
Mikusz! cosz sze ze mną stało! cosz z radoszczy mi pękniało.“
— Pluska sobie w stawie rybka, mnie za gardło bierze chrypka;
A kochane moje Róże wystrzępiła sobie bużę. —
„Twój komplement bardzo marny; taki jestesz ordynarny,
Jak posługacz od naczynia — już cze niechcę bosz ty szwinia.“

Rapacki.

22. O antysemityzmie.

Antysemityzm często hodują handlarze,
Z których każdy dla siebie pewny zysk w nim widzi.
Kiedy się interesem korzystnym ukaże,
Ujmą go niezawodnie w swoje ręce — żydzi.

23.

Spoglądając na wilka myślał młody żydek:
„Ten gałganby się zabrał z gustem do mych łydek“. —
Wilk rzucając na żyda spojrzenie ponure,
Pomyślał: „tenby zaraz sprzedał moją skórę“.

24. Żyd bankrut.

Że zamknięty za „plajtę“ *) rok cały już siedział,
Żałował Jojna Szmula, a ten odpowiedział:
„Wprawdzie trochę w tej kozie zbladły moje lice,
Lecz gdy wyjdę z aresztu, kupię kamienicę“.

25.

Niemiec do żyda: An Gott den Vater glaubt ihr schon,
Warum nicht auch an seinen Sohn?
Na to żyd: Wie kann ich dem Sohn Credit geben?
Der Vater thut ja ewig leben.

26.

Nie bierz żyda pachciarza do obory twojej,
Bo on i krowy twoje i ciebie wydoi.

27.

Trzy są rzeczy najgorsze; wyliczę je z krótka:
Żyd-dziedzic, żyd-przyjaciel i żydowska wódka.

---

*) Plajta = bankructwo.

28.

Nie wchodź mój bracie z żydem w handle i konszachty;
Żyd zje chatę, jak już zjadł niejeden dwór szlachty.

29.

Wyjść z żydowskiej niewoli staraj się zawczasu,
Byś nie musiał w przyszłości świętować szabasu.

30.

Żyd na kupca stworzony, to też do księżyca
Modli się, tak go przyrost srebrnika zachwyca.

31.

Skarał Pan Bóg żydów (posłuchajcie panny)
Jedzą teraz czosnek, bo nie chcieli manny.

32.

Ty nie cierp, by w somsiedztwie żyli z tobą żydzi,
Bo się tymi i sam Bóg dla fałszu ich brzydzi. *Gostkowski.*

33.

Dlaczego Mojżesz wiódł żydów przez puszczę?
Bo chciał (jak wiemy) wygubić tę tłuszczę. *Rudnicki.*

331.

Jeżeli się żyd przechrzci, żydy nic nie tracą,
A kościół jedno więcej dostaje ladaco. *Tenże.*

332.

Niechlujna żydówka do męża: ny! poradź mi, jak się mam ubrać na bal maskowy, aby mnie nikt nie poznał. — Mąż: nie trzeba maski, tylko się porządnie umyj i uczesz, a nikt cię nie pozna.

333.

Pewien rabin miał złą żonę. Raz tak do niego rzekła: ty taki mądry, to mi powiedz kiedy ja będę umrzeć? — A on: ty będziesz umrzeć dzień przed wielkiem świętem. — Ona: jakto? — On: bo jak ty umrzesz, to na drugi dzień ja będę miał wielkie święto i radość.

334.

Pan młody dał raz żydowi złotnikowi pierścień, żeby na nim wyrył napis „serce moje i twoje złącz Boże oboje“. Żyd odniósł pierścień, na którym wyrył słowa „siercze moje i twoje złącz Borże na kupę dwa“.

335.

Pewien spokojny żyd miał bardzo swarliwą żonę i często z domu uciekał. Drugi go pyta: dlaczego uciekasz? czy się jej boisz? A ten: ny! jej się nie boję, ale tego hałas, co una robi.

34.

Żyd raz namawiał swego syna do żeniaczki z ułomną, ale bogatą żydówką. Syn się wykręcał jak mógł: „przecie una kulawa" rzekł. — Ojciec: tem lepiej, będzie w domu siedziała. — Ale una ma tylko jedno oko. — To lepiej, bo tylko połowę twych błędów widzieć będzie. — Ależ una i garbata! — Cóż ty chcesz? żeby była bez wady? przecie nie jest aniołem.

35.

Żyd pewien miał starą i złą żonę. Raz godząc służącą zapytał jej: dlaczegoś w ciągu dwóch miesięcy aż cztery służby miała? — Ona: bo jakem tylko przyszła do służby, zaraz moje panie umierały. — Żyd do żony: wiesz co Sura? my ją weźmiemy.

36.

Do Mośka płaczącego za zmarłą żoną rzekł Icek: odstąp ty mnie twoję umarłą żonę, a ja ci odstąpię moję żywą.

37.

Żyd do doktora: pan zakazałeś mej Surze ostre potrawy, a zapisałeś jej żelazo — to się z tego może w żołądku zrobić brzytwa.

38.

Pani Pomeranc była na wizycie u p. Rosenkranc i jadła ciastka. Pani Rosenkranc zachęcając gościa rzekła: niech pani zje jeszcze jedno ciastko! — P. Pomeranc: dziękuję, ale nie mogę, bom już zjadła trzy. — Gospodyni: pani już zjadła sześć, ale proszę wziąć jeszcze jedno.

39.

Raz żyd zaskarżył szlachcica o oddanie długu i uzyskał korzystny wyrok. Ale szlachcic założył apelacją do sądu w Krakowie i żyd nie mógł się doczekać załatwienia, bo prezes sądu był przyjacielem szlachcica. Po długim czasie udał się żyd do prezesa i śmiało żąda sprawiedliwości. Na to prezes sądu z gniewem: żądasz sprawiedliwości? a twoi przodkowie największą niesprawiedliwość popełnili, bo niewinnego Chrystusa na śmierć skazali. — Na to żyd: gdyby był Chrystus od tego wyroku zaapelował do sądu w Krakowie, byłby żył do dziś dnia.

40.

Żyd ciężko chory rzekł do swej żony: proszę cię Sura, ustrój się pięknie jak na wesele. — Ona: a to na co? — On: bo jak anioł śmierci przyjdzie po mnie i ciebie ujrzy w takiej piękności, to mu się spodobasz i ciebie weźmie, a mnie zostawi.

41.

Raz żyda oskarżono przed sądem, że jest czarownikiem. Sędzia rzekł do niego: mówią o tobie żeś czarownik; cóż ty na to? — Żyd: ludzie nikomu nie dadzą spokoju; oni i o p. sędzim mówią. — Sędzia natarczywie: powiedz zaraz co mówią? — Żyd: mówią, że... p. sędzia... nie jest czarownik.

42.

Dawniej zamiast kozy często kijami karano. Pewnego żyda skazał sąd za kradzież na 30 kijów. Gdy go wprowadzono do sali, szepnął do woźnego, który zwykle bił: p. Mateus! dam panu ośm dudków na piwo, ale mnie nie bij bardzo ze złością. — Mateusz: dawaj. Żyd dał, woźny napiwek schował i gdy sędzia przybył, wsypał żydowi ze zdwojoną energią 30 kijów na siedzenie, aż gwałtu krzyczał. Po ukończonej operacji zerwał się żyd z jękiem, a gdy sędzia odszedł, krzyknął: ny! co to za oszukaństwo? za moje pieniądzów ja dostałem dwa razy mocniej w skórę jak zwykle. — Woźny: chocieś żyd, toś głupi. Przecie ja dlatego biłem dwa razy mocniej, żeby się p. sędzia nie domyślił, że my mamy ze sobą konszachty.

43.

W dawnych czasach często panowie niedobrego sługę posyłali na ratusz z asygnacją na tyle a tyle batów, które mu tam miejski pachołek rzetelnie na z... wyliczał. Pewien pan w Lesznie miał sługę wielkiego nicponia, którego już nieraz posyłał z listem na ratusz — po baty. Raz gdy go znów bardzo rozgniewał, dał mu pan list zapieczętowany i kazał go zanieść na ratusz. Pan każe, sługa musi. Choć Antek wiedział, co w liście stoi, słuchać musiał. Gdy dochodził do rynku, spotkał znajomego żydka, który go zapytał, czy nie zrobią jakiego interesu? — A ten: zrobimy, ale teraz się spieszę. Proszę cię Mośku oddaj ten list na ratuszu, a dam ci jeszcze dziś to, com ci obiecał. — Żyd wziął list i pobiegł na ratusz. Pisarz list otworzył, przeczytał słowa „proszę oddawcy tego pisma wyliczyć 40 kijów“ i podpis pana; potem woła Michała. Był to silny chłop, znany z tego, że bardzo mocno przykładał kij do z... Żyd struchlał i zaczął się tłumaczyć, ale to nic nie pomogło. Michał rozciągnął go na ławie, lewą ręką przytrzymał, a prawą walił aż skóra pękała. Po egzekucji żyd z wielkim lamentem powlókł się na skargę do Antkowego pana. Pan wezwał Antka, a ten tak rzecz wyjaśnił: „gdym miał tu przyjść do służby, nie miałem odzienia. Poszedłem tedy do tego żyda, żeby mi pożyczył kilkanaście

marek. Pożyczył po wielkich prośbach, ale zaraz wielki procent sobie potrącił i musiałem mu obiecać, że mu oddam moje pierwsze zasługi. Po kilku tygodniach dostałem pieniądze od wuja i dług mu oddałem. Domyślałem się co było w liście — niby to, na co zasłużyłem, więc te moje pierwsze zasługi podług obietnicy oddałem Mośkowi, bo mu się należały". — Pan uśmiał się, Antkowi darował, a żyda upomniał, żeby więcej nie wyzyskiwał biedaków.

44.

Bankier do swego przyjaciela, który się unosił nad zaletami Ameryki: uważaj że nasz kasjer tu jest i wszystko słyszy, co mówimy.

45.

Izydor w Abbazyi: jak ty Moryc możesz pozwalacz, żeby twoja żona kąpała sze w morzu, gdzie może przyjść rekin i zjeść ją na śmierć? — Moryc (mający starą i złą żonę): ty Izydor nie potrzebujesz tak wrzeszczeć, bo się rekiny przelękną. Na co odstraszać ryby?

46.

Pewien finansista pokazując swym gościom różne osobliwości, między innemi starą zbroję, mówi: ta zbroja jest po moim pradziadku. — Jeden z gości złośliwie: nie wiedziałem, że pański przodek handlował starem żelastwem.

47.

Chłop do nieznajomego żyda: Mośku! nie wiecie którędy droga do Woli? — Żyd: skąd wiecie że mnie Mosiek? — Dyć prawie każdemu żydowi Mosiek, tom łatwo zgadł. — Kiedyście zgadli jak mnie na imię, to zgadniecie, którędy droga do Woli.

48.

Pewien żyd skarżył się przed drugim, że spadł z siodła i mocno się potłukł. — A ten: po cóżeś siadał na siodło, kiedy było na koniu?

49.

Żyd skarżył się przed sąsiadem, że mu w nocy złodzieje gruszki otrzęśli. — Sąsiad: czemuś ich nie odpędził? — Żyd: ja się bardziej trząsł jak gruszka.

50.

Żyd wpada na policją i woła: gewałt! dwóch żydów zabili. Komisarz: a gdzież są? — Żyd: ja jeden, a drugi tu zaraz przyjdzie.

51.

Pewnego rabina zapytano kto bogatszy, czy ten co ma 100.000, czy ten co ma 10 córek? — A on: ten kto ma 10 córek, bo nie pragnie ich więcej; zaś kto ma sto tysięcy, radby mieć jeszcze więcej.

52.

Żydek do ojca: tate, mnie ość od pstrąga została w gardle. — A ten: niech ona tam siedzi! będziesz miał pamiątkę, żeś jadł pstrąga.

53.

Geldhaber urządził wieczór tańcujący i odezwał się przy toaście: ten wieczór to najpiękniejszy dzień w mem życiu.

54.

Pewien bogaty żyd wsiadł raz do oddziału dla pań. Konduktor wszedłszy do wagonu powiedział: tu przedział dla dam! — Ale żyd się przesłyszał i myśląc, że konduktor powiedział „tyś prosty cham"! zaczął się z nim zajadle kłócić. Konduktor twierdził że tych słów nie użył, a żyd wrzasnął z gniewem: „niech tu zaraz szlak mnie trafi, jeśliś tak nie powiedział". — Konduktor: niech się tak stanie! i żyd (zapewne wskutek irytacji) w tej chwili padł tknięty apopleksją.

55.

Jankiel: czemu ty Srul trzymasz palec w wodzie? — A ten: bo mi sze doktor kazał kąpacz, to si chcę do wody przizwyczaicz.

56.

Raz jedynak Jojnego się wychrzcił. Jojne poszedł do rabina się poskarżyć i prosi o radę. Ale ten rzekł: „nic ci nie poradzę, bo ja też miałem jedynaka i także się wychrzcił". — Jojne: jak to bycz może? ty rebe taki święty, z Bogiem rozmawiasz — czemu się Go nie radziłeś? — Rabin: ja się Go radziłem, ale Bóg mi odrzekł, że On na to nic nie poradzi, bo Jego jedyny syn (wiesz? ten z Nazaretu, co go potem nasi ukrzyżowali) także się wychrzcił.

57.

Sekundant do pojedynkującego się żyda: wstyd tak się trząść! — A ten: ja si trzęsę nie ze strachu, jeno dlatego, żeby mój przeciwnik tak łatwo mnie nie trafił.

58.

U żyda Tajtelesa wybuchł nad ranem pożar, ale sąsiedzi zbiegli się i wnet go ugasili. Że im się już nie chciało wracać do łóżek, a byli zmęczeni, zaproponował jeden, żeby urządzić składkową herbatę. Zgodzono się na to i wszyscy się rozbiegli po potrzebne rzeczy. Gdy już żydki herbatę piły, mówi jeden: „ja dałem herbatę"; drugi „ja cukier"; trzeci „ja rum"; czwarty „ja przekąskę". —A pan, panie Tajteles nic nie dałeś? pyta jeden. — A gospodarz: ja przecie dałem najważniejszą rzecz, bom dał — pożar!

59.

Żyd kupuje z synem globus i pyta o cenę. Księgarz: sześć marek. — Żyd: to drogo! — Syn jego: tate! to przecie cała kula ziemska. — Ojciec: na co ci cała ziemska kula? niech pan da globus tylko z Galicją.

60.

Pan: ile mi dasz za tego konia, co go widzisz? — Żyd: nic nie dam, bo choć ja go widzę, ale on mnie nie widzi (jest ślepy).

61.

A: słyszałem, że żyd X. złamał krzyż. — B: dobrze mu tak! na co żydowi krzyż?

62.

Żyd do syna: chodź tu zaraz, to ci skórę obiję. — Syn: tate! ty przecie nie jesteś antysemit, co bije żydów.

63.

Pan do Mośka: mówiłeś niedawno na Srula, że to największy łotr, a teraz go chwalisz. — Mosiek: chwalę go bo mi przysiągł, że się ożeni z moją córką.

64.

Dwaj żydkowie raz ostro się pokłócili i obsypali zarzutami. Następstwa tego: pojedynek na ostrych warunkach, mianowicie trzykrotna wymiana strzałów — bez kuli; potem szable na odległość sześciu kroków z awansem dla każdego po trzy kroki — w tył. Ale jeden z przeciwników wolał przed pojedynkiem cofnąć zarzuty, niż przy pojedynku cofać się sam. Potem zamiast rozlewu krwi rozlano, a właściwie wypito sporo piwa, aby oblać — żydowskie bohaterstwo.

65.

Żyd spotkawszy obcego we Lwowie pyta: pan pewnie nie tutejszy? — Nie, jestem z Pragi. — To pan nie z Węgier? — Nie. — To dziwne, bo ja też nie jestem z Węgier.

66.

Pewien hrabia darował żydowi konia. Ten obejrzał konia naokoło, wreszcie podnosi mu ogon i patrzy. — Hrabia: po cóż tam koniowi zaglądasz? — A żyd: ny! ludzie mówią, że darowanemu koniowi nie trzeba zaglądać w zęby, to zaglądam do z...

67.

Trzech żydów jechało raz z Galicji do Niemiec. Że na granicy kontrola była ostra, a tylko jeden miał paszport, umówił się z towarzyszami, że gdy staną nad granicą, on zacznie uciekać. Strażnik puści się za nim sądząc że niema paszportu, a tymczasem dwaj inni bez paszportu spokojnie przejdą granicę. I tak się stało. Strażnik puścił się za uciekającym żydem i zagroził strzelaniem,

gdy nie stanie. Żyd stanął, a strażnik żąda paszportu. Ten był w porządku. Dlaczegoś pan uciekał, kiedy masz paszport? pyta żyda. — A ten: bo mi doktor nakazał biegać. — Przecieś widział, że ja pędzę za tobą. — Ny! skąd ja miał widzieć? czy ja mam oczy na plecach? Zresztą może p. strażnikowi też doktor nakazał biegać?

68.

Pewien żyd miał lekkomyślną żonę. Gdy urodziła ósme dziecko, on je obejrzał i rzekł: Sura! mnie się nie podoba, że to dziecko ma jasne włosy; ja myślę, że ono nie jest odemnie. — Sura: ty osioł nic nie wiesz! właśnie to dziecko jest od ciebie.

69.

Ajent policyjny prowadzi żyda do sądu. Spotkał ich drugi żyd i pyta: za coś aresztowany? — A ten: ajent mi powiedział, że za krzywoprzysięstwo, ale żebym choć wiedział za które?

70.

Żyd do drugiego: gdzie idziesz? — A ten: do sądu przysięgać. — Na co będziesz przysięgać? — Jeszcze nie wiem, na co się trafi.

71.

W Brodach rozlepiono raz plakaty ogłaszające wybór rabina. W nocy przylepił na nich jakiś figlarz duże paski papieru ze słowami „nie wybierajcie rabinem żyda"!

72.

Pewnego żyda oskarżono o kradzież. Jego obrońca polecił mu znaleźć dwóch świadków odwodowych. Na drugi dzień przyszedł do adwokata i rzekł: znalazłem dwóch bardzo dobrych świadków. Jeden będzie przysięgnąć że jak była kradzież, on mnie widział w łóżku. Drugi przysięgnie że w tym czasie, jak była ta kradzież, ja z nim siedział w restauracji.

73.

Chłop: ile chcesz Mośku za te buty? — Żyd: one są warte 10 rubli, ale ja chcę 8, a jak mi dacie 4, to wam sprzedam za 6 rubli.

74.

Raz żyd handlarz zboża skarżył się przed rabinem, że zboże tanie. Na to rabin: nie trap się, bo P. Bóg który wyżywił biednych w czasie drożyzny, wyżywi i bogatych w czasie taniości.

75.

Żyd do chłopa: ile chcecie za tę krowę? — Chłop: na co się pytasz, kiedy tyle ile ja chcę, ty nie dasz; a ilebyś ty dawał, ja nie chcę.

76.

Pan: czy wiesz żydzie, co to jest antysemita? — Żyd: to taki paskidny człowiek, coby chczał zjeszcz wszystkich żidków. — Dobrześ powiedział; a wiesz, co jest filosemita? — Żyd: nie wiem. — Pan: to ja ci powiem. To taki głupiec, co czeka żeby go żydzi zjedli.

77.

Mosiek: nie wiesz ty Srul, co robi Hersz? — Srul: co ma robić? smaruje sobie siedzenie, bo dostał 40 kijów. — A na co un dostał kije? — Na siedzenie. — Ale ja pitam, bez co jego położyli i dali mu kije? — Bez ławkę. — Ale ja pitam, co wun zrobił? — Wun krzicał: „gewałt"!

78.

Szlachcic: czemu ty Icku pisujesz do mnie „jasny panie"! kiedy ja nie magnat? — Żyd: ny! ja wiem, że pan we dworze już długo nie usiedzi, więc chcę żeby choć honoru pan użył na ostatek.

79.

A: p. Goldman! co to jest? pański dom taki stary, a zrobiłeś bankrot? — Żyd: przecie pan wie, że im starszy dom, tem prędzej może runąć.

80.

Pewien lichwiarz pożyczył raz paniczowi 400 fl. na 50-proc. rocznie i procent 200 fl. za rok zgóry sobie potrącił. Gdy swej żonie o tym dobrym geszefcie opowiadał, ona rzekła: „mógłeś mu 400 fl. pożyczyć na dwa lata, tobyś mu nic dawać nie potrzebował, a byłby ci winien całą sumę. Toby buł geszeft"!!

81.

Raz chłop sprzedawał na jarmarku koguta. Zbliżył się do niego Icek Rubelhap i usłyszawszy jak kogut zapiał, pyta: czemu ten kogut pieje? — Chłop: on zawdy pieje, jak idzie na zmianę. — Żyd: na zmiane? to ja go kupię; będzie mi piàł, jak bedzie z m i a n e k u r s... Chłop: o pewnie! Jak ràz moja baba zmieniła kury, to zarà pocuł że to jensze i cięgiem za niemi làtàł i piàł. — Żyd: ny! ze un làtàł za kure i piàł, to nic; ale zeby un pocuł z m i a n e k u r s, nie kure; no... zmiane r u b e l. — Chłop: nie wiem, cy taką zmianę kogut pocuje, ale moja baba zaràz zwąchà. Jakem onegdy wracàł z karcmy trochę napity, to mnie urznęła w pysk i krzyknęła: „ty pijàku! pewnieś zmienił ostatniego rubla"! — I zgadła, bo akurat tak było.

82.

Gdy raz okrętowi podczas burzy groziło rozbicie, pewien żydek rzekł do kapitana: niech pan każe stanąć; ja wyjdę z okrętu i pójdę piechotą!

83.

Raz figlarz chcąc żydowi dokuczyć, zapytał go: widziałeś ty żydzie, jak twego ojca chrzcili? 84.

Pan: żydzie! ładną żonę masz. — Żyd: ny! bo ja tak chciał. — Ale dzieci brzydkie. — Ny! bo tak Pan Bóg dał.

85.

Żydzie! jak daleko stąd do miasta X? — Żyd: było pięć kilometrów. — Jakto „było"? — Ano, jeden się wywrócił, to teraz jest cztery. 86.

Dziedzic do arendarza: patrz, jaki zegar przywiózłem z Francji. Pokazuje wszystko, godziny, nawet dnie i miesiące. Żyd: on niewiele więcej wart od inne zegary, bo nie pokazuje, gdzie można dostać pieniądzów na weksel.

87.

Raz w karczmie Kuba ciężko pobił Maćka. Żyd wezwany jako świadek tak zeznawał: Kuba głośno z Maćkiem gadał. Potem gruby kij kilka razy Maćkowi na głowie położył, ale go zaraz wziął nazad. Ciekła też krew czerwona, ale nie wiem, czy z głowy czy z kija. 88.

Żyd oblał raz drugiego z okna pomyjami. Ten robi wielki krzyk, a tamten mówi: czy ty chcesz, żebym oknem wino i perfumy wylewał? 89.

Żyd przybywszy do dworu: na co pan dzedzyc ciągle czita te gazety? — Pan: bo z gazet można się wszystkiego dowiedzieć. — Żyd: to pewnie muszał sze pan dowiedzieć, że ja jutro sprowadzam tu egzekutora, żeby zrobiał łycytacje.

90.

Pewien utracjusz chciał od żyda pożyczyć pieniędzy na podróż do Francji, a żyd rzekł: po co tam pan chce jechacz? na co się mają i Francuzy dowiedzieć, że pan głupi?

91.

Pewien żyd zaprosił raz do siebie rabina i dał mu puhar starego wina. Rabin puhar jednym tchem wypróżnił. Wtedy żyd chcąc mu „przyciąć" rzekł: w Talmudzie napisano „jeśliś doskonały, to nie wypijaj odrazu kielicha wina". — Na to rabin: to prawda, ale tyś mi nie dał kielicha, tylko niewielki puharek. Zresztą wino było tak dobre, że je wartało naraz wypić. Ale napełnijno winem ten duży puhar, a zobaczysz, że kilka razy odetchnę, zanim wypiję.

92.

Żółkowski chciał się zemścić na pewnym bankierze, który mu nie chciał pożyczyć pieniędzy. Dał ulicznikowi rubla i pouczył go, co ma robić. O wpół do dwunastej wychodzi bankier z giełdy, spotyka Żółkowskiego i idą razem. Wtem przystępuje do nich ulicznik i pyta bankiera grzecznie, która godzina? — Bankier: wpół do dwunastej. — A ulicznik mówi: o 12 pocałuj mnie pan w d... — i w nogi! — Bankier oburzony rzuca się za nim, a Żółkowski go zatrzymuje mówiąc: gdzie pan pędzisz? przecie do 12. masz jeszcze pół godziny czasu.

93.

Młody dziedzic zapytał raz starego arendarza, dlaczego go wszędzie chwali? — A żyd: bo jaśnie pan hojny i mądry, nie tak jak nieboszczyk pański ojciec, co był kutwą i całe życie chodził piechotą, a dopiero na starość jeździł. Jaśnie pan teraz jeździ czwórką, żeby sobie na starość nogi zaszanować.

94.

Do bogatego pana przyszedł raz faktor i prosił o pożyczenie 400 fl. żydówce, której bindę wartającą (jak twierdził) 900 fl. oddaje w zastaw. Pan pieniądze pożyczył, ale wnet się przekonał, że perły w bindzie fałszywe i że warta najwyżej 10 fl. Pan mądry udaje się do faktora i pod sekretem mu się przyznaje, że mu tę bindę ktoś ukradł. Faktor doniósł o tem żydówce, z którą był w zmowie, a ta chcąc dobrze zarobić, odnosi panu 400 fl. i domaga się albo oddania bindy, albo 900 fl. Tego tylko czekał szlachcić. Schował 400 fl. a bindę wyjął i oddał żydówce.

95.

Pan wchodząc do sklepu: żydzie! masz lak? — Nie mam, brakło. — Toś osieł. — A pan ma lak? — Nie mam. — Ny! co teraz będzie?

96.

Żyd handełes: co pan gada, że to zły zegarek? on już kilka razy zleciał po schodach z drugiego piętra, a ciągle chodzi. — Pan: a któż go zrzucał ze schodów? — Żyd: ny! to mnie zrzucali, ale ja jego miał w kieszeni, to un leciał razem ze mną.

97.

Żydek wchodzi do cukierni i żąda ciastka. Dają mu, a on pyta, ile kosztuje? — Dziesięć centów, była odpowiedź. — Wtedy on oddaje ciastko mówiąc: proszę mi dać za to ciastko wódki! — Dano mu, a on wypił i odchodzi. — Kelner: hej żydku! zapłać za wódkę! — Żydek: za jaką? — Przecie ci dałem. — A ja panu nie

dałem ciastka? — To zapłać za ciastko. — Przeciem go panu oddał. Zresztą kto z panów widział, żeby ja jadł ciastko?

98.

Żyd wracał raz z jarmarku z kupionymi końmi i głupim synem. W lesie na chwilę chciał odpocząć i popaść konie, rzekł tedy do syna: ja sobie troszki usnę, a ty czuwaj i myślij dużo, żebyś był mądry. Po dwóch godzinach obudził się ojciec i pyta: o czem myślisz Mojsie? — A on: ja myślę, gdzie się wróble podzieją, jak niebo spadnie na ziemię. Potem myślę, dlaczego woda z dziurawego garnka wychodzi, a do dziurawego buta wchodzi. Wreszcie myślę, kiedy ten ganew co wziął nasze konie, nazad je przyprowadzi. Mądry żydek tak się zatopił w głębokiem „miszleniu" nad temi kwestjami, że złodziej swobodnie z pod nosa konie mu zabrał.

99.

Żyd namawiał raz chłopa do picia wódki, a ten rzekł: nie wolno, bo mi ksiądz zakazał. — Żyd: ny! co to zakazał? pijcie na zdrowie. — Tedy chłop dostał z torby kawał słoniny i daje żydowi mówiąc: jedz żydku na zdrowie! słonina dobra. — Żyd: ny! mnie tego jeść nie wolno, rabin zakazał. — Chłop: tobie nie wolno jeść słoniny, a mnie pić wódki.

100.

Żyd dziedzic: Walek! wsyp krowom trocin do żłobu. — Walek: przecie krowy trocin jeść nie będą. — Głupi ty Walek! one będą myśleć że to otręby.

101.

Pachciarz do dziedziczki: Jasna pani sama karmi temu małemu? — Ona: tak! to jedyna moja pociecha. — Żyd: jak ssie mamę, to pociecha, ale jak on zacznie ssać tatę!

102.

Chłop: ile lat ma ta szkapa? — Żyd: szedem roków. — Ale ona wygląda na więcej. — Juści wigląda, bo una jesce chce żić dłużej.

103.

Trzech młokosów spotkało raz poważnego żyda i chcieli z niego zadrwić. Jeden woła: jak się masz Ojcze Abrahamie? — Drugi: jak się masz Ojcze Izaaku? — Trzeci: jak się masz Ojcze Jakóbie? — A żyd: nie jestem ja żadnym z tych patrjarchów, jeno jestem Saulem — szukam trzech osłów mego ojca i tu ich znalazłem.

104.

Pan do żyda: powinniście zmienić wasze obrzędy np. modlitwy, w których prosicie o wytępienie chrześcijan. — Żyd: ny!

proszę pana, na co zmieniać? my te modlitwy odmawiamy już 1800 lat, a nic wam nie szkodzą.

105.

Gmina żydowska chciała raz dać rabinowi beczkę wina, ale tak, że każdy miał osobno wlać do beczki butelkę wina. Uczynili tak, ale gdy rabin tego wina kazał z beczki utoczyć, pokazało się, że w beczce jest — czysta woda. Każdy żyd myślał, że do beczki wina wlać butelkę wody nie zrobi różnicy, nikt się nie dowie i każdy wlał — butelkę wody. 106.

Żyd przegrawszy proces, wyszedł z sali na korytarz, gdzie stał posąg bogini Sprawiedliwości i rzekł ze złością: warum stehst du hier? warum gehst nicht hinein?

107.

Żyd chcąc zadrwić z Żółkowskiego, opowiedział mu raz swój sen. „Śniło mi się (powiada), żeśmy obaj szli po kładce i obaśmy spadli; ja na prawo do miodu, a pan na lewo do tego, co śmierdzi... Żółkowski: i cóż dalej? — Nic, odrzekł żyd, a komik: to ja ci powiem co dalej było. Potem tyś lizał mnie, a ja ciebie.

108.

Butny chłop nazywał żyda dziedzica harendorzem. Ten kazał go rozciągnąć na ławie i walić. Z początku chłop wołał: ty harendorzu! ale w miarę plag coraz grzeczniej go tytułował, wreszcie zawołał: darujcie W. panie dziedzicu! — Na to żyd: a widzis Wojtek, jak ja z twojej d... mój honor dostał.

109.

Chłop pożyczył od żyda pieniędzy i obiecał przy świadkach oddać je na święte „Nigdy“, na co żyd przystał. Gdy jednak długo nie chciał oddać pieniędzy, żyd wniósł skargę, a sędzia wydał wyrok, żeby chłop oddał dług na Wszystkich Świętych, bo między nimi i święte „Nigdy“ być musi.

110.

Żyd dziedzic chciał uczcić swego sąsiada, szlachcica Łabędzkiego i taki toast wniósł na jego zdrowie: mocne jest drżewo, ale mocniejsie zielazo, bo zielazo drżewo psierzynowuje. Mocne jest zielazo, ale mocniejsia stal, bo stal zielazo psiepiłowuje. Mocna jest stal, ale mocniejsi jest ogień, bo ogień stal psietopowuje. Mocny jest ogień, ale mocniejsia jest woda, bo woda ogień zalewowuje. Mocna jest woda, ale mocniejsi jest łabędź, bo łabędź wodę psiepływowuje. Wiwajt! niech żije pan Łabędzki!

111.

Żyd przyszedł raz do swego dłużnika, ale zastał drzwi zamknięte. Puka tedy, a dłużnik pyta: kto tam? — Żyd: to ja, wierzyciel. — A w co ty wierzysz? — Ja wierzę, że dostanę moje pieniądzów. — Idź żydzie precz! wierz w Boga, a nie w takie głupstwa.

112.

Żyd felczer golił raz pana, który ciągle — trzeszczał. Żyd zapytał wreszcie: psieprosom pana na honorże, mozie sie panu chce na dworże? (na pole).

113.

Pewien był winien żydowi 100 fl. Ten go raz dopadł przy goleniu i rzekł: teraz mi pan musisz oddać moje pieniądzów. Dłużnik: poczekajże, aż mi brodę ogolą. — Żyd: tak długo przyrzekam poczekać. — Wtedy zrywa się filut i mówi do golarza: zostaw resztę brody. A ty żydzie nie doczekasz się, żebym sobie ją dał ogolić.

114.

Raz szedł podróżny z żydem wśród skwarnego dnia, dźwigając ciężki płaszcz. Nagle mówi do żyda: pożycz mi talara, a weź w zastaw ten płaszcz; jak ci dziś talara nie oddam, płaszcz twój. — Żyd chętnie przystał — dał talara, a wziął płaszcz. Gdy po całodziennym marszu wchodzili do miasta, oddaje podróżny talara, odbiera swój płaszcz i mówi: dziękuję ci żydku, żeś mi płaszcz dźwigał.

115.

Pewien monarcha chciał raz zadrwić z rabina i rzekł: dlaczego wy żydzi waszego Boga robicie złodziejem? — Rabin: jakto? — Bo uczycie, że wziął Adamowi żebro. — Rabin: panie! mnie złodziej ukradł srebrną czarę. — Cesarz: każę go ukarać. — Rabin: ale na miejsce srebrnej zostawił złotą. — Cesarz: taki złodziej dobry, co weźmie rzecz gorszą, a zostawi lepszą. — Takim też był Bóg, bo wziął kawał kości, a dał zato piękną niewiastę.

116.

Pan: żydzie! byłeś we Wiedniu? — Żyd: nie. — A w Paryżu? — Nie. — Toś wielki dureń. — A Jaśnie pan był w Pacanowie? — Nie. — A w Brodach? — Nie. — Ny! jakże teraz będzie Jaśnie panie?

117.

Chłop opowiadał raz żydowi, że wiózł rabina, a żyd: tak? — Dał mi 4 fl. — Tak? — Pocałowałem go w rękę. — Tak? — A on mnie w z...

118.

Żyd przyszedł do pana po pieniądze za kanapę i zastał go siedzącego na niej. — Dzień dobry panu (rzekł), ja tu nie psised

po pieniądze, tylkom sie kciàł zapitać, cy panu wygodnie siedzieć na tej kanapie?

119.

Żyd chciał od księcia sto talarów za obraz św. Jana Ewangelisty. — A ten rzekł: twoi przodkowie dali za mistrza 30 srebrników, a ty chcesz tyle za ucznia?

120.

Pan pyta raz żyda: jak twemu dłużnikowi na imię? — Żyd: Chodzi proszę pana. — Obecny lokaj: przecie mu nie Chodzi, tylko Idzi. — Żyd: cy mu idzi cy chodzi, to psiecie na jedno wichodzi.

121.

Żyd: kiedy pan odda mi moje pieniądzów? już trzy lata czekam. — Pan: wstydź się Janklu! jużeś stary, a jeszcześ taki ciekawy.

122.

Pewien magnat polski kazał raz żydowi pływać w pokoju. Żyd położył się na podłodze i wymachuje rękami i nogami. Wreszcie pan śmiejąc się rzekł: „dosyć"! — Żyd wstał i mówi: ja sze bał, żeby Jaśnie pan nie kazał mi się nurkować.

123.

Chłop objadł się we wilią i przyszedłszy do karczmy bardzo — smrodził. Żyd go pyta o przyczynę, a chłop: bom się objadł na wiliją. — Żyd: a ile macie tych wilij na rok? — Chłop: tylko jednę. — Nu! to Bogu dzięki, bobyście cały świat zasmrodzili, jakby ich dużo było.

124.

Raz żyda handełesa wyrzucił pan za drzwi. Po chwili wyrzucony odchyla trochę drzwi i pyta: żart na stronę! ale może pan co kupi odemnie?

125.

„Żydzie! na bok z nosem"! zawołał pan na żyda stojącego przy drodze. Żyd palcem skrzywił koniec nosa i rzekł: ny! jedź pan teraz!

126.

„Tylko mnie panna nie zjedz" rzekł otyły pan do ziewającej żydówki. — A ona: nie bój się pan, nam żydom świniny jeść nie wolno.

127.

Handełes: kup pan sobie ten pistolet. — Pan: na co? — Żyd: jakto na co? czy pan chce żyć wiecznie?

128.

Pan do handełesa: znów mnie nudzisz? zapomniałeś, jakem cię przed dwoma tygodniami wyrzucił za drzwi? — Żyd: aj waj! jaką pan ma dobrą pamięć!

129.

Pan zgodził się z żydem, że mu sprzeda trzy fury śliwek za

25 fl. Żyd dał pieniądze, a pan kazał naciąć trzy fury suchych śliw i zawieźć żydowi.

130.

Głupi chłop sprzedawał raz żydowi dwie krowy. Żydek nie miał pieniędzy, rzekł więc do chłopa: nie mam teraz pieniędzy, ale daję wam teraz na zadatek krasulę, a biorę cisulę. — Chłop się zgodził.

131.

Pan woła: Janie! chodź tu i wyrzuć tego bezczelnego żyda. — Handełes: zanim Jan przyjdzie, niech pan co wybierze z mego towaru.

132.

Aron do Icka: patrzno na mego Mojsia! ma dopiero lat 12, a już tak umie oszukiwać, jak ja albo ty.

133.

Chłop zaskarżył raz żyda, że mu zabił świnię, a żyd w sądzie tak mówi: dajmy na to, żeby p. sędzia buł szwinią, wlazł do mego ogrodu i zrył mi buraki, a ja p. sędziego uwalił kijem przez pisk i p. sędziaby zdechł, to co jabym temu buł winien?

134.

Aron przeczytawszy słowa „z prochuś powstał i w proch się obrócisz“ wielce się zafrasował. Srul mu tak rzekł: ty się nie trap, bo gdybyś powstał ze złota i w proch się obrócił, toby była wielka strata, a tak żadnej niema.

135.

Żyd dziedzic do parobka: dlaczego chcesz odejść? czy ciebie jasna pani, czy jasny panicz co powiedział? — Nie, proszę pana. — Ny! to dlaczego? — Bo mi ludziska ciągle gadają „czemu ty u tych parchów służysz“?

136.

Karczmarz: napijcie si jeszcze śklanke herbaty po piwie. — Chłop: daj skosztować. — Ny! jak skosztujecie, to nie będziecie chcieli pić.

137.

Żydzi krzyczeli przejeżdżającemu księciu: wiwajt! a on myśląc że pytają: wie weit? odrzekł: nach Frankreich.

138.

Przed odejściem pociągu wpadł jakiś pan na peron i woła: panie Majer! — Jakiś żydek wystawił głowę z okna wagonu i dostał od wołającego silny policzek. Żyd zaczął się rzucać jak wściekły, pociąg ruszył, a konduktor pyta żyda: czyś pan jest Majer? — A on: nie. — No, to cóż pana ta historja obchodzi?

139.

Nasi żydkowie lubią na pytanie odpowiadać pytaniem, z cze-

go nieraz powstają pocieszne sceny. Raz lekarz zapytał chorego żyda w szpitalu: co ci brakuje? — A ten: ny! co mi ma brakować? Co cię boli? — Co mnie ma boleć? — Co chcesz dzisiaj jeść? — Ny! co mam dzisiaj chcieć jeść?

140.

Żyd nazwiskiem Jeruzalem przepadł przy egzaminie, a prof. Hyrtl wyszedł do żydów czekających w przedsionku sali egzaminacyjnej i zawołał: weine Israel, denn Jeruzalem ist gefallen!

141.

Chłop: żydzie! twój łokieć jest za krótki. — Żyd: nie szkodzi, bo zato jest gruby.

142.

Facet: żydzie! pożycz mi pieniędzy; ten pan ręczy za mnie. — Żyd: a za niego kto ręczy? — Ja. — Ny! to panowie mają tyle poręczeń, że nie potrzebują pieniądzów.

143.

Sędzia: żydzie! oskarżono cię, żeś pożyczył dzbanek i oddał stłuczony. — Żyd: p. sędzio! najpsiód ja dzbanka wcale nie pożicał, a potem on już buł rozbity.

144.

Chłop: co ty Mośku lubisz? — Żyd: pieniądze. — A więcej co? — Procenta.

145.

Pan: czybyś żydzie podniósł w szabas worek z pieniądzmi, gdybyś go znalazł? — Żyd: ny! co mam odpowiadać? ani dziś nie siabes, ani worka z pieniądzmi nie widzę.

146.

Pasażer na kolei do żyda, który moczył nogi w szafliku: w wagonie nie wolno nóg moczyć. — Żyd: ny! ja mam pilny interes; a że w siabes jechacz nie wolno, to ja nie jadę, ale plinę (płynę).

147.

Raz prosili żydzi prezydenta Burów Krügera, żeby przemówił przy poświęceniu nowej bóżnicy. Ten przemówił i tak mowę zakończył: błogosławię ten dom w imię Ojca i Syna i Ducha świętego! — Żydzi podnieśli ogromny lament, bo bóżnica była strefniona.

148. Chrzest żydów (A. Morgenbessera „Myślący burmistrz“).

W pewnem miasteczku oblegli żydzi ratusz, chcąc uwolnić z aresztu dwóch swoich. Wtedy burmistrz kazał wytoczyć armaty — przepraszam — sikawki z wodą i zawołał: żydowie! wyrzekacie się złego ducha? — Wyrzekamy! wrzasło kilkunastu pouczonych

uliczników z pośród tłumu. — Chcecie być ochrzceni? pyta dalej głośno. — Chcemy! wrzasły liczne głosy wisusów w tłum żydów wmieszanych. — Kiedy tak, to was chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha świętego i — kazał na nich puścić strumienie wody z sikawek. Mężne szeregi żydów rozpierzchły się na wszystkie strony z jękiem i wyciem.

149.

Żyd trzasnął tyłkiem na lód i chwycił się za głowę jęcząc boleśnie. Jeden z obecnych: dlaczego chwytasz się za głowę, kiedyś stłukł co innego?

150.

Raz żyd chłopu sprzedawał konia mającego wiele „felerów". — Chłop: ten koń kulawy. — Żyd: nie szkodzi, bo do wojska nie pójdzie. — Ale on i ślepy. — Przecie gazety czytać nie będzie. — Niema też języka. — Na co mu język, kiedy on nie adwokat?

151.

Raz spotkało się na drodze dwóch furmanów, którzy z przeciwnych stron wieźli żydów. Żaden nie chciał drugiemu ustąpić, tylko się zaczęli kłócić, wreszcie okładać batami ale nie siebie, tylko swoich pasażerów wołając: bijesz ty mojego żyda, to ja biję twojego!

152.

Pan: gdzieś Szmulu kupił to futro? — Żyd: w żymie. — Toś aż do Rzymu jeździł? — Ale nie w tym Rzymie, co papież szedzi, jeno w tym żymie, co sznieg pada.

153.

Pewien żyd bardzo się oburzał na Judasza. Pytany dlaczego? odrzekł: jabym był o wiele więcej wytargował za Jezusa.

154.

Pewien wygadywał na żydów że to przeklęty naród, ale gdy dostał od żyda pieniądze, zaczął mówić że to lud Boży, wybrany.

155.

Chłop przywiódł na targ szkapę dużą i chudą. Żyd obejrzał ją i zapytał z drwinami: po czemu łokieć tej kobyły? — Na to chłop podniósł szkapie ogon do góry i rzekł: wejdź tylko żydku do sklepu, to się dowiesz o cenie.

156.

W pewnej karczmie było dwóch starych żydów, którzy milczeli i głowami kiwali. Raz gość zapytał karczmarza, co to za żydy i czemu nic nie mówią? — A ten odrzekł: to takie mądre żydki, że gadać nie potrzebują, bo jeden wie co drugi myśli.

157.

Raz żyd dał dziadowi grosz, a ten rzekł: niech P. Bóg tysiąckrotnie nagrodzi! — Na to żyd: dobryby to był interes, bobym za jednego centa dostał tysiąc, ale wątpię czy P. Bóg spełni twe życzenie, bo gdybyś miał u P. Boga kredyt, tobyś najprzód prosił dla siebie.

158.

Obcy przybył do małego miasteczka i udał się do żyda cyrulika, aby go ogolił. Żyd pluje na mydło i mydli mu twarz, a pan z gniewem: to ty tak ludzi golisz? — A żyd: jaśnie panie! jak golę tutejszych, to im pluję prosto na brodę. Ale z panem jako obcym muszę delikatniej robić, dlatego pluję na mydło.

159.

Do bankiera przyszedł pewien pan i widząc nowego kasjera, rzekł półgłosem: wie pan? ja kasjera z tak łotrowską twarzą nie trzymałbym ani dnia. — A bankier: to mój najstarszy syn.

160.

Żydek do swego kolegi na wojnie: pisz nam często, czyś zawsze zdrów i jak daleko jesteś od placu boju.

161.

Strzelec do bankiera na polowaniu: niech Jaśnie Pan strzela! — A ten: ja sze boję, bo ten zając tak leci, że musi być wszczekły.

162.

Żyd przychodzi po pieniądze do hrabiego, a ten go pyta: czyś jeszcze nic nie dostał? — A żyd: dostałem dwa razy w pisk od ekonoma.

163.

Do arendarza przyszedł chłop w poselstwie od dziedzica i mówi: Wielmożny Panie Icku! — Ten przerywa mówiąc: ny! proszę wypić wódki. Tak parę razy mu przerywał i częstował. Wreszcie po kilku kieliszkach tak kończy poseł: pożycz mi 1.000 fl., bo jak nie pożyczysz, to cię djabli wezmą! — Wtedy żyd krzyknął: ny! co tu chamie chcesz? wynoś się do djabła!

164.

Raz natrętny żyd wszedł do omnibusu i zachowywał się bardzo arogancko. Aby się go pozbyć, jeden pan zaczął strasznie stękać i warczeć. — Co panu jest? pyta żyd. — A ten: przed kilku dniami ukąsił mnie wściekły pies. Boję się czym nie dostał wścieklizny, bo mnie napada chęć wszystko kąsać. — Tu zawarczał i rzucił się ku żydkowi, który w panicznym strachu uciekł. Pan się zaśmiał i do obecnych rzekł: udało się pozbyć żyda.

165.

Pewien chłop figlarz założył się z żydem Berkiem, który był dziedzicem, że mu musi powiedzieć „kłamiesz", a jak mu wszystko przyznawać będzie, to on Berkowi da 10 talarów. Położyli więc obaj po 10 talarów na stół i figlarz zaczął opowiadać niestworzone rzeczy, a Berek odpowiadał: „to wszystko być może". Wreszcie powiedział, że widział ojca Berkowego pasącego świnie, a matkę sprzedającą cebulę. Berek zaczął krzyczeć: „ty gałgan goj kłamiesz, łżesz, bo mój ojciec nigdy szwini nie pasł"... — Na to chłop: „wygrałem"! porwał pieniądze i poszedł.

166.

Raz pastor chcąc dokuczyć rabinowi opowiadał, że był w żydowskiem niebie. Bardzo tam było pięknie i miło, tylko cebula bardzo śmierdziała. — Na to rabin: ja zaś byłem raz w chrześcijańskiem niebie; było tam bardzo pięknie i dobrze, tylko nie widziałem tam — żadnego pastora. — Ale mu dojechał!

167.

Głupi chłop prosił raz żyda lichwiarza, żeby mu pożyczył talara. Żyd się zgodził, ale pod warunkiem, że mu chłop da w zastaw kożuch, a za rok odda dwa talary. Chłop przystał i zostawiwszy kożuch odchodzi z talarem, ale żyd woła za nim: najlepiej tego talara zaraz oddaj, to będziesz mi winien tylko jednego. — Chłop oddał talara i idąc do domu rozważa: to głupia historja! ani nie mam kożucha, ani talara, a jeszczem żydowi winien talara!

168.

Żydek: panie żandarm, ja zrobiał wielkie awanture. Żandarm: a cóżeś zrobił? — Ja dostałem po pisku i uczekniułem.

169.

Raz parobek założył się z chciwym żydem o talara, że mu obetnie paznokieć cięciem dużego noża. Żyd położył palec na ławie, parobek ciął i — uciął pół palca. Żyd wrzasnął z bólu i zawołał: aj waj! przegrałeś! dawaj talara.

170.

Raz jechała w pociągu ładna żydówka z ojcem i jakiś facet. Żydówka miała podwiązaną twarz, bo ją zęby bolały. Wśród rozmowy oświadczył facet że ją uleczy, ale jego język musi dotknąć bolącego miejsca. — Na to żyd: to pan prędzej zrób próbę na mnie, bo mam — hemoroidy!

171.

Tatele! Mojsze połkniuł kulę! — Winieś go precz, bo un może w każdej chwili wistrzelicz.

172. **Lichwiarz** (Z Szekspira „Kupiec wenecki“).

Raz żyd lichwiarz zgodził się ze swym dłużnikiem, że jeżeli mu nie odda pieniędzy za rok, to mu musi pozwolić wykroić sobie funt mięsa z ciała. Sporządzili umowę na piśmie — urzędownie i gdy dłużnik po roku pożyczonych 3.000 dukatów oddać nie mógł, zajadły Shylok zażądał dosłownego wykonania umowy — wykrojenia mu funta mięsa. Sąd tak rzecz rozstrzygnął: według umowy ma wierzyciel prawo do funta mięsa z ciała dłużnika, ale jeżeli z tem mięsem choć kroplę krwi zabierze, o której w kontrakcie niema mowy, albo jeśli wykroi więcej niż funt, to śmierć go czeka. — Ze wstydem musiał okrutny lichwiarz ustąpić.

173.

Biedny żyd prosił raz panów o wsparcie. Jeden z nich rzekł: gdybym był cesarzem, tobym wszystkich żydów wygnał z kraju. — Na to żyd: gdyby pan został cesarzem, toby P. Bóg panu dał więcej rozumu.

174.

Pewien żyd nazwiskiem Goldszmit, dał się ochrzcić i przemienił swe nazwisko na zwykłe „Szmit“. — Jeden dowcipniś tak o nim powiedział: to jest pierwszy żyd, który złoto (Gold) odrzucił.

175.

Kupując skórę u żyda rzekł chłop: chyba ona zleżała, bo śmierdzi. Na to żyd: to nie skóra śmierdzi, tylko ja.

176.

Wysyłając młodego syna w świat rzekł mu żyd: weź sobie kij, to się będziesz bronił, jakby cię napadli. — A ten: nie chcę, bo jakby mnie napadli i kij mi odebrali, toby mnie nim wybili.

177.

Raz pan w kłótni z żydem zawołał: i najlepszy żyd jest łotrem. — A ten: ny! ja nie jestem najlepszym żydem.

178.

Raz pijani chłopi idąc z miasta napadli żyda i chcieli go bić, że męczył P. Jezusa. — A on: to nie ja, to moi przodkowie. Chłopi go puścili, a pobiegli za tymi, którzy szli na przodku.

179.

Do tonącego żyda rzekł chłop chcąc go ratować: „daj rękę“!

Ale żyd nie chciał. Wtedy chłop rzekł: „masz moją rękę — chwyć się jej“! Żyd to zrobił. — Nawet ginąc żyd nie chce dawać, tylko brać.

180.

Żyd: niech pani kupi ten korbacz do trzepania dywanów. — Pani: niemam dywanów. — Ale pani może ma męża, to się przyda.

181.

Sędzia do żyda: czyś widział, jak Wojtek bił Maćka? — Żyd: nie widziałem. — A możeś widział, jak Maciek bił Wojtka? — Nie. — Cóżeś więc widział? — Ja widział, jak się oba bili — ten tego i ten tego.

182.

Pewien powiedział żydowi, że jest największym łotrem. Żyd wniósł skargę i sąd kazał to oskarżonemu odwołać. — Ten tak rzekł: odwołuję com powiedział i oświadczam, że ten żyd jest nie największym łotrem.

183.

Proszono raz rabina, żeby wygnał czarta z opętanego żyda. Rabin kazał przynieść widły, postawił na nich kilka świeczek i zawołał: „przez te widły gnojowe, przez te świeczki łojowe wichodź zły duchu“! Na to djabeł odzywa się z opętanego: wyjdę, ale do ciebie wlezę. — Wtedy rabin prędko: ny! siedź waćpan gdzie siedzisz; przecie znasz żydowskie żarty.

184.

Raz żydzi opowiadali o pewnym cudownym rabinie. Pewien katolik pyta ich, jakie cuda czynił ten rabin? — A jeden żyd: ny! on raz żydowi powiedział „żeby się twoja kamienica zawaliła“! — I cóż? zawaliła się? — Nie zawaliła się, bo rabin przekleństwo odwołał.

185.

Leosz! czemu ty sobie krzywisz bużę? — Bo mnie noga boli. — Kiedy tobie noga boli, to czemu ty sobie krzywisz na twarży?

186.

Pan: gdzie jedziesz? — Żyd: na jarmark. — A z czem jedziesz, kiedy nic nie wieziesz? — Z głową, bo przy dobrej głowie i zysk się znajdzie.

187.

Chłop: Mośku! ten koń com go od was kupił, nie chce nic źreć. — Żyd: bądźcie z tego radzi, bo teraz pasza droga.

188.

Raz żyd jadł w oberży kiełbasę. Wtem silnie zagrzmiało i piorun gdzieś uderzył. Żyd rzucił kiełbasę i rzekł: ny! na co tak dużo hałas o taki mały kawałek kilbasy?

189.

Żyd: Janie! kupcie tego wałacha do waszej kobyły. — Chłop: toby nie była dobra para. — Żyd: co? lepszaby była, jak wy ze swoją babą.

190.

Raz żydka wyrzuconego za drzwi ktoś żałował, a on rzekł: to nic; ja i tak sam miałem wyjść.

191.

Raz żyd jechał wozem. Osłabiony koń nie chciał ciągnąć; wtedy go żyd wyprzągł i rzekł: nie chcesz jechać, to idź pieszo.

192.

Żydek: niech tate kupi mnie takie choinke. — Ojciec: jedna choinka to żaden interes. Jak urośniesz, to ja tobie kupię cały las.

193.

Pan do żyda: patrzno! jaki mój pies mądry! wszystko to robi co ja. — Żyd: ny! to ja uczekam, bo i un będzie chczał odemnie pieniądzów pożicyć.

194.

Panie Gelbfisz, pan nic nie kupujesz na gwiazdkę? — Kupię, ale aż przyjdzie jaki reporter. — A na co on panu? — Ny! ja wtedy za małą rzecz dobrze zapłacę, on mnie poda do gazet i odrazu zostanę sławnym.

195.

Pewnemu żydowi dłużnik robił wyrzuty z powodu lichwy. Żyd dobył dukata z kieszeni i rzekł: P. Bogu wszystko jedno, czy ten dukat w mojej, czy w pańskiej kieszeni się znajduje; On jest zawsze jego panem.

196.

O żydach powiedział Achacy Kmita: przyjdzie czas, że żydzi nie mając urzędów rządzić będą urzędnikami, nie panując będą panami panów. Kraj będzie miał podskarbiego, a oni skarb; a jak panu sprawią szubę sobolową, to im pozwoli zabrać wszystkim swym chłopom kożuchy.

197.

W dziełku „żydzi w świebodnej wolności korony Polskiej“ tak pisze: żyd wszystkiem frymarczy. Urzędnicy go obdzierają, lecz on ich nawzajem; poturbują go nieraz chłopi, oberwą mu pejsy, ale on im za to wydrze majątek. Gostkowski w dziele „żydzi koronni“ tak pisze: ten naród śmierdzący, nieprzyjaciele Chrystusa, kaziciele ludzi chrześcijańskich, tego się w swych szkołach uczą, jak oszukać goja.

198.

Raz w oberży protestant dokuczał żydowi, wreszcie go zapytał, czy wie jakiej religii jest pies? — Na to żyd: pies nie jest religii żydowskiej, bo je świńskie mięso; nie może też być religii

katolickiej, bo i w piątek mięso żre, gdy mu dadzą — więc pies pewnie jest religii protestanckiej.

199.

Pewien żyd tonący wołał ratunku. Chrześcijanin będący na brzegu zawołał: będę cię ratował, ale powiedz, czy wierzysz w Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha świętego? — Żyd: aj waj! wierzę w całą Boską familię, tylko ratujcie!

200.

Handełes: proszę pani! bardzo dobre te pończochy. Już trzy lata je noszę, a jeszcze całe. — Pani: a te cośmy u ciebie zeszłego roku kupili, za tydzień się rozleciały. — Żyd: ny! ja moje nosił nie na nogach, ale na plecach w tobołku.

201.

Raz żyd przyniósł do pana piękny wizerunek Chrystusa na krzyżu i żąda 50 talarów. A pan: to nie wiesz, że za oryginał dali twoi przodkowie tylko 30 srebrników?

202.

Jakim sposobem wieloryb mógł połknąć Jonasza, kiedy ma taki wąski przełyk? — Bo żyd wszędzie się wślizgnąć potrafi.

203.

Pan: powiedz mi Mośku, czemu żydzi nie chcą być rolnikami? — Żyd: jakby my byli rolnikami, to ktoby był żydem?

204.

Pan do arendarza: czy ten Fajnbube jest porządny człowiek? — A ten: jakże może być porządny, kiedy jeszcze ani raz nie zbankrutował?

205.

Raz zapytał żydek belfra, dlaczego P. Bóg dał ptakom skrzydła, a żyd należący do narodu wybranego musi chodzić po błocie? Belfer: bo droga przez błoto wiedzie do złota i majątku.

206.

Żyd: mówią nam Polacy, że my nie jesteśmy dziećmi tego kraju. Niech mi kto pokaże dziecko, któreby lepiej potrafiło ssać matkę, niż my ten kraj i jego mieszkańców.

207.

Rabbi Eliezer widząc raz bardzo brzydkiego człowieka, nie mógł się wstrzymać od okazania odrazy. Wtedy człowiek ten rzekł: P. Bóg takie naczynie zrobił, a ty mąż mądry niem się brzydzisz? Rabin serdecznie go uściskał i przeprosił.

208.

Pewnemu żydowi ukradziono konie. Słyszał on, że św. Antoni jest patronem rzeczy zgubionych, udał się tedy do księdza i dał na nabożeństwo do św. Antoniego o odzyskanie zguby. Ksiądz oświadczył, że mszą św. nazajutrz odprawi. Na drugi dzień żyd przyszedł do kościoła i usiadł w ławce. Podczas całej mszy ciągle mruczał: „Antoni! wróć koni"! — Przed nim siedział jakiś chłop, który się coraz niespokojniej kręcił w miarę tego, jak żyd coraz głośniej powtarzał: Antoni! wróć koni! — Wreszcie msza się skończyła, a żyd wstaje i mówi: Antoni! a gdzie moje koni? — Traf chciał, że właśnie chłop przed nim siedzący ukradł konie i miał imię Antoni. Przerażony obrócił się do żyda i szepnął: „na miły Bóg! cicho! ja wam za godzinę konie odprowadzę"! — Tak święty Antoni na wołanie żyda koni nie wrócił, ale wrócił je Antoni złodziej. Pomógł św. Antoni. 209.

Urzędnik do żydka: jak się nazywasz? — A on: ny! Zaraz. — Gadaj, bo nie mam czasu. — Ny! Zaraz. — Kpisz czy co? jak ci na imię? — Abrum. — A nazwisko? — Ny! ja powiem... Zaraz! — A niechże cię djabli! gadaj zaraz. — Aj waj... Zaraz. — Słuchaj żydzie! każę cię zamknąć. Gadaj zaraz. — Ny! Zaraz. — A to trzeba świętej cierpliwości. Zaraz każę ci dać w skórę, jak nie powiesz. — Pan sędzia gada, że weźmie w skórę Zaraz, więc pan wie, jak sze naziwam. — Ależ nie wiem. — Psiecie pan mówi, że w skórę weźmie Zaraz, a ja sze naziwam Abrum Zaraz.

210.

Raz biedny żydek przyszedł do Rotszylda i obiecał lokajowi dać dobry napiwek, jeśli go panu bankierowi zamelduje. — Lokaj: a jak cię mam zameldować? — Ny! powiedz pan, że szwagier P. Boga chce się widzieć z p. bankierem. — Lokaj go zameldował i zaciekawiony nabob kazał go wpuścić. Żydek prosi o wsparcie, a Rotszyld rzekł: kiedyś szwagrem P. Boga, to Jego proś o wsparcie. Zresztą jakże ty możesz być szwagrem P. Boga? — Na to żydek: Jaśnie panie baronie! mój sąsiad miał dwie siostry; ja wziąłem jednę, a P. Bóg drugą (bo umarła), a więc jestem szwagrem P. Boga. — Bankier się uśmiał i hojnie żydka obdarzył.

211.

Raz żyd opowiadał, jak się bił z chłopem. Ja go (mówi) biłem próżnym workiem, a on mnie sękatym kijem. Więcej ja mu dogrzał jak on mnie, bo kij na sękach się spierał gdy mnie uderzył,

a jak ja go palnął workiem, to się worek koło całego chłopa obwijał.

212.

Raz kłóciło się dwóch żydów. Jeden rzekł: ty Mojsie jesteś głupi, parszywy żyd! — A drugi: tyś sam parch jeszcze głupszy jak ja.

213.

Żyd: kiedy pan nie chce mi oddać pieniądzów, to wszystkie krowy zafantuję. — Dziedzic: to mnie zrujnujesz. — Żyd: nie, bo pan będzie krowy trzymał i żywił, ja zaś je będę doił.

214.

Chłop robił raz wyrzuty żydowi, że mu sprzedał ślepego konia. — Żyd: to lepiej, bo jak mu dacie sieczki, będzie myślał że to owies.

215.

Pan do żyda: nie myśl, że ja taki głupi; odemnie nic nie zyskasz. — Żyd: wiem to, bo pan już nic niema.

216.

Żyd golarz pyta obcego pana, jak chce być ogolonym? z ceremonią czy bez ceremonii? — Pan: co to znaczy? — Żyd: z ceremonią golenie, to si pluje na midło i mydli si gębę; bez ceremonii pluje si prosto na gębę i potem si mydli.

217.

Pewien bankier dostał tytuł barona i rzekł do swej żony: Sara! tyś powinna być dumna, że masz męża barona. — Ona: a tyś powinien być dumny, że masz żonę baronową.

218.

Moryc: tate! daj mi centa, to sobie kupię gruszek od tego chłopa. — Ojciec: ty głupi! na co ty chcesz płacić? ty mu pokaż język i rozgniewaj go, to on za tobą niejednę gruszkę rzuci, a ty ją porwiesz i zjesz.

219.

Raz radzili się żydzi gubernatora, jakiby napis umieścić na bramie tryumfalnej wystawionej na przyjęcie cara. Ten im odrzekł, że najlepszy napis będzie „Boże caria chranii"! — Żydzi: ale mybyśmy chcieli, żeby Naj. Pan wiedział, że to od nas. — Wtedy ułożył napis „Boże caria chranij — od jewrejów"!

220.

Dwóch rozmawiało o bogactwie pewnego szynkarza. Jeden rzekł: jego majątek powstał z wódki. — A drugi: w połowie z wódki, a resztą z wody, jaką do wódki dolewał.

221.

Żyd do dziedzica idącego na polowanie: ile kosztuje ten

piękny pies? Dziedzic: sto rubli. — A co on robi za to? — Nieraz złapie zająca. — A ile zając kosztuje? — Jak tęgi, to rubla. — To dziwne, że u was panów sto rubli goni rubla; u nas żydków bywa odwrotnie.

222.

Żyd w aptece: proszę proszku na owady. — Aptekarz: w czem ci dać? w tutce czy w słoiku? — Żyd rozpinając koszulę: proszę odrazu tu nasypać!

223.

Gdy okręt tonął, jeden żyd bardzo narzekał, a drugi mu rzekł: co się trapisz, kiedy okręt nie twój? — niech się kapitan trapi.

224.

Pewien żyd wniósł pisemną prośbę do następcy tronu o darowanie mu kary. Dano mu odpowiedź, że następca tronu ma dopiero rok życia i czytać nie umie, więc prośby uwzględnić nie może.

225.

Pan do żyda: o coś taki zły? — A ten: bo mnie X. nazwał zwykłym oszustem, a ja zwykłym oszustem nie jestem.

226.

Aron spotkał się ze Srulem na ulicy i pyta go, co u niego słychać? — A ten: dobrze! bo moja żona powiła mi syna. — Aron: a wiesz ty, kto jest jego ojcem? — Na to zawrzał Srul gniewem i krzyknął: „ty jesteś grubijanin! podły parch! Ja mu mówię, że mam syna, a on się pyta, czy wiem kto jego ojcem"? — Aron: o co się gniewasz? ja myślał, że ty wiesz, kto jego ojcem.

227.

Żydek: tate! może my za tanio sprzedajemy litr tego wina po 1 kor.? — Ojciec: nie tanio, bo nasz litr to nie jest cały litr, a to wino nie jest samo wino.

228.

Żyd dziedzic uderzył raz chłopa w twarz, a ten go zapytał, czy wolno bić? — Żyd: wolno, kiedyś dostał. — Chłop: kiedy wolno, to masz! — I trzasnął żyda w gębę, aż się wywrócił.

229.

Pewien żyd przyszedł w interesie do pana, a zastawszy go piszącego, cofnął się cicho do przedpokoju. Tam ujrzał na stoliku flaszkę z wódką, nalał sobie kieliszek, potem drugi i trzeci wypił. Pan mając przed sobą zwierciadło, widział to i postanowił dać żydowi nauczkę, żeby się w cudzym domu nie rządził. Wyszedł do przedpokoju i zaczyna z żydem rozmowę. Wtem wchodzi lokaj, a pan go zapytał: dlaczegoś nie schował tej trucizny ze stolika? może się kto napić myśląc, że to wódka i będzie nieszczęście. —

Żyd słysząc to zapytał, czy bardzo szkodliwa ta trucizna? — Pan: no! jeden kieliszek nie zagraża życiu. — A dwa? pyta żyd. — Jakby kto dwa wypił, to trzeba bardzo szybkiego ratunku. — A trzy? pyta żyd ledwo stojąc. — Jakby kto trzy wypił, to już niema ratunku. — Żyd zemdlał ze strachu. Ale go dostało.

230.

Książę Radziwiłł „Panie kochanku“ nie cierpiał żydów. Raz wezwał do siebie dowódcę swej milicji, nakazał mu zgromadzić wszystkich żydów z Nieświeża na rynku, zatoczyć armaty i wystrzelać. Komendant nie mógł sprzeciwiać się rozkazowi samowolnego magnata, ale też nie chciał mordować ludzi. Użył więc takiego sposobu. Zgromadził żydów na rynku, ale armaty nabił tylko prochem. Z żydami zaś się umówił, że jak armaty wystrzelą, mają wszyscy paść na ziemię jakby nieżywi, poleżeć chwilę, a potem mogą wstać i wrócić do domów. I tak zrobili. Za kilka dni książę zobaczył kilku żydów przed zamkiem. Wezwał komendanta i ostro krzyknął: kazałem ci panie kochanku wszystkich żydów wystrzelać, a jeszcze się kręcą. — Na to oficer: „Jaśnie Panie! wystrzelałem wszystkich, mam świadków, ale oni na nowo ożyli i wstali. Już miałem drugi raz do nich strzelać, alem wprzód poszedł do ks. przeora z prośbą o radę, co mam robić.“ — On mi tak rzekł: „żydzi istnieją z dopuszczenia Bożego jako kara dla chrześcijan i gwałtem się ich nie pozbędziemy. Choćbyś ich kazał jeszcze raz wystrzelać, ożyją na nowo“. — Na to książę: kiedy ks. przeor tak powiedział, to niech żyją; trudno się woli Boskiej sprzeciwiać.

231.

Chłop: czemu ty Mośku do wódki lejesz wodę? — Żyd: żebyście się tak prędko nie upili.

232.

Pewien żyd, właściciel szynku w Sączu tak mówił parobkom, którzy mieli stawać do asenterunku: jak cię nie wezmą do wojska, dasz mi 100 fl.; a jak cię wezmą, dasz tylko 10 fl. — Wielu się zgadzało na to, żyd udawał że robi starania, że przekupuje komisję asenterunkową, a on nic nie robił ani pomógł, a niejednę stówkę i dziesiątkę do kieszeni schował od głupich gojów.

233.

Raz żyd spotkał zapłakaną kobietę idącą na plebanię. Zapytał ją o co płacze, a ona: dziecko mi umarło i nie mam na pogrzeb. Żyd: macie tu dukata, zanieście księdzu, niech sobie weźmie 5 kor.

na pogrzeb, a resztę mi przynieście. — Baba poszła i wnet resztę żydowi przyniosła. Wtedy rzekł do siebie: i babiem pomógł i za fałszywego dukata mam prawdziwe pieniądze.

234.

A: dlaczego plama z atramentu nazywa się żydem? — B: bo jak się raz do papieru przyczepi, trudno ją usunąć tak, jak żyda.

235.

Do kajuty pierwszej klasy na statku wchodzi raz brudny żydek i rozsiada się wygodnie wśród wytwornych pasażerów. Jeden z nich rzekł oburzony: po co ten głupi żyd tu wszedł? — Na to żydek: czy ja głupi, to nie wiadomo. Ja państwu zadam zagadkę; kto ją odgadnie, może mnie nazywać głupcem. A kto nie zgadnie, wrzuci do mojej czapki 10 hal. — dobrze? — Obecni milcząco się zgodzili, a żydek mówi: zgadnijcie państwo, co to będzie za ryba? Jak ją łapać, to jest jedna ryba; jak ją wyciągnąć z wody, to jest druga ryba; a jak ją smażyć, to jest trzecia ryba. Proszę troszki pomyśleć, a potem mi powiedzieć. — Po chwili podchodzi żydek do każdego i pyta: ny! co to za ryba? — Nie wiemy, odpowiadają obecni i kładą po 10 hal. żydowi do czapki. Gdy tak obszedł wszystkich, zabiera się do wyjścia. — Panie! co to za ryba? wołają pasażerowie. — A żyd: ja nie wiem. — Więc co będzie? pytają. — Ny! ja też zapłacę karę, mówi żyd i wrzuca do swej czapki 10 hal. Potem zawięzuje zebrane pieniądze do chusteczki i wychodzi. Tak żyd pokazał, że nie jest głupi, ale ci panowie musieli głupią minę zrobić po jego odejściu.

236.

Pan: nie wiesz Icku co nowego? — Żyd: skąd mogę wiedzieć co nowego, kiedy ja tylko starzyzną handluję?

237.

Podczas wojny Austrji z Rosją w r. 1914 posłał oficer austrjacki żydka żołnierza na patrol, ale go napadło 20 rosyjskich żołnierzy, samych żydów i wzięli go do niewoli. Gdy zaczęli rozmowę, oni się mu przyznali, że ich oficerowie surowo z nimi postępują, biją, mało dają jeść itd. Wtedy austrjacki wojownik rzekł: niewielka to sztuka, że wy mnie jednego wzięliście w niewolę. Ale toby był figiel, jakby ja was zabrał do naszych. U nas będzie wam dobrze, bić was nie będą, jeść dadzą dosyć, będziecie odpoczywać i nie będziecie wasz żywot narażać do końca wojny. — Naprawdę tak będzie? — So soll ich leben! — Gemacht! prowadź

nas! — Takim sposobem nasz bohaterski żydek rozbrojony zabrał w niewolę 20 uzbrojonych Moskali.

238.

Pachciarz staje przed sądem za to, że katował konia. Sędzia skazał go na zapłacenie 5 kor. kary. Wtedy żyd rzekł: to jest sprawiedliwoszcz! ja biłem konia trochę i mam zapłacicz tyle pieniądzów, a moje żone często mnie bije i nic nie płaci.

239.

Chłop do żyda: ty parchu sumienia nie masz, że kupujesz zboże od mego syna, który mi je kradnie. — Żyd: ja i od was kupię, tylko sprzedajcie tanio.

240.

Zbójca do żyda: pieniądze lub życie! — Żyd: aj waj! niech pan zbójca poda swe żądanie do konkursowe mase, bo ja jestem bankerott.

241. Monolog karczmarza w roku 1890.

Wielkie wojny zaczyna bycz na żydziów w nasze Galileje. Goje ze wsiów gadają, że będą robić masakre żydków i robią sobie apetit na nasze skóre i pieniądze. Jakie oni glupie! Coby zrobiał polski szlachcic bez żydziów? ktoby od jemu kupiał zborży i las, ktoby jemu pożicał pieniądzów na procent? A coby zrobiał durny goj bez pana arendarz? gdzieby si rozweselił i napił? gdzieby zastawił swój korżuch i inne różnościów? Gdzieby cham szukał rade na swoji różny frasunki? Jedne przisłowie żidowskie mówi „z te paskidne stworżenie z ogonkiem, wus sich nennt „szwiń", nie można zrobicz szabasowe czapke" — tak nie może sobie obejść Polaki bez żydziech.

242.

Chłop w karczmie: to Mośku i mnie mierzys osukanym litrem? — Żyd: nie mówcze glupstwa, bo sze bedę gniwacz. — A przecie jà widzę, że liter mà dno dubeltowe — jedno wyzej, drugie nizej. — Aj waj! groiße zache! wi też màcie na wierzchu sukmane, a pod spodem korżiuch, a zawse bedziecie Janem.

243.

Mojsie: za co twego zięcia wsadzili do kozy? — Srul: bo on buł trochę antymilitarysta. — Jakto? nie chciał iść do wojska? — To nie, ale troszki okradł wojsko przi dostawie owsa.

244.

Raz żyd chciał się wślizgnąć do nieba, ale go złapano i zapytano, jak śmie pchać się tu tak bezczelnie? — A on: bo to jedyne miejsce, w którem jeszcze żyda niema.

245.

Srul: co wart taki weksel, co ma fałszywy podpis ojca? — Aron: psiecie ojciec tak samo sze naziwa jak syn.

246.

Podczas nabożeństwa w synagodze chciał rabin wyjąć torę z szafki, ale była zamknięta, a on zapomniał klucza. Zwraca się więc do obecnych i pyta: czy z was pobożni wierni niema kto przy sobie wytrycha?

247.

Pięciu braci żydów prowadziło wspólny interes. Ponieważ zajęć w sklepie było coraz więcej, przyjęli do pomocy buchaltera również żyda. Każdy z wspólników chciał, żeby buchalter najwięcej na jego korzyść działał. Buchalter nie mógł wszystkim dogodzić i podziękował za dość dobrą posadę. Gdy go usilnie chcieli zatrzymać, rzekł: gdybym u panów dłużej został, to albo musiałbym się rozdzielić na pięć części, co jest niemożebne, albo musiałbym stać się zajadłym antysemitą i wzgardzić żydami.

248.

Sędzia: jak się nazywasz? — Żyd: Berek Tyfus. — Skąd u djabła takie brzydkie nazwisko? — P. sędzio! mój ojciec nazywał się jeszcze bardziej brzydko — Icek Cholera, to un podał pisanie do Wiednia, żeby jemu ładniej nazywali. Z Wiednia przyszło pisanie, żeby się nazywał Icek Tyfus, bo to mniejsze chorobe jest.

249.

Raz grało w karty czterech żydów. Jeden z nich przegrał 15.000 fl. Ta strata tak go zirytowała, że padł rażony apopleksją. Postanowiono o tem żonę jego ostrożnie uwiadomić. Jeden z graczy udał się do niej i rzekł: mąż pani doznał małe przykrość, bo przegrał coś z 2.000. — A ona: co to panu obchodzi? un ma dość pieniądzów, to może przegrać. — Poseł: ale un poczebował przegrać tak z 5.000. — Ny! to co z tego? — Ale un przegracz poczebował więcej — tak z 8.000. — A mógł przegrać i 80.000. — Proszę pani, ale un przegrał naprawdę 15.000. — Aż tyle? a to ganew! niech jemu szlak trafi! — Własznie chczałem pani powiedżecz, że go juz trafił.

250.

Pan: co tam słychać w mieście? — Żyd: ny! co ma bycz slichacz? Jedni nie mają co sprzedawacz, drudzy nie mają za co kupowacz.

251.

Pewien żyd antykwarz taki list napisał do malarza: Wielmożni pan artista! już mi obrzidło pisacz o tich pieniądzów, prosze

przislacz moje żone chore, ja poczebuję miecz moich pieniądzów albo proszę spuszczać z cyny, to znajdę kupiec na landsiaft. Bił u mnie ksząc i un chce kupicz ten szwenty, co ma kluczy, tylko un prosi, coby un nie miał taki czerwony nos. Pan artist nie powinien taki pijak malowacz, co jest i awanturnik. Un mnie chczał wybicz, co ja jego psiedaję. Z usianowaniem. Jojna.

252.

Dziadzio: czy ty mały Mojsie chciałbyś być owym wielkim Mojżeszem? Wnuk: niechcę. — A dlaczegi? psiecie un buł taki sławny człowiek. — Na co mi sława? ja wolę pieniądzów. Zresztą Mojżesz tylko z żidkami miał do czynienia, a ja wolę z katołykami handlowacz, bo z naszymi żydkami — kein Geschäft! Dziadzio wie, że żyda trudno oszukać.

253.

Żyd do znajomego bankiera: pożycz mi pan 200 fl. — Bankier dumnie: ja pana nie znam. — Jakto nie znam? przecie my razem do chajderu chodzili i trzy lata w tem samem mieście mieszkali. — Ja pana nie znam. — Żegnam pana! ale powiem panu sekret — za tydzień pan umrzesz! — i odszedł. Bankier wrócił do domu i zaczął myśleć o tym sekrecie. Na drugi dzień po nieprzespanej nocy pobiegł rano do tego żyda, przywitał go i rzekł: pan poczebował 200 fl.? Oto są, ale powiedz mi pan, skąd wiesz że za tydzień umrę? — Żyd schował pieniądze i rzekł: służyłem w szpitalu dwa lata. Ile razy chory mnie nie poznawał, wiedziałem że za tydzień umrze.

254.

Żyd: jak mi nie sprzedacie tej krowy, to wam i tak kiedy zdechnie. — Chłop: a wy jak ją kupicie, i tak wiecznie żyć nie będziecie.

255.

Raz dwóch żydów przyszło na posłuchanie do ministra. Lokaj ujrzawszy ich brudne ubranie, rzekł: nie puszczę was do Ekscelencji, aż ubranie zmienicie. — Odeszli i zmienili ubranie, bo Mojsie wdział ubranie Duwida, a Duwid ubranie Mojsia.

256.

Żydówka do męża: leć po doktora, bo nasz Icyk połknił 10 centy. — On: czy ty zwarjowała? Ja mam doktorowi dać 5 fl., żeby un wydostał 10 centy?

257.

Symcha i Fisch byli wspólnikami. Raz pokłócili się ostro i Symcha rzekł: ty ganew, oszust, gałgan! — A Fisch: ty tak samo złodziej, cygan, oszust. — Po chwili uspokoił się Symcha i mówi łagodnie: wibacz mi pan, bo ja tak źle nie miszlał. — Ja też nie,

odrzekł spólnik i podał mu rękę. Wtedy Symcha rzekł: dobrze że my oba nie są honorowe ludże, jak oficery lub szlachcice, bo nie poczebujemy sze pojedynkowacz. 258.

Żyd: spotkało mnie nieszczęści! wczoraj pożicałem od Arona pieniądzów, a dziś nagle umarł. — Pan: to przecie nie jest nieszczęście. — Żyd: ale ja pożicałem małe kwote.

259.

Fotograf do żyda: zrób pan przyjemniejszy wyraz twarzy — uśmiechnij się! — Żyd: ny! bez powodu sze uszmiechowacz nie potrafię. — Patrz pan! oto dziesięciorublówka. — Ny! już sze szmieję.

260.

Aron: co ty jego zrobiał, że un czebie poczebował widacz pojedynek? — Srul: ja mu zapytał, czi znowu pojedże do kąpiel na trzy mieszące jak zeszłego roku, a nie wiedżałem, co un zeszłego roku trzy mieszące szedżał w kryminale.

261.

Pewien żydek w r. 1867 zgłosił się do jenerała pruskiego w Wrocławiu i prosił o poparcie. Jako dowód swych zasług przytoczył, że w wojnie poprzedniego roku zdobył austrjacki sztandar. Jenerał kazał mu przyjść później, a tymczasem zapytał komendę pułku, czy żydek prawdę powiedział. Otrzymał odpowiedź, że żołnierz tego pułku, żyd nazwiskiem N. zdobył sztandar austrjacki i otrzymał za to medal. Gdy żydek znów przyszedł do jenerała, ten rzekł: prawdę powiedziałeś, ale powiedz mi, w jaki sposób zdobyłeś sztandar? — Na to żyd: ja miał szczęście, bo ten sztandar nosił żydek mnie dobrze znany. W bitwie był wielki zamęt, Austrjaki uciekały, my gonili. Ja jego dognał i zrobiliśmy Vergleich, żeby mi oddał sztandar, a ja mu dam połowę tego, co dostanę za zdobycie sztandaru. On tu stoi na korytarzu, mogę go zawołać.

262.

Kapral do jednoroczniaka żyda, który podczas ćwiczeń obchodził kałużę: nie wstydzisz się pan? pańscy przodkowie śmiało przeszli przez Morze Czerwone, a pan boisz się tego bajora?

263.

Icek: co slichacz w Brodach nowego? — Srul: nic. — Jakto? ty buł tam cztery mieszące i nic nowego? — Pies szczekał na rynku. — A na co un szczekał? — Bo sze tam zebrało dużo ludzi. — A na co uni sze zebrali? — Bo aresztowali twego syna za złodziejstwo. — To psiecie nic nowego. — Ja ci też mówił, że nic.

264.

Kasztelan Warszycki ogromnie nie lubił żydów, ci też nie osiedlali się w pobliżu jego majątku. Raz dowiedział się, że na granicy jego wsi jakiś żydek otworzył oberżę. Udał się do niej z kilkoma dworzanami i zapytał: żydzie! co masz do jedzenia? — Żyd: W. panie! jest wsistko: chleb, ser, mięso... — A pstrągi masz? daj mi porcją! — Żyd: Jaśnie panie! brakło, ale wnet będą... Kasztelan kazał go rozciągnąć na ławie i wsypać mu 10 kijów, a potem rzekł: kiedyś założył oberżę, toś powinien mieć wszystko, czego goście mogą zażądać. — Po niejakim czasie znów przybył do żydka i zapytał: co masz do jedzenia? — Jest wsistko W. panie! i pstrągi są. — Kasztelan: dziś mam chęć zjeść indyka — daj mi porcją smażonego. — Żydek zaczął się wymawiać, że brakło... ale magnat kazał go znów rozciągnąć i wsypać 20 kijów. Potem rzekł do jęczącego żydka: przeciem ci mówił, żeś powinien mieć wszystko, czego goście mogą zażądać. — Potem odjechał. Za kilka tygodni znów przyjechał i pyta jak zwykle: co masz do jedzenia? — Żydek: W. panie! jest wsistko... i indyk jest. — Mam dziś chęć zjeść kapusty z kiełbasą — dawaj kiełbasy. — Żyd się wymawia że kiełbasy brakło, że mu tego trzymać nie wolno, ale Warszycki kazał mu znów wsypać 30 kijów, że niema takiej szlacheckiej potrawy, jak kiełbasa z kapustą. Potem odjechał sądząc, że żydek umknie za dziesiątą górę. Ale cierpliwy żydek nie umknął. Po pewnym czasie kasztelan znów w przejeździe wstąpił i zapytał żyda, co ma do jedzenia? — Żyd podgiął jupicę do góry, położył się na ławie do góry tyłkiem i rzekł płaczliwym głosem: niema nic do jedzenia, tylko moje szedzenie do usług J. Pana! — Kasztelan z początku się rozgniewał, ale widząc bolesną minę żyda i jego śmieszną pozycją, zaczął się śmiać i opuścił karczmę. Tak żyd wytrzymał.

265.

Raz na rynku w Bełzie trzech żydków było zajętych żywą rozmową i nie spostrzegli zbliżającego się cadyka. Dopiero wtedy go ujrzeli, gdy im się ukłonił i powiedział: „dzień dobry“! Wtedy zaczęli się swarzyć, któremu z nich jego ukłon był przeznaczony i udali się do niego, aby go o to zapytać. On odrzekł, że ukłon jego należał się temu, który jest najbardziej uparty. Znów zaczęli zwadę, bo każdy z nich uważał się za najbardziej upartego. Wtedy cadyk zażądał, aby mu każdy z nich ze swego życia opowiedział jaki przykład uporu. Pierwszy rzekł: mam pół miliona majątku.

O moją córkę starał się syn cadyka z Sadagóry i żądał 10.000 posagu. Ja oświadczyłem, że nie dam tylko 9.000; nie ustąpiłem i moja córka nie wyszła dotąd za mąż. — Rabin: no! tyś uparty, ale drugi może upartszy. Drugi: ja niedawno wróciłem wieczór do domu. Byłem zmoczony i głodny. Zapukałem do zamkniętych drzwi; moja żona pyta: kto tam? — Odrzekłem: ja. — Ona pyta: jaki ja? Jak mi nie powiesz nazwiska, nie puszczę cię, choćbyś pukał do rana. — Tak ja pukałem całą noc i na jej pytanie: kto tam? odpowiadałem ciągle: ja! — Hm! — mruknął rabbi — i tyś uparty, ale zbadajmy trzeciego. — Trzeci: mnie strasznie ząb bolał. Poszedłem do felczera. Ten mnie zapytał, który ząb mnie boli? Ja się rozgniewałem i krzyknąłem: jakiś ty felczer? tyś powinien poznać który boli i ten wyrwać. — Felczer założył szczypce za zdrowy ząb i pyta: ten? Ja nic nie odrzekłem, on go wyrwał, a wtedy rzekłem: nie ten. — On wyrwał mi drugi zdrowy ząb, a ja znów mówię: nie ten! — Tak wyrwał mi ośm zdrowych zębów, a w końcu dziewiąty ten, co mnie bolał. Ten zresztą był ostatni, bom więcej zębów nie miał. — Cadyk rzekł: tyś najupartszy i wart jesteś, żeby ci się każdy osieł ukłonił.

266.

Żyd do kolegi: ja wczoraj buł na balu i dobrze sze bawiłem. — A ten pyta: długoś tam był? — Piencz minuty. — A czemu tak krótko? — Bo mnie wyrzucali za drzwi.

267.

Mały Szmul wrócił ze szkoły z wielkim płaczem. Ojciec go zapytał, czemu tak ryczy? — A on: bo mnie nauczyciel wybił. — Nu! to mógłeś jemu w szkole zrobicz takie ryczenie, ale nie tu. — Ny! ja si bałem, żeby mnie znowu za ryczenie nie wybił.

268.

Pewnego cudownego rabina zapadł raz szabes w drodze do domu. Talmud zakazuje w siabes podróżować, a on spieszył do domu. Co było robić? Mądry rebe sobie poradził: zrobiał „takie zaklęcie“, że wszędzie był siabes, a na wózku koło rabina go nie było i on ze spokojnem sumieniem dalej jechał.

269.

Pan do żyda: czy ten Berek twój krewny? — Żyd: jaki tam krewny? to mój brat!

270.

W pewnem miasteczku obijał robotnik blachą szczyt wieży,

pod którą zgromadziła się kupa ludzi, najwięcej żydów. Wtem robotnikowi zamąciło się w głowie i runął na dół. Upadł na grupę żydów, trafił na jednego i zabił go, a jemu nic się nie stało. Wtedy żydzi podnieśli straszny wrzask: zabił! niech sam będzie zabity! oko za oko. — Zaraz go zaprowadzili do sądu i żądali kary śmierci na biedaka. Sędzia po namyśle tak rzekł: ten robotnik żyda nie zabił umyślnie i nic tej śmierci nie winien. — Ale żydzi zaczęli wrzeszczeć: jaką śmiercią naszego zabił, taką niech sam ginie! — A sędzia: zgoda! ja go każę postawić pod wieżą, a jeden z was niech wyjdzie na wieżą, skoczy na niego i zabije go. — Żydkowie usłyszawszy ten wyrok cicho się wynieśli, bo żadnemu nie chciało się z wieży skakać.

271.

Raz bogaty żyd przyszedł do atelier malarza i rzekł: p. atelier, pan poczebuje zrobicz piękny portret mojej żony. — Malarz: owszem, będzie to dobre płótno. — Ny! na co płótno? mnie stacz. Moja żona nie przizwiczajona kłaść twarz na płótno, tilko na jedwab. Albo wie pan atelier? zrób pan portret na atłas, cobi jej buło miękko. — Ależ panie... Możesz p. atelier zrobicz jej olejno, tilko cobi olej buł dobry. — Ależ panie... Może bić droższy panie atelier; ja zapłacę. — Ależ u kata! czemu mnie pan nazywasz atelierem, kiedy ja się nazywam Pędzelski? Zresztą na jedwabiu i atłasie malować nie można... Wues? to pan nie jestesz francuz? A na co na drzwiach przybiłesz sobie nazwisko atelier? — Ha! ha! ha! — Pan sze nie poczebuje szmiać! Pan nie będzie malowacz moje żone. Ja si znam na takie oszukaństwo!

272.

Pewien redaktor taką przygodę raz opowiedział: jechałem raz nocą do Wiednia, a byłem zmęczony i senny. W przedziale siedziało ze mną sześciu żydów, którzy szwargotali straszliwie.

Wyszedłem na chwilę na korytarz i wróciwszy rzekłem: „właśnie w sąsiednim przedziale aresztowano jakiegoś Serba, który wiózł ze sobą dwie nabite bomby“. — Na to jeden z pasażerów powstał i uciekł do ostatniego wagonu. Ja mówię dalej: w pociągu jedzie kontrolor i rewiduje bilety. Już skazał na karę trzech pasażerów, którzy mieli bilety klasy trzeciej, a jechali drugą. — Teraz wstał znów jeden, oświadczył że mu gorąco i wyniósł się do klasy trzeciej. Ja znów wyszedłem z przedziału i wróciwszy po kilku chwilach mówię: „żandarm obchodzi wagony i szuka jakiegoś defraudanta“. — Prędko wyszedł trzeci pasażer — do miejsca ustępowego i siedział w niem aż do Wiednia. Wyszedłem znów —

wracam i mówię: „w ostatnim wagonie dwóch panów szuka partnera do gry w karty". — Na to czwarty prędko zabrał swe manatki i poszedł do ostatniego wagonu. Karciarzy tam nie znalazł, ale i wracać mu się nie chciało. Zostało jeszcze dwóch żydków, którzy żywo rozprawiali o swych interesach, jakie robili we Lwowie. Wchodzi konduktor, którego pytam, czy nie ma dla mnie osobnego przedziału? — Nie mam p. redaktorze. — Ja: pan się mylisz, bo ja jestem komisarzem administracji podatków. — Na to oba żydki umilkli, mrugnęli na siebie, zabrali swe kuferki i wynieśli się do innego przedziału. Zostałem sam i spałem do samego Wiednia jak suseł.

273.

Pan do żyda: czemuś twemu synowi dał aż cztery imiona? — Żyd: to na wipadek bankructwa. Jak zbankrutuje na jedno imię, to będzie mógł dalej honorowo handlować na drugie.

274.

A: ten Perles to bardzo bogaty człowiek; wczoraj miał klejnotów cały wagon. — B: jakto? — A: bo urządził bal, na który przybył Icek Opal, Szmul Dyament, Szlojma Turkus, Chaim Rubin, Juda Granat, Aron Brylant, Dawid Szafir.

275.

Raz rabin powiedział: jak jadę z furmanem którego nie znam, to uważam, jak się zachowuje wobec znaków swej wiary. Gdy przejeżdżamy koło figury lub krzyża, a on zdejmie czapkę, to śmiało z nim jadę przez las i w nocy, bo wiem że ten chłop ma wiarę i Boga się boi. Ale gdy się nie pokłoni przed krzyżem lub kościołem, to wiem że on gałgan, boję się takiego i za nic w świecie nie jechałbym z nim przez las ani w nocy, bo ten człowiek nie boi się Boga i mógłby mnie zabić. — Miał słuszność.

276.

Do bogatego żyda przybył raz rabbi Eliezer, mąż tęgi, mądry i lubiący dobre wino. Gospodarz choć skąpy chciał sobie ująć rabina, nalał mu więc puhar, który gość duszkiem wychylił. Nalał drugi, ale rebe i ten jednym haustem wypróżnił. Żyd chcąc mu przyciąć rzekł: rebe wiesz, co mędrcy nasi o piciu wina powiedzieli? — Wiem; powiedzieli, że mądry człowiek nie powinien naraz puhara wina wypijać. Ale wiem też, że niema reguły bez wyjątku i proszę cię, nalej mi jeszcze trzeci puhar, bo twój puhar jest mały, pijący — jak widzisz — mąż duży, a wino twoje bardzo dobre. Dlatego piję odrazu.

277.

P. Aron! ile posagu daje pan swej córce? — Aron: 50.000. — Co? tylko tyle? una taka brzydka, zła i głupia, że jej i za 100.000 nie wezmę. Nu! dasz pan 150.000?

278.

Dwóch żydków dysputowało raz o Samsonie. Jeden: ale ten Samson buł mocny, kiedy raz w gniewie suchą oślą szczęką tysiąc Filistynów zabił. — Drugi: to pewnie dlatego dziesiąte przykazanie mówi: nie pożądaj osła bliźniego twego. Bo jakby był kiedy na świecie drugi taki mocny żydek i miał w gniewie pod ręką łeb ośli, toby pozabijał wszystkich gojów, a nasze żydki nie mieliby z kim robić geszeftów.

279.

Służąca bankiera z krzykiem: proszę pana! mały Mojsie połknął złoty dukat. — On: na co głupia krzicys? przecie ja przez to nie zubożeję.

280.

Pan w sklepie żydowskim: proszę opuścić z tej ceny; inaczej nie kupię. — Żyd: słowo honorowe! nie mogę opuścić. — Kundman: to bądź zdrów! — Ny! czekaj pan! ja dałem słowo honorowe, ale moja żona nie dała; una panu opuści.

281.

Gdy wojsko polskie na wiosnę w r. 1919 zajęło Wilno, wzięto do niewoli i komisarza bolszewickiego, żyda. Ten zuchwale zażądał, aby go odesłano do Warszawy. — Komendant polski rzekł: a gdybyśmy pana odesłali dalej? — Gdzie? do Krakowa? owszem! tam mam dość znajomych. — A gdybyśmy pana odesłali jeszcze dalej? — Gdzie? — A na łono waszego patrjarchy Abrahama. — Wtedy zuchwały jewrej spuścił z tonu i zaczął błagać o życie.

283.

Pewnego żyda który często był zamyślony, zapytał ktoś, o czem tyle myśli, a on odrzekł: ja myślę, żeby ze wszystkich domów na świecie zrobić jeden duży dom, ze wszystkich okien jedno duże okno, ze wszystkich szyb jedną dużą szybę, a ze wszystkich kamieni jeden duży kamień i żeby potem tym kamieniem uderzyć w tę szybę, toby był głośny brzęk!!

284.

Sędzia do dziedzica żyda: więc oni panu drzewo z lasu kradli? czyś ich pan złapał na kradzieży? — Żyd: ja ich nie mógł złapać, bo oni wcale nie uczekali.

285.

Sędzia do żyda: chyba nie masz żadnego sumienia, że tak

oszukujesz. — Żyd: co p. sędzia mówi? ja mam aż dwa sumienia — jedno na siabes, tego rzadko używam i jest prawie nowe; drugie na codzień, tego używam często i choć się dobrze podarło, jeszcze mi na długo wystarczy.

286. Trafiła kosa na kamień (czyli ukaranie żyda).

Do karczmy leżącej niedaleko miasta Sejn zjechała raz na nocleg rodzina cygańska. Przyjechali w bryce i wyglądali zamożnie. Zwłaszcza naczelnik bandy miał piękną postawę i porządne odzienie.

Arendarz dał im do izby szynkownej parę wiązek słomy do spania, a sam z rodziną zamknął się w alkierzu. Cygany legły na słomie pokotem, naczelnik przy drzwiach alkierza.

Na drugi dzień rano banda zapłaciwszy za nocleg ruszyła dalej, ale wnet puścił się za nią karczmarz z chłopami w pogoń, wołając „łapaj złodziei"! Gdy ich doścignął, zażądał zwrotu ukradzionych mu pieniędzy. Darmo się cyganie uniewinniali — zaaresztowano ich i zaprowadzono do Sejn, gdzie policja spisawszy protokół zamknęła ich w areszcie, a sprawę oddała sądowi. Przed sądem żyd ponowił swą skargę, że cygany ukradły mu w nocy z alkierza trzos z pieniądzmi. Trzos ten dokładnie opisał, oraz wymienił, ile i jaka moneta w nim była. Złożył nadto tak zwaną przysięgę damnifikacyjną, która miała potwierdzić rzetelność skargi i prawdziwość popełnionej kradzieży. Odbyta rewizja stwierdziła prawdziwość skargi, bo u naczelnika bandy znaleziono pod ubraniem opisany trzos i pieniądze, które arendarz uznał za swoje.

Cygan jednak zaklinał się na wszystko, że ten trzos i pieniądze są jego własne i że to oskarżenie zupełnie jest fałszywe. I konfrontacja z żydem nic nie pomogła; żyd skargi nie cofnął, domagał się ukarania złodzieja i oddania sobie pieniędzy. Na to cygan się zamyślił, spojrzał złowrogo za odchodzącym żydem i rzekł: spodziewam się że gdy wyznam prawdę, otrzymam mniejszą karę. Otóż ten trzos ukradłem żydowi, ale ta kradzież pożytku mi nie przyniosła, bo zdaje mi się, że wszystkie ruble w trzosie, oprócz kilku sztuk drobnej monety — są fałszywe.

To wyznanie cygana nadawało całej sprawie inną postać, bo usuwało na dalszy plan kradzież, do której się cygan przyznał, a stawiało żyda pod zarzutem zbrodni — fałszowania pieniędzy. Sąd z początku myślał, że to odkrycie jest nowym wybiegiem cygań-

skim, ale przejrzawszy pieniądze w trzosie, powziął podejrzenie że są podrobione, co potwierdziła i mennica Warszawska, do której je posłano do zbadania.

Sprowadzono do sądu żyda, który wszedł z wesołą miną, bo myślał, że chcą mu oddać pieniądze. Sąd jednak oświadczył mu, że te pieniądze są fałszywe i zaczął go badać skąd je wziął? Żyd trzęsąc się ze strachu wyznał, że tych pieniędzy nie posiadał, że teraz cygan kłamie, bo mu tych pieniędzy nie ukradł, tylko są cygana własne. Przyparty do muru kręcił żyd, plątał się, wreszcie wyznał, że przez szparę we drzwiach alkierza podpatrzył, jak cygan kładąc się spać zdjął z siebie trzos z pieniądzmi i włożył go pod słomę. A gdy twardo zasnął, on arendarz drzwi cicho uchylił, trzos wyciągnął, obejrzał w alkierzu, przeliczył pieniądze, ile i jakie były, a potem trzos wsunął skąd go wziął. To swoje zeznanie gotów teraz sto razy zaprzysiądz.

Teraz chytry żyd na dobre się złapał we własne sidła i znalazł się między młotem i kowadłem. Jeżeli cygan mu pieniędzy nie ukradł, to będzie ukarany za krzywoprzysięstwo; bo przysiągł że mu je ukradł. Jeżeli zaś cygan ukradł mu pieniądze fałszywe, to znów będzie karany za fałszowanie monety.

Cygana skonfrontowano z żydem, ale mimo zaklęć zaciął się i nie cofnął swego przyznania się do kradzieży, dodając ze skruchą, że podda się chętnie zasłużonej karze. Epilog sprawy był taki, że cygana skazano na kilka tygodni aresztu za kradzież, a żyd dostał ośm lat kryminału za krzywoprzysięstwo i fałszowanie monety. Dobrze go ukarano za chciwość. Każdemu oszustowi takiej kary życzę.

287. List stręczyciela małżeństw do dziedzica.

Co ja lubię dotrzymacz słowo, wienc mam już jedne panne obiwatelskie w napięciu; una ma żelone oczów i insze pięknoszczów też jest. Co najgluwniejsze, że gotówkie na stół ojciec może wyliczyć 10 tyszączów i różne dobre rzeczy o panu nagadałem i zaklinałem sze, co pan żadne długi niema i majontek czysty. Do tego interes trzeba ostrożnoszczów i szybkoszczy, bo sze może wiszlizgiwacz panna bogata, długo sze nie uchowa. Ja sobie wymyszliłem, co pan zrobi z nim znajomoszczów w taki sposób: trzeba jechacz kole ich dworu, najechacz na kamień i zrobicz przewrócenie bryczki i wielki hałas. Un wyjdzie na ganek, a pan jemu powie, co sobie stłukłesz golenie; un zaproszy do dworu,

a jak wyjdzie panna do goszcza, to trzeba mówicz o różne muzyki i insze rzeczów światowe i zrobicz prędkie zakochanie.

Na różnych wydatki to ja pożyczę, ale z posagu pan mnie odda czterech tysząnców z procentami i 600 marków prowizyje od rarytne małżeństwo, a jakby pan na ten warunków nie przystał, to ja zaraz opowiem, co pan nic niema, to cały geszeft popsuję. Ale ja wim, co nie bende miecz pokrzywdzenie, więc też poproszyłem arendarza Abruma, co un weźnie od pana 200 marków (chczał 300, ale ja utargowałem) i powie, co on godniejsze osobe od pana nie zna. Z usianowaniem. Jojna.

288. Żydowska bezczelność.

List, jaki napisał do ks. Marka, proboszcza w Turbi, tamtejszy karczmarz w r. 1908.

Do Wielebnego kszęnc probość w Turbi!

Ja będę się ośmielać do kszęnc probość parę słów napisać, bo juś nie mogę zwitrzymać. Za tamtego kszęnc tego nie buło; tamtego kszęnc sam u mnie wutki kupić i dał mi utargowacz. Nigdy na pijaky nie muwił, bo buł mądrà cłowiek. Rozumiàł, że jà płace z karćmy 900 fl. dlàtego, że są pijaky. A pan kszęnc tilko na kozaniu dużo godać o mojego karćmy i na pijaky, ale ja radzić będę, żeby pan kszęnc dał spokuj. Wuni nie będą kszęnc sluchacz, wuni sie ze kszęnc szmieją. Ja sam sliszałem wtenczas, jak kościół pogorzeli. Przed mego karćmy stali z dwoma furi z tych samich Szwiętych i samy chłop mówili jeden do drugich: jakby to był szwienty, toby nas ratował. Ale to jest drewno kawał, drugi jest zielazo albo kamienia kawał i my musimy jego winosić z ognia i wiciągnonć. — Dlatego ja do kszęnc piszę, coby mego interes nie psuć, bo ja teraz ani ćwartej części nie targować, co za tamtego kszęnc, a zresztą oni nie sluchacz za kszęnc, bo oni sie z te drewniane bóg szmieją. — Z usianowaniem Leizor Wachs.

289.

W Hradcu wydał J. Seidl dziełko pod tytułem: „der Jude des XIX. Jahrhunderts". Tam wyliczył 16 odmian żydów: 1. der Pressjude, 2. der adelige Jude, 3. der indifferente Jude, 4. der orthodoxe Jude, 5. der Handelsjude, 6. der Wucherjude, 7. der galicische Jude, 8. der „dajtsche" Jude, 9. der socialistische Jude, 10. der Talmudjude, 11. der Bankjude, 12. der Börsenjude,

13. der Reformjude, 14. der Ritualjude, 15. der Tintenjude, 16. der ewige Jude.

290.

W „Gazecie Opolskiej“ z r. 1894 taki był rodowód nazwisk żydowskich:

1. Biblijne żydy: Abrahamsohn, Jacobsohn, Mendelsohn, Duwid, Szlojma (Salomon), Daniel, Mojsze, Szmul (Samuel), Aron. 1. Pańskie żydy: Kaiser, Herrscher, Freiherr... 3. Bogate żydy: Reich, Reichmann, Reichfeld... 4. Drogie żydy: Diamant, Perles, Rubinstein, Topaz... 5. Złote żydy: Gold, Goldstein, Goldberg, Goldmann... 6. Srebrne żydy: Silber, Silbermann, Silberfeld. 7. Ogrodowe żydy: Gartenberg, Gartenlaub, Zwiebel, Kraut. 8. Owocowe żydy: Birnbaum, Apfelbaum, Dattelbaum. 9. Różane żydy: Rosenbaum, Rosenblatt, Rosenzweig, Rosenfeld. 10 Pachnące żydy: Rosenduft, Nelkenduft, Balsambaum, Wanzenduft, Hosenduft. 11. Wesołe żydy: Lustig, Pfeifer, Springer. 12. Śpiewające żydy: Kanarienvogel, Gesang, Fink, Sperling. 13. Silne żydy: Stark, Starkmann, Hartmann, Kraftmann. 14. Kolorowe żydy: Grünberg, Himmelblau, Grünbaum. 15. Jadalne żydy: Zucker, Gans, Zwieback. 16. Astronomiczne żydy: Stern, Sonenberg, Mondschein. 17. Kochające żydy: Liebes, Liebmann, Herz, Herzberg. 18. Menażeryjne żydy: Hirsch, Katz, Fuchs, Bär, Wolf, Floh. 19. Waleczne żydy: Krieger, Fechter, Degen. 20. Krajowe żydy: Landes, Landau, Landsmann. 21. Prawdziwe żydy: Tajteles, Jajteles, Pordes, Miszures.

291.

Żyd idąc raz przez las zobaczył wilka i wycelował do niego kijem wołając: uczekaj brzydki zwierż, bo strzelnę. — Wtem myśliwy strzelił z krzaków i zabił wilka. Żyd myśląc że to jego kij wystrzelił, rzekł do siebie: już 10 lat noszę ten kij, a nie wiedziałem że nabity.

292.

Dwóch pijaków pobiło się w karczmie i zaskarżyli się do sądu. Podali na świadka żyda karczmarza, który nie chcąc sobie zrazić żadnego z nich, tak zeznawał w sądzie: obaj oni mieli w ręce patyki, które na siebie kładli, ale co który kij na drugiego położył, zaraz go wziął nazad. — Kłamiesz! zawołał jeden chłop. — A żyd: ny, jak nie kije, toście mieli ręce, głaskaliście się i ściskali bardzo. — Sędzia: opowiedz jak to było. — Żyd: ny! Jakób

z Wojczechem buli sobie przyjacielem. Raz do karczmi wstąmpili, po parę kubków wypili i ni z tego, ni z owego dał w pisk jeden do drugiego, a potim to jak sze wzięli i wiwlekli sze do sieni; tak ten tego a ten tego, no i nic nie buło z tego.

293.

Pan do żyda: jak ci się powodzi? — Żyd: ny! jak mi się ma powodzić? — Co robi twoja żona? — Ny! co una ma robić? — Czy dzieci twe zdrowe? — Czemu une nie mają bycz zdrowe? — A masz duże zyski? — Czemu ja nie mam miecz duże zyski? — Czemu ty na pytanie zawsze odpowiadasz pytaniem? — Ny! czemu ja nie mam na pytanie odpowiadacz pytaniem?

294.

Dwóch żydów jechało raz w nocy koleją. Jeden położył się na ławie i zaczął drzymać; drugi siedział. Po chwili szarpnął leżącego i rzekł: ny! hörsty? Szloma kazał ci się kłaniać. — Dziękuję! mruknął drzymiący. Po chwili znów trącił leżącego i rzekł: słuchaj! Szloma kazał ci się kłaniać. — Ten zbudzony rzekł z gniewem: czemu ty mi to mówisz drugi raz? i zasnął. Po pewnym czasie znów siedzący szarpnął śpiącego i rzekł: Srul! hörsty? Ten zbudziwszy się pyta: co chcesz? — Szloma kazał ci się kłaniać. — Wtedy zrywa się leżący i woła z wściekłością: żeby cię djabeł porwał cholero! czemu ty mi to ciągle mówisz? — Bo on kazał ci się kłaniać sto razy, była odpowiedź.

295. Wziął żyd żyda.

Handlarz Jan Skiba handlował bydłem: kupował, podkarmiał i sprzedawał z zyskiem. Nie opuścił on w Sączu żadnego jarmarku, a stawał zawsze u żyda Abramka, który go bardzo szanował, bo Skiba i sam lubił wypić i drugich sprowadzał dla oblania kupna. Już u ojca Abramkowego Szmula od dwudziestu lat był stałym kundmanem i bojąc się, żeby go na targu nie okradziono, nieraz Szmulowi dawał znaczne kwoty do przechowania. Stary Szmul nigdy go nie oszukał, młodemu Abramkowi także ufał i nieraz bez świadków znaczne sumy mu powierzał.

Raz zjechał na targ jak zwykle, wszedł do szynku, pokrzepił się wódką, zawołał żyda do alkierza i rzekł: przechowaj mi Abramku tę tysiączkę (1.000 zlr), bo złodziei na jarmarku dużo i boję się. Jak się mi trafi dobre kupno, to przyjdę po nią. — Chętnie p. Skibo! odrzekł żyd, schował banknot i odbiegł do szynku, bo ktoś tam wołał. Skiba wyszedł na miasto i stargował parę pięknych wo-

łów; sprzedawcę wezwał do szynku Abramkowego, gdzie miał mu wypłacić pieniądze i wypić litkup. Sam udał się naprzód do żyda i odwoławszy go do alkierza zażądał swej tysiączki. Jakże się przeraził, gdy żyd oświadczył, że żadnej tysiączki od niego nie brał. Żyda na widok banknota opętał szatan chciwości; pomyślał sobie, że przy wręczaniu mu przez Skibę pieniędzy nie było świadków, że Skiba (gdyby w sądzie zaskarżył) przegra sprawę, a tysiączka — warta grzechu.

Żadne zaklęcia Skiby, ani odwoływanie się na tyloletnią przyjaźń, na sumienie — nie pomogły. Żyd ciągle powtarzał: p. Skiba! jak was szanuję, wy sobie mylicie; ja dziś od was żadnej tysiączki nie brałem. — Inny byłby robił awanturę, ale Skiba był ćwik, zrozumiał sprawę i widząc że darmo czas traci z żydem, wyszedł na miasto i udał się do starego Moszka, któremu zawsze skóry sprzedawał i z którym żył w przyjaźni. Tu poprosił go do osobnego pokoju i opowiedział sprawę prosząc o radę, czy ma skarżyć? Żyd po namyśle odrzekł: skarżyć nie radzę, bo nie wygracie i tylko koszta poniesiecie — nie macie świadków. Ale p. Skiba, ja wam dam radę; gdy jej usłuchacie, dziś jeszcze waszą tysiączkę od Abramka odbierzecie. — Moszku! krzyknął Skiba, gdy się mi to uda, dam wam stówkę. — Nie — odrzekł żyd — to za wiele; ale pięćdziesiątkę wezmę od was, bo i kura darmo nie grzebie. Macie jeszcze co pieniędzy przy sobie? — Mam ze trzy stówki, odrzekł Skiba. — Żyd: to mało! dwieście ja wam pożyczę, resztę zbierzecie między znajomymi. Jak będziecie mieli pieniądze, zaraz przyjdźcie do mnie, a spieszcie się. — Skiba wybiegł, wnet pożyczył 500 fl. u znajomych i wrócił do żyda z ośmioma setkami. Ten dołożył swoje dwie setki i kazał Skibie iść do urzędu podatkowego, żeby za te stówki dał mu jeden banknot tysiącreńskowy. Gdy wnet z nim wrócił, rzekł mu Moszko: idźcie teraz do Abramka; o tamtej tysiączce ani słowa, tylko siądźcie i każcie sobie dać piwa. Po chwili udajcie że chcecie iść na targ, że się boicie złodziei i dajcie Abramkowi tę tysiączkę do przechowania, a l e   p r z y   ś w i a d k a c h. Pamiętajcie! Jak to zrobicie, przyjdźcie znów do mnie. — Skiba podumał chwilę, wreszcie poszedł do Abramka. Za pół godziny wrócił. Mosiek wypytał go dokładnie, jak rzecz zrobił, czy przy świadkach pieniądze wręczył, wreszcie rzekł: teraz idźcie znów do Abramka, zawołajcie go do alkierza, powiedźcie mu że dobrze kupiliście woły i odbierzcie od niego tę tysiączkę, ale

bez świadków; pamiętajcie! Z tą tysiączką wróćcie zaraz do mnie. — Skiba udał się do Abramka. W szynku było pełno gości, hałasu i nikt nie zauważył, jak żyd wszedł ze Skibą do alkierza. Skiba zażądał swej tysiączki, a żyd rzekł: słusznie! daliście mi tysiączkę, macie ją nazad, ale przedtem toście się mylili. — Żyd oddał tysiączkę, bo przy wręczaniu jej byli świadkowie. Skiba schował banknot i pobiegł do Mośka. „Dostałem drugą tysiączkę", rzekł. — A Mosiek: to nie druga, to pierwsza tysiączka, którą daliście schować bez świadków. — Jakto? pyta Skiba; a druga? — Moszko: drugą łatwo odbierzecie, bo wręczyliście ją Abramkowi przy świadkach i teraz przy świadkach pójdziecie ją odebrać. Wyście nie mieli świadków, żeście mu dali pierwszą tysiączkę, a on nie ma świadków, że wam oddał drugą. Rozumiecie teraz? — Skibie zaświtało w głowie. Pognał do Abramka ze swymi świadkami i zażądał zwrotu swej tysiączki przy nich wręczonej żydowi. Ten zbladł i zaraz poznał, co się święci. Próbował się wykręcać, zaprzeczać żartem, ale nie było rady. Z kwaśną miną wyjął banknot, który już uważał za swój i oddając go szepnął: ale macie głowę p. Skiba! wzięliście mnie. — Skiba ucieszony pobiegł do Moszka i rzekł do siebie: nie ja cię wziąłem, ale drugi żyd. — Moszko dostał 50 fl. za tak mądrą radę, a Skiba odtąd nie powierzał żydom pieniędzy bez świadków. Przekonał się też, że są i uczciwi żydzi.

296.

Stanął przed sądem żyd oskarżony o oszustwo. Adwokat dał mu radę, żeby się wszystkiego zapierał. Sędzia go pyta: jak się nazywasz? — Żyd: ja sze mam naziwacz? ja sze nie naziwam. — Jakto? przecie musisz mieć jakie imię i nazwisko. — A na co mi to? ja nie mam imię i nazwisko... Gdzie mieszkasz? czem się zajmujesz? — P. sędzio! ja nigdzie nie mieszkam, ja sze nie zajmuję. — Masz żonę i dzieci? — Ny! ja nie mam żony i dzieciów; niech moje wrogi to mają. — Ty żydzie chyba jesteś warjat. — Ny! co jest? ja nie jestem warjat. — Wynoś się precz! — Ny! ja sobie pójdę; do widzeni p. sędzio!

297.

Moryc Rubin w Kaliszu uchodził za bardzo gorliwego żyda tak, że go nawet starszym radnym obrano. Ale skrycie nieraz zajadał kiełbasę i szynkę z wielką rozkoszą. Przyszedł Sądny dzień żydowski. W dniu tym ścisły post aż do wieczora — nic jeść nie wolno. Moryc wyszedł na miasto i wałęsał się, żeby jako czas

zabić. Przechodząc koło masarza ujrzał w oknie smaczne kiełbasy. Nie mógł się oprzeć pokusie, wszedł do sklepu i kupił funt kiełbasy. Z nią udał się do pobliskiego lasku i zaczął smacznie zajadać. Wtem wychodzi z krzaków — Mendel, znany mu kantor zboru i ujrzawszy co Moryc robi, zawołał oburzony: aj waj! zgroza! to ty paskidny trefniak w Sądny dzień jesz takie szwiństwo?! Poczekaj! powiem to w synagodze, a rabin cię wyklnie i radnym więcej nie będziesz. — Moryc zaczął prosić Mendla, żeby mu darował ten s t r a s z n y grzech i nikomu o tem nie mówił. Przytem mu oświadczył że mu da zaraz sto rubli, jeśli mu Mendel uroczyście przyrzeknie milczeć. Mendel przyrzekł, ale Moryc mówi: żebym był zupełnie pewny twego milczenia, ukąś i ty trochę kilbasy, a t e s t o r u b l i zaraz ci dam. Tu dobył banknot z kieszeni. Czegóżby żyd dla pieniędzy nie zrobił? Mendel wziął kiełbasę i ukąsił, a Moryc dał mu sturublówkę. Ale zaledwie przełknął ukąszony kawałek, krzyknął Moryc śmiejąc się złośliwie: teraz ty Mendelku daj mi 200 rubli, bo inaczej jutro powiem, że ty kantor zboru jadłeś w Sądny dzień kiełbasę, a zaraz posadę kantora i piękne dochody stracisz. — Mendel błagał go o litość, ale naprózno. Musiał oddać sto rubli i sto dopłacić. Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.

298.

Pewien pan oświadczył że da sporą kwotę temu, kto mu zaśpiewa piosnkę bez końca. Wielu przychodziło i śpiewało, ale każdego piosnka miała koniec. Wreszcie przyszedł żydek i zaczął tak: zima przejdzie, wiosna przyjdzie; jesień przejdzie, zima przyjdzie... i tak bez końca. Pan śmiertelnie znudzony musiał mu dać umówioną kwotę.

299.

Raz żyd wracał do domu z koszem zakupionych jaj. Już do karczmy miał niedaleko — kilkaset kroków. Wtem przejeżdża koło niego znajomy gospodarz Bartek, wielki figlarz i nieprzyjaciel żydów i wódki. Ten mijając żyda zapytał go: może chcecie siąść na wóz? to was podwiozę, bo widzę kosz ciężki dźwigacie. Żydy (jak wiemy) nie lubią ciężko pracować, a lubią cudzym kosztem się podwieźć. To też nasz żydek wygramolił się na wóz, siadł za furmanem, położył kosz z jajami na kolanach i rzekł: „to jedźcie kochany Bartoszu ale powoli; a przed moją karczmą stanijcie, to zejdę“. Chłop zaciął konie i te ruszyły cwałem. W pędzie minął wóz karczmę mimo wrzasków żyda i potoczył się do miasteczka o trzy kilometry oddalonego. Naturalnie chłop jechał jak sza-

lony, a żyd wrzeszczał jak szalony. Gdy dojeżdżali do miasteczka, chłop krzyknął: „muszę wracać, bom sobie zapomniał pieniędzy“ i wrócił pędząc konie ile mógł. Przed karczmą stanął i woła: złaźcie arendarzu! — Żyd stłuczony na kamienistej drodze zlazł z jękiem i płaczem. Z kosza jego lała się jajecznica, całe spodnie żyda od kolan do stóp były żółte a w koszu — rozumie się — ani jednego całego jaja. Żyd zaczął ferfluchtować, ale chłop zaciął konie i pojechał do domu. 300.

Do pewnego lekarza przychodzi żyd i pyta: czy pan leczył synka hr. X? — Tak, ja. — Żyd: czy dali porządne honorarjum? — Lekarz: dość. — Żyd: to może da mi pan pewien % od kwoty otrzymanej? — Lekarz: a to skąd? — Żyd: bo to mój syn rozbił głowę synkowi hrabiego X. 301.

Pewnemu żydkowi zachwalał szatchun (stręczyciel do małżeństwa) przymioty żydówki, którą mu polecał za żonę. „Jest piękna, zdrowa, dość bogata, tylko ma jeden malutki feler (a któż na ziemi bez feleru?), że jest ciężarna.

302.

Spotkało się raz dwóch żydów w Truskawcu i jeden mówi: pan będzie łaskaw pozwolić przedstawić się — ja Boruch, podróżujący z manufakturą. — A drugi: bardzo mi najprzyjemniej — ja Duwid podróżujący z żoną. 303.

Panie Srul, byłeś na wojnie z bolszewikami? — Byłem i jednemu bolszewikowi odciąłem cięciem szabli rękę. — Szkoda, żeś mu pan głowy nie uciął. — Ny, głowę on już miał uciętą.

305.

Dwaj żydzi polowali w lesie. Wtem jeden strzelił. Za chwilę woła drugi: ty ganew! o mało mej żony nie zastrzeliłeś. — Na to pierwszy? co się drzesz? czy ja ci bronię strzelać do mojej żony?

306.

Dwóch bandytów napadło dwóch bogatych żydków w lesie. „Pieniądze lub życie“! woła jeden zbójca. — Srul: „p. zbójca! niech pan chwilę poczeka“. — I dobywszy z portmonetki banknot na 5.000 zł daje go Ickowi mówiąc: oddaję ci przy świadkach tę kwotę, którąm ci winien. 307.

A: czy p. doktor w domu? — Żona doktora (żydówka): niema go, pojechał do ciężkiej choroby.

308.

Ktoś zapytał żyda, co to jest plajta? — Na to żyd: plajte jest,

gdy ja wsistkie pieniądzów włożę do kieszeni od spodni, a wierzycielom dam surdut.

309.

Mojsie: ty Icek dziś wyglądasz o 10 lat młodziej. Co to jest? — Icek: ny! ja się dziś po 10 latach wikąpałem.

310.

Raz dwaj żydzi z Brodów wyjechali do Wiednia za interesami. Że im się koszerny żywot w Brodach uprzykrzył, postanowili użyć sobie tam, gdzie nikt ich nie znał. Hulali co się wlazło, nie obchodzili sabatu, jedli szynki i kiełbasy — słowem, strefnili się po same uszy. Po powrocie do domu pokłócili się strasznie przy interesach i stali się zaciętymi wrogami. — „Czekaj ty ganew — myśli sobie Srul — ja ciebie pokażę“! Idzie cichaczem do rabina i temu wyjawia wszystkie grzechy przeciwnika. Ale i ten po cichu tak samo myślał i zrobił. Rabin poznawszy ich grzechy, ucieszył się; wezwał obydwóch do siebie i tak do nich przemówił: dużoście obaj nagrzeszyli. Za karę zapłaci każdy z was 100 zł na kahał, a za pokutę każdy z was trzy dni będzie chodził w butach po grochu i zaraz musicie się przeprosić. — Złożyli po 100 zł, przeprosili się, ale najgorsza była sprawa z chodzeniem po grochu. Trzeciego dnia spotkali się na ulicy. Srul skrzywiony, kulejący, a Szloma z dobrą miną szedł prosto. Srul pogroził Szlomie i zawołał: ty może nie wykonujesz wyrok i nie chodzisz po grochu w butach!? Ja pójdę skarżyć cię do rabina. — Na to Szloma ze śmiechem: nu! ja chodzę po grochu całe trzy dniów; ale jak ja spróbował jak to ciężko, to ja kazał sobie ten groch ugotować, żeby były wilk syte i koze cała.

311.

Oficer niemiecki obrażony przez żyda nazwiskiem Löwe wyzwał go na pojedynek, ale Löwe nie przyjął pojedynku. Oficer: wenn Sie sich nicht schießen wollen, so sind Sie ein Hund. — Na to Löwe: lieber will ich ein lebendiger Hund sein, als ein todter Löwe.

312.

Raz chłop jechał z żydem w wagonie. Żyd zaczął dysputę o tem, że żydzi w Starym Zakonie więcej mieli świętych, niż chrześcijanie w Nowym. Chłop temu zaprzeczył. Przyszło do sporu; wreszcie chłop rzekł: „za każdego świętego żydowskiego, którego wymienisz, wyrwiesz mi jeden włos z głowy, a ja za każdego chrześcijańskiego świętego wyrwę włos z brody tobie“. — Żyd się zgodził i zaczęli swych świętych wymieniać i włosy sobie wyrywać. Wreszcie żyd zniecierpliwiony zawołał: „dwunastu patrjarchów“!

i wyrwał chłopu odrazu 12 włosów. Na to chłop krzyknął: „wszyscy święci w niebie"! i wyrwał żydowi całą brodę!

313.

Raz w ścisku przystąpił pan żyda. Ten oburzony rzekł: mógłbyś pan powiedzieć „pardon"! — A pan: „powiedziałem — „przepraszam durniu!" słuchaj lepiej".

314.

A: na co ten Szmul chorował? — B: na nieżyt. — A: jakto? to on już nie żyd?

315.

Nauczyciel do żydka: odmieniaj słowo: atentaty (zamachy). — Żydek: a ten tate, a tego tate, a temu tate, a taten aran.

316.

Żyd do agenta, u którego wysoko ubezpieczył swój dom: ilebym też dostał, gdyby ten dom wnet się spalił? — Agent wręczając mu policę: dostałbyś pan najmniej — 4 lata kryminału.

317.

Żyd oskarżył swą żonę przed rabinem i zażądał rozwodu, bo — nie chce mu piec chały. — Czemu nie chcesz mężowi piec chały? pyta ją rabin. — A ona: bo mi na chałę nie daje pieniędzy. — Rabin do żyda: macie dzieci? — Dwoje; jedno ma 8 lat, drugie 12. — A zgadzają się na wasz rozwód? — pyta żyda. — Jak mogą się zgadzać, kiedy jeszcze małe i głupie? — Ano, to czekajmy aż urosną, to ich spytamy. Teraz idźcie do domu; ty mężu daj pieniądze na chałę, to ci ją żona upiecze.

318.

Raz Duwid przez Icka posłał swej żonie serek i 30 groszy na utrzymanie. Gdy za dwa dni wrócił, żona zaczęła wrzeszczeć, że ją głodem morzy. A on: przecie ci posłałem Ickiem serek i 30 groszów. — Nic nie dostałam. — Pędzi Duwid do Icka i pyta: cosz zrobiał ze serkiem, cosz go miał dać mej żonie? — Zjadłem go. — A 30 groszów com jej posłał, gdzie są? — Jakto? gdzie są? pitasz. — A mnie za drogę żem przyniósł serek, to nic si nie należy?

319. Zwrócony kapitał.

W małem miasteczku na Ukrainie spotkało się dwóch braciszków Reformatów w karczmie. Szli obaj po kweście, byli znużeni i głodni. Żaden nie miał pieniędzy, bo jeszcze nic nie dostali, ale każdy myślał, że drugi ma pieniądze. Kazali sobie dać wódki, sera i chleba. Gdy zjedli i wypili, pokazało się że żaden niema

czem zapłacić żydowi, który zażądał 5 złp. Wtedy syn Izraela zaczął się złościć, wyzywać od dziadów; wreszcie widząc że nic nie wskóra, bo im nie było co zafantować, przystał ną to, żeby mu wypisali swój dług kredą na drzwiach. Liczył na to, że jaki litościwy przejezdny za nich zapłaci. Braciszek jeden napisał:

Byli tu dwaj Reformaci, jedli tu i pili,
Na pięć złotych się zadłużyli.
Komu ludzkość droga i kto wierzy w Boga,
Niech za nich zapłaci.

I poszli dalej. Wnet potem przejeżdżał tamtędy jakiś szlachcic. Gdy mu arendarz pismo powyższe pokazał, wyjął sakwę i zapłacił 5 złp., ale pisma nie zmazał. Żyd kontent że mu się udało dług odebrać, próbował szczęścia u kilku innych przejezdnych, którzy mu płacili za zakonników, ale żaden nie wpadł na myśl, żeby pismo zmazać.

Za kilka tygodni przejeżdżał tamtędy Jezuita. Żyd pokazał mu pismo Reformatów. Jezuita wiedział od kilku obywateli, że żyd od każdego przejezdnego za zakonników po 5 złp. żąda. Zapłacił mu, ale za procent że tak długo czeka, więcej mu się należy, „tedy (rzecze) dopiszę ci jeszcze coś na drzwiach“. I napisał: „był tu Jezuita, zapłacił i kwita“. Żyd nie umiał czytać po polsku lub nie wiedział, co Jezuita napisał. Po kilku godzinach przejeżdżał tamtędy p. starosta Kaniowski, sławny bogacz i dziwak. Żyd liczył na to, że starosta hojnie go nagrodzi za kredytowanie duchownym i pokazał mu pismo Reformatorów. Magnat już dobywał mieszka by żydowi zapłacić, ale gdy przeczytał dopisek Jezuity, pomyślał chwilę i rzekł: przecie ci już Jezuita zapłacił. — Żyd zdumiony, skąd p. starosta wie o tem, zamilkł, a starosta rzekł: „a wiesz ty żydzie, że od pięciu złotych procentu jest kapitału 100 zł? A że ty chcesz ciągle procent pobierać, to lepiej ja ci cały kapitał wypłacę, żebyś więcej od nikogo 5 zł. nie żądał“. Żyd ucieszony tą mową starosty nisko się ukłonił i czekał na wypłatę. Starosta krzyknął na swych kozaków: „dajcie temu oszustowi sto nahajów na zadek“. Gdy mu wyliczono sto oblewanych, magnat napisał na drzwiach: Na różne o długu księży pogłoski,
Zjechał tu Potocki, starosta Kaniowski,
Za oszustwo żydowi sto batów dać kazał
I ostatecznie ten rachunek zmazał.

Odtąd żyd nikomu tego pisma nie pokazywał, ale je po odjeździe starosty najtroskliwiej starł ze drzwi.

320.

Żartowniś pyta żyda, jaka jest różnica między łóżkiem a zającem? — A ten: łóżko szczeli sze z prześcieradłem, a zając szczeli sze ze strzelbem. — Dobrze; jaka różnica np. między deszczem a psem? — Deszcz szczeka z dachu, a pies szczeka z pyskiem.

321.

Żyd do doktora: p. doktór! czy ja poczebuję sze bać? Doktor: ano bój się pan, jak chcesz. Ale ja nie chcę sze bać. — To się pan nie bój. — Ny! ja proszę p. doktora o zapisanie lekarstwa na „niebojenie"; ja zapłacę.

322.

Żyda miano wieszać. On zaczął krzyczeć, że chce zostać Turkiem. Gdy go zapytano, dlaczego chce zostać Turkiem, odrzekł: bo jak mnie powiesicie, to ludzie nie będą gadać: tu wisi żyd, tylko: tu wisi Turek i nie będzie dla mnie hańba.

323.

Icku! toś wyratował tonącego Macieja? — Icek: jak mogłem pozwolić żeby się utopił, kiedy mi winien 50 zł?

324.

Rabin: P. Boże! czem dla Ciebie tysiąc lat? — jedną chwilką. A czem dla Ciebie tysiąc rubli? jednym groszem. Daj mi Panie jeden grosz. — P. Bóg: czekaj chwilkę.

325.

Żydek do ojca: tate! co to jest Geld? — Ojciec: Geld jest podstawą, na której stoi die ganze Welt. — Ja sliszal, że szwiat w kółkiem lata. — Nie synku! szwiat stoi 6.000 lat, tilko żydki z Geldem robią ruch na szwiat.

326.

Raz w policji badano żydka. Imię i nazwisko? — Icek Kasztan. — Miejsce urodzenia? — Nalewki. — Zajęcie? — Handluję skórkiem, starzyzną itd. — Wyznanie? — Ny! jak ja sze naziwam Icek, urodziłem się na Nalewkach, handluję skórkiem, to ja nie mogę bicz arcybiskupem warszawskim, tilko prostym żidkiem.

327.

Pewnemu rabinowi skarżyła się żydówka, że mąż chce z nią wziąć rozwód? — Rabin: dlaczego? — Bom stara i brzydka. — Rabin obejrzał ją dobrze i rzekł: twój mąż ma słuszność; bardzoś brzydka.

328.

Żyd do drugiego: co to jest: pierwsze śmierdzi, drugie i trzecie także, a czwarte pachnie. — Drugi: nie wiem. — To lewkonija; lew śmierdzi, koń też, ja też, a lewkonia — kwiat — pachnie.

329.

Na seansie telepatycznym. — Fisch: zgadnij Moryc, co ja teraz pomyślałem. — Moryc: pomyślałeś, że gdy cię poproszę o pożyczenie 100 zł, odpowiesz: „nie dam". Czym zgadł? — Nie zgadłeś. — No, to dawaj 100 zł.

330.

Raz wchodzi do mnie młody żydek z mnóstwem lasek i pyta: może pan kupi laskę? — Nie, nie kupię. — Czemu? laska się przyda. — Nie noszę laski. — Ale pan będzie nosił, jak kupi. — Wynoś się pan! laski nie kupię. — Ale proszę kupić. — Wypchnąłem go za drzwi. — Po chwili słyszę pukanie i ten sam żydek wściubia głowę do pokoju. Wpadłem w wściekłość i zamierzyłem się ręką na natręta, który uśmiechnął się rozkosznie i rzekł: a mówiłem, że laska może się przydać. Niech pan kupi jednę. — Kupiłem.

331.

Raz Moryc telefonuje do zakładu warjatów: jak się nazywa warjat, który wam wczoraj uciekł z zakładu? — Nikt nam nie uciekł, brzmi odpowiedź. — Moryc: proszę sprawdzić, bo właśnie dziś w nocy ktoś wykradł mi żonę.

332.

Żyd paskarz ukarany za to, że wziął dużo za prześcieradło, rzekł: niejedna na prześcieradle sto razy więcej zarobi, a nic jej za to.

333.

A: skąd masz pan tak piękne ubranie? — Facet: to żydzi mnie ubrali (od żydów). — A: dobrze że ubrali, ale jak zaczną pana rozbierać, będzie źle.

334.

Pan do żyda: co to za mniejszość w Polsce, której wszędzie pełno, ale jej brak na froncie i w kościele? — Żyd: co pan pita?

335.

Żydy oszusty prowadzą nieraz potrójną buchalterją: jednę księgę dla siebie, drugą dla wspólnika, trzecią dla sędziego śledczego.

336.

Żyd do żyda w r. 1920: czemu masz twarz tak spuchniętą? czy to od zęba? — Żyd: nie, to od polityki. Ja próbowałem tro-

szki robić agitacją bolszewicką między żołnierzami polskimi, a te chamy okrutnie mnie zbiły na pisk.

337.

Żyd: aj waj! nasz Icusz sze zabił. — Sąsiad: jakim sposobem? — Un zleczał z okna pierwsze piętro, zaczepiał sobi na gwóżdż i rozdarł nowy ubrani. Aj waj! nowy ubrani!

338.

Raz żydek Hersz przywiódł na targ parę pięknych koni. Spodobały się one pewnemu szlachcicowi, który miał na sprzedaż inną parę koni trochę lichszych. Zaczął się tedy targować z żydem i wreszcie zgodzili się na zamianę z tem, że szlachcic Herszowi dopłaci 150 zł. Po dobiciu targu rzekł szlachcic do żyda: mieszkam niedaleko i proszę cię do siebie do dworu na noc. Tam cię ugoszczę i dopłacę, co się należy. Ale żonę mam bardzo złą i skąpą; jak się dowie że ci tyle mam dopłacić, zrobi mi straszną awanturę. Gdy tedy zapyta, ile zgodziłem się dopłacić ci za konie, odpowiedz żeśmy się wymienili głowa za głowę; ty nic na tem nie stracisz, a ja uniknę nieprzyjemności. — Żyd się zgodził. Przybyli do dworu pana, wieczerza była dobra, wino wyborne. Po kolacji żona dziedzica pouczona przez męża, zapytała żyda: pewnie mąż grubo panu do pańskich koni dopłacić musi — czy zgadłam? Na to żyd według umowy odrzekł: ależ nie! zamiana nastąpiła bez dopłaty — głowa za głowę. — To słyszała nietylko pani, ale i służba dziedzica, posługująca w pokoju. — Potem poszli spać. Rano żyd mając wyjechać natrąca z początku delikatnie o dopłacie, wkońcu otwarcie domaga się 150 zł, bo tak się na targu zgodzili. — Masz na to świadków? pyta pan. — Nie mam, ale słowo szlacheckie — pan mówił że mi dopłaci. — Pan woła żonę i służbę na świadków, że Hersz wczoraj wyraźnie oświadczył: zamieniliśmy się głowa za głowę bez dopłaty. — I żyd zły jak nieszczęście musiał precz odjechać. Rzadki to był wypadek oszukania żyda przez katolika.

339.

Pewnemu dziedzicowi padło na zarazę przeszło dwieście owiec. Mięso zakopano, zostały skóry dobrze wysuszone. Mieli na nie chrapkę okoliczni żydkowie, ale chcąc je kupić jak najtaniej, targowali się i zwlekali... Ta zwłoka zirytowała szlachcica, który potrzebował pieniędzy bardzo, ale za bezcen skór puścić nie chciał. Pewnego razu przyjechał do dworu w piątek po poł. żyd i oświad-

czył że kupi skóry i zapłaci dobrze, ale je chce wszystkie dobrze obejrzeć. Pan kazał skóry zwalić ze strychu, a żydek obejrzawszy je zaczął wygadywać, że towar lichy (choć to była nieprawda) i ofiarował po 4 cwancygiery za sztukę. Szlachcic oburzył się na tę bezczelność, ale żyd oświadczył że więcej dać nie może i udawał, że chce odchodzić. To doprowadziło szlachcica do pasji i krzyknął: to ty parchu drwiny ze mnie stroisz? myślisz że moja służba niema nic do roboty, tylko skóry znosić i wynosić na strych? Weźcie go — rozkazał parobkom — i przywiążcie do płotu — niech stoi tu aż do niedzieli po południu i pilnuje mi skór, a wy wtedy mając czas zniesiecie je nazad na górę. — Parobcy porwali żyda, która zaczął wrzeszczeć: jaśnie panie! dam pięć, dam pięć i pół, dam 6 cwancygierów. — Tymczasem parobcy zawlekli go do płotu, a wieczór się zbliżał i siabes dla żyda. Ten widząc że to nie żarty, podnosił cenę coraz bardziej, wreszcie gdy oświadczył, że da za sztukę po 9 cwancygierów (która to cena była już możliwa do przyjęcia) pan kazał go puścić. Żyd zaraz złożył znaczną kwotę jako zadatek, który miał mu przepaść, gdyby umowę zerwał. Potem pan kazał przygotować karetę i żyda odwieźć do miasta. — Ny! na co to tyle parady dla mnie biednego żydka? — A pan: żebyś wiedział, że z panem masz do czynienia i że z pana drwić nie wolno, ani odrwić on się nie da. 340.

Do pewnego bogatego pana przybył raz nieznany żyd i ofiarował jako zastaw szkatułkę z prawdziwymi klejnotami, które miały wartać 25.000 rubli. Żyd oświadczył, że godzi się na ekspertyzę co do prawdziwości klejnotów, a że potrzebuje gotówki, zastawi je za 10.000 rubli. Pan widząc że interes jest czysty i pewny, zgodził się i wypłacił żydowi 10.000 rubli, a żyd wręczył mu szkatułkę z klejnotami, na której było nazwisko sprzedawcy wypisane. W kilka dni później przybył do tego pana przyjaciel, któremu chciał gospodarz pokazać klejnoty. Otwiera szkatułkę i osłupiał: w szkatułce czysty piasek. Wtedy przekonał się, że żyd go oszukał. Gdy się odwrócił na chwilę, żeby dobyć pieniądze z biurka, żyd mając zapewne przygotowaną zupełnie podobną szkatułkę napełnioną piaskiem, zgrabnie szkatułki zmienił, szkatułkę z klejnotami schował, a drugą jako zastaw panu wręczył. Nazwisko na szkatułce niewiele pomoże; takich nazwisk dość — szukaj wiatru w polu. Wtedy po długim namyśle wpadł pan ten na następujący pomysł: kazał wytłuc szyby i wyłamać drzwi do swego pokoju, czyli

upozorował włamanie, a potem ogłosił w gazetach, że do dworu X. włamali się złodzieje i skradli szkatułkę z kosztownymi klejnotami wartości 25.000 rubli. Kto złodziejów wskaże, otrzyma bardzo znaczną nagrodę. Żyd oszust dał się złapać w chytrze zastawione sieci; przybył do dworu i zażądał albo szkatułki z klejnotami, albo jej wartości — 25.000 rubli. Pan kazał zaraz oszusta przytrzymać i oddał go w ręce sądu, który 10.000 rubli od niego odebrał i właścicielowi oddał.

341.

Raz żyd Berek przybył do rabina i prosił go o modlitwę za swą chorą krowę, dając za to rebemu 5 rubli. Rebe modlitwę odmówił i kazał Berkowi iść spokojnie do domu. — Krowa ci pozdrowieje — mówił. Na drugi dzień przyszedł Berek z płaczem mówiąc: rebe! oto nieszczęście. Twoja modlitwa nie pomogła, bo ta pierwsza krowa mi zdechła, a druga zachorowała. — Rebe: ufaj synu! ja znów się za chorą skutecznie pomodlę. — Odmówił modlitwę, Berek dał 5 rubli i poszedł. Za dwa dni przychodzi znów Berek z lamentem, że mu druga krowa zdechła, a trzecia zachorowała. Znów pocieszanie Berka, modlitwa — skuteczna o uzdrowienie krowy i 5 rubli w kieszeni rabina. Za parę dni przychodzi Berek z wielką lamentacją, że mu i trzecia krowa mimo modłów rebego zdechła, a więcej krów niema. Wtedy rabin rzekł: szkoda że nie masz więcej krów, bo mam jeszcze dużo modlitw skutecznych!

342.

Dwóch żydów przybyło na nocleg do oberży, gdzie było tylko jedno łóżko wolne. Umówili się, że będą obaj spać w tem łóżku. Ale jeden mówi: ja bardzo chrapię; może nie będziesz mógł spać przy mnie. Drugi: ja znów jestem lunatyk; często podczas snu wstaję z łóżka i chodzę we śnie. W takim stanie mogę sobie lub drugiemu zrobić co złego. — Aj waj! to bardzo źle. — Wreszcie ucichli. Nad ranem lunatyka budzi silny wrzask. Zrywa się z łóżka i widzi swego towarzysza siedzącego przed łóżkiem i patrzącego na nie ze strachem. — Ny! czemu wrzeszczysz? pyta siedzącego. — A tamten: co to jest? ty spisz całą noc bardzo dobrze, a ja oka nie zmrużyłem, tylkom patrzał, rychło wstaniesz i zaczniesz we śnie chodzić. Ja sobie bałem, żeby ty sobie albo mnie w lunatyctwie nie zrobiał co złego. — Tak chytry żyd dobrze się wyspał kosztem swego głupiego towarzysza.

Spis treści.